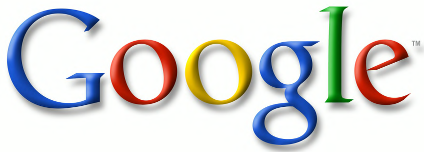

Google



HISTORYA
LITERATURY POLSKIÉJ.

HISTORYA

LITERATURY POLSKIÉJ

NA TLE DZIEJÓW NARODU SKREŚLONA

PRZEZ

MARYANA DUBIECKIEGO.

TOM II.

WARSZAWA.
NAKŁAD MAURYCEGO ORGELBRANDA.
1888.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 15 Марта 1888 года.

Warszawa.—Druk St. Niemiery, Plac Warecki Nr. 4.

KSIĘGA CZWARTA.

Okres IV (od 1772 r. do dni naszych).

ROZDZIAŁ I.

Usiłowania i walki stronnictw dążących do reformy rządu.—Pierwsze lata panowania Stanisława Augusta.—Król mecenasem literatury.—Reforma szkół Konarskiego.—Komissya Edukacyjna.—Dwa ogniska literackie (Puławy i dwór króla).—Szkoła rycerska.—Liczba ówczesnych wydawnictw.

Rozpoczynając okres IV naszego piśmiennictwa, cofamy się myślą nieco wstecz.

Chwila zgonu Augusta III wprowadza nas do nowéj ery w życiu politycznêm i umysłowêm narodu. Dawna dzielność rycerska społeczeństwa od dawna już była zniknęła, a natomiast wzrósł zamęt żywiołów składających naród; anarchia z zupełnêm wewnętrznêm rozprzężeniem spotykały się na każdym niemal kroku. Obce wpływy, jak i poprzednio, jedyną były siłą, która wyrokowała o losach państwa. Rządu naczelnego wcale w kraju nie widzimy; natomiast terroryzm jednostek, stronnictw, wreszcie mnóztwo przesądów wytwarzały stan rzeczy nader daleki od wolności. Kmieć stracił już był nawet wszelką tradycyę, iż niegdyś rozporządzał osobą swoją, pracą i mieniem; mieszczanin tonął w nędzy, pośród zgliszcz miast upadłych,

szlachcic zaś, chociaż dużo mówił o złotéj wolności, zależał od fantazyi możnowładców, którzy przodowali w jego prowincyi. Samodzielne zdanie, każdy krok niezależny, jeżeli nie zgadzały się z opinią ościennego magnata, narazić mogły biednego szlachcica na srogą zemstę. Z anarchią walka była trudna; niemniéj wszakże jednostki rozumniejsze w pierwszéj połowie XVIII w. usiłują uwolnić społeczeństwo od wewnętrznego rozprzężenia i upokorzeń zewnętrznych. Już za Sasów widzimy dwa obozy myślące o poprawie stosunków politycznych. Na czele jednego z nich stoją Potoccy; drugie zaś stronnictwo składali Czartoryscy; nazywano je pospolicie „familią,“ gdyż w jego szeregach spotykamy wyłącznie tylko członków jednéj rodziny. Potoccy pragnęli podniesienia kraju własnemi siłami, zaczerpniętemi z łona narodu, chociaż nie odrzucali sojuszu z zachodniemi mocarstwami; familia zaś opierała się na przymierzu obcém, ze wschodnim sąsiadem, którego potęgę znano już powszechnie. Obca pomoc miała zastąpić siły własne, które wówczas były w uśpieniu, i dla tego też nikt na nich opierać się nie mógł. Stronnictwo Potockich, noszące miano stronnictwa „narodowego,“ pracowało pod przewodnictwem Teodora i Józefa Potockich (prymasa i hetmana w. kor.), późniéj ster spraw prowadził Jan Klemens Branicki, hetman w. koronny. Nieliczne, karne i z rozumnych ludzi złożone stronnictwo „familii“ liczyło w swych szeregach dwóch braci Czartoryskich (Augusta i Michała, wojewodę ruskiego i podkanclerzego litewskiego), tudzież ich szwagra, Stanisława Poniatowskiego (ojca króla). O tém stronnictwie jeden z ówczesnych cudzoziemskich dyplomatów wyrzekł, iż stanowi „dobrze urządzoną małą Rzeczpospolitą w Rzeczypospolitéj wielkiéj, ale anarchiczniéj.“ Stronnictwa rzeczone walczyły z sobą zabiegami różnemi, nie wahając się w wyborze dróg i środków. Całe panowanie Augusta III zapełniają waśnie i starcia tych dwóch obozów, doprowadzające kraj do jeszcze większéj anarchii. Okoliczności sprzyjały „familii,“ która, pod osłoną oręża obcego, zdołała zapewnić tron Stanisławowi Poniatowskiemu, siostrzeńcowi swych przywódców. Próżnemi jednak okazały się ich marzenia, iż nadal również górować będą. Rząd rossyjski, który Poniatowskiemu dał polską koronę, usunął się wprędce od Czartoryskich, i już odtąd górowały wciąż wpływ i przewaga Rossyi. Poniatowski panował, ale rządy były

w dłoni ambassadorów rossyjskich; tak rzeczy stały z małemi przerwami aż do abdykacyi króla Poniatowskiego.

Stanisław August Poniatowski (1764—1795) należał do najukształceńszych ludzi ówczesnéj doby dziejowéj. Był to król artysta, król literat, król mecenas piękna. Na inném stanowisku uwieczniłby swe imię w sposób chlubny; na stanowisku króla, w obec ciężkich okoliczności, nie mógł sprostać zadaniu, nie udźwignął brzemienia nad swe siły, nie ocalił swego państwa i nie wytworzył dla siebie, jako król, zaszczytnéj karty w historyi. Straszna nieudolność na polu polityki, gdzie potrzeba było mieć większy hart duszy, ofiarność bez granic, zaparcie się siebie, bohaterskie serce pierwszego Bolesława—zastąpił on miłością światła i usiłowaniem jego rozszerzania na całym obszarze Polski. Piśmiennictwo zdobyło w nim protektora; rozumiał on potrzeby kraju i wiele zrobił na polu krzewienia światła. Komissya Edukacyjna za jego rządów uchwalona, szkoła rycerska przez niego założona, otaczanie opieką literatury, wytworzenie teatru narodowego, staranie się o ogładę narodu, o budzenie przemysłu, szerzenie upodobania do sztuki, wynajdowanie talentów—są to zasługi Stanisława Augusta. Stworzony na mecenasa wiedzy, protektora sztuki, był na tém polu jakby we własnym żywiole; tam widziano go czynnym i pożytecznym;—obowiązki króla, wodza narodu, obrońcy jego bytu, za trudne dla niego były, zwłaszcza iż na każdym kroku w dziedzinie polityki krępowali go magnaci, którzy nie chcieli mu przebaczyć parweniuszowstwa. Wyniesienie się rodziny Poniatowskich było niedawném; ojciec króla (Stanisław, kasztelan krakowski) urósł z ubogiego szlachcica i wzniósł się dzięki swym zdolnościom, oraz szczęśliwym zbiegiem wypadków.

Nieszczęsna epoka rządów Poniatowskiego na trzy rozpada się działy, nierówne co do lat. Pierwszy dział (od r. 1764—1773) kończy się pierwszym podziałem kraju i uchwaleniem Komissyi Edukacyjnéj. Drugi dział, dwudziestoletni, zamyka rok 1792, w którym konfederacya targowicka obala prace reformy ustroju społecznego, dokonane w ciągu lat poprzednich. Lata od 1792 do 1795 tworzą ostatnią, trzecią chwilę czasów Stanisławowskich. Chwila ta pogrzebała polityczną niepodległość Polski.

Pierwsze lata rządów Stanisława Augusta patrzały na walkę stronnictw, która się przewlekała, podniecana obcą ręką. Walczyli zwolennicy reformy rządu z przeciwnikami wszelkich zmian. Reformiści w nierównéj walce upadli. Pragnęli oni zniesienia, a przynajmniéj ograniczenia *liberum veto*, pragnęli wytworzenia rządu silnego; król podzielał ich przekonania, ale oppozycya możnowładców, wspierana i kierowana dłonią ościennych dworów, których polityce silniejszy rząd w Polsce nie był dogodny, odniosła zwycięztwo. Przesądy, uprzedzenia, prywata magnatów, którzy dość licznie uczestniczyli w knowaniach dworów ościennych, stając ochoczo na ich żołdzie, przyczyniły się niemało do porażki reformistów, do utrwalenia anarchii i poniżenia, wśród którego kraj ginął. Chcąc ocalić społeczeństwo od hańby i wyzwolić się z pod obcych wpływów, powzięto śmiałą myśl zawiązania w tym celu konfederacyi barskiéj, opierając się na własnych siłach i na domniemanéj pomocy Turcyi, Francyi i Anglii. Konfederacya barska (1768—1772) nie znalazła w kraju dostatecznego poparcia, naród bowiem był zbyt ociężały, jeszcze chwila przyjścia do zupełnéj samowiedzy swego stanu nie była nadeszła. Konfederacya budziła uśpiony zdawna gmin szlachecki. Działanie jéj krwawe, gruzami i nędzą okrywające kraj, i przedtém bardzo podupadły pod względem materyalnym, w danéj chwili nie przyniosło żadnéj korzyści. Dla przyszłości narodu stała się konfederacya barska objawem wielkiéj doniosłości. Obrońcy jéj zasad wychodzili w znacznéj części z szeregów gminu szlacheckiego, a nawet z warstw niższych społeczeństwa: żywioł ludowy, mieszczański miał w obozach konfederacyi swych licznych reprezentantów. Szyki, które do boju wiódł Marcin Lubomirski, złożone były z górali tatrzańskich; niektórzy wodzowie chorągwi konfederackich to ludzie wcale nowi, odbiegli niedawno od warsztatu, wyszli z pod słomianéj strzechy; granice społeczeństwa, ściśle dotąd zamknięte w obrębie stanu szlacheckiego, rozszerzają się. Do zastępu myślących i pracujących dla dobra kraju, jak umieli i mogli, wchodzą nowe siły. Możne rody, stojące u steru spraw konfederacyi, zwracały się pospolicie swą myślą i usiłowaniami ku zachodnim mocarstwom, spodziewając się ztamtąd pomocy, na politycznych zabiegach opierając całą przyszłość. Drobna szlachta oczekiwała pomocy z niebios. Rycerstwo barskie, przejęte uczu- religijnemi, które walka budziła, wytworzyło pewną od-

rębną literaturę, nader oryginalną. Pieśni religijne rycerzy barskich, powstałe u ognisk obozowych Tyńca, Berdyczowa, Częstochowy, Lanckorony, chociaż przemawiają językiem twardym, nieokrzesanym, mają w sobie dużo uczucia. Są to zwiastuny poezyi narodowéj, która z czasem miała się ukazać, ale było jeszcze do niéj daleko; tak samo ludowa pieśń piastowska wyprzedziła poezyę XVI wieku. Walki barskich rycerzy skończyły się pierwszym rozbiorem kraju.

Pierwszy rozbiór nastąpił w roku 1772. Kraj, znacznie w granicach swoich uszczuplony, począł myśleć o zachowaniu tego, co pozostało. Od chwili klęski 1772 zaczyna się budzić nowe życie. Społeczeństwo ocknęło się niespodzianie. Echo wbijanych słupów granicznych na nowych miedzach Rzeczypospolitéj zbudziło skutecznie uśpiony umysł narodu. Chwila niespodziewanego przebudzenia się narodu, którą widzimy po pierwszym rozbiorze, rozpoczyna, jak zaznaczyliśmy, okres nowy w życiu zarówno politycznêm, jak i umysłowêm.

Król stał się mecenasem literatury; człowiek prawdziwie ukształcony, począł budzić nowe życie na niwie piśmienniczéj. Literatura odrodzona miała się przyczynić do odrodzenia narodu we wszystkich objawach jego istnienia. Stanisław August obdarzony był od natury zdolnościami wyższemi, niezmierną wrażliwością, a przytêm darem przypodobania się i zjednywania sobie serc i umysłów. Ten przymiot uwydatniał się w nim do końca życia. Wychowanie odebrał kosmopolityczne, przeważnie francuzkie, podróże zaś, odbywane za dni wczesnéj młodości, oznajmiły go jeszcze bardziéj z rozwojem i ogładą innych krajów. Zaszczepienie téjże saméj ogłady, poloru, rozszerzenie zamiłowania światła we własnym kraju było jego myślą główną od chwili wstąpienia na tron. Zamiłowanie sztuk pięknych wyniósł ze szkoły Teatynów, zakonników włoskich, do któréj uczęszczał w Warszawie, będąc małêm dzieckiem. Teatyni główną uwagę na sztuki piękne zwracali. Dwór króla składali ludzie przejęci duchem reformy, uczeni, literaci, artyści. Po raz pierwszy od czasów Sobieskiego na królewskim dworze zaczęła brzmieć mowa polska; nie był to jednak dwór rycerski, ani też dążył do podniesienia ducha bohaterskiego w narodzie. Dwór Stanisława Augusta był dla całego kraju wzorem ogłady, poloru, dowcipu, błyszczał świetnością w chwilach nawet najkrytyczniejszych dla narodu i jego przodownika.

Oprócz literatów spotykano tam liczny zastęp artystów: Marcelli Bacciarelli, Ludwik Marteau, Jan Lampi, Jan Norblin, Canaletti, Ludwik Lebrun sprowadzeni byli i utrzymywani przez króla z wielkim nakładem. Każda wyższa zdolność pewną była królewskiego poparcia, niekiedy hojnéj i stałéj opieki. Otaczając się wciąż znakomitościami literackiemi, Stanisław August wprowadził w obyczaj tak zwane *czwartkowe obiady*, na których u stołu królewskiego zasiadali wszyscy wybitniejsi literaci. Każda znakomitość przybywająca do stolicy zawsze była zapraszaną przez króla na literackie, czwartkowe obiady, gdzie król szafował dowcipem, zdobywał serca łaskawością, budził podziw ogromem wiadomości. Poeta Trembecki, zwykły uczestnik uczonych obiadów, z właściwym sobie sarkazmem tak je opisuje:

...A uczone obiady, znasz to może imię?
Gdzie połowa nie gada a połowa drzémie,
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa:
Dowcipu, wiadomości, i wina, i mięsa...

Trembecki tym razem nie miał słuszności: czwartkowe obiady były ożywione i tworzyły ognisko życia literackiego stolicy, a zatém i całego kraju. Trembecki i Naruszewicz, a uprzednio Ignacy Krasicki, nim osiadł w Warmii, stałymi byli uczestnikami tych uczt literackich, które w różnych czasach widziały prawie wszystkich znakomitszych ówczesnych pisarzy. Bohomolec, Piramowicz, Karpiński, Węgierski, Zabłocki, Kniaźnin w różnych czasach zasiadali około tego biesiadnego stołu. Już samo zaproszenie na czwartkowe obiady uważało się za publiczne pasowanie na mistrza pióra lub pendzla. Po obiedzie zwykle czytywano celniejsze płody, i tam autorowie świeżo wyszłych, znakomitszych utworów otrzymywali pochwały, zachęty z ust króla, tudzież medale z wizerunkiem królewskim z jednéj strony, a z drugiéj z napisem: *Merentibus*. Osobiste zetknięcie się króla z pisarzami oddziaływało na rozszerzenie się i rozrost ruchu umysłowego, który wprawdzie niezależnie od tronu budzić się zaczął, ale w opiece królewskiéj potężną otrzymywał zachętę i dźwignię dalszego rozwoju.

Stanisław August, oprócz pamiętników, pisanych po francuzku, obyczajem sfery, w któréj wzrósł, i wielkiéj ilości listów do różnych osób, nic nie pisał. Listy to były polskie

i francuzkie; liczba ich tak znaczna, iż możemy go mienić królem najwięcéj piszącym. Wydawnictwa całéj, ogromnéj korespondencyi króla nikt dotąd nie przedsiębrał. Pamiętniki króla w małéj tylko cząstce zdołano wynaleźć wśród zbiorów kks. Czartoryskich; przetłómaczył je i wydał Bronisław Zaleski, lecz obejmują one jedynie młodociane lata króla. Pozostała zaś część pamiętników dotąd pozostaje w rękopiśmie i nie jest znaną [1]).

Podczas wstąpienia na tron Stanisława Augusta reforma szkół przeprowadzoną była przez Stanisława Konarskiego i już zaczęła wówczas przynosić owoce.

Reforma szkół ks. Konarskiego liczyła dni swego istnienia od r. 1743, gdy rozpoczął on wznosić swe kollegium w Warszawie. W owéj epoce, jak wiemy, szkoły w całym kraju były pod wyłączném prawie kierownictwem Jezuitów. Konarski, który należał do zgromadzenia Pijarów i widział, że plan nauk szkół jezuickich nie był, wedle jego pojęć, wystarczającym, rozszerzył znacznie zakres wykładów w kollegium szlacheckiém, założoném przez siebie w Warszawie, zachęcając w ten sposób Pijarów do współzawodniczenia z Jezuitami na polu szkolnictwa. Wykształcenie światłych, nowych pokoleń było główną myślą Konarskiego. Myśl ta szlachetna w znacznéj części urzeczywistniła się, chociaż Konarski spotykał tysiące przeszkód, walczył z brakiem funduszów, ze złą wolą, z uprzedzeniami, z ciemnotą. Wszystkie te przeszkody Konarski pokonał, i w r. 1754 jego konwikt, noszący miano Collegium Nobilium, w Warszawie otwarto. Zawiązki szkoły były nader skromne; liczyła w pierwszym roku zaledwie 60 uczniów. Sama nazwa konwiktu wskazuje, iż założyciel, chcąc reformować społeczeństwo za pomocą szkół, rozpoczynał reformę od warstw górujących w narodzie. Pragnął przedewszystkiém przekształcić pojęcia szlachty, głównie magnatów, którzy pospolicie na swym żołdzie trzymali drobniejszą szlachtę i wszystkiém w kraju kierowali. Zdawało się więc, i słusznie, Konarskiemu, iż od magnatów potrzeba rozpocząć leczyć społeczeństwo, jeżeli się ma dopomódz krajowi. Kollegium szlacheckie, warszawskie, rozszerzywszy

---

[1]) Oryginały manuskryptów złożono z rozkazu cesarza Pawła w archiwum cesarskiém w Petersburgu.

znacznie plan wykładów, wprowadziwszy do ich zakresu nauki doświadczalne, uczące poznawać świat otaczający, wprowadziwszy naukę języków nowożytnych, a przedewszystkiém zaniedbaną przedtém naukę języka ojczystego,—nie dość, iż kształciło zdolnych do posług krajowych obywateli, ale zniewalało i inne szkoły zakonne do ulepszeń. Aż do początków bieżącego stulecia znaczna większość ludzi wybitnych w naszém społeczeństwie u Pijarów się kształciła. Dość powiedzieć, iż najcelniejszy obywatel końca XVIII w.—Tadeusz Kościuszko — kształcił się w szkołach kollegium pijarskiego w Lubieszowie, nim wstąpił do szkoły rycerskiéj w Warszawie.

Patrząc na stan umysłowości naszéj w epoce Saskiéj, widzimy, iż nader słusznie ówczesną Polskę pod względem oświaty porównywano do wspaniałego niegdyś parku, którego ścieżki od wieków zarosły chwastami. Konarski pierwszy ośmielił się trzebić te dzikie knieje. Krasicki myśl tę uwiecznił w nagrobku dla niego skreślonym:

Ten, co pierwsze zdziczałe ciął gałęzie wzniosłe,
I śmiał ścieżki odkrywać wiekami zarosłe,
Co nauki, co miłość kraju wzniósł i krzepił,
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczepił.

Zreformowanie szkół, przeprowadzone przez Konarskiego, stało się jedném z pierwszych haseł reformy na innych polach życia narodu. Podnosiły się z upadku szkoły, zmieniały pojęcia, obyczaj dawny szedł w zapomnienie, słowem wszędzie widziano naówczas dążność do zmian, ulepszeń, przekształceń, chociaż niezbyt dobrze zeznawano, co jest godném zachowania, i gdzie jest granica zamierzanych i dokonywanych przeobrażeń. W szeregu użytecznych prac, dokonanych za panowania Stanisława Augusta, tak zwana Komissya Edukacyjna pierwsze miejsce zajmuje.

Już za czasów Batorego, jak o tém mówiliśmy wyżéj, podnoszono myśl wytworzenia instytucyi, którąby miała w swéj dłoni kierunek wychowania publicznego. „Rzeczpospolita żywi, Rzeczpospolita sądzi—mawiano wówczas—niech Rzeczpospolita i uczy.“ Zbawienna ta myśl nie mogła wtedy stać się czynem: Batory umarł zawcześnie. Dopiero za Stanisława Augusta, w pierwszych chwilach po rozbiorze, wytworzono taką naczelną wychowawczą instytucyę, która miała kierować sprawami

wychowania publicznego w całéj Polsce; instytucyę tę nazwano Komissyą Edukacyjną.

Komissya Edukacyjna (1773—1794) była rodzajem ministeryum oświaty, w czasach gdy o takiém ministeryum nigdzie nie myślano. Ogłosiwszy jako zasadę, że „każde dziecię jest pod opieką rządu, że jedno pokolenie zdaje drugiemu potrzebę doskonalenia się," zajęła się Komissya Edukacyjna urządzeniem szkół i planem wykładów nauk, począwszy od szkółek elementarnych, aż do Akademij, które miano zreformować; a nawet ich liczbę pomnożyć. Uchwalając Komissyę Edukacyjną, Polska wyprzedziła inne kraje europejskie w sprawie czuwania nad wychowaniem młodych pokoleń i wytworzenia jednolitego systemu szkolnego. System szkolny przez Komissyę ułożony i do szkół wprowadzony zaliczano do najpierwszych w ówczesnéj Europie i podziwiano jego doskonałość. Starano się prowadzić wychowanie publiczne młodzieży w sposób praktyczny, zastosowując je do potrzeb kraju, zwracając uwagę nietylko na zakres nauk i sposób ich wykładu, ale dając wielkie baczenie na dozór szkolny po za murami szkoły i na stosunek ojcowski, który powinien był istnieć między nauczycielami i uczniami. W głęboko pomyślanéj księdze ustaw dla szkół, którą głównie opracował Pijar Piramowicz, długoletni sekretarz Komissyi, czytamy: „Nie jest szkolnych instrukcyj końcem (celem) nauczyć dziecię obcego zniszczonych narodów języka, oziębłego wierszopistwa, fałszywéj retoryki i tym podobnych rzeczy. Ale owszem, całe staranie obrócić potrzeba, aby uczeń za wczasu zaczął być rozsądnym, czułym, cnotliwym i pożytecznym. Edukacya dziecięcia jest osnową starań około niego podjętych na to, aby jemu było dobrze i aby z niém było dobrze."

Poczucie potrzeby reform w wychowaniu, w rządzie, w stosunkach społecznych, tak przenikało swemi prądami ludzi ówczesnych, iż jednoczyło najsprzeczniejsze charaktery i różne opinie polityczne. W Komissyi Edukacyjnéj przeto, obok charakterów prawych, można było spotkać ludzi o charakterach niepewnych, ale i ci nawet dobrze czynili. Ogólny prąd, dążący do przekształceń i ulepszeń, unosił ich, stawiał na drodze obowiązku obywatelskiego. Fundusze zniesionego właśnie wówczas Towarzystwa Jezusowego stały się funduszem edukacyjnym.

Wśród wybitniejszych postaci, jakie zasiadały w Komissyi Edukacyjnéj, wymienić możemy: Michała Poniatowskiego,

biskupa płockiego, późniejszego prymasa, Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, Ignacego Potockiego, Andrzeja Zamoyskiego, Adama ks. Czartoryskiego i Sułkowskiego, wojewodę gnieźnieńskiego. Ks. Grzegorz Piramowicz był sekretarzem Komissyi. Kraj został podzielony na 10 wydziałów, czyli okręgów edukacyjnych, z których sześć było w Koronie, a cztery przypadały na Litwę[1]). Władza wykonawcza nad szkołami, pod naczelnym kierunkiem Komissyi Edukacyjnéj, oddaną była dwom Akademiom, Krakowskiéj i Wileńskiéj, które uległy również reformie.

Reformy chylącéj się ku upadkowi Akademii Krakowskiéj dokonano w r. 1780. Kołłątaj nad tém pracował. Wileńska zaś Akademia, po zniesieniu zakonu Jezuitów, sekularyzowaną została; przystąpiono również do jéj reorganizacyi, dodając do uprzednich wydziałów medycynę. W Warszawie, niezależnie

[1]) W każdym okręgu była szkoła wydziałowa (odpowiadająca gimnazyalnéj) i podwydziałowa t. j. progimnazyum. Okręgi czyli wydziały były następujące w Koronie: 1) *Wielkopolski* ze szkołą wydziałową w Poznaniu, podwydziałowe Wschowa, Trzemeszno, Kalisz; 2) *Małopolski* ze szkołą wydziałową w Krakowie, podwydziałowe—Kielce, Pińczów, Sandomierz, Lublin; 3) *Mazowiecki* ze szkołą wydz. w Warszawie, podwydziałowe—Pułtusk, Węgrów, Łęczyca, Rawa; 4) *Wołyński* ze szkołą wydz. w Krzemieńcu, podwydziałowe—Włodzimierz Wołyński, Łuck, Ostróg, Kamieniec Podolski, Bar, Szarogród; 5) *Ukraiński* ze szkołą wydz. w Winnicy, podwydz.—Kaniów, Humań, Żytomierz, Lubar, Owrucz; 6) *Pijarski*, (do którego zaliczano kollegia tego zgromadzenia, uznające nad sobą władzę Komissyi Edukacyjnéj, a mianowicie: w Piotrkowie, Wieluniu, Rydzynie, Radomiu, Warszawie, Chełmie, Szczuczynie, Łomży, Górze, Drohiczynie, Łowiczu, Międzyrzeczu-Koreckim, Radziejowie). Litwa posiadała następujące wydziały: 1) *Litewski* ze szkołą wydz. w Wilnie, podwydziałowe—Grodno, Białystok, Wołkowysk, Postawy, Wiszniów, Lida, Merecz, Szczuczyn-Litewski; 2) *Ruski* czyli Nowogródzki ze szkołą wydz. w Nowogródku, podwydz.—Mińsk, Chłopienicze, Nieśwież, Słuck, Bobrujsk, Berezwecz, Łużki; 3) *Poleski* ze szkołą wydz. w Brześciu Litewskim, podwydz.—Pińsk, Biała, Dąbrowica, Lubieszów, Żyrowice; 4) *Żmujdzki* ze szkołą wydz. w Krożach, podwydziałowe—Wiłkomierz, Poniewież, Rossienie, Kowno, Kretynga. Wszystkich szkół zatém, wydziałowych i podwydziałowych, podlegających Komissyi Edukacyjnéj było 69, co w kraju znacznie uszczuplonym po I rozbiorze i wcale nie przeludnionym, tworzyło liczbę bardzo poważną; tém więcéj liczba ta zasługuje na uwagę, iż należy do niéj dodać niemałą ilość szkół klasztornych, utrzymywanych przez różne zakony, wcale nie uznające powagi Komissyi Edukacyjnéj, albo późniéj dopiero poddając się jéj zwierzchnictwu. Jeżeli więc dodamy tu jeszcze szkoły zakonne, to ogólna liczba szkół wyniesie prawie półtorasta.

od istniejącéj już od roku 1736 Szkoły Anatomicznéj Henryka Loelhoeffela, urządzona była w r. 1787 szkoła chirurgiczna, ale istniała zaledwie pięć lat.

Na czele zreformowanéj Akademii Wileńskiéj stanął znany z nauki Poczobut. Myślano o założeniu trzeciéj Akademii dla Wielkopolski w Poznaniu, ale do tego nie przyszło. Król własnym kosztem założył i utrzymywał na zamku szkołę, czy też pracownię raczéj, malarską i rzeźbiarską. Istniała ona od r. 1765, około lat trzydziestu.

Komissya Edukacyjna pasowała się z wielu trudnościami; chcąc spełnić swe zadanie, zniewoloną była wszystko stwarzać z niczego: nie miano ani dobrych nauczycieli, ani stosownych ksiąg elementarnych, ani zbiorów, gabinetów, bibliotek, ani nawet gmachów szkolnych. Wszystko to wytworzyła Komissya w stosunkowo dość krótkim czasie i miała jeszcze tę pociechę, że—nim wybiła ostatnia godzina istnienia kraju—w nowych, pod jéj kierunkiem wykształconych pokoleniach widziała pożądany plon swych trudów.

Przy Komissyi Edukacyjnéj na wniosek Ignacego Potockiego zawiązano Towarzystwo książek elementarnych (w r. 1776), które opracowywało dzieła elementarne i trudniło się roztrząsaniem i kwalifikowaniem nadsyłanych dzieł szkolnych. Dawano autorom honorarya i premia, co dla nich stało się zachętą, przyśpieszyło zaś położenie pożytecznych dzieł elementarnych. Staraniom rzeczonego Towarzystwa zawdzięczamy następujące, pożyteczne, godne zaznaczenia książki szkolne: *Naukę wymowy i poezyi* Grzegorza Piramowicza, *Historyę polską* Teodora Wagi, *Historyę powszechną* Kajetana Skrzetuskiego, *Grammatykę polską* Onufrego Kopczyńskiego, *Logikę* Condillac'a (Francuza), *Geometryą* Lhuillier'a (Genueńczyka), *Dykcyonarz starożytności* Ferrault'a (Francuza), *Naukę moralną* Popławskiego, *Zoologię* i *Botanikę* Czempińskiego, *Początki języka greckiego* Jacka Przybylskiego, *Fizykę* Hubego, *Naukę prawa przyrodzonego, politycznego i ekonomii politycznéj* ks. Hieronima Strojnowskiego, *Przepisy rolnictwa* Dziekońskiego, tudzież wydania klassyków starożytnych. Czynności Komissyi Edukacyjnéj ustały w kwietniu 1794 r.

Wszystkie zabiegi reformatorów i usiłowania literatów posiadały wówczas dwa ogniska literackie, skupiające najcelniejsze siły narodu. *Puławy*, rezydencya ks. Czartoryskich,

i *dwór króla* były ogniskami życia umysłowego i politycznego zarazem. I w Puławach, i w Warszawie uwidoczniał się przeważny wpływ francuzczyzny. Dążność do reformy Rzeczypospolitéj, myśli nowego kierunku, budzące uśpione społeczeństwo, dzwoniące na pogrzeb bezrządu, a szczepiące nowe piśmiennictwo na zdziczałym pniu dawnego, pochodziły z Francyi. Na dworze Leszczyńskiego kształciły się pokolenia, z których wyszli pierwsi zwolennicy reformy głoszonéj przez Konarskiego. Zastęp literatów Stanisławowskiéj doby, chociaż już nie należał do pokoleń goszczących na dworze Leszczyńskiego, hołdował wszakże literaturze francuzkiéj i jéj ówczesnym przywódcom. Pojęcia owoczesnéj Francyi, literatura francuzka przedrewolucyjna stanowczo oddziaływać zaczęły na nasze społeczeństwo i na jego przekształcenia. Przesądy, zabobony, zły smak w piśmiennictwie, napuszystość wymowy, padały pod taranem dowcipu zwolenników nowéj francuzkiéj szkoły. Nowatorowie jednak poszli za daleko. Chwytano się hasła reformy z wygórowanym zapałem, nie wiedząc dokładnie, jak daleko ma sięgać tak zwana „naprawa Rzeczypospolitéj.“ Mniéj wchodzono w głąb rzeczy, nie dbano o treść zmian rzeczywiście koniecznych, ale przestawano na formie. Czynili tak ludzie mniéj gruntownego wykształcenia, stanowiący większość; zrywali oni z tradycyą, mniemając w swém zaślepieniu, iż zerwanie z ubiorem narodowym, z obyczajem własnym prowadzi do rozkrzewienia światła, do podniesienia upadającego narodu. Tacy nieoględni pragnęli obalić cały gmach dotychczasowy, aby na jego ruinach zbudować nowy. Zamiłowanie w prądach ówczesnych pojęć, pochodzących z Francyi, uwidoczniało się w mnóztwie tłómaczeń, do których tłumnie garnięto się. Powołani i niepowołani trudnili się tłómaczeniami. Na dworze Stanisława Augusta, niezależnie od prawdziwie narodowéj literatury, którą uprawiali Krasicki, Trembecki, Naruszewicz, Karpiński, Kniaźnin, widzimy liczne zastępy tłómaczów, starających się przenieść na nasz grunt całą ówczesną mądrość francuzką. Pisanie wierszy i listów francuzkich stało się modą; damy, chętnie bywające u dworu i mile tam widziane, szambelani i dworzanie królewscy dawali hasła do manii francuzczyzny, i w tych to sferach potrzeba szukać owéj falangi niezdarnych tłómaczów, którzy nie zdołali wzbogacić literatury krajowéj, a zaszczepiali na ojczystéj glebie idee zupełnie niezgodne z naszym charak-

terem narodowym, z całą tradycyą społeczeństwa i z całym cyklem pojęć naszych. Moralna tradycya nasza została stanowczo zachwianą pod wpływem cudzoziemskiego zepsucia. Trembecki i Węgierski ulegali prądom wpływów obcych, wielce demoralizujących. W ich pismach i życiu zbyt rozproszoném ujawniają się destrukcyjne wpływy obok niezaprzeczonego talentu. Wpływ ówczesnéj literatury francuzkiéj zaznaczał się w naszém piśmiennictwie nietylko ideami burzącemi porządek społeczny, które szerzono za pomocą tłómaczeń, ale krzewieniem sentymentalizmu, znanego już w naszéj literaturze od dawna, od czasów bowiem Andrzeja Morsztyna.

Dwór puławski ks. Czartoryskich pod wielu względami przypominał dwór Stanisław Augusta; posiadał on poetów, którymi się tam otaczano, podobnie jak to widzieliśmy na dworze królewskim; posiadał teatr, dla którego sam książę pisał komedye; posiadał wreszcie swych bardów, głoszących jego sławę. W Puławach mieli swą stałą siedzibę Kniaźnin i Józef Szymanowski, a Karpiński i Zabłocki często tam przebywali. Szymanowski był właśnie przedstawicielem kierunku sentymentalnego, i ztamtąd wpływ tego kierunku rozszerzał się po kraju. Właściciele owcześni Puław, ks. Adam Kazimierz Czartoryski i jego małżonka Izabella z Flemmingów, odznaczali się wielką miłością ziemi rodzinnéj, i to uczucie głównie przyświeca w całym ich zawodzie mecenasowania literaturze krajowéj. Puławy dopiero w późniejszym okresie rządów zdobywają słusznie im należną nazwę ogniska literackiego; wpływ ich jednak i wcześniéj się przejawiał. Poeci, zaliczani do szkoły puławskiéj, wyróżniali się zapałem i najczystszém uczuciem miłości ojczyzny; byli nimi, w późniejszéj nieco dobie, oprócz wyżéj wspomnianych, Niemcewicz, Woronicz i Kropiński. Każdy z ludzi uczonych, wybitnych na polu zarówno polityki, literatury, jak nauki, śpieszył do Puław, które były najbardziéj swojskiém ogniskiem światła w Polsce, upadającéj politycznie, ale odradzającéj się duchowo. Puławy współzawodniczyły z dworem królewskim, co najwięcéj się ujawniło w czasie, gdy Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, poróżnił się z królem. Czartoryski sam był poniekąd literatem, pisywał komedye i zachęcał do zachowywania czystości mowy rodzinnéj. Działalność literacka i obywatelska Puław stała się późniéj ogniwem łączącém Stanisławowską dobę z epoką rozbiorową. Posiadamy o ruchu umysłowym i ży-

ciu obywatelskiém w Puławach bardzo wyczerpujące dzieło p. t. *Puławy*, przez L. hr. Dębickiego (Lwów, 1888 r. 4 tomy, a opracowuje się 5-ty).

Szkoła rycerska, któréj założycielem był Stanisław August (w r. 1766), współzałożycielem i długoletnim kierownikiem Adam książę Czartoryski, przysporzyła krajowi niemało dobrych obywateli. Król szczególną miłością zakład ten otaczał, ks. Adam zaś troskliwie się zajmował jego rozwojem. Istnienie szkoły rycerskiéj, konwiktu szlacheckiego (*Collegium Nobilium*), założonego przez ks. Konarskiego, znakomicie się przyczyniało do rozszerzania światła, za pomocą którego chciano kraj dźwignąć. Rycerska szkoła nie wykształciła wodzów, wyszedł z niéj wszakże niejeden dobry i światły obywatel, przejęty uczuciem honoru i miłości swego społeczeństwa. Tadeusz Kościuszko i Julian Niemcewicz byli jéj uczniami [1]).

Budzący się ruch umysłowy tworzył czytelników, których w epoce Saskiéj książka polska prawie zupełnie nie miała. W Warszawie zakładają księgarnie Michał Gröll i Dufour, lecz ich usiłowania długo były bezowocnemi; nie miano ani kupujących, ani czytelników. Pomimo całego ruchu umysłowego, jaki się budził, poprzestawano u nas, nawet przy końcu rządów Poniatowskiego, na małéj liczbie książek. Znana firma Grölla nawet w r. 1780 nie mogła liczyć na 300 przedpłacicieli; gdy szło o wydanie jednéj z prac Krasickiego, zebrano ich zaledwie 100, co jest wymowną wskazówką, iż budzenie się życia umysłowego bardzo powoli rozwijało się, i że czytelnictwo było jeszcze w uśpieniu [2]). W latach od 1764 do 1778 wyszło książek 115, t. j. wydawano przeciętnie książek trzydzieści rocznie, co jest liczbą bardzo małą, szczególniéj gdy zważymy, iż wiele z nich było bez żadnéj prawie wartości. Późniejsze lata epoki Stanisławowskiéj liczą większą ilość wydawnictw, chociaż książka na prowincyi jeszcze jest rzadkością. Badania

---

[1]) Szkoła rycerska mogłaby bez porównania więcéj zdziałać, gdyby była liczniejszą. Pospolicie liczba jéj uczniów nie przekraczała 80, z których $^3/_4$ było na funduszu publicznym.

[2]) Próba ówczesna Lexa, który otworzył czytelnię w Warszawie, i dla zwabienia czytelników posiadał przy niéj winiarnię, nie lepiéj się wiodła. Węgierski, poeta znany ze swego dowcipu, tak się wyraża o Lexie: „Cały czas się przede mną i żalił, i zgrzytał, Że tam każdy pił więcéj, aniżeli czytał.“

bardzo cenne, bibliograficzne Estrejchera, wskazują wyższą cyfrę wydanych książek, gdyż obejmują zarazem i łacińskie. Od r. 1778 liczba drukowanych wówczas książek szybko zaczęła rosnąć; najcenniejsze wydawnictwa właśnie na te ostatnie lata rządów Poniatowskiego przypadają.

ROZDZIAŁ II.

Poddziały IV okresu. — Przedniejsi przedstawiciele doby Stanisławowskiéj. — Ignacy Krasicki i jego utwory.

W całym przebiegu historyi naszego rozwoju politycznego i umysłowego nie spotykamy ani jednéj chwili dziejowéj, ulegającéj tylu różnym wpływom co okres, o którym obecnie mówimy. Sto kilkanaście lat, oddzielających nas od pierwszych lat epoki Stanisławowskiéj, rdzennie przekształciły nasze społeczeństwo. Przechodząc różne fazy dziejowe, pod wpływem zmiennych kolei losu, zmieniały się u nas pojęcia, dążności; obraz rozwoju naszego piśmiennictwa w tym ostatnim okresie tak jest różnobarwnym, iż rozpada się na kilka poddziałów, którym dajemy następujące nazwy:

Doba Stanisławowska od r. 1772 do r. 1795 (t. j. do końca rządów Stanisława Augusta i zejścia z niwy piśmienniczéj przedniejszych pisarzy XVIII w.). Doba ta, kończąc się w r. 1795, w chwili gdy naród tracił byt swój polityczny, jest chwilą nader stanowczą. Jéj koniec mienią, nie bez pewnéj słuszności, granicą okresu, chociaż rzeczywistą datą, od któréj rozpoczyna się odrodzenie narodu, stopniowo przejawiające się, jest r. 1772.

Doba Brodzińskiego (czyli przejściowa) od r. 1795 do 1822, (t. j. do ukazania się Mickiewicza na niwie piśmienniczéj), posiada znamiona charakterystyczne: ciszę prawie zupełną na polu literatury, skupienie zaś wszystkich wybitniejszych sił społeczeństwa w obozach legionów. Działalność na polu pokojowych prac, dążących do moralnego i umysłowego odrodzenia, spoczywa na barkach kilku zaledwie jednostek, jak Czacki, Adam Czartoryski i inni.

Doba Mickiewicza (od r. 1822 do dni naszych).

Każda z wymienionych tu epok, a szczególniéj ostatnia z nich, mogłaby się rozpaść na drobniejsze poddziały, ale wstrzymamy się od ich zaznaczenia, poprzestając jedynie na wskazaniu, podczas dalszego wykładu, bardziéj stanowczych chwil dziejowych w życiu naszego społeczeństwa, które wpływały na przyśpieszenie lub opóźnienie jego rozwoju.

Doba Stanisławowska.

(1772 — 1795).

Usiłowania stronników reformy, na których czele stał, jak widzieliśmy, ks. Stanisław Konarski, usiłowania ludzi utalentowanych i uczonych, aby obudzić życie umysłowe wśród społeczeństwa, usiłowania pisarzy, którym mecenasował król Stanisław August, nie poszły na zagładę, owszem, przyniosły zbawienne następstwa. Epoka rządów Stanisława Augusta obfitowała w umysły, które wytwarzają najzupełniéj nowy zwrot w literaturze. Dawne piśmiennictwo nasze XVI i XVII w. nic nie ma wspólnego z literaturą rozwijającą się za dni Poniatowskiego, podczas tak zwanéj doby Stanisławowskiéj. Druga połowa XVII w. i czasy Saskie wytworzyły przepaść oddzielającą dwie te różne epoki. Naśladownictwo literatury francuzkiéj, przeszczepianie na nasz grunt piśmienniczy form klassycyzmu francuzkiego, uwielbianie zbyt wielkie literatury obcéj, obcego obyczaju — są to jedne ze znamion piśmiennictwa naszego w trzech ostatnich dziesiątkach lat XVIII wieku. Czasy te jednak wydały dużo pożądanych owoców. Język krajowy, zaniedbany, lekceważony, oszpecony łacińskiemi makaronizmami, podniesiono do godności mowy piśmienniczéj, oczyszczając go z naleciałości, starając się o jego czystość, i szerząc z zamiłowaniem ojczystéj mowy pojęcia o lepszym smaku w literaturze. Do szerszéj uprawy języka ojczystego przyczyniło się używanie go w szkole, w wychowaniu publiczném, co było objawem nowym, dopiero pierwszy raz spotykanym po wielowiekowém istnieniu naszego społeczeństwa. Język polski w szkole zastąpił łacinę. Gdyby innéj zasługi nie mieli pisarze Stanis-

ławowskiéj doby nad tę, iż język z makaronizmów oczyścili, już i to wystarczałoby do uwiecznienia ich imion. Mowa nasza nietylko poetom Stanisławowskiéj plejady zawdzięcza otrząśnięcie się z makaronizmów; wymowa polityczna, szczególniéj z okresu sejmu czteroletniego, również wiele się przykłada do podniesienia języka ojczystego, do przekazania go potomnym w całéj jego czystości.

Podobnie jak wskazaliśmy, mówiąc o wieku XVI, bardziéj wybitne postacie, które w ówczesnéj epoce przodowały, tak niemniéj i obecnie zwracamy przedewszystkiém uwagę na pisarzy górujących nad innymi swoim talentem i wpływem.

Byli dla nas takimi w wieku XVI, podczas Złotéj doby literatury: Rej, Kochanowski i Skarga. Przedniejszymi wyobrazicielami doby Stanisławowskiéj są: Ignacy Krasicki, Adam Naruszewicz i Stanisław Trembecki. Krasicki wśród nich zdziałał najwięcéj, bo obudził myśl uśpioną narodu, wytworzył czytelników, powołał na widownię piśmienniczą język dawny, język Złotéj doby, stał się pisarzem niezmiernego wpływu.

Ks. Ignacy Krasicki, biskup warmiński, późniéj arcybiskup gnieźnieński (ur. 1735 † 1801), pochodził z zamożnéj, starożytnéj rodziny, osiadłéj w Sanockiém. Miejscem jego urodzenie było Dubiecko, rodzicami zaś—Jan Krasicki, kasztelan chełmski, i Anna ze Starzechowskich. W młodym wieku poświęcił się stanowi duchownemu, do którego się przygotowywał we Lwowie i w Rzymie. Po powrocie do kraju szybko posuwa się w godnościach duchownych i wreszcie, dzięki protekcyi Stanisława Augusta, z którym łączyły go stosunki ścisłéj zażyłości, otrzymuje katedrę warmińską, przedniejszą w Rzeczypospolitéj. Stosunki przyjazne z Poniatowskim sięgają r. 1763. Podczas koronacyi nowo obranego króla, Krasicki, na wyraźne żądanie elekta, a swego przyjaciela, miał kazanie. Król, protegując go, chciał zarazem mieć z niego polityczne narzędzie, lecz Krasicki zawsze stronił od polityki. Po objęciu warmińskiéj katedry, z którą połączony był tytuł książęcy, godność senatorska i wielkie dochody, osiada na Warmii, w Heilsbergu, gdzie spędził znaczną część życia. Parę lat, a nawet nieco dłużéj, widzimy go w Warszawie; było to za dni konfederacyi barskiéj. Dom „księcia biskupa warmińskiego“ (tak bowiem Krasickiego nazywano), był pierwszorzędnym salonem stolicy,

ogniskiem zebrań ówczesnych literatów [1]). Jak na obiady czwartkowe do króla, tak śpieszono do Krasickiego na świetne zebrania; tam po raz pierwszy zapoznawano się z bajkami i satyrami księcia biskupa; z tych zebrań rozbiegały się po kraju w licznych odpisach pierwsze poetyczne utwory Krasickiego, odznaczające się zarówno artystycznèm opracowaniem, jak i językiem nieporównanéj czystości i harmonii. Tam wreszcie nadano młodemu poecie w szacie biskupiéj tytuł „księcia poetów polskich.“ Tym razem tytuł nie był echem panegiryzmu. Uwielbienie było słuszne. Po pierwszym rozbiorze, kiedy Warmia odpadła od Polski, biskup-poeta mieszka w Heilsbergu, rzadko pokazując się już w Warszawie. W Warmii prowadził on życie świetne, o ile na to pozwalały dochody biskupstwa, znacznie uszczuplone przez Fryderyka Wielkiego, który uprzejmością dla poety i podziwem jego talentu starał się zacierać wrażenia krzywd materyalnych. Krasicki wszędzie i zawsze odznaczał się łatwością w stosunkach, znajomością form wielkiego świata, dowcipem wszędzie budził podziw; umiał więc sobie zjednać łaskawość dworu pruskiego, którą aż do końca życia statecznie się cieszył, zgadzając się z pozycyą, jaką mu los dał. Dowcip, wielka towarzyska ogłada, umiejętność zdobywania serc ludzkich nigdy nie odstępywały Krasickiego. Mieszkając w prowincyi odpadłéj do Pruss, tèmbardziéj mógł on, stosownie do swych upodobań, wstrzymywać się od wszelkiego udziału w polityce, oddając się z całym zapałem literaturze. Sława jego jednak, jako poety, szybko wzrastała i rozbiegała się po całéj Rzeczypospolitéj; nazywano go powszechnie „księciem poetów,“ a pisma również prędko czytelników i wielbicieli zdobywały. Wielka popularność autora, ukrytego pod literami *X. B. W.* (Książę Biskup Warmiński), urosła nader prędko; począwszy od r. 1775, gdy wydał *Myszeis* i *Monachomachię*, wydania innych jego pism ukazują się w małych odstępach czasu jedne po drugich. Drukuje je Michał Gröll w Warszawie, upowszechnia swe nakłady drogą prenumeraty, do któréj dobry przykład król dawał. W ro-

---

[1]) Przed dwudziestu kilku laty jeszcze istniał w Warszawie, na Krakowskiém Przedmieściu, wprost statuy M. Bozkiéj, dom, w którym odbywały się literackie wieczory Krasickiego. W XVIII w. dom ten własnością był [illegible]wskiego, ostatniemi czasy S. Orgelbranda.

ku 1776 wydano *Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego*, w r. 1778 wyszły *Satyry* i *Pan Podstoli* (część I); w r. 1779 *Historya na dwie księgi podzielona*, *Bajki i przypowieści*, *Wojna Chocimska;* w r. 1780 *Antimonachomachia;* w r. 1781 *Zbiór potrzebniejszych wiadomości*... (rodzaj encyklopedyi); w r. 1784 *Zbiór wierszy;* w r. 1786 *Listy i pisma różne;* w r. 1780 *Komedye* (drukowane pod pseudonimem Michała Mowińskiego), i wreszcie w r. 1793, w przeddzień upadku kraju, wyszedł jego *Kalendarz obywatelski*. W ostatnich latach życia pisał *O Rymotwórstwie i Rymotwórcach*, tłómaczył Ossyana, Plutarcha, Lucyana, *Rozmowy zmarłych*, (z których niektóre są oryginalnemi utworami jego pióra, lub naśladowanemi na wzór Fenelon'a). Literacką swą działalność zamknął Krasicki, wydając już po upadku kraju pismo tygodniowe *Co tydzień*, i starając się u rządu pruskiego, około r. 1800, o pozwolenie założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Rząd przychylił się do prośby Krasickiego, którego w Berlinie, u dworu, zawsze wysoko ceniono. Po upadku Rzeczypospolitéj, arcybiskupstwo gnieźnieńskie otrzymał Krasicki z rąk rządu pruskiego; musiał więc Heilsberg opuścić i zamieszkał w Skierniewicach, często przebywając w pruskiéj już wtedy Warszawie i zaglądając niekiedy do Berlina.

Zgon Krasickiego nastąpił w Berlinie, w r. 1801; zwłoki jego, tam najprzód złożone, dopiero w r. 1829 sprowadzono do Gnieźna, gdzie w tamecznéj katedrze pochowano.

Ignacy Krasicki, przodując wśród ówczesnych pisarzy talentem, dowcipem, wpływem, jaki wywierał na społeczeństwo, uosabiał swą epokę bardziéj niż inni. Prace jego, zmierzające w znacznéj części do poprawy obyczajów, niemałą korzyść przyniosły krajowi. Porusza on w swych pismach wszystkie zadania współczesne; każda kwestya go zajmowała, każdéj dotknąć pragnął, każdéj dotykał, starając się, chociaż najczęściéj bezskutecznie, o ich rozwiązanie. Spełniając swe powołanie pisarza, nie kładzie pióra nawet wtedy, gdy natchnienie go w późniejszych latach opuszcza, a siły mu nie dopisują. Był on przedewszystkiém pisarzem; nie widzimy w nim ani kapłana, któryby się zbyt poświęcał swemu powołaniu, ani polityka, jakimi byli wszyscy ówcześni dostojnicy świeccy i duchowni, ale wyłącznie oddanego zawodowi pisarskiemu męża. Takim był bez zaprzeczenia Jan Kochanowski; a po dwustu latach występuje Krasicki na widownię piśmienniczą z takimże wpływem

na społeczeństwo, jakiego używał wśród narodu wieszcz z Czarnolasu.

Prace literackie Krasickiego składają się poezyj i utworów prozą. Najcelniejsze prace poetyczne: *Bajki* i *Satyry;* po za niemi co do wartości stoją *Myszeis* i *Monachomachia. Wojna Chocimska* znacznie jest niższą co do opracowania i wziętości. Przedniejsze prace prozą: *Pan Podstoli*, *Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego* i *Powieści mniejsze.*

Przypatrzmy się celniejszym utworom w takim porządku, jak wychodziły.

Myszeis opuściła prassę jeszcze w r. 1775. Jest to epos wzięty ze świata zwierzęcego, nosi jednak na sobie piętno satyry, która iest znamieniem większéj części prac Krasickiego, satyra jednak u niego jest zawsze delikatną, wytworną, pełną harmonii artystycznéj. Bohaterami poematu są myszy i szczury, prześladowanę przez króla Popiela, który dawał powolne ucho kotowi Mruczysławowi. W poemacie tym spotykamy obok lekkiéj krotofili, zaprawnéj ironią, wiele poważnych ustępów. Wśród scen poematu niejedna przypomina nam ówczesny stan Polski. Gwarne, pozbawione wszelkiego ładu obrady mysie i szczurze, to niesforne nasze sejmy z epoki Saskiéj, to waśnie stronnictw. Pod osłoną lekkiéj ironii, pod formą żartobliwą zwierzęcego eposu, autor karci wady społeczne, lecz z właściwą sobie wytwornością postępowania; czasem tylko, jakby pod naciskiem bolu, pierś przygniatającego, wyrywa się bardziéj ostry wyraz, lub ustęp nader poważny, zawierający morał zręcznie ubarwiony.

Oto obraz sejmowania myszy i szczurów:

Idzie kolejno dalsze wotowanie.
Różnią się w radzie, i nie bez przyczyny.
Podskarbi gani kanclerzowe zdanie,
Kanclerz w marszałku wynajduje winy,
Hetmani radzą śpieszne wojowanie.
Trwa wrzawa więcéj niż cztery godziny.
Tamten, ażeby daremnie nie siedział,
Chwali lub gani, co drugi powiedział.
Przychodzi zbierać wota rozstrzelane,
Ażeby wiedzieć, co skonkludowali.
Na wzór umysłów zdania pomieszane:
Pokazało się, iż darmo gadali.
Żeby więc wrócić czasy pożądane,
W tumulcie na tém niby to przestali,

Ażeby tronu nie spełzła ozdoba,
Niech pan to robi, co mu się podoba...

Do ustępów bardzo dosadnie odtwarzających ówczesny stan kraju, zaliczamy następujące zarysy mysiego społeczeństwa:

Zamiast odgłosu wojennego hasła,
Słychać tam było same biesiadniki.
Ochota mężna zupełnie wygasła,
I zapomniane marsowe okrzyki.
Trzoda nikczemna rozkosznie się pasła
Przy słodkiém brzmieniu przyjemnéj muzyki;
Miedziane bramy uwieńczały róże,
A nimf orszaki były twierdzy stróże...

Wydanie *Myszeidos* stało się wypadkiem nader ważnym wśród budzącego się dopiero ruchu umysłowego. Poraz pierwszy nasze społeczeństwo spotykało poemat pełny dowcipu wytwornego, w którym wszakże wcale nie było zbyt szorstkiego żartu wieków dawnych, jaki widzieliśmy pod piórem Reja, a nawet Kochanowskiego, lecz wszystko ubrane w szatę dworską, salonową, w którą zawsze biskup warmiński przyoblekał swe utwory. Język poprawny, jasny, czysty, prosty a dla wszystkich zrozumiały; styl lekki, barwny i wygładzony, właściwy Krasickiemu, na wszystkich czyniły wrażenie. *Myszeis* przeto była radośnie powitaną i czytaną wszędzie, gdzie zamiłowanie do czytania powstawało. Podobnie jak niektóre orzeczenia Jana z Czarnolasu przechodziły do ust tłumu, jako przysłowia, tak również wiele myśli z poematów, bajek i satyr Krasickiego przeszło z ksiąg do życia powszedniego; uczono się ich na pamięć, powtarzano. Od czasów Kochanowskiego nic podobnego u nas się nie spotykało. Świadczy to o wielkiéj wziętości pisarza, o jego upływie na społeczeństwo. W ten więc sposób bardzo wcześnie, bo po ukazaniu się w druku pierwszych prac wierszowanych biskupa warmińskiego, zadzierzgniętą została nić sympatyi, łącząca go ze społeczeństwem, dla którego pracował. Ta nić dotąd istnieje. Z tych orzeczeń, które z *Myszeidos* wyjęto i przez cały szereg pokoleń powtarzano, zaznaczamy: „Mądry, poczciwy, cóż kiedy nie modny;“ „Święta miłości kochanéj ojczyzny;“ „Niech tylko w czterech, pięciu razem radzą,—I nic nie zrobią, i pewnie się zwadzą;“ „I nakształt próchna świecą, a nie grzeją...“

Przypuszczano, że *Myszeis* jest allegoryą; tak jest w pewnéj mierze przynajmniéj; niektóre postacie rysowane są z natury, ale dziś już nie istnieje klucz do wytłómaczenia allegoryi i do wskazania, jakie typy ówczesnego społeczeństwa stały się wzorem dla tych „Filusiów,“ „Mruczysławów,“ „Gryzomirów.“

Monachomachia, czyli wojna mnichów, wydaną była jednocześnie z *Myszeidą*. Autor, naśladując komiczne epopeje Voltaire'a, odtwarzał w tym poemacie ujemne strony życia mnichów: nieuctwo, próżniactwo i inne. Pomysł bardzo niewłaściwy, zwłaszcza że autorem jego był kapłan, biskup, który mógł innemi środkami, nie zaś orężem satyry, wpływać na reformę zakonów, jeżeli w istocie życie w niektórych klasztorach potrzebowało naprawy. Autor nie uderzał tu na zasady, lecz na nadużycia, na zepsucie i zgnuśnienie, które podminowało wówczas podstawy społeczeństwa. Poeta oszczędził w swym poemacie niektóre zakony, jak np. Jezuitów, Pijarów i zakony żebrzące, cieszące się popularnością wśród szlachty, lecz inne zostały bezlitośnie schłostane. Treść poemata jest błaha, co się często spotyka u Krasickiego, celującego w umiejętności wyrzeźbiania szczegółów, ozdób; pospolicie pozbawiony on bywa daru szerszych pomysłów. Forma *Monachomachii* uderza swoją pięknością, ale nietylko forma przyczyniała się do upowszechnienia tego poematu: duch wieku, lubiący wszystko burzyć, i chwilowe upodobania czytającego ogółu przyczyniły się do popularności rzeczonego utworu.

Bez względu na pomysł, *Monachomachia* zawiera dużo pięknych myśli, które chętnie powtarzano i dziś jeszcze one są w ustach wielu, a nic nie straciły na swéj wartości, np. ów znany wiersz: „Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty.“

Autor sam spostrzegł, iż się posunął zadaleko w swéj satyrze, napisał przeto rodzaj odwołania.

Antimonachomachia jest poematem słabszym daleko od *Monachomachii*, któréj wrażenie poeta stara się osłabić.

Najcelniejszą perłą poezyi Krasickiego są jego *Satyry* i *Bajki*. Pisząc je, poeta był na niwie najwłaściwszéj dla siebie, na któréj nikt z nim nie mógł współzawodniczyć. Satyry uprawiano u nas od dawna. U kolebki budzącego się narodowego piśmiennictwa widzimy już satyrę, wychodzącą z pod pióra Kochanowskiego; idą po nim liczną ciżbą bardziéj lub mniéj znakomici satyrycy nasi, walczący ze złem, wkradającém

się do umysłów i serc społeczeństwa. Wreszcie XVIII wiek wydaje liczny zastęp satyryków; byli nimi w pewnym stopniu wszyscy prawie pisarze Stanisławowskiéj doby. Satyra tylko u każdego z nich inne posiada właściwości. Naruszewicz jest bezwzględnie surowym, z poglądem na świat poważnym, nikomu nie pobłaża, złe go oburza, ciska na nie gromy. Trembecki ostry, dosadny, pod jego piórem przedzierzga się niekiedy satyra w paszkwil. Satyra przegląda i u innych pisarzy owych czasów, spotykamy ją tam nawet, gdzie napozór trudno się jéj spodziewać. Zarówno w lekkim, zbyt swawolnym wierszu Węgierskiego, jak i w komedyi Niemcewicza widoczne satyryczne usposobienie wieku. Była to wówczas główna broń wszystkich pragnących poprawy obyczaju i zmiany instytucyj państwowych.

Satyry Krasickiego nietylko górują nad innemi pracami tego pisarza, ale posiadają wszystkie najszlachetniejsze właściwości tego rodzaju poezyi. Krasicki nie był ani krańcowym reformistą, ani też zbyt gwałtownie piorunującym na zdrożności wieku, dla tego też jego satyra umie utrzymać pewną miarę i nie przekracza po za szranki artystycznéj harmonii, która jest jedném z wybitnych znamion prac jego. Ideały Krasickiego łączą w sobie wymagania postępu z dawnemi domowemi cnotami społeczeństwa. Oburzenie, gniew nieznający granic nigdy się nie spotykają w jego satyrach; zawsze w nich świeci dowcip, wszędzie zachowana zarówno wykwintność stylu, jak i podniosłość uczuć. Nigdzie w satyrach nie wpada Krasicki w ton kaznodziejski, w deklamacyę, w przesadę. Karci, lecz dłonią miękką, karci z miłością, co stanowczo wyróżnia jego satyry od innych ówczesnych, a témbardziéj od szorstkich poprzedników. Jedne z satyr Krasickiego gromią błędy wszędzie spotykane, inne zaś wyłącznie wady narodowe, i te są najcenniejsze. Wszystkich satyr (nie licząc wstępnéj *Do króla*) napisał 21. Do pierwszych zaliczamy satyry: *Gracze*, *Pijaństwo;* do drugiego działu należą: *Marnotrawstwo*, *Życie dworskie*, *Podróż*, *Żona modna*, *Pochwała wieku* i inne.

Chociaż stulecie XVIII lubiło pochlebców, i dwór mecenasa nauk, króla Stanisława, posiadał ich niemało, Krasicki nie był pochlebcą. W satyrze wstępnéj *Do króla*, autor pod osłoną pochwał, na cześć króla wygłoszonych, nader zręcznie podnosi przedniejszą z jego wad—słabość charakteru. Ironia tak jest łagodną, w tak wiele cennych pochwał odziana, iż ją tru-

dno dostrzedz. Oto ustęp wspomniany, umyślnie na końcu dość długiéj satyry umieszczony:

...Nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce:
Zwycięż się, zgaś ten ogień, zatłum go w iskierce.
Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,
I ja się z ciebię gorszę, i satyry piszę...

Każda z satyr tyle posiada pięknych myśli, tyle ustępów wyróżniających się dowcipem i pięknością języka, iż każda może być wzorem. Przytaczamy tu nieco wyjątków.

W *Marnotrawstwie*, gdzie jest złożone wymowne świadectwo obyczaju wieku, czytamy:

...Rad pan wszystkim w domu,
Wrota jego nie były zamknięte nikomu.
Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty.
Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty,
Żaki prawią perory; ksiądz prefekt za niemi
Drukiem to wypróbował, że dzieły wielkiemi
Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzeseł, tronów,
Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów.
Wiwat pan! brzmią ogromném hasłem okolice,
Dymy z kuchni jak z Etny; a sławne piwnice,
Co dziad, pradziad, szacownym napełniał likworem,
Pełne zgrai ochoczéj stanęły otworem...

. . . .

...A pan wszystkich naucza, jak Rubens w marmurze
Jeszcze lepiéj rznął twarze; a w architekturze,
Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
Nie było celniejszego mistrza nad Wandyka.
To to pan—krzyczy zgraja—to wiadomość rzeczy!
W tém, gdy wszyscy w applauzach, a żaden nie przeczy,
Wpośród ciżby wielbiącéj rejestrzyk podaje
Snycerz, malarz, tapiser, których cudze kraje
Na to do nas zesłały, aby według stanu,
Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.
Nie czytał pan rejestrów. Kto rejestra czyta?
Podpisał. Niech zna Niemiec, jak Polska obfita...

Raz tylko Krasicki występuje nader ostro, gdy w *Świecie zepsutym* woła:

Gdzieżeś cnoto, gdzieś prawdo, gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś najmilsze przytulenie miały;
Czciły was dobre ojce nasze i pradziady:
A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,

Szydząc z świętéj poczciwych swych przodków prostoty,
Za blask czczego poloru zamienili cnoty...

Zakończył autor satyrę wspaniałym obrazem, przypominającym jedno z sejmowych kazań Skargi. Myśli tam zawarte do złotych mogą być zaliczone; szczególniéj wiersz ostatni ustępu, który tu wnet przytoczymy, żywo przypomina dodatnią działalność społeczeństwa z 1794 roku:

Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,
Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił;
Ten nas cudzym w łup oddał; z nas się złe zaczęło;
Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.
Padnie słaby i lęże,—wzmoże się wspaniały;
Rozpacz—podział nikczemnych. Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Majtki zgodne z żeglarzem gdy staną w obronie.
A choć bezpieczniéj okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiéj być w okręcie, ocalić lub zginąć...

Bajki Krasickiego najprędzéj i najłatwiéj zdobywały dla siebie uznanie, rozchodziły się bowiem szybko po całym kraju najprzód w odpisach, nim je drukowano, torując w ten sposób autorowi drogę do wziętości. *Bajki* i *Satyry* nietylko iż są działem prac Krasickiego najlepiéj opracowanym, ale najwyraziściéj zarysowują nam obraz owoczesnéj doby i autora, który je kreślił.

Przed Krasickim bajek prawie nie pisano; zbyteczną rzeczą było używać allegoryi w kraju, gdzie swoboda słowa była zupełną. Dopiero druga połowa XVIII w. sprowadziła czasy krępujące wolność wypowiadania swych przekonań: oglądać się potrzeba było na wielu i na różne okoliczności, krępujące społeczne stosunki. W takiéj chwili występuje Krasicki ze swemi bajkami, które są prawdziwemi malutkiemi arcydziełami, zawierającemi cenne skarby praktycznéj mądrości. Naród je ocenił należycie już wówczas, kiedy się rozbiegły po kraju; uczono się ich na pamięć i celniejsze myśli zachowano jako przysłowia lub sentencye moralne, powtarzane przez długi szereg lat i pokoleń. Bajki Krasickiego nie dość iż się odznaczają zwięzłością, życiem, swobodą ruchu postaci w nich występujących, ale ściśle są związane z chwilą, która je wytworzyła. Kraszewski charakteryzuje te bajki następującém, trafném orzeczeniem:

iż „oprócz swéj artystycznéj wartości, są one świadectwem ducha, wieku, zrodziły się ze krwi i łez swojego czasu.“ Niektóre z nich mają niezaprzeczoną historyczną wartość, malują bowiem doniosłe ówczesne wypadki, ścierania się stronnictw, marzenia polityczne przewodców partyj, obyczaj wieku lub typy bardziéj wybitne. Do tego rodzaju bajek zaliczają się następujące: *Wilk i owce*, *Konie i furman*, *Lew, jagnię i wilk*, *Kulawy i ślepy*, *Słońce, obłoki i ziemia*, *Chleb i szabla*, *Trzcina i chmiel*, *Nocni stróże*. Satyra w znacznéj części bajek przebija się, ale satyra wykwintna. Morał kończy zwykle owe bajki, lub się uwidocznia w ich treści, morał głoszący prawdę niezmienną, która służy wszystkim wiekom i wszystkim ludom.

Pierwsze bajki kreślone przez Krasickiego odznaczają się formą zwięzłą, są krótkie, ucinkowe; późniejsze zaś rozwlekłe, które kommentator bajek (G. Ehrenberg) nazywa niewykończonemi zarysami. Znaczenie moralne bajek Krasickiego wyłożył poeta Gustaw Ehrenberg (w pracy wydanéj w Krakowie, w r. 1871). Do najpiękniejszych te należą, które w czterech, lub sześciu wierszach odtwarzają całą myśl zasadniczą autora; mieści się w nich niekiedy maluczki cykl wypadków, odbijając tam niby oblicze człowieka w kropli rosy. Charakterystyczną jest rzeczą, iż nasz bajkopisarz niezawsze wyprowadza na widownię zwierzęta, przebrane za człowieka, jak zalecał obyczaj starożytnych, — człowiek w swéj własnéj postaci gra u niego główną rolę. Bajki Krasickiego posiadają tę tylko wadę, że chociaż pisane dla dzieci, najczęściéj nie mogą być dla nich przydatne, bo przewyższają poziom rozwoju dzieci. Dla przykładu dajemy tu wzory bajek bardziéj zwięzłych.

ŻÓŁW I MYSZ.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia. Żółw jéj odpowiedział:
Miéj ty sobie pałace—ja mój domek ciasny;
Prawda, nie jest wspaniały, szczupły, ale własny.

MĄDRY I GŁUPI.

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?
Mądry milczał; gdy coraz bardziéj naprzykrza się,
Rzekł mu: na to się przyda, według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

PODRÓŻNY I KALEKA.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy.
Wtém gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze—
Nauczył mnie tembardziéj milczeć ów ubogi:
Lepiéj mnie bez obówia, niż jemu bez nogi.

PTASZKI W KLATCE.

Czegóż płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce niż w polu wygody.
Tyś w niéj zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę,
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę.

Kwestya przymierzy, tak bardzo zajmująca umysły podczas sejmu czteroletniego, podała Krasickiemu myśl napisania następującéj bajki, którą zaliczyć należy do działu historycznych.

MYSZY.

Każdy się swoim zatrudnia kłopotem.
Myślały myszy, co tu robić z kotem;
Mówiły jedne, darami go skusić,
Mówiły drugie, lepiéj go zadusić.
W tém się odezwał szczur szczwany, bo stary:
Próżne tu groźby, próżne i ofiary;
I dary weźmie i przysięgi złamie,
Najlepiéj cicho siedzieć sobie w jamie.
A opatrzywszy zewsząd bez łoskotu
Ani być z kotem, ani przeciw kotu.

Bajki te wywołały wielu naśladowców, ale nikt nie umiał im sprostać, Krasicki bowiem we wszystkich swych pracach jest najzupełniéj oryginalny i tchnący prostotą, pozornie łatwą do naśladowania, lecz w istocie rzeczy nader trudną. Wiele miernych zdolności nie pojmowało tego i zarozumiale sięgało po wawrzyny ks. biskupa warmińskiego.

Żadna z donioślejszych kwestyj, obchodzących społeczeństwo, nie była dla Krasickiego sprawą obojętną. Każdy z polskich pisarzy pierwszorzędnych, począwszy od XVI w., dotyka stosunku ludu do szlachty, a więc i Krasicki poświęca téj kwestyi nie jeden ustęp, posługując się w sposób sobie właściwy

satyrą. Mówi o niéj w *Satyrach*, w *Podstolim*, dotyka jéj w bajkach, jak np. *Owieczka i pasterz*, *Wino i woda*.

Satyrę *Pan nie wart sługi* w następujący sposób zaczyna, charakteryzując w niewielu wyrazach nieszczęsny stosunek szlachty do ludzi.

I wziął tylko pięćdziesiąt?—Wieleż miał wziąć?—Trzysta.
Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.
A za cóż te pięćdziesiąt?—Psa trącił.—Cóż z tego?
— Ale psa faworyta jegomościnego.
— Prawda, wielki kryminał, ale i plag wiele.
— To łaska, że pięćdziesiąt.—I nieprzyjaciele
Taką łaskę wyświadczą.—On najlepszy z panów,
On stu plag nigdy nie dał.—Mów raczéj *z tyranów*...

Przytaczamy tu zwrot do kwestyi ludowéj w tak zwanym *Liście* do księcia Stanisława Poniatowskiego, synowca królewskiego, słynnego z opieki udzielanéj ludowi.

...Ci wszyscy, co cię otaczają,
Wierz mi, na gospodarstwie wcale się nie znają.
Ten najbardziéj, co prawi, abyś uszczęśliwiał,
Kogo? chłopów? To bydło! On będzie wydziwiał
Póty, aż twoich kmieciów przerobi w szlachcice.
Nie wierz mu, to pogorszy wszystkie okolice.
On mówi żeśmy wszyscy synowie Adama,
Ale my od Jafeta, a chłopi od Chama:
Więc nam bić, a im cierpieć; nam drzeć, a im płacić.
Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,
A zwłaszcza kiedy dawne, i zysk z nich gotowy.
Jedźże teraz szczęśliwy, a powracaj zdrowy.

Że jednak nie wszędzie myślano o podniesieniu bytu ludu wiejskiego, że dążąc do reformy często bardzo poprzestawano na burzeniu śladów przeszłości i niewolniczém zaszczepianiu cudzoziemszczyzny, świadczy Krasicki, mówiąc o takiém postępowém gospodarstwie:

Nowe planty natychmiast z górną swoją radą
Pan wynalazł: chłop płaci; a niźli odjadą,
Ułożone projekta dla zysku, wygody:
Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody,
Rowy w piasku; gdzie chmielnik, tam sadzić winnice,
Krzaki w ścieżki wycinać, a lasy w ulice;
Z łąk na piasek dla trawy pozawozić darnie,
Z pasieki dla wygody zrobić królikarnie.
Gdzie staw, ma być zwierzyniec; a gdzie pasą owce,
Sypać wzgórki, niech błądzą pomiędzy manowce.

Pasterkom, aby grały, pokupować flety.
Niech wójt chłopom w niedzielę tłómaczy gazety,
W poniedziałek dla dzieci kurs architektury,
Botanika we środę; a ciągłemi sznury
Niechaj pierwéj ksiądz pleban uczy dobrze mierzyć,
Potém może napomknąć, jak potrzeba wierzyć.

Powyższe wyrazy satyrycznego *Listu* świadczą o usposobieniach ówczesnych, o duchu wieku, który, jak widzieliśmy już, nie znał granic dla swych reformatorskich zapędów, nie wiedział, co z zachodniéj cywilizacyi zaszczepić na naszym gruncie, a co odrzucić, chociaż gdzieindziéj mogłoby to być dobrém.

Wojna Chocimska jest próbą eposu, należącą do prac chybionych, drugorzędnych, nieodpowiadających talentowi. Brak tam nawet dowcipu, który zresztą nie byłby w miejscu; język w *Wojnie Chocimskiéj* nie jest tak świetny jak gdzieindziéj.

Wyjazd z Warszawy i *Powrot*, oraz *Listy*, na pół wierszem, a na pół prozą pisane, cieszyły się wielkiém uznaniem. Są to drobiazgi pełne talentu, nacechowane niezrównanym dowcipem; autor najczęściéj je tworzył w bardzo szczęśliwych chwilach natchnienia. Zaczerpnięto z nich niejedną myśl, która się stała przysłowiową, np.:

Bracia, nie wszystko złoto, co się świéci:
Bije blask często od szychowych nici...

Wśród dobrych przyjaciół psy zająca zjadły...

O Ryczywole
Zamilczeć wolę.

Prozę Krasickiego cechuje również dowcip i wyborna znajomość społeczeństwa. Pierwszy on zaczął pisać powieści popularne a ciekawe, które rozchwytywano skwapliwie. Była chwila w działalności pisarskiéj Krasickiego, iż prace jego nazywano „nowalią warmińską,“ któréj z utęsknieniem oczekiwano. Do takich nowalij zaliczano jego powieści: *Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego* i *Pan Podstoli*.

Pierwszą w wymienionych powieści, bardzo dostępną, czytano tém chętniéj, iż społeczeństwo mniéj było wymagającém, a *Przypadki Doświadczyńskiego* zawierały dużo fantastycznych obrazów, kunsztownie splecionych w jedną całość z opisami peł-

nemi prawdy, zaczerpniętemi z życia rzeczywistego. Ta część powieści, gdzie autor maluje obyczaje z czasów Saskich, jest najcenniejszą. W dalszym jednak ciągu, skutkiem hołdowania wzorom obcym, widzimy obrazy dziwaczne, jak np. pobyt bohatera powieści na wyspie wiecznéj szczęśliwości.

Pan Podstoli, jako powieść, malująca stan kraju za czasów doby Stanisławowskiéj, zajmuje takież stanowisko w literaturze XVIII w., jak *Żywot człowieka poczciwego* za dni Zygmuntów. Autor stawia w niéj ideał obywatela. *Podstoli* składać się miał z czterech części, lecz ostatnia, niewykończona, nie ukazała się w druku; dwie pierwsze w różnych czasach drukowano (w r. 1778 i 1784), trzecia zaś była napisana po rozbiorze (wyd. w r. 1798). Opracowywanie tego utworu w różnych epokach życia autora wpłynęło na brak jednolitości, co się spostrzega w całym toku dzieła; szczegóły wszakże są artystycznie skreślone, a treść tworzy materyał wyborny dla historycznych powieściopisarzy i dla badaczów obyczajów ówczesnych. Główny bohater jest wzorem obywatela; typ to dodatni i bardzo sympatyczny; Podstoli dąży do pogodzenia tradycyi z postępem, zwalcza dawne przesądy, chroni się nowych. Dziwném się tylko wydaje, że kwestya działalności politycznéj bohatera powieści zupełnie pominięta. Kreśląc Rzeczpospolitą taką, jaką była na schyłku, a jakiéj późniejsze pokolenia już nigdy nie miały oglądać, autor szkicuje ją przed czytelnikiem w całéj postaci, z zupełną ścisłością. Obyczaje, życie domowe, stan ówczesny literatury, wydawnictw, wszystko się w *Podstolim* spotyka. Nietylko główny bohater jest typem dodatnim, ale całe jego otoczenie, żona, pleban, są to postacie wzorowego życia, wywiązujące się wybornie ze swych obowiązków. Dla kontrastu, obok typów sympatycznych, stoją ujemne postacie: modnego kasztelanica, plotkarki sędziny, hulaki łowczego. Moralizujący Podstoli, umiarkowany w swych orzeczeniach, godzący przeczności, trzymający się środka, ma wiele wspólnego z charakterem samego autora. Z całego tłumu szczegółów i różnorodnych kwestyj, które autor podnosi, wskazuje i stara się rozwiązać, a zawsze przez usta Podstolego, zaznaczyć winniśmy, że i o wychowaniu kobiet nie zapomina. Autor czyni nacisk, aby „nie poprzestawano jedynie na talentach.“ Kończy zaś swe uwagi słowami: „Wszystkie zewnętrzne talenta zdatne są, piękne są, miłe są; ale nie strojeniem się

żona męża uszczęśliwia, nie śpiewaniem matka dzieci hoduje, nie tańcami dom się rządzi. Trzeba do tych pracowitych obowiązków umysłu statecznego, myśli fraszkami niezaprzątnionych, mężnego serca."

Opisując obyczaje, kładzie autor nacisk na niepotrzebne włóczenie się za granicę, na stałą nieobecność w domu i w kraju, co było źródłem moralnego upadku i materyalnéj ruiny pojedyńczych rodzin, a wreszcie całego społeczeństwa. Czytamy w *Panu Podstolim:* „Młodzież nasza z cudzych krajów, zamiast poloru, przynosi bezbożność, zuchwale swój towar sprzedaje, a i płeć już niewieścia, co to przedtém uprzedzała nas w cnocie, przenosić zaczyna w zapamiętaniu..."

Z wielką też cywilną odwagą zaleca Krasicki w rzeczonéj powieści zajęcie się polepszeniem losu wieśniaka. Spotykamy tam, wśród innych orzeczeń, świadczących o gorliwém interesowaniu się sprawą ludu wiejskiego, następujące charakterystyczne wyrazy: „Natura nie przywiązuje talentów do kondycyi. Znałem wiele dusz chłopskich w panach, wielu chłopów, którymby jaśnie wielmożnymi, jaśnie oświeconymi być przystało..."

Oprócz wymienionych tu powieści większych, pisał Krasicki wiele mniejszych, na tle wschodniém osnutych. Stosunki wschodnie często brano w XVIII w. jako tło do powieści; tak więc i Krasicki korzystał z tego zwyczaju, przenosząc polskie stosunki na grunt neutralny. Typy wschodnich jego powieści, w których nasz obyczaj przegląda po za nazwiskami sułtanów i derwiszów, są do siebie podobne. Morał kończący powieść zwykle jest bardzo pospolity: cnota bywa nagrodzoną, pozorne nieszczęście staje się pomyślnością i t. p.

Do mniejszych powieści Krasickiego zaliczyć należy *Historyę prawdziwą o kamienicy narożnéj w mieście Kukurowcach przez Błażeja Bakałarza.*

Autor w rzeczonéj powieści, osnutéj nie na tle wschodniém, i nie na fantastyczném, opowiada pod osłoną allegoryi, z właściwym sobie dowcipem, dzieje Polski, od jéj początku. Czasom Saskim nic nie przebacza. August II wystawiony tam jako gospodarz, który był ciągle „szynkiem zatrudniony." O panowaniu drugiego Sasa powieść mówi, iż „szczęściem za jego czasów nie było gwałtownych ani wiatrów, ani deszczów, powiększały się więc niezmiernie rysy w murach (narożnéj kamienicy), a ten przecięż dach stał siako tako." Krasicki pisał

historyę narożnéj kamienicy w przededniu nie powieściowego, lecz rzeczywistego jéj upadku. W całym ciągu powieści téj, jak i w innych swoich utworach, książę biskup warmiński jest pełen lekkiéj ironii i wytwornego dowcipu. To usposobienie, nigdy go nieodstępujące, pozwalało mu spokojnie patrzeć, jak „narożna kamienica“ runęła, obalając swych mieszkańców. Krasicki umarł wśród obcych i pod obcym dachem, lecz bynajmniéj nie woła tym głosem bolu, jaki wydzierał się wielekroć z ust pokoleń późniejszych, głosem sformułowanym w tym wierszu Mickiewicza: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.“ Ostatnie lata działalności tego pisarza rozległego wpływu na pokolenia ówczesne i późniejsze opowiemy późniéj, mówiąc o dniach porozbiorowych.

Dzieła Krasickiego wydał Fr. Dmochowski w 10 tomach, według wyboru i układu samego autora (Warszawa, 1803—1804). N. Glücksberga wydanie warszawskie (1829—1832) w 18 tomach. Wszystkie prawie późniejsze edycye układano wedle pierwotnego wydania Fr. Dmochowskiego. Najkompletniejszą jest warszawska z r. 1878—79.

Prace Krasickiego w części tłómaczono na języki: francuzki, niemiecki, łaciński i hollenderski. Bajki szczególniéj starano się przekładać. O Krasickim pisali obszernie: J. Bartoszewicz (w dziele *Znakomici mężowie polscy XVIII w.*, 1856 T. III) i J. I. Kraszewski, (*Krasicki. Życie i Dzieła.* 1879, Warszawa).

ROZDZIAŁ III.

Adam Naruszewicz jako poeta i historyk.—Stanisław Trembecki i celniejsze jego poezye, tudzież wpływ na późniejsze jego pokolenia.

Krasicki talentem swym i długoletnią literacką działalnością obudził upodobanie do czytania, wytworzył czytelników tam, gdzie ich prawie nie było. Bawił on, karcił, dawał rady, wskazówki, lecz z pewną ostrożnością, i temu w znacznéj części zawdzięczał swój wpływ niezmierny. Naruszewicz, który obok Krasickiego jest drugą bardzo wybitną postacią wśród

pisarzy Stanisławowskiéj doby, nietylko wytykał błędy, karcił, i to w sposób nader ostry, nietylko rad udzielał społeczeństwu, często bardzo szorstkich, ale uczył, jego pióro bowiem zarówno kreśliło satyry, jak i historyę. On pierwszy opracował krytycznie dzieje narodu polskiego. Cała plejada poprzedników na tém polu, jak Bielscy, Stryjkowski i inni, tworzą zastęp pośredni między kronikarzami a historykami.

Naruszewicz i Krasicki to dwie najwybitniejsze potęgi literackie ówczesne, lecz zarazem i dwa typy najzupełniéj sprzeczne. Ta różnica usposobień, różnica znamion i talentu, uwydatniająca się w ich utworach, wprowadza wielką różnobarwność do piśmienniczéj działalności owéj chwili dziejowéj.

Adam Stanisław Naruszewicz, biskup łucki, (ur. 1733 † 1796) pochodził z Litwy, z ubogiéj, ale historycznéj rodziny, która bardzo wcześnie przeznaczyła mu zawód duchowny. Polesie Pińskie jest jego okolicą rodzinną, do któréj zawsze tęsknił. W r. 1748 Naruszewicz kończy już szkoły w Pińsku i przywdziewa suknię zakonu Jezuitów. Kosztem zakonu kształcił się za granicą, a po powrocie miał objąć katedrę w jedném z jezuickich kollegiów, co też późniéj nastąpiło; nauczał łaciny w Akademii Wileńskiéj, wkrótce jednak widzimy, iż odbywa powtórną podróż za granicę w celu dalszego kształcenia się. Tym razem podróżował nie z polecenia zakonu, lecz kosztem Michała Czartoryskiego i nie wrócił do rodzinnéj Litwy; powierzył mu zakon katedrę w swém warszawskiém kollegium. Tam pozostał Naruszewicz do chwili kassaty zakonu i późniéj przebywał w stolicy, jako w głównem ognisku literatury krajowéj. Pierwszą próbą jego pióra, bardziéj znaną, jest wiersz na zgon Augusta III. Czartoryscy, a mianowicie ks. Adam, generał ziem podolskich, wprowadzili go na pokoje królewskie. Była to chwila stanowcza w życiu Naruszewicza. Król oceniał należycie jego zdolności, talent poetyczny, a niemniéj rozległą wiedzę i pracowitość. Przymioty te pragnął należycie zużytkować, powierzył przeto Naruszewiczowi napisanie historyi polskiéj po polsku. Praca nad historyą krajową, prowadzona na zamku warszawskim, pod bokiem króla, a zarazem ogrom wiadomości i dowcip, które posiadał pracowity historyk i poeta, zbliżyły go do Stanisława Augusta; nadeszły potém chwile, iż Poniatowski nie mógł się obyć bez Naruszewicza, chociaż są to dwa wręcz

przeciwne charaktery, i przy końcu życia różnemi poszły drogami. Naruszewicz był późniéj w r.. 1788 za staraniem króla, prekonizowany na biskupa koadjutora smoleńskiego, co wówczas tyleż znaczyło co biskupstwo *in partibus*, wszakże odtąd zasiadał w senacie; wreszcie ofiarowano mu biskupstwo łuckie w r. 1790. Wypadki polityczne w ostatnich latach rządów Stanisława Augusta wywarły wielki wpływ na całą sferę myśli Naruszewicza. Dzieli on zapał narodu, pracującego na sejmie czteroletnim nad podniesieniem się z upadku. Ustawy majowéj jest wielkim obrońcą i nie waha się zerwać z królem, gdy ten przystąpił do konfederacyi targowickiéj. Klęski ostatecznego upadku kraju złamały Naruszewicza. Przeżyć ich nie mógł. Pogrążony w melancholii, żyć przestał w Janowie Podlaskim, w drugiéj stolicy swéj dyecezyi, w r. 1796. Tam też złożono w podziemiach kollegiaty popioły wielkiego męża.

W kilkadziesiąt lat po zgonie Naruszewicza, znakomity rzeźbiarz, Oskar Sosnowski, uczcił go pomnikiem, przeznaczając swe dzieło dla katedry w Janowie, lecz dopiero w r. 1886 ustawiono ów pomnik, nie w Janowie wszakże, a w Warszawie, w kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach.

Wszystkie prace Naruszewicza wydano za życia autora. Do najcelniejszych zaliczamy: *Tłómaczenie Tacyta* (1772 r., 4 tomy); *Dzieła A. S. Naruszewicza* (gdzie zebrane są wszystkie jego liryczne poezye, tudzież przekłady łacińskich klassyków); *Historya narodu polskiego*, (tomów 6, 1780—1786, doprowadzona do dynastyi Jagiellonów); *Historya Jana Karola Chodkiewicza* (2 tomy, 1781); *Tauryka, czyli wiadomości starożytne i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu do naszych czasów* (1787); *Dyaryusz podróży króla Stanisława Augusta na Ukrainę w r. 1787*, (r. 1788).

Naruszewicz wyniósł ze szkół zakonnych, w których się kształcił, panegiryzm, który mu pozostał w pewnym stopniu na życie całe, a pod wpływem wzorów francuzkich i łacińskich przejawiał się napuszystością stylu. Styl sztywny, ciężki, zwroty niekiedy przypominające panegiryzm ubiegłéj doby, to są cechy poezyi Naruszewicza. Był on obdarzony dowcipem, ale bez porównania cięższym niż Krasickiego. Pióro Naruszewicza również kreśliło sielanki, ody, bajki, epigramata, satyry, jak i historyę. W satyrach widzimy więcéj życia rzeczywistego, odwzorowanego z całą ścisłością, więcéj prawdy niż dowcipu.

Tam, gdzie Krasicki walczy lekką bronią ironii, Naruszewicz wylewa żółć, gromi ciężkim taranem oburzenia. Jest to odblask głębin natury zacnéj, szczeréj, miłującéj więcéj swe społeczeństwo niż spokój i pomyślność osobistą, co rzeczą było rzadką wśród owoczesnego społeczeństwa.

Wśród pisarzy starożytnych, którzy byli wzorami dla Naruszewicza, Horacyusz i Tacyt największy wpływ wywarli na jego utwory. Horacyusz przewodniczył mu na polu poezyi, Tacyt zaś stał się wzorem, gdy zasiadał do pracy dziejowéj. Zasady wyniesione z pod ubogiéj strzechy rodzinnéj, z cichego, pińskiego zakątka, wcale niepodrzędnym są tu czynnikiem, który wpływał na jego przekonania, oddziaływał na kierunek prac. Bywały chwile w życiu historyka poety, iż nie ośmielał się występować z wrodzoną sobie szorstkością w obec przywar możnych i króla, iż nie wahał się na ich cześć palić kadzideł pochwał zbytecznych, iż popuszczał wodze swym panegirycznym przyzwyczajeniom, wyniesionym ze szkół klasztornych; ale gdy się zagłębiał w dziedzinę własnéj myśli, górę brały dawne, zacne zasady; Naruszewicz wówczas schyloną głowę podnosił. Nie był on wcale pochlebcą, dworakiem, jakim widzimy Trembeckiego, o co niesłusznie pomawiano go w wiele lat po zgonie. Szedł z królem długo, szedł wszakże z przekonania; jego przywiązanie do tronu było szczere; widząc jednak, dokąd król zmierza, Naruszewicz go opuszcza, zwraca się ku własnéj myśli, zamyka się w sobie, szuka pociechy w modlitwie i rozmyślaniu, i z boleści kona. Wypadki życia dają miarę wielkości człowieka, hartu zasad, któremi się rządził. Przy stole obiadów czwartkowych, ani też na pokojach królewskich nie widzimy ludzi téj miary.

J. Bartoszewicz w swém ciekawém, obszerném studyum o Naruszewiczu, taką daje jego charakterystykę: „Jako człowiek uczucia Naruszewicz nie ma nawet sobie równego w całéj epoce Stanisławowskiéj. Cierpienia społeczeństwa wypiętnowały się w rysach znakomitości tamtego wieku. Nawet Krasicki żartować przestał. Zabłocki umilkł, Kniaźnin dostał pomieszania, zaniemiało wszystko. Ale jeden Naruszewicz umarł z cierpienia.“

Naruszewicz, patrząc przychylnie na usiłowania reformatorów społeczeństwa, nie godził się wszakże na drogi przez przez nich obrane; wedle jego pojęć, potrzeba było cofnąć się

do czasów Słowiańszczyzny pierwotnéj, a przynajmniéj do czasów piastowskich.

Satyry Naruszewicza wcale nie przypominają satyr Krasickiego. Zarówno jak postać zaniedbana pierwszego różniła się od postaci strojnéj drugiego, tak i satyry Naruszewicza posępne, pełne szczerego gniewu, różnią się od wytwornéj satyry ks. biskupa warmińskiego. Naruszewicz karci nieubłaganie, głos jego satyry szorstki, wielekroć pełny goryczy. Rozumiejąc dobrze zepsucie wieku, ma on pewne jasnowidzenia przyszłości; w satyrach jego prześwieca groźne *memento*, które ziścić się miało prędzéj, niż poeta dziejopis mógł przewidzieć. Brak bezpieczeństwa publicznego, lekkie obyczaje stolicy, buta i nieuctwo, dworszczyzna i fałsz, ubierający się w szatę cnoty, stawały się dla niego tematem do satyr. Do celniejszych z nich zaliczamy: *Pochlebstwo*, *Głupstwo*, *Raduty*, *Małżeństwo*, *Fragment*, *Chudy literat*. Usposobienie liryczne przeważało w jego talencie, dla tego więc nazywają go, nie bez pewnéj słuszności, satyrykiem uczuciowym.

W *Odach*, *Epigramatach*, w drobnych lirykach Naruszewicz szedł często za cudzém natchnieniem; w satyrach jedynie uwydatniają się głębiny jego ducha i zacny charakter. Nie dbał o formę, o kunsztowne opracowanie, jeżeli pragnął dać zbawienne napomnienie ziomkom. Język jego zawsze piękny, jak gdyby z Zygmuntowskich czasów przeniesiony, pełny siły, czerstwości (chociaż poeta lubił tworzyć nowe wyrazy), ale doboru wyrażeń, artystycznego opracowania szczegółów, w czém Krasicki celował, napróżnobyśmy tam szukali. Historyk nie miał czasu na delikatne cieniowania. Wszystkie jego satyry świadczą samą swą formą, ulaną naprędce, pod wrażeniem chwili, ile było prawdy i uczucia w szlachetnéj duszy autora. Przechodząc do wzorów satyr Naruszewicza, wskażemy tu kilka wyjątków. W satyrze pod tyt.: *Szlachetność*, autor gromi próżność ówczesnych pokoleń, chętnie wyprowadzających ród swój od Noego, a zaniedbujących obywatelskie obowiązki:

Poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje.
Osiadła miejsce próżność, a miasto zasługi,
Hajdukami się szczyci i pięknemi cugi.
Już teraz to pan zacny, co kołpakiem wstrząsa
Sobolim, czupurnego pokręcając wąsa;

Wielkie włości i klucze szeroko posiada,
Stąpa jako z partesów, jak z trzynogu gada;
Zje kilkaset dukatów na jednym obiedzie,
Kilkąset darmo-stojów otoczony jedzie;
Co lokajów w bogate pasamany stroi,
Co się ani zwierzchności, ani prawa boi;
Swoją tylko wielkością głowę ma nabitą,
Sam sobie panem, sam jest Rzecząpospolitą!...

Dalej autor roztacza obraz przemocy możnych, porównywa bezkarność tych „co mają dobra, summy i klejnoty" z losem wieśniaka. Nie waha się to porównanie zamknąć następującym ponurym ustępem:

...A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony
Będziesz kruki opasał i żarłoczne wrony.
Bo w Polszcze złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieże.

Te wyrazy są illustracyą dosadną, ale niestety! prawdziwą stanu kraju za czasów Saskich, kiedy wolność szlachcica tak nieraz była zależną od fantazyi możnowładcy, jak wieśniaka od kaprysu i samowoli magnata i drobnéj szlachty. Tę przemoc możnych podnosi w satyrach Naruszewicz, charakteryzując ją w następujących paru wierszach swego fragmentu:

...A gdy zgubić do reszty zechce dopust boży,
Ot, tobie pozew woźny o wioskę położy:
Że od dwóchset lat siedząc nie na twojéj włości,
Masz ustąpić dziedzictwa księciu jegomości...

Tego rodzaju nadużycia, które nawet miały swą znaną nazwę *expulssyi*, zdarzały się często, autor przeto brał z życia barwy do jaskrawych obrazów. Brak rządu i wzrost samowoli pojedyńczych jednostek rozluźniały wszelkie węzły porządku; własność nie była przez nikogo szanowaną, jak bowiem satyryk pisze:

Żebyś chciał co takiego i pod sercem zaszyć,
Każdy ma prawo wydrzeć, kto może ustraszyć.

Mówić tak szczerą, a w formę szorstką odzianą prawdę niekażdy ośmieliłby się wtedy; potrzeba było nietylko mieć wielką miłość dobra powszechnego, ale i cywilną odwagę. Poeta o tém wiedział, dla tego też pisze:

Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi!
Nie wiesz, co są nahajki, pięści i batogi...

Broniąc lud od ucisku, nie przestawał Naruszewicz drobnéj, szaréj, zagonowéj szlachcie wskazywać, iż jest narzędziem w ręku możnych. Rzućmy okiem na jedno z takich upomnień, mianowicie w *Głosie umarłych:*

O błędna trzodo herbownéj gołoty,
Co na twe chytre patrząc przewodniki,
Nie znasz, jak z twojéj żartują prostoty,
Klejąc, zrywając przedajne sejmiki.
Dla swych cię oni prywat używają...
Ty chcesz wolności, a oni ją mają.
Dziedzicznych swobód twierdzę i obronę
Za kielich trunku, ukłon bałamutny,
Wybierasz posły jaśnie oświecone,
Wrzeszcząc do chrypki na rząd absolutny.
Nie tobie oni twoją łowią wędą.
Ty pługiem orać, oni tobą będą.

Satyra *Reduty* jest rodzajem kalejdoskopu, w którym przed okiem czytelnika przebiegają postacie typowe ówczesnéj stolicy, rozbawionéj, trzpiotowatéj, tańczącéj w przededniu upadku. Przypatrzywszy się wszystkim tym gruppom, nieświadomym głębin przepaści, w którą z lekkiém sercem rzucano się, poeta woła do niewiast ówczesnych, które „na bal muszą śpieszyć:“

Właśnie w szczęśliwym kraju jest się z czego cieszyć,
Dzięki tobie, płci słodka! że nie czujem przecię,
Jako nas z każdéj strony los przeciwny gniecie.
Śmiech serca opanował sardoński; przy zgonie
Cieszym się; brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie.

W satyrze *Chudy literat*, poeta daje nam obraz ówczesnego pisarza, który jeżeli nie posiadał hojnych mecenasów, ginął z biedy. W téj satyrze, obok obrazków, skreślonych z pewnym humorem, gdy szlachcic odwiedza księgarnię, i wychodzi z niéj jedynie z „maścią i kalendarzem,“ spotykamy skargę na nieuctwo. Jest to satyra odznaczająca się większą ilością dowcipu, mniejszém zaś oburzeniem. Jak wyglądał ogół szerszy, mało czytający, widzimy ze słów satyryka:

Więc jako też kto czyta, tak potém i prawi:
Pali Euksyn, na piaskach papierowe stawi

Okręty; bohaterów na powietrzne sadzi
Wozy, i przez obłoki gryfami prowadzi.
Zamienia ludzi, w wilcze przyodziawszy skóry,
Nosi baby na łyse przez kominy góry.
Widzi Abla z Kainem na miesięcznéj zorze,
I solone syreny prowadzi przez morze...

Nie zapomniał też tam i o sobie Naruszewicz; kiedy bowiem szlachcica traktują w sklepie „Tacytem,“ niedawno przez niego przetłómaczonym, kupujący odpowiada odmową:

— Mam wydanego teraz niedawno Tacyta.
— Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta,
Nie masz tam nic śmiesznego: to pisarz pogański.

Sielanki, Bajki, Ody niewiele przysporzyły literackiéj sławy Naruszewiczowi. W bajkach nie widzimy téj lekkości, kunsztownéj budowy, dowcipu, z czego Krasicki słynął. W sielankach satyryk niekiedy wpadał na tor satyry, a ody i różne liryczne, drobne utwory, jako dorywcze prace, pod wpływem chwili tworzone, niezawsze miały temata większéj doniosłości. Z drobniejszych liryk przytaczamy tu, jako przykład, ustęp z wiersza pod nap.: *Zabawa moja*, gdzie poeta, w latach swych młodszych, kreślił własny wizerunek. Myśli tam zawarte wskazują, jak małą w młodości była jego ambicya; nazywa siebie wiejskiém chłopięciem, „wychowaném od Muz poleskich;“ zdaje się, iż nie pragnie większéj sławy i znaczenia nad imię wiejskiego pieśniarza:

W szczupłym dowcipu zamkniony obrębie,
Mórz niezbadanych Platona nie głębię;
Ani porywczéj, aż w gwiaździste progi
Z bystremi myśli puszczam teologi.

Od Muz poleskich wychowane chłopię,
Jaki mi w ręce, przy mym horoskopie,
Podały statek, tym na chleb zarabiam
Brząkam na lutni i tak serca zwabiam.

Przy téj lutni poeta mało żąda, pragnie mieć tylko:

Umysł spokojny i nieżądny wiela,
Doświadczonego miłość przyjaciela,
Lutnię rozkoszną: to kiedy posiadam,
Gdy umiem sobą, całą ziemią władam.

W późniejszych latach życia nie były tak umiarkowanemi pragnienia autora: infuła łucka była celem jego marzeń—otrzymał ją; lecz, jak wiemy, stało się to w okresie ostatnim działalności i życia Naruszewicza, kiedy lira milkła, a pióro dziejopisarskie miało być skruszoném.

Wypadki krajowe, ilekroć nastrajały jego lutnię lub wyprowadzały na szerszą widownię przemówień, stawały się szczęśliwém źródłem natchnienia. Wiersz do senatorów (Sołtyka, Załuskiego i innych), powracających do kraju po długiém oddaleniu, odznacza się rzadko u Naruszewicza spotykaną prostotą, brakiem napuszystości, a jest zarazem wskazówką polityki, któréj się trzymano po r. 1772 w kołach zwolenników naprawy Rzeczypospolitéj, szczególniéj tych, którzy u dworu czerpali swe natchnienia. Przyszły dziejopis pisze:

Nikt z nas, począwszy od narodu głowy,
Od klęsk powszechnych nie uszedł zamętu:
Rozmiotał żagle wiatr wojny domowéj,
Zranił samego sternika okrętu.
Ktośkolwiek prawy Polaków potomek,
Bierz się do rudla, a ratuj ułomek!

Jest tu, jak widzimy, alluzya do wypadków awantury politycznéj, znanéj w dziejach pod nazwą „porwania króla.“

Późniejsza epoka już mu coraz mniéj dawała swobody myśli. Przyszłość stała się dla wszystkich więcéj niż pewną. Targowica obaliła ustawę 1791 r.—boleść swą wylał poeta w wierszu, pod tyt.: *Głos umarłych.* W tym łabędzim śpiewie, pełnym natchnienia, a pisanym pod wrażeniem sejmu czteroletniego, którego prace w niwecz się obróciły, widzimy nietylko wiele pięknych myśli prawdziwego miłośnika rzeczy swojskich, ale dużo jeszcze zapału. Czytając ów wiersz, niepodobna nie odczuć całéj głębi boleści, która przytłaczała autora. Nie oszczędza nikogo, bo zaiste, wśród tych chwil ponurych niewielu można było oszczędzać. J. Bartoszewicz, który opracował życiorys Naruszewicza, powiada, iż „całe wyrażenia, z tego poematu wyjęte, powinny się stać przysłowiami narodu.“ Wiersz ten, w którym do potomnych mówią wielcy umarli, spoczywający w grobach na Wawelu, wymownie świadczy, że wówczas już wybornie rozumiano, iż źródła klęsk w znacznéj części wśród nas

samych szukać należy. Poeta historyk wyraźnie nam o tém mówi:

Czegoż się błędny uskarżasz narodzie,
Los twój zwalając na obce uciski?
Szukaj nieszczęścia w twéj własnéj swobodzie
I boléj na jéj opłakane zyski
Żaden kraj cudzéj potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwéj nie osłabił.

Stargawszy węzeł pokoju i zgody,
Niegdyś w najwyższéj władzy osadzony,
Rozbiegliście się jako liche trzody,
Bez wodza, rządu, rady i obrony;
Ostygło dobra publicznego serce:
Albo pochlebce, alboście oszczerce.

Poeta, który zawsze był monarchistą, w upadku władzy królewskiéj widział źródło nieszczęść krajowych. Idąc śladami Skargi, piętnuje prywatę, wynoszącą pojedyńcze rody, zbogacającą, tuczącą je dobrém publiczném, podkopującą podstawy państwa, grzebiącą pomyślność, a wreszcie i samo istnienie kraju.

Cóż kiedy niesfór głów tysiąca zrobił?
Wiążąc bezczynne monarchów ramiona,
Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobił,
Szerzył ze starostw dziedziczne imiona.
A pod pozorem wolności mniemanéj
Określał króla, rozmnażał tyrany.

Ostatnie wyrazy, zwrócone ku szlacheckiemu stanowi, który, urastając na możnowładców, tyranizował młodszych braci, wskazują, jak stale w umyśle Naruszewicza tkwiło oburzenie przeciw samowoli możnych, wynoszących się po nad wszelkie prawo. Dalszy ustęp tego wiersza jest jakby rozwinięciem myśli zawartéj w jedném z kazań sejmowych Skargi:

...Dziś ni rycerstwa, ni wojennéj sławy
Chociaż się liczne podniosły buławy.

Pod jednéj matki skrzydła rozpostarte
Sierocych piskląt garnie się drużyna,
Gdy na nie orlik pazury otwarte,
Z góry podnosząc, uderzać poczyna.
Wyście ją z piórek obnażyli marnie...
Czémże was w trwodze ta matka ogarnie?

W zakończeniu spotykamy się z twierdzeniem pełném prawdy, iż uznanie przychodzi u nas zapóźno. Panowanie Batorego czyż nie jest usprawiedliwieniem téj oto strofy *Głosu umarłych?*

Kto tylko wielkim żył na waszym tronie,
Musiał za pasy chodzić z niewdzięczniki;
Zwano go ojcem, ale już po zgonie,
W martwych popiołach między nieboszczyki.
Wasz to obyczaj: cierń w życia przeciągu
Kłaść im na głowy; kwiat aż na posągu.

Niejeden z poetycznych utworów Naruszewicza, szczególniéj ody, stwierdza to, cośmy rzekli już wyżéj, że zachował on w sobie dużo stylu napuszystego, wyniesionego z epoki, która go kształciła. Ta przesada stylowa tam się przeważnie ujawniała, gdzie chodziło o pochwałę; formy panegiryzmu same niejako nasuwały mu się pod pióro. Takim panegirykiem jest dedykacya wierszowana *Tauryki* czyli historyi Krymu. *Tauryka* poświęconą była cesarzowéj Katarzynie II, przed zjazdem téj monarchini na wodach Dniepru, pod Kaniowem (w r. 1787), ze Stanisławem Augustem. Stosownie do intencyi ówczesnéj króla, dziejopis poeta, a zarazem i kronikarz podróży na ów zjazd, w rzeczonym dedykacyjnym wierszu tak mówi do monarchini:

Kraj grozą broni twojéj dobyty
Błahe me pióro ogłasza:
Między dzikiemi wskrzeszony Scyty,
Gdzie się wiek złoty podnasza;
Wkrótce na głosu twego rozkazy,
Bez życia, pożytku, ceny,
Martwe z swych łomów powstaną głazy
I nowe dźwigną Ateny.
Twórczego ducha powtórnym cudem,
Wziąwszy rozumną istotę,
Dzicz użytecznym zrobiona ludem
Moc twą uwielbi i cnotę.

Ateny, które miały się wznieść, było to miasto zakładane przez monarchinię wyżéj „progów dnieprowych,“ nazwane „Sławą Katarzyny“ (Ekaterynosław), gdzie projektowano założyć uniwersytet i akademię sztuk pięknych. Projekta zbyt śmiałe nie urzeczywistniły się. Wiersz, przedrukowywany w późniejszych stylistykach, jako wzór harmonii naśladowczéj, ostatnim był panegirycznym wierszem Naruszewicza. Późniejsze wypadki

dziejowe na inną nótę nastrajały lutnię historyka, aż wreszcie zupełnie zamilkła. Wszystkie jéj struny pękły z boleści.

Historya narodu polskiego powstała z inicyatywy Stanisława Augusta, który, widząc w Naruszewiczu wielką erudycyę, umiejętność wystawiania faktów dziejowych, w czém nikt mu wśród współczesnych nie mógł dorównać, wreszcie zasady monarchiczne i surowy pogląd na świat, powierzył mu napisanie dziejów Polski. Król odgadł w nim zdolności dziejopisarskie i dał możność dokonania pracy wśród bardzo przyjaznych warunków. Przenikliwością swą w wyborze historyka i troskliwością, aby praca dziejowa otoczoną była wszelkiemi przyjaznemi warunkami ułatwiającemi pracę, król zasłużył się piśmiennictwu. Do owéj chwili, jak się już wskazało, nie mieliśmy historyi narodu naszego mniéj więcéj krytycznie opracowanéj; po za zakres kronikarski nie przekraczano, lub tworzono kompilacye. Naruszewicz, po namyśle, przyjął propozycyę (zrobioną w r. 1775) i w r. 1777 zasiadł do pracy, którą prowadził poważnie i „resztę życia—jak sam się wyrażał—między brogami papierów trawił.“ Początek pracy dokonany został w zaciszu poleskiém, w rodzinnéj okolicy dziejopisa; wynikiem tych trudów w Pińszczyźnie podejmowanych, był tom I *Historyi Narodu Polskiego*, nazwany przez autora II, wyd. w r. 1780. Późniejsze tomy opracowywał dziejopis na zamku w Warszawie, gdzie król zgromadzał dla niego stosy źródeł archiwalnych miejscowych, lub też sprowadzanych z prowincyi, z archiwów możnych rodów i z zagranicy. Historyk miał w ręku materyały dawnym badaczom nieznane. Źródła sprowadzane z zagranicy, składały się z wypisów z bibliotek i państwowych archiwów, przysyłanych z rozkazu króla z obcych krajów. Posłowie polscy i Albertrandi starali się za granicą o wstęp do źródeł i przysyłali nieraz rzeczy ciekawe. Król całéj pracy nad historyą Naruszewicza grał rolę nakładcy: starał się o materyały, opłacał kopistów, otaczał wygodami autora. Historyk nie przewidywał, iż nie dokończy podjętego dzieła, zbierał przeto materyały do epok znacznie późniejszych niż te, nad któremi pracował; pozostały więc po nim znaczne zbiory materyałów, znane pod nazwą *Tek Naruszewicza*. Są one dziś bardzo cennym zbiorem źródeł dziejowych. Naruszewicz posiadał materyałów rękopiśmiennych trzysta kilkadziesiąt tomów. Część *Tek Naruszewicza* znajduje się obecnie w zbiorach książąt Czartorys-

kich, w Krakowie, część w zbiorach p. Pawła Popiela. Ostatni tom historyi, VI—nazwany VII-ym—wydał Naruszewicz w r. 1786, doprowadzony do r. 1386. Opracował więc, jak widzimy, jedynie dobę Piastowską. W historyi Naruszewicza uwydatnia się u nas po raz pierwszy krytyczny pogląd na przeszszłość. Z trudem niemałym badał źródła, porównywał, oświecał pochodnią sumiennéj krytyki, nie wahał się odrzucać podań fałszywych dawnych dziejopisarzy, z całą ostrożnością przedzierał się przez ciżbę mylnie podanych faktów i otrząsał je z pyłu zmyśleń. Chociaż dzieje Naruszewicza noszą miano „historyi narodu," nie masz tam wszakże opisu życia wewnętrznego narodu. Autor kształcił się na Tacycie, daje nam przeto, podobnie jak historycy rzymscy, obraz walk, zwycięztw lub porażek, daje historyę królów i ich czynów, ale życie wewnętrzne narodu zupełnie pomija. Wykład dziejów dość suchy, ujęty w porządek chronologiczny. Mimo to przecięż Naruszewicz podniósł historyę z nizin kronikarskich, łamał się z trudnościami i dość zwycięzko z nich wychodził. Miłość prawdy, nieodzowny warunek dla każdego badacza dziejów, ściśle u niego była przestrzeganą; nie zamilcza on nawet nigdy o błędach osób duchownych, jeżeli z niemi w ciągu wypadków dziejowych spotyka się. Język odznacza się poprawnością, zawiera wiele zwrotów zaczerpniętych z klassycznych pisarzy Zygmuntowskiéj doby. Obrazowania wypadków napróżnobyśmy tam szukali; lecz rzecz cała wystawiona z wielką jasnością i prostotą.

Historya Jana Karola Chodkiewiczu jest obszernym, dwutomowym życiorysem téj znakomitéj postaci. Autor, korzystając z bogatych materyałów, jakie miał pod ręką do swych dziejów, w chwilach wolniejszych od głębszych studyów kreślił ów żywot, który jest w znacznéj części poświęcony panowaniu Zygmunta III.

Tauryka, czyli wiadomości starożytne i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu do naszych czasów, nie zawiera wiadomości opartych na pracowitych studyach. Rzecz ta, napisana przed wyjazdem króla do Kaniowa, a więc niejako okolicznościowa, świadczy o wielkiéj erudycyi autora, który mógł na razie, bez źródeł, wysnuć tak ciekawą opowieść. *Dyaryusz podróży Stanisława Augusta króla na Ukrainę* w r. 1787, pisany dorywczo, podczas podróży, był ułamkami codziennie posyłany do Warszawy, gdzie go drukowano częściowo, w formie gazety, niby

bulletyny w miarę dochodzenia wiadomości o podróży królewskiéj. Dyaryusz jest malowniczym obrazem ówczesnych chwil, pełnym życia i barwy swéj epoki. Późniejsze edycye są nieco wygładzone pod względem stylistycznym i trochę skrócone.

Przy *Żywocie Chodkiewicza* umieszczony był dyaryusz wyprawy hetmana, który wyszedł bez skróceń, jako materyał dziejowy. Pierwszy więc przykład drukowania źródeł historycznych dał nam Naruszewicz.

Taurykę, tudzież wiersz dedykacyjny do niéj (w oddzielnéj odbitce), prawie jednocześnie drukowano w Warszawie w r. 1787. Kres to działalności literackiéj Naruszewicza. Sejm wielki, w którym uczestniczył, jako biskup smoleński, i szybko rozwijające się wypadki dziejowe zakłócały mu spokój ducha tak niezbędny do pracy. Karta historyi skreślona była wówczas dłonią przeznaczeń, a każdy jéj wiersz do głębi wstrząsał wrażliwą duszą naszego dziejopisa. W tak stanowczych a uroczystych chwilach pisać nie mógł; po roku 1793 uważał, że nie ma już dla kogo; zwątpienie owładnęło jego umysłem. Zdawało mu się, jak wielu ówczesnym, że przerwana nić politycznego życia społeczeństwa pogrzebała przyszłość duchową, że koniec XVIII w., jest zarazem epilogiem naszego umysłowego rozwoju, a zatém i piśmiennictwa [1]). Wypadki z r. 1791, ustawa majowa, zastały go już na stolicy biskupiéj łuckiéj [2]). Jakiemi zaś były ostatnie lata poety-dziejopisa, gdy tyle boleści w pierś jego ugodziło, gdy tyle rozczarowań przesunęło się przez znękaną duszę—począwszy od zawodu, który mu sprawił król przyjaciel—pisze Klementyna Tańska, prawie naoczny świadek chwil, owych. „Smutny, odrętwiały, bezczynny;—mówi Tańska—jedne

[1]) Wracając z grodzieńskiego sejmu, w grudniu 1793 r., król gościł w Siemiatyczach, u ks. Jabłonowskiéj, i wezwał z sąsiedniego Janowa Naruszewicza. Biskup przybył na wezwanie, ale gdy Stanisław August zapytał go, czy kończy swą historyę i zachęcał do skończenia, Naruszewicz odrzekł z oburzeniem: „Co? ja mam kończyć? Nie ma dla kogo! Niechaj kończy kto chce. Już ja teraz pióra do ręki nie wezmę.“ Rzekł—i dotrzymał.

[2]) Po uchwaleniu nowéj ustawy (1791) wydał okólnik do swéj dyecezyi, zalecający święcenie dnia uchwały i modlenie się za pomyślność Rzeczypospolitéj. Uczucie brało u niego wówczas górę i stanowczo zacierało dawne, może niezawsze trafne kierunki panegiryczne, które spotykają się w uprzedniéj jego działalności.

tylko piękności przyrody, jedne wiejskie prace obudzić, zająć go mogły. Widziano go nieraz, jak w płóciennéj czamarze, w piękny dzień wiosenny lub w chłodny wieczór lata wychodził w pole; tam mieszał się do pracujących kosarzy lub żeńców i rozmawiał z nimi; i nieraz ta sama ręka, która pióro dziejopisa z takim zaszczytem trzymała, te ręce, błogosławiące tysiącom ludzi w świetnych uroczystościach, zajęte były przetrząsaniem świeżo ściętych pokosów lub zbieraniem przeschłych garści zboża. A ten, który ani na dworze króla, ani wśród ksiąg, tak długo mu lubych, żadnéj już dla zranionego serca i skołatanego umysłu nie upatrywał pociechy, znajdował ją w prostém, zbliżoném do przyrody zatrudnieniu."

Dzieła Naruszewicza wszystkie wydano za jego życia. *Historya* jego miała cztery wydania: 1-e z r. 1780; 2-e wydanie Tadeusza Mostowskiego w r. 1803—1805; 3-e Bobrowicza w Lipsku 1836 r.; 4-e Turowskiego w Krakowie 1860 r. Tom I w 2 wielkich częściach wydany przez Tow. Przyj. N. (w r. 1824) jest tylko zlepkiem materyałów Naruszewicza. *Historyę* przetłómaczył na język francuzki Glay Gérard. Na cześć Naruszewicza bił Stanisław August dwukrotnie medale. Jeden zwykły, dawany uczonym ówczesnym, z napisem *Merentibus*, drugi zaś oddzielny, dla Naruszewicza wyłącznie, z połączeniem dwóch podobizn Naruszewicza i Sarbiewskiego. Uwiecznił król przytém pamięć Naruszewicza, umieszczając jego popiersie na zamku w Warszawie.

Biografie Naruszewicza opracowywali: Kl. Tańska, we trzydzieści lat po zgonie biskupa, korzystając z żywéj tradycyi, i Jul. Bartoszewicz, który obszernie a gruntownie nakreślił obraz Naruszewicza, jako pisarza i człowieka, broniąc jego czci obywatelskiéj i literackiéj. Francuzkie zaś o nim studyum spotykamy w *Biographie universelle*, Tom XXX, (w r. 1830).

Stanisław Trembecki (ur. 1723 † 1812) pośród najbliższego otoczenia króla zajmuje nader wybitne, odrębne stanowisko. Indywidualizm Trembeckiego przejawia się w jego poezyach, gdzie stoi na stanowisku zupełnego materyalisty; długi pobyt za granicą, we Francyi, zatarł w nim rysy charakteru i uczuć swojskich, oraz wytępił pojęcia chrześciańskie. Trembecki ubóztwia siłę i w życiu jest epikurejczykiem. W pojęciach swych politycznych zwolennikiem był wielkim Wschodu;

przejawy tamecznéj cywilizacyi, nacechowana negacyą, ciągnęły go ku sobie. Pamiętne fakta dziejowe, które przed okiem jego długiego życia przesunęły się, przyjmował z prawdziwie oryentalnym spokojem, z obojętnością człowieka, który kochał jedynie siebie, wyższe zaś ideały z dziedziny uczuć obcemi mu były. W dziedzinie ówczesnéj poezyi Trembecki wyróżniał się talentem, siłą twórczości, bogactwem i potęgą języka. Pod względem formy stał się wzorem dla całego szeregu późniejszych poetów. Pisał Trembecki, podobnie jak inni ówcześni pisarze: satyry, bajki, ody, wiersze polityczne i przygodne, w których panegiryzm często góruje. Prawdziwy talent, przy rozległym obszarze wiadomości, mistrzowskiém władaniu piórem mogły z niego wytworzyć pisarza wielkiego wpływu na społeczeństwo; nie wytworzyły jednak, gdyż brakło mu stałych zasad i miłości ziemi rodzinnéj. Podniosły język, świetna forma, któremi znakomicie władał, stały się wzorem dla późniejszych pisarzy, lecz nie oddziaływały na współczesnych, nie rozbudzały ich zapału, gdyż nie ze źródeł wyższego natchnienia płynęły zdroje jego poezyi. Pochlebstwo poziome, z zapominaniem niekiedy o osobistéj godności, było znamieniem wielu utworów Trembeckiego. Z epoki, w któréj wzrastał, wyniósł panegiryzm, ze społeczeństwa i dworu francuzkiego, za dni Ludwika XV, wśród których strawił całą swą młodość, zaczerpnął niewiarę sceptycyzm i materyalne poglądy.

Trembecki pochodził ze szlacheckiéj rodziny średniéj zamożności, osiadłej w Krakowskiém. Studya odbywał w Akademii Krakowskiéj, gdzie zapoznał się z literaturą starożytną. Jeden z ostatnich naszych łacińskich wierszopisów, Tomecki, był jego mistrzem. Trembecki odczytywał pilnie pisarzy Zygmuntowskiéj epoki i na tych wzorach kształcił swój prawdziwy talent poetyczny. Odbywając podróż za granicę, w celu nabrania poloru, przebywał długo w Paryżu i widywano go nawet u dworu; tam właśnie nawykł do życia bez poważniejszéj treści, a zarazem utracił cały ojczysty majątek, złożony z dwóch wiosek w województwie Krakowskiém. Podczas pobytu w Paryżu zawiązały się pierwsze stosunki Trembeckiego ze Stanisławem Augustem Poniatowskim, który królem zostawszy, powołał do siebie utalentowanego pisarza, mianował go swym szambelanem i przy sobie go umieścił. Ludzie ci mieli pewne wspólne upodobania i pewne jednakie cechy charakteru. Brak

stałych zasad, hołdowanie pewnym prądom materyalistycznym u obu się spotykają. Król wszakże nigdy tak dalece nie schodził na niziny teoryj obcych, po których nieraz błądziła muza Trembeckiego. Król lubił szambelana poetę, który był powiernikiem myśli i tajemnic królewskich. Trembecki odwzajemniał się, pisząc poezye na cześć króla i nie odstępując go w różnych zmianach losu. Niedość, iż przez całą epokę rządów Poniatowskiego widzimy poetę na dworze królewskim, lecz i po abdykacyi nawet nie opuszcza króla, towarzyszy mu do Petersburga. Trembecki ostatnią dobę życia swego (po zgonie Stanisława Augusta) spędził w Tulczynie, na Ukrainie, u Szczęsnego Potockiego, gdzie i umarł; był to już wówczas człowiek zgrzybiały, do 90 roku życia dobiegający, którego iskry talentu zupełnie zagasły, sam zaś zdziwaczał, zdziczał, pamięć własnych prac zatracił, nie poznawał swych dawnych utworów. W takim stanie zdziecinienia, zapomniany poeta przebył ostatnie lata życia. Wróble, które karmił, i które gromadnie się zlatywały do niego, tworzyły w owéj epoce jedyne a przynajmniéj ulubione towarzystwo przeżytego poety. W młodości, w wieku dojrzałym, na dworze francuzkim, Trembecki słynął z dowcipu i licznych pojedynków, z których zwycięzko wychodził (nazywano go więc *tueur de Marquis*); na zamku warszawskim długie lata używał wielkiego wpływu i ceniono go w kole uczonych, jako męża rozległych wiadomości, prawdziwego rozumu. Król posługiwał się nim, dając temata do poetycznych utworów. Trembecki chętnie szedł drogą wskazywaną przez króla, ganiąc lub też chwaląc, stosownie do woli swego ukoronowanego mecenasa.

Mickiewicz w jednym ze swych odczytów tak ocenia Trembeckiego: „W życiu, w świecie, nic mu nie wystawiało się inaczéj, tylko jako przedmiot do poematu; do niczego całą duszą się nie przywiązywał, albo raczéj bez różnicy polubiał na chwilę wszystko, co go trochę zająć potrafiło. Wysławia wielu ludzi i wiele rzeczy, nie kochał nikogo i niczego.“.

Wśród celniejszych prac Trembeckiego spotykamy wszystkie rodzaje poezyi. Są tam ody, satyry, bajki poemata opisowe, epigramata. W satyrach i dorywczych obrazkach jest on bezwzględnie ostry, zbyt mało krępujący się różnemi względami, chociaż forma zawsze dziwnie ponętna. Bajki jego nie mają zwięzłości i nieporównanéj lekkości „księcia poetów.“

Chwaląc króla, Trembecki niekiedy nie przekracza granic pochwał godziwych, lecz to bywa zbyt krótko; np. gdy pisze:

Tobie winniśmy światło, które nas ożywia,
Tobie polor, co oba narody zadziwia.
Tyś nam bezpieczne w domach uczynił mieszkanie,
Tyś nam młódź ugruntował, świetne wychowanie.
Ojcowską się nad nami opiekując strażą
Dowiodłeś, że Polacy wszystkiego dokażą.
Słowem tyś nas nauczył, wsławił i ozdobił...

Tu już jednak wpada poeta w panegiryzm pełny przesady—i woła:

Jędzo! powstań i powiedz, co mógł a nie zrobił?
Sprawiedliwa potomność, czytając twe dzieje,
Nasze, królu, uwieńczy pamięcią nadzieje;
Będą wnuków, prawnuków powtarzały usta:
Tak było za Tytusa i tak za Augusta...

Zmieniając często ideały, którym hołdował z natchnienia wego ukoronowanego mecenasa, pisząc pochwały na cześć obych bogów, znalazł Trembecki i dla własnych myśl zwróconą u dobru ogólnemu. Było to w ustępie poświęconym sejmowi 788 roku.:

Mądry Polak po szkodzie,—już były te szkody,
Dziś na nas obrócony mają wzrok narody.
Lub nas rządnych, przezornych, czynnych świat pochwali,
Lub nad chcącymi zguby nikt się nie użali.
Nigdy dobrańszych posłów nie miała Warszawa:
Ich cel—ojczyzny dobro, ich nagroda—sława.
Ale jeźli na sporach czas wycieńczą marnie,
Jeźli wzgląd osobisty serca ich ogarnie,
Jeźli granic obrony silnéj nie wyznaczą,
Jeźli jeszcze i tacy na swe zyski baczą,
Jeźli ta góra w ciąży śmieszną myszkę zlegnie.
Już mnie o szczęściu Polski nadzieja odbiegnie...

Taki głos żywszego uczucia bardzo rzadko brzmiał na strunach jego poetycznéj lutni, która najczęściéj dźwięczała echem panegiryzmu.

Jak dalece pochlebstwo unosiło ówczesnych panegirystów dworujących królowi, świadczy wiersz Trembeckiego pod

tyt.: *Portret Kiopka* (ulubionego pieska królewskiego [1]). Poemata opisowe: *Zofiówka*, *Powązki* i *Polanka* cieszyły się największą wziętością; uważano je jako najznakomitsze poetyczne utwory Trembeckiego. W pierwszym z nich poeta, który już wówczas liczył 70 lat, opisał ogród, założony pod Humaniem przez Szczęsnego Potockiego, nazwany Zofiówką na cześć jego żony Zofii; drugi sławi piękności siedziby książąt Czartoryskich (pod Warszawą), dziś już wcale nieistniejącéj; trzeci zaś opiewa posiadłość księcia Stanisława Potockiego. Zofiówka najbardziéj była cenioną dla piękności języka, doskonałości formy, chociaż pomysł jest naśladownictwem *Ogrodów Delille'a*, a wykonanie nie nasunęło autorowi tematów swojskich. Zwraca się on nie ku ziemi rodzinnéj, ale ku monarchom obcym, którzy byli wielekroć przedmiotem jego hołdów.

Początek *Zofiówki* brzmi tak:

Miła oku a licznym ożywiona płodem,
Witaj kraino mlekiem płynąca i miodem!
W twych łąkach wiatronogów rżące mnóztwo hasa,
Rozroślejsze czabany twe błonie wypasa [2]).
Baran, którego twoje utuczyły zioła,
Ciężary chwostu jego nosić muszą koła,
Nasiona, twych wierzone bujności zagonów,
Pomnożeniem dochodzą babilońskich plonów.
Czernią się żyzne role, lecz bryły téj ziemi
Krwią przemokły, stłuszczone ciały podartemi...

Ozdoby dawne, klassyczne, zaczerpnięte z mitów starodawnéj Grecyi, spotykamy w *Zofiówce*. Mówiąc o bujności traw ziem ukrainnych, Trembecki w tymże poemacie tak się wyraża:

Przeszły więc niwy w stepy, a trawa bez kosy
Pokrewne Pitonowi mnożyła połosy.

---

[1]) Wiersz Trembeckiego *Do Kiopka* tak brzmi:

Czy dola szczęsna, czy skołatana
Przez dzikie ludów narowy,
Ten zawsze strzegąc stop swego pana,
Żywot dać przy nich gotowy;

Z równością myśli wszystko to znosi,
Co zdarza dola niebieska;
Służy najwierniéj, o nic nie prosi—
Mójże to obraz, czy pieska?...

[2]) Wyraz *czaban* określał również stepowych baranów, lub stada bydła, jak i pasterzy tegoż bydła stad i owiec, na stepach Ukrainy i w Dzikich Polach. W znaczeniu pasterzy owiec (co właściwszém jest wyrazu znaczeniem), używał wyrazu „czaban" Józef Wereszczyński, w XVI wieku.

W innêm znów miejscu *Zofiówki* czytamy: „A jak w dodońskim drzewo jowiszowe lesie,—Tak Potocki nad innych wyższość w sobie niesie.“

Ten ostatni dwuwiersz przypomina nam, iż w *Zofiówce* nie obeszło się bez pochlebstw. Trembecki nie zapominał nigdzie o panegiryzmie, chociaż nigdy i nigdzie nie czynił z niego drogi do pozyskania osobistych korzyści. Sam nawet mówi nam o têm, lubo o sobie wcale nie zwykł mawiać. „Ja, który nawet przez sen nie bywam łakomy...“ wyraził się o sobie Trembecki i słowa te są najprawdziwszą, najbezstronniejszą jego charakterystyką. Niejeden ciągnąłby znaczne zyski ze swego stanowiska ulubieńca królewskiego; autor *Zofiówki* żadnych szczególnych zysków dla siebie nie szukał również na zamku warszawskim, jak i w tulczyńskim pałacu przemożnego Szczęsnego Potockiego.

W *Zofiówce* wreszcie, gdzie, przy całêj poprawności języka, napróżno szukalibyśmy płomyków prawdziwego natchnienia, spotykamy widoczne ślady teoryi metampsychozy—przechodzenia dusz—w którą wierzył poeta, nie wierząc w prawdy chrześciańskie. Teorya ta w poemacie tak się zarysowuje:

Byliśmy, czém jesteśmy, miliony razów;
I póki potrwa ziemia, póki starczy słońca,
Żyć, gasnąć, odradzać się będziemy bez końca...

Zofiówka największą cieszyła się popularnością wśród pokoleń pracujących na polu poezyi bezpośrednio po Trembeckim. Poemat ten budzi tak wielki podziw w Aloizym Felińskim, iż w dniach swéj młodości woła pełny zapału do jéj autora: „Przewódco trudnéj sztuki, w któréj się ćwiczymy,—Powiedz, proszę, Trembecki, zkąd ty bierzesz rymy?—Rzekłbym, że są posłuszne twemu rozkazowi,—Nigdy cię w końcu wiersza rym nie zastanowi,—Nigdy twojéj łatwości nie krępuje sztuka...“ Podziw dla *Zofiówki* nietylko spotykamy w latach kończących panowanie Stanisława Augusta, lecz i na początku obecnego stulecia.

Wśród utworów okolicznościowych, malujących niektóre postacie lub zdarzenia wybitne, wyróżnia się wiersz do Krasickiego, pod napisem *Gość w Heilsbergu*. Tym gościem jest właśnie ów wiersz. Autor uskarża się, że społeczeństwo stra-

ciło wielką swą chlubę, jaką bez zaprzeczenia był Krasicki, i określa stratę następną uwagą:

Gdy nasze dzielą dobro sąsiedzkie narody,
Ciebie wzięcie za czwarte rachujemy szkody...

Rozwijając daléj myśl o wielkiéj stracie dla kraju, iż Krasicki po za pruskim kordonem musiał pozostać, Trembecki tak mówi o zasługach „księcia poetów“ dla literatury:

A cnéj pisania sztuki z dowcipem i gustem,
Tyś pierwszy dał przykłady pod naszym Augustem.
Rządca ten, gdy swe państwa biegłymi obdarzał,
Ciebie umiał wynaleźć, a innych postwarzał....

Wiersz rzeczony tém się jeszcze wyróżnia, iż autor zwraca myśl ku sprawom krajowym, zdaje się niemi troszczyć szczerze; prosi Krasickiego, aby przemówił do społeczeństwa, a stanie zgoda konieczna dla narodu:

Głos mój słaby ustaje. Książę! wznieś twe tony,
Które naród przychylnie słuchać wzwyczajony,
Kieruj żywszą namową umysły swobodne,
Zalećć zgodę obradom, a staną się zgodne...

Wspaniały jest wstęp do téj poetycznéj odezwy; uczono się go niegdyś na pamięć i powtarzano szeroce po kraju, nie ze względu na autora, lecz na przedmiot opiewany, którym był ulubiony Krasicki:

Książę! jasnego domu szczepie znamienity,
Któremu większe dajesz nad wzięte zaszczyty,
Kochający ojczyznę i kochany wzajem,
Czemuż cię za ojczystym szukać trzeba krajem?

Trembecki wybornie ocenił usposobienia pojednawcze Krasickiego, dalekie od politycznych waśni; co widać ze słów następnych:

Twe sądy równie słuszne dla obojéj strony,
Chwalił zwyciężający, chwalił zwyciężony...

Talent znakomitego autora *Zofiówki,* zużywany na poziome panegiryki, na ubóztwianie materyalnéj potęgi i siły brutalnéj, pozbawiony pierwiastku miłości własnego społeczeństwa, nie znalazł

echa w sercu i myśli ówczesnéj powszechności. Dopiero późniejsze pokolenia zaczęły podziwiać piękną formę i język Trembeckiego. Mickiewicz był jednym z jego wielbicieli. Niektórzy pragną w Trembeckim widzieć pierwszego panslawistę; twierdzenie zbyt śmiałe, gdyż był on gotów zmieniać ideały, stosownie do woli swego ukoronowanego protektora; i zmieniał je też często, niby szatę, strącając dziś z piedestału to, co wczoraj ubóztwiał; próżno więc w nim szukać wyrozumowanego, poważnego systematu.

Pisma Trembeckiego ukazywały się w XVIII wieku na pojedyńczych świstkach; z licznych zbiorowych wydań wspomnimy: edycya wileńska z r. 1806, wileńska również, z r. 1822, oraz najlepsza lwowska, aczkolwiek jeszcze nie zupełna, wydana pod okiem professora K. Estrejchera w roku 1883.

Lucyan Siemieński napisał studyum o Trembeckim, w którém stara się wynaleźć dodatnie strony charakteru poety. Rozbiór prac Trembeckiego napisał w Wilnie w r. 1830 Hippolit Klimaszewski.

Tłómaczenia *Zofiówki* na język francuzki dokonał około roku 1815 hr. de Lagarde; jest to raczéj przerobienie prozy na wiersz, przekładu bowiem na prozę francuzką dostarczył sam autor *Zofiówki*.

ROZDZIAŁ IV.

Reprezentanci literatury Stanisławowskiéj epoki tworzą jedną gruppę pisarzy.—T. K. Węgierski zajmuje odrębne stanowisko, chociaż duchem pokrewny Trembeckiemu.—Ostatnie lata rządów Stanisława Augusta.—Sejm czteroletni (1788—1792).—Usiłowania podźwignięcia się z upadku.—Celniejsze postacie na polu tych usiłowań.—Ustawa Majowa z r. 1791.—Rok 1794.

Wyobraziciele literatury epoki Stanisławowskiéj, o których mówiliśmy, chociaż nie tworzyli jednéj szkoły i posiadali talenta o różnych miarach, niemniéj jednak zestosunkowani byli z sobą i wzajemnie się cenili. Król, mecenas literatury potężnym był cementem, który ich jednoczył. Wskazaliśmy, iż Trembecki uczcił wierszem Krasickiego, a również i Naruszewicza. Krasicki zaś pisał do Naruszewicza, jako historyka, wiersz pełny zachęty do wytrwania na polu dziejopisarstwa. Książę biskup warmiński tak przemawiał do Naruszewicza:

Dość już bajek, uczony biskupie, pisano,
Ty bierzesz pióro w rękę, w rękę, co na straży,
Prawdę mając rzetelną, ściśle rzeczy waży,
Pisz śmiało, bo tak dzieje państw pisać należy.

. . . .

Niech syny ojców nieszczęść czytają osnowę,
Niech wiedzą, sprawy nasze poznawszy dokładnie,
Iż gdzie cnota w pogardzie, tam naród upadnie.

. . . .

Ogłaszaj potomności, jak los cnotę nęka,
Pisz coś widział, poczciwość prawdy się nie lęka.

Powyższy ustęp wskazuje, że Krasicki pełen był współczucia dla pracy historycznéj Naruszewicza, któremu przyjazne rady przesyłał; obadwaj bardziéj są z sobą pokrewni duchem, talentem, niż Trembecki, który przez swe stanowisko materyalistyczne stoi zdala od obu poetów biskupów. Najwięcéj zbliża się do Trembeckiego Węgierski, młody talent poetyczny, hołdujący tymże samym zasadom, którym hołdował Trembecki, również szambelan królewski, ale niższy od niego talentem i wyrobieniem swych niemałych zdolności. Węgierski zamało miał czasu, aby rozwinąć swój talent i zużytkować wielki dowcip. Trembecki nie lubił Węgierskiego, pomiatał nim, chociaż ten ostatni uwielbiał go, zasady ich bowiem były jednakie. Pojęcia ówczesnych encyklopedystów francuzkich były dla nich prawem najwyższém.

Tomasz Kajetan Węgierski (1755 † 1787) pochodził ze szlacheckiéj, zamożnéj, podlaskiéj rodziny, kształcił się zaś w téjże saméj szkole z kierunkiem nawskroś kosmopolitycznym (kks. Teatynów w Warszawie), gdzie pierwsze nauki pobierał Stanisław August. Przedtém i Jezuici uczyli Węgierskiego; znikąd on jednak wiary nie wyniósł. Krótki był jego zawód literacki, lecz dość głośny. Młodziutkiem chłopcem, zaledwie wyrastającym z lat pacholęcych, dał się poznać u dworu ze swego dowcipu, zużywanego na satyryczne wiersze, — noszące często znamię paszkwilu; nigdy nie umiał utrzymać się na stanowisku karciciela wad społecznych, ale gwałtownie występował przeciw pojedyńczym jednostkom, głównie przeciw osobom ówczesnego wielkiego świata warszawskiego, lub namiętnie gro-

mił nikczemność ludzką, wskazując prawie palcem tych, o których pisał. Dowcip miał swawolny, niczém nie osłoniony. Rozbiegały się po szerszych kołach stolicy ucinki Węgierskiego, świadczące swym cynizmem, jak wcześnie jad zepsucia zatruł tę duszę młodocianą i jak powszechném było skażenie obyczaju, gdyż wiersze bezwstydem napiętnowane znajdowały poklask. Jest on w swych pismach i w życiu nawet wyobrazicielem tych warstw społecznych, które pod wpływem obcego zepsucia zerwały z tradycyą ojców i w znacznéj części zcudzoziemszczały, chociaż w głębi duszy zachowywały nieco swojszczyzny. Węgierski pracował czas jakiś w przybocznéj kancellaryi królewskiéj, otrzymał tytuł szambelana, i byłby zapewne otworzył sobie drogę do świetnéj karyery dworskiéj, lecz paszkwil pod tyt.: *Kataryneida* wywoł oburzenie jednego z obcych ambassadorów, i zniewolił króla do usunięcia go ze stolicy. Młodziutki poeta, pełny dowcipu, chociaż małego zasobu wiadomości i małéj pracy, szydzący ze wszystkiego, wszystkiém pomiatający, wyjechał ze stolicy i z kraju nazawsze. Liczył wtedy zaledwie 24 rok życia, nie miał czasu ani wśród świata się rozpatrzyć, ani też poznać własnéj ziemi i jéj potrzeb, ani rozszerzyć zakresu swéj wiedzy; nim zdołał stać się pożytecznym dla społeczeństwa, zgasł na południowém wybrzeżu Francyi, w Marsylii, zgasł z uczuciem głębokiéj boleści, że przedwcześnie zstąpił do mogiły, nic nie zdziaławszy pożytecznego dla społeczeństwa, nie nasyciwszy nawet osobistych pragnień ambicyi, by dorównać pierwszorzędnym poetom epoki.

Ostatnich kilka lat przed zgonem Węgierski strawił w podróżach. Bawił w Paryżu, Londynie, w Ameryce Północnéj, na San Domingo i Martynice; umysł jego dojrzał, spoważniał, przypatrzył się pracom i życiu innych społeczeństw, porównywał je z własném życiem zmarnowaném, i umierając, żałował, że źle z czasu i niezaprzeczonych swych zdolności skorzystał. Niejaki rodzaj sceptycyzmu, niewiary w uzdolnienie własnego społeczeństwa towarzyszyły mu do końca życia.

Jako poeta nie wzniósł się na górne wyżyny; jedyny szerszych rozmiarów jego utwór, p. t.: *Organy*, jest dość mierną kreacyą, czemu nie powinniśmy się dziwić, poeta bowiem napisał go w 18 roku życia. Poemat ten wydał bez wiedzy autora w r. 1784, Teodor Weichartd.

Porównywając nieliczną wiązankę literackiéj spuścizny Węgierskiego z pracami innych poetów rozpatrywanéj przez nas doby piśmiennictwa, widzimy, iż nie sprostał on innym, tak co do języka, który nie dorównywa pięknościom mowy naszych klassycznych pisarzy Złotego wieku, jak i co do wzniosłości myśli, która ginie w powodzi wielomówności, przypominającéj francuzką szkołę.

Z utworów jego treści satyrycznéj znaną jest bardziéj od innych satyra p. tyt.: *Portrety pięciu Elżbiet, bezstronnym pendzlem odmalowane i w dzień ich imienin ofiarowane od przyjaznego ich sługi* [1]). Dowcip z poziomą złośliwością walczą tam o lepsze. Satyra ta większe wrażenie sprawiła w kołach towarzyskich niż literackich ówczesnéj Warszawy.

Węgierski pisał też i bajki, które niewiele mu przysporzyły zasług w literaturze. W ogóle w jego pracach, przy całéj łatwości wiersza spostrzega się pewne zaniedbanie w opracowaniu i brak względu na uczucia moralne czytelnika, które autor często obraża.

Prace Węgierskiego w r. 1803 wyszły w *Wyborze pisarzy polskich* Mostowskiego, lecz wydawca wiele ustępów rażących dobry smak i moralność usunął. Nowsze edycye: Lipsk r. 1837, Warszawa 1872, Lwów 1883, najkompletniejsza. Pisał o Węgierskim Lucyan Siemieński w *Portretach Literackich*, i prof. Karol Estreicher.

Spoważnienie umysłu Węgierskiego i zwrot jego myśli do prac głębszych, na co już nie stało mu ani sił, ani życia, jest jakby obrazem narodu w ówczesnéj dobie, który do rozumniejszéj pracy wprządz się chciał, lecz już było zapóźno. Spoważnienie narodu, a przynajmniéj przedniejszéj jego części, zwrot rzeczywisty ku poprawie stosunków politycznych i społecznych w mocno zachwianym gmachu Rzeczypospolitéj Polskiéj, nastąpił w ostatnich latach rządów Stanisława Augusta.

Ostatnie lata rządów Stanisława Augusta posiadają wybitne znamiona zwrotu do reformy stosunków politycznych i społecznych, zwrotu do otrząśnięcia się z obcych wpływów. Te znamiona, zarysowujące się w ostatnim dziesiątku lat panowa-

---

[1]) Osoby boleśnie dotknięte w téj satyrze należały do najwyższych sfer towarzyskich, wszystkie one nosiły miano Elżbiet: Branicka hetmanowa w. kor., Czartoryska generałowa ziem podolskich, Lubomirska marszałkowa w. [illegible] Potocka pisarzowa litewska i księżna Sapieżyna wojew. mścisławska.

nia ostatniego króla dawnéj Polski, spotykają się i późniéj wciąż, dla tego też są górującém znamieniem całego IV okresu naszégo życia umysłowego. Idea reformy stosunków społecznych i dążność do samodzielności w życiu polityczném przyświecają odtąd nieustannie, w ciągu wielu pokoleń, całemu rozwojowi narodu. Każde pokolenie myśl tę stara się urzeczywistniać, lecz nie każde posługuje się jednakowemi środkami, nie każde obiera trafne i skuteczne drogi. Nadchodzą nawet późniéj chwile stagnacyi umysłowéj, postęp kroczy linią łamaną, zdaje się słabnąć praca umysłowa, niemniéj jednak hasła wygłoszone przez ludzi młodszych pokoleń przy schyłku panowania Stanisława Augusta są programatem dla następnego stulecia. Programat ten z biegiem lat rozszerza znacznie swe ramy, stosownie do ogólnego rozwoju pojęć, potrzeb i wymagań czasu, ani na chwilę nie zniżając poziomu swych ideałów. Ludzie, którzy w latach zamykających panowanie ostatniego króla wystąpili na arenę polityczną i ośmielili się stanąć do walki z przesądami, uprzedzeniami, niechęcią do wszelkiéj reformy, którzy gruppowali się pod sztandarem wewnętrznego odrodzenia narodu, przeważnie wyszli już byli ze szkół nowszych; nie należeli jednak wyłącznie do młodych pokoleń: widzimy w tym zastępie zarówno młodych, jak starszych, widzimy wstępujących zaledwie na widownię życia publicznego (jak Jul. Niemcewicz), jak i doświadczonych na tém polu bojowników (biskup Adam Krasiński, Adam ks. Czartoryski, generał ziem Podolskich).

Sejm czteroletni czyli wielki (1788—1792) ujawnił dążności zwolenników reformy, stał się środkiem do urzeczywistnienia ich zamiarów. Posłowie zasiadający na ławach pamiętnego w dziejach naszych sejmu czteroletniego nie wszyscy należeli do stronnictwa reformy, które, od czasu rozpoczęcia obrad rzeczonego sejmu, słuszniéj *stronnictwem narodowém* możemy nazywać lub *patryotycznêm* (bo tak ono siebie nazywało). Spotykano w jego szeregach ludzi wielu odcieni, ale większość pod wpływem opinii publicznéj, głoszącéj potrzebę wewnętrznego odrodzenia się, zrywa z dotychczasowemi pojęciami i skłania się ku obozowi narodowemu reformy. Oprócz tego stronnictwa były jeszcze dwa inne: *królewskie*, dążące również do reformy, przy stałém przymierzu z Rossyą, oraz *hetmańskie* pod dowództwem hetmana Ksawerego Branickiego i Szczęsnego Potockiego, które

pod osłoną mniemanéj gorliwości o zachowanie dawnych, zgubnych form ustroju państwowego, tworzyło oppozycyę paraliżującą działania stronnictwa postępu. Wybitne i szczerze pragnące dobra dla kraju stronnictwo patryotyczne nie było ściśle zszeregowane, nie posiadało zapewnień pomocy zewnętrznéj, na któréj inne fakcye polityczne oprzeć się mogły. Usiłowania podźwignięcia się z upadku spadało wyłącznie na barki stronnictwa narodowego. Powstało zaś z grozy położenia, jaką zeznawano, było samorzutném, przez nikogo nie zorganizowaném zgrupowaniem się żywiołów lepszych wśród społeczeństwa, podobnie jak to widziano kilkakrotnie w bardziéj odległéj przeszłości narodu. Podobnie jak za dni Łokietka stawały u jego boku żywioły rozumiejące złą dolę, jak za czasów najazdu Karola Gustawa samorzutnie wyłoniła się z głębin mass szlacheckich konfederacya tyszowiecka, która na czele wyzwolenia się od Szwedów postawiła Stefana Czarnieckiego, tak też na ławach sejmu czteroletniego i w szeregach młodszych pokoleń, współczesnych temu sejmowi, wytworzyły się zastępy dążące do odrodzenia narodu i do zdobycia drogi samodzielnego dalszego rozwoju. Dążność mężów biorących czynny udział w pracach sejmu czteroletniego, i tych, którzy poparciem swém, słowem, piórem lub współczuciem współdziałali urzeczywistnieniu planów stronnictwa narodowego, nacechowane były prawdziwym postępem. Sejm czteroletni posiadał swą własną literaturę, składającą się z broszur politycznych, która służyła niemałą dźwignią przy urzeczywistnianiu planów i zagadnień, jakie na swym sztandarze wypisali sejmujący i ich zwolennicy po za kołem sejmowém. Cała działalność stronnictwa narodowego, chociaż bez zaprzeczenia jest objawem postępu, nie zdołała odpowiedzieć potrzebom chwili i nie wstrzymała upadku Państwa Polskiego; działalność ta bowiem spóźniła się i nie znalazła stosownego poparcia.

Wśród szeregów stronnictwa narodowego widzimy liczne wybitne postacie, które mogą być uważane za przewódców. Na szczególną uwagę zasługują: Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski (marszałek sejmu czteroletniego), ks. Hugo Kołłątaj i Adam ks. Czartoryski. Pierwsi dwaj znani ze swych parlamentarnych uzdolnień i wymowy; Małachowski odznaczał się niezrównaną prawością charakteru; Kołłątaj, najznakomitsza głowa w całém stronnictwie, referendarz litews- (późniéj podkanclerzy w. koronny), uważany był za czło-

wieka krańcowych przekonań, cieszył się wielką popularnością, która wciąż wzrastała w miarę posuwania się prac zamierzonéj reformy; książę zaś Adam Czartoryski (generał ziem Podolskich), wyróżniał się ukształceniem i szczerą chęcią dobra powszechnego. Ks. Stanisław Staszic, chociaż nie brał bezpośredniego udziału w pracach sejmowych, piórem swém przyczyniał się do rozjaśniania pojęć, do szerzenia zasad reformatorów [1]). Wszystkie usiłowania, dążące do podźwignięcia kraju z upadku, przejawiały się wśród powszechnego zapału, który pomnażał szeregi obozu reformy. Partya hetmańska, uosobiająca dawną prywatę możnowładczą, a z zewnątrz czerpiąca natchnienia i zewnątrz szukająca środków do poskromienia swych przeciwników politycznych, paraliżowała na każdym kroku dążności do reformy politycznéj i społecznéj, do zupełnego odrodzenia narodu.

Brak rządu, jak wyżéj wskazaliśmy już parę razy, był jedną z głównych przyczyn upadku; na ten brak zwrócono uwagę w początkach sejmu, o którym mówimy, i dla tego też, pragnąc wytworzyć rząd silny, oparty na ustawie rozumnéj, stosownéj do wymagań czasu i rzeczywistéj potrzeby kraju, zajęto się uchwaleniem głównych zasad takiéj ustawy. Nim do wytworzenia nowéj ustawy przystąpiono, zostały uchwalone prawa nader ważne, zbawienne, zmieniające dawną organizacyą państwową. Do takich praw nowych, chlubnie świadczących, jak się szybko zmieniły w kierunku postępowym uprzednie zapatrywania się szlachty, należy przedewszystkiem *Prawo o mieszczanach*, zapewniające im przywileje, równouprawniające ich prawie ze szlachtą.

Jan Dekert, ówczesny prezydent miasta Warszawy, idąc za myślą Hugona Kołłątaja, zwołał był reprezentantów miast,

---

[1]) Zastęp mężów ożywionych myślą dobra publicznego był w ówczesnym sejmie bardzo liczny. Oprócz już wymienionych niepodobna zamilczeć o kilku jeszcze. Z senatu: biskupi Turski (łucki), Okęcki (poznański), Cieciszowski (kijowski), Szembek (płocki), tudzież świeccy senatorowie: Joachim Chreptowicz, Stanisław Poniatowski, Roch Kossowski i Michał Walewski. Z grona posłów upamiętnili swe imiona: Julian Ursyn Niemcewicz, Józef Weissenhof posłowie inflantccy, Michał Zalewski poseł trocki, Mateusz Butrymowicz i Tadeusz Matuszewicz, Kazimierz Nestor Sapieha, posłowie brzesko-litewscy, Ignacy Zakrzewski, poseł poznański, Stanisław Kublicki (przedtem barski żołnierz), poseł inflancki, Wawrzecki, pos. bracław. I wielu innych.

którzy opracowali memoryał domagający się takichże samych prerogatyw dla mieszczan, jakich szlachta używała. Memoryał stał się punktem wyjścia dla uchwał dążących do zupełnego prawie zrównania mieszczan ze szlachtą. Prawa nabywania dóbr, zasiadania w sejmie, przywiléj dawny szlachecki wolności osobistéj (*Neminem captivabimus*), stały się udziałem mieszczan. Padły wtedy mury przesądu, oddzielające szlachtę od mieszczan, i widziano (w r. 1791), jak najcelniejsi z przewódców partyi narodowéj zapisywali się do ksiąg mieszczan warszawskich. Bezbronna przez cały wiek XVIII Rzeczpospolita uchwaliła *Prawo o wojsku*, powiększając je do 100,000. Była to jedna z pierwszych uchwał sejmu czteroletniego, przyjęta jednomyślnie wśród ogólnego zapału. *Prawo o sejmikach*, usuwające od obrad sejmikowych szlachtę nieposiadającą własności ziemskiéj, wydarło możnowładcom powolne, a bezwiednie działające narzędzie ich przewagi. Dawne, zgubne w swych następstwach *Prawa elekcyi*, *Konfederacyi* i *Liberum veto zniesiono*. Te ostatnie prawa, nazywane kardynalnemi prawami, najtrudniejszemi były do obalenia; stronnictwo hetmańskie uporczywie broniło zabytków staréj anarchii, mieniąc je źrenicą wolności Rzeczypospolitéj. Niezbyt oświecone tłumy szlachty, szczególniéj w dalszych okolicach kraju, ślepo wierzyły tym obrońcom bezrządu, którzy mienili siebie obrońcami wolności. Gdy jednak sejm odwołał się do kraju i wyłożył na sejmikach ogółowi szlachty projekt zmian mających się dokonać, żądając zarazem, by na dalsze sessye sejmu, który się stał niejako konstytuantą Rzeczypospolitéj, przysłali zdwojoną liczbę posłów— wybrano prawie wyłącznie zwolenników reformy.

Wspomnieliśmy, iż ów pamiętny sejm, słusznie wielkim nazywany, posiadał całą swą literaturę sejmową. O broszurach politycznych, składających literaturę obrad czteroletnich, mówić będziemy we właściwym dziale, tu podnosimy tylko rys charakterystyczny epoki, iż myśl reformy nietylko przejawiała się w sali obrad, nietylko brzmiała z ław sejmowych, nietylko rozjaśniała i skłaniała umysły w broszurach i świstkach politycznych, ale walka parlamentarna, dążność do rozszerzania zasad stronnictwa narodowego przejawiały się w różnych formach po za murami izb sejmowych. Opinia publiczna obudziła się i broniła owych zasad z całą energią, czyniła nacisk na tłum z natarczywością. Niezliczona liczba ulotnych wierszy-

ków krążyła po stolicy, w formie bądź satyr, bądź zagadek, spotykano się z niemi na każdym kroku; przynoszono je do domów lub wrzucano do powozów. *Gazeta Narodowa i Obca* wciąż głosiła myśli reformy, a teatr również jak prassa brał udział w obronie projektów większości sejmowéj. Grywano *Powrot posła* J. Ursyna Niemcewicza, gdzie typowe postacie uwydatniały walkę nowych pojęć z dawnemi wadami, deklamowano ze sceny okolicznościowe utwory, zachęcające posłów do wytrwałości na raz obranéj drodze; publiczność uczestniczyła z całym zapałem w tych chwalebnych zabiegach, oklaskując zarówno mowy posłów, wypowiadane z ław sejmowych, jak i ustępy sceniczne, które mówiły o zamierzonéj reformie ustroju państwowego. Mowy sejmowe godne były oklasków, odznaczały się bowiem pospolicie podniosłością myśli, głębokością uczucia i jędrnością słowa. Dla przykładu wymowy ostatniego z sejmów Rzeczypospolitéj przytaczamy po parę myśli z kilku przemówień. W kwestyi wskrzeszenia praw miast następującemi słowy obalano przesądy oddzielające szlachtę od tych, którzy się trudnili, jak to mówiono, „kwartą i łokciem.“ „Nie przywiązujmy się do prerogatywy urodzenia, a starajmy się zwalać ten przedział muru, który nas różni od innego ludu...“ mówił poseł Wawrzecki. „Niepewna wolność, kiedy jéj nie ma kilka milionów, a kilkakroć tysięcy obywateli jéj tylko strzeże.“ W téjże kwestyi praw miejskich młody wówczas Julian Niemcewicz tak przemawiał, gdy chodziło o zdobycie w izbie uznania praw dla miast: „W żadnym wolnym—mówił on—i rozsądnie rządzonym kraju zasłudze, cnocie i zdatności nie powinny być do nagrody zamknięte wrota; częstokroć ludzie, których my nazywamy bez urodzenia, ratowali i wsławiali ojczyznę. Nikt nie wie, czém był ojciec Washington'a, ani kogo Franklin dziadem swym liczył, ale każdy wie i wiedzieć będzie, że Washington i Franklin oswobodzili Amerykę.“

Wojna o niepodległość Ameryki Północnéj, zarówno jak i toczące się wtedy właśnie wypadki we Francyi oddziaływały na rozwój pojęć nieznanych lub zapomnianych i ich rozszerzanie się wśród społeczeństwa, które z dziwną szybkością budziło się do nowego życia. Uchwały sejmu czteroletniego—wytwarzające wojsko i skarb, podnoszące miasta i zapewniające prawa żywiołowi miejskiemu, polepszające byt ludu, co najważniejszą z prac tego sejmu,—są owocem nowego życia i krzewienia

się światła. Prace polityczne, cały ruch prawodawczy owéj epoki w większym są związku z owoczesném życiem umysłowém, z przekształceniem pojęć, otrząsającém się z odwiecznéj pleśni przesądów, niż wszystkie inne, poprzednie sejmy. W latach 1788—1792 widzimy wzajemne silne oddziaływanie obrad sejmowych na społeczeństwo i naodwrot wpływ społeczeństwa na sejmowe uchwały. Wpływ ten wzajemny obfity był w ważne następstwa, wytwarzał zasoby życia na przyszłość, wskazywał drogi, któremi idąc, stopniowo można było udoskonalić się i wewnętrznie się odradzać. Okoliczności przemożne, wielkie przewroty dziejowe wstrzymywały późniéj nieraz ten ruch postępu na drodze moralnego i umysłowego odrodzenia się; szybkość posuwania się na polu rozwoju była niekiedy zbyt małą, niemniéj jednak naród, wyszedłszy z owéj epoki z pewnym dorobkiem w dziedzinie pojęć, nie cofnął się już ani na chwilę na gościńcu udoskonalenia.

Ustawa Majowa z r. 1791 była szczytem zamykającym budowę prawodawczych prac sejmu czteroletniego. Streszczała ona w sobie wszystkie uchwały, jakie stronnictwo narodowe uważało za rzecz niezbędną dla kraju. Posunięto się w pojęciach postępowych tak daleko, jak tylko myśl ówczesnych pokoleń mogła sięgać, chroniąc się wszystkich krańcowych idei, które wtedy płynęły do Polski z Francyi, wstrząsanéj ruchami rewolucyjnemi. Nowa ustawa (znana powszechnie pod nazwą konstytucyi 3 maja, gdyż to był dzień jéj uchwalenia) oprócz wyżéj wskazanych praw zawierała uchwałę zmieniającą tron elekcyjny na dziedziczny. Niebezpieczeństwo wynikające z elekcyj zostało w ten sposób usunięte. Elektor saski, Fryderyk August, w razie zaś gdyby nie miał dzieci płci męzkiéj, córka jego, Marya Augusta Nepomucena, otrzymali prawo następstwa na tron polski. Sposób obradowania uległ zmianie; zamiast nielogicznéj jednomyślności, uchwały miały odtąd zapadać większością głosów; *liberum veto* tém samém usunięto, jako to już uprzednio nadmieniliśmy, a więc zamykała się brama do wszelkich nadużyć. Król otrzymał władzę wykonawczą wespół z ministrami, którzy mieli być odpowiedzialni przed sejmem.

Lud wiejski, nad którego losem ubolewał w ciągu wieków cały zastęp pisarzy, poetów, mówców, wzięto pod opiekę prawa. W każdéj prowincyi miały stanąć sądy referendarskie dla włościan. Ponieważ cała ustawa miała ulegać rewizyi i pewnym

zmianom co 25 lat, na sejmie konstytucyjnym, nadzwyczajnym, a zatém i włościanin mógł oczekiwać zmian dalszych na lepsze w swym losie. Hugo Kołłątaj, który w swych ideach i zamiarach posuwał się daléj, niż inni, współcześni mu, który był głównym inicyatorem praw dla miast,—pragnął usamowolnienia, a nawet uwłaszczenia ludu wiejskiego, co o wiele wyprzedzało ówczesne pojęcia w téj kwestyi gdzieindziéj spotykane [1]). Ustawa Majowa, chociaż otrzymała sankcyę sejmu, opracowaną była jako oddzielny kodeks praw w szczupłém gronie wybranych z łona stronnictwa narodowego. Opracowywano ją w tajemnicy przed oppozycyą, szczególniéj przed stronnictwem hetmańskiém, i niespodzianie wniesiono na posiedzenie sejmu. Po dziesięciogodzinnéj sessyi przyjęto projekt owéj konstytucyi, która jest koroną prac czteroletnich wielkiego sejmu i stano-

---

[1]) Znacznie wcześniéj przed Ustawą Majową, jeszcze w roku 1778, Jędrzéj Zamoyski, w projekcie swym prawa cywilnego, opracowanym wespół z Wybickim, z polecenia sejmu, wiele projektował ulg dla włościan. Projekt Zamoyskiego nie utrzymał się, gdyż światło nie miało jeszcze dość czasu do rozproszenia ciemności, w jakie kraj był pogrążony. Wśród wielu chlubnéj pamięci myśli, spotykamy w owym projekcie następujący wniosek godny uwiecznienia: „Ponieważ chłopstwo, w grubéj żyjąc prostocie, najmniejszéj nie ma wiadomości o obowiązkach swoich względem Boga, siebie, innych, tak, iż z nich prawie każdy zły chrześcianin, bezobyczajny i mniéj pilny jest gospodarz, wiara i dobro publiczne wymaga, aby tego stanu ludzie w tak ciemnéj dłużéj nie pozostawali prostocie; stanowimy przeto: ażeby w każdéj parafii, przy kościele była szkoła parafialna, gdzie synowie i córki wieśniaków, przynajmniéj od święta Św. Marcina aż do świąt wielkanocnych zostawać i uczyć się powinni, w czém Kommissyi naszéj Edukacyjnéj dalsze rozrządzenie uczynić pozwalamy...“

Artykuł uchwały o wieśniakach w Ustawie Majowéj roku 1791 posiada następujący ustęp: „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatém najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześciańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te nadania lub umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków, opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale i następców jego lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni.

wi chlubną kartę w dziejach naszego duchowego odrodzenia. Naród instynktownie zrozumiał, iż Ustawa jest deską ocalenia, przyjął ją więc z zapałem, który ze stolicy szybko przeszedł na prowincyę; przysyłano ztamtąd liczne deputacye do Warszawy, świadczące, iż dalekie nawet okolice kraju w krótkim stosunkowo czasie politycznie dojrzały i gruppują się około sztandaru narodowego. Król brał udział w redakcyi projektu Ustawy, i tém samém, podczas tajemnego opracowywania rzeczonego projektu, stał w szeregach stronnictwa narodowego. [1]) Był to okres największéj popularności Stanisława Augusta, z któréj on nie umiał korzystać; nie miał dość sił i energii, aby panować nad okolicznościami, ująć w swą dłoń ster wypadków i nad niemi górować. Bohaterstwo wielkich postaci dziejowych nie mogło być jego udziałem.

Nawzajem włościanie, jakiéjkolwiek bądź majętności, od dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności usuwać się inaczéj nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takiemi warunkami, jak w opisach umów... Ogłaszamy wolność zupełną tak dla nowoprzybywających, jako i tych, którzyby pierwéj z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitéj nowo, z któréjkolwiek strony, przybyły lub powracający, jak tylko stanie na ziemi polskiéj, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robocizny lub czynsze, jak i dopóki się umówi; wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach; wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju, którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął..."

[1]) Stronnictwo reformy, czyli narodowe, postanowiło przeprowadzić kwestyę uchwalenia nowéj konstytucyi, skupiającéj w sobie wszystkie projekta reformy, za pomocą zamachu stanu. W tym więc celu koło, z początku dość szczupłe, posłów gorliwszych i wybitniejszych zawiązało tajemną komissyę opracowującą kodeks Ustawy. W szeregach tego koła tajemnéj konstytuanty, które późniéj wzrosło do sześćdziesięciu osób, widziano: Ignacego Potockiego, Tadeusza Mostowskiego, Hugona Kołłątaja, Juliana Niemcewicza, Józefa Weissenhofa i Jana Śniadeckiego, (który nie wchodził do grona posłów). Późniéj wzięli udział w tych tajemnych pracach: Michał i Tadeusz Czaccy, Stanisław Sołtyk, Wybicki, Zabiełło, Matuszewicz i Włoch Piattoli, który będąc sekretarzem królewskim, zdołał króla pozyskać dla tajemnéj konstytuanty. Król przeto wziął udział w pracach przygotowawczych i na zebrania, które się odbywały w gabinecie Piattolego (ze względu na króla), tajemnie przychodził.

Król wielekroć w owéj epoce składał dowody wahania się; potajemnie sprzyjał jednym, jawnie innym, i pospolicie najsilniejszy zawsze nad nim przewodził.

Ustawa Majowa i miesiące, które bezpośrednio po niéj nastąpiły, kończą drugą dobę dziejową, na jakie rozpadają się rządy Stanisława Augusta. Rok 1793 jest już dobą trzecią i ostatnią tych rządów; był on świadkiem drugiego rozbioru Państwa Polskiego, w którym to podziale Austrya udziału nie wzięła; na wiosnę zaś roku 1794 nadeszły wypadki walki kościuszkowskiéj. Wynik téj walki stał się grobem istnienia Rzeczypospolitéj Polskiéj. Państwo, które liczyło dziewięć wieków życia politycznego, istnieć przestało. Trzy ościenne mocarstwa dokonały trzeciego, ostatniego rozbioru ziem Polski.

Rok 1794 poprzedziły usiłowania dążące do obalenia prac czteroletniego sejmu, a zatém i Ustawy Majowéj, która była koroną tych prac. Usiłowania rzeczone ujawniły się w tak zwanéj *konfederacyi targowickiéj* (1792 roku), w tym ostatnim kroku samowoli i prywaty możnowładczéj; na dalsze zamachy w kierunku podkopywania własną dłonią podwalin państwowych zabrakło już czasu. W niespełna trzy lata późniéj Rzeczpospolita została wykreśloną z liczby państw Europy. Konfederacya targowicka, zawiązana przez stronnictwo hetmańskie, przez oligarchię odzianą w szatę republikańską, ujrzała wkrótce w swych szeregach nietylko powolne narzędzia Szczęsnego Potockiego, jednego z wybitniejszych związku przewódców, ale i różne inne żywioły narodu, jawnie lub tajemnie biorące w niéj udział. Król, acz sam uczestniczył w pracach nad Ustawą 1791 roku, nie wahał się późniéj przychylić na stronę Targowicy, obalającéj Ustawę. W chwilach strasznych, konwulsyjnych wstrząśnień, postępowanie licznych jednostek i grupp społecznych nie zdołało się utrzymać na wysokości zadania. Wśród wielu czynów gorszących, wśród faktów sprzecznych z moralnością publiczną, wśród zabaczania o rzeczy publicznéj, a bratania się z celami prywaty, urasta poczucie samowiedzy narodowéj w szeregach tych żywiołów, które uprzednio nie brały żadnego udziału w życiu politycznèm narodu. Ustawa Majowa stała się taranem, który rozbijał zastarzałe przesądy, wytępiał anarchię, swawolę, nie niszcząc dawnéj wolności; owszem, ustawa przysporzyła uczestników wolności, gdyż lud wiejski otoczono opieką prawa, miasta zaś zdobyły stanowisko od dawna im należne. Pod ożywczemi promieniami krótkotrwałéj Ustawy obudziły się lepsze instynkta w narodzie, który w r. 1794 złożył dowody, iż zdoła wyrzec się przesądów, podziałów na stron-

nicze obozy, stanie karnie pod chorągwią jednego wodza. Szlachetniejsza część narodu złożyła rzeczywiście dowody poświęcenia, bohaterstwa nawet, i karności, ale część ta była zbyt małą stosunkowo do wymagań chwili. Ruch narodowy 1794 r. więcéj miał znaczenia dla przyszłości, niż dla swéj epoki, która na polach Maciejowic zamykała dzieje dawnéj Rzeczypospolitéj. Dźwigano się wówczas z moralnego i politycznego upadku, do dźwigania się weszły nowe społeczne żywioły, ale usiłowania były spóźnione; naród potrzebował naprzód przeobrazić się społecznie, duchowo odrodzić, nim mógł ujrzeć urzeczywistnienie swych zabiegów. Na to jednak zabrakło mu czasu.[1])

ROZDZIAŁ V.

Poeci liryczni puławskiéj szkoły.—(Szymanowski, Kniaźnin, Karpiński, Woronicz).—Dramat (Bohomolec, Wojciech Bogusławski, Bielawski, Zabłocki).—Niemcewicza pierwsze wystąpienia.—Krasicki i ks. A. Czartoryski piszą komedye.—Tłómacze na polu dramatu.

Poezya rozwijająca się pod opieką zamku królewskiego, poezya znajdująca rozgłos szeroki w wykwintnych kołach stolicy, była bardziéj sztywną, urzędową niejako, mniéj czerpała ze źródła uczuć narodu, niż ten łan poetyczny, który rozkwitał pod osłoną możnéj rodziny Czartoryskich w Puławach. Chwila odradzania się narodu, chwila zapału, poprzedzająca dni ostatecznego upadku politycznego, nie posiadała swych pieśniarzy wśród poetów, którym król mecenasował. Puławy zaś zna-

---

[1]) Czynności rządowe ruchu 1794 r. wypływały z władzy naczelnéj, niczém nieograniczonéj Tadeusza Kościuszki, jako „naczelnika“ narodu. Na tém stanowisku wodza i zarazem prawodawcy otworzył on szerzéj niż Ustawa Majowa wrota ulg dla ludu. Rozporządzenie Kościuszki z d. 7 Maja 1794 r. postanowiło: iż właściciel ziemi nie ma prawa samowolnie odjąć chłopu roli przez niego posiadanéj, jeżeli ten spełnia wzięte na siebie obowiązki; chłop zaś ma prawo osiadać gdzie mu się podoba, co unicestwiało dawny system przywiązywania chłopa do ziemi (glebae adscriptio), czyniło go wolnym; wreszcie rzeczone rozporządzenie zmniejszało pańszczyznę (t. j. dni roboty) o połowę; kto robił 4 dni, miał odtąd 2, kto dzień, pół dnia miał pracować.

lazły w Kniaźninie, Karpińskim i Niemcewiczu rzewne, tęskne uczucia, będące oddźwiękiem chwil ówczesnych, tak bardzo stanowczych w życiu narodu. Karpiński pisze *Żale Sarmaty*, gdzie słyszymy jęk bolesny po świeżych klęskach publicznych. Niemcewicz występuje ze swemi pierwszemi pieśniami, z których późniéj wytworzyły się znane *Śpiewy historyczne*, Kniaźnin w wierszu *Do Matki*, w odzie *Do wąsów* i w kilku innych mówi w uczuciach miłości kraju, któremi przesiąkłe były koła towarzyskie, gruppujące się na puławskim dworze. Szkoła puławskich poetów, jakkolwiek posiadała w swych szeregach ludzi schlebiających swym mecenasom, jakkolwiek, również jak warszawska, naśladowała cudzoziemszczyznę, wniosła do swych utworów żywiół współczucia dla prac stronnictwa patryotycznego, wtórowała hasłom wypisanym na kartach Ustawy zasadniczéj z r. 1791, i znalazła łzę żalu, by zrosić mogiłę poronionych nadziei. Szkoła ta umiała wydobyć ze swéj lutni dźwięki tak odpowiadające usposobieniom tłumów z pod wiejskich strzech szlacheckich, iż nóta jéj pieśni rozbiegała się po kraju i popularną się stawała. Pokolenie, które trawiło część życia u ognisk obozów legionów, lub walczyło pod chorągwią orłów napoleońskich, wykołysane było pieśnią Karpińskiego, z zachwytem pomnażającym własny zapał czytywało dumy historyczne Niemcewicza, zaś dla uczczenia bojów owego pokolenia nastrajał swą lutnię Woronicz, który również pod egidą Puław rozpoczął swój zawód poetyczny.

W owéj epoce już Małopolska, szczególniéj zaś okolice rozściełające się wśród porzecza górnéj Wisły, przestają być kolebką wybitniejszych postaci w piśmiennictwie i w ogóle zaczynają zajmować podrzędne miejsce w życiu duchowém narodu. Główne ognisko życia politycznego i umysłowego, Warszawa, widzi w swych murach znaczny zastęp ludzi z województw wschodnich; Puławy również były wówczas siedliskiem poetów, pochodzących przeważnie z ziem późniéj wcielonych do Korony. Niemcewicz i Kniaźnin rodem z Litwy, Woronicz z Wołynia, Karpiński z dalekiego Pokucia, jeden tylko Józef Szymanowski był synem równin mazowieckich. Kraje podkarpackie, obdarzone nazwiskiem przedtém nieznaném Galicyi, pod naciskiem germanizującego systematu już w drugiéj połowie XVIII wieku są obumierającym członkiem całości narodu. Przypatrzmyż się poetom tak zwanéj puławskiéj szkoły w owéj epoce.

Józef Szymanowski (1748 † 1801) reprezentuje sentymentalizm, który głównie w Puławach się rozwielmożył. Naśladowcą był Józef Szymanowski nietylko form obcych, francuzkich, ale i ducha obcego. Chociaż hołdował cudzoziemszczyźnie i ta w jego kreacyach literackich zagłuszała żywiół swojski, współcześni jednak mienili go posągową postacią, głosząc przytém, iż jego „Świątynia Wenery w Knidos“—praca nieoryginalna—stanowi epokę w literaturze. Pochodził Szymanowski z rodziny zamożnéj, był uczniem szkół pijarskich i znaczną część życia strawił na dworze puławskim, zkąd odbywał podróże za granicę z księciem generałem ziem Podolskich. W r. 1794 posiadał wydatne stanowisko, sterował wydziałem sprawiedliwości. Miłość ziemi rodzinnéj, (a to uczucie posiadał w wysokim stopniu), nie zdołała go zwrócić do szukania żywiołów swojskich, do bardziéj oryginalnych prac piśmienniczych. Pozostawał on zawsze na stanowisku hołdownika francuzczyzny, i do wyżyn lepszego smaku nie wzniósł się. Pisał wiele wierszy erotycznych i sielanek, uwieczniając przygody życia codziennego swych mecenasów puławskich. Umysł Szymanowskiego, lubujący się w formach obcych, zwraca się w epoce późniejszéj ku ocalaniu języka i tradycyj narodu, widzimy go bowiem w latach późniejszych życia w gronie założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Z szeregu pierwszych członków Towarzystwa wyszedł głos przesadnéj pochwały dla wyżéj wskazanego wierszowanego utworu Szymanowskiego, noszącego tytuł *Świątynia Wenery w Knidos.* Utwór ten wyróżnia się rzeczywiście wierszem bardzo ogładzonym, podobnie jak wszystko co wyszło z pod pióra Józefa Szymanowskiego. Wiersz jego, chociaż opracowany starannie, nie nosi śladów rzeczywistego, poetycznego natchnienia.

Świątynia Wenery w Knidos wydaną była we Lwowie, w r. 1776, i kilkakrotnie późniéj przedrukowywaną. Zupełne zaś wydanie prac Szymanowskiego spotykamy w *Wyborze poetów polskich* Tadeusza Mostowskiego (w r. 1803).

Franciszek Dyonizy Kniaźnin (1750†1807) niedługo uprawiał niwę poezyi, gdyż wypadki krajowe, kończące rządy Stanisława Augusta, złamały go przedwcześnie. W cichém obłąkaniu przepędził Kniaźnin ostatnich dwanaście lat życia. Umysł to wrażliwy, uczucie tkliwe, nadające się bardzo do atmosfery sen-

tymentalizmu i sielankowości, którą był owiany dwór książąt Czartoryskich w Puławach. Wszystkie lepsze prądy, prądy postępu, opartego na polepszeniu doli ludu, na reformie rządu, miały w nim szczerego zwolennika. Puławy ze swemi dążnościami reformy, ze swą rycerskością, gorącą miłością kraju i zarazem galanteryą, tworzyły dla Kniaźnina cały świat, który wedle jego szczeréj, głębokiéj wiary mógł odrodzić społeczeństwo i ocalić jego przyszłość państwową. Nadzieje nie ziściły się, i struny myśli poety uległy starganiu na zawsze. Niemałą zasługą Kniaźnina, iż pomimo swéj zależności od książęcego dworu, pomimo sztucznych form ówczesnego smaku, umiał być sobą, umiał zachować nieskazitelnemi uczucia pełne żywéj wiary religijnéj i miłości ziemi rodzinnéj. Świat lekkomyślny, szyderstwem, myślą bez jutra nacechowany, świat wirujący wesoło w przededniu upadku nie oddziaływał na utwory Kniaźnina, z których często szczerze uczucie wytryska. Poeta wyniósł świeżość uczuć z dalekich, litewskich zaciszy, które były jego kolebką.

Kniaźnin pochodził z rodziny szlacheckiéj, zaliczanej, zarówno jak rodzina Kołłątaja, do tak zwanych „smoleńskich egzulantów,“ którzy opuścili Smoleńszczyznę po jéj odpadnięciu w XVII wieku. Rodzice Kniaźnina mieszkali w Witebskiém, gdzie on otrzymał wychowanie w szkołach jezuickich; miał nawet zamiar poświęcić się stanowi duchownemu; rozwiązanie ówczesne zakonu stało się przyczyną, iż przywdzianą suknię zakonną zrzucił, nie miał bowiem pierwszych święceń; pracował zaś późniéj w Warszawie, w bibliotece Załuskich, pod kierunkiem Janockiego. Książę Adam Czartoryski, generał ziem Podolskich, lubiący się otaczać wybitniejszemi talentami, sprowadził do Puław na sekretarza Kniaźnina, który strawił tam cały okres swéj poetycznéj działalności. Nieszczęśliwa miłość dla młodziutkiéj Maryi, córki księcia generała ziem Podolskich, późniejszéj księżny Wirtemberskiéj, zatruła mu niejedną życia chwilę. Wypadki maciejowickie, których pole tak blizkiém było Puław, a wreszcie cała otchłań klęsk, następstwem ich będąca, przyprawiły go o utratę zmysłów. Przyjaciel szczery, towarzysz po piórze, Franciszek Zabłocki, który również padł pod ciosem nieszczęść publicznych i złamał dobrowolnie pióro, zamieniając je na zawód kapłana, wziął go do siebie na probostwo do Końskiéj Woli, gdzie otaczał prawdzi-

wie braterską opieką. Zgon Kniaźnina nastąpił pod dachem téj plebanii.

Jeżeli usuniemy z poezyj Kniaźnina pewną część erotycznych wierszy z lat młodszych, a również i wiele okolicznościowych, które zniewolony był pisać poeta dla swych mecenasów, pozostaje garstka utworów nacechowanych temi właściwościami poezyi Kniaźnina, o których uprzednio mówiliśmy. Głęboka wiara, prostota, prawda daleka od wszelkiego osłaniania się szumnie brzmiącemi frazesami, w których głębi najczęściéj gnieździ się nicość, wreszcie zaś miłość społeczeństwa, miłość warstw najniższych narodu, głębokie współczucie dla jego cierpień—to znamiona charakteru, usposobień Kniaźnina, i tworzą one najcelniejszą ozdobę jego poetycznego talentu, który chociaż nie zalicza się do pierwszorzędnych uzdolnień, nie przeszedł wszakże bez wpływu. Działalność literacka, znacznie późniejsza, księżny Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiéj, wyróżniająca się myślą prawdziwie obywatelską, posiadała w Kniaźninie swój pierwowzór. Szlachetne zasady Kniaźnina, nacechowane zamiłowaniem wszystkiego co swojskie, pełne współczucia dla doli wieśniaka, odnajdujemy późniéj w pracach ks. Maryi Wirtemberskiéj.

Kniaźnin—to poeta-ziemianin, podobnie jak niegdyś Miaskowski, jak Kochowski i Wacław Potocki; wyszedł on z zastępu gminu szlacheckiego i posiadał wszystkie celniejsze przymioty téj warstwy społeczeństwa, która go wydała. Widział on wybornie, iż losy Rzeczypospolitéj spoczywają na barkach możnych, dla których dobro prywatne jest wszystkiém, a dobro powszechne na drugim stoi planie, gmin zaś szlachecki jedynie „frasunkiem,“ boleścią nad dolą krajową, może ujawniać swe istnienie; dla tego też w wierszu do przyjaciela (Zabłockiego) powiada:

O! nie ocali kraju nasz frasunek;
Niech się ci trudzą, na których potędze
Stoi ojczyzny zguba i ratunek...

Pobyt na dworze możnych nie zatracił w nim samodzielności poglądu na stosunki krajowe. Widzi, że ci, którym wiele dano, od których wiele wymagać można, grzęzną w prywacie, szukając, jak się Skarga wyrażał, „pojedyńczych pożytków,“ ma

przeto dla nich słowo wzgardy. W wierszu pod nap.: *Do ojczyzny* czytamy ten srogi wyrzut:

...My nie twoje dzieci!
Straciwszy czułość, tam kajdany wleczem,
Gdzie pędzi przemoc lub mamona świeci.
Jakże się z twojéj wydźwigniesz ruiny
Matko, takimi otoczona syny?...

Ogół szlachecki bardzo trafnie odgadywał w Kniaźninie barda dworków szlacheckich; piosnki jego chętnie witano pod słomianą strzechą owych siedzib starego obyczaju, i niektóre z nich utrzymują się tam dotąd. Umiał on przemawiać do serca czytelnika swoją słodyczą, swojskością, prostotą, językiem dźwięcznym, lecz niewyszukanym. Wpływ francuzczyzny, oddziaływający potężnie na poetów Stanisławowskiéj doby, nie dosięgnął Kniaźnina, który bardziéj niż wielu innych umiał być sobą, odwzorowywał usposobienia, uczucia mass szlacheckich.

Pisał ody: *Na stuletni obchód zwycięztwa Jana III*, *Do obywatela*, *Do wąsów;* poemat pod nap. *Matka obywatelka*. Ody i pieśni pasterskie *Gałązki*, *Amaryla*, należą do lepszych jego utworów, chociaż wśród nich są prace okolicznościowe, nacechowane dworszczyzną (*Balon*, *Gala wielka*, *Rozmaryn*). Podajemy tu parę wzorów poezyj Kniaźnina. W odzie *Do obywatela* mówi:

Tę bozką lutnię ilekroć mam w ręku,
Cnocie hołd oddać moim zawsze celem.
Jakże mi słodko czystego jéj dźwięku
Przed tobą użyć, przed obywatelem!

Któż obywatel? ten, co swemi trudy
Wspiera los braci, choć przeciwność bije,
Któremu wdzięczni rzekną bez obłudy:
„Niech żyje wiecznie, bo dla nas on żyje!“

Oto początek wiersza *Do wąsów*, który był w ustach wszystkich, w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta:

Ozdobo twarzy, wąsy pokrętne!
Powstaje na was ród zniewieściały,
Dworują sobie dziewczęta wstrętne,
Od dawnéj Polek dalekie chwały...

Wielką siłą uczucia odznaczał się wiersz pod nap. *Matka obywatelka*, w którym obok tkliwości, właściwéj wielu utworom

Kniaźnina, spotyka się miłość społeczeństwa. Poeta wkłada w usta matki obawy, aby jéj niemowlę nie wyrosło na złego obywatela kraju. Jeden to z piękniejszych utworów Kniaźnina; czytamy tam:

Śpij, moje złoto! śpiewała,
Kołysząc matka swe dziecię—
Śpij moja nadziejo cała,
Moje ty życie!

Usnęło.—Słabe niebożę
Dosyć się, dosyć spłakało—
Po płaczu lepiéj też może
Będzie mi spało.

Dziecię! o wieleż to biedy
Matczyna znieść musi głowa,
Nim się pociechy swéj kiedy
Z ciebie wychowa!

Wieleż ja z czasem odbiorę
Miłéj mi za to wdzięczności,
Gdy w tobie uznam podporę
Mojéj starości!

Kiedy i sercem, i głową
Nie dasz przodkować nikomu,
Przydając coraz cześć nową
Dla twego domu.

Gdy się kraj cały zdumiewać
Nad każdym twéj cnoty czynem;
A sława będzie mi śpiewać
Żeś moim synem!...

We wszystkich lirycznych utworach Kniaźnina uderza wielka troskliwość o budowę wiersza, zarazem śpiewność, która jest jedną z głównych właściwości lirycznéj poezyi; właściwość ta we wszystkich poezyach Kniaźnina uwydatnia się. W szeregu innych jego prac spotykamy: *Idylle*, *Żale* (rodzaj trenów, w których stara się pocieszyć przyjaciela Zabłockiego po zgonie żony), *Bajki* i wreszcie okolicznościowe wiersze, tudzież operę pod tyt.: *Matka Spartanka* i druga pod nap. *Cygani;* o nich we właściwém miejscu szerzéj powiemy.

Kniaźnin, dążąc drogą samodzielną, wpadł na tór przypominający późniejszy kierunek romantyczny. Jego utwór pod tyt.: *Babia Góra* (niesłusznie niegdyś przypisywamy Trembeckiemu), krytyka literacka mieni przeczuciem ballady romantycznéj i nazywa perłą jego poezyi. W *Idyllach*, w *Bajkach*, naśladowcą jest on raczéj, tłómaczem, niż oryginalnym pisarzem.

Prace Kniaźnina ukazały się w druku w epoce poprzedzającéj sejm czteroletni. Utwory miłosne pierwsze ukazały się w druku, ale sam autor żałował w późniejszych latach, iż się zbyt pośpieszył z wydaniem swych *Erotyków*. Były to pierwociny usiłowań na polu poezyi, dalekie od myśli poważniejszéj, która jest znamieniem jego późniejszych utworów. Zbiorowego wydania poezyj Kniaźnina dokonano w r. 1828 w Warszawie i w r. 1835 w Lipsku.

Franciszek Karpiński (1741 † 1825) należy do téj gruppy poetów, których podejmowano w Puławach i którzy jakiś czas byli ozdobą dworu Czartoryskich. Rzewne, tęskne usposobienie przyniósł on z sobą na szerszą widownię piśmienniczą z Pokucia, które było jego kolebką. Wyróżnia się Karpiński wśród całéj plejady poetów Stanisławowskiéj epoki swoją prostotą, głęboką religijnością, usposobieniem cichém, rzewném, pełném rezygnacyi, jakie spotykamy pospolicie wśród ludu. Jeden tylko Kniaźnin najbardziéj do niego zbliżony swém usposobieniem. Wychowany w dalekim zakątku kraju, pod ubogą strzechą ziemiańską, zestosunkowany z ludem, miał w sobie coś z prostoty ludowéj, i on jeden tylko z całego zastępu ówczesnych pisarży zdobył taką popularność, iż jeszcze za życia poety liczne jego pieśni religijne i świeckie były w ustach ludu i tam na wieki pozostaną. Mickiewicz nazywa Karpińskiego kmieciem polskim, kmieciem słowiańskim, dla tego biernego oporu, który się przejawia w jego charakterze. Biernie opierał się prądom niewiary, które wtedy u nas były bardzo upowszechnione, lecz nie wystąpił z żadną czynną obroną zagrożonych ideałów wiary. Wśród szyderczego i lekkomyślnego owoczesnego świata, Karpiński, podobnie jak Kniaźnin, ze smutkiem patrzy na wszystko co go otacza, śmiało wypowiada prawdę, nie zapiera się swych szczerych przekonań religijnych, i na mogile Rzeczypospolitéj kreśli piękny wiersz pod nap.: *Żale Sarmaty.*

Z pod pióra Karpińskiego i Kniaźnina wychodziły i po kraju rozbiegały się piosenki, nacechowane miłością społeczeństwa, piosenki, które stały się niejako wzorem dla późniejszych bezimiennych poetów legionistów. Obaj oni w utworach swych podtrzymują dawną tradycyę domową, zagrożoną wielu klęskami spadającemi na społeczeństwo, tradycyę zacierającą się wśród prądów cywilizacyjnych, które niwelowały wszystkie odrębności charakteru narodowego społeczeństw. Karpiński może się mienić nietylko reprezentantem wiary głębokiéj ludu, ale też był bez zaprzeczenia przedstawicielem tych licznych zastępów uboższéj szlachty, która poczuwała się do konieczności poprawy społecznéj i politycznéj, lecz nie umiała ująć w swą dłoń steru reformy.

Karpiński sielankami swemi wiele się zbliżył do kierunku romantycznego, który prawie o pół wieku późniéj miał się obudzić, a on przed sejmem czteroletnim miał już jego przeczucia.

Karpiński, wydobyty z ukrycia przez ks. Czartoryskiego generała ziem Podol., wcale już niemłodym stanął w Puławach, późniéj zaś, za protekcyą Naruszewicza, na dworze królewskim, gdzie chociaż przyjęty uprzejmie przez króla, proszony na „obiady czwartkowe,“ nie zdołał się zastosować do wymagań dworu: dworski ówczesny obyczaj wytwarzał dla niego obcą atmosferę. Nie mógł poeta również zastosować się do dworów magnackich, gdzie za protekcyą królewską miał być wychowawcą młodych magnacików. Poeta marzył, iż gdy inni otaczani byli łaskami królewskiemi, i on zdoła się wznieść na szczeble łask pańskich, wyjdzie z biedy, w któréj był wciąż, spotka słusznie mu należne uznanie. Nadzieje go zawiodły; nie umiał schlebiać i wcielać się do życia dworskiego, znowu przeto wraca do wiejskiego zacisza na Pokucie i tam pisze powszechnie znany wiersz p. t. *Powrot z Warszawy na wieś*, zaczynający się od wyrazów: „Otoż mój dom ubogi,“ który go wreszcie przypomniał możnym protektorom. Nadano mu na Litwie, w Prużańskiém, na skraiskach Białowiezkiéj puszczy, kawał ziemi leśnéj na lat pięćdziesiąt, gdzie w zaciszu gospodarując, wytrzebiając rolę, zakładając na nowinach osadę, spędzał długie lata, aż do końca żywota. Upadek kraju wywołał wyżéj wspomniane *Żale*, również jak i Ustawa Majowa była przezeń pieśnią upamiętniona, ale późniejsze wypadki polityczne—walki legionów, przewroty sprawione zwycięzkim orężem Napoleona, utworzenie się Księztwa Warszawskiego, upadek takowego a powstanie Królestwa kongresowego—nie wywołały z jego lutni dźwięków tryumfu, bądź żałoby. Karpiński w ostatniéj dobie życia był tylko pieśniarzem ludowym, mizantropem stroniącym od ludzi, nieumiejącym w głębi duszy pogodzić się ze zmianami, których w długiém życiu był świadkiem. J. I. Kraszewski, którego ojciec był w blizkich stosunkach z Karpińskim, wzrastał w sąsiedztwie gasnącego poety Stanisławowskiéj doby i w chwili jego zgonu liczył lat trzynaście; w pół wieku po tym zgonie pisał Kraszewski: „Ze wspomnień o Karpińskim zostało mi w pamięci smutne wrażenie zrezygnowanego, ale zwichniętego i nieszczęśliwego człowieka, nieumiejącego się z życiem i losem pogodzić. Chorobliwa czułość przerodziła się w nim w rodzaj mizantropii, znośniejszéj wszakże niż cynizm i dziwactwo Trembeckiego...“ Takie wrażenie robił Karpiński przeszło ośmdzie-

sięcioletni, gasnący, w epoce świtającego romantyzmu, gdy na widnokręgu naszéj literatury wschodziła gwiazda Mickiewicza.

Na wiejskim cmentarzu w Łystkowicach, spoczął Karpiński, polecając, żeby mu na grobie napisano te tylko wyrazy: „Otoż mój dom ubogi...“

Wszystkie poezye Karpińskiego dzielą się na erotyczne, obywatelskie i religijne, gdyż miłość trojaka (indywidualna, społeczeństwa i wiary) statecznie w jego tkliwém sercu gościła. W każdym z tych działów spotykamy prostotę sielską, niewyszukaną, uczucie szczere, głębokie. Mickiewicz w swych prelekcyach o literaturze ludów słowiańskich wysoko stawi Karpińskiego, może nawet za wysoko, utrzymując, iż niektóre jego pieśni obok najpiękniejszych Goethe'go mogą być postawione. Żywiół erotyczny najwięcéj się u niego przejawia w sielankach, które nie są zawsze ślepém naśladownictwem greckich wzorów, gdyż pod imionami obcemi Korydonów, Filonów, Tyrsysów widzimy w znacznéj części naszych ludzi i nasz sposób wyrażania uczuć.

Sielanki Karpińskiego oprócz swojskości, prostoty, oprócz niewyszukanego, dla wszystkich zrozumiałego języka odznaczają się jeszcze jakimś urokiem tęsknicy, który je otacza. Zdaje się, iż cała rzewność naszéj pieśni ludowéj, cały smutek wiejący z naszych siół, zagrzebanych w gęstwinach leśnych, ubogi żywot wiodących pod naszém szarém niebem, wcieliły się w te sielanki pieśniarza zaścianków i szlacheckéj słomianéj strzechy. Dokąd bajka Krasickiego przedrzeć się nie mogła, gdzie biskup warmiński mało był zrozumiałym, tam prostoty pełna, w ubożuchnym dworku zrodzona pieśń Karpińskiego znajdowała drzwi i serca otwarte. Wiele z jego pieśni tak dalece zlało się z usposobieniem i myślą ludu, iż niektórzy zbieracze pieśni ludowych w dobréj wierze zaliczali je do poezyi gminnéj. Wrodzona Karpińskiemu tkliwość uwydatnia się we wszystkich jego utworach, słusznie więc nazywają go „poetą serca.“ Ponieważ ideał jego pierwszych sielanek nosił miano Justyny, nazywano go też „śpiewakiem Justyny.“ Pewny sentymentalizm, spotykany w poezyi Karpińskiego, nie jest jego wytworem, on już go zastał w literaturze; przywędrował ten sentymentalizm do nas z Francyi, jeszcze za dni Andrzeja Morsztyna, i w większym lub mniejszym stopniu wciąż się przejawiał w utworach naszych pisarzy. Zepsuty smak większości ówczesnych czytelników lu-

bował się przeważnie w czułostkowości. Oto jest początek jednéj z jego wiejskich pieśni, czyli sielanek, pod nap. *Laura i Filon*, która od dawna już przeszła z dworów wiejskich i zaścianków szlacheckich do ust ludu:

Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły,
I coś tam klaszcze za borem,
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę splątany,
Bobym się bardziéj jeszcze spóźniła,
A mój tam tęskni kochany.

Poeta widocznie czerpał niekiedy, chociaż bardzo rzadko, z pieśni ludowych; uwydatnia się to w *Dumie Lukierdy* (Ludgardy), żony króla Przemysława, któréj losy opisał Długosz, opiewa je lud dotąd (o czém w I tomie niniejszéj pracy mówiliśmy). *Duma Lukierdy* rzewna, jak większa część wierszy skreślonych przez Karpińskiego, ma niektóre ustępy niepospolitéj piękności. Nieszczęśliwa księżniczka tak przemawia:

Powiéjcie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu,
Poszlę skargę obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Smutna matka w dłoń uderzy,
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyszle mi braty obrońce
I łuków syrbskich tysiące...

. . . .

Pójdę do matki kochanéj
Pójdę choć w jednéj koszuli:
Ona mnie w smutku utuli.
Przechodząc lasów tajniki,
Może litościwszy, dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi,
Na które srogi mąż godzi...

Wśród wierszy różnéj treści, które spotykamy u Karpińskiego, obok sielanek, zasługuje na wspomnienie ciesząca się szerokiém uznaniem elegia pod nap. *Powrot na wieś*, z któréj niektóre ustępy weszły jako przysłowia i przypowieści do na-

szego języka (np. „Wszystko tak jak było, tylko się ku starości więcéj pochyliło..." lub „Cożem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?—Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu...")

Pierwsze wyrazy téj powszechnie znanéj w kraju elegii brzmią tak:

Otoż mój dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany
I nizka strzecha moja!... Wszystko tak jak było,
Tylko się ku starości więcéj pochyliło!
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa;
Z swéj obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój, i wierną przy boku drużynę...

Rzadko bardzo jakiś rys weselszy spostrzedz można wśród tęsknego żywiołu, który tworzy właściwość wybitną poezyi Karpińskiego.

Oto jest jeden z tych rysów, jeżeli nie wesołości wśród mroku ciągłych smutków, to przynajmniéj pewnéj rezygnacyi, która znamieniem była usposobień Karpińskiego w ostatnich latach jego życia:

Po drodze słanéj cierniami,
Kwiaty rzucając przed nami,
　　Idźmy, nie dbając na bole,
　　Choć nas co czasem ukole...

Poezye Karpińskiego, nacechowane myślą obywatelską, zaliczają się wyłącznie do epoki Stanisławowskiéj; po niéj na tę nótę poeta nie śpiewa. Przedniejszym wśród nich utworem jest elegią: *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta.* Pieśniarz, łzy roniąc nad przeszłością, któréj powrotu nie ma nadziei, na skrzydłach prawdziwego natchnienia wznosi się bardzo wysoko:

Ty śpisz Zygmuncie! a twoi sąsiedzi
Do twego domu goście przyjechali!
Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!
　　Gorzkie wspomnienia... gdy szczęście przeminie,
　　Czemuż i pamięć o niém nie zaginie?...

Wśród obrazów pełnych prawdy, poeta roztacza w tym wierszu dużo pięknych myśli, wypowiedzianych bardziéj kunsztownie niż w innych swych pracach:

Po tych rozbojach, jedni zniechęceni
Pod nieznajome rozbiegli się nieba!...
Drudzy ostatnią nędzą przyciśnieni,
W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba!
Insi, rozdani na.... i Niemce,
Na roli ojców płaczą cudzoziemce...

Autor należy całą duszą do pokoleń ówczesnych, ponieważ jak wtedy czynili i czuli prawie wszyscy, nadziei nie posiadał. Nie jego to wina: był cząstką ogółu, odbijał więc w sobie jego usposobienia i właściwości. Brak wszelkiéj nadziei był cechą wybitną usposobień ludzi téj epoki, którzy patrzyli na ostatnie lata XVIII wieku. Wyjątki były w tym względzie, ale nieliczne. Karpiński pod wpływem boleści tak kończy przytaczaną elegię:

Zygmuncie! przy twoim grobie,
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Składam niezdatną w téj dobie
Szablę, wesołość, nadzieję,
I tę lutnię biedną!...
Oto mój sprzęt cały!
Łzy mi tylko jedne
Zostały!...

Poeta szukał pociechy, składając pieśni religijne, które uwieczniły się w ustach ludu.

Pieśni religijne i przekłady *Psalmów Dawida* uczyniły Karpińskiego bardzo popularnym pisarzem, podniosły, szczególniéj na początku bieżącego wieku, sławę jego imienia, zaćmiewając talent Kniaźnina, o którym świat chwilowo zapominał. Prawdziwa prostota, pewne zniżenie się do pojęć ludu, które mu przychodziło ze wszelką łatwością, a przytém szczere uczucie przyczyniły się do wytworzenia popularności pieśniom religijnym Karpińskiego. Niektóre z nich, jak „Kiedy ranne wstają zorze,“ „Wszystkie nasze dzienne sprawy,“ „Boże! z twoich rąk żyjemy“ najwięcéj upowszechniły się wśród ludu. Przekład Psalmów Dawida odznacza się językiem bardziéj współczesnym niż tłómaczenia Rysińskiego i Kochanowskiego, ale tego ostatniego rzadko mógł doścignąć, szczególniéj w przekładzie ustępów wzniosłych. Krytyka literacka przyznaje Karpińskiemu rzeczywistą zasługę, gdy tłómaczy ustępy rzewne, odpowiadały one bowiem rodzajowi jego talentu; przekładając zaś obrazy

wzniosłe, niepodobna mu było dorównać wieszczowi z Czarnolasu. Życie Franciszka Karpińskiego znamy dość dobrze z jego własnych pamiętników, raczéj autobiografii, którą wydał Jędrzéj Moraczewski (Poznań, 1844), p. tyt. *Pamiętniki obejmujące epokę czasu od 1741—1822;* (było jéj powtórne wydanie). Autobiografia poety jest napisana z całą dobrodusznością, w któréj pewne szczegóły są nawet zbyteczne.

O Karpińskim pisali: ks. Antoni Korniłowicz, Kazimierz Brodziński, J. I. Kraszewski, A. Bełcikowski. Sąd o nim wypowiadano często za srogi; szczególniéj J. Bartoszewicz zbyt go potępia. Poezye jego na język niemiecki tłómaczył Julian Kolberg. Dzieła Karpińskiego wychodziły kilkakrotnie. Lwowskie i warszawskie pierwsze wydania ukazały się jeszcze w XVIII wieku; zbiory zupełne pism wydali: Franciszek Dmochowski (Warszawa, 1806), Waleryan Krasiński (Warszawa, 1830) i J. K. Turowski (Kraków, 1862). Oprócz edycyj zbiorowych, dokonywano wielekroć wydań pojedyńczych pieśni lub sielanek Karpińskiego; *Filona* szczególniéj wielekroć przedrukowywano, jako rzecz cieszącą się wielką wziętością. Przed kilkudziesięciu laty spotkać go można było wszędzie na jarmarcznych straganach, a melodya téj pieśni brzmiała pod strzechą wszystkich dworów i zaścianków szlacheckich, z czasem zaś przeszła do lepianek wieśniaczych. Nad Wieprzem lud dotąd śpiewa *Filona.* Mickiewicz znać miłe wspomnienie od wczesnych lat zachowywał o melodyi téj pieśni popularnéj, kazał bowiem ją sobie grywać, ilekroć miał improwizować.

Pamięć Fr. Karpińskiego uwieczniono w jego rodzinnéj okolicy, gdyż w Kołomyi pomnik mu wystawiono.

Wszyscy wyżéj wymienieni poeci Stanisławowskiéj epoki całą swą działalność literacką rozpoczynają i kończą za dni Rzeczypospolitéj, przed rokiem abdykacyi Stanisława Augusta (1795); chociaż życie niektórych wśród nich sięga po za dobę ostatniego rozbioru, to ich działalność jest już zupełnie zamknięta; wpływ się kończy, natchnienie omija, talent się wyczerpuje. Woronicz i Niemcewicz są tu wyjątkiem. Obadwaj oni rozpoczynają uprawiać niwę poezyi jeszcze za dni Stanisława Augusta, ale wpływ ich działalności sięga do epoki znacznie późniejszéj. Stoją więc oni na rozdrożu dwóch epok i są ogniwem łączącém dwa stulecia, dwie doby zupełnie różne. Woronicza zaliczamy do Stanisławowskiéj epoki, podczas gdy Niem-

cewicza, którego działalność trwa znacznie dłużéj, umieszczamy w szeregu pisarzy doby porozbiorowéj, chociaż o nim po części mówić będziemy i obecnie, rozpatrując utwory doby Stanisławowskiéj na polu dramatu.

Jan Paweł Woronicz, biskup krakowski, późniejszy arcybiskup warszawski (prymas Królestwa kongresowego, — ur. 1757 † 1830), był postacią najzupełniéj różną co do rodzaju talentu od pierwszorzędnych poetów Stanisławowskiéj epoki. Satyra była mu obcą, a zarazem pewny pessymizm, płynący z ówczesnego indyfferentyzmu, pewna lekkość, zapożyczona od Francuzów, spotykane często u ludzi owéj doby, również u niego nie były widziane. Wiara wzorowego kapłana i poety była głęboką, miłość kraju prawdziwą a gorącą: na tych to dwóch węgielnych kamieniach wspierał się cały gmach jego pojęć; bez owych głównych źródeł natchnienia nie mógłby skreślić ani swych wzniosłych hymnów, ani wypowiedzieć tylu kazań nacechowanych prawdziwym zapałem proroka Starego Zakonu. Woronicz nie wieszczył, ale rozlewał dokoła swą wiarę w lepsze jutro, podnosił ducha narodowego, wskazywał zwątpiałym, iż jest cel, do którego dążyć powinni, iż nie są osamotnieni, gdyż Bóg jest ostoją uciśnionych, i „nie traf ślepy narodami władnie."

Pochodził Woronicz ze staréj wołyńskiéj rodziny, która od wieków istniała nad Horyniem, nie siadała wprawdzie bardzo wysoko w senacie Rzeczypospolitéj, acz i dygnitarstwa nie były dla niéj rzadkością, świeciła jednak statecznie cnotą domową i obywatelską. Małém pacholęciem wyniósł on z pod rodzicielskiéj strzechy wiele cnot domowych i obywatelskich, z któremi w życiu nigdy się nie rozstał; owszem, pomogły mu one do wzorowego spełniania obowiązków kapłańskich. Miłość kraju z miłością wiary jednoczył ściśle i zawsze; stać się wzorem kapłana i obywatela było celem dążności całego jego życia. Kształcił się w kollegium Jezuitów w Ostrogu, i tam przywdział suknię tego zakonu. Kassata Jezuitów zniewoliła do opuszczenia Ostroga; widzimy go we Włodzimierzu Wołyńskim (krótko tam w szkołach professorował, odznaczając się wbrew ówczesnemu obyczajowi, dziwną łagodnością), a wkrótce przechodzi na inne pole, zostaje w Warszawie członkiem zgromadzenia Missyonarzy i przy Garnyszu, biskupie chełmskim, bawiącym w stolicy, sekretarzuje, pomagając mu w wielu czynnościach. Gar-

nysz, członek Komissyi Edukacyjnéj i naczelny zwierzchnik biblioteki Załuskich, potrzebował zdolnego pióra. Pobyt w Warszawie przyczynił się do uzupełnienia wykształcenia Woronicza i odemknięcia dla niego drogi szerszéj karyery. Tam podczas sejmu czteroletniego, poznał księcia Adama Czartoryskiego, gen. ziem Podolskich, który nań zwrócił uwagę; zawiązały się ściślejsze między Woroniczem a Puławami stosunki, oparte na wspólności pojęć, na czci jednakich ideałów. W owéj epoce pełnéj życia dla Warszawy, Cieciszowski, biskup kijowski (późniejszy łucki), i Turski, biskup krakowski, również posługiwali się chętnie Woroniczem i tém samém torowali mu drogę do szerszego uznania. Poeta wszakże nie gonił za wyższemi godnościami. Ostatnie dni Rzeczypospolitéj widzą go wciąż plebanem tylko. W Litwie posiadał probostwo, a późniéj w Kazimierzu pod Puławami i w Powsinie, pod Warszawą, także proboszczował. Czasy Księztwa Warszawskiego zastają go plebanem Powsina i członkiem Tow. Przyjaciół Nauk, które od kilku lat już istniało w Warszawie. Nowozawiązujący się rząd Ks. Warszawskiego powołał Woronicza do stolicy na członka rady stanu. Późniejsze przeobrażenia, którym kraj uległ, nie pogrzebały go w zapomnieniu. Wolne miasto Kraków powitało Woronicza w r. 1815 jako swego biskupa, zkąd przeszedł (w r. 1827) na arcybiskupstwo i prymasowstwo Królestwa Polskiego, (kongresowego), w roku 1829 koronował cesarza rossyjskiego Mikołaja I-go na króla polskiego, a w r. 1830 w podróży do wód, w Wiedniu, życia dokonał. Ciało poety biskupa złożono na Wawelu, wedle jego życzenia; zwykł był bowiem mawiać Krakowianom: „A pochowajcie mnie na tym tam górcu waszym, Wawelu.“ Spoczął wśród cieniów dziejowéj przeszłości, która była jego przedniejszém zamiłowaniem. Starożytny pałac biskupów krakowskich Woronicz odnowił, i zrobił z niego cenne muzeum pamiątek narodowych. Przewodniczyła tu pracom biskupa myśl rozszerzenia zamiłowania przeszłości wśród ogółu. Pożar Krakowa (1850 r.) doszczętnie prawie zniszczył ów skarbiec wspomnień krajowych.

Kochał Woronicz nietylko przeszłość krajową, ale i jego owoczesne dziś, a wreszcie posiadał wiarę w przyszłość, którą mało kto miał wśród pokoleń patrzących na zgon Rzeczypospolitéj, najmniéj zaś pracownicy na polu piśmiennictwa. Nazwano Woronicza poetą „żałoby narodowéj.“ Określenie to słuszne,

ponieważ pierwszy w płacz uderzył w obec klęsk krajowych. Powszechność nasza ówczesna nie rozumiała w znacznéj części całego ogromu klęsk, które na nią spadły. Woronicz należał do wyjątków; rozumiał całą doniosłość strat poniesionych i stał się siewcą nadziei, swym zaś poetycznym zapałem ożywiał młodsze pokolenia, stawiał je na wyżynie zrozumienia obywatelskich obowiązków.

Chociaż Woronicz rozpoczął pisać jeszcze w Warszawie, za dni Stanisława Augusta, gdy zamek królewski rozlegał się echem oklasków dla grona literatów, których król na obiadach czwartkowych podejmował, wszakże skromny poeta wołyński nie cisnął się do areopagu cieszącego się uznaniem. Już wówczas, jak i późniéj, w ciągu całego życia, skromnie trzymał o sobie i nazywał siebie ze szczerą prostotą „wróblem, który z temi orłami—nie mógłby latać górnemi szlakami...“ Zdawałoby się, że jak Naruszewicz, powinienby on również coś mieć w sobie z żywiołu panegirycznego; najścislejsza wszakże analiza nie zdołałaby wynaleźć w żadnym z jego utworów ani cienia téj właściwości, spotykanéj u ludzi dawniejszéj nieco doby. Woronicz stał zawsze na stanowisku niezależném, nie składając hołdów, ani też ubiegając się o zaszczyty. Jeszcze w dniach wczesnéj młodości włożył on w usta pasterza jednéj ze swych sielanek następującą myśl, która była hasłem niejako jego działalności poetycznéj: „Fletni moja! potłukłbym cię pod tą topolą,—Gdybyś się miała kazić kłamstwem lub swawolą...“ Przyrzeczeniu temu poeta wierny był aż do grobu. Pióro jego nie zeszło nigdy na niziny, niósł on je zawsze wysoko, niby sztandar prawdy i piękna.

Głębokie poetyczne uczucie Woronicza nie było skażone tchnieniem ówczesnego zbytku i zepsucia stolicy. Wyniósł je prostém, szczerém z pod wołyńskiéj, wiejskiéj strzechy, z murów kollegium ostrozkiego, i wśród prac około swego sielskiego pasterstwa nie sponiewierał go, nie zatracił. Daleki od wszelkiego dworactwa, schlebiania, od wysługiwania się możnym swém piórem i talentem, umiał lutnię zachować nieskalaną, aby wygrywać na niéj pieśni wzniosłe, poświęcone Bogu i ojczyźnie.

Samodzielność Woronicza należy podziwiać; nie był on naśladowcą szkoły francuzkiéj, nie trzymał się ścieżek przetrzebianych przez Krasickiego i Naruszewicza, nie hołdował zabytkom dawnego panegiryzmu, do którego mogła go ciągnąć

szkoła, gdzie się kształcił, ale pozostał sobą, i jeżeli kogo za wzór brał, to jedynie proroków i wieszczów Starego Zakonu.

Wyborną charakterystykę Woronicza spotykamy u biskupa Łętowskiego, którą tu w dosłownym wyjątku przytaczamy: „Pisma Woronicza nie zginą—mówi Łętowski.—Nie należą one do żadnéj epoki, np. do Księztwa Warszawskiego lub do czasów Poniatowskiego króla. Człowiek ten sam sobie był wiekiem. Ani naśladował, ani współubiegał się z kimkolwiek bądź. Myśl jego była litą polską, i takie też wysłowienie się jego. Każdego poetę porównasz jednego do drugiego, ale jego nie masz porównać do kogo. Są poezye jego jak wody rzek naszych, co płyną od koryta do koryta. Są poezye jego jak dźwięk arfy dawidowéj, co ochładzał zbolałe serce saulowe, a ktokolwiek bądź się go nasłuchuje, odchodzi lepszym, jak spotkałby się z obliczem poczciwego człowieka. Są poezye jego swojskie zupełnie: śpiewasz je w kościele i czytasz w domu, lecz nie przełożysz na język obcy.“ Taką charakterystykę kapłana wieszcza zapisało pokolenie, które do niego przestrzenią i duchem czasu było zbliżone, które kształciło swój język na jego wzorach, a urastało uczuciem pod wpływem pieśni przesiąkłéj podwójną miłością: Boga i ziemi rodzinnéj.

Prace Woronicza składają się z poezyj, przemówień i kazań. O tych ostatnich mówić będziemy późniéj. Co się zaś tycze poezyi, nie ma w nich wielkiéj rozmaitości; są to bądź hymny, bądź poemata bohaterskie.

Woronicz rozpoczął swój zawód poetyczny od sielanek, które co do wiersza nie odznaczały się lekkością, ale pełne były twórczości, myśli i uczucia. Mając lat 25, drukował pierwsze swe sielankowe i powieściowo-wierszowane utwory pod tyt.: *Sen Antka Pawęży*, *Bolechowice*, *Zjawienie się Emilki*, *Pieśni wiejskie.* Okres sejmu czteroletniego zaprzątał myśl Woronicza innemi sprawami. Satyryczne ucinki, wierszowane zagadki polityczne, których wielka liczba rozbiegała się wówczas po stolicy i kraju, nie były właściwemi dla jego pióra. Taka szermierka wydawała się mu, i rzeczywiście była, za mało poważną. On szerszemi, pełniejszemi akkordy uderzył w struny lutni dopiero w latach porozbiorowych, w wiejskich plebaniach Kazimierza Dolnego i Powsina. Powaga ówczesnéj chwili dziejowéj była mu natchnieniem. W pierwszéj szczególniéj miejscowości, wśród uroczéj, nadwiślańskiéj siedziby, otoczony wspom-

nieniami dawnéj, piastowskiéj epoki, o miedzę od Puław, gdzie znicz miłości kraju wciąż pilnie był niecony, na Woronicza spływa promień natchnienia. Świeża mogiła wielkich klęsk publicznych rozżarza jego boleść, która szuka ulgi we wzniosłych pieśniach religijnych lub rozpamiętywając dawną chwałę narodu. Żywiół nadziei, kiełkujący w tych utworach, wyróżnia je, stawi poetę kapłana na zupełnie odrębném stanowisku od reszty pisarzy Stanisławowskiéj doby. Znoszenie klęsk z poddaniem się woli Opatrzności, ufność w jutrzenkę lepszego jutra, stanowczo wyróżniają Woronicza wśród plejady ówczesnych pisarzy, tak dalece, iż zaliczyć go można raczéj do późniejszego pokolenia.

Pierwsze już nasze studya krytyczne, których szereg w XIX wieku Maurycy Mochnacki rozpoczął, składają Woroniczowi należny hołd, i taką trafną charakterystykę jego podają: „Wziął on na to, zdaje się, poświęcenie—pisze Mochnacki—żeby przy ołtarzu przeszłych czasów służbę sprawował i czuwał, żeby płomień gorejący na nim nigdy nie wygasł. Dobrze pełnił powinność swoją: dla niego przeszłość nie była ani skorupą garncarską, ani dymem gryzącym oczy. Wtenczas kiedy inni, szukając chluby z postronnego dowcipu, odstrychnęli się od prawdziwéj prostoty i piękności, on sam jeden rozmyślał o narodowym pieśnioksięgu, a wzniósłszy ducha wysoko, na sam wierzchołek Libanu, dawidową przestrajał arfę.“ Powyższe wyrazy wśród wrzawy piśmiennéj szermierki klassyków z romantykami kreśliła dłoń zdolnego, ale namiętnego krytyka, który stał w obozie nowych kierunków, oddawał jednak hołd prawdziwéj zasłudze. Woronicz, chociaż dożył czasów owéj literackiéj walki, nie brał w niéj udziału; szanowano go i zostawiano w spokoju, a przytém zapewne uznawano w nim najgłówniejszego pionera, torującego drogę na niwie poezyi narodowéj.

Język Woronicza, kształcony na wzorach klassyków naszych wieku Zygmuntowskiego, odznacza się nieskazitelną czystością, podniosłością wyrażeń, lecz umie przytém naginać się do pojęć gminu, przemawiać do jego uczuć w sposób tak prosty i ujmujący, iż lud zachował w swéj pamięci niejedną jego pieśń nabożną. Poetyczne utwory Woronicza są następujące: *Hymn do Boga*, *Świątynia Sybilli* (rodzaj epopei rycerskiéj, opiewającéj przeszłość narodu), *Assarmot* (ułamek zamierzonego pieśnioksiągu,

pieśń niezbyt obszernych rozmiarów) i nakoniec niewykończone rapsody: *Lech* i *Sejm Wiślicki*.

Hymn do Boga, opiewający dobrodziejstwa Opatrzności, należy bez zaprzeczenia do najprzedniejszych pereł poezyi Woronicza. Przytaczamy tu trzy pierwsze strofy z trzydziestu kilku rzeczonego utworu, gdzie piękność języka, wzniosłość i powaga myśli zdają się walczyć o lepsze. Początek tak brzmi:

Nieogarniony światem ojców naszych Boże!
Ty! który jeden nie znasz płochéj wieków zmiany;
Otośmy twych ołtarzów oblegli podnoże,
Niegdy lud Tobie miły, a teraz znękany!
Więc gdy za sobą przemówić nie śmiemy,
Pozwól, niech dawne łaski twe wspomnimy.

Już lat tysiąc niewrotnéj swéj dobiega drogi,
Jako się pobraciłeś z ojcami naszymi,
A wyrwawszy im z ręku ciosane ich bogi,
Świętém prawdy obliczem błysnąłeś téj ziemi,
I dałeś poznać, wśród zamieci,
Żeś Ty ich ojcem, a oni twe dzieci.

Te same świątyń szczątki, mchem porosłe siwym,
Patrzały na twe z ojcy naszymi przymierze;
Jak oni, Cię uznawszy być Bogiem prawdziwym,
Mieli Ci wiernie służyć w niepośliznéj wierze;
A Ty nawzajem przyrzekłeś łaskawie
Im przewodniczyć w wielkości i sławie.

Przebiegłszy cały cykl przeszłości, zwracając się wreszcie ku dniom zamykającym wiek XVIII-ty, poeta w wieszczém przeczuciu przewiduje nędzę materyalną, jako następstwo klęsk moralnych, i takim rysem uzupełnia wierny obraz niedoli:

Pamięć naszą uczciwą, głośną w poprzek świata,
Jak skorupę garncarską o kamień stłuczoną,
Pogwizdując, wędrowiec depcze i pomiata;
A patrząc na bram naszych postać okopconą,
Potrząsa głową i pyta zdumiany:
I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?

W *Świątyni Sybilli* autor opiewa pamiątki przeszłości. Sam tytuł wskazuje, iż muzealny gmach w Puławach, gdzie Izabella ks. Czartoryska zebrała ogromną kollekcyę pamiątek narodowych, noszący nazwę Świątyni Sybilli, podał mu myśl do

napisania rzeczonego poematu. W podobnym rodzaju jest znacznie wcześniejszy utwór pod tyt.: *Wiersz na nowe pokoje w zamku królewskim*. Widocznie, iż zabytki przeszłości umiały zawsze budzić zapał w piersi poety. Zapał to prawdziwy, rzadko spotykany u poetów Stanisławowskich.

Żebyśmy mogli mieć chociaż maluczkie pojęcie o poezyi Woronicza, przytaczamy z *Sybilli* cząstkę ustępu poświęconego chorągwi tureckiéj, zdobytéj pod Wiedniem, za dni odsieczy:

Przed wszystkiemi ma miejsce chorągiew,
Świętość i tajemnica Medyny głęboka,
Hasło Muzułmanina, dzieło wiekopomne,
Tylu wieków i wojen ciosami niezłomne.
Zaczęła ją Fatyma, a sułtanek grono
Przez wiek nad nią sterało ręce i wrzeciono.
Niebaczny sułtan, mimo muftego wzbraniania,
Mimo lamentu mołłów i ludu szemrania,
Upornie ją wielkiemu oddał wezyrowi
Za godło pewnéj zguby Niemcom i Wiedniowi;
Sprzątnęła ją Polaków jedna rota lekka.
Już odtąd nie zobaczy tych świętości Mekka!
Drzewce od niéj tu stoi, a zaś saméj szczątki
Dochowują Warszawy i Rzymu pamiątki.

Sybilla jest podzielona na cztery pieśni; w pierwszéj z nich poeta opisuje Puławy, park tameczny, wybrzeża Wisły, która, jak się autor wyrażał, „igra z rozkosznym brzegiem strzępem swym srebrzystym." W tym opisie przyrody Woronicz prześciga Trembeckiego. W *Sybilli*, jak i w innych jego poezyach, widzimy upodobanie w tworzeniu nowych wyrazów: spotykamy przymiotniki zupełnie nowe, późniéj zaś przez nikogo nie używane, jak: *mlekowlewny, kwiatorodny;* pierś u niego bywa *cnotowlewcza*, umysł *zwydrzały*, zwierzę *życiosłużne*, brzoza jest *płaczelnica*, biegun ziemi *ośnik*.

Jako obywatel kraju, Woronicz wiedział wybornie, że zła dola społeczeństwa w znacznéj części z własnéj naszéj winy wypływa. Zaznacza to wyraźnie w *Hymnie do Boga:*

W twoich się ręku rodzą i czasy i losy...
Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny,
Los nasz musi być płodem własnéj winy.

Poprawa społeczeństwa, przekształcenie jego wewnętrzne, odrodzenie moralne—wedle pojęć poety—jedynemi są drogami

do wyjścia z opłakanéj doli społecznéj. Wiara w Opatrzność, zalecana przez niego, pociechą ma być główną i rękojmią lepszéj przyszłości. Wieszcz kapłan wskazuje Opatrzność jako opiekunkę społeczeństwa:

Myślicież, żeście losu ślepego igrzyskiem
I wcale obojętném niebu widowiskiem?
Niebaczni! nie są głuche te górne sklepienia.

Assarmot jest jedną tylko kolumną olbrzymiego gmachu, który poeta zamierzał wznieść na niwie poezyi; miały się tam zawrzeć wspomnienia o przeddziejowéj Słowiańszczyźnie, sięgające jeszcze czasów prastarych legend o Assarmocie, potomku prawnuków Noego, a protoplaście ludów słowiańskich, który wyprawiał z głębin Azyi pokolenia, mające z czasem stać się zawiązkiem zaludnienia dzisiejszych ziem słowiańskich. W małym ułamku poematu uwidocznia się myśl szukania jakiéjciś spójni naszego szczepu z innemi ludami słowiańskiemi. Taką spójnię już wskazywał, z naciskiem nawet niemałym, Trembecki; lecz szczerość przekonań szambelana króla Stanisława zawsze była wątpliwą; Woronicz znać rzeczywiście wiązał w swéj myśli szczep własny z innémi latoroślami słowiańskiego pnia, gdy kreślił owego mitycznego protoplastę—Assarmota.

Protoplasta takiém błogosławieństwem żegna swych synów, idących zaludniać późniejsze siedliska słowiańskie:

Gdy więc jak gwiazdy niepoliczeni,
Sercem, językiem z sobą spojeni,
Krawędź dwóch światów zabudujecie,
Postrach z szacunkiem swym rozniesiecie,
Te ode mnie w dziedzictwie miéjcie wieczne prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława...

Poemat ten był pisany już po kongresie wiedeńskim i po urządzeniu dzisiejszego Królestwa Polskiego; myśli tam zawarte są więc wynikiem pewnych pojęć nowych i odblaskiem przekonań, które się wtedy gnieździły nie w jednym pierwszorzędnym umyśle. Woronicz mniemał, iż jest ścisła spójnia „serca i języka“ wśród wszystkich potomków mitycznego Assarmota.

Poeta, o którym mówimy, niewiele dbał o uwiecznienie swych prac drukiem. Wynikiem to było poniekąd wielkiéj skromności autora. Zdarzało się, iż wydawcy drukowali jego utwory, nie pytając go wcale o pozwolenie, z odpisów często nie-

dokładnych, i pisali na czele książki słowa Modlitwy Pańskiéj: „I odpuść nam nasze winy.“ Takie lekceważenie praw autorskich wywołało z czasem bardzo smutny objaw. Woronicza dzieła z powodu niewiadomości, czy też z powodu niedbalstwa korrekty, co prawdopodobniejsze, przedrukowywano pod imieniem dzieł „Woroniewicza.“ Publiczność miała je w ręku, nie wiedząc dokładnie, czyje są to utwory.

Poezye Woronicza w pośmiertném wydaniu wyszły w dwóch tomach, w Krakowie, w r. 1832. W r. 1833, w 6 tomach, wydano w Krakowie jego *Pisma*, gdzie spotykamy cały zbiór kazań, przemówień. W roku zaś 1853, w Lipsku, dokonano przedruku wszystkich prac Woronicza. Towarzystwo Przyjaciół Nauk uwieczniło jego pamięć mową pochwalną pióra ks. A. Czartoryskiego, która była drukowana. Lucyan Siemieński dość dokładne studyum o nim napisał. Późniejsze studyum o Woroniczu wydał R. Ottman (Kraków, 1883). W ogóle jednak postąć ta mało zbadana i nienależycie oceniona.

Dramat za dni Stanisława Augusta miał w królu prawdziwego protektora, kilka zaś talentów dramatycznych, które w owym czasie ukazały się, rzuciły pierwsze ziarna na niwie naszego dramatycznego piśmiennictwa, leżącego przedtém ugorem. Stanisław August, w pierwszych latach swych rządów, zajął się pilnie losami teatru polskiego, którego przedtém wcale nie było. Urządzając widowiska na swym dworze, zakładając stały teatr w stolicy, wywołał z ukrycia talenta komedyopisarskie i stał się mecenasem naszéj literatury dramatycznéj. Pomimo jednak urządzenia stałéj sceny polskiéj, usiłowania królewskie nie przyniosłyby owoców, gdyby się nie znalazł człowiek zdolny, przedsiębierczy, wielki miłośnik sztuki dramatycznéj, który nie zrażając się przeszkodami, wytworzył scenę polską, podnosić ją starał się i utrzymać, nawet wśród nieszczęśliwych okoliczności krajowych.

Tym rzeczywistym twórcą sceny polskiéj, pod skrzydłem opieki królewskiéj, był Wojciech Bogusławski (1760 † 1829). Pierwszy teatr stały otworzył król w Warszawie w r. 1765; w dniu inauguracyi odegrano komedyę Bielawskiego pod tyt.: *Natręci*. Teatr miał spełnić pewne posłannictwo w téj walce, jaka wówczas wrzała na polu pojęć, w walce z dawnemi przesądami, z ciemnotą, z uprzedzeniami. Posłannictwo to teatr wziął na siebie, i o ile umiał, wywiązywał się z niego.

Talentów dramatycznych niewiele było, samo istnienie teatru wytworzyć mogło nowych pisarzy na polu komedyi lub dramatu, i rzeczywiście powołało do pracy nowe pióra. Zabłocki (autor *Fircyka*) i Niemcewicz (autor *Powrotu Posła*) są to pióra nowe, które jęły się pracy, wiedziały bowiem, iż zamiłowanie sztuki dramatycznéj budzi się wśród społeczeństwa. Wśród dawnych pisarzy Bohomolec najbardziéj był znany ze swych komedyj.

Franciszek Bohomolec (1720 † 1790) należał do téj gruppy mężów światłych, spotykanych na różnych polach, którzy w młodości przywdzieli suknię zakonu Jezuitów, po zwinięciu zaś zakonu poświęcili się różnym zawodom naukowym, wszędzie wnosząc wiedzę, uzdolnienie, pracę wytrwałą. Bohomolec znaczną część życia strawił w zakonie, późniéj trudnił się wielu sprawami, będącemi w związku z piśmiennictwem (wydawał gazety, pisywał rozprawy polskie i łacińskie), ale te jego prace we właściwém miejscu będą wspomniane; obecnie przypatrzmy się mu jako komedyopisarzowi. Czynny, pełny dowcipu i szczeréj wesołości, Bohomolec wcześnie zaczął się oddawać pisaniu komedyj, które kreślił najprzód wyłącznie dla uczniów szkół jezuickich. W tych komedyach nie było wcale typów niewieścich; lecz późniéj, po otwarciu teatru w Warszawie, do swych komedyj, przeznaczonych dla szerszéj publiczności, wprowadził kobiety. Komedye Bohomolca nader prędko uległy zwykłemu losowi utworów dramatycznych—przestarzały się. Zmiana wyobrażeń za dni Stanisławowskiéj epoki tak szybko następowała, tak nagle przeobrażały się usposobienia, obyczaje, iż komedye Bohomolca przestały bardzo prędko być odbiciem chwili i społeczeństwa. Po zgonie autora wprędce o nich zapomniano, chociaż wpływowi przyjaciele (Krasicki, Czartoryski), wówczas gdy żył, wynosili go pod niebiosa. Życia, ruchu, sytuacyj komicznych, intrygi zawiłéj nie spotykamy u Bohomolca, jak w ogóle u wszystkich ówczesnych komedyopisarzy. Do komedyj jego większéj wziętości zaliczyć potrzeba komedyę p. t. *Nędza uszczęśliwiona*, którą późniéj jako operę stawił na scenie Wojciech Bogusławski, a muzykę dodał Maciéj Kamiński.

Typy utworów dramatycznych Bohomolca wzięte są najczęściéj ze sfer ludowych; ówcześni komedyopisarze nie ośmie-

lali się stawiać na deskach teatru ludzi innych stanów, słowem, nie posuwano się daléj nad rutynę dawnéj, mięsopustnéj komedyi XVI wieku.

Komedye Bohomolca drukowano w Lublinie (roku 1757) i w Warszawie w 5 tom. p. tyt.: *Komedye na Theatrum J. K. M.* (1776). Pierwsze jego komedye wyszły bezimiennie.

Rzeczywisty twórca sceny polskiéj, słusznie jéj ojcem nazywany, **Wojciech Bogusławski**, pochodził z Wielkopolski. Zaczął Wojc. Bogusławski zawód życia od paziowstwa na dworze biskupa krakowskiego Sołtyka, od żołnierki w gwardyi królewskiéj, prawdziwe zaś zamiłowanie sceny wprowadziło go na deski teatru warszawskiego. Król, który przeważnie oddawał się sztukom pięknym, teatrowi, marzeniom, aby dwór swój modelować na wzór Wersalu, zajął się losem młodego artysty. Debiutował więc Bogusławski w r. 1778 (w komedyi przez siebie napisanéj), i od téj chwili w ciągu pół wieku pracował dla dobra powstającéj dopiero sceny polskiéj. Teatr w pierwszéj połowie rządów Poniatowskiego nie był popierany przez publiczność, szczególniéj przez sfery arystokratyczne, które będąc zcudzoziemszczałe, a nie znając przeszłości piśmiennictwa, nie wierzyły, by mowa polska nagiąć się mogła do wymagań utworów scenicznych, by miejscowe siły odpowiedziały zadaniu. Uprzedzenia te i inne zwalczał Bogusławski, a przytém, gdy komedyj oryginalnych brak był zupełny, tłómaczył francuzkie utwory sceniczne, lub je przerabiał stosownie do miejscowych upodobań i wymagań. Pracowity, czynny, długie lata pióra nie składał; owocem jego pracy było ośmdziesiąt utworów dramatycznych przetłómaczonych, naśladowanych, lub oryginalnych. Zasługą niemałą Bogusławskiego, iż wprowadził na naszą scenę pierwiastek ludowy, nie z barwą określoną, kosmopolityczną, ale pierwiastek ludowy nasz, swojski z jego zabobonnemi pojęciami, z gminnemi pieśniami, które weszły do najcelniejszego utworu Bogusławskiego, noszącego tytuł: *Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale.* Zobaczono wówczas po raz pierwszy na scenie postacie nasze ludowe, poezya polska ze sfer szlacheckich zniżyła się do warstw ludowych. Nim więc Wincenty Reklewski wprowadził lud w wiejskiéj sukmanie do poezyi, na wiele lat przed Brodzińskim, Bogusławski w swych *Krakowiakach i Góralach* staje się torownikiem nowych kierunków w poezyi. Szedł on tu instynktownie ku nowym zwrotom

piśmiennictwa, zaczął czerpać treść do swych utworów z życia narodu. Był, jak zaznaczyliśmy już, twórcą teatru, lecz wspierali go ówcześni komedyopisarze (Bohomolec, Zabłocki, Niemcewicz i inni); bez nich i on niewieleby zdziałał. Sprzyjały mu przytém okoliczności ówczesne; potrzebę komedyi wywoływał duch czasu i dążności społeczeństwa. Walka stronnictw posługiwała się teatrem, mając go za narzędzie. Świat polski dawny, jakim go widziały czasy Saskie, upadał; wszystko, co stawiało opór nowemu porządkowi rzeczy, było celem pocisków, szyderstwa i śmiechu. Lecz i te nowe obyczaje, nim się rozwinęły na gruncie naszym, uchodziły również za śmieszność; wyszydzano je skwapliwie, z całą bezwzględnością, co służyło za temat do komedyi. Epoka ówczesna wszystko lubiła burzyć, skłaniała się przeto i na polu dramatycznem bardziéj ku komedyi satyrycznéj; dramat nie odpowiadał usposobieniom wieku— był za poważny. Podczas sejmu czteroletniego komedya wielekroć grała rolę broszury politycznéj, uczącéj, wskazującéj drogę nowych kierunków, roznamiętniającéj tłumy.

Wskazany wyżéj utwór *Krakowiacy i Górale* był najcelniejszą pracą Bogusławskiego; godne jeszcze wśród jego prac wspomnienia: *Spazmy modne*, *Herminia czyli amazonki*—są to komedye. Zbiór zupełny utworów Bogusławskiego wyszedł w r. 1820—25, w Warszawie. Działalność Wojciecha Bogusławskiego skreślił wyczerpująco i ocenił krytycznie wnuk jego, Władysław Bogusławski, utalentowany krytyk w r. 1886.

Józef Bielawski (1740 † 1809) współcześnie z Bohomolcem pisał komedye (*Natręci, Dziwak*), ale działalność jego, która więcéj była naśladownictwem utworów francuzkich, niż pracą samodzielną, wcześnie została przerwaną ostrą krytyką (raczéj paszkwilami) Węgierskiego. Powszechnie był znany satyryczny wierszyk Węgierskiego w formie nagrobka dla Bielawskiego napisany: „Tu leży Bielawski, szanujcie tę ciszę—Bo jak się obudzi, komedyę napisze...“ Te i inne ucinki zraziły Bielawskiego do pióra.

Pierwsze śmiałe kroki na drodze wyzwolenia się z naśladownictwa w komedyi polskiéj zaczął stawiać autor *Fircyka*.

Franciszek Zabłocki (1754 † 1821) pochodził z Wołynia, gdzie kształcił się u Pijarów, w Międzyrzeczu Wołyńskim.

Zalicza się on pospolicie do poetów puławskiego dworu, tam bowiem czas pewny przebywał, chociaż główném polem jego pracy była Warszawa. Zasługi Zabłockiego są dość znaczne w dziale komedyi. Pragnął wytworzyć polską, oryginalną komedyę, do któréj pilnie gromadził typy swojskie, charakterystyczne. Lecz pojedyńcze rysy owoczesnych typów swojskich w ręku Zabłockiego nie stawały się komedyą odpowiadającą wymaganiom dzisiejszym. Przy całéj troskliwości o oryginalność, komedye jego niewiele posiadały komizmu, gdyż autor nie celował dowcipem i wyższemi zdolnościami. Był to jednak najlepszy z komedyopisarzy owéj doby; król chlubił się nim, przysłuchywał się chętnie czytaniu jego komedyj na literackich czwartkowych obiadach, obdarzył go medalem zasługi. Komedye jego celowały myślą zacną, obywatelską, ale nie podniosły naszego dramatu po nad szczeble zwykłego poziomu.

Zabłocki był dobrym obywatelem kraju, pragnął gorąco poprawy stosunków społecznych, i owe przymioty nadały jego utworom cechę nader sympatyczną. Główna chwila działalności tego komedyopisarza przypada na lata bezpośrednio poprzedzające sejm czteroletni, a więc chwilę największego ruchu umysłowego za dni Stanisławowskiéj epoki. Wówczas komedyopisarz ujmował często pióro w celu skreślenia ulotnego wiersza satyrycznego. Takich wierszy satyryczno-politycznéj barwy dużo rozrzucał Zabłocki po stolicy, ale, że były bezimienne, trudne są obecnie do wskazania. Utonęły wśród powodzi „świstków politycznych“ owéj doby.

Komedyj napisał kilkanaście; znanych jest jedenaście, z których bardziéj głośne: *Zabobonnik*, *Fircyk w zalotach*, *Sarmatyzm*, *Żółta szlafmyca*. Wszystkie jednak dramatyczne utwory Zabłockiego znacznie są liczniejsze, jeżeli do oryginalnych dodamy wielką liczbę tłómaczeń i przerobień z francuzkiego.

Sarmatyzm i *Fircyk* zaliczają się do jego prac celniejszych. Życie ówczesne dostarczało mu typów, które umiał ożywić i uczynić wyrazistemi. *Sarmatyzm* odtwarza dawny obyczaj, lecz sparodyowany. Dawny duch rycerski występuje w téj komedyi jako junactwo, zaprawne próżnością, śmiesznėm pyszałkowstwem. Robi to wrażenie smutne; takie jednak typy nie były wówczas rzadkością. W *Fircyku* spotykamy postać również z ówczesnego życia stolicy wziętą i tam dość często wtedy widywaną. *Fircyk*—to próżniak, gracz, hulaka, grający

rolę pana, i zamierzający poprawić swe interesa bogatém ożenieniem się. Stan kraju nie obchodzi Fircyka, mówi o nim z lekceważeniem, a jeżeli narzeka, to jedynie na niemożność dalszego odegrywania roli pana. W jednéj ze scen Fircyk tak się żali, łącząc troskę publiczną ze swemi prywatnemi, a przytém poziomemi troskami:

Źle w Polsce, zewsząd bieda: minery olkuskie
Zalane; żupy wpadły w kordony rakuskie;
Zboże tanie, cło drogie; ojciec mój znów sknera,
Stary jak kruk, nie daje nic, i nie umiera.
Przecię się niezła człeku upiekłaby grzanka,
Mógłbym jeszcze z rok szumieć i udawać panka.
Potémbym się ożenił...

Zabobonnik poświęcony był ks. generałowi ziem Podolskich. Wystawia w nim autor typ lokaja filuta (Frantowicza), typ zresztą oparty bardziéj na obcych niż swojskich wzorach, i między innemi wkłada mu w usta określenie ówczesnego palestranta pieniacza, przypominające poniekąd niesumiennych prawników z dyalogów Reja). Frantowicz tak mówi:

...Miałem urzędzik niewielki:
Kołysałem mu dzieci, płókałem butelki;
A zawszem go od wszystkich nieszczęść naprzeklinał;
Był też to kauzyperda, wielki oryginał!
Nie gadał z nami nigdy, tylko mieszaniną
Ladajakiéj polszczyzny z nielepszą łaciną.
Kiedy przyszedł z ratusza, a cierpliwa strona
Nie dała mu indyka za rzecz o kapłona,
Rzucał się jak szalony, cytował statuty,
Wiele płacić za kury, wiele za koguty;
Wrzeszczał, łajał, przeklinał, wszystkim był przeciwny,
Wreszcie grzbiet mu mój płacił *luity* i grzywny.
Straszny pieniacz, z wszystkimi skłócony sąsiady,
Żebrzące pod oknami zapozywał dziady.

Zabłocki pisał satyry, sielanki, tłómaczył Horacyusza, słowem, jak każdy prawie ówczesny pisarz, próbował wszystkich rodzajów literatury. Zabłocki, oprócz oryginalnych, pisał komedye naśladowane z francuzkiego i tłómaczył, głównie z Molière'a; wśród tych ostatnich *Amfitryon* Molière'a wyróżnia się, i zyskał tłómaczowi poklask tak ogólny, jakim go obdarzono po napisaniu *Fircyka w zalotach*, który dostąpił nawet zaszczytu czytania na obiadach czwartkowych. Chociaż Zabłocki brał

typy z natury, swojskie, i nieco jaskrawo je malując, uwydatniał w sposób dobitny ówczesną epokę, spotykamy wszakże u niego postacie ze świata cudzoziemskiego, z komedyi francuzkiéj na nasz grunt przeniesione. Takiemi są np., jak wyżéj wskazano, typy filutów lokai, zbyt wielką finezyą zaprawne, jak na nasz obyczaj ówczesny. Kształcąc się na wzorach francuzkich, wszyscy prawie owcześni komedyopisarze grzeszyli tém przeszczepianiem obcych typów na grunt naszych stosunków. U Bohomolca tacy przemądrzy lokaje (jak Zbrygani i Johan w komedyi *Ubogi pokorny*) są żywcem wzięci z paryzkiego bruku.

Język Zabłockiego poprawny i myśl obywatelska, która góruje we wszystkich jego utworach, uczyniły go pisarzem przynoszącym rzeczywisty pożytek społeczeństwu. Znaczenie Zabłockiego w piśmiennictwie témbardziéj urastać powinno w naszéj ocenie, iż teatr ówczesny w społeczeństwie nieprzyzwyczajoném jeszcze do scenicznych widowisk, sprawiał wielkie wrażenie, stawał się pierwiastkiem kształcącym, a autor *Fircyka* był przedniejszym filarem tego teatru.

Zabłocki był jeszcze człowiekiem w sile wieku, gdy klęski krajowe wytrąciły mu pióro z dłoni. Życie duchowo złamane pędził odtąd poświęcone jedynie Bogu. Od r. 1794 nic już nie pisał; został kapłanem, i na stanowisku proboszcza w Końskiéj Woli spędzał długie lata. Tam czuwał nad ostatniemi dniami Kniaźnina, umarłego, jak wiemy, dla życia; tam otrzymał na niedługo przed zgonem wiadomość, iż powołało go młodociane wileńskie Towarzystwo Szubrawców na swego honorowego członka. Ludzie dowcipni, gruppujący się około ogniska budzącego się życia umysłowego, jakiém było Wilno ówczesne, pragnęli hołd złożyć ostatniemu żyjącemu przedstawicielowi dowcipu epoki dawnéj.

Dzieła Zabłockiego, a przynajmniéj część ich celniejszą, z początkowania Adama ks. Czartoryskiego zebrał Fr. S. Dmochowski w 6 tomikach i wydał z małym życiorysem (1829—30); w tym jednak zbiorze, którego zupełnym mienić niepodobna, spotykamy tylko 11 komedyj i drobne wiersze. Pojedyńczo przedtém drukowano komedye Zabłockiego w Warszawie (1780—1794). Ostatnie wydanie jego prac wyszło 1877 r. O Zabłockim pisał obszerne studyum Adam Bełcikowski.

Mecenasowanie sztuce dramatycznéj, do którego król dał hasło w pierwszych niemal dniach swego panowania, rozszerzało,

jeżeli nie zamiłowanie, to modę teatru. Na dworach magnatów, na prowincyi, grywano komedye, które wyszły w stolicy z pod pióra znanych już nam komedyopisarzy. W ten sposób sceniczne utwory stawały się znanemi na szerokich kraju przestrzeniach. Grywano teatra na dworach magnatów: na Litwie u Sapiehów, u Ogińskich; w Puławach u Czartoryskich, w Dubnie u Lubomirskich. Stronnictwo górujące w sejmie czteroletnim posługiwało się, jak nadmieniliśmy już, utworami scenicznemi, uważając teatr za najlepszą drogę do rozszerzania swych pojęć, do rozbudzania żywszych uczuć. Wojciech Bogusławski pomagał owemu stronnictwu. Z grona posłów ówczesnego sejmu wyszedł młodziutki wtedy komedyopisarz tendencyjny, później na szerokiéj niwie piśmienniczéj, oraz dla zasług obywatelskich znany i wysoce ceniony, *Julian Ursyn Niemcewicz.*

Późniéj obszerniéj o nim mówić będziemy. Tu zaznaczamy tylko, iż swą komedyą, pod tyt. *Powrot Posła*, wywołał wielkie wrażenie.

Komedya jego *Powrot posła* trwałe zostawiła ślady w umysłach współczesnych sejmowi wielkiemu. Grano ją po raz pierwszy na półczwarta miesiąca przed uchwaleniem Ustawy Majowéj. W *Powrocie posła* autor w typach pełnych prawdy odtwarza walkę nowych pojęć z dawnemi przywarami społecznemi. Napróżnobyśmy w téj komedyi szukali intrygi, nie ma tam żadnych zawiłych sytuacyj, ale postacie są wzięte z rzeczywistości, dziwnie wyraziste, przemawiające w ten sposób, jak mówiła ówczesna partya zachowawcza. Prawda, którą owa komedya odznaczała się, tak była widoczna, iż znany ówczesny zachowawca, poseł Suchorzewski, żądał publicznie w sejmie od swéj partyi, trzymającéj się oburącz bezrządu, aby autorowi o to proces wytoczono. Do procesu nie przyszło, owszem autor zdobył ogromny rozgłos wśród stronnictwa patryotycznego.

Dodatnie typy komedyi: podkomorstwo i ich syn, poseł; Szarmancki zaś, reprezentujący ówczesną rozbawioną młodzież, nawpół ukształconą, nudzącą się w kraju, i starosta, człowiek szkoły dawnéj, podnoszący czasy anarchii, stawiający je jako ideał—to charaktery tworzące obóz zachowawczy. Żywiół satyryczny uwydatnia się tu z całą mocą. Szczególniéj widzimy go wiele w ustępach poświęconych typom ujemnym z obozu zachowawczego, dla których sejm przestał być polem pracy dla

narodu, ale stał się areną gonitw prywaty, gdzie wedle słów Krasickiego, po to już tylko zjeżdżano się—„Ażeby brali,—Ażeby zwiedli,—Pili i jedli,—Aby tracili,—Jedli i pili;—Dawnym zwyczajem—Gryźli się wzajem...“ Otoż takie to społeczeństwo szkicuje Niemcewicz w swéj komedyi. Jeden z przedstawicieli tego społeczeństwa—starosta—tak opowiada o szczęściu, jakiego doznawano za dni Sasów:

Co to za dwory, jakie trybunały huczne,
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne!
Człek jadł, pił, nic nie robił, i suto w kieszeni.
Dziś się wszystko zmieniło, i bardziéj się mieni.
Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli, okrutnicy,
Liberum veto, téj to wolności źrenicy! (*płacze*)
Przedtém bez żadnych intryg, bez najmniejszéj zdrady,
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady:
Powiedział *Nie pozwalam*, i uciekł na Pragę.

Ostatnie te wyrazy, często powtarzane, weszły do języka, stały się przysłowiem, malującém wszelkich warchołów politycznych.

Oprócz *Powrotu posła*, Niemcewicz w owéj epoce napisał komedye: *Pan Nowina*, *Samolub*, dramat *Kazimierz Wielki* (grany w rocznicę ogłoszenia Ustawy Majowéj). W późniejszych nieco latach wyszły z pod pióra tegoż pisarza: tragedye *Władysław Warneńczyk*, *Zbigniew;* komedya: *Giermkowie króla Jana;* rodzaj opery—*Jadwiga królowa polska*. Są to już owoce pracy późniejszéj, z czasów Księztwa Warszawskiego, niemniéj jednak tu o nich wspominamy, bo ruch na polu dramatu ma swe źródło w epoce Stanisławowskiéj, i Niemcewicz jako pisarz dramatyczny wtedy jedynie słynął. Nawet późniejsze, tak głośne niegdyś *Śpiewy historyczne*, zaczął pisać Niemcewicz podczas sejmu czteroletniego. Dumy, późniéj nieco przerobione, o Żółkiewskim, o Stefanie Potockim, o Glińskim, są utworami owych chwil pamiętnych budzenia się narodu z odrętwienia umysłowego.

Dla uzupełnienia obrazu ówczesnego krzątania się na polu dramatu, powinniśmy pamiętać, że każdy prawie z poetów wyżéj wymienionych doby Stanisławowskiéj pisał lub tłómaczył sceniczne utwory. Żaden z nich wprawdzie, oprócz wyżéj wymienionych, nie wzniósł się na tém polu wysoko; usiłowania jednak liczne czyniono. *Ignacy Krasicki* pisał komedye; zostało

ich po nim siedm, ale znać nie przywiązywał do nich wielkiego znaczenia, wszystkie bowiem wyszły pod imieniem jego starego sługi, Michała Mowińskiego. Pisane były nie dla większej sceny; grywano je na teatrze domowym, w salach zamku biskupa warmińskiego. Są to małe komedyjki, pozbawione wszelkiéj intrygi; autor kreślił naprędce szkice charakterów, do których zdolny aktor mógł dodać niejeden ustęp, gdyż komedyjka dawała jedynie kontury ogólne charakterów. Tytuły takich komedyj świadczą, co autor chciał odmalować w swoim utworze; w tytule zawiera się cała treść komedyi. Widzimy tam nazwy następujące: *Pieniacz*, *Mędrzec, Statysta, Łgarz*. Łatwo odgadnąć, iż w *Pieniaczu* autor zarysował kontury typu procesowicza, tak popularnego w Polsce upadającéj i również po upadku; w *Statyście* wzorował z natury codziennie wówczas i dziś spotykane upodobania do bawienia się w wielką politykę, stawiania horoskopów przyszłości świata. Najlepsza z komedyj Krasickiego nosi tytuł *Krosienka*, lecz nazwa nie określa treści. Autor szkicuje postać dość powszednią wśród naszéj szlachty wioskowéj, lecz właśnie swą powszedniością typ ten najwięcéj nas zniewala ku sobie. Patrząc na Rubasiewicza, który wciąż rozprawia o polowaniu i kłamie, i na jego małżonkę plotki rozsiewającą, zdaje się nam, iż znamy ich od dawna. Rubasiewicz przemawia językiem, który wyraźnie wskazuje, że autor pisząc *Krosienka* w Warmii, miał żywo w pamięci swe rodzinne Sanockie, lub dalsze nieco okolice Rusi Czerwonéj, gdzie właśnie z jego prowincyonalizmami spotkać się możemy. W *Mędrcu* spotykamy typ wówczas wyjątkowy, który wszakże istniał zapewne w rzeczywistości. Jest to niemłoda kobieta, bawiąca się, zamiast domowém gospodarstwem, w górnolotne, niby filozoficzne frazesa; ktoś, chcąc pozyskać względy jéj córki, zniewolony był potakiwać dziwactwom tego niewieściego „mędrca." Każda z komedyj tych, niekunsztownych, tworzy rys charakterystyczny do obrazu obyczajów owoczesnego ogółu szlacheckiego.

Naruszewicz we wczesnéj młodości napisał dwie tragedye: *Gwido hrabia Blezu* i *Tankred;* ta ostatnia zaginęła w rękopiśmie.

Adam ks. Czartoryski, generał ziem Podolskich (1734 † 1823), napisał również kilka komedyj, niektóre pod imieniem Dan. Belgrama; są one bez wyższéj wartości (*Kawa*, *Panna na wy-*

niu, Mniejszy koncept niż przysługa). Grywano je na scenie domowego teatrzyku w Puławach.

Kniaźnin również powiększał liczny poczet pisarzy dramatycznych. Jego opera *Cygani* odznacza się zarówno udatnym wierszem, jak myślą zacną. Autor nie zapomina w swém prawdziwie obywatelskiém sercu o losie Cyganów, wówczas dość tłumnie wałęsających się po kraju. W Mirze, w województwie Nowogródzkiém, aż do ostatnich lat Rzeczypospolitéj spotykano tak zwanego króla cygańskiego, którym bywał pospolicie ktoś ze szlachty; widocznie więc, iż liczba Cyganów znaczną była, gdy tworzono dla nich oddzielny zarząd. Kniaźnin wkłada w usta jednego ze swych wałęsających się bohaterów następującą charakterystykę ich stanu:

A za nami zawsze nędza
Od wsi do wsi nas popędza.
Ej chłodno i głodno!
Choć chłodno i głodno
Ale żyjem swobodno.

Poeta wierszem skreślił kilka innych utworów scenicznych. Były to tragedye z myślą wyższą, prawdziwie obywatelską (*Matka Spartanka, Temistokles, Hektor*). Wiersz odznaczający się śpiewnością, który się w tych utworach spotyka, stał się przyczyną, iż nazywano je operami. Główny żywioł utworów Kniaźnina — miłość społeczeństwa — spotyka się we wszystkich jego dramatycznych pracach.

Tłómaczów, trawestatorów francuzkich komedyj na język polski mieliśmy w owéj epoce niemało; zresztą nie brak było i oryginalnych drugorzędnych pisarzy, którzy przysparzali naszemu teatrowi utworów scenicznych. Do mniéj znanych uprawiaczy dramatu w epoce Stanisławowskiéj należą: *Józef Epifani Minasowicz* (1718 † 1796), który tłómaczył komedye francuzkie, i *Jan Drozdowski* (1759 † 1810), autor *Literata z biedy*, *Bigosu hultajskiego* i kilku innych wierszowanych komedyj. Znakomici zkądinąd pisarze (Albertrandi, Wybicki, przedtém zaś Stanisław Konarski) również nie wahali się stawać w szrankach pisarzy dramatycznych i tworzyli liche próby komedyi lub dramatu.

ROZDZIAŁ VI.

Rozwój języka.—Historya.—Życiorysy.—Pisarze polityczni i pamiętniki za dni Stanisławowskiéj doby.—Prawnicy i ekonomiści.—Powieść ówczesna.—Dziennikarstwo.—Pierwotne *Awizy, Nowiny, Merkury, Kuryer Polski, Gazeta Warszawska* i jéj redaktor ks. Łuskina, *Gazeta Narodowa*.—Czasopisma i ich wpływ.—Ks. Piotr Świtkowski.—Kalendarze.

Praca nad rozwojem języka, posuwając się podczas doby Stanisławowskiéj, chociaż nie była systematyczną, zdołała język zepsuty, stargany na strzępy, podnieść, nadać mu dawną moc, siłę, wskrzesić jego piękność. Wprowadzono go do szkół, gdzie wyrabiał się styl poprawny; wyrazom nadawano właściwe znaczenie, oczyszczano mowę rodzinną z obcych naleciałości i naginano język do potrzeb wszystkich gałęzi nauk. Oprócz poetów większéj lub mniejszéj miary, o których mówiliśmy, na niwie literatury Stanisławowskiéj stają tłumnie pisarze prozaicy, którzy przestrzegają czystości języka, kształcą go, rozwijają i czynią z niego wyłącznie mowę piśmienniczą. Literatura Stanisławowska naśladowała wprawdzie w wielu razach francuzkie wzory, lecz szanowała zarazem wiek złoty własnego piśmiennictwa, starała się mu dorównać i w mowie krajowéj przyswoić własnemu społeczeństwu cały zasób wiedzy. Są przeto usiłowania dążące do pracy na różnych polach: widzimy nagle ukazujących się wśród szeregów ówczesnéj literatury historyków, statystów, ekonomistów; widzimy stosy broszur politycznych, nieznaną przedtém powieść dydaktyczną. Cały ten ruch umysłowy obudził się i wrzał w ciągu dwudziestu zaledwie lat, kończących panowanie Poniatowskiego i istnienie Rzeczypospolitéj. Jedną z pierwszorzędnych zalet tego ruchu piśmienniczego jest zwracanie się ku brakom naszego społeczeństwa w dziedzinie zarówno umysłowości, jak i stron politycznych państwowego istnienia. Szukanie rady na luki dotkliwe, dążenie do poprawy Rzeczypospolitéj, stałe i wytrwałe, uwydatnia się w ówczesnéj literaturze.

Z początku prozaicy łamali się z trudnościami formy, język był zaniedbany; zdarzało się, wielekroć nawet, iż piszący musiał myśl swą, która była francuzką, na polski język tłóma-

czyć. Współczesny a wiarogodny świadek epoki — Krasicki — wyraźnie to wskazuje: „Weź—mówi on — teraźniejsze nasze pisma, a znajdziesz po większéj części, że ten, który pisał, przyzwyczajony do zagranicznéj mowy i czytelnictwa, myśl swoją francuzką po polsku przetłómaczył. Ztąd sposób wyrażania się niekiedy niewłaściwy, słowa dzikie, konstrukcya fałszywa, styl cudzy.“ Pomimo tylu trudności, przeszkody skruszono, język się szybko rozwijał, styl otrząsał się z napuszystości, stawał się jasnym, zrozumiałym; pokolenia wychodzące ze szkół pijarskich i z tych szkół świeckich, które wypiastowała Komissya Edukacyjna, mówiły i pisały poprawnie, unikały makaronizmów, wytwarzały język nowy.

Ponieważ całe ówczesne pokolenie dążyło do reformy w rządzie i obyczaju, na niwie dziejowéj i publicystycznéj ruch większy daje się spostrzegać. Robiono analizę ścisłą przeszłości, pragnąc w ten sposób przekonać się, jakiemi drogami dojść do poprawy tego, co się pochyliło i miało runąć. Popęd ogólny do poszukiwań historycznych wzrastał; ci, którzy z ław sejmowych przemawiali za reformą, nieraz byli zniewoleni czynić poszukiwania w archiwach, zwracać się do źródeł dziejowych. Pierwszy rozbiór kraju, który wstrząsnął umysłami całego społeczeństwa, obudził je, wytwarzając erę stopniowego odrodzenia w naszym rozwoju, przyczynił się do powołania na niwę literatury dziejowéj czynnego i rozumnego pracownika; był nim Feliks Łojko.

Dwory pruski i austryacki motywowały pierwszy zabór pretensyami, jakie miano do różnych krajów Rzeczypospolitéj; starano się usprawiedliwić w obec świata, powołując się na prawa rzekome do wcielanych prowincyj. Feliks Łojko odpowiedział na memoryały mocarstw gruntownie opracowanemi rozprawami, opartemi na źródłach i dokumentach dziejowych. Rozprawy Łojki, drukowane pierwiastkowo oddzielnie, następnie wyszły razem ze wspomnionemi memoryałami mocarstw pod tyt.: *Zbiór deklaracyj, not...* (Warszawa, 1773). Skromny ten tytuł nie wskazuje, jak dalece ważnemi są rozprawy Łojki tam zawarte. Potrzeba odparcia niesłusznych roszczeń uczyniła z Łojki gruntownego badacza historyi. Opierając się na dokumentach, aktach, dziejopisach wieków ubiegłych, na zestawieniu różnych świadectw, autor w swém dziele polemiczném zbijał roszczenia nieprzepartemi dowodami i wskazał odwieczne

dziejowe prawa Rzeczypospolitéj zarówno do Pomorza, jak i do tych małopolskich województw, które wtedy odpadały do Pruss i Austryi.

Feliks Łojko (ur. 1717 † 1779), starosta szropski (na Pomorzu), rodem z Wielkopolski (acz to rodzina litewska), był człowiekiem wysoce ukształconym; młodość spędził bądź w podróżach za granicą, bądź na dworze Augusta III; późniéj posługiwano się nim w missyach dyplomatycznych; pracował w komissyi skarbu i wreszcie, w ostatnich latach życia, zasłynął owym *Zbiorem deklaracyj*. Dzieło Łojki nie przyniosło żadnego pożytku w dziedzinie stosunków politycznych, na co autor poniekąd liczył, lecz wskazało, że posiadamy pisarza, który się umiał wznieść na pewny stopień krytyki dziejowéj. Są w jego dziele niektóre fakta do dziś niepodnoszone, mogące wszakże wyświetlić pewne stosunki i zjawiska dziejowe. Autor opowiada w sposób prosty, ale z mocą człowieka głęboko przekonanego. Oprócz prac historycznych, Łojko studyował ekonomiczne stosunki kraju; owocem tego były liczne rozprawy (w rękopiśmie pozostałe): *Sól w Polsce; Mennica i monety dawne polskie; Ludność w Polsce i jéj upadek; Wojsko i hetmani; Urzędy koronne i litewskie* i t. d. Z prac i rękopiśmiennych materyałów, przez Łojkę przygotowanych, korzystali późniejsi badacze (Czacki, Łukasz Gołębiowski); nawet Naruszewicz i Albertrandi szli niekiedy za wskazówkami krytyki dziejowéj Łojki.

Odpowiedzi Łojki na deklaracye mocarstw zostały w swym czasie przełożone na języki francuzki i angielski. Pisał o Łojce Julian Bartoszewicz w dziele p. tyt. *Znakomici mężowie polscy* (w t. I). Katalog rękopismów Feliksa Łojki, przechowujących się w bibliotece kks. Czartoryskich w Krakowie, sporządził Ł. Gołębiowski w r. 1884.

Naruszewicz jeden tylko w owéj epoce zasługuje na miano historyka. O pracach, zaletach tego dziejopisa mówiliśmy już wyżéj. Historya Naruszewicza, jako zbiór faktów ustawionych i uporządkowanych w chronologicznym porządku, oświeconych kagańcem krytyki, nigdy nie straci na swéj wartości. W XVIII wieku stanowiła najcenniejszy owoc literatury Stanisławowskiéj epoki, zdumiewała ogromem pracy, erudycyi autora, a zarazem i wyższym poziomem, na który dzieje podnosiła. Dzieło Naruszewicza, ponieważ było niewykończone, stało się pobudką

dla wielu, iż kusili się o jego uzupełnienie; do tego jednak nie przyszło.

Naruszewicza olbrzymią zasługą jest samodzielne torowanie sobie drogi na polu pracy dziejowéj. Inni, późniejsi, posiadali poprzedników, on nikogo nie miał, sam wszystkiemu wystarczał. Opracowując dzieje pierwotne, wśród zamętu sprzecznych wskazówek, zostawił ich wydanie na późniéj, sam zaś rozpoczął druk swych dziejów od Mieczysława I, a do pierwotnéj historyi pozostały jedynie materyały, nieopracowane ostatecznie, które dopiero Towarzystwa Przyjaciół Nauk wydało (Warszawa 1824 r.), jako I tom historyi Naruszewicza. W dziejach pierwotnych był Naruszewicz krytykiem burzącym wszystkie podania, mówiące o czasach przedhistorycznych, co było zjawiskiem bardzo naturalném: pospolicie pierwsze chwile rozwoju krytyki odznaczają się sceptycyzmem bezwzględnym. W tym I-ym tomie, mówiącym o dziejach pierwotnych, Naruszewicz nie posiadał takiego zasobu źródeł, jakiemi dziś rozporządza nauka dziejowa, a przytém nie zbyt pilnie korzystał ze źródeł bizantyńskich—co mu w późniejszych czasach przy ocenie jego pracy zarzucano—lecz niemniéj rzucił podwalinę pod gmach badań pierwotnéj epoki naszych dziejów. To są główne zasługi tego tomu I, wydanego więcéj niż w ćwierć wieku po zgonie autora; całość zaś historyi Naruszewicza pozostanie w naszém piśmiennictwie chlubą doby Stanisławowskiéj. Chociaż nigdy nie przyszło do uzupełnienia tych dziejów, obudzony jednak ruch na niwie historycznéj powołał wielu nowych pracowników, przetrwał groźną chwilę upadku kraju i ciszy na całym łanie piśmiennictwa.

Po Naruszewiczu, a zarazem i obok niego, widzimy na polu historyi skrzętnego zbieracza źródeł i pracowitego pisarza, Albertrandego, który usiłował uzupełniać dzieje rozpoczęte przez Naruszewicza.

Jan Albertrandi, syn malarza i autora anatomii zastosowanéj do sztuk plastycznych (1731 † 1808), należał do owych cudzoziemców, którzy myślą zespalając się z nową ojczyzną, wiele korzyści jéj przynosili, a takich „wmieszkałych Polaków," jak się ongi wyrażano, Polska dosyć posiadała. Albertrandi, Włoch z pochodzenia, (chociaż się urodził w Warszawie), z powołania ksiądz, niemało przyczynił się do utorowania drogi dla

naszych badaczy dziejowych. W młodości Jezuita, późniéj pracował przy światłym prymasie Łubieńskim (autorze geografii powszechnéj po polsku), a wreszcie był wychowawcą młodego Łubieńskiego, (który z czasem został ministrem sprawiedliwości, w epoce Księztwa Warszawskiego), nakoniec oddał się badaniom dziejowym. W późniejszych latach widzimy go bibliotekarzem Stanisława Augusta, i na dworze jego pozostał do upadku kraju. Ze swego dworskiego stanowiska odbywał Albertrandi podróże w celu poszukiwania źródeł dziejowych. Odwiedzał przeto kosztem króla biblioteki watykańskie, gdzie olbrzymie robił wypisy z akt i liczne tomy tego dziejowego materyału przywiózł do Polski. Późniéj król go wysyłał do Sztokholmu dla poszukiwań naukowych, zkąd również przywiózł ów niestrudzony badacz obfity materyał dziejowy. Olbrzymia, fenomenalna pamięć, pracowitość wielka, pozwoliły mu korzystać bardziéj wyczerpująco niż innym ze źródeł, które ciężkim trudem gromadził. W ostatniéj dobie życia widzimy Albertrandego prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Los więc pozwolił mu stać na czele instytucyi, która pragnęła być ogniwem łączącém naszą przeszłość umysłową z nieznaném jutrem a ciężką owoczesną dobą. Całe życie oddany nauce, pracy, badaniom, nie dbał o siebie, nie ubiegał się o zaszczyty i mienie, jak inni za dni Poniatowskiego, lecz prawie w niedostatku, dla dobra jedynie nauki mozolnie pracował. Król go zaszczycił medalem z napisem *Merentibus;* jak wszystkich znakomitszych polskich pisarzy swéj epoki, ale nie posuwał w godnościach, bo dla Albertrandego było to rzeczą obojętną, i uczony badacz nie odegrał żadnéj roli w życiu polityczném. Jedyną godnością, którą otrzymał, było biskupstwo *in partibus* zenopolitańskie; zaproponował go król, lecz konsekracya nastąpiła już po ustąpieniu z tronu Poniatowskiego.

Owocem mozolnych trudów Albertrandego były liczne prace w dziedzinie historyi polskiéj, a nawet wkraczające na niwę dziejów powszechnych. Dzieła jego, które w rękopismach pozostały, znacznie zaś późniéj wydane, są następujące: *Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagiełły,* (Wrocław, 1844); *Panowanie Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków* (Warszawa, 1826); *Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego* (Warszawa, 1823 i w *Bibliotece Polskiéj* Turowskiego, 1861). Oprócz tego w r. 1768 wyszły *Dzieje Rzym-*

skie (jest to przekład z francuzkiego) i w r. 1766 *Dzieje Królestwa Polskiego, krótko porządkiem lat opisane*. Przytoczone tu dzieła, bardzo późno drukiem ogłoszone, nie wyczerpują całego ogromu rękopiśmiennych prac Albertrandego. Czas mu wystarczał na wiele innych rzeczy; ułożył więc katalog biblioteki Załuskich, pisał wiele rozpraw umieszczanych w pismach, które sam redagował, (w *Monitorze* z r. 1764, *Zabawach przyjemnych i pożytecznych* z r. 1769) i zostawił wielotomowe zbiory rękopismów, wyciągów, notat, materyałów historycznych, które się rozbiegły po świecie. Obecnie część ich, spotykana w bibliotekach (Cesarskiéj w Petersburgu i kks. Czartoryskich w Krakowie) znaną jest pod nazwą *Tek Naruszewicza*, gdyż poszukiwania w bibliotekach obcych, czynione przez Albertrandego, miały na celu Naruszewicza, który wtedy pracował nad swą historyą.

Potrzeba badań dziejowych wcześnie dawała się uczuć. **Maciéj Dogiel** (1715 † 1760) uczony Pijar, gromadzi materyały dziejowe i staje się autorem i wydawcą pierwszego dyplomataryusza polskiego. Bohomolec już w pierwszych latach rządów Stanisława Augusta (1764—1768) pospołu z Wyrwiczem wydają *Zbiór dziejopisów polskich* kroniki Bielskiego, Stryjkowskiego, Kromera w tłómaczeniu Błażowskiego i Gwagnina w tłómaczeniu Marcina Paszkowskiego. Życiorysy znakomitości dziejowych wieków ubiegłych również zaczęto wówczas opracowywać. Naruszewicz, jak wyżéj wskazano, napisał *Żywot Chodkiewicza* (w 2 tomach), gdzie zawarł znaczną część historyi Zygmunta III. Poprzedziły tę pracę inne biografie historycznych postaci, skreślone przez literatów owéj epoki. Bohomolec napisał *Życie Jana Zamoyskiego* (1775) i *Życie Jerzego Ossolińskiego* (1777); ks. Michał Dymitr Krajewski (ur. 1746 † 1817) opracował życiorys Stefana Czarnieckiego; Jezuita Kazimierz Kognowicki pracował nad życiorysami tak wybitnych postaci, jak Lew Sapieha i syn jego Leon Kazimierz Sapieha; marszałek Mniszech pisał życie Kazimierza Wielkiego. Praca Naruszewicza o Chodkiewiczu górowała nad innemi tego rodzaju historycznemi biografiami; dziś szczególniéj się to uwydatnia, gdyż przekonano się, iż żywot Zamoyskiego, napisany przez Bohomolca, jest przeważnie przerobieniem pracy Rajnolda Hajdensztejna; a i Krajewski nie zadawala wymagań teraźniejszéj krytyki, chociaż oprócz dzieł Kochowskiego i Rudaw-

skiego, korzystał do swéj monografii ze źródeł archiwalnych, np. z korrespondencyi Czarnieckiego z królem duńskim, znajdującéj się obecnie w bibliotece Czartoryskich w Krakowie.

Potrzeby i wymagania szkół ówczesnych wywołały podręcznik do historyi polskiéj, napisany przez ks. Teodora Wagę. **Teodor Waga,** Pijar (ur. 1739 † 1801) wydał w r. 1767 swoją *Historyę książąt i królów polskich*, (druk. w Supraślu). Książeczka ta niewielkich rozmiarów była dla kilku pokoleń źródłem do zaznajomienia się z dziejami kraju. Wydawano ją wielokrotnie, szczególniéj zaś, kiedy Joachim Lelewel dodał do niéj swe uwagi i uzupełnienia. Jako autorowie kompedyów historycznych owych lat i nieco późniejszych znani byli: **Szymon Bielski,** Pijar, (ur. 1745 † 1825), autor *Historyi kościelnéj*, przerobionéj z francuzkiego (była ona kilkadziesiąt lat podręcznikiem szkolnym); **Kajetan Skrzetuski** (1743 † 1806), autor podręczników szkolnych do historyi polskiéj i powszechnéj.

Badania źródeł dziejowych i kreślenie kompendyów historycznych nie czyniło zadość wymaganiom ówczesnéj chwili, która pracowała nad reformą stosunków politycznych i społecznych. Potrzeba było zapoznać szersze koła czytające z wiadomościami o stanie urządzeń państwowych w innych krajach i zarazem, za pomocą druku, wpływać na zmianę pojęć wśród społeczeństwa. Dziennikarstwo wówczas nie było rozwinięte, obu więc powyższych zadań musiały się podjąć broszury polityczne, które w znacznéj liczbie zaczęły wychodzić w okresie poprzedzającym sejm czteroletni i podczas rzeczonego sejmu.

Pisarze polityczni owéj epoki najprzedniejsi — Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj. Poprzedzili ich: Michał Wielhorski, który napisał broszurę *O przywróceniu dawnego rządu* (1775), Józef Wybicki, autor *Listów ex-kanclerza Zamoyskiego*, w których przemawiał za zniesieniem poddaństwa. Skoro się rozpoczął sejm, „wielkim“ zwany, a sprawa reformy rządu i stosunków społecznych stanęła na porządku dziennym i w ciągu lat kilku z niego nie schodziła, rozsypywać zaczęto po stolicy seciny broszur, ucinków, satyr i napomnień politycznych, mniéj lub więcéj poważnych, prozą lub wierszem, dowcipnych czy też trywialnych. Niektóre odznaczały się głębszą myślą, i dziś jeszcze, przy całéj zmianie stosunków społecznych, mogłyby przynieść pożytek krajowi; inne starały się tylko napuszystym tytułem, niby szyldem, zwrócić na siebie uwagę. Spotykano

przeto następujące tytuły: *Cygan cnotliwy gandziarą prawdy nieład chłoszczący; Gandziara prawdy nielitościwego Cygana chłoszcząca; Polak w czui prawdą podszytéj; Postylion warszawski z trąbką; Ksiądz z kropidłem na Cygana z gandziarą* i t. p.

Były to ulotne pisemka polemiczne i zaliczają się do świstków małéj wartości. Do nich również należą ucinki w formie zagadek, które pod osłoną dowcipu, niezawsze szczęśliwego, niezawsze lepszego smaku, dawały charakterystykę osób znanych wówczas w stolicy. Są one bezimienne; co do niektórych wszakże domyślano się, iż były lepszego pióra. Tak np. zagadkę, dającą charakterystykę hetmana Ogińskiego, przypisywano ogólnie Niemcewiczowi; czytamy w niéj: „Ma wiele cnót,—Zimny jak lód,—Z brylantem chodzi,—Nie pomaga i nie szkodzi.“ Bezimienni autorowie świstków lub broszur politycznych występowali pospolicie z niezmierną gwałtownością przeciwko wyższym warstwom społecznym. Wojciech Turski wyróżniał się jako publicysta zaciekłością republikańską. Jac. Jezierski w swych broszurach bywał dowcipnym.

Nietylko partya reformy posługiwała się piórem, walcząc ze swymi przeciwnikami, ale stronnictwa inne także walczyły orężem polemiki piśmiennéj, niekiedy wierszowanéj, i nader uszczypliwéj, lecz i ci ukryci byli za puklerzem anonimu. Do takich bezimiennych, wierszowanych ucinków, pochodzących z obozu przeciwnego robotom sejmu czteroletniego, zaliczyć potrzeba wiersz pełny dowcipu, z niejakiém nawet proroctwem przyszłości, p. tyt. *Organy.* Wyszedł on bezimiennie, ale łatwo w nim było odgadnąć utalentowane pióro biskupa warmińskiego. Wyróżniał się ów wiersz wśród tłumu innych, czynił wrażenie, lecz nie wierzono proroctwom, że przymierze z Berlinem nie przyniesie spodziewanych korzyści. Autor wiersza znał Berlin i jego politykę lepiéj od innych, mógł więc témbardziéj uzasadniać sąd swój, iż Prussakom wierzyć nie należy. Oto jest obraz sejmu czteroletniego, skreślony przez biskupa warmińskiego:

Chcesz widzieć, co są dzisiaj zgromadzone stany,
To słowem ci odpowiem, że to są organy,
Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni,
Organistą zaś teraz na nich Lucchesini.
Miechy przyszłego szczęścia, nadzieją odęte,
Kalkuje duma z zemstą za ręce ujęte.

Obok polemicznéj literatury publicystycznéj widzimy poważne rozprawy polityczne, które tworzą obszerny dział piśmiennictwa politycznego, przyświecającego ostatnim chwilom istnienia Rzeczypospolitéj. Jednym z ostatnich pamfletów politycznych była satyra Niemcewicza, napisana językiem biblijnym, smagająca przewódców konfederacyi targowickiéj; nosi ona tytuł *Biblii Targowickiéj* (druk. 1793 r.).

Stanisław Staszic (ur. 1755 † 1826) pochodził z rodziny mieszczańskiéj, wielkopolskiéj. Pochodzenie nieszlacheckie, przy ówczesnym stanie stosunków społecznych w Polsce, zamykało mu drogę do dalszéj karyery. Pozostawał tylko stan duchowny; Staszic przywdział suknię kapłańską i za granicę się udał, w celu kształcenia się w naukach przyrodniczych. Zbieg okoliczności ułatwiał mu nabycie nauki. Najznakomitsi ówcześni uczeni na Zachodzie byli jego mistrzami (Dubanton, Raynal, Buffon); pod ich przewodnictwem studyował różne gałęzie wiedzy przyrodniczéj, głównie zaś geologię. Późniéj długie lata mentorował dzieciom Andrzeja Zamoyskiego, ex-kanclerza, męża wielkich cnot obywatelskich. Oszczędne życie, przy ciągłéj pracy, pozwoliło mu uzbierać duże kapitały, których używał na cele dobra powszechnego. Po zgonie Albertrandego został prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i ster jego utrzymał aż do zgonu; za rządów Księztwa Warszawskiego powołano go na referendarza stanu, a za dni Królestwa kongresowego dano mu tekę ministra stanu. Podniesienie ekonomiczne i społeczne kraju zawsze było celem jego życia; w tym kierunku pracując, nie żałował mozolnych trudów, słowem i czynem usiłując przekształcić stosunki społeczne. W r. 1785 wystąpił z dziełem p. t. *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego.* Późniéj wydał *Przestrogi dla Polski;* wreszcie, po r. 1815: *O równowadze Europy; Ostatnie moje do spółrodaków słowa* i *O statystyce Polski.*

Uwagi, chociaż w niektórych zastosowaniach zasad do praktyki niezawsze były trafnemi, sprawiły w epoce poprzedzającéj sejm czteroletni ogromne wrażenie. Myślące jednostki w społeczeństwie zrozumiały, iż programat autora, postawiony z całą śmiałością, bez oglądania się na błędy i uprzedzenia od wielu wieków zakorzenione, jedynym jest programatem zdolnym wydźwignąć kraj z upadku. Zarysy jego były następujące: wolność wyznań, dziedziczność królów, sejm nieustający, wyzwole-

nie miast, oczynszowanie włościan, zakładanie szkółek ludowych; przymusowa służba wojskowa szlachty i włościan, podniesienie wojska do stu tysięcy, wolność handlu i przemysłu. Potrzeba było być mężem wielkiéj odwagi cywilnéj, aby wystąpić z tak śmiałym programatem w obec zastarzałych uprzedzeń i przesądów. Wywołała ta książka kilkanaście broszur, które z nią polemizowały lub jéj przyklaskiwały.

W pięć lat po *Uwagach* wyszły *Przestrogi dla Polski* Staszica. Wrażenie wywarły jeszcze potężniejsze. Chwila wydania *Przestróg* bardzo się nadawała do zainteresowania szerszych kół publiczności: była to chwila sejmu wielkiego. Książka zawierająca Staszica *Przestrogi* jest bez zaprzeczenia jednym z piękniejszych pomników dźwigania się narodu z otchłani anarchii; zasady tam wypowiedziane stały się podwaliną Ustawy Majowéj, i nazawsze pozostaną świadectwem wzniosłych usposobień ówczesnego pokolenia.

Staszic, chociaż z przekonań swych był republikaninem, widział w danéj chwili korzyści dla kraju z monarchizmu, któryby uregulował stosunki wewnętrzne, wprowadził pierwiastek ładu społecznego, niezbędnego dla przyszłości. „Prawda, pisze on, że następstwo tronu jest jednym krokiem do zatracenia narodu... Pierwszy naród, potém swobody, pierwsze życie, potém wygoda... Czyliby nie było potrzebą, abyśmy dla dobra Polski, dla przysposobienia nas do prawdziwéj wolności, podpadli przez jakiś czas jedynowładztwu, któreby nas trochę zrównało i starło nasze przesądy i uprzedzenia?“ Obrońcą ludu był Staszic najgorliwszym, wymownie przemawiając w swych pismach za zniesieniem pańszczyzny.

Sam pochodząc z pod ubogiéj, prawie wieśniaczéj strzechy, lepiéj od innych rozumiał trudne warunki, z których musi walczyć syn chłopa, gdy pragnie pracować dla społeczeństwa na szerszém polu; mówi przeto o sobie: „Wszędy, w każdym stanie widziałem przed sobą nieprzełamane zapory, wszędzie wstydzić się musiałem urodzenia mego; odepchnięty byłem od urzędów, od ziemi, od wielkiéj sposobności służenia krajowi memu.“

Do najwydatniejszych myśli Staszica zaliczyć potrzeba rozumowania wskazujące, iż pomimo pozornéj wolności, ucisk z dołu przytłaczał społeczeństwo. Lud zależnym się czuł od szlachty, a ta ostatnia pospolicie była narzędziem możnowład-

ców. Uderza na możnych z całą surowością, mówiąc, iż oni są źródłem zatracenia pojęcia o prawie, i wreszcie wywołali postępowaniem swojém ostateczną niedolę. Czytamy przeto u niego następującą twardą, acz niepozbawioną słuszności uwagę o możnowładcach: „Oni zniszczyli wszelkie uszanowanie dla prawa; oni, rządowego posłuszeństwa cierpieć nie chcąc, bez wykonania zastawili prawo. Oni zupełnie zagubili wyobrażenie sprawiedliwości w umysłach Polaków. Oni prawo zamienili w czczą formalność, która wtenczas tylko ważną była, kiedy prawo ich dumie, łakomstwu i złości służyło.“ Podobnie dosadne wyrazy i bezwzględność a surowość poglądów cechowały wielekroć sądy Staszica, wygłaszane językiem prostym, jasnym, chociaż niekiedy upstrzonym wyrazami, które sam urabiał, lub zaciemniał dziwaczną pisownią. Wśród ciężkiéj, trzynastoletniéj doby dziejowéj, któréj kres położyła bitwa pod Jeną, zmieniająca postać ówczesnych stosunków, Staszic w mozolnym trudzie naukowym szuka spokoju, oddaje się pracy nad geologią, podróżuje po kraju, Tatry zwiedza, wdziera się na szczyt Babiéj góry, i kreśli dzieło pod nap. *O ziemiorodztwie Karpat i innych gór i równin polskich.*

Wierszowanie obcém nie było Staszicowi. Napisał poemat pod tyt.: *Ród ludzki;* tłómaczył Homera *Iliadę*, Floriane'a, Buffon'a, Thomas'a, Racine'a i wreszcie zostawił znaczną liczbę przemówień, mianych w Towarzystwa Przyjaciół Nauk, lub na posiedzeniach rady stanu, które są rozproszone w Rocznikach Towarzystwa Przyj. Nauk, lub w sprawozdaniach sejmowych.

Dzieła Stanisława Staszica wychodziły oddzielnemi broszurami, tudzież w zupełnym zbiorze, złożonym z 9 tomów. Ostatnie 3 tomy, zawierające poemat *Ród ludzki*, wnet po wyjściu wycofane były z obiegu. O Staszicu są liczne studya, w których liczbie monografia p. tyt. „Stanisław Staszic,“ Władysława Zawadzkiego, należy do obszerniejszych; żadne jednak ze studyów nie daje wyczerpującego rozbioru jego prac politycznych. Broszura ludowa, wydana przez Kazimierza Promyka, (K. Prószyńskiego), rozszerzyła wśród szerszych mass imię zasłużone Staszica.

Drugą niepospolitą postacią w szeregu pisarzy politycznych z końca XVIII w. jest Kołłątaj.

Hugo Kołłątaj (1750—1812) zostawił ślady swych prac zarówno w XVIII wieku, jak i na początku XIX. Upamiętnił

się w dziejach rozwoju naszego jako statysta, organizator szkół, pisarz o głębokich poglądach, stylista wzorowy, miłośnik społeczeństwa, na którego służbie całe życie strawił.

Kołłątaje ród swój wiodą ze Smoleńszczyzny, gdzie przebywali aż do czasu andruszowskiego traktatu, potém chodzili zastawami i dzierżawami po różnych województwach. Rodzice Hugona posiadali małą cząstkę we wsi Dederkałach na Wołyniu (w okolicy Krzemieńca), gdzie też on przyszedł na świat. Późniéj mieszkają w Sandomierskiém (mieli tam wioskę tytułem zastawu) i oddają go do szkół w Pińczowie, poczém posyłają na kursa Akademii Krakowskiéj. Wprędce potém widzimy młodziutkiego Kołłątaja w sukni kapłańskiéj w Rzymie; tam otrzymuje doktorat i kanonię krakowską, która wówczas zawakowała, a do kollacyi papiezkiéj należała. Kanonia, otrzymana w Watykanie, budzi niechęci wśród duchowieństwa w kraju, gdzie takich kanoników nazywano kortezanami [1]), i ta niechęć, czepiająca się lada pretekstu, nieustannie wznawiała się i towarzyszyła mu przez całe życie, w coraz to innéj formie, a nawet na jego grobie jeszcze urasta. Nie umiano przebaczyć, że był innym, niż wielu; wyższość umysłu, zdolności nadzwyczajne, zasady krańcowe, o które go posądzano, czyniły mu nieprzyjaciół. Wznosił się jednak szybko. Każda ważniejsza praca, dążąca do zreformowania stosunków ówczesnych, miała w nim wspólnika, najczęściéj zaś przewódcę i inicyatora. W r. 1777 wysłała go Komissya Edukacyjna do Krakowa, dla zreformowania Akademii tamecznéj, od dawna oczekującéj na dłoń umiejętną i silną, którąby ją wyprowadziła ze stanu wiekowéj niemocy. Reforma Akademii była tém konieczniejszą, iż nowa ustawa szkolna poddawała szkoły wydziałowe i podwydziałowe zwierzchnictwu Akademii. Po trzech latach reforma Akademii została przeprowadzona, chociaż różnego rodzaju przeszkody i opór tamowały pracę i wreszcie uzupełnić jéj nie dozwoliły. W r. 1782 Kołłątaj zjeżdża do Krakowa w sprawach Akademii po raz trzeci, i zostaje wybrany na jéj rektora, który to urząd 3 lata sprawował. Odtąd wszakże widzimy go już na innych

---

[1]) Ubiegających się w Rzymie o kanonie i beneficia w Polsce nazywano dla tego *kortezanami*, iż odbierali nominacye od dworu (*alla corte di Roma*). Sprzeciwiało się to prawom polskim, które kortezanów skazywały na bannicyę.

polach działalności, mianowanego już referendarzem w. lit., a później podkanclerzym w. koron. (1791). Cały okres sejmu czteroletniego i prac poprzedzających go, a i późniejsze lata do dni rozbioru, były dobą nader czynną w jego życiu. Sprawy polityczne pochłaniały go całego; wpływał na ich bieg, kierując opinią, górując nad wypadkami i sterując, bądź jawnie, bądź tajemnie, najważniejszemi uchwałami narodu. W owych to czasach staje się Kołłątaj pisarzem politycznym, dążąc razem ze Staszicem do zupełnego przebudowania gmachu Rzeczypospolitéj, zmniejszając lub obalając wygórowane przywileje szlacheckie, podnosząc ludność miejską, stając się rzecznikiem sprawy ludu. Podobnie jak Staszic, pisał bezimiennie. Do pierwszych prac na polu politycznego piśmiennictwa zaliczają się *Listy Anonima do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu*, które wyszły w 4 tomach; z tych ostatni zawiera obszerny projekt konstytucyi. Późniéj wydał *Porządek fizyczno-moralny* (1810, Kraków), czyli wykład prawa natury; praca ta zalicza się do najznakomitszych utworów Kołłątaja, na nieszczęście niedokończona. Wśród licznych rozpraw godne wyróżnienia: *O politycznym stanie Europy* i *Uwagi nad teraźniejszém położeniem téj części ziemi polskiéj, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księztwem Warszawskiém*. Opracował też rzecz o *Bezkrólewiach w Polsce od Zygmunta Augusta*, tudzież obszerne dzieło *O stanie nauk w Polsce*, ale większa część takowego zaginęła w rękopiśmie. Ułamek tego dzieła w wiele lat po zgonie autora wydano. Do pośmiertnych wydań dzieł Kołłątaja zaliczyć potrzeba: *Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego* (wyd. w Krakowie, 1845 r., w 3 tomach); *Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego, polskiego i innych wyznań w połowie XVIII wieku* (wyd. w Poznaniu, 1840).

Kołłątaj wyznawał wszystkie zasady wielkiéj rewolucyi francuzkiéj, pragnął je zastosować do potrzeb własnego społeczeństwa; ale z rzeczywistością rachował się, i w pismach swych bardziéj jest oględnym dyplomatą, który widzi przeszkody, niż Staszic, bezmiernie nieraz unoszący się.

Po upadku walki kościuszkowskiéj, Kołłątaj starał się znaleźć ocalenie w dzielnicy kraju austryackiéj. Ujęty przez tameczne władze, osadzony został na Morawach, gdzie w ciężkich więzieniach Josephstadtu i Ołomuńca przebył lat ośm. Owocem długoletniego więzienia były prace literackie, jak wspom-

niany *Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego*, następstwem zaś zupełne steranie zdrowia. Był on odtąd złamany fizycznie i moralnie; wciąż się dokoła niego odzywały głosy potwarzy i nienawiści, któremi go ścigano; te echa starych niechęci przygnębiały go moralnie. Żył jeszcze około dziesięciu lat, i ów ostatni okres nie pozostał bez wpływu na rozwój oświaty krajowéj. Kołłątaj, mieszkając we wsi Stołpcu (pod Krzemieńcem), od r. 1803 do 1806, opracowywał ustawy szkolne dla Czackiego, który w owéj epoce przekształcał cały system edukacyi publicznéj i zakładał szkołę wyższą w Krzemieńcu. Udział Kołłątaja w tych pracach nie był widoczny, sam zastrzegł sobie bezimienność, niemniéj jednak wpływał na postawienie szkoły krzemienieckiéj na stanowisku właściwém, odpowiadającém potrzebom społeczeństwa. Tak więc w każdéj epoce, i przy różnych warunkach istnienia, zawsze umiał stać się pożytecznym krajowi. W r. 1806 odbył on podróż niespodzianą do Moskwy, a w roku następnym już go widzimy w Warszawie, gdzie w r. 1812, w zupełnéj biedzie skończył życie. W budzącém się życiu polityczném Księztwa Warszawskiego nie brał żadnego udziału.

Wśród prac jego politycznych na szczególną uwagę zasługuje dzieło, broniące czci sejmu wielkiego; są to *Uwagi o ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja.* Mówi on w niém, iż każdemu narodowi przysługuje prawo urządzania wedle swéj woli stosunków społecznych; wskazuje przeszkody, z któremi sejm wielki musiał walczyć, chcąc stosować się do ducha czasu i wprowadzić konieczne zmiany społeczne. Sąd o pracach Kołłątaja i jego udziale w życiu publiczném ówczesném zawsze był surowy. Zasady jego, nieco przesiąkłe francuzkiéj rewolucyi hasłami, oceniał bezwzględnie J. Bartoszewicz, a późniéj ks. Walenty Kalinka (w swém dziele *Sejm czteroletni*). Ten ostatni starał się ująć mu sławy i zachwiać wiarę w nieskazitelność jego charakteru, opierając się na echach dawnych rekryminacyj. Wszystkie te rekryminacye znane były Kołłątajowi, i zatruwały mu ostatnie lata życia. Czytamy przeto w jego testamencie: „Grób stał się dla mnie pożądanym; śpieszę do tego domu wieczności, gdzie wolny od niesprawiedliwości i niewdzięczności ludzkiéj, odpocznę nazawsze.“ Mówiąc zaś daléj, o swém ubóztwie tak się wyraża: „Tak się podobało Opatrzności!... Nie sarkałem na jéj wyroki; uważałem je owszem jako

widome dobro; było to gorzkie, ale skuteczne lekarstwo, które posłużyło przed światem dla okazania mojéj niewinności. Stan nędzy, w którym mnie śmierć zastaje, najwidoczniéj każdego przekona, jak złośliwie mnie spotwarzono, rozgłaszając, że miliony publiczne ukryłem, że w momencie ogólnego upadku o sobie nie zapomniałem. Nienawiść i potwarz nie ma więcéj potrzeby krzywdzić mych popiołów; a jeżeli prawda nie była dostatecznie wszystkim znaną, stanie ona teraz na moim grobie i dowiedzie, że nie mam nic, cobym mógł nazwać swojém...“

W dziełach Kołłątaja język wszędzie piękny, nigdzie nie oszpecony kleceniem nowych wyrazów; proza jego była i pozostanie nazawsze wzorem języka szczeropolskiego, stylu pełnego powagi. W niektórych tylko ustępach styl bywa nieco rozwlekły, co pochodziło ztąd, iż Kołłątaj miał zwyczaj nie sam pisać, ale dyktować, jak to czynił również współczesny mu Czacki. „Ta jédnak tu i owdzie spotykana rozwlekłość, jak mówi Śniadecki, nie jest owém strojném ubóztwem, gdzie pisarz, w myśli niezamożny, bawi ucho, a usypia rozum gromadą pięknych słów i ozdób. Kołłątaj zawsze zatrudnia umysł, choć go czasem trzyma w rozleglejszéj przestrzeni. Prace jego, jako dobrego w języku narodowym pisarza, tém są droższe dla krajowego oświecenia, że zaszczyceni tylu pięknemi płodami poetów, niewielu liczymy dobrych prozą pisarzy.“

Rozprawy i dzieła Kołłątaja drukowano w pewnéj tylko części za jego życia; tycze się to przeważnie broszur politycznych; innych część znaczna już po zgonie była ogłaszaną. Prof. uniw. Jagiellońskiego, Ferdynand Kojsiewicz, który posiadał znaczną liczbę pozostałych po nim rękopismów, wydał niektóre z nich, ale jest to tylko mała cząstka, stosunkowo do ilości pozostałéj literackiéj spuścizny. Ostatnie dwa dziesiątki lat były dla Kołłątaja burzliwe, więc rozproszyły wiele jego prac, i dziś niepodobna już ich odnaleźć. Z pośmiertnych wydań Ferd. Kojsiewicza zwraca uwagę, jako źródło do historyi rozniecania światła w czasach porozbiorowych, *Korrespondencya z Czackim*, (4 tomy, Kraków, 1844).

O Kołłątaju pisali: Ignacy Badeni (1817), Jan Śniadecki, Henryk Szmitt, Wojciech Grochowski (w r. 1861, studyum umieszczone w *Tygodniku Illustrowanym*), ks. Walenty Kalinka (fragment dalszego ciągu *Sejmu Czteroletniego*, umieszczony w r.

1886, w dodatku literackim do tygodniowego pisma petersburskiego *Kraj*).

Staszic i Kołłątaj nie zapełniają całego działu pisarzy politycznych Stanisławowskiéj epoki. Tłumnie występują inni, nieznani, mało znani lub bezimienni, którzy poruszają różne kwestye z zakresu sejmu czteroletniego. Każdy prawie z mowców rzeczonego sejmu drukował swoją mowę wypowiedzianą w izbie, przyczyniając się w ten sposób do popularyzowania własnych idej, kształcąc opinię publiczną i powiększając dział literatury politycznéj za dni Poniatowskiego.

Wśród broszur owéj epoki wymienić należy następujące: Adama Wawrzyńca Rzewuskiego *Myśli o rządzie republikańskim*; ks. Jezierskiego *Uwagi o stanie nieszlacheckim w Polsce*; Jezierskiego kasztelana łukowskiego *Zdanie o tronie sukcessyonalnym*, Butrymowicza (posła pińskiego) *Żydzi, czyli konieczna potrzeba reformowania Żydów w Polsce* (rzecz wydana na parę lat przed sejmem wielkim, późniéj przedrukowana); myśli w niéj zawarte rozwijał potém Czacki. Pisali przytém broszury polityczne: Józef Wejssenhof, Tadeusz Mostowski i liczni bezimienni. Większość wśród nich radzi mądrze, wprowadza opinię na nowe drogi, przestrzega przezornie, ale ich działalność nic już sprawić nie może, wszystkie bowiem wysiłki ratowania się w końcu XVIII wieku były czynami spóźnionemi.

Pamiętniki nie były zbyt liczne, ale niemniéj pełne znaczenia; obrazy to doby, która pod względem społecznym i obyczajowym stanowczo się różniła od dni porozbiorowych. Pamiętnikarze, opisujący wypadki lat ostatnich istnienia Rzeczypospolitéj, należą do epoki późniejszéj, gdyż opisywali podczas doby porozbiorowéj to, na co patrzyli za Poniatowskiego (Zajączek, Niemcewicz, Ogiński, Ciecierski, Kiliński, Kopeć). Do znakomitszych pamiętnikarzy Stanisławowskiéj epoki zaliczamy Matuszewicza, Kitowicza i Wybickiego. Wszyscy oni pisali za dni Poniatowskiego, chociaż przeważnie mówili o rzeczach i ludziach dawniejszych.

Marcin Matuszewicz (1714 † 1773), kasztelan brzeski, człowiek wielkich zdolności, który ukształcenie zawdzięczał własnym studyom, zostawił pamiętniki obszerne, opowiadające z wielką, prawie naiwną szczerością o wszystkiém, co się tyczyło ostatnich lat epoki Saskiéj. Nie zapominał Matuszewicz

i o małych szczegółach życia codziennego, i te właśnie drobiazgi zaznajamiają nas wybornie ze smutnemi dniami życia naszego ziemiańskiego za Sasów. Na koronacyi Poniatowskiego kończy się pamiętnik. Julian Bartoszewicz pierwszy zwrócił uwagę na rzeczone pamiętniki, gdy one jeszcze były w rękopiśmie, i pisał o nich w r. 1855, w *Dzienniku Warszawskim*, w artykule pod tyt.: *Pyłki literackie*, a wreszcie o samym Matuszewiczu w *Encyklopedyi Orgelbranda*. We dwadzieścia lat późniéj ciekawe i nader charakterystyczne pamiętniki życia Matuszewicza wydał prof. uniw. war. Ad. Pawiński (Warszawa, 1876). Mamy o nich studyum Włodzimierza Spasowicza, (Marc. Matuszewicz jako pamiętnikarz—*Ateneum*, 1876).

Józef Wybicki (1747 † 1822) pochodził z Pruss Królewskich, z wojew. Pomorskiego; znany był jako prawy obywatel kraju, biorący udział w życiu publiczném za Poniatowskiego, (podczas robot barskich, sejmu czteroletniego) i za dni Księztwa Warszawskiego, a nawet późniéj. Wśród wielu swych prac z zakresu publicystyki, a nawet dramatu (o czém wspominaliśmy), zostawił pamiętniki, szkicujące życie za czasów saskich w Pomorskiém województwie i ziemiach przyległych, wreszcie zaś i konfederacyę barską. Pamiętniki Wybickiego, patryotyczném uczuciem owiane, są przyczynkiem do dziejów ówczesnych. Autor je doprowadził do r. 1806. Koniec ich wszakże znacznie jest słabszym niż pierwsze rozdziały. Wydał *Pamiętniki* Wybickiego Ed. Raczyński w r. 1840.

Jędrzéj Kitowicz (1728 † 1804; prawdziwe jego rodowe nazwisko miało być Szczepanowski), szeroce wsławił się swemi pamiętnikami, które dają nam obraz pełny życia, prawdy, o barwach wybitnych; cała ciżba typów dziś zaginionych, zapomnianych, cisnęła się pod pióro uzdolnionego pamiętnikarza. Mamy tam obrazy życia za Sasów i za dni epoki Stanisławowskiéj, przejawiające się w różnych sferach tego życia. Autor spędzał długie lata bądź w obozie konfederatów barskich, w których szeregach przebywał, i z Zarembą, jednym z przewódców przyjaźnił się, bądź też w murach zgromadzenia Missyonarzy, których suknię przywdział, poświęciwszy się stanowi duchownemu. Ta różnorodność powołań dawała mu możność przypatrywania się ludziom sfer różnych, i stała się wyborném polem dla jego zmysłu spostrzegawczego. W pamiętnikach Kitowicz nietylko

daje nam obraz stosunków ówczesnych, nietylko maluje obyczaje zapomniane i przekształcone obecnie, ludzi różnych stanów, nie pomijając nawet niewieścich izb i salonów magnatów, ale niekiedy sięga na wyższe szczeble kunsztu pamiętnikarza i szuka przyczyn zdarzeń—staje się prawie dziejopisem życia wewnętrznego narodu. Wybornie sam on rozumiał, iż daje potomnym obraz chwil, których odtworzenie bez pomocy jego pamiętników będzie niepodobném. dla tego też w testamencie swym, zapisując w r. 1799 manuskrypta do biblioteki Missyonarzy warszawskich, tak się wyraża: „Liche to pisma co do stylu i składu rzeczy, zawierają jednak w sobie wiele takowych dziejów, o których żyjący dziś młodzi ludzie nie słyszeli, i których dla drobności wielcy pisarze nie dotknęli, które przecięż drobiazgi. z wielkiemi dziejami zniesione, najdoskonalszy rysują obraz geniuszu, rządu i maksym narodu. Dla tego warte są jakiego kącika w bibliotece.“ Sąd ten nader trafny, chociaż co do stylu stoją pamiętniki wyżéj, niż autor w swéj skromności mniemał; bez Kitowicza wspomnień obraz dziejów XVIII w. nie byłby zupełnym. Charakter osobisty autora. zdradzający nawet pod suknią kapłańską animusz szlachcica doby saskiéj, zamiłowanego w gospodarstwie, oddającego się łowom, gotowego do korda i do procesu w każdéj chwili, niemało przyczynił się do nadania jego wspomnieniom barwy owoczesnéj, która otacza swą atmosferą myślącego czytelnika. Jako dziecię epoki Saskiéj. nie zdołał się autor otrząsnąć z przesądów swego czasu i wcielić się do doby reformy stosunków społecznych, która się przesunęła i znikła przed jego okiem. Prowadząc i uzupełniając swe pamiętniki aż do zgonu prawie, zdołał opisać spóźnione usiłowania dźwigania się z upadku; patrzał na nie z niedowierzaniem, a zawsze z innego punktu widzenia niż późniejsi; dał więc niejeden rys charakterystyczny, uzupełnił mimowolnie ciemnemi barwy obraz, który zwykliśmy uważać za bezwzględnie jasny; takim, rozumie się, być nie mógł, jako dzieło rąk ludzkich. Natury nizkie, charaktery spodlone wskazał w pamiętnikach bez żadnych omówień, z surowością dziejopisa. Wspomnienia przeszłości Kitowicza, rozpoczęte za lat jego pacholęcych (co zdradza usposobienie wrodzone do pióra), rozpadają się na właściwe pamiętniki i dziejowe wspomnienia. Po długich latach przystąpiono do wydania literackiéj rękopiśmiennéj spuścizny Kitowicza. W roku 1840 Edward Raczyński

wydał część pod tyt.: *Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta,* lecz to dzieło wydawca ogłosił bez wymienienia nazwiska autora. Późniéj wydano (w Poznaniu i Petersburgu, w r. 1841 i 1855) w czterech tomach *Opis obyczajów i zwyczajów za Augusta III, przez ks. Kitowicza.* Jako uzupełnienie pierwszego z tych pamiętników, wyszły w r. 1845 w Poznaniu. *Pamiętniki ks J. Kitowicza do panowania Stanisława Poniatowskiego.* Spotykamy tam obraz wypadków zamykających istnienie Rzeczypospolitéj. Najnowsze wydanie *Pamiętników* wyszło we Lwowie 1882 r.

Wymienione tu dzieła Kitowicza nie są zupełną po nim literacką puścizną; zostawił bowiem wielką liczbę listów, w których zawiera się dużo drobnych szczegółów, zarówno nie obojętnych dla historyka dziejów narodu, jak i dla przyszłego biografa naszego pamiętnikarza.

Innych pamiętnikarzy, opisujących dobę Stanisławowską, wskażemy późniéj; obecnie zaś, nim się zamknie opis rozwoju piśmiennictwa naszego za panowania Poniatowskiego, rzucimy okiem na inne działy ówczesnéj prozy.

Prawnicy doby Stanisławowskiéj nie są zbyt liczni, ponieważ jednak przeważnie pisali po polsku, zasłużyli się nietylko nauce, ale i piśmiennictwu krajowemu. Szereg ich rozpoczyna **Gotfryd Lengnich,** który pisał jeszcze za dni Augusta III *Jus publicum Regni Poloniae*—**Wincenty Skrzetuski,** Krakowianin (1747 † 1791), Pijar, wydał w r. 1782 w Warszawie *Prawo polityczne narodu polskiego.* Inny Pijar, **Teodor Ostrowski** (1750 † 1802) napisał *Prawo cywilne* (rodzaj podręcznika miernéj wartości), tłómaczył przytém z angielskiego dzieło o prawie kryminalném, i opracował *Dzieje i prawa kościoła polskiego,* tudzież *Inwentarz nowy praw, traktatów* i t. d. **Antoni Popławski** (1739 † 1786), podobnież Pijar, jak wyżéj przytoczeni, poprzedził ich swemi pracami, które zaliczają się tylko w części do dziedziny prawa, a reszta wkracza do zakresu ekonomii politycznéj, lub się tycze pedagogii. Prawne dzieło A. Popławskiego, potrącające wszakże kwestye ekonomiczne, nosi tytuł: *Zbiór niektórych materyj politycznych* (1774). **Ad. Mędrzecki** († 1832) podczas sejmu wielkiego opracowywał dzieła o prawach miast. **Antoni Trębicki** († 1842) obrońca Ustawy Majowéj, autor zbioru praw dawnych polskich (1791). **Hieronim Stroynowski** (rodem z Wołynia, brat Waleryana, piszą-

cego w kwestyach ekonomicznych i społecznych, ur. 1752 † 1816) był Pijarem, członkiem Komissyi Edukacyjnéj i Florenckiéj Akademii, rektorem uniwersytetu wileńskiego, a wreszcie biskupem wileńskim. Zostawił prace z dziedziny prawa, tudzież ekonomii politycznéj: a mianowicie ułożył ze swych prelekcyj *Naukę prawa przyrodzonego i politycznego i prawa narodów* (1776, przedruk 1805). Książka jego, wysoce ceniona i używana jako podręcznik, dawała młodemu pokoleniu nowe o świecie i jego stosunkach wyobrażenie. Przełożył ją w 1819 roku na język rossyjski Anastasiewicz, tłómacz również na rossyjski język prac ekonomicznych Waleryana Stroynowskiego. O Hieronimie Stroynowskim pisał J. Rudomina (*Wizerunki Nauk* T. V.)

Rzecz godna uwagi, iż zastęp prawników piszących składał się wyłącznie prawie z Pijarów, którzy pracowali na katedrach szkół starannie prowadzonych przez swe zgromadzenie, a trybunały i ówczesna adwokatura w niczém się nie przyczyniły do zbogacenia polskiéj literatury prawniczéj.

Na polu *ekonomii politycznéj* próby czyniono nieliczne. Przedmioty składające dziś ekonomię polityczną nie były jeszcze połączone w jeden system naukowy. Nauka ta jest nową; niemniéj jednak o rzeczach, które obecnie zaliczają się do ekonomii politycznéj, pisano u nas już w XVI wieku. Wolność handlu, konkurrencya, wartość zmieniająca się produktów, wpływy na zmianę cen, były przedmiotem opracowań kilku pisarzy w wiekach większego u nas rozwoju umysłowego. (Jan Abrahamowicz, w r. 1595, wydał *Zdanie Litwina o kupczy tanio zboża, a drogiéj przedaży;* Andr. Fr. Modrzewski, w swéj książce *O Poprawie Rzeczypospolitéj*, również nie zaniedbał rozwijać pojęć ekonomicznych). Późniejsze jednak czasy upadku nauk nie wydały ani jednego ekonomisty; dopiero doba przebudzenia się umysłowego w czasach, które nastąpiły po Konarskim, widzi nieliczną i niejednocześnie pracującą gruppę na polu ekonomii politycznéj. Na początku panowania Stanisława Augusta wszechstronny pracownik, Pijar, Antoni Popławski, który w pedagogii pewne zasługi położył, wydał *Zbiór niektórych materyj politycznych* (przez A. P., Warszawa, 1774); znaczna część tego dziełka poświęcona ekonomii politycznych wedle ówczesnych pojęć z téj dziedziny wiedzy. Fel. Łojko również zaliczony być powinien do ekonomistów. (Patrz o Łojce wyżéj). Waleryan Stroy-

nowski (1753 † 1834), Wołyniak, b. poseł na sejm czteroletni, gorliwy rzecznik w sprawie ludu przed rozbiorem i po rozbiorze, pisząc o nauce prawa przyrodzonego, zwraca uwagę na kwestye ekonomiczne. Napisał przytém *Ekonomię powszechną, krajową narodów* (Warszawa, 1816). Współczesny mu Ferdynand Nax († 1810), z powołania hydraulik, późniejszy członek Tow. Przyjaciół Nauk, poświęcał się ekonomii politycznéj; wydał o niéj dziełko pod tyt. *Wykład początkowy prawideł ekonomiki politycznéj z przystosowaniem przepisów gospodarstwa narodowego do onego wydźwignienia* (Warszawa, 1790). Teraz, w obec rozwoju ekonomii politycznéj, dzieło Naxa nie posiada większego znaczenia, świadczy wszakże o pilném ówczesném krzątaniu się u nas nawet na tych polach nauki, które gdzieindziéj leżały odłogiem. W dziele Hieronima Stroynowskiego pod tyt. *Nauka prawa przyrodzonego*, jest osobna część poświęcona ekonomii. (Porów. o Hieronimie Stroynowskim, jako pisarzu z dziedziny prawa).

Powieść, jak widzieliśmy już, kiełkować zaczęła, a nawet wytworzyła dla siebie dość poważne stanowisko pod piórem Ignacego Krasickiego. *Podstoli* i *Doświadczyński* torowali drogę naszéj powieści do umysłów i upodobań czytającéj powszechności w drugiéj połowie XVIII wieku. Witano z radością w dalekich nawet kraju zakątkach powieści księcia biskupa warmińskiego, były to bowiem pierwsze książki oryginalne bawiące, gdzie rzeczywistość splatała się z fantazyą, a myśl czytelnika, prowadzona przez autora, mogła znaleźć wytchnienie w zakresie własnych stosunków. Przykład Krasickiego nie przeszedł bezowocnie; powieść, do któréj dał on hasło, posiada odtąd wciąż swych przedstawicieli w gronie naszych pisarzy, a jéj niwa nigdy nie leży ugorem.

Wśród pracowników na polu powieści, w latach kończących wiek XVIII, oprócz Krasickiego, widzimy: Franciszka Jezierskiego, Michała Dym. Krajewskiego, oraz Annę z książąt Radziwiłłów Mostowską. Są to usiłowania mniéj lub więcéj udatne, oglądające się wciąż na wzory obce, lecz nacechowane niekiedy chęcią rozszerzenia wśród własnego kraju pojęć nowych lub spopularyzowania małego zasobu wiadomości historycznych z zakresu naszéj przeszłości.

Franciszek Jezierski (1738 † 1791), ksiądz Missyonarz, rektor szkół lubelskich, kaznodzieja podczas sejmu czterolet-

niego, odznaczał się gorącą chęcią używania powieści za narzędzie do propagandy idej wówczas górujących; staje się tedy u nas pierwszym twórcą powieści tendencyjnéj. Bywalec, żołnierz, który upędzał się za hajdamakami w Ukrainie, nim sięgnął po szatę kapłańską, znany z dowcipu i postępowych dążności, pisząc powieści, starał się rozszerzać swe zasady demokratyczne, wpływać na budzenie uśpionego sumienia i opinii pośród narodu. Napisał powieści: *Goworek* i *Rzepicha, matka królów*... Pierwsza z nich (wyd. w r. 1789) stara się wystawić możnych jako przeszkody do urzeczywistnienia najlepszych zamiarów narodu. Druga (wyd. w r. 1790) przypomina, że wszyscy są równi, i że kmieć uczciwy godzien szacunku zarówno z innymi kraju obywatelami. Reakcya konfederacyi targowickiéj, która się rozwielmożyła w kraju wprędce po wydaniu *Rzepichy*, przyczyniła się do rozszerzenia kłamliwych opinij, iż autor *Goworka* i *Rzepichy* był człowiekiem demagogicznych przekonań. Zwolennik reform zamierzonych przez Kołłątaja, gorliwy obrońca ludu wiejskiego, przyjaciel ludności miejskiéj, dla któréj w swych broszurach politycznych wywalczał należne jéj w narodzie stanowisko, ks. Franciszek Salezy Jezierski i w powieści pozostał wierny swym zasadom. Zła wola, przestarzałe przesądy, buta możnowładców miały w nim energicznego pogromcę. Styl jasny, dowcip ostry, acz niewyszukany, znamieniem są prac Fr. Sal. Jezierskiego.

M. Dym. Krajewski, Pijar, rodem z Rusi, wychowywany na Spiżu, w Podolińcu, późniejszy rektor swego zgromadzenia w Warszawie, napisał kilka powieści, z których każda uderza zbyt wyraźném naśladownictwem bądź naszego Krasickiego, bądź też francuzkiego Fenelon'a. Powieści jego, wydane w latach 1784—1789, są następujące: *Podolanka czyli wychowanica natury; Przygody Wojciecha Zdarzyńskiego*; *Pani Podczaszyna*; *Leszek Biały*.

Zdarzyński jest niezbyt udatną kopią *Doświadczyńskiego*, *Leszek Biały* naśladuje *Telemaka* Fenelon'a, i podobnie jak *Podstoli* Krasickiego, który daje wzór obywatela, ma na celu wskazać ideał króla. Pomimo tych stron ujemnych, powieści Krajewskiego czytywano chętnie nawet w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku.

O Mich. Dymit. Krajewskim pisał studyum Jul. Bartoszewicz, widząc w nim jednego z wybitniejszych czynników ruchu umysłowego za dni Stanisława Augusta. Studyum Bartoszewicza o Krajewskim drukowano w *Dzienniku Warszawskim* w r. 1852.

Anna Olimpia z Radziwiłłów Mostowska, żona ministra Królestwa kongresowego, męża wielkich zasług na polu ekonomicznego rozwoju kraju i wydawcy *Wyboru celniejszych pisarzów polskich,* w ostatnich latach ubiegłego i pierwszych bieżącego wieku, uprawiała literaturę nadobną. Powieści Mostowskiéj, drobne co do rozmiarów, jedne są naśladowane z wzorów obcych, inne zaś starają się być historycznemi, chociaż w rzeczywistości postacie jéj powieści, oprócz nazwisk, wziętych z przeszłości, nic historycznego nie posiadają. Krajewski i Mostowska wskazali niejednemu z późniejszych powieściopisarzy doby poprzedzającéj Mickiewicza (Niemcewicz, Bernatowicz, Gaszyński), iż powinni w dziejach szukać motywów do swych powieściowych opowiadań. Powieści Mostowskiéj (*Cudowny szafir, Zamek Koniecpolskich, Posąg i salamandra* i inne), wytworzyły zbiór powieściowy 3-tomowy, pod tyt.: *Moje rozrywki* (Wilno, 1806). Do obszerniejszych jéj powieści zalicza się *Astolda księżniczka z krwi Palemona, pierwszego księcia litewskiego* (Wilno, 1807). Wszystkie tu przytoczone utwory powieściopisarzy Stanisławowskich doby bezpośrednio porozbiorowéj, lubo nie mogą zdobyć uznania krytyki dzisiejszéj, mają tę zasługę, iż przyczyniały się do uprawy prozy polskiéj, i powiększając zasób szczupły oryginalnych książek, szczepiły język tam, gdzie narażony był na upadek, zachowywały wspomnienia dziejowe, mogące uledz zatraceniu. Na książkach owych, acz nie nader wysokiego talentu powieściopisarzy, uczyły się czytać pokolenia, które za dni Mickiewicza miały wprowadzić piśmiennictwo na nowe tory rozwoju.

Dziennikarstwo. Epoka sejmu wielkiego posiadała dość liczne pisma peryodyczne; rozwijała i utrzymywała dawne, zakładała nowe i posługiwała się niemi do swych celów. Gazety za dni Stanisława Augusta są puścizną epoki bardzo odległéj. Już w pierwszych latach XVI wieku rozsyłano ze stolicy po kraju, bądź z obozu do stolicy i do główniejszych ognisk życia umysłowego i politycznego wiadomości spisane na luźnych kartkach.

Za Zygmunta Augusta i Batorego, kiedy życie polityczne i umysłowe rozwinęło się z całą mocą, walki zaś króla Stefana zwróciły uwagę kraju ku dalekim obozom, które zakładano po za miedzą posiadłości Rzeczypospolitéj, raz po raz zaczęły się ukazywać się tak zwane *Awizy, Nowiny, Relacye, Listy, Opisy*, t. j. drukowane *Świstki*, zawierające wiadomości z obrad sejmowych, z dworów możnowładców bardziéj wpływowych, ze stolicy i z obozów. Ślady takich wiadomości pierwotnych, pisanych, widzimy w pozostałych zabytkach, przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiéj w Krakowie.

Awizy najwięcéj przypominały późniejsze gazety. Drukowano takowe przeważnie w obozach, bądź też w Krakowie. Za rządów Wazów awizy i nowiny, drukowane na małych, ulotnych świstkach, rozpowszechniano po całym kraju, który w całéj pełni używał swych praw politycznych. Sam format maluczkich świstków, jakiemi były awizy, nietylko za dni Wazów, ale i późniéj za Jana III, sprawił, iż nie przechowywano ich; awizy z owéj epoki są rzadkością. Za Sobieskiego awizy wychodziły już nieco systematyczniéj, na wzór późniejszych gazet, w pewnych czasu odstępach. Drukują je stale w większych miastach, od których biorą swą nazwę: są przeto awizy krakowskie, lwowskie, gdańskie, lubelskie i inne. Zajęcie się sprawami ogólnemi na całéj przestrzeni Rzeczypospolitéj było zawsze bardzo wielkie. Tam, gdzie książka nie zdołała się przedrzeć, czytywano chciwie awizy, relacye, nowiny, płacono sowicie korrespondentom, którzy ze stolicy, lub z miejsca obrad sejmowych przesyłali szczegółowe sprawozdania o rzeczach publicznych, i jeszcze w XVIII w. do drukowanych gazet dodawano nieraz dodatki rękopiśmienne.

Pierwsza wszakże gazeta ukazuje się dopiero dnia 3-go Stycznia w r. 1661, pod redakcyą *Jana Aleksandra Gorczyna;* wychodziła ona w Krakowie co tydzień, a nosiła tytuł: *Merkuryusz polski ordynaryjny, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający, dla informacyi pospolitéj*. Merkuryusz, drukowany gockim drukiem, niespełna półroku wychodził w Krakowie; przeniesiono go w maju tegoż 1661 r. do Warszawy, gdzie już była stolica kraju, lecz i tam jego istnienie długiém nie było. Styl *Merkuryusza*, przepełniony makaronizmami, odzwierciedla ówczesny upadek smaku i małe wymagania czytającego ogółu. Umieszczał on przeważnie wiadomości z obcych krajów, włas-

nym sprawom udzielając mało miejsca. Stan umysłowego i politycznego odrętwienia, w który wpadała ówczesna Polska, nie pozwolił długo istnieć temu pisemku. Wydawcy nie opłacał się nakład; Gorczyn był trzymany w więzieniu za długi.

O *Merkuryuszu* Gorczyna pisał Wincenty Korotyński (w *Tygodniku Illustrowanym*, w r. 1886), przedtém zaś J. S. Bandkie (w *Roczn. Tow. Nauk. Krak.*, 1819). Zbiór numerów tego pisma jest dziś rzadkością. Posiada go biblioteka Zamoyskich w Warszawie. Nieco późniéj niż *Merkuryusz* Gorczyna w r. 1698 zaczął w Krakowie wydawać Włoch, Priam, czasopismo łacińskie, pod tyt. *Mercurius polonicus*, którego rzeczywistymi redaktorami byli Jezuici, jak w swém studyum o tém piśmie świadczy M. Dzieduszycki. Pismo to zawierało bardzo wiele wiadomości z obcych krajów, przeważnie z Włoch, przyczém mieściły się wiadomości z zakresu literatury, były anegdoty i drobne wiadomostki. Całość czyniła wrażenie pisma starannie i umiejętnie redagowanego, stosownie do ówczesnych wymagań i stanu ogólnego prassy peryodycznéj.

Merkuryusz łaciński opisywali: M. Dzieduszycki i Białecki (w *Gazecie Codziennéj* w Warszawie 1860 r.). Ułamki tego pisma posiada Biblioteka Cesarska w Petersburgu (Załuskich) i księgozbiór Ossolińskich we Lwowie.

W przededniu drugiéj wojny szwedzkiéj, kiedy pokój wewnętrzny został zapewniony, w r. 1729, zaczął wychodzić *Kuryer Polski*, późniéj zaś *Uprzywilejowane wiadomości z cudzych krajów*. Ostatnia z tych gazet podawała wiadomości zagraniczne, podczas gdy *Kuryer Polski* prawie wyłącznie zajmował się sprawami domowemi. Szczególniéj pilnie wnosił on do swych szpalt codzienne, drobne wypadki życia szlacheckiego. Jest to gazeta ówczesnego stanu szlacheckiego, który dowiadywał się z niéj o nominacyach, wjazdach, ślubach, chrztach, urodzinach, imieninach i innych domowych uroczystościach zamożniejszych rodzin w kraju. Najbardziéj to charakterystyczna gazeta ze wszystkich pism peryodycznych dawnéj Polski. Stała się ona kroniczką życia ówczesnego szlacheckiego, w któréj się odfotografował wybornie okres Saski istnienia nieopatrznego, bez myśli o jutrze, bez troski o przyszłość swą państwową i narodową. Ogłoszenia umieszczane przy *Kuryerze* tworzą ciekawy materyał obyczajowy. *Kuryer Polski* zmieniał swą nazwę nieraz; nazywał się niekiedy *Kuryerem Codziennym*, *Gazetą Polską*,

Kuryerem Cudzoziemskim. Kuryer ten, wydawany staraniem Pijarów w Warszawie, miał kierownika w Janie Naumańskim. Pijarzy mieli wyłączny przywiléj na wydawaniu *Kuryera*, który z czasem przeszedł do rąk Jezuitów; mniéj się już późniéj zajmował sprawami miejscowemi, lecz więcéj umieszczał wiadomości zagranicznych. Wydawnictwo to jest zawiązkiem całego dziennikarstwa warszawskiego, które długie lata jedynym jest przedstawicielem prassy polskiéj. Po za Warszawą, w wieku XVIII, nie widzimy innego ogniska umysłowego, a więc i dziennikarstwo wyłącznie w Warszawie istnieje i tam się rozwija. Spotykają się wprawdzie niekiedy przykłady dorywczego wydawania gazet na prowincyi (np. w Nieświeżu, podczas pobytu tam Augusta II), ale są to zjawiska chwilowe.

Próbowali Pijarzy wydawać gazety francuzkie w Warszawie, w latach poprzedzających i rozpoczynających panowanie Poniatowskiego, lecz pomimo powszechnego wtedy hołdowania francuzczyźnie nie utrzymała się próba. Od r. 1761 do 1773 wychodziły *Wiadomości Warszawskie*, pod redakcyą Fr. Bohomolca, z pomocą ks. Stefana Łuskiny, Jezuity. **Ks. Łuskina** sam późniéj prowadził to pismo, którego tytuł na *Gazetę Warszawską* zmienił. *Gazeta Warszawska* ks. Łuskiny, który posiadał monopol na czasopiśmiennictwo, od r. 1774 bez żadnéj przerwy wychodzi do dziś. Za dni Stanisława Augusta pod redakcyą ks. Łuskiny zawierała wiele ciekawych szczegółów bibliograficznych, dużo drobnych faktów tyczących się postaci wybitnych, co ją czyni obecnie źródłem szacownem dla bibliografów i badaczy dziejowych owéj doby. Pisana była językiem ciężkim, głosiła zasady konserwatywne. Sejm czteroletni, zniosłszy monopole, przyczynił się do upadku wziętości rzeczonéj gazety. Zakładano odtąd inne. Julian Bartoszewicz poświęcił ówczesnéj *Gazecie Warszawskiéj* ciekawy artykuł. Epoka sejmu czteroletniego wywołała potrzebę większą pism peryodycznych. Posłowie inflanccy, Julian Niemcewicz i Józef Wejssenhof, tudzież młody wtedy kasztelan raciązki, Tadeusz Mostowski, wystąpili w r. 1791 z *Gazetą Narodową i Obcą*, bardzo dobrze redagowaną. Składała się ona z dużego półarkusza, co było powodem, że reakcyjna i zagniewana na wzrastające dziennikarstwo koterya sejmowa nazywała ją *serwetą*. W gazecie téj, ważnéj jako źródło do historyi sejmu wielkiego, uwydatniają się zasady stronnictwa patryotycznego i zapatrywania się na

współczesne wypadki we Francyi. Poglądy to były postępowe, lecz umiarkowane. Konfederacya targowicka, niszcząc wszystko, co wywołał sejm czteroletni, zwinęła *Gazetę Narodową i Obcą*. W r. 1792 zaczął wychodzić *Korrespondent Warszawski*; wydawany przez Hippolita Wyżewskiego. W r. zaś 1794 ówczesny bieg wypadków wywołał *Gazetę Rządową* (od 1 lipca do 3 listopada), która wychodziła pod sterem Fr. Dmochowskiego, lecz stała głównie pracą Franciszka Siarczyńskiego. W tymże roku zaczęto wydawać *Gazetę Korrespondenta warszawskiego*. Upadek kraju, zmieniając stosunki, wpłynął na dziennikarstwo w sposób nader niekorzystny. *Gazeta Warszawska* i *Gazeta Korrespondenta warszawskiego i zagranicznego* utrzymały się wprawdzie, ale ich treść była nader błaha. Tygodnik arcybiskupa gnieźnieńskiego Ignacego Krasickiego, pod tyt.: *Co tydzień* (wydawany w Łowiczu), poświęcony treści poważnéj, niedługo też przetrwał. Rok śmierci Krasickiego (1801) położył kres istnieniu tego pisemka.

Bez względu na monopol ks. Łuskiny wydawano w Grodnie, przed epoką sejmu czteroletniego, *Gazetę Grodzieńską*, a w Wilnie od r. 1759 wychodził *Kuryer litewski czyli Wiadomości cudzoziemskie*, (w formacie ćwiartki, raz na miesiąc). Po kilku latach dodawano do kuryera dodatek półarkuszowy, pod tyt. *Wiadomości literackie*. Z czasem pismo to przekształciło się na *Kuryer Wileński*. Rok 1864 zakończył istnienie téj najstarszéj gazety na Litwie. Oprócz *Kuryera* w epoce Stanisławowskiéj wychodziła czas krótki w Wilnie *Gazeta Wileńska* (od r. 1770).

Niezależnie od gazet z treścią polityczną, miała Warszawa pisma peryodyczne naukowe, usiłujące budzić zamiłowanie do poważniejszych studyów. W ostatnich latach rządów Augusta III, Mitzler de Koloff, cudzoziemiec, lekarz królewski, zaczął wydawać (w r. 1758) *Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone*. Brak poparcia wśród czytającego ogółu, po roku usiłowań, zniewolił wydawcę do zwinięcia przedsięwzięcia. Inne prace podobnego rodzaju, np. w r. 1764 wydawane czasopismo specyalne: *Różne uwagi fizyczno-chemicznego towarzystwa*, nie cieszyły się uznaniem, a więc i dłuższém istnieniem. Dopiero doba Stanisławowska, budząc zamiłowanie do ksiąg, zdołała wytworzyć możność dłuższego utrzymania się pism peryodycznych treści poważniejszéj. Od r. 1764 do 1784 wychodził *Monitor*,

pismo polityczne, obyczajowe i literackie, które, wciąż poruszając żywotne kwestye krajowe, budziło wielkie zainteresowanie się i wpływ wywierało. Głównym wydawcą był Fr. Bohomolec, około którego gruppowali się ludzie najwybitniejsi w ówczesném piśmiennictwie, począwszy od Ignacego Krasickiego. W dziejach naszego umysłowego odrodzenia za Stanisława Augusta, *Monitor* ważną odegrał rolę. W obec niego parę pisemek, wychodzących około 1770 r., jak *Uwagi tygodniowe warszawskie* i *Zbiór różnego rodzaju nauk, wiadomości z nauk wyzwolonych, filozofii*, nie mogły długo się utrzymać.

Na polu literatury pięknéj pewną rolę odegrało czasopismo pod nap. *Zabawy przyjemne i pożyteczne różnego stanu ludziom, ze sławniejszych wieku tego autorów zebrane.* Był to tygodnik arkuszowy (wyd. 1769 do 1776), w którym poważne rozprawy, biografie, wiersze tworzyły treść, jak na owoczesne wymagania, bardzo poczytną. Wydawcą był Albertrandi, późniéj zaś Adam Naruszewicz. Prace tłómaczone, zarówno w *Monitorze*, jak w *Zabawach*, zajmowały miejsce wcale niepodrzędne.

W czasach, gdy myśl reformy coraz bardziéj zaczęła zajmować umysły, a *Monitor* już przestał wychodzić, ukazał się *Pamiętnik polityczny i historyczny* (wyd. 1782—1792). Artykuły rozumowane, rozprawy ekonomiczne, badania stosunków społecznych własnych i obcych zapełniały karty téj poważnéj, starannie redagowanéj i wpływowéj publikacyi. **Piotr Świtkowski**, (ur. 1744 † 1792), człowiek wielkiéj pracy, myśli prawdziwie obywatelskiéj, był wydawcą i redaktorem *Pamiętnika*, który wychodził w miesięcznych zeszytach. Świtkowski w dziejach polskiéj publicystyki unieśmiertelnił, rzec można, swoje imię, gdyż jego *Pamiętnik*, poruszając całe tłumy kwestyj różnorodnych, społecznych, ekonomicznych, handlowych, przemysłowych, politycznych, stał się szkołą pokoleń, kształcił je, przygotowywał grunt pod zasiew zasad nowych, zdolnych odrodzić społeczeństwo. Ciche zasługi tego człowieka dotąd nie są należycie ocenione. Był to krzewiciel światła, bojownik myśli postępowych, które iż się urzeczywistniały (Ustawa Majowa), zawdzięcza społeczeństwo w znacznéj części pracy Świtkowskiego. Piotr Świtkowski, rodem z Krakowa, w młodości nosił suknię zakonu Towarzystwa Jezusowego. Po zniesieniu zgromadzenia Świtkowski oddał się publicystyce, lecz u spółecznych niewiele dobył uznania. *Pamiętnik* i jego wydawca byli napastowa-

ni przez ludzi innych przekonań. Łuskina i Wyrwicz, również ex-Jezuici jak Świtkowski, toczyli zażartą polemikę z *Pamiętnikiem*. Pierwszy w *Gazecie Warszawskiéj*, drugi zaś wydawał oddzielne pisemko *Pro memoria*.

Świtkowski, nie mając wyłącznie na celu kwestyj społecznych, w bezpośrednim związku zostających z polityką, lecz pragnąc ziomków oświecać, wydawał (od r. 1784 do 1785) pismo poświęcone naukom przyrodzonym, geografii, podróżom, pod nap.: *Magazyn warszawski pięknych nauk i kunsztów z różnych wiadomości przez A. P. H. P.*, (t. j. autora *Pamiętnika historyczno-politycznego*). Oprócz powyższych pism Świtkowski próbował i na inném polu pracować, wydając peryodyczne pisemka z zakresu gospodarstwa wiejskiego i technologii, zastosowanéj do domowego przemysłu.

Społeczeństwo tak bardzo religijne, jak ówczesna Rzeczpospolita, nie mogło się obejść bez czasopisma sprawom religijnym poświęconego, wychodziło więc jedno, w r. 1792, pod nap. *Rok fizyczno-moralny;* wydawcą jego był Roch Karczewski.

Tłumne zjazdy na sejmy do Warszawy wywołały potrzebę pewnego rodzaju przewodników, opracowywano przeto *Przewodnik warszawski* (1788—1791), w którym badacz dziejowy może dziś jeszcze dużo dostrzedz drobnych napozór wskazówek, uzupełniających barwny obraz ówczesnego, gwarnego życia stolicy.

Wszystkie szczegóły tyczące się naszego dziennikarstwa są jednym z wielu dowodów, iż we wszystkiém staraliśmy się sprostać wymaganiom zachodniéj cywilizacyi, krocząc za rozwojem innych ludów, które zdołały wcześniéj i szybciéj dojść do wyższych szczebli kultury.

Kalendarze, jak uprzednio już wskazaliśmy, były u nas od bardzo dawna znane. Akademia Krakowska już w r. 1481 polecała professorom astronomii opracowywanie kalendarzy z tak zwanemi „prognostykami astrologicznemi“ nietylko zmian pogody, ale zmian politycznych i społecznych. Kalendarze łacińskie, tak zwane *judicia*, w latach XVI wieku wychodzą już po polsku, a prognostyki i najróżnorodniejsze przepowiednie grają w nich główną rolę [1]). W XVII w. kalendarze krakowskie

[1]) Jako świadectwo uprzedzeń wieku, przytaczamy tu wydarzenie z życia sławnego późniéj Jana Śniadeckiego, astronoma. Śniadecki, będąc professorem matematyki w szkołach krakowskich i z urzędu opracowując do kalen-

Strożyka starały się zaćmić sławę akademickich kalendarzy; lecz ani jedne, ani też drugie nie wnosiły pod szlacheckie strzechy większego zasobu pożytecznych wiadomości. Kraków najwięcéj w XVII i XVIII wieku produkował kalendarzy. Za rządów Poniatowskiego, oprócz kalendarza Akademii, wychodziło ich siedm w Krakowie, wydawanych przez professorów matematyki. Dla dalszych zakątków kraju kalendarz, tudzież książka do nabożeństwa jedyną była strawą umysłową. Akademia Zamojska, na wzór Krakowskiéj, również wydawała kalendarze, gdzie Stanisław Duńczewski (prof. astronomii w Akademii Zamojskiéj, ur. 1701 † 1766) kalendarzami szeroko się wsławił. *Kalendarze Duńczewskiego* największą cieszyły się popularnością w kraju; stały się nawet najzyskowniejszym przedmiotem handlu księgarskiego. Ponieważ kalendarz był jedyną książką, która przed epoką Stanisławowską odmykała sobie podwoje do dworów szlacheckich, nie zaniedbywano umieszczać w nim obok zwyczajnych rubryk kalendarzowych i niezbędnych prognostyków, wiadomości z dziedziny historyi i obfitego niekiedy działu informacyjnego. Dział ten jednak spotyka się już w czasach późniejszych. Kalendarze, wychodząc coraz to liczniéj, przybierały tytuły rozmaite, co szczególniéj widzimy w Krakowie. Chociaż kalendarze z obliczeniami astronomicznemi i prognostykami astrologicznemi nie zawierały więcéj nad 3¼ arkuszy druku, wszakże płacono za nie drogo autorom. Za czasów Śniadeckiego (około r. 1775) płacili w Krakowie wydawcy po 40 dukatów od każdego rękopismu kalendarzowego. Jest to dla nas wskazówką, iż kalendarze miały chętnych i licznych czytelników. Kalendarze przedawano, podczas gdy czasopisma, za dni Stanisława Augusta, wielekroć darmo, jako bezpłatny dodatek, przy kalendarzach rozsyłano.

---

darza prognostyki, ośmielił się (w r. 1776), zamiast *prognostyk astrologiczny* napisać *domysł astrologiczny*. „Kiedy więc rękopism tego kalendarza—pisze Baliński w życiorysie Jana Śniadeckiego—przyniesiono do approbaty prof. Niegowickiego, jako matematyki ordynaryusza w Akademii Krakowskiéj, trudno byłoby opisać podziwienie i zgorszenie jego nad niedowiarstwem młodego filozofa. Oburzenie to podzielali wszyscy poważni ojcowie Szkoły Głównéj, nie mogąc się wydziwić śmiałości Śniadeckiego, który się tak zuchwale poważył targnąć na poświęcone długim przeciągiem czasu zwyczaje kalendarzowe! Wyrok wydano—i *prognostyk* uroczyście przywrócono na miejsce niewczesnego *domysłu*."

Miasta drugo i trzeciorzędne posiadały własne kalendarze. Oprócz Krakowa, miały je: Warszawa, Wilno, Poznań, Kalisz, Gdańsk, Królewiec, Lwów, Grodno, Supraśl, Berdyczów, (który, rozpocząwszy wydawać w r. 1760, pod szumnym tytułem, zdradzadzającym wiek złego smaku, bez przerwy takowe prowadził przez lat przeszło sto) i wreszcie Mohylów, w lat dziesięć po swém odpadnięciu (pod tyt. *Kalendarz dla namiestnictw Białoruskich*).

Godną jest zaznaczenia troskliwość, z jaką starano się niekiedy treść ich urozmaicać. Już Duńczewski dodawał historyczne wzmianki, np. opisując potrzebę wiedeńską z roku 1683; późniejsi również nie zaniedbywali dodawać do zwykłych rubryk kalendarzowych wiadomości, bądź z historyi, bądź z opisów geograficznych, czy też szczegóły z wypadków bieżących. Tak np. *Kalendarz Grodzieński*, oprócz wzmianek o wiadomościach politycznych z Afryki i Hollandyi, daje opowieść o podróży monarchów wschodniéj Europy, którzy w r. 1787 odbywali zjazd w Kaniowie. Ks. Poszakowski, Jezuita, za pośrednictwem swych kalendarzy, wydawanych w Wilnie i w Warszawie, usiłował popularyzować wiadomości z dziejów świeckich i kościelnych. Wydawano nawet za Augusta III kalendarze specyalne dla kobiet (*Kalendarz prześwietnych dam na rok 1741*), wreszcie były *Kalendarzyki polityczne*, wydawane przez Pijarów w Warszawie, zawierające, niezależnie od spisu urzędników Rzeczypospolitéj, mnóstwo bardzo ważnych szczegółów, tyczących się statystyki krajowéj i historyi różnych instytucyj polskich. *Kalendarzyki polityczne* przestały wychodzić w roku 1794, wznowiono zaś je bez żadnéj zmiany co do treści i układu za czasów Księztwa Warszawskiego.

ROZDZIAŁ VII.

Wpływ Komissyi Edukacyjnéj wywołuje prace na polu pedagogii (ks. Grzegorz Piramowicz).—Metoda pedagogiczna oparta na postrzeganiu i jéj zwolennicy.—Wymowa świecka i kościelna podczas doby Stanisławowskiéj.—Prace na polu języka krajowego, matematyki, astronomii. (Marcin Poczobut).—Przyrodnicy.—Geografowie i podróżnicy.—Kosarzewski i Jakubowicz odkrywają nieznane lądy.—D. Pawłucki i Paweł Maliszewski ziarna naszéj cywilizacyi niosą daleko.—Poprzedzają ich inni. (Nicefor Czerniechowski).—Stan umysłowy polskiéj niewiasty.—Wybitne postacie na polu usiłowań podniesienia bytu ludu wiejskiego.—Rzut oka na ówczesną sztukę u nas.

Główny kierunek pracom Komissyi Edukacyjnéj nadał Hugo Kołłątaj. Prace téj Komissyi nietylko oddziaływały na owoczesną epokę, ale zaszczepiły ziarna lepszéj przyszłości. Seminaryum nauczycielskie, założone w Krakowie przez Kołłątaja, który nakreślił dla Komissyi plan wychowania publicznego, wykształciło znaczne grono nauczycieli, rozszerzających późniéj w innych dzielnicach kraju światło zaczerpnięte w Akademii Jagiellońskiéj, zreformowanéj przez Kołłątaja. Nauczyciele, w pierwszych latach naszego stulecia sprowadzeni przez Czackiego do Krzemieńca, byli przeważnie uczniami owego seminaryum. Młodzież bazyliańska, powołana wówczas z inicyatywy Kołłątaja do Krakowa, wydała ze swego grona wielu dobrych obywateli kraju, a zarazem i pożytecznych, wzorowych nauczycieli, którzy, w późniejszych latach pracując we wschodnio-południowych dzielnicach mowy naszéj, podnieśli znacznie poziom szkół tamecznych. Zaćmili wkrótce Bazylianie inne zakony, które nie starały się ich naśladować w posyłaniu swéj młodzieży do Krakowa. Wpływ młodzieży wykształconéj pod kierunkiem seminaryum nauczycielskiego Komissyi Edukacyjnéj sięgnął do dalekiéj przyszłości. Dobrém ziarnem tego posiewu żyło późniejszych parę pokoleń.

Komissya Edukacyjna nie miała dość czasu, aby wykształcić w epoce przedrozbiorowéj zastęp pisarzy na polu pedagogiczném. Posiadała ona już jednak Kołłątaja i Grzegorza Piramowicza i tém samém, rzec można, posiadała bardzo wiele. Pierwszy z nich ułożył ów ogólny plan zarządu szkół, jaki zachwaliła i zaprowadziła Komissya Edukacyjna, i na jaki ćwierć wieku późniéj zdobyła się Francya. Podstawą tego planu

była jedność nauki i jedność dozoru szkolnego. Drugi zaś z owych mężów, długoletni sekretarz Komissyi Edukacyjnéj, — stał się filarem Komissyi. Nie zostawił on wielu prac, gdyż dzieła jego zlały się z pracami Komissyi, wcieliły się — rzec można—w jéj czyny i działania. Dziś rozstrzygnąć trudno, co z prac téj instytucyi nie nosi na sobie piętna myśli owego męża gorliwości obywatelskiéj i skromności niemniejszéj, który do sławy, do rozgłosu nigdy nie dążył. Wiele prac późniejszych Czackiego i Kołłątaja, przy urządzeniu szkoły krzemienieckiéj, opiera się na pomysłach Piramowicza.

Grzegorz Piramowicz (1735 † 1801) pochodził z rodziny ormiańskiéj, był kapłanem, człowiekiem wysokiéj zacności, opieką biednych. Wyszedł z szeregów zakonu Jezuitów. W młodości miał możność odbywania zagranicznych podróży, które zbogaciły jego wiedzą, rozszerzyły umysłu widnokrąg. Stanowiska w hierarchii duchowéj po zwinięciu zakonu zajmował podrzędne—był plebanem w Kurowie i Międzyrzeczu Podlaskim. Z pierwszego z tych stanowisk powołany został na sekretarza Komissyi Edukacyjnéj i sekretarza Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, gdzie położył owe zasługi, o których przed chwilą mówiliśmy. Stanowisko jego, jako wielkiéj gorliwości członka Komissyi, było wpływowém, imię zapisane w pamięci narodu wśród najlepszych synów kraju. Prace Grzegorza Piramowicza są następujące: *Wymowa i poezya dla szkół narodowych; Nauka obyczajowa dla ludu; Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych; Elementarz dla szkół parafialnych;* wreszcie opracowywał, lecz nie wydał dziełko pod tyt. *Książka użyteczna dla ludu*, która miała się stać encyklopedyą dla wieśniaka, pożyteczną dla jego wszechstronnego rozwoju. Część tych prac drukowano za życia autora, inne zaś (jak *Nauka obyczajowa* i *Elementarz)* wydano już po jego zgonie, w innéj epoce i w innych warunkach. Wartości naukowéj tych prac czas nie zmienił, acz pod względem stylu Piramowiczowi zarzucają rozwlekłość. Fr. Dmochowski pisał pochwałę na jego cześć, a Klementyna z Tańskich Hoffmanowa przyczyniła się do spopularyzowania tego zacnego imienia.

Onufry Kopczyński, Pijar, grammatyk, o którym niżéj będziemy tu obszerniéj mówili, ułożył *Elementarz dla szkół parafialnych, narodowych, zawierający naukę czytania i pisania* (1784).

Młodzież ucząca się z tych elementarzy czyniła wielkie postępy, co zwróciło uwagę naprzód prezesa Komissyi Edukacyjnéj, prymasa, a wreszcie króla.. Zajęcie się pilne sfer najwyższych krajowych sprawą ułatwiania nauki wskazuje, iż kwestye pedagogiczne żywo zajmowały umysły. Myśl warstw ukształceńszych, zwracając się ku różnym polom działalności, nie zapominała o pedagogicznych zadaniach, pracowano nad ich najskuteczniejszém rozwiązywaniem.

Stanęli tłumnie pedagogowie, którzy starali się swe doświadczenia, nabyte długą praktyką i pilném rozważaniem, rozpowszechniać drukiem. W ciągu ostatnich dwudziestu lat istnienia Rzeczypospolitéj wydano wiele broszur, rozpraw pedagogicznych, w których (a niemniéj w mowach wypowiadanych przy dorocznych popisach szkół) poruszano niemało pierwszorzędnych pytań, tyczących się pedagogii. Cała gruppa tych pisarzy tworzy dość sporą, a ciekawą gałązkę naszego piśmiennictwa za dni Stanisławowskiéj epoki. Widzimy wśród nich: Rogalińskiego, który napisał *Doświadczenie skutków rzeczy pod zmysły podpadających* (1765); Franciszka Bielińskiego (*Sposób edukacyi w XV listach*, 1775); Antoniego Popławskiego (*O rozporządzeniu i wydoskonaleniu edukacyi obywatelskiéj*, 1775); Adolfa Kamieńskiego (*Edukacya obywatelska*, 1774); Dymitra Michała Krajewskiego, zkądinąd już nam znanego (*Gry nauk dla dzieci, służące do ułatwienia ich edukacyi*, 1777). Komissya Edukacyjna, wespół z powołanymi tu pedagogami, przywiązywała wielką wagę do ćwiczenia zmysłów dzieci, zalecając metodę nauczania opartą na „postrzeganiu,“ słowem to, co dziś nazywają niewłaściwie „metodą poglądową,“ przytém wcale niesłusznie i niestosownie utrzymując, że to metoda nowa. Każdy z wyżéj tu wyliczonych pisarzy pedagogicznych i inni znali tę mniemaną dzisiejszą nowość, i pracowali nad upowszechnieniem, tudzież udoskonaleniem rzeczonéj metody. W naszych czasach zwrócił uwagę na dawność i rozwój u nas owéj metody jeszcze w XVIII w., współczesny nam pedagog Władysław Nowicki. (Rozprawa jego w tym przedmiocie pod napisem: *Ćwiczenia zmysłów*, umieszczona w *Encyklopedyi Wychowawczéj*, t. III; 1885).

Wymowa świecka za dni Stanisława Augusta, otrząsłszy się z dawnych, ujemnych właściwości, miała pole rozwoju na sejmach, które już odbywały się porządniéj, niż za Sasów, i szczególniéj się rozwinęła podczas sejmu czteroletniego. Licz-

ne odbitki przemówień sejmowych z owéj pamiętnéj epoki są częścią zebrane w jedną całość, częścią zaś rozproszone, na luźnych kartkach, w wielkiéj wszakże obfitości. Rozproszenie przeszkadza do dokładnego rozglądnięcia się w całości obrazu ówczesnéj wymowy. Wszyscy prawie, którzy brali udział w urzeczywistnieniu Ustawy 1791 r., odznaczali się jako znakomici mowcy sejmowi. Przytoczymy tu tylko niektóre nazwiska bardziéj głośnych z epoki sejmu wielkiego mowców sejmowych (w znacznéj części są to postacie już nam zkądinąd znane): Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki († 1809), Adam książę Czartoryski, generał ziem Podolskich († 1823), Julian Ursyn Niemcewicz, Józef Wejssenhof, Pius Kiciński, Tadeusz Matuszewicz, Stanisław Kostka Potocki († 1821). Znaczna część przemówień uczestników sejmu wielkiego znajduje się w zbiorze dwunasto-tomowym, noszącym tytuł: *Zbiór mów i pism niektórych...* Wśród mowców przygodnych wyróżniał się Grzegorz Piramowicz, którego mowy, miane na dorocznych posiedzeniach Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, zwracały uwagę. Mowy te drukowane obejmują okres od 1779 do 1783.

Wymowa czasów Stanisławowskich, zarówno sejmowa, jak i przygodna, oswobodziła się od panegiryzmu, język otrząsnął się z makaronizmów i wszelkich naleciałości, szpecących go. Dawna polszczyzna, pełna mocy, nieskazitelnéj czystości języka, ożywiona szczerym zapałem mowców, była główném znamieniem ówczesnéj wymowy. Zasady głoszone przez mowców owéj epoki nie zdołały się zaszczepić wśród społeczeństwa, ani też wstrzymać biegu wypadków.

Mowcy kościelni, jeżeli nie dorównali wzorom najwznioślejszym Skargi, posiadali w swém gronie Woronicza, Karpowicza, Piramowicza i innych, którzy mogli ubiegać się o pierwszeństwo z najcelniejszymi kaznodziejami polskimi dawnych czasów.

Sebastyan Lachowski, (1731 † 1794) ex-Jezuita, był kaznodzieją na dworze królewskim, odznaczał się miłością prawdy, wypowiadanéj z całą bezwzględnością; wywołało to nawet znany wierszyk, który stolicę obiegał, acz nie był oparty na zupełnéj słuszności. („Lachowski prawdę mówił, jest tylko plebanem,—Naruszewicz pochlebiał, biskupem i panem.“) Kazania jego wydawano w r. 1773 i w następnych. Lachowski, podobnie jak Kaliński, należy swém ukształceniem do epoki Saskiéj.

Wilhelm Kaliński (1747 ÷ 1789), Missyonarz, był mianowany przez Komissyę Edukacyjną professorem w Akademii Wileńskiéj. Wywierał wpływ na młodzież swą wymową pełną uczucia i prostoty. Są w druku jego *Kazania i mowy* (Wilno, 1805), tudzież *Kazanie jubileuszowe* (1776) i *Prelekcye akademickie*.— **Józef Męciński** (1743 ÷ 1812) Reformat, znany kaznodzieja wśród ludu. Mieniono go pocieszycielem chat wieśniaczych. Kazania Męcińskiego tworzą zbiór 28-tomowy.—**Michał Karpowicz** (1744 ÷ 1805), Missyonarz, professor teologii, wreszcie biskup wigierski w pruskim zaborze, po upadku kraju. Ceniony on był na Litwie, jako mowca wyborny. Niektóre jego kazania zostały w obronie ludu wypowiedziane, którego zawsze gorliwym był rzecznikiem. Zbiory jego kazań i przemówienia ogłoszono w r. 1806 i 1807. Przedruku jednego z bardziéj głośnych dokonano w r. 1886 (Lwów).—**Wincenty Łańcucki** (ur. 1756 ÷ 1841), Pijar, sekularyzowany, infułat krakowski, słynął kazaniami w Krakowie, w epoce przed i porozbiorowéj. Działalnością kaznodziejską sięga aż do czasów Wolnego Miasta Krakowa. Wszystkie ważniejsze obchody owych lat uświetniała wymowa Łańcuckiego. Posiadały one w nim tłómacza uczuć narodu. Pisaniem bajek, wierszy, synonimów, (które w rękopiśmie pozostały) uzupełniał swą piśmienniczą działalność. Wymowa przygodna, którą Łańcucki zachwycał, w wyższym znacznie stopniu podniesioną była przez poetę-mowcę, jakim był bez zaprzeczenia Woronicz. O Woroniczu poecie mówiliśmy już.—*Woronicz kaznodzieja* i mowca przygodny należy raczéj do epoki późniejszéj, do czasów Księztwa Warszawskiego. Okoliczności ówczesne pozwoliły mu rozwinąć cały dar krasomówczy. Mowy jego posiadają tę wyższość nad przemówieniami innych mowców, iż płynęły niby improwizacye z poetycznéj duszy kapłana-obywatela. Słowo jego, jak iskra elektryczna, przebiegało tłumy i podnosiło je na duchu. Woronicza talent krasomówczy tę właściwość posiadał, iż zarówno umiał się zniżyć do pojęć ludu wiejskiego, jak i przemawiać do warstw wykształconych. W obu razach słuchacze otrzymywali wrażenie głębokie i wpływ przemówień zawsze był wielkim. Charakterystykę dwojakiéj wymowy Woronicza zapożyczamy od biskupa Łętowskiego, który tak o nim mówi: „Był on mówca i wielki mówca; lepszy dla ludu i prostaczków, niż dla bogaczów tego [świa]ta, w czém naśladował mistrza niebieskiego. Gdy mówił

w stolicy, słuchali go tak zwani wielcy i możni; porywał go duch wieszcza i unosił po za granice prostoty ewangelicznéj... W kazaniach wiejskich swoich mówił do nas wszystkich, a w mowach przygodnych, dla sławy własnéj. Nie było w tém jego winy, ani próżności, tylko ta siła umysłowa, która gnała go, gdy popuścił jéj wodze.“

Przytaczamy tu dla przykładu kilka myśli z przemówienia Woronicza nad zwłokami Józefa Poniatowskiego, gdy je chowano w grobach królów na Wawelu:

„Pocieszmy się raz jeszcze pożegnaniem tego dni naszych bohatera, gdy szczątki jego mieszamy z popiołami tych, którzy na tym Wawelu pierwszy sztandar sławy naszéj zatknęli, tę świątynię rozjaśniali, a piersiami swemi chrześciaństwo całe tyle wieków zasłaniali. On po waszemu wierzyć i działać nie wstydził się, więc i do waszego górnego szeregu należeć powinien. Stawcie go przed wiecznym i niezachwianym Panem. On ojciec litości i miłosierdzia, On i złemu pokoleniu dla dobrych ojców przepuszcza. Niech się więc jeszcze do nas przyzna, że Bogiem jest naszym, a to nasionko dalszych nadziei w jednym dniu wysokie cedry Libanu przerośnie...“

Maluczki ten ustęp, zarówno jak wszystkie przemówienia Woronicza świadczą, iż też same motywa, które rozwijał w poezyi, snuły się w jego prozie, odziane zawsze w szatę pełną natchnienia.

Kazania i *Nauki parafialne* Woronicza, tudzież *Homilie* drukowano w r. 1845 (Kraków).

Lingwiści nie byli wtedy liczni, ale godni pamięci. Zastanawianie się nad stanem i potrzebami własnego języka wywołało pracę około jego uprawy. Praca była skrzętną i przyniosła niemało korzyści. Od połowy XVIII w., od chwili rozszerzania się szkół pijarskich z wykładem w języku ojczystym, mowa ta coraz więcéj stawała się miękką, styl poprawniejszym, makaronizmy zaczęto zaliczać do rzeczy minionych. Szereg naszych owoczesnych grammatykarzy rozpoczyna Walenty Szylarski, który wydaniem swéj grammatyki wyprzedził Kopczyńskiego (Patrz niżéj o Walentym Szylarskim). Daléj spotykamy Franciszka Bohomolca, Stanisława Kleczewskiego, M. Dudzińskiego, Tadeusza Nowaczyńskiego i wreszcie Onufrego Kopczyńskiego.

Rozgłośnego imienia badaczem ojczystéj mowy był wówczas **Onufry Kopczyński** (1735 † 1817) Pijar, mąż który się kształcił, jak znaczna część ówczesnych Pijarów, w Podolińcu, na Spiżu, późniéj zaś podróżował za granicę. Zamiłowanie języka własnego, wypływające z dobrze zrozumianéj miłości wszystkiego co swojskie, postawiło go na niwie badań lingwistycznych, przy których strawił długie lata. Owocem prac Kopczyńskiego były następujące dzieła: *Grammatyka języka polskiego i łacińskiego; Układ grammatyki dla szkół narodowych; Nauka o dobrém piśmie; Rozprawa o duchu języka polskiego.* Grammatyka polska, po francuzku, dla Francuzów (1807 r., pod tytułem: *Essai de la grammaire pratique et raisonnée pour les Francais);* wreszcie *Poprawa błędów w ustnéj i pisanéj mowie polskiéj.*

Grammatyka Kopczyńskiego, (wyd. po raz pierwszy w r. 1778), zalecona przez Komissyę Edukacyjną szkołom i wielekroć przedrukowywana, chociaż pod niektóremi względami nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom lingwistyki, jest wszakże pierwszym krokiem na drodze wytworzenia stałych przepisów grammatycznych. Ożywiała autora miłość zarówno kraju, jak wiedzy, i ta podwójna miłość podniętą mu się stała do pracy wieloletniéj, umiejętnéj, wytrwałéj. Aby nauczyć języka, zniewolony był walczyć z uprzedzeniami, wskazywać, że Polak nie będzie umiał własnego języka, gdy go z użycia tylko, nie zaś z reguł, uczyć się będzie. Pisząc grammatykę porównawczą polsko-łacińską, z czego robiono mu zarzut—zestawieniem tém żadnego z tych języków nie zepsuł, obu zaś nauczył.

Jak zaś poważnie zapatrywał się Kopczyński na grammatykę, jaką wagę przywiązywał do téj nauki, łącząc je ściśle z życiem, nie stawiając na abstrakcyjném jedynie stanowisku badań filologicznych, wskazują własne jego wyrazy. „Oświećmy i naprostujmy mowę przez grammatykę—mówi on—a nauki w jasnéj, zgodnéj i prawdziwéj pokażą się postaci i zręczniéj ludziom służyć będą...“ gdyż—jak w inném miejscu wyraża się— „oświecenia przyrodzoném narzędziem jest język ojczysty... W encyklopedyi nauk grammatyka zowie się wstępem, albo kluczem, ponieważ wszystkie nauki przez mowę dawać się zwykły. Z téj przyczyny każdy naród, chcący się przez nauki oświecić, a przez oświecenie uszczęśliwić, uchybi celu zamysłów swoich, jeżeli ten przyrodzony porządek przestąpi, a na nauce mowy ojczystéj wszystkich inszych narodowych nauk nie zasadzi.“

W ciągu pracowitego swego żywota Kopczyński był członkiem Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, pomocnikiem bibliotekarza w księgozbiorze Załuskich, gdzie czerpał bogaty zasób materyału do swych badań nad budową języka ojczystego; później zaś prowincyałem swego zgromadzenia i członkiem Izby Edukacyjnéj, za dni Księztwa Warszawskiego. Stanisław August, wspierając wszystko, co w zakresie wiedzy poparcia było godném, ozdobił Kopczyńskiego medalem zasługi i sam pilnie przysłuchywał się egzaminom, które nasz grammatyk w łazienkowskim pałacu odbywał w obec króla.

Późniejsza epoka, którą pierwsze lata XIX w. rozpoczęły, nie zapominała o zasługach tego grammatyka, gorliwego o dobro publiczne. Ofiarowano mu złoty medal (w r. 1816) z napisem: „Za grammatykę języka polskiego wdzięczni ziomkowie.“ Słusznie oceniano, iż grammatyka Kopczyńskiego stanie się podwaliną dla badań dalszych; przyszłość usprawiedliwiła to mniemanie. Kopczyński należał do pisarzy, którzy stojąc na rozdrożu dwóch epok (jak Czacki, Kołłątaj, Woronicz), nie stracili nadziei, ale widzieli konieczność dalszéj pracy na niwie piśmienniczéj, w celu rozwoju społeczeństwa i wydobywania z pośród siebie sił i zasobów na przyszłość, pracą cichą i mrówczą zabiegliwością.

Niezależnie jedni od drugich pracowali na polu języka rodzinnego, poprzedzając Kopczyńskiego, lub idąc w jego ślady: **Franciszek Bohomolec**, który napisał (naprzód po łacinie, co w r. 1758 wydano w polskim przekładzie) *Rozmowę o języku polskim*. Autor starał się w swém dziełku wskazać całą niedorzeczność makaronizmów. Wprowadzone przez niego postacie, Kochanowski, Twardowski i Makaroński—(obrońca makaronizmów) prowadzą rozmowę ośmieszającą zgubny zwyczaj makaronizmów. **Ks. Stanisław Kleczewski**, (Reformat, zmarły w Krzemieńcu 1799), pisał *O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego zdania* (Lwów, 1767). Więcéj on posiadał dobrych chęci niż znajomości przedmiotu, któremu się poświęcał. Znacznie później (w r. 1776 w Wilnie) wyszła książka nauczyciela szkół mińskich, ks. **Michała Dudzińskiego**: *Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia się w ojczystym języku.* Spotykamy tam słowniczek makaronizmów, słów skróconych wyrazów złożonych i t. p. **Tadeusz Nowaczyński** (1717 † 1794) Pijar, rodem z Mazowsza, gdzie całe życie spędził, napisał rzecz

O prozodyi i harmonii języka polskiego, w któréj dowodził, iż nasz język zdolny do wierszy miarowych, używanych przez starożytnych. **Walenty Szylarski** (dr. filozofii z Krakowa), na ośm lat przed Kopczyńskim wydał grammatykę, pod nap.: *Początek nauk dla narodowéj młodzieży, t. j. grammatyka języka polskiego* (1770, Lwów). Praca ta przeszła bez rozgłosu i bez szerszego wpływu, chociaż posiadała pewne zalety; tłómaczy się to ówczesnym stanem społeczeństwa, które około r. 1770 niedość jeszcze przejęte było myślą potrzeby nauki języka własnego. Autor, wskazując pobudki skłaniające go do napisania rzeczonego dzieła, wyraźnie zaznacza, iż współcześni, a szczególniéj kobiety, nie umieli grammatycznie wyrażać pismem swych myśli. Szylarski torował drogę Kopczyńskiemu, który pierwszy w języku własnym zdobył się na umiejętne wyłożenie prawideł mowy naszéj.

Prof. J. Plebański w pięknéj rozprawie (w r. 1862, w *Encyklopedyi Powszechnéj* S. Orgelbranda, umieszczonéj w t. X.), przypominał zasługi Szylarskiego i innych naszych grammatyków, poprzedzających Kopczyńskiego.

Ignacy Włodek (1780) i **Franciszek Jezierski**, (1794), którzy opracowali słowniczki wyrazów dawnych, zaniedbanych, z ich tłómaczeniem, zamykają szereg bardziéj znanych badaczy naszego języka w epoce dawnéj; od Kopczyńskiego rozpoczyna się doba nowa usiłowań na tém polu.

Wszyscy nasi badacze właściwości języka ojczystego stanowczo się różnią od lingwistów innych krajów; nie kwestya jedynie nauki dla nauki, ale chęć służenia krajowi wprowadziła ich i utrzymywała na niwie badań mozolnych.

Matematyka i astronomia nie miały wielu pracowników. Astronomia posiadała wprawdzie Poczobuta i Jana Śniadeckiego, (o którym obszerniéj powiemy, mówiąc o wieku XIX), lecz nauki matematyczne i w ogóle ścisłe poprzestawały tylko na tłómaczach lub kompilatorach. Prac oryginalnych i bardziéj wybitnych w téj dziedzinie wiedzy prawie nie mieliśmy. Słownictwo naukowe polskie dopiero wtedy zaczęło wyrabiać się, i to jest główna zasługa ludzi krzątających się w szkołach około wykładów i tłómaczeń dzieł z dziedziny nauk ścisłych. Tak mały postęp w tym dziale nauk w stosunku do innych przypisać należy spóźnionemu bardzo wprowadzeniu ich do szkół.

Przed Konarskim i Komissyą Edukacyjną prawie zupełnie nie widziano w naszych szkołach katedr matematyki i nauk przyrodzonych. Zachęta Komissyi Edukacyjnéj wywołała znaczny zastęp tłómaczy. Po za nimi widzimy tylko niekiedy niewielkie rozprawy oryginalne; taką np. była rozprawa Ant. Dąbrowskiego, Pijara, członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, p. t. *Uwagi nad sposobami dawania po szkołach matematyki* (drukowana w Roczniku Tow. Przyj. Nauk z r. 1816).

Jan Śniadecki napisał *Teoryę rachunku algebraicznego, zastosowaną do linij krzywych* (1785). Ustrzycki opracował *Algebrę*, Świtkowski *Budownictwo wiejskie;* Rogaliński, ks. Lisikiewicz i ks. Osiński pracowali nad fizyką, i wiele się przyczynili do rozbudzenia zamiłowania tego przedmiotu; Łęski pisał o miernictwie wojskowém. Szkoła rycerska, chociaż pomyślnie rozwijała się za panowania Poniatowskiego, nie wydała teoretyków w sztuce wojskowéj; zakład ten bowiem, jak wyżéj wskazano, kształcił przeważnie nie wojskowych, ale raczéj dobrych obywateli kraju, językom zaś cudzoziemskim zbyt tam wiele poświęcano czasu. Pomimo jednak niejakiego usunięcia wojskowości na plan dalszy, a przewagi lingwistyki, szkoła rycerska wydała wielu wybornych officerów, literatura zaś wojskowa angielska i amerykańska posiada dzieło o artylleryi konnéj, napisane przez ucznia rzeczonéj szkoły, Tadeusza Kościuszkę, który był wybornym artyllerzystą. Dzieło to angielskie nosi tyt.: *Munouvres of Horse-artillery, by general Kościuszko* (New-York, 1808).

Przodownikiem astronomii za dni Stanisława Augusta był Poczobut. Śniadecki, acz już stał się znanym na niwie prac astronomicznych, zalicza się do późniejszych chwil umysłowego rozwoju społeczeństwa.

Marcin Odlanicki Poczobut (1728 † 1810) znakomity astronom, Jezuita, professor i rektor Akademii Wileńskiéj pochodził z wojew. Trockiego, kształcił się w Wilnie i za granicą, przykładając się najprzód do wymowy i języków; późniéj dopiero, we Włoszech i Francyi, oddawał się studyom matematycznym i astronomicznym.

Po powrocie z zagranicy wykładał w Akademii Wileńskiéj matematykę i astronomię; a wreszcie, kiedy zakon rozwiązano, pozostał w Wilnie, wykładał w Akademii, i cały długi

szereg lat czynił obserwacye astronomiczne, które zyskały mu chlubne imię w szeregu astronomów świata. Obszerny ten umysł niedość, iż się oddawał z całym zapałem swéj specyalności, ale poezya klassyczna, łacińska, nie była mu obcą, pisał przytém i sam w młodości poezye łacińskie, liryczne. Astronomia wszakże stała się głównem polem prac Poczobuta, któremi zapełniał wszystkie niemal godziny długiego życia. Prace jego astronomiczne zawierają się w 34 księgach, obejmujących obserwacye tyluż lat. De la Lande ułożył z nich tablice Merkurego, trudnéj do badań i mało dotąd zbadanéj planety. Do siedmiu gwiazd przez Flamstaed'a oznaczonych dodał Poczobut dziewięć przez siebie obserwowanych, i złożył z nich konstellacyę Ciołka Poniatowskich, któréj położenie wskazał w *Efemerydach Berlińskich* na r. 1785. Dzięki jego zabiegom i obywatelskiéj ofiarności Elżbiety z Ogińskich Puzyniny, stanęło obserwatoryum wileńskie, zaopatrzone w stosowne narzędzia astronomiczne. Oprócz wielkiéj liczby obserwacyj zostawił Poczobut kilka rozpraw łacińskich i francuzkich, tudzież polską, przetłómaczoną na język francuzki, p. tyt.: *O dawności zodyaku egipckiego w Denderach* (1803, Wilno), gdzie dowiódł, iż starożytność tego malowidła nie jest tak odległą, jak sądził Denon, który przerysował takowe z ruin egipckich w Tinthyrisie. Poczobut a zarazem i Jan Śniadecki pracami swemi, obserwacyami astronomicznemi, zamianą swych postrzeżeń z uczonymi Zachodu, wywołali w Akademii Nauk w Paryżu zamiar utworzenia stałéj, naukowéj korrespondencyi między tą najwyższą naukową instytucyą francuzką a Akademią Krakowską. Zamiar ten, popierany głównie przez Cousin'a, spełzł wówczas na niczém; niemniéj jednak fakt samego projektu świadczy, iż rozwój umysłowy za dni epoki Stanisławowskiéj szybko naprzód się posuwał, a zarazem budził żywe zainteresowanie się uczonych Zachodu tém wszystkiém, co odnosiło się do sfer umysłowych Polski [1]).

---

[1]) Projekt, o którym tu mówimy, na tém się zasadzał—jak pisze K. Libelt—iż „miano wybrać trzech professorów stałych w uniwersytecie krakowskim, z wydziału matematyki, fizyki i literatury, podanych od uniwersytetu, i ci mieli nosić tytuł professorów cudzoziemskich Kollegium Królewskiego Paryzkiego (*Professeurs étrangers au College Royal de la France*). Nawzajem uniwersytet krakowski miał mieć prawo do podobnego wyboru mię-

W chwili gdy wstępował Poniatowski na tron, Polska miała tylko jedno obserwatoryum lepiéj w stosowne narzędzia zaopatrzone, w Gdańsku, lecz i ono, za czasów jeszcze Sobieskiego staraniem Heweliusza kwitnące, uległo już było od dawna pożarowi. Starania Poczobuta i Śniadeckiego powołały do życia dwa nowe obserwatorya—w Wilnie i w Krakowie. W tém ostatniém czynił obserwacye w ciągu dziewięciu lat Jan Śniadecki (do 1804). Obserwatoryum warszawskie również stanęło za rządów Poniatowskiego, ale nie posiadało tak wyborowych narzędzi, ani też znakomitych astronomów, więc nie zdobyło sobie rozgłosu, którym się cieszyło obserwatoryum wileńskie.

Poczobut, jako obywatel prawy, wiele się przyczynił do ocalenia funduszów Akademii Wileńskiéj w dniach nieszczęsnych dla kraju; przedtém zaś jeszcze położył niemałe zasługi, podnosząc podczas swego rektoratu (1780—1799) tę upadającą Akademię. Po zwinięciu zakonu Jezuitów, Komissya Edukacyjna uzupełniła dawną Batorowską szkołę założeniem wydziału lekarskiego; lecz brak ludzi i środków dotkliwie czuć się dawał. Katedr było mało; krzątano się pilnie o ich obsadzenie ludźmi zdolnymi, co wprędce urzeczywistnioném zostało. Staraniem Poczobuta, późniéj zaś rektora Hieronima Stroynowskiego, zajęli katedry w Akademii Wileńskiéj, nazywanéj wówczas Szkołą Główną Litewską, ludzie tak wybitni jak: Dawid Pilchowski, Teodor Hussarzewski, Józef Sartoris (Włoch, który wykładał chemię), Ferdynand Szpicnagel (wykładał botanikę), Hieronim Stroynowski (prawo natury i narodów), Wawrzyniec Gucewicz (budownictwo). W r. 1780, również z inicyatywy Poczobuta, stanęło w Wilnie seminaryum nauczycielskie, kształcące nauczycieli dla szkół wydziałowych.

Poczobuta król obdarzył medalem wybitym na jego cześć z napisem: *Sic itur ad astra.*

Wszystkie dowody uznania obojętnemi były dla Poczobuta, nie ubiegał się on wcale o zaszczyty; wyłącznie oddany nauce, wyrobionego nawet dla siebie biskupstwa przyjąć nie chciał.

---

dzy akademikami paryzkimi. Uczeni ci, zatwierdzeni dyplomami królewskiemi, mieli się z sobą wzajemnie znosić, i udzielać sobie w oznaczonych epokach sprawozdań naukowych...“ (Patrz *Starożytności Polskie* t. I).

Przyrodnicy ówcześni nie zapisali licznie swych imion na kartach dziejów literatury krajowéj. Widzimy zaledwie kilka nazwisk: Kluk i Jundziłł to wybitniejsi. Jundziłł swoją działalnością przechodzi nawet do epoki późniejszéj; Kluk rozpoczyna pracę znacznie wcześniéj i w latach ostatnich istnienia Rzeczypospolitéj żywot swój kończy.

Krzysztof Kluk (1739 † 1796), ksiądz Missyonarz, pleban w Ciechanowcu, opracował kilka dzieł poświęconych botanice, a mianowicie: *Opis roślin z zastosowaniem do gospodarstwa* (1780), *Botanikę dla szkół* i *Dykcyonarz roślinny* (1786). Pierwsze z tych dzieł miało na celu danie wskazówek agronomom, leśniczym i ogrodnikom. W ostatnich latach przeszłego wieku i podczas pierwszéj ćwierci obecnego stulecia dziełem Kluka posługiwano się, uważając je za wyborny przewodnik dla gospodarzy.

Kluk pracował również nad zoologią i mineralogią. Wydał dzieło poświęcone hodowli zwierząt domowych, a łowieniu i oswajaniu dzikich; posiadamy przytém jedną jego pracę poświęconą ciałom kopalnym (pod tytyłem: *Wiadomości o rzeczach kopalnych*). Kluk, jak większość pisarzy z owych lat, zawsze miał głównie na celu dobro powszechne; dożył więc téj pociechy, iż zamiłowanie roślin rozszerzać się w kraju zaczęło, a księgi jego czytywano w najdalszych nawet zakątkach Litwy.

Współczesny nam przyrodnik Antoni Waga pisał życiorys Kluka (*Bibl. Warsz.* 1843).

Stanisław Bonifacy Jundziłł (1761 † 1847), Pijar, prof. szkół pijarskich, późniéj zaś długoletni professor uniwersytetu wileńskiego, w epoce największego rozkwitu rzeczonéj szkoły. Ukształceniem stał wyżéj od Kluka, który sobie samemu wszystko zawdzięczał. Jundziłł kształcił się za granicą, nim zajął katedrę wileńską, i pracami swemi zdobył wziętość wśród ówczesnych zagranicznych przyrodników. Długoletnie prace Jundziłła jedynemi u nas były usiłowaniami krzewienia wiedzy przyrodniczéj w epoce Stanisławowskiéj i późniéj, przez cały ciąg istnienia uniwersytetu wileńskiego. Głównie poświęcając się botanice, napisał w wieku ubiegłym: *Opisanie roślin Wielkiego Księztwa Litewskiego*, *Początki botaniki;* a na początku wieku bieżącego: *Zoologię krótko zebraną*. Książki Jundziłła, po-

święcone naukom przyrodzonym, były długie lata podręcznikami w szkołach zależnych od uniwersytetu wileńskiego. Życie długie zrobiło Jundziłła świadkiem całego przebiegu rozwoju uniwersytetu wileńskiego aż do chwili jego zamknięcia w roku 1832; pamiętniki jego o dziejach wewnętrznych uniwersytetu w małéj tylko cząstce były drukowane.

Dość wyczerpującą, chociaż niezupełną biografię Jundziłła skreślił Teodor Narbutt w *Encyklopedyi Powszechnéj* S. Orgelbranda. Inna zaś jego biografia była drukowaną w *Bibliotece Warszawskiéj* w r. 1850.

Geografia i podróżopisarstwo zapisały w drugiéj połowie XVIII w. na kartach dziejów literatury polskiéj bardzo małą liczbę pracowników. Geografowie układali podręczniki dla szkół, znajdowała się nader wielka liczba podróżującyh i to w okolicach najmniéj znanych ówczesnemu światu, lecz zbyt niewiele wrażeń tych podróżników pozostało uwiecznionych w druku: albo wcale oni nie pisali, lub też ich spostrzeżenia i notaty w rękopismach pozostały i poszły na zagładę.

W szeregu dawnych naszych geografów postacią wybitną jest **Aleksander Łubieński**, prymas, arcyb. gniezn., koronator ostatniego króla (ur. 1703 † 167), autor bardzo cennego dzieła o geografii powszechnéj, pod tytułem: *Świat we wszystkich swoich częściach opisany* (Wrocław, 1740). Pracę Łubieńskiego brało za podstawę robot wielu późniejszych kompilatorów, jak zaś na stan owoczesny geografii, tworzyła ona dzieło wyczerpujące, nader ciekawe, a dla literatury naszéj pamiętne, czystą bowiem polszczyzną napisane.

Jan Bielski (ur. 1716), uczony Jezuita, wyróżniający się znakomitą polszczyzną i poprawną łaciną, któréj w pracach swych używał, napisał *Widok Królestwa Polskiego* (Poznań, 1763 2 tomy). W obszerném tém i starannie ułożoném dziele, którém wyprzedza prace geograficzne Wyrwicza, dał dokładny obraz stanu politycznego ówczesnéj Polski. Znacznie późniejsi geografowie nieraz liczyć się byli zniewoleni z dawną, lecz sumienną pracą J. Bielskiego. Wyrwicz, geograf, o którym wnet powiemy, wystąpił był z bezimienną krytyką rzeczonego dzieła (pod tyt.: *Objaśnienia Widoku historycznego* 1764).

Współczesny mu Büsching, Niemiec, opracowując geografię powszechną, poświęcił duży ustęp Polsce, który to dział

z pracy Büsching'a przetłómaczony na język polski, i wydany oddzielnie, długi przeciąg czasu był w ręku naszego ogółu w XVIII wieku, jako podręcznik dla szkół i codziennego użytku. Nauka geografii tak mało wtedy była w kraju naszym uprawianą, iż wszystkie omyłki, błędne wskazówki, których cudzoziemiec nie mógł się ustrzedz, pozostały niepoprawionemi w polskim przekładzie.

Karol Wyrwicz, (1717 † 1793) Żmujdzin, ex-Jezuita, najwięcéj zasług położył na polu geografii krajowéj, którą opracowywał z uwzględnianiem ówczesnych potrzeb reformy stosunków politycznych. Był to mąż wypróbowanéj gorliwości obywatelskiéj, człowiek szerokiéj wiedzy, którą powiększał nieustanną pracą i podróżami za granicę. Ceniono jego zasługi, nadano mu więc z czasem, do posiadanego probostwa warszawskiego, opactwo hebdowskie; Stanisław August obdarzył Wyrwicza medalem zasługi. Ta nagroda literackich zasług spotkała go we 25 lat po wydaniu pierwszego dzieła, chociaż jego prace cieszyły się wielkim rozgłosem. Geografią Wyrwicza posługiwano się za Poniatowskiego i późniéj w epoce porozbiorowéj, z powodu braku nowszych i lepszych podręczników.

Pierwszą pracą Wyrwicza była *Geografia czasów teraźniejszych* (Warszawa 1768); wyszedł jéj tylko tom I, lecz i ten został z obiegu wycofany, na żądanie posła jednego z ościennych mocarstw. W pracy téj, autor, zarysowując obraz stosunków w innych krajach, chciał wpłynąć tém samém na reformę stosunków politycznych u nas. Późniéj napisał *Geografię powszechną* (Warszawa, 1773), gdzie zawarł obszerny opis własnego kraju; tu również Wyrwicz nie zaniedbał dać zarys rządu, polityki, praw i handlu ówczesnéj Europy. Miało to być wskazówką, w jakim kierunku potrzeba się starać o polepszenie stanu politycznego własnéj ziemi.

Wyrwicz pracował też nad dziejami konfederacyi gołąbskiéj. Rzecz ta pod tytułem: *Konfederacya gołąbska* drukowana w kilkadziesiąt lat po jego zgonie (Poznań, 1853, 1862).

Hilaryon Karpiński znanym był wówczas również jako geograf.

W Stanisławowskiéj epoce liczba podróżujących do krajów północnych znacznie zwiększać się zaczęła. Doba walki barskiéj przysparzała ich niemało. Niektórzy z tych podróżników (jak

Chojecki) drukują swe wspomnienia; inni zaś, jak Kazimierz Przystałowski, tak samo jak Chojecki, wojownik barski, zachowują swe wrażenia jedynie w rękopismach. Dział ten literatury, jak mylnie mniemają, nie od Chojeckiego dopiero zaczyna się. Poprzedzają go inni. **Adam Dłużyk Kamieński**, rycerz z czasów Jana Kazimierza, podczas walki w r. 1657 ujęty został, i jako jeniec uprowadzony daleko, zwiedził północną Azyę i swe wspomnienia zawarł późniéj w pamiętniku, który nosi tytuł: *Dyaryusz więzienia... miast i miejsc.* W języku prostym, chopowatym nieco, skreślił swe przygody i starał się dać obraz ludów i krajów zwiedzanych, nie zapominając o ścisłości i prawdzie, o czém sam pisze przy końcu pamiętnika temi słowy: „Ten mój dyaryusz napisany przeze mnie nicéj nie ma fałszywego, ale com widział memi oczyma, tom wyraził, na co się ręką moją podpisuję.“ Po dwóch stuleciach zatracenia, rękopism odnaleziony wydany został przez Wielkopolanina, ks. Aleksandra Maryańskiego, w książce zbiorowéj *Warta* (Poznań, 1874). Wydawca opatrzył ciekawy ten zabytek naszego dawnego podróżopisarstwa swemi przypiskami.

Kaweczyński, Jezuita, z Nowogródka Litewskiego, również pisał pamiętnik o tychże okolicach, które zwiedzał Dłużyk Kamieński, był tam nawet w tychże czasach, w r. 1654 i w latach późniejszych. Pamiętnik Kaweczyńskiego uważają obecnie za zaginiony. Pisali o nim Stanisław Rostowski w historyi prowin. litew. zakonu Jezuitów i Hieronim Kajsiewicz, w żywocie błogosławionego Andrzeja Boboli (Paryż 1854).

Za Sasów już mniéj niż dawniéj podróżowano po krajach zachodniéj Europy w celach kształcenia się, mniéj więc myślano o zapisywaniu tego, co przed ich okiem przesuwa się. Powstają wszakże od czasów saskich coraz częstsze opisy niespodzianych podróży na Wschód.

Ludwik Siennicki (syn Wespazyana, podcz. chełmskiego, znany z gorliwości dyssydent) pospołu z bratem swym Kazimierzem Krzysztofem, generałem artylleryi litewskiéj, podczas drugiéj wojny szwedzkiéj, z Bychowa, jako zwolennicy Leszczyńskiego, uprowadzeni zostali w głąb Azyi północnéj. Ludwik Siennicki, czytając w Jakucku Skargę (*Historyę Kościoła* w przekładzie na język starosłowiański) nawrócił się z wyznania kalwińskiego na katolicyzm i dzieje tego nawrócenia, razem

z opisem krajów nieznanych, wydał pod tytułem: *Dokument osobliwego miłosierdzia bozkiego... ze wspomnieniem o mniéj znanych krainach* (Wilno, 1754). O Siennickich pisał J. Bartoszewicz (Patrz w *Księdze Świata*, 1857 r. t. II., artykuł pod nap.: *K. K. Siennicki*) i Jocher (w *Obrazie bibliog. histor. literatury i nauk w Polsce*, Wilno, 1857).

W epoce Stanisławowskiéj Przystałowski rozpoczyna szereg podróżopisarzy.

Kazimierz Dunin Przystałowski, podczaszyc, rodem z województwa Krakowskiego, konfederat barski, ujęty w r. 1768, odbył podróż z innymi jeńcami do Kijowa i opisał wierszem tę wędrówkę, pod tytułem: *Podróż konfederacka na stacye podzielona.* Niewielkich rozmiarów rękopism rzeczonéj wędrówki dotąd spoczywa niewydany. Odpis jego, czy też oryginał, znajduje się w bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego.

Karol Lubicz Chojecki, również barszczanin, szlachcic województwa Krakowskiego, zostawił pamiętnik swych podróży z Krakowa przez Kijów, Głuchów, Kazań do Tobolska i daléj, a wreszcie pełnego przygód powrotu przez stepy południowe Donu i Zadnieprza. Był on jednocześnie wzięty w niewolę z Przystałowskim i całą załogą krakowską. Pamiętnik ten wydrukowano w r. 1789 pod tytułem: *Pamięć dzieł polskich.* Autor poświęcił swe dzieło krajcz. koron., Janowi Potockiemu. Nowego wydania dokonano w Chełmnie w 1864 roku. Chojecki jest więcéj zajęty przygodami własnemi i dolą swych współtowarzyszy, niż spostrzeżeniami etnograficznemi, chociaż i o tych nie zapominał; w zapatrywaniach się swych pełny spokoju, daje dowody wielkiéj rezygnacyi, która stała się znamieniem późniejszych, podobnych mu wędrowców. Język téj książki czysty, wolny od makaronizmów, styl zdradza człowieka, który nietylko z mieczem miał do czynienia, ale i do szkół uczęszczał. Pamiętnik Chojeckiego przełożono na język rossyjski.

Do dziejów rozwoju naszéj umysłowości zaliczyć powinniśmy i tych, którzy bezwiednie prawie przyczyniali się do rozszerzania zasad i myśli płynących z naszéj cywilizacyi. Do takich dodatnich czynników, będących dziećmi krwi i ducha naszéj kultury, należą odkrywacze dalekich lądów lub rozszerzający tam pojęcia wyższéj, chrześciańskiéj cywilizacyi.

Mówiąc o dobie Kazimierza Jagiellończyka, wspomnieliśmy, iż Jan z Kolna odkrył przed Kolumbem północne wybrzeża

Ameryki. Nieszczęsna epoka Jana Kazimierza, wyrzucając po za wschodnie granice kraju znaczną liczbę ludzi, dała niektórym możność pracowania dla dobra cywilizacyi na dalekich lądach i chlubnego uwieczniania imienia polskiego.

Jakutowicz, szlachcic z Litwy, drogą niewoli dostał się do Azyi północnéj, i stał się późniéj dowódcą gromady zbrojnéj, z którą odkrył ląd nieznany nad środkowym biegiem rzeki Leny, gdzie mieszkał lud nazywający siebie *Sacha*. Sachowie od nazwiska Jakutowicza, swego odkrywcy, otrzymali nazwę *Jakutów*, pod którém to mianem są znani obecnie na świecie.

Jan (w zakonie **Ignacy**) **Kosarzewski** czyli **Kozyrzewski)** był człowiekiem burzliwym, wnukiem Teodora Kosarzewskiego, którego ujęto pod Smoleńskiem i wysłano nad Irtysz. Syn Teodora z tych dalekich okolic powędrować był zniewolony, z synem Janem, do mało wtedy znanéj Kamczatki, gdzie ów Jan długo mieszkał, zaszczepiał zamiłowanie rolnictwa, pierwszy wprowadził na owym półwyspie uprawę zboża i wreszcie, czyniąc ztamtąd wycieczki na północne przestworza oceanu Spokojnego, około r. 1715 odkrył archipelag wysp Kurylskich. Jedną z faz jego burzliwego życia było wstąpienie do klasztoru wiary wschodniéj. Kamczadałowie, pamiętni zasług, które położył dla ich dobra, jedną z rzek Kamczatki (rzekę Koluż) nazwali Kozyrzówką (czyli Kosarzówką).

Późniéj nieco na Kamczatce **Dymitr Pawłucki**, potomek polskiego szlachcica, przysłanego również z pod Smoleńska, upamiętnił się w życiu Kamczadałów, wprowadzając tam nieznane przedtém bydło, zachęcając do rozszerzania rolnictwa, skłaniając do pasterstwa lud oddany wyłącznie łowiectwu. Imię Pawłuckiego przetrwało w ustnéj tradycyi krajowców, szybko obecnie gasnących. Mieszkańcy z nad wybrzeży cieśniny Behring'a, Czukczowie, (z którymi walczył Pawłucki i gdzie zginął) dotąd mówią o nim jako o bohaterze napół mitycznym.

Wielu Polaków niosło światło pojęć wyższych na dalekie lądy, na wschód i na zachód. **Paweł Malinowski** był około połowy XVIII wieku pierwszym nauczycielem w Irkucku. Współczesny mu **Innocenty Kulczycki**, rodem z Wołynia, został pierwszym biskupem wschodniego kościoła nad Angarą i Baj-

kałem, i zakładał tam pierwszą szkołą. (Patrz o nim w tomie I str. 368 niniejszego dzieła).

O cały wiek wcześniéj, przy końcu panowania Zygmunta III i na początku Władysława IV, na lądzie brazylijskim, w południowéj Ameryce, przyczynia się do wzrostu tamecznych osad Wielkopolanin, admirał flotty hollenderskiéj, **Krzysztof Arciszewski.** Hollandya biła medale na jego cześć, Ameryka zaś, w r. 1637, (więc jeszcze za jego życia) w Rio-Janeiro pomnik mu wzniosła. Prawie jednocześnie z Arciszewskim, na wschodnich kończynach Starego Świata, syn naszéj ziemi, **Nicefor Czernichowski,** (w połowie XVII w.) na wybrzeżach Amuru, w północnéj Mandżuryi, zakłada rodzaj kolonij wschodnio-europejskich, na których czele sam staje; i tak dalece nie zatraca swych znamion plemiennych, iż Chińczycy z nim, jako z władcą państewka w ziemi Mandżu, korrespondują *po polsku.* Fakt ten świadczy, jak dalece umiał zachować i wyróżnić pierwiastki swéj odrębności cywilizacyjnéj.

Szczegóły tyczące się Jakutowicza, Kosarzewskiego, Pawła Malinowskiego, Innocentego Kulczyckiego, Pawłuckiego, spotykamy w *Listach z Syberyi* Maryana Dubieckiego, drukowanych w czasopiśmie *Bluszcz* (Warszawa, 1871—3), i w życiorysie Czekanowskiego przez M. Dubieckiego (*Tygodnik Illustrowany* 1877). O Czernichowskim mamy monografię historyczną, pod napisem: *Osadczy ziemi Mandżu w XVII wieku,* skreśloną przez Dubieckiego (*Tygodnik Illustrowany* 1874, przedruk zaś w tegoż *Obrazach i studyach historycznych*, 1884, Warszawa).

Stan umysłowy niewiast naszych w XVIII wieku podnosił się równolegle z podniesieniem poziomu umysłowego całego społeczeństwa. Niektóre niewieście postacie zdobyły nawet imię na polu usiłowań podniesienia bytu ludu wiejskiego. Spotykano pióro niewieście wśród zastępu piszących o reformie rządu. Taką była Barbara księżna Radziwiłłowa (chociaż ją zaliczyć potrzeba pod względem pojęć politycznych do obozu konserwatystów). Inne życiem samém, słowem, wpływem rodzinnym stanowczo oddziaływały na kierunek umysłów synów, na zacofane lub postępowe pojęcia wieku. Wśród możnych rodzin wpływ matek, chociaż ożywionych duchem miłości ku wszystkiemu co swojskie, nie wytwarzał pokoleń stojących na wysokości zadań społecznych i narodowych. Młode pokolenia owych możnych rodów, kierujących sprawami Rzeczypospolitéj, bardzo wcześnie

opuszczały swe gniazda rodzinne i kształciły się za granicą, na wzorach obcych. Wprawdzie wielekroć myśl, troskliwość macierzyńska w listach i tak zwanych „instrukcyach,“ których ślady spotykamy w archiwach domowych, starały się wpływać na utrzymanie swojskości, ale pospolicie były to próżne starania. Wychowanie wśród obcych i zbyt wcześnie podejmowane podróże za granicę niweczyły najlepsze domowe zasady. Szczególniéj pierwsza połowa XVIII w. niekorzystnie wpływała na obyczaje młodzieży. Przesadzone, skrzywione pojęcie o honorze (przejawiające się w licznych pojedynkach), lekkomyślność w połączeniu z egzaltacyą—sprzeczności wybitne, a ciągle spotykane w XVIII wieku—ujemnie oddziaływały na usposobienia męzkiéj połowy młodzieży. W wyższych przeto warstwach społeczeństwa, wśród rodów wpływowych, widzimy w epoce rozpoczynającéj rządy Poniatowskiego dziwną mieszaninę obyczajów współczesnych, arystokratycznych kół francuzkich z pojęciami swojskiemi. Obojętność ku wszystkiemu co krajowe, nasze, przeważa, staje się dziedziczną; ujemne te właściwości z murów zamków przechodzą do dworów szlacheckich, do poziomych zagród warstw uboższych, i rozlewają truciznę zcudzoziemszczenia w całym organizmie społecznym. To zobojętnienie ku wszystkiemu co swojskie, zaszczepione w umysłach i sercach wpływowych rodów Rzeczypospolitéj, przyczyniało się wiele do unicestwienia najlepszych usiłowań pokoleń sejmu czteroletniego i dni późniejszych. Niewiasty, chociaż wychowywane pospolicie pod kierunkiem obcych mistrzyń, zachowywały długo tradycyę dobrą, narodową. Dla tego też, badając źródła owoczesnéj doby dziejowéj, widzimy, iż wśród możnych rodów, które mogły wiele zdziałać dla dobra stosunków społecznych kraju, częściéj słaba dłoń niewieścia niż męzka staje na wysokości zadań społecznych swéj epoki. Wśród takich wybitnych niewiast, które za Stanisława Augusta uwieczniły swe imiona w dziedzinie ulepszeń stosunków społecznych, górują: Izabella z Poniatowskich Branicka (siostra króla, a żona Jana Klemensa Branickiego, hetmana wielk. koron.) i Anna z Sapiehów Jabłonowska (małżonka Jana Kajetana Jabłonowskiego, wojew. bracławskiego).

Izabella Branicka słynęła jako wyborna rządczyni dóbr rozległych. We wszystkich jéj czynnościach uwydatnia się

umysł wyższy: pogląd na rzeczy i stosunki jasny, pełny tolerancyi. Czuwa ona nad dobrobytem włościan, podnosi gospodarstwo krajowe, osusza bagna, prowadzi trzebieże umiejętne puszcz, kieruje leśném gospodarstwem; myśli zarówno o Żydach, jak i o mieszczanach chrześcianach, w których obronie staje; daje rzemieślnikom zaliczki, a zakłada dla gmin kassy pożyczkowe. Cała jéj działalność obywatelska. pełna rozumu, i przezorności, rozwijała się pod kierunkiem idei nader postępowych.

Anna Jabłonowska, wojewodzina bracławska, głośną się stała ze swych ulepszeń, dążących do podniesienia ludu wiejskiego z ciemnoty i upadku. Widziała opłakany stan stosunków społecznych, widziała całą grozę upadku kraju pod względem ekonomicznym i umysłowym, pracowała przeto nad polepszeniem tego, co można było poprawić, przynajmniéj w zakresie jéj własnych posiadłości. Napisała przeto i wydała w 8 tomach *Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców*. Drukowano to dzieło (w r. 1786) w jéj własnéj drukarni, w Siemiatyczach, na Podlasiu, które były stolicą jéj posiadłości i zarazem główną rezydencyą mądréj téj niewiasty.

Jabłonowska, przystępując do uregulowania stosunków włościańskich, miała głównie na celu skierowanie ludu do zamiłowania cnoty, pracy, ładu domowego, do oświecania go i uzamożniania. W całéj ustawie wojewodziny bracławskiéj uwidocznia się kierunek moralny i religijny. Ustawa ta, podnosząca byt ludu wiejskiego, była obowiązującą w jéj dobrach Siemiatyckich. Upowszechnienie jéj dzieła wśród ówczesnych kół czytających świadczyło, iż kwestye przez nią podnoszone nie były rzeczą mało interesującą nasz ogół.

Podniesienie stanu włościańskiego z niedoli umysłowéj, z zależności poddańczéj i uobywatelenie go zajmowało umysły nietylko podczas sejmu czteroletniego, lecz i znacznie wcześniéj. Kilka bardzo wybitnych postaci, wśród których widzimy zarówno mężczyzn, jak i niewiasty, pracowało nad różnemi systematami polepszenia losu wieśniaka. Ogół dość późno przekonał się o potrzebie reformy stosunków włościańskich, bo dopiero po sejmie wielkim zaczęto uznawać wśród mass szlacheckich konieczność zmiany owoczesnych warunków bytu ludu, i bez sarkania (w większości przynajmniéj) poddawano się prawu Ustawy Majowéj, ale jednostki znacznie wcześniéj przyświe-

cały przykładem. Izabella Branicka (Klemensowa, z Poniatowskich, † 1801) i Anna z ks. Sapiehów Jabłonowska (wojewodzina bracławska), chociaż podawały projekta może niezupełnie praktyczne, występują jedne z pierwszych, jako orędowniczki ludu, jako ustawodawczynie i inicyatorki reformy włościańskiéj. Naśladowcami ich byli: Joachim Chreptowicz, ks. Jan Paweł Brzostowski—na Litwie, a Stanisław Poniatowski (synowiec króla) na Ukrainie, a wreszcie, już po upadku kraju, Stanisław Staszic, chociaż każdy z nich inaczéj sprawę tę myślał załatwić i załatwiał. Do szeregu czynnie starających się o polepszeniu losu stanu włościańskiego zaliczyć jeszcze potrzeba kanclerza Michała ks. Czartoryskiego, Adama ks. Czartoryskiego, generała ziem Podolskich, oraz Franciszka Bielińskiego. Były i inne imiona, mniéj głośne, które nie wniósł na karty rylec historyi, lecz zasługi ich niemniéj są poważne.

Zmiana poglądów narodu na tę pierwszorzędną sprawę odbywała się z dziwną szybkością; naród, jak gdyby przeczuwał, że nie ma wiele czasu do samodzielnego działania, pragnął ostatnie lata swéj działalności zapełnić czynami szlachetnemi. Toż samo społeczeństwo, które w r. 1780 odrzuca projekt praw, opracowany przez ex-kanclerza Andrzeja Zamoyskiego, w jedenaście lat późniéj wprowadza w życie wzięcie ludu pod opiekę prawa, na mocy Ustawy Majowéj. We trzy lata po rzeczonéj Ustawie, Kościuszko, posiadając podówczas władzę dyktatorską, wydaje w obozie pod Połańcem (d. 7 Maja 1794 r.), edykt znoszący przytwierdzenie do roli. Idei, iż człowiek może być własnością innego człowieka, nie znano u nas zgoła. Pańszczyzna, chociaż stawała się źródłem wielu pojedyńczych nadużyć, uważała się zawsze, w zasadzie, jako czynsz, wypłacany pracą rąk za posiadaną rolę. Przechodzenie zaś z miejsca na miejsce ludu wiejskiego istniało w praktyce w wielu okolicach: Żmujdź np. przytwierdzenia do roli i pańszczyźnianych stosunków wcale nie znała.

Prawo wydane pod Połańcem było ogłoszone na szerokich obszarach, ale nie miało czasu wejść w życie. Podobne prawo wolnego przesiedlania się w innych krajach na Zachodzie znacznie późniéj nastąpiło [1]).

---

[1]) Dla porównania przytaczamy tu daty: w Polsce zniesiono przytwierdzenie do roli w r. 1794, w Prussiech w r. 1809, w Bawaryi rozkazem Napoleona I w r. 1809, w Meklemburgu 1820, w Saksonii 1832, w Hohenzollern-Sigmaringenie 1833 roku.

Najnędzniejszym był stan ludu po wsiach królewszczyzn, gdzie rządzili starostwie, najmniejszego zaś ucisku lud doznawał w dobrach duchownych, które zajmowały w epoce duże obszary kraju.

Niektóre szkoły duchowne (w dawnych wiekach Benedyktyni, Reformaci, a za dni Stanisława Augusta Pijarzy), przyjmowały chętnie dzieci włościańskie za zezwoleniem panów. Zła dola, zatracająca poczucie potrzeby oświaty, nie pozwalała korzystać licznie z téj możności.

Historyk Jędrzéj Moraczewski tak maluje nam obyczaj i stan moralny ówczesnego chłopa, co się przeważnie stosuje do ludu wielkopolskiego: „Prawie cudownym sposobem—pomimo nieprzyjaznych okoliczności, chłop zachował w swoim charakterze bardzo znakomite cnoty. Był on zawsze z poświęceniem dla swojéj religii i swego kraju, dla spółuczestników swego stanu ściśle rzetelny, dla rodziców i starszych z wielkiém uszanowaniem, gościnność zachowywał ze wszelką ścisłością starożytnych wieków... W przypadku i nieszczęściu chłop da wszelką pomoc i nieznajomemu, i w każdéj okoliczności, gdzie tylko swą siłą może wesprzeć niewinnie krzywdzonego, z pewnością stanie na jego stronie. Rzecz dziwna, że ma i przymioty ludziom tylko swobodnym właściwe, to jest dowcip i wesołość... Nie ma wielkiego przemysłu w zbieraniu korzyści, obmyślaniu zarobku; ale to są tylko zalety, a nie cnoty. Za to znowu jest w robotach mechanicznych zręczny... O pracowitości polskich chłopów ani potrzeba wspominać, bo zapewne wszystkich ludzi całéj kuli ziemskiéj w tym względzie przechodzą. W którymże kraju terlice do północy len wytrzaskują, a od północy głos cepów ze stodoły po wsi się rozlega?“

Takim był wielkopolski chłop, potomek dawnych nadgoplańskich Polan, w chwili gdy się zmieniały stosunki polityczne nad Gopłem, Wisłą, pod Karpatami, i w innych okolicach w proch się rozsypującéj, dawnéj budowy państwowéj.

Zamykając obraz rozwoju naszéj umysłowości w wieku XVIII, rzućmy okiem na sztukę ówczesną.

Sztuka polska, jak to już zaznaczyliśmy, posiadała w Stanisławie Auguście wielkiego protektora. *Malarstwo* szczególnie otoczone było jego opieką. W czasach poprzedzających panowanie Poniatowskiego, malarstwo bardziéj niż inne gałęzi sztuki rozwijało się w Polsce, a było to przeważnie malarstwo

religijne. Mieliśmy w XVII wieku *Franciszka Lexyckiego,* (Bernardyna z Krakowa), należącego do szkoły włoskiéj, którego obrazy religijnéj treści i dziś jeszcze budzą podziw znawców (w Krakowie, w kościele Bernardynów i w Kalwaryi Zebrzydowskiéj). Za czasów Jana Kazimierza był *Jan Chryzosstom Proszowski,* oddający się malarstwu historycznemu, a Jan III trzymał na dworze swym *Altamonti'ego* i innych cudzoziemców, którzy uwieczniali pendzlem zwycięzkie boje tego króla; miał nawet zamiar król Jan założyć szkołę malarstwa w Willanowie, lecz skończyło się na projekcie. Doba saska, która nie widziała w niczém poparcia idącego z góry, od tronu, nie miała i na polu sztuki żadnéj zachęty i opieki od królów; pomimo to jednak, w owéj smutnéj pod wielu względami epoce, oddawano się malarstwu i zasłynęli wtedy: *Tadeusz Konicz* Krakowianin, i *Szymon Czechowicz* (rodem z Wieliczki). *Daniel Mikołaj Chodowiecki* sztycharz (ur. 1726 † 1801), oddawał się pracy i wsławił się po za krajem tak dalece, iż przyswoili go sobie cudzoziemcy. Byli przytém za Sasów niepospolici malarze *al fresco* jak *Łukasz Hübel* (ze Szlązka), braciszek u Pijarów w Lubieszowie, i *Łukasz Smuglewicz* (ojciec znanego późniéj artysty Franciszka).

Za Stanisława Augusta widzimy w Polsce znaczny napływ cudzoziemców malarzy, których król z niemałym kosztem sprowadza do Warszawy. Ich wzory, a przytém gallerye obrazów i szkoła malarska, zakładana przez króla, przyczyniły się do wytworzenia całego zastępu ludzi oddających się malarstwu. Nie było wśród tego zastępu geniuszów, ale byli artyści prawdziwego uzdolnienia, z zamiłowaniem oddający się sztuce. Na ich czele stał *Franciszek Smuglewicz,* który swe studya odbywał w Rzymie, gdzie nim się opiekował młody podówczas Kołłątaj; daléj widzimy znanych i cenionych w kraju artystów malarzy: *Przecławski, Michał Stachowicz* i *Józef Peszke* (obaj z Krakowa i tam pracujący), *Lesserowicz,* miniaturzysta, i wreszcie *Aleksander Orłowski,* (1777 † 1832), wyborny rysownik, który kończył, podobnie jak M. Stachowicz, artystyczny zawód już w czasach późniejszych, gdy król tron opuścił i przestał być protektorem sztuki.

Oprócz zastępu malarzy krajowców, otaczały Stanisława Augusta liczne szeregi artystów cudzoziemców, wśród których berło przodownictwa posiadał *Marcelli Bacciarelli.* Zestosunkowany w Polsce, zżył się on z nową ojczyzną, może się więc

mienić naszym swojskim artystą. Nazwisk innych malarzy i miniaturzystów, z za granicy do nas przybyłych, nie wyliczamy, wspominaliśmy bowiem o nich, dając charakterystykę króla.

Sztycharstwo, podobnie jak inne gałęzie sztuki, podniósł u nas Stanisław August, lecz rękoma i talentem obcych, z wielkim kosztem sprowadzonych artystów. Sam król, jako prawdziwy miłośnik piękna, posiadał ogromny zbiór rycin, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy okazów.

Budownictwo również pod opieką królewską istniało za dni Poniatowskiego. Otaczał się on wszakże cudzoziemcami, którzy wznosili piękne pałacyki (dla króla w Łazienkach, dla prymasa w Jabłonnie), lecz nie przyczynili się w niczem do wytworzenia własnego stylu. Podczas gdy obcy artyści niecili u nas smak do wytworniejszego budownictwa, stare zabytki dawnych czasów, z epoki większéj potęgi, w proch się rozsypywały; starostwie w królewszczyznach zdobywali sobie smutną sławę niszczycieli zamków, o odnawianiu zaś dawnych i budowaniu nowych warowni nikt nie myślał. Rzeczpospolita stała bezbronna, otworem dla wszystkich. Jeżeli jednak stan wewnętrznych urządzeń w kraju i polityczne położenie Rzeczypospolitéj wymagały wielu ulepszeń i nieraz w polityce złe brało górę, to w dziedzinie myśli nie miało ono przewagi. Większość piszących za dni Stanisława Augusta ceniła i podnosiła język ojczysty, dążyła do celów wzniosłych, do reformy obyczajów i rządu, do pomyślnego rozwiązania kwestyj społecznych, mając przedewszystkiém dobro powszechne na względzie—co jest jedném z wybitniejszych znamion literatury Stanisławowskiéj, która wytworzyła dobę nader poważną w dziejach rozwoju naszego.

KSIĘGA PIĄTA.

Doba Przejściowa (czyli Brodzińskiego) 1795—1882.

ROZDZIAŁ I.

Określenie doby przejściowéj.—Krasicki gruppuje około siebie ludzi dobréj woli.—Towarzystwo Przyjaciół Nauk.—Literatura rękopiśmienna.—Poeci legioniści (Godebski). — *Dekada*, czasopismo polskie. — Stan umysłowy kraju w pojedyńczych dzielnicach.—Tadeusz Czacki urządza szkołę w Krzemieńcu.—Uniwersytet w Wilnie.—Towarzystwo Szubrawców.—Filareci.

Po roku 1794 cały ruch umysłowy Polski dawnéj, Polski w. XVIII, skupił się, chwilowo wprawdzie, bo tylko na lat kilka, wyłącznie w Warszawie. Był to wszakże ruch umysłów nader maluczki. Upadek Warszawy (1794) stał się zarazem upadkiem ruchu literackiego Stanisławowskiéj epoki. Klęski olbrzymie zasypały swém rumowiskiem wszelkie objawy życia umysłowego stolicy. Patrząc obecnie, z odległości prawie stu lat, na olbrzymi kataklizm gwałtownego pękania i w proch się rozsypywania murów Rzeczypospolitéj, oko nasze w pierwszéj chwili nic nie może rozpoznać, obłok klęsk zakrywa przed naszym wzrokiem losy dawnych działaczy i kolebkę nowych; patrząc zdala, zdaje się, iż na tych cmentarzyskach zabiegów i pracy ludzkiéj, na ruinach zdobyczy cywilizacyi, nic już urosnąć nie

może, iż nigdy nie rozwinie się kwiat poezyi na owych mogilnikach, nie wystrzeli ku obłokom drzewo wiedzy.

Karty dziejów literatury naszéj wskazują, iż rok 1795 kończy dobę Stanisławowską, a po roku 1815, po wytworzeniu się Królestwa kongresowego, po ustaleniu się nowego porządku rzeczy w całéj Europie, odpoczywającéj po okresie walk Napoleońskich, zaczyna się doba nowa, doba odrodzenia literatury, świtają dni tak zwanego romantyzmu. Lecz cóż zawiera owa ćwierć wieku, która upływa od upadku Rzeczypospolitéj do chwili, w któréj Brodziński dał się poznać na szerszéj widowni piśmienniczéj i zasiadł na katedrze warszawskiego uniwersytetu, gdzie swym słabym, cichym głosem zaczął wykładać zasady nowéj poezyi? Czyliż owe dwa przeszło dziesiątki lat były zupełną ciszą? Nie. Była to *doba przejściowa* w rozwoju naszego życia umysłowego, przejście od epoki Stanisławowskiéj do nowéj szkoły poetów—chwila ta stała się kolebką dla ludzi nowych kierunków, którzy co zaczerpnęli z przeszłości, zaczerpnęli właśnie z owéj doby przejściowéj; mieli tam swych poprzedników, dla których chwila przejściowa była polem działania. Mickiewicza na niwie narodowéj poezyi poprzedza Brodziński, on mu drogę toruje; lecz i Brodziński ma poprzednika, jest nim również poeta, opiewający sielską przyrodę, również żołnierz, również postać nader sympatyczna—to Wincenty Reklewski.

Dziwnie trudno przeprowadzić pewną, stałą miedzę graniczną na niwie rozwoju różnych kierunków ducha ludzkiego; w historyi literatury zapisujemy wprawdzie pewną datę okresów, w rzeczywistości wszakże—jak już wyżéj zaznaczyliśmy—data nie określa ściśle granic pewnych zwrotów, które stopniowo tylko urzeczywistniają się, i żadna data nie jest datą ich narodzin. Nim weszli na niwę piśmienniczą Mickiewicz z plejadą Litwinów, nim ukazał się Malczewski, późniéj zaś Bohdan Zaleski, Goszczyński, Olizarowski, a po za nimi inni, już nie przodownicy, ale szeregowcy z zastępu ukraińskich poetów, widzimy Brodzińskiego, lecz i on—jak powiedzieliśmy—nie jest, ściśle rzecz biorąc, jutrzenką romantyzmu; u nas ta jutrzenka wcześniejszą była, miała swój świt nie przez wszystkich dojrzany. Przedświtu romantyzmu szukać należy podczas téj doby przejściowéj, o któréj mówimy obecnie. Narodzinom romantyzmu towarzyszyły groźne wypadki dziejowe, które poło-

żyły kres rządom Poniatowskiego, towarzyszyły zwroty w pojęciach i obyczaju, zmieniających się rdzennie pod wpływem przewrotów dziejowych.

Wytworzone hasła w życiu społeczném wywołały nowe zwroty w piśmiennictwie. Pierwsi pracownicy na niwie nowéj poezyi, która miała czerpać swe zasoby z uczuć narodu i nie oglądać się na obce wzory, to piewcy o nieznanych mianach, którzy na polach Lombardyi, przy ogniskach obozowych, na bębnach lub siodłach w braku stołów, kreślili pieśń prostaczą, płynącą z serca żołnierza bolem przepełnionego. Do pierwszych szermierzy romantyzmu zaliczyć należy i owego o nieznanych rysach wierszopisa, który skreślił kędyś pod włoskiém niebem, tęskniąc do ubogiéj, polskiéj chaty, pieśń mówiącą, że „przejdziem Wartę;“ pieśń to legionistów, obniesiona w owych latach przez nasze sztandary po lądach trzech części świata. Pieśń ta i jéj podobne to dział poezyi noszący miano *poezyi legionistów;* była ona pierwszą niejako głoską na niwie poezyi romantycznéj. Domyślano się, lecz nie ma pewnych dowodów, iż tę pieśń bezimienną napisał Wybicki czy też Cypryan Godebski.

Nim odezwały się pierwsze dźwięki poezyi nowéj, będącéj wyrazem nowych warunków istnienia, resztki dawnéj, świetnéj, literackiéj plejady myślały nad ocaleniem języka i tradycyi. Wynikiem tych rozmyślań było założenie w Warszawie, która ze stolicy stała się pruskiém, prowincyonalném miastem, Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk jest pierwszém usiłowaniem obudzenia życia umysłowego; poprzedzają je wszakże zabiegi Krasickiego, dążące do wytworzenia dziennika, który miał budzić myśl z odrętwienia. Po wyjeździe króla z Warszawy, (w styczniu 1795 r.) cisza trwała zaledwie trzy lata. Krasicki, któremu król pruski, zamiast biskupstwa warmińskiego, dał arcybiskupstwo gnieźnieńskie, osiada w Skierniewicach, co rok zjeżdża na zimę do Warszawy, gdzie skupia około siebie kilku ludzi dobréj woli i uczuć obywatelskich, kilku pisarzy, chociaż tych ostatnich zaledwie drugorzędnych mógł zebrać; pragnie ich biskup natchnąć myślą dalszéj pracy literackiéj. W tém szczupłém literackiém gronie widzimy Fr. Ks. Dmochowskiego, który wspiera usiłowania dziennikarskie Krasickiego. W pobliżu Skierniewic, w łowickiéj drukarni, drukuje arcybiskup czasopismo pod tytułem *Co tydzień;* godne ono pamięci jako

pierwszy objaw budzącego się po dłuższéj przerwie życia. Krasicki w liście prywatnym zostawił wymowne świadectwo, iż sam największy brał udział w pracy około dzienniczka, gdzie się spotyka jego dawny dowcip, chociaż siły były już stargane. Czytamy tam poufne wyznanie starzejącego się arcybiskupa: „Jest nas pięciu, którzy myślimy; dwóch, którzy gadamy; a jeden, co pisze.“ Ty jednym była sam arcybiskup. Na wieczorach w Warszawie, u Krasickiego i u ex-podstolego koronnego, Stanisława Sołtyka, powstała myśl założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Myśl ta chwalebna nie znalazłaby urzeczywistnienia, gdyby nie Krasicki, który wyrobił w Berlinie zezwolenie na zawiązanie takowego; potwierdzenie zaś samo już po zgonie arcybiskupa nastąpiło (2 lipca 1802 r.). Koło, wśród którego powstał pierwszy pomysł Tow. Przyjaciół Nauk, liczyło w swém gronie: Chreptowicza, Albertrandego, Tadeusza Czackiego, Małachowskiego, Krasickiego. Ludzie to wszystko epoki dawnéj, Stanisławowskiéj, którzy wytknęli za cel prac swoich utrzymanie czystości języka, zachowanie i rozszerzenie nauk. Nie wszyscy wśród nich zaliczyć się mogli do literatów, a Krasicki, chociaż jeszcze piórem władał, czuł, że mu już siły nie dopisują, tak się więc o sobie w ulotnym wierszyku wyraża:

Gdy wiek rzeźki władał piórem,
Szły te rzeczy nie oporem,
Była jazda, i dość żywa,
Teraz pegaz odpoczywa.

Dwa prądy spotykamy u nas w chwili rozpoczynającéj wiek XIX. Ludzie dawniejsi tworzą jeden zastęp; byli oni nieliczni, ale wyższego uzdolnienia, tworzyli czoło narodu; są ogniwem pracy cichéj, organicznéj, która zamierzała od fundamentów wykształcić nowe pokolenia, przechować cenne skarby tradycyi; praca ich, obliczona na długie lata, spotyka co chwila zawady wielkie; walczy drogą stosunków, próśb; z brakiem środków łamie się zwycięzko; rozprasza mgły obojętności lub niechęci własnych ziomków, stawia skutecznie czoło i innym przemożnym przeszkodom. Tadeusz Czacki wzorem jest pracy tego rodzaju. Drugi zastęp to młodzież, która garnie się pod sztandary orężne, własne, na obcéj ziemi; z tego zastępu tak zwanych legionistów powstają poeci legioniści; cichéj, niewyszukanéj nócie ich śpiewu przysłuchuje się kraj ze współczu-

ciem, a ów śpiew staje się późniéj podstawą tak bardzo upowszechnionéj literatury rękopiśmiennéj, któréj wpływ nieustannie, w ciągu więcéj niż pół wieku, dawał się spostrzegać.

Cichéj nócie śpiewu legionistów, który po raz pierwszy rozległ się na polach Lombardyi, wtorują chętnie w kraju pierwsi torownicy romantyzmu (Reklewski, Brodziński), czerpiąc natchnienie ze świata najbliższego, z własnego otoczenia. Imiona poetów legionistów przeważnie są nieznane; zapał ożywiający ich młode serca największą był ich zaletą. Z tłumu śpiewaków wyróżnia się Cypryan Godebski, który nietylko w szeregach legionów, wśród szczęku oręża, przy huku dział kreślił swoje poetyczne utwory, nietylko, jako poeta legionista, rozwijał tęskne uczucia, które opiewane były w obozach pod obcém niebem, ale była chwila, iż w kraju zajmował, na ubogiéj w one lata niwie politycznéj, wybitne stanowisko, był on zresztą znacznie starszy wiekiem, doświadczeniem, od plejady bezimiennych poetów legionistów.

Cypryan Godebski (1765 † 1809) pochodził z Wołynia, kształcił się w Dąbrowicy u Pijarów, (jak Kościuszko, który był uczniem szkół pijarskich w Lubieszowie, jak większość ówczesnych ludzi wyższych umysłem i sercem, którzy z pijarskich szkół wychodzili), poświęcał się zawodowi prawnemu w łuckiéj palestrze, lecz wypadki wyprowadzają go na szerszą widownię. Bierze udział w walkach legionów, we Włoszech, a wraca do kraju po r. 1806; widzimy go w Warszawie dowódcą półku i zarazem członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Bitwa pod Raszynem była kresem jego życia. W poezyach Godebskiego uwidoczniają się właściwości poetów legionistów. Zapał i miłość bezbrzeżna społeczeństwa, razem z tęsknotą do zagród rodzinnych, głównemi były rysami ich usposobień. Każdy z nich prawie, opuszczając swą zagrodę, unosił na swych piersiach grudkę ziemi ojczystéj, każdy bez wyjątku przechowywał w swém sercu uczucia wyżéj wskazane, i te uczucia były motywem zasadniczym liryki rękopiśmiennéj, wytworzonéj w obozach legionistów, zdala od kraju, lub w kraju wśród młodzieży, śpieszącéj tłumnie pod obce niebo po wawrzyny, a częściéj po zgon. Rycerz taki miał dość pobudek do smutku, do tęsknoty, lecz tęsknota nie stanowi zasadniczego tonu ich pieśni. U Godebskiego również niewiele téj tęsknoty

możemy dopatrzyć. Do najlepszych jego utworów zalicza się wiersz *Do legiów polskich* i *Do płci piękněj*. W tym ostatnim utworze, chociaż poezya wpada w ton patetyczny, dużo się spotyka myśli wzniosłych. Godebski obyczajem ówczesnym nie zapomina o innych rodzajach poezyi: pisze satyry, bajki, a nawet powieść *Grenadyer filozof*, która jest właściwie nie powieścią, lecz broszurą polityczną, w formie opisu powrotu legionistów naszych z Włoch do Francyi. Autor opłakuje marnie straconą krew legionistów i czyni zlekka zarzuty Napoleonowi.

Znacznie od niego młodszy, prawdziwe dziecię doby przejściowéj, **Tomasz Kantobery Tymowski** (1790 † 1850) w młodzieńczych latach ujął pióro i napisał *Dumania żołnierza polskiego na murach Saragossy*, gdzie dotykał najczulszych stron uczuć narodu, mówiąc o tych, ku którym w myśli tylekroć się zwracano;—uczucie to upamiętnił późniéj Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*.

Jeżeli tak wrażliwemi były umysły ówczesne dla każdéj wieści gminnéj, dla samego wreszcie echa, têm chętniéj zwracano się ku owemu echu, gdy było odziane w formę poetyczną.

Do młodszéj generacyi poetów legionistów zaliczyć wypada **Antoniego Goreckiego** (1787 † 1861). Działalnością swą jako poeta, bajkopisarz, działacz społeczny należy do epoki znacznie późniejszéj, najnowszéj, lecz rozpoczyna swój zawód w charakterze piewcy obozowego. Jego duma *O Zakrzewskim*, wiersz *Samo-Sierra* rozlegały się pod dachem ówczesnych dworów szlacheckich i pod namiotami obozów. Opiewał Gorecki czyny zdumiewającéj waleczności ówczesnych wojsk, które powstały z legionów i walczyły pod sztandarami Napoleońskich orłów.

Oto próba jego młodocianego pióra, wyjątek z owego wiersza o Samo-Sierze, który jest odblaskiem zapału i miłości sławy, przyświecających ówczesnym pieśniarzom obozowym:

Gdzie wąwóz Samo skałami się jeży,
Jest ciasne przejście, jak na szyk rycerzy;
Tam dumny Hiszpan, siadłszy na gór szczycie,
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Z jakim łoskotem w alpejskie nadbrzeże
Wód Oceanu potęga uderza,
Tak szli do szturmu Frankowie zuchwali,
Lecz trzykroć biegli, i trzykroć wracali!

Jak niedostępne niebo dla bogaczy,
Tak była trudną dla mężnych ta droga;
Próżne wysiłki męztwa i rozpaczy,
Najśmielsze dusze spychała śmierć sroga!

W późniejszych latach Górecki nastrajał swą lutnię na inne nóty, stosownie do ówczesnych okoliczności; pisywał bajki z charakterem przeważnie satyrycznym, w których wypadki polityczne od roku 1815 do 1830 są odwzorowane. Jest on co do języka najbliższym Mickiewicza; taż czystość języka i prostota wysłowienia się, połączona z pewną męzkością i ścisłém unikaniem wszelkich zwrotów cudzoziemskich. Poetyczne utwory Goreckiego były wielokrotnie wydawane w Paryżu (od r. 1834 do 1860), pod różnemi tytułami, jak *Poezye Litwina*, *Kłosek*, *Siejba* i t. d.

Gorecki zamyka swemi pracami dział poezyi rycerskiéj, któréj zawiązek upatrywać można w utworach Jasińskiego. **Jakób Jasiński** († 1794), rodem z Litwy, generał artylleryi, mąż uczuć szlachetnych i uzdolnień niemałych, zginął wprawdzie wcześnie, w dniu szturmu Pragi, a tém samém nie mógł brać udziału w bojach i pieniach poetów legionistów, ale usposobieniem swojém, rodzajem talentu, zupełną prawie współczesnością mógłby się zaliczać do owych rycerskich liryków; i gdyby życie jego o kilka lat było przedłużone, brzmiałaby jego muza wśród obozów pod niebem Włoch, obok Cypryana Godebskiego, któremu był współczesny. Chociaż poezye Jasińskiego w znacznéj części niedrukowane, niektóre jego piosenki upowszechniły się wśród ogółu, np. zaczynająca się od wyrazów:

Chciało się Zosi jagódek,
Kupić ich za co nie miała,
Jaś ich miał pełny ogródek,
Ale go prosić nie śmiała...

Godném jest zaznaczenia, że nim ukazali się w kraju pierwsi zwiastuni romantyzmu, pod namiotami legionistów zaczęto uprawiać coś w rodzaju dziennikarstwa.

Generał Henryk Dąbrowski, zwracając uwagę na okoliczności owoczesne rozkazem dziennym (z d. 3 Maja r. 1798) zachęcał młodzież, licznie skupioną we Włoszech pod chorągwie legionów, do uczenia się wśród walki matematyki, historyi, języków obcych, a obok tego do zachowania w czystości języka

narodowego. Gen. **Franciszek Rymkiewicz** († 1799) pospołu z Godebskim zwrócili ku temu wszystkie usiłowania—i stanęła ruchoma szkoła w obozach, a nawet obaj oni zajęli się wydawaniem czasopisma wychodzącego co dni dziesięć pod tytułem *Dekada Legionowa*, które było jedném z ważniejszych ogniw łączących legiony z krajem. W *Dekadzie* widzimy wyjątki z dzieł znakomitszych obcych, a że był brak drukarni, wychodziła ona jedynie w rękopiśmie, zalicza się przeto do literatury rękopiśmiennéj, która, jak wskazaliśmy, wtedy właśnie rozwijać się zaczęła. *Dekady* razem z rozkazami dziennemi czytywano przed szeregami.

W chwilach więc najwyższego przygnębienia, i zupełnéj ciszy w kraju na polu umysłowém, słabe znaki myśli widzimy w obozach włoskiéj legii, w ich szkołach przenośnych pod namiotami, w pisemku redagowaném przy ryku dział.

Stan umysłowy w kraju w pojedyńczych dzielnicach nader był różny. Zachodnie prowincye zostawały pod naciskiem germanizmu, który szczególniéj rozwielmożał się w dzielnicy nazywanéj Galicyą. Wschodnie prowincye były wówczas w lepszych warunkach. Wyzyskać je umiał znakomity Tadeusz Czacki, niemało tém samém czyniąc dla przyszłości. Stosunek osobistéj przyjaźni księcia Adama Czartoryskiego z cesarzem Aleksandrem I wiele się przyczyniał do wytworzenia dla kraju pomyślniejszych okoliczności.

Rok 1803, kiedy Czacki, jako wizytator szkół Wołynia, Podola i Ukrainy, objął zwierzchność nad naukowemi zakładami rzeczonych prowincyj, stał się dla nich bardzo ważną dobą. Myślano nietylko w reformie szkół męzkich, i na tém polu wiele zrobiono, lecz podjęto zamiar zajęcia się instrukcyą publiczną kobiet. Wiek ośmnasty zostawił krajowi temu znaczną liczbę szkół, ale lata, zamykające owo stulecie, postawiły je w stanie prawdziwie opłakanym; były to bowiem czasy, jak się Czacki wyrażał w swojém sprawozdaniu o stanie szkół: „w których uczyć i uczyć się było rzeczą bardzo trudną“... „Nie chcę i nie mogę taić—powiada on—że wielka część młodzieży ani do publicznego, ani do prywatnego życia nie jest sposobną; smutna tylko o jéj dalszym losie wypada wieszczba...“ Wszystkie lepsze żywioły śpieszyły pod sztandar legionów.

Wychowanie domowe, które było wyłącznie szkołą kobiety, w niemniéj smutnych znalazło się warunkach; życie rodzinne

w wielu miejscach było w rozprzężeniu, bo rozkład społeczny, obok ogromnego upadku ekonomicznego całego kraju, boleśnie raził każdego myślącego spostrzegacza.

Czacki, który wespół z Kołłątajem opracowywał programata szkół, mniemał, że daremnemi są wszystkie usiłowania poprawy wychowania mężczyzn, jeżeli nie będzie przeprowadzoną dokładna poprawa wychowania kobiet. Kołłątaj, po powrocie z Ołumuńca mieszkając na Wołyniu, kreślił dla Czackiego wszystkie programata reformy szkół, lecz jego udział w téj pracy dla współczesnych pokoleń pozostał tajemnicą. Reforma szkół urzeczywistnioną została; stanęło wyższe gimnazyum, później noszące miano liceum w Krzemieńcu, zakładano przytém i wznawiano inne szkoły; co zaś do niewieścich, to te nie miały czasu i możności zorganizować się, chociaż pracowano nad ich organizacyą. Programata, jakie dla nich Czacki z Kołłątajem kreślili, godne są szczególnego zaznaczenia.

Kołłątaj, badając pilnie stan oświaty w krajach europejskich, i widząc, że wtedy przedsiębrano tu i owdzie cząstkowe reformy edukacyi niewieściéj, acz nigdzie nie zastosowano jéj do szkół publicznych i nie poddawano takowéj pod wspólny ster wyższéj magistratury edukacyjnéj,—nie zraża się tém, lecz umysł jego, prześcigający swą epokę, chce pierwszy torować drogę do wytworzenia rozumnego systemu publicznéj edukacyi niewiast. Wprowadza on przeto do publicznego wychowania kobiet nauki przedtém wykluczone z zakresu umiejętności przeznaczonych dla płci słabéj fizycznie, którą niekiedy, jak się Kołłątaj wyraża, starano się ukształcić na płeć słabą umysłowo. „Czyli weźmiemy pod ścisły rozbiór niektóre umiejętności matematyczne i fizyczne—są słowa Kołłątaja—czy umiejętności moralne i nauki wyzwolone, jeżeli się nad ich pożytkiem zastanowić zechcemy, musimy przyznać, że one również potrzebne do edukacyi kobiet, jak je uznajemy za pożyteczne do edukacyi mężczyzn... Kobiety, powiada dalej tenże—składają istotną połowę społeczności ludzkiéj, a ciężar obowiązków téj społeczności nierównie bardziéj spada na nie... Natura składa w ich ręku wszystkie niemowlęta, których nietylko wyżywieniem, ale wychowaniem zatrudniać się muszą. Pierwsze wrażenia prowadzą od najwcześniejszéj młodości do nałogów dobrych lub złych; daremnie nieraz najlepsze wychowanie stara się poprawić to, co przez nałóg staje się drugą prawie naturą; trudno więc nie przyznać, jak

ważnym jest społeczności ludzkiéj interesem starać się o najlepsze oświecenie tych, które Opatrzność przeznacza na matki rodu ludzkiego.“ Powyższe myśli, skreślone dłonią Kołłątaja, a najzupełniéj podzielane przez Czackiego, są jedném ze świadectw wymownych, jak poważnie zapatrywano się na wychowanie kobiet. Działalność Czackiego, tak zbawienna dla kraju, którą przerwała śmierć tego wielkiego obywatela († 1813) nie była tak długą, aby miała dość czasu urzeczywistnić wszystkie jego zamiary.

Szkoła wyższa dla kobiet nie została założoną, ale liceum krzemienieckie (z początku znane pod nazwą gimnazyum wołyńskiego) nieciło światło przez całe ćwierć wieku (1804--1831) i nawet po swém zwinięciu licznemi zbiorami i wyborowém gronem nauczycielskiém przyczyniło się do wytworzenia uniwersytetu kijowskiego, w pewnym stopniu wpływającego późniéj na rozwój światła w południowych dzielnicach.

Jak Tadeusz Czacki zapatrywał się na obowiązki obywatelskie ówczesnego pokolenia, jakie uczucia ożywiały tego krzewiciela światła, wypowiada on sam w swym liście do syna: „Od kilkunastu lat—pisze—publiczne i prywatne przygody ciągłą idą koleją. Opatrzność może położy granicę nieszczęściom, może je zwiększy. Szanujmy wyrok nieba, a pracujmy, aby sumienie nasze zaświadczyło, że jesteśmy godni mieć pomyślność w udziale... Sama cnota jest wszystkiém, ona towarzyszyć winna od pierwszych lat do grobu; ona jedna czyni, że człowiek nie może być zupełnie nieszczęśliwym. Pamiętaj, abyś ziomkom służył. Apatya niech nie ma w twoich oczach cechy cnoty obywatelskiéj. Są ludzie, jest taż sama ziemia, która przodków twoich żywiła i ciebie żywi. Jest i będzie wiecznie ten sam Bóg, który współludziom przynosić pomoc i nawzajem ją odbierać każe.“

Jednocześnie z krzewieniem światła przez Czackiego na południu kraju, ku północy, w Wilnie, uniwersytet tameczny, przekształcony stosownie do wymagań epoki i zaopatrzony w wybornych professorów, roztaczał szeroko promienie światła. Przywilejem cesarza Aleksandra I (1803 r.) Szkoła Główna Litewska przekształcona i nazwana cesarskim wileńskim uniwersytetem. Zasługa podniesienia uniwersytetu w Wilnie w znaczn éj części spływa na Adama ks. Czartoryskiego (syna generała ziem Podolskich, ur. 1770 † 1861), który, z małemi przerwami,

piastował urząd kuratora wydziału czyli okręgu wileńskiego od r. 1807 do 1822. Nietylko północne, ale i południowe dzielnice, gdzie głównie pracował Czacki, poddano zarządowi wydziału wileńskiego, na którego czele stojąc, Adam Czartoryski przyczynił się do postawienia uniwersytetu i szkół jego na stanowisku świetném, znaném i cenioném w Europie. Światło prawdziwéj wiedzy, płynąc z uniwersytetu wileńskiego, rozszerzało się szeroko po kraju, wchodząc do wszystkich sfer życia społecznego. Ozdobę katedr rzeczonego uniwersytetu stanowili tacy professorowie jak: Śniadeccy, Franck, Groddeck, Chodani, Jundziłł, Capelli, Lelewel, Gołuchowski, Bojanus, Borowski, Niemczewski i inni, którzy wyróżniali się nauką, pracą i gorliwością nauczycielską. Rektorat Hieronima Stroynowskiego a późniéj Jana Śniadeckiego (1807—1815), męża wielkiéj nauki i niemniejszéj energii, położył fundamenta rozwoju uniwersytetu. Co w tych pierwszych kilkunastu latach zrobiono dla wzrostu uniwersytetu i połączonych z nim instytucyj, przynosiło zbawienne owoce dla poźniejszych pokoleń. Dobry kierunek, ówczas nadany, wytworzył całe szeregi znakomitych uczniów, którzy stali się chlubą społeczeństwa. Grono poetów z Adamem Mickiewiczem na czele kształciło się w uniwersytecie wileńskim i rozniosło szeroko po kraju pojęcia postępowe w życiu społeczném, tudzież wprowadziło literaturę na nowe drogi.

Obok uniwersytetu stanęło połączone z nim tak zwane seminaryum główne, które kształciło światłych kapłanów obu obrządków (od r. 1803); szkoły średni, zależne od uniwersytetu, okrywać zaczęły siecią kraj cały, w miarę zaś możności zakładano szkółki parafialne. Czacki w południowych prowincyach, w r. 1803, mógł zaledwie naliczyć 3 szkółki parafialne, po dziewięciu latach widzi ich tam 157. W ustawie szkół elementarnych ówczesnych spotykamy już ideę *przymusu szkolnego*, który zastosowany późniéj w Niemczech, przyniósł wiele korzyści dla Europy środkowéj.

Przyczyniające się do rozwoju uniwersytetu wileńskiego prace, roznoszące pochodnię światła do najdalszych zakątków kraju, niezapominające o żadnéj z warstw społecznych, przypadają właśnie na burzliwe czasy walk napoleońskich, utrudniające wszelką pożyteczną działalność; co wzniosło się w krótkim czasie do r. 1812, to ów pamiętny rok zburzył, bądź zachwiał. Po ustaleniu się pokoju znowu wznawiać należało dawne

usiłowania. Po r. 1820 już się zaczyna okres mniéj pomyślny dla pracy urządzania stosunków wewnętrznych, tém większa więc zasługa mężów, którzy nie ustawali w pracy i nie zrażali się przeciwnościami. W myśl uobywatelenia wszystkich warstw społecznych, w r. 1808 powstaje przy uniwersytecie w Wilnie szkoła żydowska, dla przysposobienia pewnéj liczby Izraelitów do zawodu nauczycielskiego i zespolenia ich z innemi warstwami społecznemi. Jan Śniadecki, główny inicyator téj pożytecznéj instytucyi, tak o niéj pisał: „Założyłem szkołę żydowską, w któréj Żydzi uczą się pisać, czytać i rachować po polsku. Ludzie tego wyznania, tak liczni, są cudzoziemcami w kraju naszym; ja sobie wiele obiecuję po nich, kiedy się obeznają z językiem naszym i potrafią czytać i rozumieć książki polskie."

Grono professorów wszechnicy wileńskiéj posiadało niejako półurzędowy swój organ w *Dzienniku Wileńskim;* młodzież zaś uniwersytetu, za radą Lelewela, założyła *Tygodnik Wileński.* A gdy ruch umysłowy coraz bardziéj począł się rozrastać i zakreślać szersze koła wpływu, niektórzy professorowie i zdolniejsi uczniowie uniwersytetu, pragnąc wykorzeniać błędy społeczne, postanowili uderzyć na nie rózgą satyry; zawiązało się w tym celu Towarzystwo Szubrawców, które wydawało pismo peryodyczne, pełne dowcipu i sarkazmu, pod tytułem *Wiadomości Brukowe.*

Towarzystwo Szubrawców, przypominające poniekąd Rzeczpospolitą Babińską z XVI w., zawiązało się w sierpniu 1816 roku i wprędce położyło wielkie zasługi.

Massy ludu były ciemne; obowiązek ich oświecania spadał na tych, którzy w ciągu dziesięciu wieków gminowi przewodniczyli; żeby więc zadaniu mogli sprostać, Towarzystwo Szubrawców wzięło za cel podniesienie najprzód warstw wyższych, zamożniejszych, z moralnego upadku i z długiego umysłowego uśpienia. Wychodzono z zasady, iż kto innym ma być przykładem, sam powinien być moralnym; kto innych ma oświecać, sam przedewszystkiém powinien dążyć do światła, a otrząść się z przesądów. Towarzystwo literackie Szubrawców za pomocą *Wiadomości Brukowych* wzięło na swe barki obowiązek prostowania poglądów skrzywionych, wypleniania wad społecznych, piętnując je nieubłaganym sarkazmem. Wyszydzano więc próżniactwo, grę w karty, niedołęztwo umysłowe, gnusność, pieniactwo, złe obchodzenie się z włościanami, podróżomanię, francuzczyznę, zwichnięte a cudzoziemskie domowe wychowanie, sen-

tymentalizm kobiet i zmysłowość mężczyzn. Towarzystwo Szubrawców posiadało też same cele, które przyświecały w XVI wieku w Babinie; lecz między obu Towarzystwami zachodzą zasadnicze różnice. Rzeczpospolita Babińska, chociaż złożona z dobrych obywateli kraju, więcéj się troszczyła o dowcip udatny, o żart, zdolny rozlewać fale wesołości, niż o istotną poprawę narodu, przeważał tam więc żywiół żartobliwy, jowialny; wcale to nie uwłacza Rzeczypospolitéj Babińskiéj, gdyż rozwijała się w czasach wielkiéj pomyślności narodu, pod pogodném niebem doby Jagiellońskiéj. Szubrawcy wileńscy przeciwnie, i bardziéj smutne i bardziéj poważne mieli oblicze niż babińscy republikanie, gdyż byli dziećmi pokoleń, które przeszły przez szkołę prób ciężkich. Różnica ta nietylko miała przyczynę w wypadkach dziejowych, oddziaływały również inne warunki geograficzne. Pod niebem prowincyi, która czerpie swą wodę z Wisły, Bystrzycy, inne wyrabiają się typy, niż wśród szmeru puszcz litewskich. Te ostatnie typy bardziéj surowe, poważne, to ludzie zapatrujący się rozważnie na obowiązki, które brali na swe barki, t. j. na obowiązek poprawy społeczeństwa, i mniéj kierowali się uczuciem, lecz więcéj rozwagą.

Towarzystwo Szubrawców miało siedzibę w Wilnie; założycielem jego był Kazimierz Kontrym (ur. 1772 na Żmujdzi i tamże zmarły w r. 1836), sekretarz uniwersytetu wileńskiego. Szubrawcy byli z ducha i z usposobienia synami owéj ubiegłéj epoki, która stworzyła ustawę 3 maja; wypowiadali swe przekonania jasno, śmiało, i energicznie, stawili czoło reakcyi, która od r. 1815 podnosić się i urastać zaczęła. Dla reakcyonistów przekonania Szubrawców były zgubne, lecz młodsze pokolenia witały ich zasady z radością, jako zwiastunów lepszéj doli społecznéj. Do składu Towarzystwa Szubrawskiego weszły najlepsze siły. Widziano tam uczonych, literatów, wybitniejszych obywateli Litwy, ludzi utalentowanych i dowcipnych. Najenergiczniéj walczyli Szubrawcy w kwestyi polepszenia bytu ludu, broniąc gorliwie wieśniaków od nadużyć. W *Wiadomościach Brukowych* mnóztwo jest kart w téj sprawie. Tak np. w r. 1821 czytamy następujące ogłoszenie: „Przybyli tu (to jest do Wilna) z okolic Pińska wieśniacy szukają *niedzieli*, żeby ją mogli panu swemu pokazać, bo ztamtąd, nie wiedzieć dla jakiéj przyczyny, tak jakoś zniknęła, że już jéj od dawna żadnym sposobem zobaczyć nie mogą.“ Podobnych charakterystycznych rysów ów-

czesnego życia mnóztwo spotykamy w organie Szubrawców; niektóre obrazy są zbyt dosadne, za jaskrawe nawet, gdyż z konieczności—dążąc do poprawy społeczeństwa—gromadzono rysy dość jednostronne, niemniéj jednak w *Wiadomościach Brukowych* wiele jest materyału do historyi rozwoju naszego umysłowego w pierwszéj ćwierci bieżącego stulecia.

Towarzystwo Szubrawców posiadało swój *Kodeks Szubrawski*, ułożony przeważnie przez Kontryma. Każdy z członków przybierał nazwisko z mitologii litewskiéj i niém się niekiedy podpisywał na swych pracach. Pierwszym prezesem Towarzystwa był uczony doktor Jakób Szymkiewicz († 1818), mąż znany z dowcipu i wzniosłych uczuć obywatelskich, w stowarzyszeniu noszący nazwę Perkunasa. Po nim objął ster zgromadzenia znakomity fizyolog, professor uniwersytetu, Jędrzéj Śniadecki, który zasłynął jako pełny talentu satyryk, zacząwszy z zapałem pisać do *Wiadomości Brukowych* w 50 roku życia, pomimo licznych zatrudnień naukowych. Pod imieniem *Sotwarosa* znano go wśród Szubrawców. Najwybitniejszą jego pracą satyryczną jest: *Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku*, tudzież *Postrzeżenia włóczęgi Gulliwera, ogłoszone przez Bogumiła Uważnickiego, szlachcica oszmiańskiego.* Znakomitszymi członkami Towarzystwa, oprócz wspomnianych wyżéj, byli: Ignacy Szydłowski, Leon Borowski, Michał Baliński (znany pod imieniem *Auszlawisa*), który w żartobliwym wierszu opisał zawiązek i dzieje tego stowarzyszenia, pod tytułem *Mixtum Chaos czyli Historya Szubrawców*, drukował to *Tygodnik Wileński* w r. 1819. Towarzystwo Szubrawców istniało zaledwie 6 lat, lecz zasady ich rozszerzały się i ustaliły na długo. Chociaż południowe prowincye i Królestwo nie posiadały swego stowarzyszenia umoralniającego, jednak wiedząc o Szubrawcach, sympatyzowały z nimi, bez względu na niechęć niektórych zacofanych jednostek. Warszawa miała pismo peryodyczne (*Pamiętnik Warszawski*), które drukowało o Szubrawcach sprawozdania, a nawet i artykuły Szubrawców, co wskazuje, że wpływ ich sięgał po części i po za granice Litwy. O Szubrawcach pisał Michał Baliński, a bardzo wyczerpujące studyum przed niewielu laty skreślił Piotr Chmielowski.

Z łona Szubrawców wyszła myśl obfita w następstwa, myśl zgruppowania młodzieży uniwersytetu wileńskiego w imię miłości cnoty i pracy. Dłoń Kontryma, która rzuciła podwaliny stowarzyszenia literacko-moralnego Szubrawców, pierwsza w imię

miłości cnoty i pracy naukowéj jednoczyć zaczęła młodzież akademicką wileńską. Tak powstało grono *filaretów*, czyli *miłośników cnoty*. Hasłem, pod którém się gruppowano, była cnota, praca, pomoc wzajemna w nauce i w życiu codzienném, umoralnianie siebie i innych. Założycielem filaretów mienią Tomasza Zana, który już na ławie akademickiéj wyróżniał się talentem pisarskim, rozwagą, co go czyniło wpływowym wśród młodzieży uniwersyteckiéj. Około Zana skupiały się przedniejsze jednostki z grona uczniów uniwersytetu; byli to filareci: Adam Mickiewicz, Jan Czeczot, Ignacy Domejko, Franciszek Malewski, Józef Kowalewski, Jan Wiernikowski, Józef Jeżowski, Aleksander Chodźko, Antoni Edward Odyniec, Mikołaj Malinowski. Wszyscy oni późniéj odznaczyli się na polu literatury, bądź życia publicznego. Bardziéj wybrani wśród filaretów tworzyli grono *miłośników wiedzy* (*filomatów*). Filomaci, szczupli liczbą, byli kołem tajemném, kierującém owém stowarzyszeniem szerszego zakresu, jakiém byli filareci. Oba koła nie posiadały celów politycznych. Moc charakterów, podniosły a czysty duch tworzyły znamiona filomatów, których nigdy nie było więcéj nad 14. Pierwotna ich liczba wynosiła zaledwie pięciu [1]). Oprócz powyższych kół towarzyskich ówczesnéj, uniwersyteckiéj młodzieży istnieli jeszcze w Wilnie *promieniści*. Poprzedzili oni filaretów. Było to koło towarzyskie, zarówno jak i wyżéj wspomniane, założone przez Zana, mające na celu wzajemne kolleżeńskie wspieranie się w naukach i potrzebach, a przytém i ćwiczenie ciała. Nazwa promienistych powstała z powodu teoryi Zana o promionkach, iż „dusza ludzka rozmaitemi promieniami wytryska na zewnątrz człowieka, wśród których są trzy promienie najszlachetniejsze, świadczące najwięcéj o bozkim jéj początku: piękność, czułość i niewinność.“ Otoż dusze

---

[1]) W chwili gdy to piszemy (w r. 1888), z 14 filomatów żyje zaledwie jeden—Ignacy Domejko, geolog, b. rektor uniwers. w Santjago. Najpoważniejsze źródła do dziejów tych związków akademickich stanowią: Domejki list do Bohdana Zaleskiego *O Filaretach i Filomatach* w *Roczniku Tow. hist. liter.* w Paryżu (1870—1871). Pisali o filaretach: Lelewel, Odyniec, Wacław Sztulc (po czesku) w przedmowie do przekładów Mickiewicza. O Szubrawcach pisali: Ignacy Chodźko, Zdzisław Horodyński, P. Chmielowski. O jednych i drugich pisał T. Ziemba (*Młodość Mickiewicza*, 1887). Niektóre szczegóły, chociaż niezbyt ściśle, podał o tych stowarzyszeniach ks. Jundziłł w swych pamiętnikach.

młodzieży, połączone promieniami wzajemnych sympatyj, powołane do wzajemnéj sobie pomocy, tworzyły koło „promienistych.“ Z nich wytworzyło się grono filaretów, a nad wszystkimi czuwało tajemnicą okryte koło filomatów.

Filomaci, surowi w swych zasadach moralności, rozszerzali wśród szerokich kół kolleżeńskich wpływ nader zbawienny, kształcili charaktery dla przyszłości, działali w kierunku umoralniającym ogół społeczeństwa. Wielkie czyny—wedle ich pojęć etycznych—mogła jedynie wytworzyć dłoń niczém nieskalana, pracowali przeto nad krzewieniem swéj etyki, zastosowanéj do spraw szerokiego zakresu.

Epoka od r. 1818 do 1820 jest chwilą najwybitniejszą w rozwoju tych kół akademickich, które stały się zawiązkami nowych kierunków w życiu i literaturze swego społeczeństwa. Ten sam idealizm, który się przejawiał w kołach filaretów i filomatów, staje się znamieniem budzącego się coraz to silniéj ruchu literackiego. Jednocześnie prawie w różnych dzielnicach kraju dają się spostrzegać nowe ogniska tego ruchu. Działo się to około roku 1822, który to rok był chwilą stanowczego zwrotu w dziejach rozwoju naszéj poezyi. Przed rozpoczęciem się tego zwrotu już się spotykali zwiastuni nowéj poezyi narodowéj.

ROZDZIAŁ II.

Wincenty Reklewski.—Kazimierz Brodziński i jego celniejsze utwory.—Romantyzm.—Walka klassyków z romantykami.—Zapatrywania się Brodzińskiego na stosunki społeczne.

W chwili, gdy dojrzewało pokolenie, które się upamiętniło pracami na sejmie czteroletnim, późniéj zaś miało się stać ogniwem łączącém dawną Rzeczpospolitą z życiem porozbiorowém, przyszło na świat pacholę, mające w swych poetycznych pieśniach wprowadzić do naszéj literatury typy ludowe, przedtém nieznane. Tém pacholęciem, późniéj urosłém na poetę, był Reklewski.

Wincenty Reklewski (ur. 1784 † 1812) syn szlacheckiéj rodziny z Kieleckiego, nader wcześnie zaciągnął się pod sztan-

dary wojskowe, i tam, pod namiotem, w szeregach bojowych, uzupełniał swe ukształcenie. Za dni Księztwa Warszawskiego widzimy go officerem artylleryi, obrońcą Sandomierza (1809); umiera w Moskwie z ran odniesionych pod Borodinem, podczas wyprawy Napoleona do Rossyi. Źródłem jego poetycznych natchnień były też same „wdzięczne gaje i wyniosłe góry“ krakowskiéj ziemi, które opiewał Jan z Czarnolasu, na które padało oko Reja. Napiękniejsze ze swych *Pieni Wiejskich* napisał Reklewski w Krakowie, gdzie świeże tradycye Racławic i Szczekocin przetrwały jeszcze żywo. Poeta z nich korzysta i wprowadza do swych utworów typy włościan i żołnierzy, wyszłych z pod strzechy wieśniaczéj. Widzimy to w poemacie pod napisem *Krakowiacy*. Przeszłość nasza dziejowa, życie codzienne, a więc i poezya, nie znały innych żołnierzy nad rycerza szlachcica, dawniéj pancernego, późniéj towarzysza tak zwanéj kawaleryi narodowéj; żołnierz wieśniak ze świadomością swego ja społecznego, to typ zupełnie nowy, który wszedł do dziedziny rzeczywistości dopiero w 9-ym roku życia Reklewskiego, a do poezyi on go wprowadza. Również typy górali wchodzą do literatury naszéj dopiero w jego *Pieniach*, które są sielankami. Brodziński młodszym był od Reklewskiego, i związany z nim węzłami ściśléj przyjaźni, zwracając się do rzeszy wieśniaczéj, z któréj wytwarzał typy swe poetyczne, jest w znacznéj części naśladowcą Reklewskiego.

Autor *Pieni wiejskich*, podobnie jak poeci legioniści, jak znaczna część współczesnych mu, lub bezpośrednio po nim idących poetów, również wojskowych (Brodziński, Tymowski, Godebski, Morawski, Gorecki, Fredro, Malczewski), niemało brał żywiołu do swych utworów z życia, z obserwacyi, wiele wnosił uczucia szczerego, pełnego prostoty, dużo rozszerzał zasad prawdziwie demokratycznych, dążących do zgładzenia przedziału między stanami. Podobnie jak wszyscy wymienieni tu poeci, Reklewski był wyrazem już innych pojęć; dążyli oni do obalenia różnic kastowych, istniejących między stanami, marzyli o rozszerzaniu samowiedzy społecznéj i pojęć obywatelskich wśród mass. Co rozpoczął Reklewski, to uzupełniał Brodziński, obdarzony większym talentem poetycznym, i na szerszém polu działający.

Pienia wiejskie Reklewskiego wydano w r. 1811; powtórnie ogłosił je w r. 1850 Żegota Pauli, opatrzywszy zbiorek

krótkim życiorysem autora; jedyna to praca o Reklewskim, którego niedługa literacka działalność (bo umarł tak młodo jak Sęp Szarzyński, i również rokował nadzieje wielkie), zasługuje na szersze studyum.

Kazimierz Brodziński (ur. 1791 † 1835) jest najwybitniejszą postacią wśród poetów doby przejściowéj, którą też mienimy dobą Brodzińskiego; on bowiem skupiał w sobie wszystkie właściwości swéj epoki, torując drogę do nowéj szkoły poezyi, i rzucając wśród społeczeństwa, zarówno w swych utworach, jak i żywém słowem z katedry uniwersyteckiéj, myśli wzniosłe, dążące do zniszczenia różnic społecznych, które rozczłonkowywały naród na atomy, niemające z sobą nic wspólnego.

Brodziński (nazywający się niekiedy *Kazimierzem z Królówki* od miejsca swego urodzenia) przyszedł na świat w okolicy Bochni, pod niezamożną, szlachecką strzechą. Było to na kilka tygodni przed uchwaleniem Ustawy Majowéj; myśl zwrócenia się ku ludowi, od tak dawna zaniedbanemu, znać istniała w atmosferze owych czasów; ona to wykołysała Brodzińskiego, którego przytém i inne okoliczności domowe wcześnie zbliżyły do włościańskiéj strzechy, dały mu możność wcielić się niejako w życie polskiego włościanina i w jego obyczaj. Pacholęciem małém postradał matkę, ojciec ożenił się powtórnie, macocha obojętną była dla sieroty, którym opiekowały się wiejskie kobiety. Jedyny uścisk, przypominający mu macierzyńskie pieszczoty, przynosiły wieśniaczki, które często nawet żywić musiały, a zawsze opiekowały się sierotą. Szkoła, którą przechodził w gimnazyum tarnowskiém, stała się również dla niego macochą; panował tam germanizm, rozwielmożony ogromnie. Polskich książek nie posiadał, jako zabronionych. Przypadek zrządził, iż młody Brodziński znalazł kawał książki polskiéj—były to poezye Jana Kochanowskiego. Trembeckiego odszukał u ojca. Obie książki wywarły na młodzieniaszku wrażenie. Od owéj chwili chciwie szukał książek, co było rzeczą niełatwą, i sam prowadził swe studya, nietylko tyczące się polskiéj literatury, ale i inne. Głos trąby bojowéj Napoleona dobiegał do murów tarnowskiego gimnazyum, echa pieśni nieznanych trubadurów—poetów legionistów—brzmiały porywająco w uchu i duszy młodzieży. Nadszedł rok 1809, gdy część zaboru austryackiego do Księztwa Warszawskiego wcielono. Brodziński zamienił ławę

szkolną na zawód wojskowy. Szedł w tém za popędem ówczesnym, ogólnym. Wśród ciężkich, obozowych trudów uzupełniał swe ukształcenie własną pracą pod oponą namiotów, podobnie jak to czyniły całe tłumy młodzieży; wrażenia wielkich wypadków dziejowych przesuwały się przed ich okiem, rozszerzając zakres pojęć, zbogacając wiedzę, przysparzając doświadczenia. Pod wpływem silnych wrażeń umysły dziwnie szybko dojrzewały, działając zaś na wielkich obszarach, zestosunkowując się z różnemi ludami, miała owa wojskowa młodzież możność zaczerpnięcia nowych idej i zaszczepiania późniéj takowych na własnéj glebie. Brodziński był bez zaprzeczenia najcelniejszym wśród téj generacyi poetów-legionistów. Pisać zaczął wcześnie; w pierwszych jego poetycznych próbach już uwidoczniała się tkliwość uczucia, prostota, miłość przyrody i sympatya dla ludu, które były znamieniem utworów Brodzińskiego. W pamiętniku swym wspomina, iż w dzieciństwie już, pod wpływem boleści po zgonie matki, układał wiersze [1]). Zaciągnąwszy się pod sztandary wojsk Księztwa Warszawskiego, młody poeta brał udział w wyprawie 1812 i 1813 r., z których po wielu przejściach uniósł życie przynajmniéj, ale pogrzebał tam przyjaciela i kierownika pierwszych kroków w zawodzie wojskowym i na niwie poezyi, Reklewskiego, tudzież starszego swego brata Andrzeja, który także wierszował. Po ustaleniu pokoju w r. 1815 oddał się Brodziński pracy naukowéj; powołany na professora nowozałożonego uniwersytetu warszawskiego, do wykładu literatury polskiéj, wykłady te prowadził do chwili zamknięcia uniwersytetu w r. 1832. Wyjechawszy późniéj do wód za granicę, umarł w Dreźnie, mając tę pociechę w ostatnich miesiącach życia, że mógł jeszcze czytać *Pana Tadeusza* i *Niebozką komedyę*, a więc widział, iż literatura krajowa, na któréj niwach on stał przed kilkunastu laty samotny, posiada olbrzymów myśli i słowa, którzy jéj przyszłość i rozgłos na długie lata zapewniają; *Pan Tadeusz* tém cen-

---

[1]) „W dziecinnym moim wieku—pisze Brodziński—napisałem elegię do cieniów mojéj matki; wiem, że ją płacząc pisałem i w nocy, na oknie, tylko przy świetle księżyca... Brat mój, Andrzéj, zawsze mi to pismo moje wychwalał.“

niejszym mu się wydał, iż upatrywał w nim pewne powinowactwo ze swemi utworami.

Prace Brodzińskiego składają się z poezyj i prozy. Wśród poetycznych utworów wyróżnia się *Wiesław;* jest to sielanka, w któréj autor w sposób powieściowy roztacza przed czytelnikiem życie ludu wiejskiego. Cały świat ludowy, jakim go znał autor w okolicach Krakowa, staje przed nami w niewielkim poemaciku, który w swym czasie budził prawdziwy zapał. Uczono się *Wiesława* na pamięć, pojedyńcze ustępy chętnie deklamowano, jak przed laty ustępy z dzieł Krasickiego; marzono, że blizką jest doba złota, w któréj cały nasz lud będzie takim, jak wieśniacze typy wzięte z tego sielskiego poemaciku. *Wiesław* bardziéj niż inne sielanki nasze posiada warunki idylli. Nigdzie tam nie widzimy barwy ironicznéj, lub nóty smętnéj; na każdéj stronnicy spotyka się dziwna pogoda, wesołość szczera, z któréj tchnie woń polnego kwiecia i powiew niw uprawnych. Promienie pogodnego światła, które na ową powieść wiejską rzucają blask dziwnego uroku, płynęły z duszy autora, przepełnionéj szczerością, prostotą i tkliwością prawdziwie pacholęcą.

Oto jest mały ustęp, w którym dziewosłęb Jan tak zaleca Wiesława:

Poczciwych ojców widzicie tu syna;
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
Ma przecięż ojców, co litością zdjęci,
Mając kumowstwa powinność w pamięci,
Nie żałowali dla sieroty chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba.
Sprawiał się godnie, że go synem zowią
I część chudoby dla niego stanowią.
Nie jest ci u nich gospodarstwo liche,
Praca sierpowa nie idzie pod wichę;
Co tydzień wniesie, nie straci niedziela.
Bóg też rządności pomocy udziela:
Czystą pszenicę niesie czarna rola,
Wełniste owce zabielają pola,
W schludnych stajenkach bydełko się chowa,
A cztery konie jeżdżą do Krakowa.

Obok *Wiesława* postawić potrzeba *Pieśni rolników*, w których autor, szkicując uczucia ludu, wiele zawarł rzewnego uczucia.

W wielu piosnkach Brodzińskiego widział czytelnik odbicie swojego własnego uczucia; nie dziwmy się tedy, że gdy dotykał on draźliwéj struny duszy, odpowiadano na jego słowo—łzą. I rzeczywiście, niewielu naliczyć można było poetów, którzyby tyle łez zdołali wycisnąć wśród rzeszy ich czytającéj, ile ich wycisnął Brodziński z oczu pokoleń nas poprzedzających.

Brodziński, wychowany w Galicyi, która wiele ucierpiała od nacisku germanizmu, chętnie zwracał się ku innym szczepom słowiańskim i tłómaczył ich pieśni na język polski. Są jego tłómaczenia z czeskiego, małoruskiego i serbskiego. Te badania literatur innych słowiańskich szczepów były dla niego wypoczynkiem po studyach niemieckiego piśmiennictwa, którym się oddawał uprzednio z konieczności, potém z upodobania, gdyż literaturę niemiecką wysoko cenił, na wzorach jéj kształcił się, i jéj utwory tłómaczył. Przełożył Brodziński z Goethe'go *Cierpienia młodego Wertera.* W tłómaczeniach z języków słowiańskich nie trzymał się niewolniczo rymu, nie zwracał uwagi na formę, chodziło mu tylko o zachowanie pierwotnéj prostoty oryginału. Z łaciny przelał na mowę polską *Elegie* Jana Kochanowskiego.

Prace Brodzińskiego, prozą kreślone, składają się z rozpraw: *O krytyce*, *O satyrze*, *O elegii*, *O egzaltacyi i entuzyazmie.* Pozostały przytém ułamki jego wykładów uniwersyteckich literatury polskiéj, z których próbowano całość odtworzyć (czynił to Dmochowski), lecz usiłowania nie doprowadziły do celu; są tam niektóre ustępy rzucone tylko jak kanwa do odczytów, ale chociaż dziś już nie ma ręki, któraby zapełniła próżnię téj pierwszéj osnowy, w pojedyńczych wszakże ułamkach spotykamy wiele rzeczy szacownych, których doniosłości badacz piśmiennictwa nie powinien zapominać. Wśród licznych rozpraw prozą, umieszczanych w redagowanym przez niego *Pamiętniku Warszawskim*, zwracają uwagę dwa życiorysy: Birkowskiego i Karpińskiego. W rękopismach pozostałych po Brodzińskim znaleziono niewykończony zarys synonimiki polskiéj; przedwczesna śmierć nie dozwoliła mu należycie opracować zaczętego

dzieła. Rzecz ta, acz nieopracowana i składająca się z dorywczo rzuconego szkicu, ukazała się wszakże w druku.

Redagował on—jak wspomnieliśmy już—*Pamiętnik Warszawski* (razem z prof. uniw. war. Fryd. hr. Skarbkiem i Józefem Skrodzkim, po usunięciu się od redakcyi prof. Fel. Bentkowskiego); było to od r. 1822—do 23. Od r. 1823 do zgonu kierował Brodziński wydawnictwem *Magazynu Powszechnego*, pisma, które w swoim czasie budziło umysły z uśpienia, w epoce niepomyślnéj dla piśmiennictwa.

We wszystkich pracach Brodzińskiego, kreślonych bądź prozą, bądź wierszem, widzimy nieporównaną poprawność stylu, czystość języka, swobodę wysłowienia. Pracowitość jego nazywamy nadzwyczajną, gdyż zdołał własną pracą, przy warunkach wcale niepomyślnych, zdobyć zasoby wielkie wiedzy i wykształcić się na pisarza gruntownego, myślącego, o wpływie szerokim. W liczbie niezaprzeczonych zasług Brodzińskiego, ujawniających się we wszystkich pracach, jest budzenie uczucia miłości do wszystkiego co własne. Pierwszy on zwracał uwagę w poezyach swych na piękności ziemi rodzinnéj, przed okiem każdego od wieków leżące a nieznane, pierwszy wprowadzał czytającą naszą publiczność pod strzechę wieśniaczą, bratając niejako w ten sposób stany, wpływając na rozproszenie przesądów i uprzedzeń, które się stały zgubą narodu. Z prac jego uczono się kochać rzeczy swojskie; uczono się kochać powaby ziemi ojczystéj, przez niewielu dostrzegane, przez niewielu opiewane, a przedewszystkiém niepodawane do wiadomości ogółu; uczono się szanować mowę własną, nad któréj czystością czuwać nie przestawał, a piękności podnosił. Oto są wyrazy Brodzińskiego, wzywające ziomków, aby szanowali mowę rodzinną, otrząsając się z naśladowania cudzoziemszczyzny: „Z męzką godnością niech się uśmiecha Polak, gdy mieszkaniec Tybru, albo Sekwany twardym jego język nazywa. Z wewnętrzną przyjemnością, z powagą dojrzałemu mężowi przyzwoitą niech słucha cudzoziemca, gdy się nad jego wyrazami, jak niewieściuch nad podniesieniem starożytnéj zbroi mocuje, gdy języka jego, jak dziecię, pieściwie wymawiać się uczy... Póki męztwo w narodzie nie wygaśnie, póki obyczaje nie znikczemnieją, póty nie zapierajmy się owéj twardości języka. Ma on i w niéj swoją harmonię, swoją śpiewność; ale jest to szum odwiecznego, rozłożystego dębu, nie poświst chwastu, który za każdym polotem

wiatru zgina się, lub łamie, i cienkim tylko odgłosem jęczenia wydaje.“ Ustęp powyższy świadczy o pełnéj wzniosłych myśli, chociaż prostéj co do formy prozie Brodzińskiego.

Pisarz ten doczękał się uznania nader szybko i słusznéj oceny prac swoich, co pośród naszego społeczeństwa bywa rzeczą rzadką. Już Michał Grabowski o nim się wyrażał w sposób następujący, a nader trafny: „On pierwszy (t. j. Brodziński) w literaturze polskiéj zrobił krok stanowczy, krok olbrzymi, bo od dowcipu do myśli, od sentymentalizmu do uczucia, od sztuki do natury. Pierwszy przeczuł poezyę narodową i we własném ją sercu wynalazł.“ Do chwili wystąpienia Brodzińskiego na widownię piśmienniczą, posługiwano się u nas wyłącznie naśladownictwem francuzczyzny. Brodziński pierwszy przemówił z katedry uniwersyteckiéj, iż nadeszła chwila estetycznéj emancypacyi z pod przymusu obcych. Mówił i pisał z wielkiém umiarkowaniem, oględnie, co wypływało z jego usposobienia dziwnie łagodnego. Głos jego, acz umiarkowany, doczekał się uznania; wielu pisarzy, należących do młodszych pokoleń, zaczęło się gruppować około Brodzińskiego. Wytworzyła się nowa szkoła, zalecająca przedewszystkiém prostotę, swobodę myśli i uczucia, sięgająca do źródeł rodziméj poezyi, którą starała się odnaleźć wśród podań i pieśni ludowych, mniéj dbając o wzory i reguły, jakiemi rządzili się dotąd wszyscy piszący. Zwolenników nowéj szkoły nazwano *romantykami* (niejako „marzycielami“), a szkołę *romantyczną*. Nazwa, rzucona ironicznie przez nieprzyjaznych nowemu kierunkowi, pozostała nazawsze jako określenie nowych dróg, któremi poezya iść zamierzała. Nowe kierunki w poezyi wywarły niebawem wpływ na wytworzenie nowych kierunków w życiu. Usposobienie do wejścia na nowe drogi nie było przez nikogo narzucaném; szkoła romantyczna tworzyła się sama; zasady przez nią głoszone istniały niejako w atmosferze owych czasów. Brodziński nie zakładał téj szkoły, nie gromadził wyznawców pod swym sztandarem, był wszakże jéj zwiastunem, miał jéj przeczucia, jak się trafnie wyraził zacytowany tu wyżéj krytyk, Michał Grabowski. Słowem, Brodziński był poniekąd tém w poezyi, czém Bolesław Chrobry w dziejach naszych. Ten ostatni rzucał podwaliny państwa w tych właśnie kierunkach, w których rozszerzyć się miało. Posiadał „przeczucia“ niejako jego potęgi, był jéj zwiastunem.

Nowy kierunek, zawiązanie się nowéj szkoły w piśmiennictwie naszém, podzielane przedewszystkiém przez młodsze pokolenia, zrodzone w epoce burz politycznych i społecznych, wstrząsających wtedy Europą, określał krytyk, należący do owych pokoleń (Maurycy Mochnacki) w sposób następujący: „Dopiero w myśl nam wpadło, że może przez dłuższy czas w nieswojém poczuwaliśmy się jestestwie, tuląc do łona, i piastując jakby umarłe w pieluchach dziecię umarłéj imaginacyi. Zapał owionął głowy. Młodzi pisarze pochwycili gęśl minionych wieków. Przezwano ich romantykami, bo nieznane piosnki nócili: o kozakach, rusałkach, dziadach i strachach; a Jan Śniadecki, bieglejszy zapewne matematyk i astronom, niżeli krytyk, wołał, jakoby to wszystko było wymysłem osowiałéj metafizyki niemieckiéj!“ Wystąpienie Brodzińskiego gdyby było pojedyńczém, nie wytworzyłoby szkoły, nie wywołałoby starcia z zastępem poetów niepodzielających nowych zapatrywań się na poezyę, lecz w innych dzielnicach kraju zajaśniała zorza nowéj poezyi; ukazały się zastępy poetów, którzy szli w kierunku wskazanym przez Brodzińskiego. Był to w literaturze ruch samorzutny, przez nikogo nie wywołany; umysły same otrząsały się z pleśni, skłaniały się do reformy; objaw to w dziejach świata niejednokrotnie spotykany, iż sama niejako Opatrzność zsyła na ziemię, w pewnych epokach, takich, a nie innych ludzi.

Romantycy pragnęli poezyi narodowéj, nieoglądającéj się na obce wzory, pragnęli poezyi, któraby ze swojskiego gruntu urastała, pragnęli, aby literatura była w związku ścisłym z przeszłością. Wedle ich poglądów, księga przeszłości nie jest zamkniętą, życie obecne snuje nić dawnego, przeobrażonego tylko w inne kształty, zmieniającego się w swych pojęciach, stosownie do wymagań epoki. Myśl ich zwracała się ku fantazyi gminu, szukając tam źródeł prawdziwéj poezyi, mniemając, iż ich natchnienia z motywów jedynie ludowych mogą wytworzyć pieśń wzniosłą. Pieśń ta rzeczywiście wzniosłą się stała i przemówiła do uczuć i myśli społeczeństwa, gdy ujął w swą dłoń lutnię poezyi Adam Mickiewicz, gdy zawtórowały mu chóry bratnie zastępu poetów litewskich, gdy od niw Ukrainy odezwały się dźwięki inne nieco, ale na tenże ton nastrojone. Areopag nasz ówczesny piśmienniczy ze zdumieniem patrzał na zwrot w pojęciach o poezyi, a niezbyt jasno zdając sobie z niego sprawę, potępiał go stanowczo. Areopag ten,

składający się z niewielkiego grona pisarzy, znanych i cenionych w Warszawie, nazywano klassykami.

Klassycy niewolniczo trzymali się wzorów dawnych, francuzkich; uważali, iż wszelka samodzielność w literaturze jest u nas objawem przedwczesnym, zalecali dbać przedewszystkiém o formę zewnętrzną, o przepisy i reguły dawnéj poetyki ze szkół wyniesione, o poprawność smaku. Klassycy walczyli orężem ironii. Wystąpienie Adama Mickiewicza wywołało starcie się stanowcze klassyków z nową szkołą, co w dziejach naszego piśmiennictwa jest znaném pod nazwą „walki klassyków z romantykami.“ Walka ta ciągnęła się długo, uparcie z obu stron, przechodząc często z pola polemiki litereckiéj na arenę stosunków życia codziennego. Brodziński brał udział w walce, broniąc zasad tak zwanego romantyzmu zarówno z katedry, jak w swoich rozprawach. Wrodzona mu delikatność spowodowała, iż w polemice był oględnym, zachowywał stosowną miarę; widząc wreszcie, iż szermierka przenosi się na pole stosunków towarzyskich, wycofał się z niéj w znacznéj części.

Do bardziéj wybitnych znamion romantyzmu zaliczyć należy demokratyzm, podczas gdy szlachetczyzna, z jéj dawnemi narowami i przesądami, górowała wśród klassyków. Ci ostatni, ściśle związani z tradycyami XVIII w., do którego w znacznéj części należeli, nie rozumieli nowych dążeń; przytém z lat swych młodocianych, oprócz innych właściwości ubiegłego stulecia, wynieśli sceptycyzm religijny, podczas gdy nowe pokolenia szukały wytchnienia po wielkich burzach społecznych na łonie wiary. Tak więc sceptycyzm religijny z pojęciami dawnemi, kastowemi powiewają niby stare, wypłowiałe sztandary nad obozem klassyków, a tłumna ciżba zwolenników romantyzmu na skrzydłach wiary wznosi swą myśl ku niebu, także niezbyt się troszcząc o ścisłość dogmatyczną, w stosunkach zaś społecznych burzy dawne szańce kastowe.

Prądy nowych kierunków, które przebiegały niwę literacką, dały się spostrzegać i na innych polach życia społecznego. Młodsze pokolenia—pospolicie mniéj rozumowaniem, ale uczuciem kierujące się i lgnące do tego co nowe—z sympatyami swemi zwracały się ku romantykom; dla tego też wszelkie nowe pomysły, dojrzewające w młodych głowach, dążące do zmiany stosunków społecznych, zaliczano na karb romantyzmu. Również usiłowania Szubrawców, jak i wszelki głos rozwagi, nawo-

łujący do poprawy obyczajów, do podźwignięcia ludu z niedoli ówczesnych stosunków społecznych, uważano za objaw romantyzmu w życiu społecznêm, t. j.. za pewnego rodzaju marzycielstwo.

Doba legionów, doba napoleońskich walk jednoczyła nas z ludem bardziéj, niż takie zjednoczenie mogły sprowadzić uchwały prawodawcze. Lud nasz rolniczy, wydobywszy się orężną dłonią na jaśnię dziejową, kilkakrotnie w ciągu zmian politycznych, jakie wówczas szybko następowały (1794—1815), miał sobie zapewnioną wolność osobistą, ale nie na całym kraju obszarze, i nie w mocy społeczeństwa było zapewnić wykonanie i utrzymanie zmian prawodawczych. Były jednak niejedne zmiany w ręku społeczeństwa, i do ich urzeczywistnienia nie szczędzono zachęty. Poeci w swych utworach nawoływają wielekroć do spełnienia tego, co było obowiązkiem. Zapatrywania się Brodzińskiego na stosunki społeczne odznaczały się łagodnością co do formy; nigdzie tam goryczy, zawsze spokój, chociaż zawsze wypowiadał się on stanowczo. Pod względem wychowania był on prawie synem ludu, nader jednak daleki od wszelkiéj zawiści, zaciętości, z miłością i spokojem maluje dolę wieśniaczą. Cóż piękniejszego być może, niż ów protest pełny rzewności, iż jedne, uprzywilejowane, warstwy marnują zasoby narodu z niezmierną szkodą całości społecznéj? W obec spokojnego i pełnego prawdy protestu umilknąć musiały gniewy wszelkie, słuchano Brodzińskiego, nie ciskając nań obelg, gdy mówił o chłopskiéj doli, gdy wystawiał nędzę naszego chłopa, która wciąż mieszka w jego chacie, a „on swą pracą zamyka pańskie podwoje“ od owych groźnych gości, jakiemi są głód i nędza.

Przytaczamy tu w całości wiersz Brodzińskiego pod napisem *Chłopek:*

Rycerz to niewielki,
Swéj ziemi ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

Dobry polski chłopek.
Dłoń jego obroni,
Wyżywi nas snopek,
W potrzebie zasłoni.

Zbożem jego kosy
Posuta jest ziemia,
Tak on na niéj kłosy,
Jak laury rozplenia.

Z wołkiem on w pokoju
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pośpiesza w obronie.

Te warowne grody,
Te pańskie pałace,
Jego to zachody
I jego to prace.
Jego to ciężarem,
Co lekko pan roni;
On na to pod skwarem
Z bydlęciem pot roni.

Z dziećmi on głodnemi
Te ziarneczka zgania,
Które pan po ziemi
Za cacka roztrwania.

W pomoc kraju bieży
Za pańskiemi syny,
Wszędzie on należy,
Prócz zysku i winy.
Sam po tyléj stracie
Od nędzy nas chroni,
W swojéj tylko chacie.
Jéj mieszkać nie wzbroni.

Rycerz to niewielki,
Krajowi ubliża,
Który nad stan wszelki
Wieśniaka poniża.

W Brodzińskiego *Fraszkach* i *Epigrammatach*, których pewną ilość zostawił, nieraz dowcip łączy się z myślą głębszą, ze spostrzeżeniem trafném i pożyteczną nauką lub przestrogą dla społeczeństwa. W niektórych fraszkach wskazywał on, iż społeczeństwo, które nie umie być rządném, nie umie rozumnie używać sił swych fizycznych i moralnych, powoli stacza się po pochyłościach upadku. Bez względu na jasne zdawanie sprawy przed sobą z wad naszych społecznych, poeta patrzał z miłością i wiarą na świat, wierzył w poprawę, w dni jaśniejsze ludzkości, w blizką jutrzenkę swobody dla tych, którzy jeszcze usuwani byli od zupełnego korzystania ze swych praw człowieka; głosił, iż z czasem zniknie przewaga jednéj klassy społecznéj nad innemi. Uwydatnia się to we fraszce pod napisem *Do Chrabąszcza:*

Mój ty rycerzu
Wąsaty,
W pancerzu!
Na drzewie siadasz
I kwiaty
Objadasz.

Szumisz w pomroku
Po niwie,
Po rosie;
Trącasz złośliwie
Po oku
Po nosie.

Niech zejdzie rano,
Stul wąsy
I loty;
Z słońcem ustaną
Twe pląsy
I psoty.

W tym chrabąszczu łatwo dopatrzyć butnego spadkobiercę imienia i dawnych symbolicznych znaków na tarczy swego rodu, których znaczenia on, biedak, nie rozumie nawet, a jednak poczuwa się do jednego tylko, do buty. Ciemna pomroka, otaczająca jego umysł niewykształcony, lub też kształcony na obcych wzorach, usuwa go od wszelkiéj świadomości obowiązków obywatelskich w obec własnego społeczeństwa. Brodziński owe ciemne strony obrazu społecznego widział wybornie, i wierzył,

iż jako mgła nad nizinami wisząca rozprasza się w obec słońca, tak ujemne strony znikną w obec promieni wiedzy. Przy tém wszystkiém nie zapominał, że postęp kroczy niekiedy żółwim krokiem, że linia biegu niezawsze jest prostą, dla tego też woła w swéj fraszce pod tytułem *Flenność:* „Nim ziarno wyda mądrość prawdziwą,—Głupstwo mieć będzie trzykrotne żniwo.“

Przed r. 1830, widząc, iż młodzież wchodzi na drogę zbyt śmiałych aspiracyj politycznych, z katedry zalecał umiarkowanie; słowa rozwagi źle były przyjmowane, i pełne prostoty, a głębszéj myśli wykłady poety-professora coraz to mniéj miały słuchaczy, podczas gdy deklamujący Ludwik Osiński (ówczesny professor literatury powszechnéj), należący do obozu klassyków, zawsze w obec licznych tłumów wykładał. Takie zabaczanie nie zrażało go jednak i nie zamącało spokoju, z jakim pracował.

Utwory Brodzińskiego wydawano kilkakrotnie. Za życia autora (Warszawa, 1821 r.) były wydane w 2 tomach pod tytułem *Pisma...* (*Wiesław* i poezye różne). W r. 1842—1844 wyszło w Wilnie wydanie noszące miano zupełnego, lecz wcale nie było zupełném, pod tytułem *Dzieła;* a wreszcie w roku 1872—74, pod redakcyą J. I. Kraszewskiego, wyszło wydanie najnowsze i najbardziéj zupełne pism Brodzińskiego, w 8 tomach. Studyum o Brodzińskim napisał Adam Bełcikowski (Lwów, 1875), Zdzisław Horodyński (*Brodzińskiego lata szkolne,* Lwów, 1888). Podobno życiorys K. Brodzińskiego pozostał w pośmiertnéj, literackiéj spuściznie J. I. Kraszewskiego.

W pięćdziesiątą rocznicę zgonu Brodzińskiego (w roku 1886), M. Orgelbrand ogłosił illustrowaną przez Juliusza Kossaka edycyę *Wiesława,* poprzedzoną przez studyum M. Gawalewicza o autorze téj sielanki.

W Tarnowie, gdzie ów pierwszy zwiastun poezyi narodowéj do szkół uczęszczał, wzniesiono mu pomnik przed gmachem gimnazyalnym.

ROZDZIAŁ III.

Uzupełnienie obrazu doby przejściowéj.—Celniejsi pracownicy na różnych polach w owych latach (Niemcewicz, Tadeusz Czacki, Stanisław Staszic, Śniadeccy, Józef Maks. Ossoliński, Bandtkowie, Feliks Bentkowski, Samuel Bogumił Linde, ks. Juszyński, Stanisław Potocki, Jan Potocki).—Prace Towarzystwa Przyjaciół Nauk.—Aloizy Feliński.—Pamiętniki (Kopeć, Ciecierski i inni).—Puławy.—Księżna M. Wirtemberska.—Ostatnie odbłyski literatury łacińskiéj.—Zmiana obyczaju i stosunków społecznych.

Rzadko w dziejach spotykają się chwile tak obfite w różnobarwne wypadki, wstrząsające nietylko instytucyami społecznemi, ale wkraczające swym wpływem w zakres pojęć ludzkich, i wprowadzające w nich rdzenne zmiany, jak były lata łączące wiek XVIII z XIX, lata tworzące pierwsze dziesiątki obecnego wieku, a zarazem przejściową dobę w naszéj literaturze. Księga naszéj historyi pozornie zamkniętą została; pospolicie mniemają, iż ona składa się odtąd u nas jedynie z dziejów przeobrażeń pojęć, przetwarzania się stosunków społecznych i ekonomicznych. W rzeczywistości wszakże braliśmy jeszcze i w początkach stulecia żywy udział w wypadkach ogólno-ludzkich. Społeczeństwo nasze, młodociane w stosunku do innych, pod względem cywilizacyjnym odczuwało mocniéj od ludów starszéj kultury wszystkie kataklizmy dziejowe, które zmieniały postać Europy. Przyzwyczajając się opierać na obcych i od innych oczekiwać rady i pomocy w klęskach, uległiśmy wielkim politycznym rozczarowaniom; runęła potęga, będąca podwaliną wszystkich nadziei legionistów, podsycająca płomień życia Księztwa Warszawskiego. Wielka cześć, jaką otaczano bohatera walk zwycięzkich, nie zmniejszyła się nawet po jego upadku. Owe rozczarowania i ów kult odbijają się jeszcze bardzo długo w literaturze lat późniejszych; ma to wpływ nader ujemny na nasz rozwój. Zawiele i zaczęsto zwracaliśmy się ku obcym, od nich wyglądając dni lepszych; pewna więc niezaradność wkradać się i rozwijać zaczęła we wszystkich objawach naszego życia społecznego. Są to jednak zjawiska znacznie późniejsze.

Lata doby przejściowéj stosunkowo pomyślnemi mienić się mogą. Pomimo wstrząśnień, rozczarowań, pomimo wysiłków,

które za dni Napoleona zużyły ogrom zasobów materyalnych i moralnych znękanego społeczeństwa, pogodnie patrzano w przyszłość, spokój zapanował w umysłach, dobrobyt materyalny wzrastać znowu zaczął w lat parę po kongresie wiedeńskim. Na tém tle stosunków przychodzących do pewnéj równowagi po r. 1815, literatura odzyskała blask dawny, a nawet prześcignęła epokę Stanisławowską, gdy na widowni naszéj piśmienniczéj działalności ukazał się geniusz Mickiewicza. Doba przejściowa przygotowywała grunt do owych późniejszych wielkich plonów na niwie dalszego rozwoju narodu. Ona wypiastowała wszystkie umysły, które się stały spójnią łączącą lata dawne z nowemi: najpodnioślejsze postacie społeczeństwa od Mickiewicza do Kraszewskiego—owéj epoce zawdzięczają bądź całe wykształcenie, bądź pierwsze wrażenia, które były dla nich ideałem życia całego. A jednak zastęp ludzi, pracujących wówczas na niwie literackiéj, licznym nie był, czynni tylko byli wielce i poczuwali się do obowiązku pracy. O niektórych (jak Woronicz, Czacki) mówiliśmy już w sposób mniéj więcéj wyczerpujący, o pozostałych wnet powiemy.

Poezya za dni Księztwa Warszawskiego i w pierwszych latach Królestwa kongresowego, oprócz znanych już nam Reklewskiego i Brodzińskiego, posiadała pracownika, osiwiałego w długich pracach i zmiennych kolejach losu, Juliana Niemcewicza. Widzieliśmy go podczas czteroletniego sejmu, jako pisarza dramatycznego, obecnie staje on przed nami jako pisarz na wielu polach, a wreszcie jako autor *Śpiewów historycznych*, dzieła w swoim czasie bardzo popularnego.

Julian Ursyn Niemcewicz (1757 † 1841) należał do tych, którzy nie zwątpili w lepsze jutro i gorliwie pracowali na polu zarówno nauki, jak i życia obywatelskiego, przez cały przeciąg życia [1]). Nieliczne grono ówczesnych ludzi oddających się literaturze starało się budzić uśpione uczucie, i za jego pomocą wywołać wzniosłe myśli i niemniéj wzniosłe czyny. Niemcewicz, pisząc swe *Śpiewy historyczne*, w których przywo-

[1]) Niemcewicza popioły złożone pod Paryżem (na cmentarzu w Montmorency); napis położony na jego mogile: *Quamdiu vixi, patriam amavi, morior* jest wybornem streszczeniem jego obywatelskiéj działalności.

dził na pamięć wybitniejsze chwile naszego życia dziejowego, miał na celu obudzenie szlachetniejszych uczuć wśród społeczeństwa. Myśl tę znać zrozumiano. *Śpiewy* przyjęto z zapałem przedtém nieznanym. Rozchwytano cały nakład nader prędko. Co do formy, poeta starał się w swych *Śpiewach* naśladować ballady, zapatrując się na wzory nowożytnéj literatury zachodnio-europejskiéj. Należy się mu chlubne wspomnienie, iż wytworzywszy nowy u nas rodzaj poezyi—dumy historycznéj—wlał w nią swego ducha obywatelskiego. *Bajki* Niemcewicza miały głównie na celu satyrę społeczną, często polityczną. Tak *Śpiewy*, jak i *Bajki* poeta pisał różnemi czasy, dla tego też noszą na sobie cechę niejednolitą i wartość ich rozmaita; jednakże wpływ ich i upowszechnienie były wielkie; autor odpowiadał potrzebom chwili i upodobaniom ówczesnym. Od komedyi, bajki, od śpiewnika historycznego przeszedł Niemcewicz do powieści. Walter Scott, już wtedy znany i ceniony, służył mu za przewodnika na tém polu. *Jan z Tenczyna*, powieść historyczna, bardzo w owéj epoce poczytna, (któréj 500 egzemplarzy, nakładu Natana Glücksberga, w ciągu kilku godzin rozkupiono w r. 1825), stanowi przedniejszą z jego prac powieściowych. *Lejbe i Siora* jest romansem wcześniejszym (1821), w którym autor zawarł studyum o Żydach polskich. Żądza być wciąż pożytecznym krajowi natchnęła go myślą opisania swych podróży po kraju, z uwzględnieniem historycznych wspomnień, a wreszcie dała mu do ręki pióro dziejopisa. Skreślił *Dzieje panowania Zygmunta III*, ku czemu posiadał źródeł niemało; praca to niezbyt krytyczna, wszakże korzystali z niéj nowsi obcy historycy (Kostomarow np.). Na polu badań dziejowych położył Niemcewicz trwałą zasługę zebraniem wielu materyałów historycznych, które wydał w 5 tomach, pod tyt.: *Zbiór pamiętników historycznych o dawnéj Polsce.*

W późniejszych latach życia Niemcewicz wyłącznie prawie oddawał się bądź badaniom historycznym, bądź ułatwianiem innym takowych badań. Przewodniczył Towarzystwu Przyjaciół Nauk do ostatniego roku jego istnienia (1831), które głównie miało na celu prace historyczne; i wreszcie, gdy kraj nazawsze opuścił, założył Towarzystwo Historyczne Polskie w Paryżu, do dziś istniejące. Jako świadek wielu znakomitych wypadków dziejowych, i sam w nich odegrywający nieraz wydatną rolę, napisał pamiętniki życia swego. Czynią zarzut Niemce-

wiczowi, iż szyk wyrazów jest u niego francuzki; rzecz się ta łatwo tłómaczy, gdy się zważy, iż kształcił się na wzorach obcych a naśladowanie francuzczyzny i język francuzki podczas jego lat młodocianych były w modzie.

Prace tego niepospolitego obywatela a pracowitego pisarza wychodziły w różnych czasach. Zupełnego ich wydania zbiorowego nie posiadamy. Najcelniejszy życiorys Niemcewicza, opracowany przez Adama ks. Czartoryskiego, wyszedł w Paryżu, w r. 1860.

Tadeusz Czacki, nie poprzestając na wielkiéj, obfitéj w owoce działalności obywatelskiéj, w charakterze krzewiciela oświaty, zostawił w piśmiennictwie ślady swych prac, wydając rozprawy nacechowane erudycyą, chociaż czynią im zarzut niesystematyczności. Życie publiczne, pełne trosk i trudów, odrywało go od pióra i badań, które były zbyt różnorodnemi, ażeby mogły się odznaczać gruntownością. Najcelniejszą jego pracą jest dzieło pod tyt. *O litewskich i polskich prawach.* Pisał przytém o Żydach, o prawach mazowieckich, o dziesięcinach, o karaitach, Cyganach i o wielu innych przedmiotach, a wreszcie zaliczony być powinien do celniejszych mówców swéj epoki. Styl jego ma swą oryginalność; również w przemówieniach, licznych odezwach, listach, wyróżniał się Czacki peryodami krótkiemi, ucinkowemi. Widoczném jest wszakże, iż gorąco odczuwał to wszystko, co mówił i pisał. We wszystkich publicznych przemówieniach (a miał ich wiele), zapał unosił go zwykle, co podnosiło jeszcze bardziéj wartość mów jego. Dzieła Czackiego, wychodzące najprzód w oddzielnych rozprawach (od r. 1800 do 1811, w Wilnie, bądź w Krzemieńcu) zebrał i wydał Edward Raczyński w 3 tomach (Poznań, 1844), a K. J. Turowski przedrukował je następnie (1860—1861).

Stanisław Staszic, o którym wyżéj już wspominaliśmy, mówiąc o dobie Stanisławowskiéj, w latach doby przejściowéj słynie już więcéj jako mąż stanu, troszczący się o dobrobyt krajowy, jako gorliwy i bojny prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jako wreszcie filantrop, pracujący nad podniesieniem doli ludu i klass wyrobniczych, aniżeli jako pisarz, systematycznie pracujący na polu nauki. W różnych gałęziach wiedzy pracował St. Staszic, podobnie jak czynili współcześni mu pisarze. Jeszcze za dni Stanisława Augusta widzieliśmy go na niwie literatury politycznéj; późniéj, gdy na téj niwie zaledz musiała

cisza, Staszic oddaje się naukom przyrodzonym, pisze o *Ziemiorodztwie Karpat*, i zebrane długoletnią, wzorową oszczędnością i zabiegliwością mienie oddaje na użytek warstw upośledzonych od losu. Jego instytucya, nosząca miano Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego, miała na celu urządzenie osad ludzi wolnych, uwłaszczonych, którzyby odznaczali się moralnością, i byli wzorem urządzenia stosunków włościańskich na całym obszarze kraju. Cesarz Aleksander I w r. 1822 potwierdził ustawę rzeczonego Towarzystwa. Tego rodzaju usiłowania wysoce obywatelskie postawiły Staszica na piedestale pamięci i uznania narodu. Są one jakby dalszym ciągiem usiłowań Chreptowicza i Brzostowskiego za dni Stanisława Augusta.

Ta część kraju, która składała Księztwo Warszawskie, a później się stała Królestwem, Staszicowi głównie zawdzięcza podniesienie swego bytu ekonomicznego.

Dwaj bracia Jan i Jędrzéj Śniadeccy, Wielkopolanie, działalnością swą pedagogiczną i naukową na Litwie przyczynili się przeważnie do rozniecenia w owéj prowincyi światła i do utrzymania tego, co pożyteczném dla rozwoju społeczeństwa mienić się mogło.

Jan Śniadecki (1756 † 1830), o którym wspominaliśmy, mówiąc o astronomii na przełomie przeszłego i bieżącego stulecia, wielkie zasługi położył na stanowisku rektora uniwersytetu wileńskiego, a zatém kierownika wychowania publicznego w obszernéj kraju dzielnicy. Po za zakresem astronomii i matematyki, nad którémi pracował i uważał je za królowe wiedzy, oddawał niemałe usługi, najściśléj i najsurowiéj przestrzegając czystości mowy w poddanych swemu zarządowi szkołach. Sam też w pismach swoich jest wzorem prozy, posiadającéj jasność, wdzięk, siłę, a zarazem nieporównaną prostotę. Proza obu braci Śniadeckich jest wzorem języka klassycznego, w który wczytywać się należy każdemu, kto pragnie otrząść się z naleciałości obcych, wciąż się tłumnie wciskających do mowy naszéj. Wzorowy ich język nazywano „językiem Śniadeckich“ i słusznie go podziwiano.

Jan Śniadecki, widząc, jaki wpływ zdobywa u nas filozofia Kant'a, któréj nie pochwalał, obawiając się przytém, aby umysły młodzieży nie zboczyły z drogi praktycznéj, na któréj pragnął widzieć swe społeczeństwo, chcąc, aby było dalekiém od

niemieckich spekulacyj filozoficznych, już w późniejszéj dobie lat napisał *Filozofię umysłu ludzkiego*, która miała na celu obalić krytycyzm Kant'a.

Działalność Jana Śniadeckiego, jako rektora, skończyła się w r. 1814, jako astronoma zaś w r. 1825; późniéj usunął się do domowego zacisza. Półwiekowe jego prace na polu astronomii i matematyki, cenione za granicą, zbliżyły nasze piśmiennictwo do literatury i uczoności Europy zachodniéj; był on przeto jedném z ogniw łączących nas, znacznie zacofanych, i w życiu polityczném narodów już udziału nie biorących, z ruchem umysłowym szerszego świata. Pisma jego razem zebrane wyszły pierwotnie w r. 1818; *Filozofia umysłu* drukowana w r. 1821. Wydania zbiorowego dokonał w 7 tomach Michał Baliński w Warszawie (Lipsku) w r. 1833, nakładem A. E. Glücksberga.

Pamięć Jana Śniadeckiego, wdzięcznie przechowywaną w umysłach myślących, uczcił wspomniany Michał Baliński dwutomowém dziełem, pod tytułem *Pamiętniki o Janie Śniadeckim* (Wilno, 1865 r.).

Jędrzéj Śniadecki (1768 † 1838), brat młodszy Jana, zajmuje wybitne w literaturze polskiéj miejsce i jako uczony myśliciel, i jako zagrzany duchem obywatelskim satyryk. Kształcił się w Akademii Krakowskiéj, a następnie w Pawii, Londynie, Edynburgu i Wiedniu, oddając się medycynie, szczególniéj zaś chemii i fizyologii. Poprzedzony zdobytą za granicą sławą, objął w r. 1797 katedrę chemii i farmacyi w Szkole Głównéj Litewskiéj, i od razu pokazał się jako uczony i gorliwy professor, jako znakomity lekarz i myśliciel o niezwykle jasnym umyśle. Pierwsze jego wystąpienie publiczne (*Mowa o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych*, miana w roku 1799) znamionowało już wysoce krytyczny umysł, domagający się ścisłego, pozytywnego badania nauk przyrodzonych. Torując po temu drogę w kraju z naukami ścisłemi mało oznajomionym, ogłosił w r. 1800 *Początki chemii*, pierwsze w języku polskim oryginalne dzieło w tym przedmiocie, a pilnie śledząc postępy wiedzy i dbając o korzyść młodzieży, trzykrotnie swój wykład chemii przerabiał i uzupełniał. Największy jednak, europejski rozgłos zyskał Jędrzéj Śniadecki przez napisanie genialnego dzieła pod tytułem *Teorya jestestw organicznych*, którego

tom pierwszy wyszedł w r. 1804. W owym czasie fizyologia, a témbardziéj biologia spoczywały w kolebce; istotę życia organizmów tłómaczono za pomocą różnorodnych, wręcz sobie sprzecznych, na fantazyi głównie opartych pomysłów. I wtedy właśnie, kiedy śmieszne systemata Brown'a i Mesmer'a panoszyły się w Europie, Jędrzéj Śniadecki wystąpił ze swoją *Teoryą*, tak dowodnie i jasno wyłożoną, że wszystkie inne musiały upaść. Oto jest w krótkości pogląd autora *Teoryi* na istotę organicznego życia: „Całe życie jest ciągłym i nigdy nie ustającym procesem organicznym, albo nigdy nieustającą assymilacyą. Wszystkie żyjące jestestwa, zostając w bezprzestannym z ciałami otaczającemi związku, wielką ich część w siebie przyjmują, a przyjętym część właściwéj sobie siły organicznéj udzielając, w same siebie, we własne swoje ciało przeistaczają. Nie inaczéj jedne żyjące jestestwa, tylko przez upadek drugich powstawać; nie inaczéj jedne zwierząt i roślin gatunki mnożyć się i rozpościerać mogą, tylko inne rodzaje i gatunki gnębiąc, uciskając i niszcząc. Materya odżywna niemal ciągle i bezprzestannie żyje, przechodząc z jednych jestestw organicznych do drugich, i krążąc następnie przez wszystkie. Każde jestestwo żyjące organizuje się bezprzestannie, a życie na odżywianiu i ciągłém odżywiającéj materyi organizowaniu zależy. Dla utrzymania życia indywidualnego potrzeba nieustannego przybywania coraz nowéj materyi, czyli potrzeba władz odżywiających. Dla tego niedostatek takowych sił zupełny, choćby nawet momentalny, życie indywidualne kończy na zawsze. Życie w materyi odżywnéj w powszechności jest ciągłą przemianą formy, w danéj formie ciągłą przemianą materyi.“ Zasadnicze pomysły Jędrzeja Śniadeckiego przetrwały dotychczas, stały się fundamentem biologii. *Teoryę jestestw* przełożono na języki francuzki i niemiecki, w Anglii zaś używano jéj do wykładu po wszechnicach. Znakomici uczeni obcy (Jan Müller z Berlina, Wunderlich i inni) oddali hołd zasłużony myślicielowi polskiemu. Obok *Teoryi jestestw*, obok innych wielu rozpraw ściśle naukowych, napisał Jędrzéj Śniadecki piękne dzieło *O fizyczném wychowaniu dzieci* i kilka innych pism popularnych, zmierzających do upowszechnienia wiadomości z medycyny i hygieny.

O wielkim wpływie Jędrzeja Śniadeckiego na społeczeństwo jako wybitnego członka Towarzystwa Szubrawców i autora *Próżniacko-filozoficznéj podróży po bruku*, mówiliśmy poprzednio, tu więc nadmieniamy, że niemniejszy wpływ wywierał jako długoletni professor Szkoły Głównéj Litewskiéj, następnie uniwersytetu wileńskiego, a wreszcie Akademii Medyczno-Chirurgicznéj w Wilnie. W założeniu Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie i *Dziennika Wileńskiego* Jędrzéj Śniadecki brał również znaczny udział, słowem rzec można, iż całe swoje życie złożył w ofierze wiedzy. Uznanie niespożytych zasług Jędrzeja Śniadeckiego znalazło piękny wyraz w mówie, wygłoszonéj nad jego trumną przez ks. Ludwika Trynkowskiego, znakomitego kaznodzieję (zmarłego w roku 1849). Dzieła Jędrzeja Śniadeckiego wydał w Warszawie (w Lipsku) zięć jego, Michał Baliński (6 tomów, 1840 r., nakład A. E. Glücksberga). Tom pierwszy *Teoryi jestestw organicznych* wyszedł w r. 1804 w Warszawie, tom II w Wilnie 1811 r., druga edycya 1841 r. Mowa ks. Trynkowskiego drukowana w broszurze Hippolita Skimborowicza p. t. *Wspomnienie życia ś. p. Jędrzeja Śniadeckiego* (Warszawa 1840). Pisali o Jędrzeju Śniadeckim: M. Baliński, L. Gąsiorowski, Z. Kramsztyk, J. Oettinger, K. Łuczkiewicz i inni.

Podkarpacka dzielnica, która przeszła pod rządy austryackie nader wcześnie (1772 r.), i wnet doświadczać zaczęła nacisku germanizacyjnego, najmniéj wydała ludzi, którzyby chcieli i umieli stawić czoło okolicznościom, i zaznaczyli swą działalność na polu życia obywatelskiego. Chlubny wyjątek w tym względzie stanowi Ossoliński.

Józef Maksymilian Ossoliński (1748 † 1826) pochodził z możnéj rodziny z Sandomierskiego; upamiętnił się w dziejach literatury jako zbieracz materyałów do historyi piśmiennictwa i do historyi politycznéj; bibliograf, badacz, erudyta, usiłował pisać historyę literatury, i rzucił już fundamenta pod ową budowę, ale tylko cząstkę opracował. Mecenasem był on niezmordowanym w sprawach rozszerzania światła, lecz dla téj podkarpackiéj dzielnicy, gdzie mieszkał, niewiele mógł zrobić; okoliczności były tak złowrogie, iż cały wpływ Ossolińskiego w Wiedniu złagodzić systemu nie zdołał. Jako monumentalny

pomnik usiłowań Ossolińskiego w Galicyi jest zakład imienia Ossolińskich, we Lwowie przez niego założony i hojnie uposażony, składający się z biblioteki i bogatych archiwów, a wszystko to darował na użytek narodu. *Słownik języka polskiego*, przez Lindego ułożony, powstał dzięki jedynie zachęcie i ofiarności Ossolińskiego, (do czego też w pewnym stopniu przykładał się swą hojnością ks. Ad. K. Czartoryski). We Lwowie, wśród ówczesnego nacisku germanizacyjnego w całym systemie wychowania publicznego, stanęła na tamecznym uniwersytecie, staraniem i wpływem w Wiedniu Ossolińskiego, katedra języka i literatury polskiéj. Studya jego długie, zmudne wpłynęły na utratę wzroku, ale Ossoliński, nawet ociemniały, nie przestał pracować: nie mogąc sam pisać, dyktował przekłady klassyków starożytnych, których mu czytano.

Najważniejszą pracą J. M. Ossolińskiego jest dzieło pod tytułem *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiéj*. Praca ta, nacechowana głęboką erudycyą, składająca się z oddzielnych rozpraw, nie została wykończoną; dzieło miało być rozmiarów nader obszernych. Głównie oddawał się studyom nad Złotym wiekiem naszéj literatury. W têm dziele, jak w ogóle we wszystkich rozprawach, które wyszły z pod jego pióra, język jest ściśle naśladujący czasy Kochanowskiego, styl odznacza się oryginalnością, polegającą głównie na niezwykłéj zwięzłości i ścisłości wyrażeń. Dzisiejsze czasy posiadają studya i monografie literackie bardziéj wyczerpujące i z pewną metodą naukową opracowane, niemniéj jednak prace Ossolińskiego pozostaną nadługo materyałem pożytecznym i świadectwem jego wiedzy obszernéj, tudzież zmudnego trudu. Poważne stanowisko zajmuje także Ossoliński jako tłómacz; spolszczył mianowicie dzieje Liwiusza (Lwów 1850), Seneki księgę *O pocieszeniu* (Warszawa 1782), satyry Juwenala, listy Pliniusza Młodszego i t. d.

Wiadomości krytyczne wyszły w 3 tomach (1819—1822, Kraków), czwarty z pozostałych rękopismów wydał August Bielowski (1852, Lwów).

Bandtkowie, dwaj bracia, obaj ludzie uczeni i pracowici, oddawali się studyom w dwóch różnych ogniskach życia umysłowego: w Warszawie (Jan Wincenty) i w Krakowie (Jerzy Samuel). Prace ich naukowe były długie, o wiele przekraczają-

ce dobę, o któréj obecnie mówimy, zaliczamy wszakże obu Bandtków do doby rozpoczynającéj wiek XIX. Są oni z wielu względów jéj synami. Mówi za tém kierunek ich prac—torujący drogę do dalszych studyów, gruppujący dopiero dla potomnych materyał—jak również i wpływy, pod któremi zdobyli obadwaj znamionującą ich wielką pracowitość. Niemieczczyzna, pochłonąwszy wielkie obszary kraju, chociaż oddziaływała z jednéj strony w sposób zgubny na społeczeństwo, szerząc germanizm, z drugiéj strony przyzwyczajała umysły do wytrwałéj pracy (rzecz u nas nieznana), a zapoznając myślące jednostki z literaturą niemiecką, wpływała na odemknięcie szerszych horyzontów dla naszéj własnéj literatury.

Ludzi wybitnych, którzy zasłużyli się piśmiennictwu naszemu, czerpiąc wiele z niemieckiéj nauki, którzy pod wpływem pracowitości niemieckiéj, zdołali w sobie wyrobić wytrwałość, tak mało u nas znaną, wielu spotykamy w dziejach rozwoju umysłowości naszéj.

Brodziński, Bandtkie należą do téj gruppy pracowników, którzy z wpływów germańskich wszystko, co pożyteczném było, przenieśli na grunt swojski.

Jerzy Samuel Bandtkie (1768 † 1835) rodem z Lublina, kształcił się we wrocław. uniwers., w krakowskim zaś był długie lata bibliotekarzem i wykładał tam bibliografię. Otoczony obfitym materyałem biblioteki Jagiellońskiéj, Bandtkie, ze źródeł przedtém nietkniętych, opracował dzieje rozwoju u nas sztuki drukarskiéj, tudzież pracował nad historyą krajową. Owocem pierwszych tych studyów była *Historya drukarń krakowskich* i *Historya drukarń w Królestwie Polskiém i W. Ks. Litewskiém*, badania zaś historyi kraju wywołały *Dzieje narodu polskiego*. W owéj epoce historya Bandtkiego budziła uznanie, odpowiadała bowiem ówczesnym wymaganiom. J. M. Ossoliński, który niekiedy był surowym krytykiem, pisze o niéj, iż „jest najcelniejszą w języku polskim,“ Lelewel także bardzo przychylny sąd wydaje, a późniejszy od nich Zygmunt Helcel, ze względu na pracowitość Bandtkiego, twierdzi, iż ów niezmordowany badacz „stał się zakonnikiem nauk, a śluby te do ostatnich dni zachował...“

Prace Bandtkiego na polu wydawnictw dawnych rękopiśmiennych zabytków są jego wielką zasługą w obec piśmiennictwa,

również i badania bibliograficzne, do których dał w wieku bieżącym popęd niemały. Pisywał on przytém po niemiecku i po łacinie rozprawy historyczne i językowe. Pierwsze umieszczał we Wrocławiu, w *Schlesische Provinzial-Blätter*, łacińskie zaś w *Miscellanea Cracoviensia*.

Dzieła J. S. Bandtkiego drukowano za życia autora w Krakowie (od 1815 do 1826). Historya wyszła we Wrocławiu, 1810. Życiorys jego opracował Z. Helcel, *Kwartalnik* (tom II).

Jan Wincenty Bandtkie (Stężyński) również w Lublinie przyszedł na świat (1783 † 1846). Dzieciństwo i młodość spędził bądź na Szlązku, wśród żywiołu niemieckiego, bądź też na uniwersytecie w Halli. Po przyjeździe do Warszawy, za czasów Ks. Warszawskiego, pracował w sądownictwie i wykładał prawo rzymskie w szkole prawa, a późniéj w uniwersytecie tamecznym, do którego założenia (w r. 1816) należał, jako członek komissyi układającéj statut tego uniwersytetu. Doszedł wreszcie do wysokich godności w hierarchii sądowniczéj; gdy zaś go nobilitowano, otrzymał przydomek „Stężyński."

Wiele pism prawnych i historycznych J. W. Bandtkiego znajduje się po różnych czasopismach i w programatach uniwersyteckich; ale niemało jest oddzielnie wydanych studyów i monografij. Do najważniejszych prac J. Winc. Bandtkiego zaliczają się: *Jus polonicum*, *Jus culmense*, *Prawo prywatne polskie* i *Historya prawa polskiego* (wyd. przez syna w Warszawie, w 1850 r.) Brał J. W. Bandtkie pewny udział w pracy Fel. Bentkowskiego nad historyą literatury polskiéj: cały rozdział bibliografii prawodawstwa i prawnictwa polskiego jest pióra J. W. Bandtkiego. Niemałą też zasługą J. W. Bandtkiego stanowi ogłaszanie drukiem materyałów historycznych, np. Kroniki Galla i Memoryału Ostroroga.

Budzący się ruch umysłowy za dni Ks. Warszawskiego wywołał na arenę działalności literackiéj nowych pisarzy; nowe działy wiedzy zaczęto uprawiać. Feliks Bentkowski i J. M. Ossoliński czynią poszukiwania na polu historyi literatury krajowéj, a Linde, wspierany poważném mecenasowstwem ostatniego z nich, układa *Słownik języka polskiego*. Wszyscy oni są ludźmi dawnéj epoki, lecz pracą należą do czasów, które były przed-

świtem romantyzmu, rozpoczynali snuć nanowo przerwaną nić prac naukowych.

Feliks Bentkowski (1781 † 1852), rodem Podlasianin, szkoły odbywał w kraju, a studya uniwersyteckie w Niemczech, w Halli, zkąd powołano go na professora do liceüm warszawskiego, tworzącego się pod rządem pruskim (w r. 1804); późniéj zaś w nowym uniwersytecie warszawskim wykładał historyę powszechną. Jeszcze przed studyami w Niemczech, młodym chłopcem będąc, zapoznał się w bibliotece prymasów w Skierniewicach z dawną naszą literaturą. Te bibliograficzne prace stały się zawiązkiem *Historyi literatury polskiéj*, którą Bentkowski napisał z wielką przewagą kierunku bibliograficznego. Ossoliński, w charakterze krytyka, surowo obszedł się z tą pracą, pisząc, iż autor „pokrzywdził swe dzieło przesadzoném na czele hasłem „historya,“ a niekoniecznie słusznie mówi, że: „zwikłał i zmącił podziałem na materye i nauki.“ Pomimo utrzymania historyi literatury na poziomie bibliografii, niemałą jest zasługą Bentkowskiego, — że obudził w kraju zamiłowanie do ksiąg starych.

Historyę literatury drukowano w Wilnie, w r. 1814, w 2 tomach.

Życiorys tego historyka piśmiennictwa naszego opracował Wł. K. Wójcicki w dziele swém *Cmentarz Powązkowski.*

Samuel Bogumił Linde, Torunianin (1771 † 1847), był uczniem lipskiego uniwersytetu, w którym miał nawet wykładać język polski; wezwany przez Ossolińskiego na posadę bibliotekarza jego zbiorów, pracował tam 9 lat nad ułożeniem *Słownika języka polskiego.* Praca ta 6-tomowa, wychodziła w Warszawie, od 1807—do 1814 r. Drugie wydanie pod kierunkiem Augusta Bielowskiego dokonane (w r. 1854—60), wyszło we Lwowie.

Ówcześni uczeni z zapałem witali pomnikową pracę Lindego. Ofiarowano mu medal, na cześć jego wybity w r. 1815.

Prawdziwie zdumiewać się potrzeba, iż wśród gwaru wypadków wielkiéj doniosłości, wśród szczęku oręża, który nieustannie podczas istnienia Księztwa Warszawskiego rozlegał się po całéj Europie, zbyt blizko dotykając żywotnych interesów

kraju, zdołano dostatecznie skupiać ducha, mieć niezbędny do pracy spokój i myśl pogodną. A jednak w owéj epoce pojedyńcze przykłady zmudnéj pracy były liczne. Jednym z takich był ks. **Michał Hier. Juszyński** (1760 † 1830), który na polu bibliografii wiele pracował i zbierając bibliotekę, ocalił od zagłady niejeden piśmienniczy zabytek dawnych wieków, podobnie jak to czynili współcześni mu, a zestosunkowani z nim Ossoliński i Czacki. Opracował on *Dykcyonarz poetów polskich* (Kraków, 1820 r., w 2 tomach) i *Chronologiczny spis najdawniejszych druków polskich. Historya synodów w Polsce*, przez niego ułożona, pozostała w rękopiśmie [1].

Stanisław Kostka Potocki (1752 † 1821), wychowaniec kollegium pijarskiego, za czasów Rzeczypospolitéj podstoli koronny, a późniéj minister, prezes senatu po roku 1815, należał do epoki dawnéj; bronił niegdyś ustawy majowéj, wreszcie zaś był w gronie inicyatorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Czuwanie nad stanem edukacyi publicznéj w pruskiéj dzielnicy, późniéj zaś w Księztwie Warszawskiém i w nowo zreorganizowaném Królestwie, było jego główném zadaniem, któremu oddawał się z zapałem. Odrodzenie nauk w owéj części ziem naszych, otwarcie licznych szkół nowych, wznowienie dawnych, upadłych, i zbogacenie ich zbiorami, założenie uniwersytetu Aleksandryjskiego w Warszawie, zawdzięczano głównie gorliwości i pracy Stan. Potockiego. Zasługi jego na polu edukacyi publicznéj w Księztwie Warszawskiém i Królestwie podobne do zasług Czackiego w ziemiach południowych, a Czartoryskiego i Jana Śniadeckiego na Litwie. Ze spuścizny literackiéj Stan. Potockiego wymienić należy „mowy," „rozprawy" i „pochwały," które drukował w *Pam. Warsz.* i w *Rocznikach Tow. Prz. Nauk.* Niektóre z tych mów i pochwał wydał oddzielnie pod tyt. *Mowy i rozprawy* (Warszawa 1816). Napisał

---

[1]) Rękopism ten znajduje się w zbiorach firmy wydawniczéj J. Zawadzkiego w Wilnie, zarówno jak i rękopism 2-go wyd. *Dykcyonarza poetów*, znacznie pomnożony i do druku przygotowany przez Mikołaja Malinowskiego. Z materyałów Juszyńskiego korzystali: Bentkowski, S. Bandtkie, Amb. Grabowski i inni.

przytém dzieło *O wymowie i stylu* (1815) [1]). Potocki, jako mówca, odznaczał się porywającą wymową, lecz napuszystość stylu i przesada raziły słuchaczy. Ubieganie się o tę górnolotność wyrażeń było w obyczaju epoki, Potockiego przeto nazywano „książęciem mówców," co także było nazwą zbyt przesadną.

Potocki, przy całych swych zasługach na polu życia obywatelskiego, odznaczał się skrajnością przekonań w duchu encyklopedystów francuzkich ubiegłego stulecia; chciał więc na naszéj glebie szczepić nowatorstwa niektóre dawnych doktrynerów francuzkich. Objawem tych kierunków było przeprowadzenie kassaty pewnéj liczby klasztorów w Królestwie (w r. 1818). Zamiar ten (po otrzymaniu pozwolenia z Rzymu), w pewnym stopniu urzeczywistniony, obudził niechęć w szerokich kołach, co zmusiło Potockiego do usunięcia się ze stanowiska ministra wyznań.

Jan Potocki (1761 † 1815) jest ozdobą piśmiennictwa krajowego, chociaż na jego rozwój nie wpłynął. Erudyta, ekscentryk, ma tę wielką zasługę, iż swe dziwactwa przejawiał na polu szlachetném nauki, nie zaś na arenie poziomych ekscentryczności. Pochodził on z rodziny zamożnéj, synem był Jana, krajczego koronnego i Teressy z Ossolińskich; kształcił się w Szwajcaryi, chciwie chwytając wszelkie nowe postępowe teorye. Udziału w życiu polityczném prawie nie brał, chociaż jakiś czas zasiadał na ławach sejmu wielkiego (jako poseł poznański) i tam należał do stronnictwa patryotycznego. Dla Jana Potockiego przedewszystkiém kwestye naukowe, badania etnologiczne, podróże w tych celach podejmowane stanowiły główny żywiół istnienia. Odbywa więc podróże naukowe do krajów, które prawie nigdy jeszcze nie widziały Europej-

---

[1]) Rzecz ta pierwotnie napisaną była po francuzku, tworzy dzieło 4-tomowe.

[2]) Pod zarządem Stan. Potockiego, jako ministra oświaty, w ciągu 10 lat powstało: szkół wojewódzkich 12 (tak zwanych liceów), wydziałowych 18, podwydziałowych 20, elementarnych 1,200; wzorowe szkoły dla młodzieży, szkoły dla Żydów, seminarya nauczycieli wiejskich, a wreszcie Towarzystwo dla ksiąg elementarnych zostały wznowione. Akademia Krakowska również otrzymała pewne ulepszenie.

czyka; szuka śladu Scytów, bada pochodzenie Słowian, zwiedza Marokko i Chiny, przebiega przestrzenie olbrzymie Syberyi, w celu poznania Chin; rozkopuje wreszcie kurhany i porównywa na płaszczyznach wschodniéj Słowiańszczyzny podania miejscowe z greckimi pisarzami; traci na to wszystko olbrzymie summy, drukuje we własnéj drukarni (w Warszawie, przy ul. Rymarskiéj) rozprawy i całe dzieła o swych poszukiwaniach, ale drukować każe w tak małéj liczbie egzemplarzy, że jego dzieła są rzadkością bibliograficzną lub niektóre zupełnie zaginęły[1]. Wychowanie otrzymawszy cudzoziemskie, pisał po francuzku; po polsku mówił nawet bardzo źle. Dzieła jego w pewnéj cząstce tłómaczono na polski język i na ruski; *Dziennik Wileński* i *Siewernyj Archiw* drukowały przekłady niektórych jego rozpraw już po zgonie autora. Życie to, przeplatane olbrzymiemi podróżami i pańskiemi fantazyami, skrócił sam sobie, skończył bowiem samobójstwem w Uładówce, na Podolu.

Sławę Jana Potockiego uwiecznił uczony niemiecki Juliusz Klaproth, nazwawszy archipelagiem Potockiego gruppę 18 wysp na morzu Żółtém, u chińskich wybrzeży.

Michał Baliński napisał żywot Jana Potockiego, drukowany w *Wizerunkach i Roztrząsaniach naukowych*, oraz w zbiorze dzieł autora.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk pracowało przeważnie w dwóch kierunkach: nad historyą krajową i językiem ojczystym. Podzielono historyę na działy i takowe rozdano różnym do opracowania. Stanęli do appelu pisarze fachowo uzdolnieni, ale i tacy, którzy oprócz dobrych chęci nie mieli innych zasobów; dla tego też nie urzeczywistniono zamiaru uzupełnienia dziejów Naruszewicza. A tego rodzaju uzupełnienie uważano wówczas za rzecz nader pożądaną. Naruszewicz był wtedy jeszcze ideałem, do którego wszyscy starali się dążyć. Na sposób Naruszewiczowski starali się pisać: Surowiecki, Święcki, Niemcewicz, Onacewicz; o niektórych z tych pracowników powiemy nieco późniéj.

---

[1]) Podróże jego tak były liczne, iż niemal trudno je wszystko wyliczyć. Widziały go zarówno wybrzeża meklemburskie, jak dolina Nilu, Tunis i Kaukaz, gdzie rok spędził wśród tubylców; dąży w głąb Chin, lecz z całém poselstwem ruskiém zatrzymany (1805) na granicy, wraca z Kiachty. Przedtém cały zachód zwiedzał i z Blanchard'em puszczał się w podróż balonem.

W zakresie badań mowy ojczystéj ogłoszono konkurs na napisanie dzieła o synonimach polskich i wybrano deputacyę do ustalenia zasad pisowni. Członkami jéj byli: Józef Mroziński, Feliks Bentkowski, Ludwik Osiński, ks. Wojciech Szwejkowski (rektor warszawsk. uniwers.), Jan Kruszyński i Kaz. Brodziński (dwaj poeci, pierwszy klassyk, drugi romantyk). Zasady postawione przez deputacyę do dziś są kodeksem pisowni naszéj; położyła ona kres zamętowi, który wtedy w pisowni panował, gdyż każdy pisał wedle własnego upodobania.

Józef Mroziński († 1839) był legionistą, wyższym officerem, wreszcie generałem za czasów Królestwa; do pracy nad językiem bardzo późno przystąpił, przekonawszy się już w wieku dojrzałym, iż umie zbyt mało. Tak późne studya stały się pożytecznemi dla językoznawstwa krajowego i podstawą do dzieła pod tyt. *Pierwsze zasady grammatyki języka polskiego* (1822, w Warszawie, i w r. 1850, we Lwowie). Gruntowna znajomość języków cudzoziemskich rozszerzyła widnokrąg myśli Mrozińskiego i ugruntowała jego badania na zasadach fonetyki. Szczególniéj uwydatnia się to w *Odpowiedzi* Mrozińskiego recenzentom (Warszawa 1824), dziele od saméj *Grammatyki* obszerniejszém i posiadającém podotąd wartość naukową.

W r. 1816 zawiązało się w Krakowie Towarzystwo Naukowe Krakowskie, lecz jego wpływ na literaturę był w pierwszych latach bardzo mały. Spadkobierczynią Towarzystwa Naukowego jest obecnie Akademia Umiejętności w Krakowie.

Za dni Księztwa Warszawskiego *literatura dramatyczna* nie leżała odłogiem. Teatr polski, rozwijający się pod protekcyą króla, wytworzony pracą W. Bogusławskiego, w obec zmiany okoliczności krajowych nie upadł zupełnie, tułał się, ale istniał. Tłómaczenia były jego jedyną podporą. Dzieł oryginalnych z działu dramatu widziano wówczas zbyt mało. **Franciszek Wężyk** (1785 † 1862) pisał tragedye na tle przeszłości dziejowéj (*Gliński, Wanda, Barbara Radziwiłłówna, Bolesław Śmiały*). Umiał on budzić uczucia wzniosłe, ilekroć utwory jego stawiono na scenie, która, po utworzeniu się Księztwa Warszawskiego, znowu w Warszawie ustaliła się. **Ludwik Kropiński** (1767 † 1844) znany był jako autor tragedyi pod nap. *Lud-*

garda. Zaliczają go do obozu klassyków; w *Ludgardzie* jest on naśladowcą tragedyi francuzkiéj, lecz niemniéj można go umieścić wśród zastępu poetów legionistów, był bowiem poetą owéj epoki. *Ludgardę* napisał on w r. 1809, a znaną była długie lata jedynie ze sceny, gdyż drukowano ją znacznie później. Kropiński zdobył sobie również pewny rozgłos powieścią *Julia i Adolf*, odznaczającą się wielkim sentymentalizmem, stosownie do usposobień owych czasów [1]).

Przedniejszym przedstawicielem owoczesnego dramatu był Feliński, autor powszechnie w one lata znanego dramatu historycznego p. t. *Barbara Radziwiłłówna.*

Aloizy Feliński (1771 — 1820), kształcił się u Pijarów, w Dąbrowicy; szkołę życia odbywał w r. 1794, był obozowym sekretarzem Kościuszki, co go na jakiś czas zniewoliło podróżować po Niemczech, wreszcie pędził żywot ziemianina na Polesiu wołyńs., zkąd został powołany na dyrektora gimnazyum w Krzemieńcu. Na tém stanowisku nagle umarł. Kilkanaście lat pobytu na wsi, w zaciszu poleskiém, było dobą jego prac poetycznych; tłómaczył Delille'a wierszem bardzo harmonijnym i napisał dramat historyczny *Barbarę Radziwiłłównę.* Dramat, który go wsławił, posiada więcéj żywiołu narodowego, niż to było w obyczaju u innych ówczesnych poetów klassycznych. Utwór ten jest bez zaprzeczenia prawdziwą ozdobą ówczesnéj poezyi klassycznéj. Ważną jest Al. Felińskiego rozprawa *O pisowni*, w któréj dowodził potrzeby ustalenia użycia *j* w naszéj ortografii.

Pamiętniki, mające na celu zachowanie od zagłady wspomnień wielkich wypadków, które się przesuwały przed okiem ówczesnych pokoleń, bądź też przygód osobistych, mnożyć się wtedy z dziwną szybkością zaczęły. Pisano je najczęściéj bez zamiaru wytworzenia literackiéj pracy, niemniéj stały się one

[1]) Wężyk był kasztelanem za czasów Królestwa, a po r. 1831 członkiem i prezesem Tow. Naukowego Krakow., Kropiński był generałem, wizytatorem szkół na Wołyniu, członk. Tow. Prz. Nauk. Jego *Ludgardę* tłómaczono na język niem., w druku zaś ukazała się dopiero w r. 1844. Piękny wiersz ją zalecał.

odbiciem ówczesnéj epoki, dały charakterystykę wielu faktów historycznych, lub też uzupełniły niejeden rys w sylwetkach znanych działaczy społecznych. Wśród takich pamiętnikarzy widzimy: Kilińskiego, który piórem nigdy przedtém nie władał, opisującego wypadki 1794 r.; Kopcia, który dał obraz krajów odległych, zwiedzanych na azyatyckim Wschodzie; Ciecierskiego (Dominikanina z Litwy), również z całą prostotą opisującego swe wędrówki i pobyt w Dauryi, około roku 1800; Sagatyńskiego, który patrzał na ostatnie chwile życia Stanisława Augusta; Zajączka, który bezimiennie, po francuzku, zostawił opowieść wypadków 1794 r., i wielu innych. Niektóre pamiętniki sięgały czasów dawniejszych; tak np. Maciéj Rogowski (konfederat barski) opisał przygody, które przebywał ze swoim współtowarzyszem broni i przyjacielem, Kazimierzem Pułaskim. Z owéj epoki jest króciutki spis przygód doznanych przez Stanisława Ortyńskiego, podcz. dźwinogr., który drukował swe wspomnienia w r. 1774 (Berdyczów). Pamiętniki za dni Księstwa Warszaw. pisane, szczególniéj kreślone ręką kobiet, pospolicie były francuzkie.

Prawie wszystkie wymienione tu pamiętniki wydano znacznie późniéj, z rękopismów. Macieja Rogowskiego (p. t. *Reszty rękopismu Macieja Rogowskiego)* wydał dopiero w r. 1845 Konstanty Gaszyński; Jana Kilińskiego (ur. 1760 † 1819), pamiętniki drukowano w r. 1831 w Warsz. (wydanie K. Wł. Wójcickiego), i w 1860, w Poznaniu. Ciecierskiego wspomnienia, obejmujące przygody od r. 1797 do 1801, wydano w r. 1865. Józef Kopeć (1760 † 1827), brygadyer wojsk kościuszkowskich, opisał swoje przygody z lat ostatnich przeszłego wieku, około roku 1810, w lat ośm po powrocie do kraju. Moralnie znękany, w kilka lat po powrocie pisząc, Kopeć wiele szczegółów zatracił w swéj pamięci, inne zaś, etnograficzne szczególniéj, przekształcił, tak, iż późniejsi podróżnicy (np. podróżnik i przyrodnik dr. B. Dybowski), czynią mu poważne zarzuty błędnych wskazówek, co wszakże łatwo się tłómaczy, iż nieświadomém było. Fizycznie i moralnie znękany, Kopeć nie mógł wielu rzeczy dojrzeć dokładnie, nigdy nie patrzył okiem specyalisty, nie był nim bowiem. Pomimo niektórych etnograficznych usterków *Dziennik* J. Kopcia wielkiéj jest wagi. Wspomnienia te wydobyto z ukrycia bardzo późno, drukowano zaledwie w r. 1837

(Wrocław), potém w Berlinie, r. 1863 i w Chełmnie w r. 1865. Edycye późniejsze, szczególniéj berlińska, są przerobieniem tekstu dawnego, co odejmuje im wiele wiarogodności.

Żaden z tych pamiętników nie posiada artystycznéj wartości, gdyż nie odznacza się ani wytwornym językiem, ani stylową ogładą. Są one jednak ciekawym materyałem dla dziejopisa, wymowném świadectwem usposobień pewnych chwil dziejowych, i niekiedy lepiéj, niż historya na urzędowych źródłach oparta, malują nam dziejowych działaczy.

Rozpatrując dzieje naszego umysłowego rozwoju w pierwszych dwóch dziesiątkach lat XIX wieku, nie możemy pominąć ogniska przedniejszego, jakiém były Puławy. Siedziba ta możnéj rodziny Czartoryskich roztaczała promienie wpływu szeroko po kraju. Pewne pojęcia humanitarne w stosunku do ludu wiejskiego, zamiłowanie swojszczyzny i troskliwe budzenie jéj dokoła, zapełnianie powszednich dni życia wzniosłą troską o podniesienie losu ludu wiejskiego, o szerzenie światła dokoła, budzenie estetycznych upodobań—skierowane ku upięknieniu swych siedzib—to były hasła, pod któremi w Puławach pracowano i one wpływ niezmierny wywierały na znaczną część kraju. Każde wznioślejsze uczucie, każda myśl ku pięknu i dobru skierowana, budziła tam współczucie, poklask, dawaną była innym dla przykładu. Duszą téj siedziby wpływowéj był Adam Kazimierz Czartoryski i żona jego Izabella (właściwiéj Elżbieta Dorota) z Flemmingów (z matki Czartoryskiéj, ur. 1746 † 1835), która zostawiła bardzo wybitne ślady wpływu w życiu społeczném, a pracy w piśmiennictwie [1]). O Adamie Kazim. Czartoryskim, jako kierowniku szkoły rycerskiéj, pisarzu i miłośniku światła, już mówiliśmy. Za dni Rzeczypospolitéj wpływ czynny Puław przejawiał się w literaturze jedynie i sam książę był głównym wpływu tego czynnikiem. Od r. 1796 Puławy (należące już wtedy do Austryi), zaczynają roztaczać wpływ na

---

[1]) Księżna z Flemmingów Czartoryska miała dane sobie na chrzcie imiona „Elżbieta Dorota,“ zamieniła je późniéj, w życiu, na „Izabella,“ podobnie jak król Poniatowski, który otrzymawszy na chrzcie imiona „Stanisław Antoni,“ zamienił je, wstępując na tron, na „Stanisław August.“ Był to obyczaj wieku, lubującego się w pięknie brzmiących imionach.

polu życia społecznego; wpływ ten późniejszy może nawet ważniejszym był od dawnego; tu już głównym punktem ciężkości wpływu księżna Izabella (chociaż i ks. Adam Kazimierz nie ustawał w swém mecenasowstwie nauk i interesowaniu się wszystkiém), a drogi wpływu rozmaite: żywe słowo, przykład, czyn, ofiarność, prace pióra.

Ks. Izabella Czartoryska była autorką; już w dość późnych latach napisała ona *Pielgrzyma w Dobromilu*, dziełko przeznaczone dla ludu, gdzie obok opowiadań z dziejów krajowych, mamy wiadomości konieczne dla wieśniaków. Autorka pragnęła widzieć swą książęczkę w ręku każdego wieśniaka, i sądziła, iż wydając swego *Pielgrzyma*, zachęci innych piszących do pracowania na polu ludowéj literatury. Oto w jaki sposób określała ona cel swéj książki: „Mój Pielgrzym — pisze ona — może pociągnąć więcéj osób do utworzenia rozmaitych dzieł dla oświecenia i zabawy tych, którzy dla nas całe życie pracują, którzy ciągle schyleni ku ziemi, potem czoła ją oblewają, którzy, choć sami w ubóztwie i nędzy, przecięż żywią nas, stają się źródłem dostatków naszych, a tém samém warci są nagrody i wdzięczności.“ Cała ta książka przepełniona myślami uzacniającemi człowieka. Wpływ *Pielgrzyma* był bardzo obszerny; miano go nietylko w chatach wieśniaczych, ale jeszcze więcéj oddawały się jego czytaniu młode pokolenia wyższych warstw społeczeństwa. Pod względem wpływu *Pielgrzym* staje obok *Śpiewów historycznych* J. Niemcewicza. *Pielgrzyma* wydano w r. 1819 w Warszawie, a z późniejszych wydań najbardziéj rozpowszechnione wileńskie z r. 1861. Drugiém dziełem ks. Izabelli było pismo *O ogrodach,* drukowane we Wrocławiu (1806). Od niego autorka rozpoczęła swój zawód pisarski. Drugie wydanie téj książki (z r. 1808) nosi tytuł: *Myśli różne o sposobach zakładania ogrodów.* I w téj pracy autorka złożyła dowody wyższych uczuć, które ją ożywiały; budziła zamiłowanie przyrody pośród wieśniaków, wskazywała wzory, jak pożyteczne łączyć z piękném.

Córka ks. Izabelli Czartoryskiéj, Marya ks. Wirtemberska, znana w piśmiennictwie naszém autorka, zacnością uczuć obywatelskich dorównywała matce, dzieląc jéj przekonania, iż światło powinno być szerzone wśród warstw rolniczych.

Marya z ks. Czartoryskich Wirtemberska (ur. 1768 †1854), otrzymała od rodziców staranne wychowanie. Chociaż wzrastała wśród atmosfery wielkiego świata, wyróżniała się dziwną prostotą, umiłowaniem ludu wiejskiego, któremu niosła pociechę, światło i pomoc. Tego rodzaju zatrudnienia były dla niéj ulubioném od dzieciństwa zajęciem. Wspominaliśmy już, że wzbudziła ona miłość Kniaźnina, poety, który na dworze puławskim przebywał. O tém uczuciu ks. Marya prawdopodobnie nie wiedziała. Młodą dzieweczką, z powodu wyrachowań politycznych, wydano ją za mąż za księcia Ludwika Wirtemberskiego, pochodzącego z rodziny panującej w Wirtembergii, siostrzeńca Fryderyka II, króla pruskiego. Małżeństwo to—dzieło dyplomatycznéj myśli Fryderyka — było nieszczęśliwém. Małżonkowie rozjechali się. On, Niemiec, narzędzie dworów obcych, zdradzający upadające państwo, w którego szeregach służył, nie budził współczucia; owszem, wywołał pogardę w sercu kobiety tak kochającéj swe społeczeństwo, jak ks. Marya. Po rozstaniu się małżonków, ks. Marya kraju nie opuściła, dzieliła jego losy wśród wielu późniejszych chwil smutnych; oddawała się piśmiennictwu sama, i są ślady jéj udziału w pracach literackich matki; wespół z matką starała się roztaczać dokoła moralność i dobrobyt wśród ludu, zawierała z wieśniakami stosunki osobiste, oddawała się dziełom miłosierdzia, i dopiero na lat niewiele przed końcem 90-letniego prawie życia wyjechała do sędziwego brata, do Paryża, gdzie umarła.

Jednocześnie prawie z *Pielgrzymem w Dobromilu*, wcześniéj nawet na lat parę, wstąpiła ks. Marya Wirtemberska na pole piśmiennictwa. Napisała powieść p. t. *Malwina czyli domyślność serca.* Powieść ta, najwięcéj zbliżona do dzisiejszych powieści obyczajowych, obudziła wielkie zajęcie wśród społeczeństwa; uczucie sentymentalizmu, górujące w tym utworze ks. Maryi, nietylko nie raziło ówczesnych czytelników, lecz było dla nich rzeczą naturalną, gdyż wypływało z ówczesnych usposobień ogółu. W osnowie powieści dopatrują niektórzy — i słusznie — obrazu wypadków własnego życia autorki; wzorowała ona w znacznéj części swą powieść na *Powieści uczuciowéj* Wawrzyńca Sterne'a, co i późniejsi od niéj powieściopisarze jeszcze czas niejaki czynili. *Malwina* napisaną była w tym celu, aby oddziaływać przeciw francuzomanii, wówczas i późniéj rdzą

cudzoziemszczyzny gnębiącéj społeczeństwo, aby wskazać, iż nasz język może być tłómaczem najdelikatniejszych odcieni uczuć. *Malwinę* wydano w r. 1816 bezimiennie; poczytność jéj była tak wielką, iż po roku wyszło jéj drugie wydanie, a wreszcie 3-cie i 4-e (w r. 1828). *Malwina* odpowiadała najzupełniéj potrzebom ogółu ówczesnego; poprzedzające ją utwory Michała Krajewskiego, Franciszka Jezierskiego, Anny z Radziwiłłów Mostowskiéj nie odpowiadały już wymaganiom; nawet *Pan Podstoli* Krasickiego stał się przestarzałym, W oczach czytającéj powszechności podniósł znacznie *Malwinę* rozbiór jéj, napisany ręką poważnego i uczonego Jana Śniadeckiego. Śniadecki oddawał słuszność pięknemu językowi autorki, z wyjątkiem kilku gallicyzmów, mienił *Malwinę* powieścią „narodową,“ gdyż wszystko tam było swojskie, obyczaje, zdarzenia, nazwiska, cała atmosfera niejako przesiąkła była swojszczyzną; a przytém nie miała ujemnych stron ówczesnych romansów, przekładanych z francuzkiego.

Zachęcona autorka dobrém przyjęciem, napisała kilka powiastek ludowych. *Powiastki wiejskie,* jak je ona nazwała, wydano przy *Pielgrzymie w Dobromilu.* Pierwsza to była próba w naszéj literaturze powiastek wyłącznie pisanych dla ludu. Autorka znakomicie wywiązała się z zadania. Język w *Powiastkach wiejskich* odznacza się prostotą i jasnością, poprawniejszy nawet niż w *Malwinie.* Dużo tam jest prawdy życiowéj, z pewną wszakże dozą idealizowania typów ludności rolniczéj, ale widocznie unikano zbytecznego moralizowania. Drogą pracy literackiéj, kształcącéj społeczeństwo, którą wskazała księżna Marya, poszło wielu, i niejedna nasza pisarka; w pierwszym szeregu tych ostatnich postawić należy Klementynę z Tańskich Hofmanową. *Malwina* była tłómaczoną na język francuzki i ruski.

O ks. Maryi Wirtemberskiéj, która jest postacią wybitną, a zarazem nader sympatyczną w dziejach naszéj literatury i usiłowań moralnego podniesienia się, pisała Kl. Tańska, Lucyan Siemieński, oraz S. Duchińska; dużo jest o niéj szczegółów, jak w ogóle o całym wpływie Puław na ówczesne społeczeństwo, w obszerném dziele L. Dębickiego, p. tyt. *Puławy* (Kraków, 1886 — 1887), tudzież całe studyum poświęcił księżnéj Maryi

dr. P. Chmielowski w książce pod nap. *Autorki polskie wieku XIX* (Warszawa, 1886).

W tychże latach, gdy w Księztwie Warszawskiém i w Królestwie zaczęła się budzić literatura narodowa, gdy język własny coraz bardziéj się rozwijał, w starym Krakowie, wśród tradycyi Dantyszków i Kromerów, widzimy odbłyski ostatnie literatury łacińskiéj. Wydają tam *Miscellanea*, pismo peryodyczne po łacinie, na którego czele razem z Jackiem Przybylskim (ur. 1757 † 1819) stał Mateusz Wład. Dubiecki (prałat kanclerz kap. krak., ur. 1757 † 1846), i wychodzą zbiorki łacińskich poezyj. Jacka Przybylskiego łacińskie poezye są rozproszone, wydawał on przytém tłómaczenia z Wirgilego (*Eneidę*, 1811), Homera (*Iliadę* i *Odysseję* w r. 1813), Miltona (*Raj*, 1792), Camoens'a (*Luzyadę*). Mat. Dubiecki (Wołyniak, kształcił się w Zamościu, Wilnie i Rzymie), budził kult dla Kopernika i pomniki mu wystawił, jeden w ogrodzie na Stradomiu w Krakowie, drugi wspólnie z ks. kan. Sierakowskim, tamże w kościele św. Anny [1]; wydał on swe łacińskie poezye, w znacznéj części heksametrem pisane, w r. 1815 (*Subseciva carmina..., Cracoviae*). Sarbiewski był dla niego wzorem. Pobyt Woronicza w Krakowie wpłynął na zmodernizowanie pojęć o literaturze, zaczęto się przekonywać, iż nie potrzebuje ona łacińskiéj szaty, chcąc istnieć u nas.

Zmiana obyczaju i stosunków społecznych, zaznaczana już wyżéj, była w owych dwudziestu kilku latach, które od czasów Stanisławowskich upłynęły, nietylko zupełna, ale szybka. Ubiór, obyczaj, język nawet ulegały zmianom. Upadek ogromny materyalny, usunięcie się wielkich rodów z widowni dziejowéj, zmiana stosunków politycznych, walki napoleońskie, powtórne zmiany terrytoryalne, wpływ pojęć płynących z Zachodu—zdemokratyzowały społeczeństwo. Liczne przesądy runęły, kształtowały się nowe pojęcia, które niezawsze pożytek społeczeństwu przynosiły. Nie we wszystkich dzielnicach zmiany te jednakowo dawały się uczuć. Wschodnie dzielnice i środkowe, tworzące Księztwo Warszawskie, uległy większym zmianom, mury kastowych uprzedzeń w proch się tam rozsypywały; Galicya zaś przechowywała znaczną liczbę dawnych uprzedzeń.

---

[1]) Pierwszy z tych pomników zburzony.

Po kongresie wiedeńskim ściśle strzeżone granice każdéj z dzielnic przyczyniały się niemało do wstrzymywania wpływu wzajemnego owych cząstek dawnéj całości. Każda z nich odtąd zaczęła tworzyć niby całość, każda rozwijała się oddzielnie; coraz to większe wytwarzały się odrębności w zakresie ich pojęć; dla tego też widzimy kolejno powstające w każdéj dzielnicy większe lub mniejsze ogniska światła; płomienieją one niekiedy większym ogniem, to znów gasną, stosownie do bardziéj, lub mniéj sprzyjających okoliczności zewnętrznych, na które kraj żadnego wpływu mieć nie mógł.

KSIĘGA SZÓSTA.

Doba Mickiewicza.—(Od r. 1822 do dni naszych).

ROZDZIAŁ I.

Doba Mickiewicza może być podzieloną na kilka zwrotów.—Jéj początek zaznacza ukazanie się na widowni piśmienniczéj Adama Mickiewicza i Joachima Lelewela.—Kierunek romantyczny w poezyi przejawia się na całéj przestrzeni kraju. — Gruppa poetów ukraińskich (Antoni Malczewski, Józef Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński i Tomasz Olizarowski).

Rozpoczynając okres IV, t. j. ostatni, w historyi naszego umysłowego rozwoju, wskazaliśmy, iż rozpada się na kilka epok odrębnych, stosownie do zjawisk wybitnych, spotykanych na drodze rzeczonego rozwoju. Każdą taką epokę, składową cząstkę okresu, nazwaliśmy „Dobą,“ których trzy zaznaczyliśmy: „Doba Stanisławowska,“ „Doba Przejściowa (czyli Brodzińskiego)“ i wreszcie „Doba Mickiewicza.“ Ta ostatnia jest najdłużéj trwającą — składa się bowiem z lat sześćdziesięciu — i wyróżnia się swą niezrównaną świetnością, jakiéj nie widzieliśmy w żadnym innym okresie naszego życia umysłowego. Doba ta nie posiada jednego charakteru, w ciągu bowiem lat kilkudziesięciu, w obec zmieniających się warunków rozwoju, życie nasze duchowe ulegało licznym zmianom. Świetny rozwój lite-

ratury od r. 1831 wstrzymany; póżniéj znowu praca wieszczów, którzy na Zachodzie uderzali w struny lutni narodowéj, i pisarzy w kraju, wśród znoju ciężkiego uprawiających zagon ojczystéj literatury, podniosła poziom naszego piśmiennictwa; życie duchowe silniejszém tętnem uderzyło. Lecz i ten pomyślniejszy zwrot nie trwał długo — zaledwie lat dwadzieścia parę (od r. 1840 do 1863); niespodziane wewnętrzne wstrząśnienia powstrzymały postęp piśmienniczy na czas jakiś. Po kilku latach apatyi, piśmiennictwo kroczy daléj gościńcem pracy wytrwałéj; czas rany zabliźnia, a nowe pokolenia dostarczają zastępów nowych pracowników. W obec tak widocznych zmian i zwrotów, doba Mickiewicza mogłaby się także na pewne poddziały rozpadać, nie czynimy jednak tego, poprzestając na zaznaczeniu ogólném istnienia takich zwrotów.

Już za czasów Stanisławowskich, jak wyżéj wskazano, główny prąd życia umysłowego i obywatelskiego nie z Małopolski, niegdyś przodującéj, nie z wielkopolskich niw brał przedniejszych pracowników, ale szukał ich na litewskich obszarach, lub na piaskach mazowieckiéj ziemi. Największa postać doby, o któréj teraz mówimy—Adam Mickiewicz--jest synem Litwy, podobnież jak w pewnéj mierze takimże mienić się może Joachim Lelewel, dziejopis, z Mazowsza pochodzący, lecz związany z Litwą stosunkami i swém wykształceniem. Adam Mickiewicz i Joachim Lelewel to przodownicy epoki, o któréj mówimy. Litewskie prowincye, jak widzieliśmy, posiadały już w pierwszych latach obecnego stulecia uniwersytet w Wilnie, który roztaczał promienie światła szeroko i tém samém z prowincyi odległéj czynił ognisko życia umysłowego całego społeczeństwa. Jednocześnie, jakby na umówione hasło, chociaż nic o sobie wzajemnie nie wiedząc, ukazują się poeci jednego kierunku, poeci jednakiéj romantycznéj barwy, w odległych prowincyach kraju tworząc gruppy o odcieniach nieco różnych, stosownie do miejscowych warunków okolicy, która ich wypiastowała, lecz wszyscy gruppują się pod jednym sztandarem romantyzmu. Obliczają ich liczbę na dziesiątki. Pewne tylko jednostki urosły do znaczenia w literaturze, zapisały swe imiona na karcie dziejów; tłumy innych pozostały nieznanemi, działalność ich, chociaż się przejawiała czas jakiś, zbyt efemeryczną była, abyśmy o nich mówić potrzebowali; niedługa, dorywcza ich twórczość poetycz-

na, często przy miernym talencie, pozostała bez wpływu na społeczeństwo, a zatém bez śladu w historyi literatury.

Zamilczając o całym zastępie mało znanych poetów, którzy drukowali swe prace (przeważnie w *Dzienniku Wileńskim*), lecz nie wyróżnili się późniéj wśród tłumu piszących, zwracamy uwagę na Szymona Konopackiego, który ze swemi balladami poprzedza co do czasu Mickiewicza i tak popularnym się staje, iż do dziś w ustach ludu na Wołyniu ze śpiewką lub balladą Konopackiego spotkać się można.

Szymon Konopacki (ur. 1790 † 1884), ziemianin wołyński, uczeń międzyrzeckich Pijarów na Wołyniu, już wprędce po r. 1815 staje się znanym w zawodzie obywatelskim i na polu poezyi. Działalność obywatelska rozpoczęła się w Warszawie, gdzie wpływ Brodzińskiego mocno oddziaływał. Z licznych wierszy jego, które wcześnie były drukowane w Wilnie, i rozbiegały się wśród tłumu, nader popularną się stała ballada „Trzy krzyże pod Brykowem.“ Widzimy w Konopackim nie naśladowcę klassycznych wzorów francuzkich, ale śpiewaka o nócie swojskiéj, cichéj, często rzewnéj, szukającego podań miejscowych, na których tle snuł swe ballady. Pierwsze jego utwory ukazały się jednocześnie z *Wiesławem*. Jako poeta umilkł on od dawna; ostatnie lata życia poświęcał pisaniu pamiętników, które zostawił w rękopiśmie. Poezye jego razem zebrane wyszły p. t. *Pisma wierszem* (Wilno, 1842). Oprócz tego opracował *Chronologię historyi polskiéj* (Żytomierz, 1860, 2 tomy) i brał udział we współpracownictwie *Encykl. Pow.* S. Orgelbranda.

Poezye Szymona Konopackiego, zaliczane obok Reklewskiego i Brodzińskiego do najwcześniejszych objawów zwrotu do poezyi narodowéj, są zapowiedzią całéj gruppy poetów tak zwanych ukraińskich. Nazwa ta, niezbyt usprawiedliwiona, od dawna ustaliła się w literaturze; nie wszyscy poeci téj gruppy znali nawet Ukrainę. Pierwszy Antoni Malczewski—acz opiewał stepy Ukrainy — obeznany był z niemi jedynie z opowiadań. Jeśli utrzymujemy tu nazwę poetów ukraińskich, to jedynie dla tego, iż pochodzili oni wszyscy z południowych okolic kraju.

Gruppa ukraińskich poetów stanęła prawie cała jednocześnie na widowni piśmiennictwa krajowego. Było to w pamiętném dziesięcioleciu (1820—1830), gdy nasza poezya rozwijać się

zaczęła w całym blasku, gdy poezye Mickiewicza zwrot wytworzyły w literaturze.

Antoni Malczewski, Józef Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński i młodszy od nich, a nieco późniejszy pracownik, Tomasz Olizarowski, tworzą tę grupę ukraińskich poetów.

Antoni Malczewski (1793 † 1826) pochodził z zamożnéj rodziny, otrzymał wychowanie staranne, lecz jak całéj ówczesnéj zamożnéj młodzieży, wychowanie to było na wpół cudzoziemskie. Literatura obca i jéj wzory były mu bardziéj znanemi, niż wzory własnych, klassycznych pisarzy. Uczęszczał do gimnazyum krzemienieckiego, zaciągnął się bardzo młodo do szeregów wojska pols., lecz późniéj widzimy go ziemianinem na Wołyniu, podróżującym po Szwajcaryi, gdzie się wdarł na szczyty Mont-Blanc, widzimy go w Wenecyi, gdzie się poznał z Byron'em, którego czcicielem był wielkim, i tam, swém opowiadaniem tradycyi naszéj, krajowéj o Mazepie, dał angielskiemu poecie temat do znanego jego utworu. Późniéj Malczewski osiada w Warszawie, pisze swój poemat p. t. *Marya*, który go wsławił, i znękany różnemi przeciwnościami życia, umiera młodo, umiera w biedzie, nieoceniony należycie, zapomniany od świata. Słusznie o nim powiedziano, iż nikt nie rzekł podówczas w Warszawie, że umarł znakomity poeta, ale przyjaciele jedynie opłakiwali przyjaciela. Nikt nie zwracał uwagi na literacką spuściznę, którą po sobie zostawił.

Malczewski pod wielu względami ciekawém jest zjawiskiem w literaturze. Wywalczył on sobie uznanie jedną pracą, jednym poemacikiem malutkich rozmiarów. Lecz i o tém wywalczeniu stanowiska znakomitego w literaturze poeta za życia nie wiedział; padł ofiarą nieumiejętnéj krytyki, poemat jego był odsądzony od wszelkiéj wartości przez pisma dworujące ówczesnym klassykom. Już po zgonie poety nadeszła chwila sprawiedliwego ocenienia *Maryi* Malczewskiego. Mich. Grabowski i Maurycy Mochnacki pierwsi wskazali jéj należne miejsce w literaturze. „Gdybyśmy tylko mieli *Maryę* i *Grażynę*—pisał znany krytyk Michał Grabowski — mielibyśmy już oryginalną literaturę.“ Poetyczny zawód Malczewskiego krótki. Ukazał się, niby błędny ognik, i zniknął. Jest on zjawiskiem niepospolitém i ze względu na warstwę społeczną, wśród któréj się wychował; wszystko, co wtedy było już zrobionêm w naszéj literaturze, obcém mu było; nie rozwijał on nowych kierunków

w dziedzinie poezyi, bo te nowe prądy nieznanemi mu były. Autor *Maryi*, jako poeta, podobnym był na niwie naszéj poezyi do lilii, która na wyżynach północnéj Mongolii zakwita, i w dni czerwcowe, zaledwie rozkwitła, pada ścięta mrozem; jest to kwiat cudny, ale przez nikogo niepielęgnowany. W kierunku narodowym poeta nie był kształcony: sfery możne, wśród których wzrastał, przeważnie hołdowały cudzoziemszczyźnie. W młodocianych latach przesuwała się przed jego okiem postać prawdziwie obywatelska Czackiego, i niepodobna, by nie wywarła wpływu, by nie rozniecila zamiłowania przeszłości; wpływ ten może pozostałby jałowym, jak ziarno na suchą glebę rzucone, gdyby nie ból złamanego uczucia, który tę bujną glebę ożywił. Uczucie złamane zrobiło Malczewskiego poetą.

Był już prawie w przededniu zgonu, gdy swą *Maryę* napisał. Napisana ona bowiem na półtora roku mniéj więcéj przed śmiercią poety. Treść *Maryi* powszechnie znana, oparta na prawdziwém zdarzeniu. Możnowładca, którego syn ożenił się nie wedle woli ojca, każe synową zamordować. Są to smutne dzieje Szczęsnego Potockiego i Gertrudy Komorowskiéj. Morderstwo i sprawca takowego stoją w głębi obrazu, a na pierwszym planie uwidócznia się ofiara dumy—Marya, jéj ojciec — Miecznik, wreszcie mąż Maryi—Wacław. Typ Miecznika to szlachcic, ziemianin i rycerz zarazem, typ ten już wówczas nawet należał do zatraconych lub znikających. Malczewski starał się w swym poemacie odtworzyć ową postać, już zamarłą w rzeczywistości. Miecznik nie jest butnym szlachcicem z czasów rozprzężenia w Rzeczypospolitéj, gdy małe nawet urazy w krwi jeno topiono, miecz zaś wszystko stanowił; nie, korzy się on przed Bogiem, w modlitwie szuka ukojenia wielkich swych boleści.

I takim był i potém; ni żalu, ni skargi
Nikomu nie zwierzyły wypłowiałe wargi;
Ni łez w hardém spojrzeniu nie było oznaki;
Mniéj z ludźmi, więcéj z Bogiem, a zresztą jednaki...

Większa część poematu napisana była pod wpływem prawdziwego natchnienia. Język Malczewskiego często zawiły, w takich razach zrzuca wszelkie więzy, staje się rzewnym, potoczystym; kreśląc umiejętnie typy narodowe, poeta wyrzeźbił sobie w pamięci społeczeństwa wiekopomne imię poety narodo-

wego. Kobieta ukazuje się w jego poemacie ze wszystkiemi właściwościami niewiast naszych. Widzieliśmy w poprzednim okresie, iż kobieta Polka była zawsze otaczaną szacunkiem, we wszystkich pracach towarzyszyła mężczyźnie. W pierwszych dziesiątkach obecnego stulecia, kobieta zbyt wiele złożyła ofiar na ołtarzu cierpień, by jéj godność nie miała urość, by jéj cześć nie miała się pomnożyć. Podniosłe bardzo stanowisko, jakie kobieta nasza zdobyła wśród społeczeństwa, stało się jéj udziałem nie drogą rozpraw o prawach płci niewieściéj, nie szerzeniem różnorodnych teoryj, w celu zdobycia dla kobiet stanowiska w społeczeństwie, ale poświęceniem, pracą i ofiarą. Prawa drogą ofiar zdobywają się.

Taką ofiarną niewiastą jest Marya w poemacie Malczewskiego, i jest to jedna z piękniejszych niewieścich kreacyj w naszéj literaturze. Instynktowo massy czytające odczuły to, i dla tego ów poemat tak wielką poczytnością cieszy się u nas.

Zważywszy, jakiém było wychowanie autora i sfera, w któréj część życia strawił, prawdziwie podziwiać potrzeba, iż nie wytworzył on z głównéj bohaterki ani sentymentalnéj kobiety, tak często wówczas spotykanéj, ani Włoszki o burzliwym temperamencie, ani istoty nerwowéj salonów, ale kobietę ziemi naszéj, gdzie górują cnoty domowe:

Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota
Wzbijała ducha wiary, i skrzydły drżącemi
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.
A że nad przepych świata i blasków pozory,
Widniejsze pióra białe zniżonéj Pokory,
I drży nić, którą serce do nieba związane:
To kropla słodkiéj rosy upadła w jéj rany...

Chociaż *Marya* pospolicie nazywaną jest powieścią ukraińską, jednak najwybitniejsza cecha Ukrainy, żywiół ludowy, nie zarysowany w poemacie, gdyż poeta nie znał owego żywiołu. Spędził on życie wśród dworów i pałaców szlacheckich, wśród murów stolicy, bądź w obozie i na obczyźnie, ludu zaś ukraińskiego, a nawet przyrody rzeczywistéj Ukrainy nie znał. Nie sięgał on również do podań ludowych, nie odtwarzał ducha ludowéj, ukraińskiéj poezyi, jak Goszczyński lub Olizarowski; Ukraina w *Maryi* to tylko tło obrazu; nie jest tam Ukraina ludowa, ale szlachecka. Malczewski nie sięgał okiem do głębin

ducha téj prowincyi, w któréj otoczeniu postawił swe poetyczne kreacye; przeczuwał jedynie, iż w poezyi miejscowego ludu są skarby ukryte; Zaleskiemu dopiero daném było odgrzebać te skarby i podać je światu w najcudniejszéj lirycznéj formie. *Marya* Malczewskiego miała ogromną liczbę (przeszło 30) wydań, począwszy od pierwszego, z r. 1825. Tłómaczono ją na języki: francuzki, niemiecki, czeski i angielski. Chcąc bliżéj zbadać źródła podania, na którém autor osnuł swą powieść poetyczną, studyowano dokumenta urzędowe. Rezultatem badań było dzieło J. I. Kraszewskiego p. t. *Starościna bełzka*.

Na trzy lata przed ukazaniem się w druku *Maryi*, a jednocześnie z pierwszemi balladami Adama Mickiewicza, powitano u nas *dumy*, t. j. pieśni, oparte na rycerskich tradycyach Naddnieprza. Dumy to były nieznanego jeszcze wówczas poety, rodem z Ukrainy, Zaleskiego.

Józef Bohdan Zaleski (1802 † 1886) przyszedł na świat we wsi Bohaterce, w bliższéj Ukrainie, raczéj dawnéj Bracławszczyźnie (w pow. Lipowieckim gub. Kijowskiéj); w niemowlęctwie matkę stracił i z górnéj Bracławszczyzny, gdzie stała jego kolebka, przewieziony w Kaniowskie, nad porzecza dnieprowe, do krewnych, którzy go troskliwą opieką otaczali, wychowywał się w szczęśliwéj, ziemiańskiéj mierności. Wcześnie oddano go do szkół humańskich OO. Bazylianów; szczególnym trafem kształcili się tam wtedy rówieśni mu, późniejsze ozdoby naszéj literatury, Goszczyński i Mich. Grabowski (Al. Groza i Er. Izopolski, również poeci ukraińscy i uczniowie szkół humańskich, należeli do późniejszych nieco pokoleń). Przed pobytem w szkołach pierwszym nauczycielem Boh. Zaleskiego był ex-Jezuita Biernacki, który widząc niepospolite zdolności w pacholęciu, przepowiedział mu, że wielkim będzie poetą. Wrażenie stanowcze na bujną imaginacyę chłopięcia wywarł był kilkumiesięczny jego pobyt w chacie wieśniaczéj, na samotnym, ukraińskim futorze (u Zuja Znachora pod Humaniem), gdzie się leczył mały Bohdan, przysłuchując się śpiewom i baśniom ludowym. Była to główna szkoła ukraińskiéj poezyi dla Zaleskiego. Przypadkowe zbliżenie się do ludu oddziałało stanowczo na wrażliwe usposobienie chłopięcia. Motywa ludowe, pod wieśniaczą strzechą zaczerpnięte, talent jego przekształcał późniéj na perły najcudniejszéj poezyi, tém szczytniejszéj, iż posiadał

on swój własny język poetyczny, swe własne tony, pełne oryginalności, które przez nikogo naśladowane być nie mogły. Ze szkół humańskich, razem z kollegą szkolnym, głośnym późniéj poetą, Sewerynem Goszczyńskim, udał się Zaleski do Warszawy, w celu dalszego kształcenia się na tamecznym uniwersytecie. Pobyt w Królestwie trwał lat przeszło dziesięć (od roku 1820—1831). Potém zaś pojechał do Francyi, gdzie mieszkał długie lata i umarł w wiosce Villepreux pod Paryżem.

Już w r. 1819 drukował Zaleski pierwsze swe próby poetyczne w *Dzienniku Wileńskim*. Lecz dopiero w parę lat po przybyciu do Warszawy, pod wpływem tęsknoty do okolic rodzinnych, rozwinął Zaleski swój talent poetyczny; wówczas pisał *Dumy* i *Dumki*, wówczas wyśpiewał *Rusałki*, jeden z najcenniejszych klejnotów poezyi naszéj. Działalność poetyczna Zaleskiego, wówczas rozpoczęta, nie ustawała i późniéj, gdy poeta mieszkał zdala od swoich i całe życie tęsknił do ukochanych przez siebie stepów i mogił Ukrainy, ale była to działalność nie tak obfita jak pierwotna w Warszawie. Czasy pierwszéj, szerszéj twórczości poetycznéj Zaleskiego przypadają na chwilę największego rozbudzenia poezyi naszéj. Mickiewicz stawał się już głośnym, gruppowała się światlejsza, utalentowana młodzież. Sew. Goszczyński, Stefan Witwicki, Maurycy Mochnacki, Chopin, późniéj nieco Odyniec tworzyli ówczesne najbliższe otoczenie Zaleskiego. Brodziński i Lelewel, chociaż starsi wiekiem i stanowiskiem, łączyli się z tą młodzieżą i byli poniekąd jéj kierownikami. Malczewski również wówczas przebywał w Warszawie, ale pogrążony w melancholii, przedwcześnie znękany, mało się z nimi łączył. Tak więc, gdy na Litwie, pod skrzydłami akademii, wśród kół filareckich, zabrzmiała nóta poezyi romantycznéj (Zan, Czeczot, Odyniec), gdy na ich czele stanął przodownik tego młodzieńczego chóru — Adam Mickiewicz — w Warszawie, obok cichych dźwięków Brodzińskiego, zabrzmiały nowe rodzaje melodyi: dumki, szumki, wiośnianki; wychodziły one z pod pióra Zaleskiego, który niezrównanie pięknym językiem i śpiewnością od razu porwał i uniósł tłumy czytające. Głosy klassyków, niechętne poezyi nowéj, niechętne całemu zastępowi romantyków, a więc i Zaleskiemu, musiały umilknąć, a natomiast okrzyk zapału wybiegł z piersi czytającego ogółu, i co rzecz dziwniejsza, w ciągu pół wieku podziw nie umilkł, zapał na obojętność się nie zamienił. Pierwsze próby twórczości Za-

leskiego zdradzały pewnego rodzaju zapatrywanie się na obce wzory; wprędce jednak wszedł na tory poezyi oryginalnéj, o któréj naśladownictwo wielu się napróżno kusiło. *Czajki*, *Śpiewające jezioro*, *Duma o hetmanie Kosińskim*, *Śpiew poety* rozpoczynają szereg jego prac najzupełniéj oryginalnych, a świadczących o wysokim talencie. Mickiewicz, w swych prelekcyach o literaturach słowiańskich, nazwał Zaleskiego „największym ze wszystkich poetów słowiańskich,“ dodając przytém, iż „wyczerpał Zaleski wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach.“ Wśród wpływów, jakie oddziaływały na Zaleskiego w młodocianych jego latach zaznaczyć należy (wedle słusznych uwag prof. dr. H. Zatheya) rozczytywanie się w poezyach Jana Kochanowskiego. Obraz czarnoleskiego wieszcza, który w swych *Sobótkach* zwrócił się ku źródłom poezyi ludowéj, ochraniał ukraińskiego poetę od zboczeń na pola prowincyonalnych partykularyzmów, że zaś głęboko obraz ten tkwił w sferze jego uczuć, świadczy wiersz Zaleskiego *Przechadzka po za Rzymem.* Poetę ukraińskiego nawiedza tu duch czarnoleskiego piewcy, do którego tak przemawia:

Takeś ty mnie nawiedzał. Pamiętasz? Pacholę,
Jako ongi przez bujne szalało gdzieś pole,
Sierotka—o! zaledwie świecący się proszek,
Prosił cię o dźwięk polski—u kolan pieszczoszek;
Tyś mnie nauczał, mistrzu, po ojcowsku czule,
Bom sercem dziecka kochał ciebie i Orszulę.
Piastunka moja—Duma, płaczka z mogilniku
Powtarzała za tobą piosenek bez liku.
Nieutulony, rzewny wychowańca smutek
Koiliście powieścią bojów, to sobótek.

Wcześniéj niż z dziełami Kochanowskiego poznał się przyszły wieszcz ukraiński ze Skargą, którego *Żywoty* odczytywał małém pacholęciem u kolan swéj ciotki; ona wychowała go i zaszczepiała w sercu dziecka zasady wiary. Nieporównaną czystość języka, zarówno jak wiarę niezłomną zachował nieskalanemi do końca swych dni, acz w długiéj wędrówce wśród obcych nieraz i najmocniejsi na obłędy wchodzili. Na kilkanaście lat przed zgonem tak wieszcz opiewa swe uczucia religijne, zawsze równie gorące jak za dni chłopięcych:

...Wiaro, piastunko moja białoskrzydła!
Wiedź na pokoje mnie swe kryształowe,
Krzyżem odżegnaj dawnych win straszydła,
O twe kolana pozwól oprzeć głowę,

Chwilkę niech jeszcze patrzę w słońce jasne,
Zanim zapadnie za chmury—i zasnę...

Przyroda stepowa, stare mogilniki i niemniéj stare bajki i pieśni ludowe również oddziaływały na kształcącą się i rozwijającą się myśl wieszcza stepowego, jak i nasza literatura klassyczna złotego wieku; z téj skarbnicy korzystał on zarówno jak i z dum ludowych, gadek a tradycyj, które podczas dni jego chłopięcych rozbrzmiewały jeszcze szeroko na bohowych i dnieprowych wybrzeżach. Wczytywał się przytém w kronikę Nestora i w zabytek poezyi dawnych szczepów polańskich z nad Dniepru, w *Słowo o półku Igora;* prastare te zabytki kultury dawnych Polan z późniejszemi opowiadaniami ludowemi były dla niego ścieżką do nieprzebranych skarbów ludowéj poezyi. Skarby te umiał wynaleźć jedynie Zaleski i ubrać je w formę sobie tylko właściwą, lekką, powiewną, nadać jéj rzewność i koloryt miejscowy nie do naśladowania. *Rusałki* jego, jak wspomnieliśmy, należące do najpiękniejszych poetycznych obrazów, są osnute na tle zabobonnych wierzeń i złudzeń ludowych. *Dumy* Zaleskiego są to rapsody rycerskie, w których poeta wyprowadza z grobowców dawnych wodzów kozackich, idealizując ich pospolicie. Stają oni przed okiem czytelnika nie takimi, jak byli, lecz jakimi chciał ich widziéć poeta. Prawda historyczna wiele na tém ucierpiała. Przy zupełnym u nas braku historyi Siczy Zaporozkiéj, pokolenia całe brały za prawdę dziejową poetyczne idealizowanie Zaporoża. Poeta im dłużéj nie widział swéj ulubionéj krainy, im bardziéj po niéj tęsknił, tém jaśniejszemi barwy ideału ubierał swe typy, najczęściéj kozacze, i całą przyrodę Ukrainy. Z dziedziny swych wspomnień o stepach, mogiłach, z dziedziny marzeń o kozakach-rycerzach poeta nigdy wyjść nie mógł. Nad brzegami Rodanu marzy o Rosi; na wyżynach Alp, przed okiem jego ducha przesuwają progi dnieprowe; przechadzając się po Kapitolu, szuka śladów słowiańskich gladyatorów, którzy tam ongi legli dla uciechy tłumów starożytnego świata. *Przenajświętsza Rodzina* jest również poematem, który w poetycznych wyrazach odzwierciedla dziecinne lata Chrystusa. Krytycy upatrywali w tym utworze zbyt wiele podobieństwa do Ukrainy. Wskazywali, iż poeta, bezwiednie zapewne, kreśląc zarysy życia biblijnego, nadawał im koloryt ukraiński. Wytworzone przez niego nowe

rodzaje poezyi, dumki i szumki, tém się tylko od siebie różnią, iż pierwsze są śpiewką tęskną, drugie zaś wesołą; co się zaś tycze wiośnianek, to one są mniejsze pospolicie od dumek. *Duch od stepu*, poemat późniejszych lat (wyd. 1862) jest pewnego rodzaju eposem, opiewającym dzieje całéj ludzkości, wśród których poeta pragnie wyróżnić pasmo życia własnego narodu. *Pyłki* to niby fraszki czarnoleskiego wieszcza, w których pieśniarz ukraiński zawarł wiele myśli poważnych, spostrzeżeń trafnych, lub wreszcie wspomnień chwil bardziéj wybitnych z życia autora. Takiém wspomnieniem jest wierszyk o Malczewskim w Warszawie, który można nazwać portretem autora *Maryi* z ostatnich chwil jego życia:

Malczewski coraz to częściéj mi śni się.
Kilka chwil przy nim tak mi są przytomne,
Że twarzy jego niemal rys po rysie,
Piękne, szlachetne, po dziś dzień je pomnę....
Zwiędły, bo już go dogryzały smutki.
Spółukraiński śpiewak ja, młodziutki,
Skaczę bywało rad, a radziéj płaczę;
On pomrukuje ku mnie w głos przygany:
—Ej! tyś tu tabun przypędził, kozacze,
I tęsknisz nazad w step zasumowany!...

Tęsknica była jedném ze źródeł natchnień dla Zaleskiego; w późniejszych latach życia jeszcze wielekroć zwraca się ku miejscowościom, które opuścił dawniéj niż przed półwiekiem, i mówi o nich z synowską miłością, acz już tam nikt nań nie czeka, nikt po nim nie tęskni:

Wietrze! nie szum tu jałowo! na pogoni dobre słowo
Dobrym ludziom nieś!
Nim zamilknę raz po płaczu, zawróć z dumką po tułaczu
Na rodzinną wieś.
Brat i siostry, wszyscy mili, co kochali, co tulili,
Śpią w mogiłach już...
Mogił, mogił tam bez liku! na podzwonneż w mogilniku
Choć westchnienie złóż!
W Tetijowie, w Wołodarce, nad Tykiczem wzdłuż są starce—
Kilka bodaj głów,
Którym ongi, głosem w głosy, wtórowałem pod niebiosy...
Pociesz no ich znów!
Po nad Bohem, do Berszady, pozdrów sady i lewady,
I, o kilka staj,
Zofiówkę tam i Humań, gdziem na puchu rannych dumań
Podlatywał w raj.

Po nad Rosią i Rusawą poczcij wszystkich! Nótę łzawą
Zanieś jako dań!
Mogił, mogił tam bez liku! To na wielkim mogilniku,
Wietrze, dumą stań!

Poezye Zaleskiego w zupełnym zbiorze kilkakrotnie były drukowane, począwszy od wydania poznańskiego z r. 1842. Najzupełniejszem dotąd jest wydanie lwowskie (Gubrynowicza i Schmidta, 1877 r.) w 4 tomach. Z pośmiertnéj spuścizny poety pewna część, a mianowicie *Potrzeba Zbarazka*, ma opuścić prasę w r. 1888. Ze studyów opracowywanych o Bohdanie Zaleskim godne wyróżnienia Hugona Zatheya, *Młodość Bohdana Zaleskiego* (Kraków, 1886).

Z całéj plejady poetów szkoły romantycznéj Bohdan, wieszcz ukraiński—(nazywany ongi to „słowikiem," to „Bojanem") żył najdłużéj; zgon jego boleśnie dotknął całe społeczeństwo. Był to ostatni z filarów romantyzmu. W Krakowie, wśród miasta, ku czci B. Zaleskiego stanął pomnik, wyobrażający Bojana, mitycznego pieśniarza ziem polańskiego Naddnieprza.

Zaleski pospolicie tworzył obrazy jasne, spokoju pełne, acz nieraz tkliwe; Goszczyński, rówiesny mu śpiewak niw ukraińskich, szukał ponurych, pełnych grozy motywów do swéj pieśni. Mord, zdrada, pożoga, szał zemsty, to tło poetycznych obrazów Goszczyńskiego.

Seweryn Goszczyński (ur. 1803 † 1876) pochodził z téjże bliższéj Ukrainy, która była kolebką Zaleskiego (przyszedł na świat w Ilińcach, w pow. Lipowieckim gub. Kijowskiéj) i otrzymywał wrażenia pierwsze, młodociane, na wybrzeżach Dniepru, w Kaniowszczyźnie. Szkoła Bazylianów w Humaniu kształciła go, ale jéj nie skończył, i udał się do Warszawy, pospołu z Zaleskim dla uzupełnienia studyów. Odtąd nie widzi już Ukrainy, która była tłem najznakomitszego jego utworu, *Zamku kaniowskiego*. Jednocześnie z Zaleskim opuszcza Warszawę (w 1831 r.); bawi w Galicyi; zwiedza Tatry, i w r. 1834 opuszcza kraj, do którego dopiero na niedługo przed zgonem powraca, aby na lwowskim cmentarzu kości swe złożyć.

Usposobieniem swém Goszczyński najzupełniéj się różni od Zaleskiego. O ile ostatni starał się zawsze malować obrazy pogodne, wlewał w nie niejako spokój własnego ducha, o tyle pierwszego z nich przedniejszy utwór—*Zamek kaniowski*, odbi-

ciem jest usposobienia autora, lubującego się w scenach burzliwych. W znacznéj części też same wpływy oddziaływały na Goszczyńskiego, które składały otoczenie Zaleskiego. Chociaż w humańskiéj szkole należał on do pokolenia nieco młodszego niż Zaleski, łączyły go z późniejszym śpiewakiem dumek stosunki najściślejsze. Powiada nam o tém sam Zaleski, zaliczając Goszczyńskiego z Michałem Grabowskim (późniejszym krytykiem) do swych najbliższych:

Bohdan, Seweryn, Michał. Między nami trzema
Odgrywa się osobne niejako poema;
Wszyscy trzéj bo rówieśni, z jednego my gniazda
Porwali się do lotu, i jedna nam gwiazda
Mrugnęła w drogę z góry ku ziemskiéj zamieci...

Goszczyński późniéj od Zaleskiego wystąpił na widownię piśmienniczą. Jego *Zamek kaniowski* ukazał się dopiero wówczas, gdy Zaleskiego dumki brzmiały szeroko po kraju, a sława Mickiewicza ustáloną była. Treścią tego dość obszernego poematu (składa się bowiem z przeszło półtrzecia tysiąca wierszy) jest jeden z wielu dramatów, których polem była Ukraina za czasów tak zwanéj koliszczyny (1768). Autor, będąc w latach pacholęcych, spotykał jeszcze naocznych świadków tych krwawych dni mordu; żywa tradycya stała się podstawą poematu najwięcéj ze wszystkich polskich poezyj przesiąkłego krwią, nacechowanego szałem namiętnym. Burzliwe, zdziczałe typy w pewnéj mierze brał z rzeczywistości, a brakujących rysów zarówno tradycya, jak bujna, ognista fantazya pisarza dostarczały. Niektórzy zarzucali Goszczyńskiemu, iż zbyt wiele zbrodni nagromadził, zbyt dużo szału spotyka się w jego poemacie; w istocie zbyt wiele, ale prawda historyczna nic na tém nie ucierpiała, gdyż rzeczywistość przewyższała wszystko to, co groza fantazyi mogła wysnuć. Obrazy przyrody ukraińskiéj kreślił autor w *Zamku Kaniowskim* z natury, któréj obraz głęboko znać w jego pamięci zarysował się. Niektóre nawet wyrazy mowy tamecznego ludu, w innych okolicach niespotykane, poeta wprowadził do swego utworu, tak np. widzimy wyraz *bajraki* (małe zarośla) i inne, charakterystyczne, zaczerpnięte z mowy ludu dalszéj Ukrainy. Są wreszcie ślady, że poeta wczytywał się w źródła dziejowe, wówczas właśnie wydawane przez Niemcewicza. Podobnie jak hetman Żółkiewski niegdyś pisał, iż ptak tylko, wzlatujący wysoko, z wyżyn obło-

ków może dokładnie opatrzeć dziedziny Zaporoża, poeta w *Zamku Kaniowskim* używa tegoż samego porównania:

Orzeł niech powie, co pod niebem krąży,
On wyżéj buja, i jego źrenice
Wyraźniéj widzą tamtą okolicę;
O Zaporożu niechaj on opowie...

Poeta obrazy pełne grozy, jakie niekażde pióro zechciałoby odtwarzać, kończy wyrazami spokoju, który pospolicie osiada na mogiłach:

Mijają lata, z latami zdarzenia...
W ostatnim dymie zgasłego płomienia,
Wróciły w piekło szatany zniszczenia.
Świetnie przejrzały nieba Ukrainy,
Zabrzmiała śmiało cicha pieśń dziewczyny,
Czas lasem okrył ostatki ruiny.
Gdzie bojowiska czaszkami bielały,
Ulewna burza brózdy tam zorywa,
W skwarny dzień lata złocą się tam żniwa,
Kwiat się tam z wiosną wykluwa nieśmiały,
Złomki szubienic świecą próchnem z ziemi.
Nad zwycięzcami, nad zwyciężonymi
Trawą usłana mogiła zapada:
Tam błędny żebrak do snu pacierz gada.
Piekła za wojną zatrząśnięto bramę,
Znów tenże pokój i zbrodnie też same!

Od r. 1831 do 1834 Goszczyński mieszkał w Galicyi, a raczéj po niéj się tułał. Owocem téj doby był *Dziennik podróży do Tatrów* (prozą) i dwa poemata: *Sobótka* i *Anna z Nadbrzeża*. *Sobótka* jest ustępem z większego poematu, który nosił tytuł *Kościelisko*, ale w całości nie został wydany. Widzimy w niéj cudną tatrzańską przyrodę i górali tatrzańskich z ich wierzeniami ludowemi, w których autor stara się dopatrzeć głębszego znaczenia. Wedle myśli poety są to resztki ścisłych ogniw, łączących człowieka z przyrodą; późniejsza cywilizacya skruszyła węzły téj spójni, a ich ułamki dla mniéj badawczego oka są jedynie zabobonem. Niedługim był pobyt poety w Tatrach, lecz upamiętniony w piśmiennictwie maluczkim, cennym wszakże poemacikiem, którym bez zaprzeczenia jest *Sobótka*. Obrazy przyrody tatrzańskiéj, dzikiéj, wspaniałéj, przymawiały do duszy poety i odpowiadały jego burzliwemu, a twardemu jak stal charakterowi, którym się odznaczał. Poeta nie miał szcze-

gólnego, specyalnego, że tak rzekę, zamiłowania w Ukrainie. Szukał źródeł poezyi ludowéj wszędzie, gdzie mógł je spotkać. Ukraina również jak i Tatry polem były dla poszukiwań poetycznych ideałów w skarbnicy wierzeń, przesądów, złudzeń lub tradycyj ludowych. Gdyby los go postawił na poleskich nizinach, lud wśród puszcz Białowieży, umiałby i tam podsłuchać szept sosen, znalazły barwy ponure dla odtworzenia całéj grozy przyrody leśnéj. Oto jest ustęp z *Sobótki;* poeta jednym pendzla rzutem maluje górską przyrodę i zapełnia swój obraz echem legend ludowych:

Rozkoszna, jedyna,
Pochmurna dolina,
Od całych Tatrów kochana;
Lecz na niéj mgły gęste,
I deszcze w niéj częste,—
Dolina często spłakana.

Bo w skalnéj siedzibie,
W Dunajca kolébie,
Panuje straszny duch-potwór.
Zgrzybiały zazdrośnik,
Dunajca miłośnik,
Wciąż patrzy za nim przez otwór.

Poczwara złośliwa
Szaleje do dziwa,
Jak tylko weźmiesz mu wody,
Za kroplę ztąd biedną
Piekielne bezedno
Potopem wre niepogody.

Siedziba szatana,
Skarbami zapchana;
W niéj srebro, złoto jak śmiecie.
Nie złota duch patrzy
Od złota skarb rzadszy
Tam leży—wieczne tam życie.

Kto dosyć wytrwały
Aż w głębią pójść skały,
I na strach mocną ma głowę,
Ten za swoją dzielność
Ma tam nieśmiertelność,
I bierze skarbów połowę.

Anna z Nadbrzeża jest poetyczną powieścią szerszych rozmiarów, lecz mniejszéj wartości od innych utworów Goszczyńskiego. Tłem jéj nie lud, ale życie szlacheckie. *Król zamczyska*— powieść fantastyczna prozą, również należy do epoki pobytu autora w Galicyi. Zamyka się na niéj szersza działalność poety, który, wprędce po jéj napisaniu, przeniósł się do Francyi, wpadł w mistycyzm, stał się zwolennikiem towianizmu, i przez długie lata, razem z najszlachetniejszemi i najwznioślejszemi umysłami podzielał obłędy różnych doktryn politycznych i religijnych, jakie wytwarzała niedola i tęsknica wśród naszych kół emigracyjnych, tułających się od r. 1832 na Zachodzie.

Napróżno o wiele lat później Olizarowski, pokrewny mu duchem poeta, starał się nawiązać struny na milczącej od dłuż-

szego czasu lutni autora *Zamku kaniowskiego;* napróżno piorunem słowa swego starał się wstrząść lirą Goszczyńskiego, napróżno do niego wołał:

Tobie nie pytać: czy siejba nie marna?
Żołnierzu prawdy! słowo twym orężem,
Twoim żywiołem, twojém przeznaczeniem.
Ty w obec zbrodni masz być cnoty mężem;
Tobie wygodném pogardzać milczeniem!

Goszczyński nie upamiętnił się już późniéj w piśmiennictwie żadnym większym, wyróżniającym się utworem, acz pisał jeszcze niekiedy. We trzydzieści lat po zwinięciu swego tułaczego namiotu w Galicyi, napisał poemat *Bogarodzicę,* gdzie zwraca się do źródła wiary i ziemskiéj pociechy człowieka, tudzież *Posłanie* (w r. 1869) i inne utwory.

Pragnąc uzupełnić szczegóły o pracach Goszczyńskiego, zaznaczamy jeszcze, iż *Król zamczyska*, napisany językiem poetycznym, jest allegoryą polityczną, do któréj pisarze owéj epoki uciekać się lubili [1]). *Uczta zemsty* i *Trzy struny* zamykają spis poetycznych prac jego. Były jeszcze studya krytyczne Goszczyńskiego (z czasów jego pobytu w Galicyi po 1831 r.), gdzie występował z bezwzględną surowością.

Seweryn Goszczyński nietylko był poetą, ale i politycznym działaczem; ta działalność powinna być zawsze obecną uwadze studyujących jego prace. Zbiór pism ukraińskiego poety kilkarotnie wydawano. W r. 1838 we Lwowie; w r. 1852 we Wrocławiu i w r. 1870 w Lipsku. Wydanie wrocławskie trzytomowe wśród dawnych do najzupełniejszych może być policzone. *Zamek kaniowski* ukazał się w Warszawie (1828), *Król zamczysku* w Poznaniu (1842). *Dziennik podróży do Tatrów* drukował Wolff (w Petersburgu dopiero w 1853 r.). Pisali o Goszczyńskim: L. Siemieński i Libelt, który wysoko stawi *Króla zamczyska.* Na niedługo przed zgonem dla uczczenia sędziwego autora *Sobótki* wydano we Lwowie pod redakcyą A. Gillera *Książkę zbiorową*.

---

[1]) Powieść to fantastyczna, opisująca zamek odrzykoński, w którego murach, w proch się rozsypujących, mieszkał czas dość długi jakiś samotny melancholik. Odrzykoński zamek leży w Ziemi Sanockiéj, nad Wisłoką.

Tomasz August Olizarowski (1811 † 1879) jest postacią mało znaną, bo wcześnie kraj opuściwszy, poezye swoje na obczyźnie drukował i dotąd nie doczekał się należytego ocenienia. W chwili, gdy młodziutkiém pacholęciem zaczął lutnię swą stroić, łącząc się z obozem romantyków, już ścieżki do skarbów ludowéj poezyi były odnalezione, sięgnął więc po nie, lecz z całą swobodą, nikogo nie naśladując, i ta oryginalność pozostała nazawsze jego udziałem. W ciągu pół wieku uprawiając niwę poezyi, składał dowody samodzielności, dla tego też, chociaż późniéj od Malczewskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego wystąpił, nie jest żadnego z nich naśladowcą, bo sobą samym umiał pozostać i własną pracą, a talentem wspiąć się na wyżyny twórczości. „Jeżeli nóta jego, szorstka częstokroć— mówi o nim przedniejszy z jego biografów, S. Duchińska — raziła ucho zwykłych czytelników lub pseudoestetyków, głęboko za to poruszyła wielkich poetów i pierwszorzędnych krytyków naszych. Odczuwał ją głęboko Adam, który zapłakał nad jego pieśnią, odczuwali Bohdan i Goszczyński, gdy witali w nim bratniego ducha, odczuwały takie umysły krytyczne, jak Grabowski i Tyszyński, odczuwał wreszcie tak ostry, a poważny sędzia w dziedzinie piękna, jak Józef Korzeniowski.“

Olizarowskiego mienią pospolicie Wołyniakiem; był on nim jedynie z wychowania i pierwszych wrażeń, ale nie z urodzenia, bo przyszedł na świat w okolicach Rzeszowa. Ojciec jego był legionistą i pieśń legionistów brzmiała u jego kolebki; rodzice późniéj przenieśli się na Wołyń; tam młody Tomasz kształcił się w szkole krzemienieckiéj, i u stóp gór krzemienieckich układał pierwiosnki swej muzy; tam zawistni młodzi kolledzy urągali mu, gdy w piętnastym roku życia pisał poezye, tam młodziutki wtedy professor, J. Korzeniowski, pierwszy zwrócił uwagę na talent niepospolity Olizarowskiego i nie szczędził mu rad i wskazówek. Zachęta Korzeniowskiego dodawała mocy młodemu chłopcu, by stawić czoło żartującym kollegom i wlewała otuchę w siły młodzieńcze. Miłość dla krzemienieckiéj szkoły — w któréj należał do ostatniéj generacyi kończących— miłość jéj mistrzów i uczniów, nazawsze pozostała w jego sercu. Zaledwie 20 lat ukończył, a los go uniósł daleko od swoich, daleko od szkoły, którą tak ukochał. Mieszkał czas niejaki we Lwowie, gdzie napisał i wydał znany poemat, zatytułowany *Zawerucha* (takiém jest imię bohatera poematu). Utwór ten posta-

wił młodego poetę w szeregu przedniejszych przedstawicieli ukraińskiego zastępu poetów. Późniéj wyjechał do Anglii i w Londynie, w ciągu lat 10, z wysiłkiem targającym siły, acz bezskutecznie, walczył o byt. Ze trzyletnią przerwą pobytu w Poznańskiem (w Turwi), gdzie miał nieco spokoju, i mógł się przypatrzyć ludowi Wielkopolski, dalsze lata przebył Olizarowski we Francyi, w Paryżu, a zgasł tam w domu przytułku ze spokojem i z rezygnacyą, które mu towarzyszyły przez całą trudną wędrówkę ziemską. Utwory Tomasza Olizarowskiego są bardzo liczne i różnorodne, rozrzucone zaś w znacznéj części po różnych pismach peryodycznych, z trudnością mogą być zebrane i należycie ocenione. Lecz i to, co jest zebrane i oddzielnie wydane, tworzy całość obszerną i pełną znaczenia. Oto są celniejsze prace Olizarowskiego:

Zawerucha; Topir-Góra — powieści poetyczne. *Bruno* poemat. *Złote jabłka* (powieść poetyczna w 12 pieśniach). Poemat *Softy* (z dziejów hebrajskich). Dramatyczne utwory w liczbie trzydziestu; wyróżniające się wśród nich: *Wincenty z Szamotuł* (trylogia), *Krystyn z Gozdowa* (dramat), *Rognieda* (trylogia), *Zemsta Rogniedy*, *Dziewice Erynu*, *Wołody Mojna*, *Omanki*. Są wreszcie liczne jego piosenki, dumki, tak zwane *Tyrtejki* i *Woskresenki*.

Olizarowski, jak widzimy, nie znał wcale Ukrainy, niemniéj jednak zaliczamy go do ukraińskich poetów, on bowiem powszedni byt ludu ukraińskiego brał za tło w swym poemacie *Zawerucha*. Przed Olizarowskim odziewano w szatę poetycznego ideału opisy stepowéj przyrody (tak czynił Malczewski), lub też tradycye i legendy dziejowe (jak to widzimy u Zaleskiego i Goszczyńskiego); Olizarowski pierwszy poruszył kwestyę bytu codziennego, a zatém zrobił krok stanowczy naprzód na drodze wskazania poetyczności charakteru i obyczaju ludowego na Ukrainie, dla tego też stawimy go obok Malczewskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego, przedniejszych przedstawicieli grona ukraińskich poetów. W *Zawerusze* widzimy wiele energii, zdradzającéj, że młodociana dłoń kreśliła poemat, a są przytém sceny fantastyczne, lecz niemniéj poetyczne, jak np. rozmowa przedmiotów martwych, tworzących otoczenie wieśniaka w chacie. Autor oparł ową scenę na znaném powszechnie przyzwyczajeniu człowieka do otaczających przedmiotów.

Z téjże saméj doby twórczości (a więc pierwszéj) jest *Bruno*, poemat fantastyczny, w rodzaju *Dziadów* Mickiewicza, przypominający nieco *Wertera* Goethe'go, ale to podobieństwo wcale nie zaciera samoistności Olizarowskiego; „widzę w tém — pisze o nim M. Grabowski—dowód prawdziwego powołania poety i nie mieszam go z tłumem naśladowców.“ Epoka pobytu poety w Londynie, dziwnie ciężka dla niego, była też zarazem epoką wielkiéj jego twórczości [1]). Znaczna liczba jego piosenek powstała w Londynie. Wszystkie one są rzewne, przesiąkłe tęsknotą bezbrzeżną. Dla przykładu dajemy tu ułamek jednéj z tych, które do łez rozrzewniły Mickiewicza:

Co wieczora w sercu niecę
Wspomnień ogień cyprysowy,
Sokołami myśli lecę,
W nadbużański kraj domowy.
Co wieczora, zachwycony,
Palm północnych gonię szumy,
I słowicze orfeony,
I słowicze słyszę dumy;
Krzemienieckie widzę góry,
Licealne widzę mury.
Widzę rzeki i jeziora,
Wołyń widzę co wieczora,
Ziemia droga mnie tam wzywa,
Przepasana Ikwy szarfą,
Napowietrzną do snu arfą
Co wieczora się odzywa.
Co wieczora, pokryjomu,
Słucham arfy lub anioła,
Jak po całym bożym domu
Głosem matki syna woła:
Gdzie ty, synu nieszczęśliwy?
Czyś ty żywy, czy nieżywy?

Ciebie co dnia matka siwa
Jękiem szuka, płaczem wzywa.
Na rozstaniu z matką biedną
Chory ojciec, tuż przy grobie,
Krok zatrzymał myślą jedną,
A ta jedna myśl—o tobie.
Wyglądają siostry ciebie;
Co wieczora, w świata głębie,
Myśli tęskne szlą gołębie
Modlitwami toną w niebie.

Czas nadzieją tam ich łudzi,
Obiecanek cacka nosi,
Nieprawdziwe wieści głosi,
Łzy prawdziwe w końcu budzi.
Tak, gdy w świata Zaporożu
Szuka nocy dnia pochodnia,
Ja dumami pływam co dnia
Po wieczornem wspomnień morzu.
. . . .

Wypadki 1846 r., głębokiemi ślady upamiętnione w pamięci narodu, wywołały nowe dźwięki jego pieśni; dźwięki te przy całym smutku, z nich wiejącym, nie były pozbawione wiary; wierzył on w jutro, wierzył w konieczność swéj dalszéj pracy na polu poezyi. Z owéj chwili pochodzą drobne *Tyrtejki* i *Woskresenki*,

---

[1]) W Londynie Olizarowski, chociaż prezydował w niektórych stowarzyszeniach naszych, zniewolony był dla chleba służyć w składzie tytuniu Izdebskiego. „To ostatnie broniło mnie od głodu,“ pisze o sobie.

odznaczające się językiem, który przypomina Skargę. Wtedy to Olizarowski napisał *Wieszcze desiderium*, zachęcające Goszczyńskiego do dalszéj poetycznéj pracy, z którego ułamek przytoczyliśmy. Szczytem dramatycznéj jego twórczości jest *Rognieda;* poeta wystawia tam walkę dwóch odrębnych żywiołów: słowiańskiego i normandzkiego.

Olizarowski wiedział wybornie, iż w kraju dla którego pracował, nie był prawie znanym. W obec wielkich wieszczów, których imiona rozbrzmiewały, imię jego pozostawało w cieniu. Poeta nad tém bolał, lecz nie wyrzekał:

Jeśli z mego ducha i z mego serca wielki żal wybucha,
Wybucha tylko do gwiazd, do obłoków,
I do tych pustyń bezdennych nad światem,
Co są dla świata słonecznych potoków,
Dla gwiazd kwitnących wiecznie jednym kwiatem.

Tęsknica budziła w nim wspomnienia przeszłości, które zwracały się ze czcią niezmierną ku mistrzom szkoły, z któréj wyszedł:

Tak, o was dumam, mistrze me w nauce,
Ale dumaniem już tylko się smucę;
Już tylko widzę gdzieś tam wasze krzyże,
Mogiły wasze już z ziemią zrównane,
Trawy i zielska na nich już nieświéże,
A wszystko społem milczeniem odziane,
Puszczyk je przerwie, lub wędrowne ptaszę,
Gdy zbłądzi spocząć na mogiły wasze;
Lecz mnogi słuchacz dziecinny i młody
Już nie okoli waszych katedr nowych,
I nie dobędzie z waszych urn grobowych
Pochwał, ni nagan...

Dzieła Olizarowskiego wychodziły w różnych niewielkich zbiorkach, pod różnemi tytułami: *Poezye T. A. O.* w Krakowie 1836; *Egzercycye poetyckie* (Londyn, 1839); *Woskresenki*, poezye (Paryż, 1846); *Dzieła T. A. Olizarowskiego* (Wrocław, 1852, 3 tomy); *Dziewice Erynu* (Paryż, 1857). Były i inne wydania poetycznych powieści, które oddzielnie rozpowszechniano. S. Duchińska napisała piękne, bardzo wyczerpujące studyum o T. Olizarowskim, wprędce po jego zgonie [1]).

---

[1]) Mniemał Olizarowski, że niewiasty nasze rozpowszechnić zdołają jego myśli, że dobrze zasłużone imię od zagłady ocalą; dla tego też rzekł do nich:

Obok pierwszorzędnych poetów ukraińskich, liczny był chór piewców mniéj znanych, którzy się łączyli z powyżéj wskazanym zastępem, zarówno rodzajem poezyi, przez nich uprawianéj, jak i wrażeniami, które na nich oddziaływały wśród tychże południowych okolic kraju. Tymon Zaborowski (1799 † 1828) Gosławski (1805 † 1839), późniéj zaś Groza (1806 † 1875), chociaż nie zajęli pierwszorzędnych stanowisk w poezyi uprawianéj na niwach zabużańskich, niemniéj wszakże pieśń, z pod ich pióra płynąca, długo cieszyła się wziętością prawdziwą w owych okolicach. Wszyscy trzéj z wymienionych tu poetów należeli do gruppy ukraińskiéj [1]). Zaborowski i Gosławski pochodzili obaj z Podola. Pierwszy z austryackiego, drugi z rossyjskiego; obaj poświęcili rodzinnym okolicom rzewne piosenki i obaj zbyt krótko pracowali, by ich talenta rozwinąć się mogły. Widzimy w nich wszakże dość popularnych pisarzy wśród prowincyi, gdzie pracowali. Popularność zawdzięczali przeważnie sympatycznym strunom narodowego uczucia, które przez nich były poruszane.

Tymon Zaborowski kształcił się w Krzemieńcu; pomogło mu to do wyrobienia języka, czego w ówczesnych szkołach galicyjskich nie mógłby dokonać. Napisał on epos klassyczny pod tyt. *Bolesław Chrobry, czyli zdobycie Kijowa* i liczne *Dumki podolskie*, w których opiewał czasy niewoli tureckiéj na Podolu. *Dumki* (druk. 1830) noszą już znamię poezyi nowéj. Zostawił w rękopiśmie parę utworów dramatycznych. Stan chorobliwy, który spowodował samobójczy zgon Zaborowskiego, wcześnie

Jedna mi jeszczcze zostaje otucha:
Że do mojego przyznacie się ducha,
Że go w swe myśli, w swe serca weź-
[miecie,
Że się nad jego zadumacie pieśnią,
Że poświęcicie jemu łzy i kwiecie...
Może me słowa wmarzą się wam,
[weśnią,
Może uczucia wasze się rozcieśnią,
Może pytanie na myśl przyjdzie komu:
A ma też grób on, który nie miał domu?

[1]) Zastęp ten byłby zbyt liczny, gdybyśmy wyliczyli cały szereg wierszopisarzy, którzy w owéj epoce wystąpili z bardziéj lub mniéj udatnemi poezyami. Poezya była niejako w ówczesnéj atmosferze, całe zastępy zdolniejszéj młodzieży próbowały swych sił na polu poezyi, ale ich młodzieńcze usiłowania rozbijały się o brak wyższego talentu. Zaleski wywołał liczny zastęp naśladowców, który się nie wzniósł nad poziom mierności. Mickiewicz już w epoce późniejszéj (po r. 1831) narzekał na jałowość ich pracy, na brak myśli oryginalnéj.

zwichnął jego talent, wyczerpał siłę twórczą. O Zaborowskim pisał Leonard Sowiński, (rozprawa umieszczona w piśmie peryodycznêm *Wieniec*, Warszawa, 1872).

Maurycy Gosławski mniéj był samodzielnym, przeważnie naśladował przedniejszych mistrzów gruppy ukraińskiéj. Chwila, w któréj pisał, zapał prawdziwy, myśl poświęcenia uwydatniająca się w jego piosenkach, rozszerzały ich popularność. Podole, które opiewał, oświecił jaskrawemi barwy egzaltacyi. Zupełny zbiór prac Gosławskiego wyszedł w Lipsku, w r. 1864. Leon Zienkowicz napisał jego życiorys, który spotykamy przy paryzkiém wydaniu (z r. 1859) pism Gosławskiego; wśród tych poezyj zasługują na wyróżnienie: *Renegat, Poezye ułana*. Niektóre piosenki Gosławskiego, np. *Gdyby orłem być, O gwiazdeczko coś błyszczała, gdym ja ujrzał świat*... więcéj niż ćwierć wieku brzmiały w ustach wielu na Podolu i w górę Dniestru, pod Lwów, i teraz jeszcze należą do bardzo upowszechnionych.

Aleksander Groza jest uczniem uniwersytetu wileńskiego, dokąd wstąpił ze szkół humańskich, gdzie w dzieciństwie spotykał się ze starszym od siebie B. Zaleskim. Poetyczne prace A. Grozy poszły torem poezyi ludowéj, ukraińskiéj. Daje się to szczególniéj spostrzegać w większym, a w swym czasie bardzo cenionym poemacie, p. t. *Starosta kaniowski*. Groza wniósł do tego poematu żywiół ludowy; całe zwroty, zaczerpnięte z poezyi gminu ukraińskiego, spotykamy w *Staroście kaniowskim*, który zarówno jak i duma *Jassyr batowski*, opisujący klęskę pod Batowem, należy do najlepszych utworów Grozy. Jako poeta uprawiał on przedewszystkiém lirykę, w któréj jest rzewnym, zna lud wiejski naddnieprzańskich okolic, jego podania, pieśni, zabobony i obyczaj, na których tle snuł swe poemata lub powieści wierszowane. Prace literackie Grozy, prowadzone lat kilkadziesiąt, w trzecim i czwartym dziesiątku bieżącego stulecia największego były znaczenia, głównie dla tego, iż wytwarzały pewny ruch literacki w okolicach ukraińskich. Przypada to głównie na epokę wydawania przez Grozę pisma zbiorowego *Rusałka* (1837—1842, drukowana w Wilnie).

Zwrot ku podaniom ludowym wywoływał studya przeszłości przeddziejowéj, którym się oddawał późniejszy nieco poeta ukraiński, Erazm Izopolski, umieszczający swe prace (1842—44) w *Athaeneum* J. I. Kraszewskiego.

Michał Grabowski (1803 † 1863), chociaż był więcéj estetykiem, krytykiem, niż poetą, wszakże w dniach młodości kreślił utwory poetyczne. *Wawrzyniec z Powodu*, piękna legenda, jest najcenniejszą z jego *Melodyj ukraińskich*, które w *Dzienniku Warszawskim* drukował w r. 1828. Późniejsza działalność Grabowskiego, jako krytyka i powieściopisarza, we właściwém miejscu będzie wskazaną. Grabowski, a po nim J. I. Kraszewski występowali przeciw licznym naśladowcom B. Zaleskiego i Goszczyńskiego. Naśladowcy ci, a było ich wielu (wspomnę tu tylko Konst. Piotrowskiego z Wołynia), wytwarzali prawdziwą powódź wierszowanych utworów, mających na celu wysławianie nadzwyczajne Ukrainy, zabaczając o innych miejscowościach i o wyższych ideałach poezyi. Zadaleko posuwające się uwielbiania przyrody ukraińskiéj i dziejów Ukrainy, co wprowadzało pewną powiatowszczyznę do literatury i zacieśniało sferę pojęć w kierunku zbyt jednostronnym — przebrzmiały bez głębszych śladów w piśmiennictwie, podczas gdy przedniejsi przedstawiciele ukraińskiego zastępu poetów unieśmiertelnili swe imiona w dziejach rozwoju poezyi.

ROZDZIAŁ II.

Nowe pole rozwoju zdala od ziem gniazdowych.—Adam Mickiewicz, jego życie i znakomite utwory.—Walka romantyków z klassykami.—Przedniejsi z obozu klassyków.

Przed wiekami, spełniając swe dziejowe posłannictwo, zaniosło nasze społeczeństwo promyki zachodniéj cywilizacyi o wiele daléj, niż można było przypuszczać. Z prądem kultury zachodnio-europejskiéj posunął się nasz język i obyczaj ku nowym siedzibom. Ziarno przed wiekami rzucone, zdala od dawnych ognisk rozwoju narodu, wydało plon obfity na niwie naszéj umysłowości. Już za dni Stanisława Augusta spotykaliśmy nowe ogniska życia obywatelskiego, znaczną przestrzenią oddalone od pierwotnych siedzib społeczeństwa. Wodozbiór Prypeci, górny Niemen stały się kolebką mężów górujących tak w życiu obywatelskiém, jak i umysłowém narodu. Epoka porozbiorowa również spotyka też same zjawiska. Zdala od ziem gniazdowych

powstają ogniska nowe umysłowego rozwoju. Przedniejsi mężowie, którzy obywatelską cnotą uświetniali ostatnią dobę istnienia upadającego organizmu państwowego, w znacznéj części pochodzili z okolic wschodnich, leżących daleko od ziem gniazdowych. Pierwsze hasła, powołujące do uprawy poezyi narodowéj, rozległy się prawdzie nad górną Wisłą, u stóp prastarego Wawelu, (tam szukali natchnień i pierwsze swe pieśni układali Reklewski i Brodziński), ale dalszém polem rozwoju téj prawdziwie swojskiéj poezyi już nie Wisła i nie jéj dopływy; wśród innych wodozbiorów ona wije swe gniazda, inne okolice są kolebką poezyi romantycznéj, która wyprowadziła nasze piśmiennictwo na szerszą widownię i zaznajomiła naszą literaturę z piśmiennictwem ludów zachodniéj Europy. Największy geniusz naszéj poezyi, Adam Mickiewicz, stał się zarazem postacią pełną znaczenia w literaturze powszechnéj.

Jednocześnie z pierwszemi dźwiękami poezyi tak zwanych ukraińskich poetów, odezwały się podniosłe tony poetów litewskich. Inny to zastęp, lecz w zasadzie nieróżniący się od grona ukraińskiego, a tém podnioślejszy, iż jego wodzem duchowym był Mickiewicz. Pojedyńcze gruppy poetów, czerpiących swe wieszcze natchnienia ze źródeł swojskich, odzwierciedlających uczucia, potrzeby, pragnienia społeczeństwa, łączą się w jeden chór poezyi narodowéj, która wszędzie jest zrozumiałą, staje się pokarmem duchowym społeczeństwa, zespala jego składowe cząstki w sferze myśli. Wśród grona poetów litewskich widzimy: Mickiewicza, Tomasza Zana, Juliana Korsaka, Jana Czeczota, Aleksandra Chodźkę; późniéj nieco przybywa Edward Odyniec. Wszyscy oni byli uczniami uniwersytetu wileńskiego, wszyscy wyszli z owych zastępów młodzieży żądnéj wiedzy, dążącéj w życiu codziennem do wyższych ideałów, hołdujących cnocie. O tych kołach towarzyskich, noszących nazwę filaretów, filomatów, wyżéj już wzmiankowaliśmy, — tu tylko zaznaczymy, że stały się one grzędą, na któréj rozwinęły się pierwsze zawiązki poezyi romantycznéj, i każda myśl bardziéj wzniosła miała tam stosowną uprawę, kiełkowała na rzeczonéj grzędzie pod skrzydłem uniwersytetu wileńskiego, aby z czasem rozkrzewić się wśród kraju. Mickiewicz ściśle był zjednoczony duchowo z całą ówczesną młodocianą generacyą ludzi wyższych dążności i uprawiaczy poezyi romantycznéj. Zamłodych litewskich poetów jednomyślnie przyznawał mu

palmę pierwszeństwa i nader wcześnie przeczuł w nim talent pierwszorzędny, a nawet i geniusz, który miał przyświecić rozwojowi poezyi narodowéj.

Adam Bernard Mickiewicz (1798 † 1855) przyszedł na świat w Nowogródzkiem, na Litwie (jedni twierdzą, iż w mieście Nowogródku, inni zaś, iż w sąsiednim zaścianku szlacheckim Zaosiu. Pierwsze lata dziecięce, szkolne spędził w Nowogródku, gdzie rodzice jego mieszkali, a ojciec oddawał się adwokaturze. Malutkiém chłopięciem zaczął uczęszczać do szkół dominikańskich w Nowogródku, które skończył w 17 roku życia i podążył na uniwersytet do Wilna. Pacholęce i pierwszéj młodości lata Mickiewicza upływały pod wpływem religijnym matki. Dzieciństwo swe poeta nazywa sielskiém, anielskiém, gdy mówi: „Polały się łzy me czyste, rzęsiste—Na me dzieciństwo sielskie, anielskie...“ Późniejsze lata życia i dalsze prace wskazują, jak głęboko religijną była niwa jego umysłu. Matka to pierwszy oracz i siewca owéj niwy, ona uprawiała grunt pod posiew wiedzy. Matkę miał zapewne poeta przed okiem swego ducha, gdy w jednym ze swych utworów w usta anioła wkłada tę myśl rzewną: „Nieraz ja na prośbę matki,—I za pozwoleniem bożém,—Zstępowałem do twéj chatki—Cichy, w cichéj nocy cieniu,—Zstępowałem na promieniu—I stawałem nad twém łożem...“ Duch głębokiéj wiary piastował przyszłego poetę w nowogródzkiéj szkole, pod dachem rodzicielskim, i wiódł go, a strzegł w dalszych życia kolejach. Wśród pierwszych wrażeń, jakie silnie odbiły się w dziecięcéj wyobraźni, w pamięci zaś utkwiły głęboko, był pożar wielki Nowogródka, przedewszystkiém zaś rok 1812. Wiosna pamiętnego roku, jako przeddzień walki tak stanowczéj w losach Europy, o wiele lat później stawała w jego pamięci; uwiecznił jéj wspomnienia w najcelniejszym ze swych utworów, w *Panu Tadeuszu:*

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
. . . .
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu...

W *Konradzie Wallenrodzie* również spotykamy odzwierciedlenie wrażeń odwrotu Francuzów z Moskwy.

W uniwersytecie wileńskim, poświęcając się studyom literackim, słuchał wykładów Lelewela, Groddeka i Leona Borowskiego. Wykłady tych trzech professorów wpływały znakomicie na wytworzenie gruntownych podstaw wykształcenia przyszłego poety. Joachim Lelewel w swych prelekcyach rozszerzał znacznie widnokrąg myśli słuchaczy, zwracał ich uwagę na drobne szczegóły, które nieraz, przy umiejętném połączeniu z sobą, przyczyniają się do należytego zrozumienia dróg rozwoju cywilizacyi. Wykłady Lelewela dały Mickiewiczowi rozległy pogląd na dzieje i przyczyniły się do wyrobienia w nim przedmiotowego zapatrywania się na przeszłość. Dzisiejsi krytyczni badacze w téj zasadzie przedmiotowości, wszczepianéj przez Lelewela w umysły swych uczniów, widzą źródło przedmiotowości, którą tak celuje *Pan Tadeusz*, przedniejszy z utworów Mickiewicza. Prof. wymowy i poetyki, Leon Borowski, zwracał pilną uwagę na wyrabianie jasnego stylu, i jako wzory dla swoich słuchaczy wskazywał Trembeckiego i Piotra Kochanowskiego. O wykładach L. Borowskiego sam Mickiewicz mówił, iż wiele im zawdzięczał; toż samo daje się powiedzieć o lekcyach Godfr. Ern. Groddcka, professora literatur starożytnych, z których wyniósł Mickiewicz zarówno znajomość świata starożytnego z jego literaturą, jak niemniéj gruntowną umiejętność języków starożytnych. Wykłady wymienionych tu trzech professorów posiadały wpływ górujący na umysł Mickiewicza, lecz i inne nauki, uprawiane wówczas w uniwersytecie wileńskim, nie przeszły bez śladu i wytworzyły, rzec można, podstawę z granitu, na któréj wielki talent mógł sięgnąć do najwyższych szczebli swego rozwoju.

Życie koleżeńskie, wśród młodzieży zamiłowanéj w wiedzy, a pełnéj zapału do wszystkiego co wzniosłe, pospołu z wykładami uniwersyteckiemi przyczyniało się niemało, iż ów talent dojrzał i prawidłowo, na pożytek społeczeństwa, zdołał się rozwinąć.

Do najbliższych jego kollegów zaliczają się: Tomasz Zan (człowiek wielkich zdolności, szerokiego wpływu wśród młodzieży i poetycznych uzdolnień), Jan Czeczot, Józef Jeżowski, Ign. Domejko, Fr. Malewski, Aleks. Chodzko; późniéj nieco z Edw. An. Odyńcem łączyły go bliższe stosunki. Mając lat dwadzieścia umieścił przyszły poeta w *Tygodniku Wileńskim* wiersz pod

tyt. *Zima miejska*, w którym uwidoczniało się nader wyraźnie naśladownictwo Trembeckiego. Mickiewicz cenił wysoko tego poetę XVIII w., studyował go, nic też dziwnego, iż w latach młodocianych pragnął go naśladować, lub bezwiednie naśladował. Wcześnie jednak bardzo, gdyż jeszcze w uniwersytecie zrywa z naśladownictwem; prąd poezyi romantycznéj, wiejący z zagranicy, wprowadza go na nowe tory; wytwarza Mickiewicz dla siebie nowe drogi oryginalne, któremi kroczyć rozpoczął już na początku swego poetycznego zawodu. Do pierwszych, niemałych wpływów na rozwój talentu poety zaliczyć potrzeba wpływ życia kolleżeńskiego w uniwersytecie wileńskim. Grono kollegów, z których przedniejszych wyliczyliśmy, pozostaje z nim i nadal w ścisłych stosunkach; zadzierzgnięta w Wilnie, na ławie akademickiéj, nić stosunków, głównie z gronem filaretów, nie była nigdy zerwaną. Ideały wypiastowane w umysłach młodocianych, a wzniosłych, przyświecają całemu życiu owego grona, przynajmniéj większości wśród nich. Przygody liczne, twarde wielokroć warunki istnienia, burze bijące falą klęsk o łódź ich istnienia, nie zatarły podniosłych wrażeń młodocianych, nie skruszyły dawnych ideałów. Obok wpływu stosunków kolleżeńskich, boleść zawiedzionéj miłości niemało oddziaływała na poetę. Nie upadał wszakże pod brzemieniem bolu; po nad tém uczuciem górowało inne—miłość społeczeństwa i głębokie odczuwanie wszystkich jego cierpień. Po skończeniu uniwersytetu Mickiewicz otrzymał (w r. 1820) posadę nauczyciela języków łacińskiego i polskiego w szkole powiatowéj w Kownie, gdzie rozpoczął swój zawód poetyczny. Z owéj epoki pochodzą *Oda do młodości*, ballady: *Świteż*, *Świtezianka*, *Lilie* i inne; wykończył w Kownie dawniéj zaczęty poemat: *Korybut książę Nowogródka*, późniéj przezwany *Grażyną*, tudzież napisał I, II i IV część *Dziadów*. Pobyt w Kownie trwał zaledwie lat parę, lecz już wówczas zdobył młody poeta pewną sławę, wydając pierwszy zbiór swych poezyj w dwóch tomikach (Wilno, 1822); spotykamy tam ballady, romanse, sonet *Przypomnienie*, *Hymn na dzień Zwiastowania* i poemacik *Warcaby*. Wprędce potém, w Wilnie, nastąpiły wypadki, które sprowadziły zmianę wielką w ówczesnych stosunkach uniwersytetu i w życiu poety. Zaczynają się wówczas dla niego przymusowe podróże. Mickiewicz opuszcza Wilno w jesieni 1824 roku.

Na początku 1825 r. przybył Mickiewicz do Odessy, gdzie do następnéj zimy zabawił; miano mu tam dać posadę professora przy liceum, ale rzecz spełzła na niczém; poeta odbiera rozkaz opuszczenia Odessy; udaje się do Moskwy, późniéj do Petersburga, zkąd wyjeżdża za granicę. Podczas pobytu w Moskwie i w Petersburgu zakres stosunków poety rozszerzył się znacznie, a sława i rozgłos jego imienia w kraju wzrastały. W Moskwie zapoznano go z domem księżny Zeneidy Wołkońskiéj, któréj salon literacki skupiał miłośników literatury i sztuki. Wówczas to powstał wiersz *Na pokój grecki.* W Petersburgu dom Maryi Szymanowskiéj (z któréj córką, Celiną, późniéj się ożenił) był ulubionóm miejscem pobytu Mickiewicza, podobnie jak w Odessie domy Bonawenturów Zaleskich i gubernatorowéj Szemiotowéj, Litwinki, wdowy z córkami, najmilszą dla niego stanowiły siedzibę. W tém poufném, a serdeczném gronie poeta odczytywał kreślone w Odessie ustępy z *Konrada Wallenroda.* W Petersburgu do rozgłosu imienia poety niepospolicie przyczyniły się improwizacye, które Mickiewiczowi przychodziły z niezwykłą łatwością. Już w Wilnie poeta wsławił się niemi. Do najcelniejszych zalicza się *Samuel Zborowski*, improwizacya w formie dramatycznego obrazu, wypowiedziana wśród licznego grona ziomków. W Petersburgu poeta próbował pisać po francuzku *Historyę przyszłości*, w któréj przepowiadał skutki zbytecznego wybujania materyalnéj jedynie kultury. W opowiadaniu tém, niewykończoném, które rozpoczyna się od r. 2000 po nar. Chrystusa, autor przepowiada niektóre wynalazki (np. telefony), dziś już znane, a wtedy przez ogół wcale nieprzeczuwane. Poruszał tam autor kwestyę najścia Chińczyków na cywilizacyę europejską, i wreszcie kończył rzecz swą marzeniami o żegludze napowietrznéj balonami, które zestosunkowywać mają ziemię z innemi planetami. Autor niewiele znaczenia do téj *Historyi* przywiązywał, chociaż widzimy, iż późniéj, za dni tułactwa, w Paryżu wracał do tego pomysłu. Owocem pobytu w Petersburgu jest głośna w swym czasie przedmowa, skierowana do krytyków i recenzentów warszawskich. Przedmowa ta, dodana do petersburskiego wydania dzieł poety, w sposób ostry a bezwzględny napadała na krytykujących poezye autora, jak i w ogóle na cały kierunek ówczesnego klassycyzmu. Wymagania ówczesne autora przedmowy co do czasopiśmiennictwa warszawskiego były przesadne, niezbyt się ra-

chujące z rzeczywistością; niemniéj jednak to wystąpienie Mickiewicza obudziło ruch polemiczny, było stanowczym krokiem w walce klassyków z romantykami, przyśpieszyło zwycięztwo tak zwanego romantyzmu. Chociaż przedmowa była zbyt jednostronną w niektórych swych orzeczeniach, sława, otaczająca już wówczas poetę, dodawała powagi jéj argumentom i przyczyniła się do wytworzenia z niéj ciosu stanowczego dla kierunku klassycznego.

Wyjazd Mickiewicza z Petersburga, morzem za granicę (d. 15 maja 1829 r.) był zupełném opuszczeniem Państwa Rossyjskiego.—Podczas pobytu w Odessie odbył poeta podróż morską do Krymu, przedtém zaś małą wycieczkę do Akkermanu. Owocem tych wycieczek były *Sonety krymskie.* W Odessie również napisał kilka drobnych utworów erotycznych, tudzież gawędę *Poseł w Upicie*, *Morlach w Wenecyi*, *Sen*, i rozpoczął poemat większych rozmiarów pod tyt. *Konrad Wallenrod* [1]). Pobyt w Moskwie i Petersburgu ważnym jest w życiu Mickiewicza, rozszerzył bowiem, jak powiedzieliśmy, zakres jego stosunków, wszechstronniéj go zapoznał ze światem, zbliżył do różnych kół społecznych; w owéj to dobie geniusz poety rozwinął się w całéj pełni [2]). W Moskwie wyszły wtedy jego *Sonety* (1826), a w Petersburgu *Konrad Wallenrod* (1828). W r. 1828 wyszły jednocześnie dwa nowe wydania poezyj Mickiewicza (w Paryżu i Poznaniu). Rozgłos imienia poety doszedł wówczas do szczytu, męzka dojrzałość góruje odtąd nad zbyteczną młodzieńczą rzutkością; wpływ jego w literaturze ustalił się od owéj doby stanowczo. Miarą wziętości poety jest wydanie w Petersburgu jego poezyj, bezpośrednio po dwukrotném odbiciu jego prac — poznańskiém i paryzkiém. To ostatnie wydanie było opatrzone

---

[1]) Pomimo twierdzeń przeciwnych, faktem jest, popartym świadectwem naocznych świadków, iż poeta rozpoczął *Wallenroda* w Odessie. Pisał go pojedyńczemi ustępami, które dopiero w Moskwie wytworzyły całość, gdzie napisał wstęp do Wallenroda, pod wpływem radosnéj chwili przybycia do Moskwy odwiedzającego go brata, Aleksandra. *Wallenrod* był rozpoczęty w Odessie, w domu licealnym (dziś Wagnera) przy ul. Katarzyny i De Ribasa, gdzie mieszkał poeta.

[2]) W Petersburgu i Moskwie łączyły naszego poetę stosunki z gronem światłych Rossyan. Tam (w Moskwie 1826 r.) poznał i Puszkina, lecz wszystkie relacye o stosunkach dwóch wielkich poetów w Odessie są zmyśleniem, gdyż obaj jednocześnie nigdy w Odessie nie byli.

znaną przedmową polemiczną, o któréj mówiliśmy. Podczas podróży za granicę poeta zwiedził Niemcy, (gdzie poznał się z Goethe'm), Rzym, Neapol, a wreszcie podczas wypadków 1831 r., widzimy go w Poznańskiem, a w jesieni tego roku wracającego na Zachód. Kreśli w Dreźnie dalszą część *Dziadów*, nakoniec zaś w r. 1834, w Paryżu, wykończył *Pana Tadeusza*, który stał się koroną poetycznéj twórczości Mickiewicza. Po wydaniu *Pana Tadeusza* poeta umilkł. Rok 1834 można przeto mienić końcem jego poetycznéj działalności. Drobne poezye, późniéj niekiedy ukazujące się, jak świetny przekład *Giaura* Byron'a, opracowany wcześniéj, lub artykuły francuzkie do pism peryodycznych, są już rzeczą mniejszego znaczenia. Twórczość poetyczna, raz przerwana, prawie już wcale nie wróciła. Myśl poety zwracała się ku innym sferom umysłowéj działalności. Spotykają się wprawdzie niekiedy błyski dawnéj poetycznéj twórczości, ale chwilowo. Gdy późniéj, podczas spokojniejszego nieco pobytu w Lozannie, miewał chwile natchnień, płynęły z jego myśli pieśni nacechowane melancholią cichą a rzewną (np. *Te rozkwitłe świeżo drzewa, Polały się łzy me, Do samotności*). Dramata francuzkie (*Les confédérés de Bar*, który tylko w ułamkach do nas doszedł, *Jacque Jasiński, ou les deux Polonais* i *Le château de Cracovie*, zupełnie zaginiony), napisane również w okresie późniejszym, gdy umilkła poetyczna działalność wielkiego wieszcza, a warunki bytu stawały się w Paryżu coraz trudniejsze. Pisał on je z konieczności, dla zdobycia chleba, również jak wiele artykułów do pism peryodycznych francuzkich.

W r. 1839 Mickiewicz objął posadę professora łacińskiéj literatury w Szwajcaryi, w Lozannie. Z zobowiązań swoich wywiązywał się poeta wybornie, zdobył miłość Szwajcarów, chwile tam spędzone do najpogodniejszych zaliczał. Wprędce wszakże powołano go do wykładu literatury języków słowiańskich w Collége de France w Paryżu. Przejęcie się teoryami marzyciela Towiańskiego, który stał się założycielem nowéj sekty i znalazł na nieszczęście wielu adeptów wśród wyższych umysłów emigracyi, zwichnęło owe wykłady [1]). Poeta rozpoczął

---

[1]) *Andrzéj Towiański* (ur. 1799) pochodził z Litwy, urzędował tam, był człowiekiem małego wykształcenia, skłonnym do marzeń. Szerzył powoli w kraju swe teorye, późniéj zaś wyjechał do Paryża, gdzie wśród znękanéj duchowo emigracyi znalazł adeptów do urzeczywistnienia swéj myśli „odnowienia chrześciaństwa.“ Zdobycie kilkudziesięciu zwolenników do sekty ma-

swe prelekcye d. 22 grudnia 1840, zamknął zaś 28 maja 1844 roku. O ile w pierwszych latach wykładów w Collége budził zapał wśród słuchaczy, chociaż się musiał łamać z trudnościami obcego języka, o tyle ostatnie dwa lata wykładów, które były poświęcone teoryom Towiańskiego i propagandzie messyanizmu, sprowadziły wiele przykrości dla poety professora i spowodowały odjęcie katedry. Notaty prelekcyj, spisywane przez słuchaczy, wyszły w polskim przekładzie pod tyt. *Kurs literatury słowiańskiéj, wykładanéj w Kollegium Francuzkiém* (1841—1844). Po ustąpieniu z katedry, otrzymał Mickiewicz posadę kustosza biblioteki arsenału w Paryżu, a wreszcie, podczas wojny krymskiéj, rząd francuzki wysłał go w missyi politycznéj do Konstantynopola, gdzie poeta prawie nagle umarł, d. 26 listopada 1855 roku. Zwłoki jego przywieziono do Paryża i złożono na cmentarzu Montmorency [1]. Bolesném echem odbiła się wśród całego społeczeństwa wieść o śmierci poety; rozumiano to dobrze, iż stracono najwyższy z geniuszów narodu [2].

Mickiewicz odznaczał się w życiu codziennném niezwykłemi przymiotami. „Dobroć, tkliwość, prostota—mówi Odyniec—cechowały tego wielkiego człowieka, większego stokroć w sobie, niż nawet w pismach swoich, który sam powiedział: „Ile krwi tylko ludzie widzą w mojéj twarzy,—Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w méj pieśni.“ Jak niegdyś w Krymie, tak potém we Włoszech,

rzycieli zawdzięczał on głównie pozyskaniu Adama Mickiewicza. Do historyi sekty ciekawemi są prace Mickiewicza p. t.: *L'église officielle et le messianisme* i *La religion et la politique*. Przeciw towianizmowi pisali po polsku: Witwicki, Gołębiowski, Wrotnowski, Semeneńko i kilku innych. Po francuzku: ks. Bonixi Erdan.

[1]) Zwłoki poety spoczęły obok zwłok żony, Celiny z Szymanowskich, z którą zawarł śluby małżeńskie w r. 1834; poprzedziła ona kilku miesiącami męża do mogiły. Z kilkorga pozostałych dzieci, syn, Władysław (ur. 1838), literat, znany u nas i w publicystyce francuzkiéj, zasłużył się ojczystemu piśmiennictwu zbieraniem i wydawaniem ze stosownemi kommentarzami wszystkiego, co ojciec jego kiedykolwiek napisał, tudzież ogłoszeniem korrespondencyi, tyczącéj się stosunków ojca.

[2]) W Poznaniu, wprędce po zgonie Ad. Mickiewicza, wzniesiono mu pomnik. W Krakowie powzięto w r. 1879 zamiar wzniesienia na tamecznym historycznym rynku wspaniałego pomnika dla wielkiego wieszcza. Cały naród złożył w tym celu znaczną summę, ale do r. 1888 rzecz nie została urzeczywistnioną. Oprócz wzniesienia pomnika pragną zwłoki poety przenieść do katedry na Wawelu, która jest panteonem najchlubniejszych wspomnień narodu.

i wszędzie. i zawsze, wszystko on co widział, czuł. myślał. wszystko ostatecznie odnosił do kraju, do Litwy. W téj idei żył, pracował, służył Bogu i zapominał o sobie."

Człowiek odznaczający się tak wielkiemi przymiotami duszy, obdarzony zaś wieszczym geniuszem, nic dziwnego, iż się stać mógł „słońcem chwały narodu," a pieśń jego górowała nad innemi.

Przypatrzmy się bliżéj nieco niektórym utworom wielkiego poety.

Grażyna należy do najwcześniejszych większych kreacyj Mickiewicza. Wprawdzie poeta, wydając swe utwory (w roku 1822), na pierwszym planie postawił ballady, *Grażyna* jednak, przynajmniéj co do pomysłu, wcześniejszą jest znacznie od ballad. Poprzedziła *Grażynę* powiastka *Żywila*, któréj treść przypomina późniejszą powieść poetyczną—*Grażynę*. I tu, i tam bohaterką jest kobieta, poświęcająca się dla dobra swego społeczeństwa. Żywila przekłada pomyślność ziemi rodzinnéj nad miłość człowieka, który zdradza swego księcia: Grażyna—bohaterka poematu—poświęca się w walce z krzyżakami, aby zapobiedz zdradzie męża, który wchodził z zakonem w zmowy niekorzystne dla ziemi rodzinnéj. *Grażyna* jest pierwszą powieścią poetyczną Mickiewicza, osnutą na tle historyczném. Poeta stawał w niéj na stanowisku przedmiotowém; indywidualizm autora nie daje się tam spostrzegać. Są jednak niektóre ustępy, w których przeświecają osobiste wspomnienia autora. W wielu miejscach *Grażyny* spotykają się rzeczy przypominające nowogródzkie okolice, lub tyczące się samego poety, np. Brecianka (przedmieście Nowogródka), Rymwid (przydomek Mickiewiczów).

W opisie bitwy porównanie szyków krzyżackich do lasu wśród zimy na Ponarskich górach jest bez wątpienia odbiciem osobistych wrażeń autora z wycieczek filaretów. Czytamy tam:

....Murem krzyżacka stanęła konnica;—
Tak w noc miesięczną wyglądają świetnie
Na czole Ponar zasadzone bory,
Gdy z nich oskubie wicher szaty letnie,
A rósa, jasne wieszając bisiory,
Nagle się mrozem w szron perłowy zetnie.
Błędnym przechodniom zdają się u wniścia
Lasy ze srebra, a z kryształu liścia...

Ballady Mickiewicza najbardziéj stanowczo uwydatniły zwrot ku poezyi, zaczerpniętéj ze źródeł swojskich. Poeta w *Balladach* wszedł na niwę podań, pieśni, wierzeń ludowych. Prostota, główne znamię żywiołów ludowéj poezyi, zlewała się tu z prostotą, jasnością, które były przymiotami przedniejszemi utworów Mickiewicza. Piękno wzniosłe zawsze u niego odziane w szatę pełną prostoty; każdy mógł je odczuć i zrozumieć. Poeta miał wszelką słuszność, gdy w jednéj ze swych improwizacyj tak się wyrażał: „Ja rymów nie dobieram i wierszów nie składam,—Takem wszystko napisał, jak tu do was gadam.“

W *Balladach,* jak w ogóle we wszystkich pierwszych objawach poezyi nowéj, romantycznéj, nie widzimy żadnych wybitnych dążności politycznych, chociaż nie są one pozbawione dążności społecznych; głównie była tam dążność do wyzwolenia się z naśladownictwa, dążność ku zbliżeniu się do ludu, do przyrody, gdzie mniemano znaleźć obfite źródła ideałów, zdolne świat oczyścić od wszelkiéj brzydoty. Już samo wprowadzenie tematów ludowych świadczy o kierunku romantyzmu. Właściwością poezyi romantycznéj był zbytek liryzmu; „mniéj tam popłacało to, co do celu wiedzie—jak się prof. Nehring wyraża—więcéj podniesienie ducha w sferę szlachetnych ideałów; więcéj było woni kwiecia, niż zachodu około owocu...“ *Ballady* wszakże odznaczały się prawdą i życiem. Jednocześnie w kilku naraz miejscowościach młodzi pracownicy kreślą ballady. Znacznie starszy od Mickiewicza, Szymon Konopacki—pisze ballady, osnute na tle podań gminu wołyńskiego. Poprzedza on na tém polu Mickiewicza. Tomasz Zan również występuje z balladami, do których tworzenia pewna skłonność wszędzie wówczas spotykała się.

Pokrewne niejako balladom są tak zwane *Romanse;* przeważa w nich uczucie nad fantazyą. Wdzięk, prostota, pewna swojskość, rozlane w tych utworach drobnych, wprawiały w zachwyt pokolenia współczesne poecie. W innéj chwili dziejowéj nie znalazłby Mickiewicz tyle uznania i zapału, wówczas wszakże, w obec pewnéj pomyślności na polu stosunków politycznych, w obec dobrobytu, który w całym kraju po r. 1815 wzrastać zaczął, naród używał wytchnienia od dawna nieznanego, miał więc możność rozpatrzenia się w cennych płodach twórczości Mickiewicza. Do zrozumienia ich doniosłości, do właściwego ocenienia wiele przyczyniała się pewna poetyczność, przejawia-

jąca się w usposobieniach ogółu. Nić sympatyi, która niegdyś łączyła naród z wieszczem z Czarnolasu, a po trzech wiekach nawiązana została przez „księcia poetów,“ biskupa warmińskiego, znowu łączyć zaczyna społeczeństwo z poetą. Tym razem nić sympatyi stała się trwałą, a oplotła większe kraju przestrzenie, niż to przedtém bywało. Ballady i romanse uścielały niejako drogę do zrozumienia innych utworów poety, które już sięgały po za zakres uczuć indywidualnych, budziły marzenia szerszego zakresu, zaznaczały się trwałemi głoski w dziejach rozwoju uczuć społecznych. *Ballady* i *Romanse* celniejsze są następujące: *Czaty*, *Trzech Budrysów*, *Pani Twardowska*, *To lubię*, *Świtezianka*, *Rybka*, *Lilie*, *Dudarz*, *Kurhanek Maryli*, *Powrot taty*. Po pierwszém ukazaniu się *Ballad* były one w ustach wszystkich, czytano je i uczono się na pamięć, instynktownie niejako odczuwając ich piękności. Poetyczny duch czasu przyczyniał się niemało do uznania, z jakiém te pierwsze zapowiedzie nowéj poezyi powitano.

Konrad Wallenrod, poemat większych rozmiarów, skreślony został zdala od okolic rodzinnych, gdzie powstały ballady, *Grażyna* i pewna część *Dziadów*. Poeta rozpoczął pisać *Wallenroda* w Odessie, skończył zaś, po znacznéj przerwie, w Moskwie, latem 1826 roku. Treścią poematu (który jest powieścią historyczną z sześciu pieśni) walka krzyżaków z Litwą, walka okupiona zbyt wielkim wysiłkiem. Bohater poematu posuwa się nawet do zdeptania wszelkich praw bozkich i ludzkich, staje się zdrajcą, drogą podstępu stara się dojść do urzeczywistnienia wzniosłych zamiarów. Krytyka literacka widzi w *Konradzie* pewny odblask wpływu Byron'a; charakter bohatera Mickiewiczowskiego nadzwyczaj przypomina typy byronowskie, pochopne do stargania wszelkich praw i względów bodaj najwyższych. Poemat swój poeta nazywa powieścią historyczną, chociaż odbiega ona jednak od dziejowéj prawdy. Konrad Wallenrod, lubo w istocie był mistrzem krzyżackim, wcale innym był w rzeczywistości. O Wallenrodzie, jako postaci historycznéj, pisali: K. Szajnocha, Prochaska i Łęgowski (który napisał rozprawę, p. t. *Der Hochmeister des Deutschen Ordens Konrad von Wallenrod*, Królewiec, 1879 r.). Wszyscy ci badacze dochodzą do jednego rezultatu roztrząsań swych, iż Wallenrod wcale nie był Litwinem, który, jak chce poeta, wkradł się do zaufania zakonu, aby go późniéj zdradzić: Konrad rze-

czywisty, historyczny, i Konrad, jako bohater poematu, są to dwie różne postacie.

Konrad Wallenrod, ponieważ różnemi czasy był tworzony, posiada pewnego rodzaju nieproporcyonalność w swéj budowie. Całości czynią zarzuty, iż nie posiada stosownéj harmonii, pojedyńcze jednak części, liczne epizody, któremi poemat przepełniony, niezrównanéj są piękności. Społeczeństwo je zrozumiało, odczuło głęboko, wprędce więc po ukazaniu się w druku *Konrada*, uczono się całych ustępów na pamięć, deklamowano, powtarzano pewne orzeczenia, które brzmiąc w ustach kilku pokoleń, stały się przysłowiami, np.: „Oto są grzechy mojego żywota;“ „Złączym się znowu — ale nie na ziemi;“ „Takie jest życie — taka piosnka nasza;“ „Marzyłem cudnie — srodze mnie zbudzono;“ i wiele innych.

Przytoczymy tu maluczki wyjątek ze świetnego obrazu, w którym autor zarysowuje znaczenie pieśni gminnéj:

...O wieści gminna, ty arko przymierza
Między dawnemi i młodszemi laty!
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.
Arko, tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła...

. . . .

Słuchałem piosnek. Nieraz kmieć stuletni,
Trącając kości żelazem oraczém,
Stanął, i zagrał na wierzbowéj fletni
Pacierz umarłych; lub rymownym płaczem
Was głosił, wielcy ojcowie—bezdzietni...
Echa mu wtórzą. Ja słuchałem zdala.
Tém mocniéj widok i piosnka rozżala,
Żem był jedynym widzem i słuchaczem...

Wallenrod wywołał zapał większy niż uprzednie utwory Mickiewicza. „Olbrzymia ta karta dziejów krzyżackich i Litwy, podobna lawinie, stoczyła się aż na brzeg Wisły“—tak pisze o rzeczonym poemacie Lucyan Siemieński. „Tym razem, mówi on daléj, klassycy staréj daty oniemieli—dźwięk rymów, czar stylu, świeżość obrazów i porównań, jedyne rzeczy, które dotąd w kategoryę ich sądów wchodziły, znalazły się tam w przeważnéj sile, zaczęli więc kapitulować;—pomysł sam, uderzający

głębokością i ogromem, w duszach żywiéj czujących robił ogromne wstrząśnienie...[2]

Wspaniały epizod *Wallenroda*, malujący pełny grozy odwrot krzyżaków z Litwy, jest wierném odbiciem młodocianych wspomnień poety. Przed jego okiem niegdyś, gdy był czternastoletniém pacholęciem, przesunął się takiż sam opłakany odwrot Francuzów z Moskwy. Nowogródzkie nie było wprawdzie drogą odwrotu głównéj armii Napoleona, ale pojedyńcze gromady rozbitków wszędzie się spotykały na Litwie.

.....Konrad wzniósł prawicę,
Pokazał daléj ciżbę rozproszoną;
Ach, sam ich widok zdradził tajemnicę!...
Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną;
Walą się, depcą jak podłe owady,
W ciasném naczyniu ginące pospołu;
Pną się po trupach, nim nowe gromady
Dźwignionych znowu potrącą do dołu;
Ci jeszcze wleką odrętwiałe nogi,
Ci w biegu nagle przystygli do drogi.
Lecz ręce wznoszą, i stojące trupy
Wskazują w miasto jak przydrożne słupy...

Sonety krymskie wyśpiewał poeta pod świeżém wrażeniem odbytéj z Odessy wycieczki do Krymu, w towarzystwie doborowém znajomych (Henryka Rzewuskiego, późniejszego powieściopisarza, i jego siostry, Sobańskiéj). Wniósł on do tych malutkich arcydzieł obraz innéj przyrody i innego otoczenia, lecz też zarazem i swoją tęsknicę tułaczą, która go nigdy i nigdzie nie opuszczała. Wiezie ją z sobą do ujść Dniestru i na krymskie wybrzeża, towarzyszy mu owa tęsknica wśród zabytków obcéj cywilizacyi, a tworzy też zarazem dziwną sprzeczność ze wspaniałą, południową przyrodą, z pogodném obliczem otaczających. Sonety przenoszą nas po za kraj rodzinny poety, czuć w nich atmosferę inną, powiew innych, łagodnych wiatrów, lecz i tam wieszcz jest sobą; świat, który go otacza, zlewa się, jednoczy w harmonijną całość z dziedziną myśli i cierpień poety. Uwydatnia się to np. w sonecie p. tyt. *Burza:*

...Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół, żegnając się, pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnać.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie,
I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać...

Też same uczucia spotykamy w najwcześniejszym z sonetów, p. tyt. *Stepy Akkermanu*, gdzie poeta, otoczony powodzią stepowéj zieloności, wsłuchuje się w szerokie przestworza pól, azali nie dobiegnie go głos z Litwy, lecz gdy cisza mu odpowiada, kreśli te znane wyrazy: „Jedźmy, nikt nié woła...“ [1]).

Sonety z tém większym zapałem witano, iż ówczesne społeczeństwo zapomniało o dawniejszych sonetach (J. Kochanowskiego, Sępa Szarzyńskiego, A. Morsztyna), i mniemano, że to jest nowa forma poetyczna, nieznana dotąd w naszéj literaturze.

Farys, napisany w Petersburgu, również świeci znamionami obcego świata, fantazyą wschodnią, tak przepyszną i wiernie zarysowującą pustynię Arabii, jakby poeta nie wśród pól litewskich urodził się, ale pod koczowniczym namiotem beduina.

Dziady, które były przedmiotem licznych studyów, tworzą szereg obrazów dramatycznych, nie są wszakże dramatem; kreślił je poeta w różnych epokach życia, pod wpływem różnych okoliczności; dla tego też nie tworzą one jednolitéj całości, ale są to ustępy luźne, prawie żadnéj spójni z sobą niemające. *Dziady* składają się z czterech części, z których I napisana podczas pierwszych dni poetycznéj działalności poety (w r. 1820), a dopiero po jego śmierci wydana. II i IV część *Dziadów*, zarówno jak i I, potrącają głównie o uczucie miłości indywidualnéj, i chociaż poeta stara się wypowiedzieć ze stanowiska wyższego, jakim jest w ogóle stosunek człowieka do świata zewnętrznego, myśl wszakże główna wiruje około uczucia miłości. Widzimy tam uczucie to budzące się, lub też walczące. Poeta pragnął, jak sam się wyrażał, uczynić z *Dziadów* najcelniejsze swe dzieło, ale do tego nie przyszło; pozostało zbiorem pięknych fragmentów.

W parę lat po napisaniu trzeciéj części *Dziadów*, Mickiewicza talent wzniósł się do najszczytniejszych wyżyn twór-

---

[1]) *Stepy Akkermanu* nie łączą się ściśle z *Sonetami krymskiemi*, które tworzą całość jednolitą i są „poematem liryczno-opisowym,“ gdy tymczasem owe *Stepy*, owoc innych, wcześniejszych wrażeń, dają nam obraz innéj wycieczki lądowéj — odbytéj z Odessy z Karolem Marchockim do Akkermanu, na kilka miesięcy przed podróżą do Krymu.

czości: napisał poemat w 12 pieśniach p. tyt. *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie* [1]).

Pan Tadeusz jest poematem większego zakresu, a najpiękniejszym, najwznioślejszym ze wszystkich w naszéj literaturze. Poeta kreśli w nim powieść z pamiętnéj epoki 1812 roku, rozwijając obszerny, pełny prawdy i prostoty obraz ówczesnego życia szlachty na Litwie. Obraz ten tém wierniéj odwzorowuje społeczeństwo ze wszystkiemi jego ówczesnem i poglądamii aspiracyami, iż poeta swą rodzinną okolicę nowogródzką uczynił polem opisywanych wypadków, a najzupełniejsza rzeczywistość stała się tłem obrazu. Poeta odtwarza w *Panu Tadeuszu* to, na co patrzał w młodości, co z wrażeń najwcześniejszego dzieciństwa odbiło się w umyśle.

Ta właśnie strona wewnętrzna, duchowa życia społeczeństwa, tak głęboko odczuta w myśli autora, tak wiernie naszkicowana, wytworzyła nić sympatyi najwyższéj, łączącéj poetę ze społeczeństwem. Wieszcz wszedł do głębin ducha, do skarbnicy umiłowań, pragnień narodu, i najcenniejsze z owych skarbów ducha wskazał z miłością, ze czcią dla przeszłości. Duch poety odgadł, iż doba kończąca trzeci dziesiątek lat obecnego stulecia otwiera nowy okres, iż dawny obyczaj razem z dawném pokoleniem znika z widowni dziejowéj. Znikającą tę dobę poeta przekazał potomnym w *Panu Tadeuszu*. Podobnie jak w kropli wody odbija się cały obszar otaczającego horyzontu, tak w poemacie tym odzwierciedliły się wszystkie charakterystyczne właściwości życia naszego społeczeństwa w pierwszych latach XIX wieku. Poeta nie zapomniał i o przyrodzie litewskiéj, którą z całą ścisłością, a z niezrównanym artyzmem zarysował. Ścisłość i prawda w odtwarzaniu typów, w szkicowaniu obyczaju, w przepyszném malowidle otaczającéj natury zdobyły dla *Pana Tadeusza* nazwę naszéj narodowéj epopei. Prawdziwa to a świetna epopeja, jakiéj przedtém nie posiadaliśmy.

Dr. Hugo Zathey w cenném studyum o *Panu Tadeuszu*, tak się wyraża: „*Pan Tadeusz* jest szczytem twórczości Mickie-

---

[1]) *Pan Tadeusz* był napisany w znacznéj części w Paryżu; poeta skończył swą pracę w lutym 1834 r.; w tymże roku wyszło w Paryżu pierwsze wydanie *Pana Tadeusza*.

wicza, jest najważniejszym i najznakomitszym faktem w historyi polskiéj poezyi—i jedynie ten poemat ma warunki ziszczenia pięknego marzenia poety, że kiedyś nawet i wieśniaczki wezmą do ręki „te księgi, proste jako ich piosenki...“

Willibald Alexis, powieściopisarz niemiecki, znany pod imieniem Häring'a (którego w studyum o *Panu Tadeuszu* przytacza prof. W. Nehring), tak się wyraża o owéj naszéj epopei: „Nie znam Litwy, ale po odczytaniu *Pana Tadeusza* żywy jéj obraz mam w sobie...“ Zdanie to cudzoziemskiego krytyka, świadczące, jaką prawdą i ścisłością ów utwór odznacza się, późniéj nieco stwierdził następującém orzeczeniem Zygmunt Krasiński. „Żaden europejski lud—pisze Krasiński— dziś nie ma takiéj epopei jak *Pan Tadeusz*... *Don Kichot* tam zlał się z *Iliadą*. Poeta stał na przesmyku między znikającém pokoleniem ludzi, a między nami. Nim umarli, widział ich, a teraz już ich nie ma. Właśnie to jest stanowisko epopeiczne. Dokonał tego Mickiewicz po mistrzowsku. To plemię umarłe uwiecznił. Ono już nie zaginie...“ „W całym zastępie typów znikającego pokolenia, które przez Mickiewicza uwiecznione zostało, nie spostrzegamy—jak słuszną czyni uwagę P. Chmielowski — aby autor szczególną sympatyą otaczał pewne typy z pomijaniem innych.“ Wszędzie jednakowa harmonia barw; nigdzie nie skupiają się zbyteczne jaskrawości kolorytu lub zbyteczne cienie. Patrząc na sielski świat litewski, żyjący, poruszający się w poemacie, wszędzie widzimy ludzi takimi, jak są pospolicie, niedościgającymi idealnéj doskonałości, lecz też dalekimi od moralnéj brzydoty. Autor zapełnił tło poematu atmosferą pogodną, owym spokojem zupełnym, który wówczas często spotykał się u nas, gdy cierpienia i zawody jeszcze nie były wyryły na obliczu społeczeństwa piętna bolu... „Poeta — mówi Chmielowski—stał na owéj wyżynie, z któréj wszystkie objawy i przedmioty, chociażby najdrobniejsze i najmniéj znaczące, ukazują konieczność swego istnienia, a ztąd na jednakową zasługują uwagę badacza... Ztąd Mickiewicz z równą starannością opisuje snujące się po niebie obłoki i grę Wojskiego na rogu, lub Jankiela na cymbałach; ztąd podaje równie szczegółową charakterystykę Jacka Soplicy, lub Maćka nad Maćkami, kłótnię w zamku i naradę w zaścianku; ztąd równie go interesują komiczna wyprawa Protazego z pozwem, jak i tragiczna spowiedź Robaka.“

Typy optyczne, spotykane w *Panu Tadeuszu*, jeżeli je razem zestawimy, dadzą nam obraz wszystkich rysów wybitnych naszego społeczeństwa. Dla dzisiejszych pokoleń typy te są w znacznéj części już obce, nieznane, tak się stosunki rdzennie zmieniły. Kwestarza, a w pewnéj mierze i zaściankową szlachtę zaliczyć należy do postaci, które już bądź zniknęły zupełnie, bądź rysy swe znacznie zmieniły. Kwestarz, zakonnik, który pochodził pospolicie z gminu szlacheckiego, zespalał się wybornie z życiem codziennćm, powszedniém owéj ciżby szlacheckiéj,—to często doradca, przyjaciel, a zawsze gość najpożądańszy nietylko domowstwa ubogiego, ale dworów zamożniejszych, to żywiół często dodatni wśród szaréj, ubogiéj duchem atmosfery życia wiejskiéj szlachty. Takim też widzimy Robaka, gdy w postaci kwestarza staje wśród zagród szlacheckich. Jak tam wszystko tchnie prawdą i odznacza się ścisłością fotograficzną, tak niemniéj i w innych zakresach stosunków.

Krytyka napróżno szukała w *Panu Tadeuszu* typu mieszczanina i bardziéj zupełnego typu naszéj niewiasty. Nie widzimy tam wcale typu kobiety-matki, żony, strażniczki domowego ogniska, kobiety-obywatelki. Żywiół mieszczański wówczas nie istniał, w takiéj przynajmniéj postaci, jaka się obecnie u nas wytworzyła nad Wisłą. Miasta litewskie były—jak i dziś są—wyłącznie żydowskiemi, a właśnie z tego żywiołu poeta dał nam typ Jankiela, typ Żyda o obywatelskich uczuciach. Mamy przeto w *Panu Tadeuszu* i typ z warstw mieszczańskich, typ dodatni Żyda, który, chociaż skreślony idealnemi barwy, nie odbiega od prawdy. Jankiel nie był wcale wyjątkową postacią dla oka umiejętnego a sumiennego badacza i znawcy stosunków społecznych. Podobnie jak niektóre warstwy duchowieństwa, które się zżyły ze średnią szlachtą, wytworzyły u nas pewny rodzaj oddzielnych typów i były postaciami dziwnie sympatycznemi, tak również i owe typy izraelskie, zespolone duchowo z naszym narodem, ukształtowały rysy odrębne swéj duchowéj fizyognomii, rysy pełne szlachetności, a tak naszemu sercu blizkie, iż spotkanie owych postaci zdala od kraju wnet przenosi myśl naszą na niwy rodzinne.

Improwizacya, którą gra Jankiel natchniony, jest jednym z bardziéj podniosłych ustępów poematu:

...Było cymbalistów wielu,
Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu...

Jankiel niezmiernie Zosię lubił: kiwnął brodą,
Na znak, że nie odmawia; więc go w środek wiodą,
Podają krzesło, usiadł, cymbały przynoszą,
Kładą mu na kolanach. On patrzy z rozkoszą
I z dumą, jak weteran w służbę powołany,
Gdy wnuki ciężki jego miecz ciągną ze ściany,
Dziad śmieje się, choć miecza dawno nie miał w dłoni,
Lecz uczuł, że dłoń jeszcze nie zawiedzie broni.
Tymczasem dwaj uczniowie przy cymbałach klęczą,
Stroją na nowo struny i próbując brzęczą;
Jankiel z przymrużonemi na poły oczyma
Milczy, i nieruchome drążki w palcach trzyma.
Spuścił je, z razu bijąc taktem tryumfalnym,
Potém gęściéj siekł struny jak deszczem nawalnym;
Dziwią się wszyscy—lecz to była tylko próba,
Bo wnet przerwał, i w górę podniósł drążki oba.
Znowu gra: już drżą drążki tak lekkiemi ruchy,
Jak gdyby zadzwoniło w strunę skrzydło muchy,
Wydając ciche, ledwie słyszalne brzęczenia.
Mistrz zawsze patrzył w niebo, czekając natchnienia.
Spojrzał z góry, instrument dumném okiem zmierzył,
Wzniósł ręce, spuścił razem, w dwa drążki uderzył:
Zdumieli się słuchacze.—
Razem ze strun wiela
Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela
Ozwała się z dzwonkami, z zelami, z bębenki;
Brzmi *Polonez Trzeciego Maja!*... Skoczne dźwięki
Radością oddychają, radością słuch poją;
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją...

Bardziéj niż brak typu z żywiołów mieszczańskich uderza brak typu niewiasty-obywatelki. Po za Zosią (która może się jedynie nazwać zawiązkiem dopiero kobiety, tak była młodém i naiwném dziewczątkiem) i po za Telimeną (kobietą usposobień skrzywionych, kosmopolitką, któréj pierwowzór przesuwał się przed okiem poety gdzieś za krajem)—innych niewiast w poemacie nie widzimy. Są wprawdzie podkomorzanki, o nich jednak nic nie wiemy; znikają niby cienie w głębi obrazu. Brak więc typu najwybitniejszego—naszéj niewiasty—matki, obywatelki. Braki w wyborze osób działających wynagradza poeta wspaniałemi opisami przyrody litewskiéj, a niemniéj i licznemi, charakterystycznemi rysami ówczesnego życia.

Życie szlacheckie zaścianków, gwarne, a nader oryginalne, obfitym strumieniem płynie na kartach poematu. Zaścianków mieszkańcy w znacznéj części lud wiejski zastępują; chociaż

i lud wiejski nie został zapomniany w *Panu Tadeuszu;* ukazanie się jego wszakże na widowni wypadków dorywcze, niby przypadkowe. Na zaręczyny Zosi tłumnie przybywa ciżba wieśniacza, którą hojnie podejmują, gdyż jak poeta mówi:

Starożytny był zwyczaj, iż dziedzice nowi
Na pierwszéj uczcie sami służyli ludowi...

Tadeusz myśli o uwolnieniu ludu od poddaństwa i pańszczyzny. Myśl usamowolnienia ludu nie jest tu fantazyą autora, nie jest fikcyą poetyczną; istniała ona, w owych szczególniéj okolicach, które były rodzinnemi poety i stały się polem zdarzeń opowiadanych w poemacie [1]). Niechęć, uprzedzenia, przesądy oddzielające lud od szlachty, bojącéj się, żeby nie zniknęły stosunki poddańcze, t. j. granice oddzielające ją od chłopa, mają wyraz w Gerwazym, który mówi:

Wszak wolność nie jest chłopska rzecz, ale szlachecka!
Prawda, że się wywodzim wszyscy od Adama;
Alem słyszał, że chłopi pochodzą od Chama,
Żydowie od Jafeta, my, szlachta, od Sema,
A więc panujem jako starsi nad obiema.

Na każdéj niemal karcie *Pana Tadeusza* tak wiele spotyka się piękności, tak liczne są szczytne obrazy, iż każdy ułamek może być wzorem rzeczonego poematu. Im mniéj miał nadziei poeta ujrzenia ziemi rodzinnéj, tém wyraziściéj ziemia umiłowana w myśli jego zarysowywała się, tém z większym zapałem wyciągał ku niéj ramiona. Miłość rodzinnych okolic w połączeniu z tęsknicą wydały plon wspaniały, dostarczyły bowiem poecie barw do mistrzowskiego odtworzenia nietylko przyrody litewskiéj, ze sprawami życia codziennego, ale dziedziny uczuć dawniejszych nieco pokoleń, współczesnych dobie legionów:

Przecięż nieraz nowina, niby kamień z nieba,
Spadała w Litwę. Nieraz dziad żebrzący chleba,

---

[1]) Na Litwie w r. 1818 chciano przeprowadzić uwolnienie ludu. Myśl ta, gromadnie na sejmiku wileńskim podnoszona, nie mogła być urzeczywistnioną. Wawrzyniec Puttkamer był jednym z przodowników w rzeczonéj sprawie.

Bez ręki, lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,
Stanął, i oczy w koło obracał ostrożne.
Gdy nie widział we dworze...
Ani jarmułek, ani czerwonych kołnierzy,
Wtenczas kim był, wyznawał: był legionistą,
Przynosił kości stare na ziemię ojczystą,
Któréj już bronić nie mógł... Jak go wtenczas cała
Rodzina pańska, jak go czeladka ściskała,
Zanosząc się od płaczu!... On za stołem siadał,
I dziwniejsze od baśni historye gadał.
On opowiadał, jako jenerał Dąbrowski
Z ziemi włoskiéj stara się przyciągnąć do Polski,
Jak on rodaków zbiera na lombardzkiém polu;
Jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu,
I zwycięzca, wydartych potomkom Cezarów
Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów;
Jak Jabłonowski zabiegł, aż kędy pieprz rośnie,
Gdzie się cukier wytapia, i gdzie w wiecznéj wiośnie
Pachnące kwitną lasy; z legią Dunaju
Tam wódz Murzyny gromi, a wzdycha do kraju.
Mowy starca krążyły we wsi pokryjomu;
Chłopiec, co je posłyszał, znikał nagle z domu,
Lasami i bagnami skradał się tajemnie,
Ścigany....... skakał kryć się w Niemnie...

Wskazaliśmy już wyżéj, iż owocem wykładów Mickiewicza o literaturach słowiańskich w Paryżu, w Collége de France, było wydanie jego prelekcyj, ułożonych z notat słuchaczy; dodać tu winniśmy, iż w ostatnich dwóch latach wykłady te odbiegły od celu swego. Poeta, który podczas pierwszych lat wykładu składał dowody wielkiéj znajomości dziejów i literatury ludów słowiańskich, ostatnie kursa poświęcał prawie wyłącznie—jak już mówiliśmy—teoryi Towiańskiego, zabaczając o głównem zadaniu.

Prace Adama Mickiewicza miały mnóztwo wydań. Pojedyńcze utwory, jak również w bardziéj lub mniéj szerokim zakresie zbiorowe wydania, wychodziły w ciągu więcéj niż sześćdziesięciu lat, począwszy od r. 1822, gdy w Wilnie drukowano *Poezye* w 2 tomach, do dni naszych. Do najzupełniejszych wydań dzieł Ad. Mickiewicza zalicza się wydanie z r. 1881 (Paryż). Drobne, francuzkie prace, po śmierci poety zebrane staraniem syna poety, Władysława Mickiewicza, wydane były w Paryżu, w r. 1872 (p. t. *Mélanges posthumes d'Adam Mickiewicz*). Korrespondencya poety wyszła najprzód we 2 tomach

(1872); późniéj wyszły 3-ci i 4-ty tom; obecnie (w r. 1888) wyjść ma 5-ty tom rzeczonéj korrespondencyi, która rzuca wiele światła na samą postać poety i zakres jego stosunków.

Pojedyńcze utwory Mickiewicza tłómaczono na wszystkie prawie języki ucywilizowanego świata. Niemcy, Francuzi, Rossyanie, Anglicy, Hiszpanie, Czesi, Włosi posiadają w przekładzie celniejsze utwory Mickiewicza. Na język francuzki tłómaczyli utwory Mickiewicza: Kr. Ostrowski, Miaskowski, Boyer, Burgand de Mazets, Louisson i inni. Na język niemiecki: Ludwik Nabielak i J. B. Werner, Karol Blankensee, Spazier, panna Jänisch, Justyna Körner i inni. Na język ruski: Kozłow, Sokołow, ks. Wiazemskij, Szewyrew, Puszkin, Mikołaj Berg. Na język angielski: L. Jabłoński, Catley, panna Biggs. Na język czeski: Czelakovsky, ks. Wacław Sztulc i inni. Były mniéj więcéj udatne próby tłómaczeń Mickiewicza na języki: białoruski, małoruski, chorwacki, gruzyjski, arabski i hebrajski. Studya o życiu i pracach poety były liczne; wyliczymy bodaj część owych pracowników: dr. Hugo Zathey *Uwagi nad Panem Tadeuszem* (Poznań, 1872; stały się one bussolą dla wielu późniejszych pracowników, korzystano z nich obficie); L. Siemieński, Julian Klaczko, A. E. Odyniec, Wincenty Korotyński, Leonard Rettel, K. Estrejcher, M. Budzyński, dr. Stan. hr. Tarnowski (*Odczyty o poezyi romantycznéj*), Józef Tretiak (*Mickiewicz w Wilnie i Kownie*, praca obszerna, wyczerpująca), Wojciech Cybulski, Władysław Nehring, Adam Bełcikowski, J. Kallenbach, Jul. Turczyński, Aer (pseudonym Ad. Rzążewskiego), Piotr Chmielowski (praca dająca zarys całéj literackiéj działalności poety), T. Lenartowicz (*Listy o Mickiewiczu*), B. Zaleski (Mickiewicz podczas pisania *Pana Tadeusza*), H. Biegeleisen, T. Kalkstein, Aleksander Hercen (Rossyanin), Edmund Mainard (Francuz, znany pod pseudonymem Fontille'a), M. Górecka, córka poety, któréj *Wspomnienia* zawierają obfite szczegóły bioficzne, również jak cenne *Listy z podróży* A. E. Odyńca.

Szereg studyów o różnych epokach życia Mickiewicza napisał dr. T. Ziemba.

Oprócz wymienionych, do których liczby dodać należy W. Spasowicza, gorliwe poszukiwania szczegółów biograficznych, tyczących się wielkiego poety, czynili: J. Siemieński, Wł. Bełza, tudzież syn poety, Władysław Mickiewicz, który napisał francuzkie studyum p. t. *Adam Mickiewicz, sa vie et ses oeuvres.*

(Paryż, 1888) i wielu innych. W latach obecnych o Mickiewiczu pisano u nas szeroce, i znamieniem kultu, który dla wielkiego wieszcza wzrasta i krzewi się teraz, jest Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza, zawiązane we Lwowie, w r. 1886, z inicyatywy J. Tretiaka. Owocem prac Towarzystwa jest *Pamiętnik*, wychodzący od r. 1887, poświęcony wyłącznie studyom nad utworami znakomitego poety i poszukiwaniom, tudzież gruppowaniu materyałów, uwydatniających jego postać i działalność literacką [1]).

Poeta przeto, który w ostatniéj dobie życia długo walczył z niedostatkiem i zapomniany był od społeczeństwa, w kilkadziesiąt lat po zgonie staje się przedmiotem czci narodu, a jego prace coraz bardziéj popularnemi są dla ogółu, co zdaje się zbliżać chwilę, tak bardzo pożądaną, o któréj poeta marzył, iż jego utwory wejdą pod strzechy wieśniacze, i lud wiejski czytać będzie „te księgi, proste jako ich piosenki...“ Stanowczym krokiem w tym kierunku jest uchwała Towarzystwa ksiąg ludowych, tak zwanéj „Macierzy“ we Lwowie (zapadła w r. 1888), aby *Pana Tadeusza* drukować w kilkugroszowém, ale zupełném wydaniu. Uchwała została wykonaną, a w tymże 1888 r. drukowano również tanie, ale niezupełne wydanie *Pana Tadeusza* w Warszawie, i tanie nadzwyczaj, lubo także nie wszystko wyczerpujący zbiór poezyj wielkiego wieszcza.

Poezya nowa, romantyczna, rozkwita przedewszystkiém, jak to już widzieliśmy, we wschodnich kraju dzielnicach, kierunki zaś dawne, tak zwane klassyczne, posiadają swój obóz w Warszawie. Warszawa od roku 1807—od chwili utworzenia Księztwa Warszawskiego—w bezpośrednim stosunku była z Francyą i brała ztamtąd wzory swych urządzeń na różnych polach administracyi i wojskowości; z Francyi nadszedł Kodeks Cywilny, i ztamtąd też płynęły wzory form ówczesnego klassycyzmu. Wszyscy klassycy nasi sięgają epoki Księztwa Warszawskiego, niełacno im było zatém otrząść się z wpływów, tworzących atmosferę ówczesnéj epoki. „O samodzielności, jak się wyraża

[1]) Jednym z objawów ogólnego u nas obecnie zainteresowania się Mickiewiczem, jest opracowywanie bibliografii dzieł Mickiewicza i dążność do wytworzenia przy Towarzystwie jego imienia biblioteki z dzieł wieszcza i z tych prac, które mówią o nim i jego utworach.

jeden z naszych krytyków, trudno było myśleć, bo ta wymagała geniuszu lub głębokich studyów na innéj drodze, tymczasem geniusze i talenta absorbowała wojna, a na studya czasu nie było...“ Pośród ciągłych odgłosów surm bojowych, które nieustannie brzmiały, nie urastały nowe talenta, garstka dawnych pisarzy, stojąca przy sztandarze klassycyzmu, broniła swych tradycyj literackich, posiadała zaś tę zasługę, iż zachowywała czystość języka. O téj ostatniéj, niezaprzeczonéj a wielkiéj zasłudze klassyków, nigdy nie należy zapominać. Z biegiem czasu i oni naginać się zaczęli do ducha epoki; po części pogodzić się musieli z kierunkiem romantyków; nawet i na najbardziéj opornych wpływał duch czasu, sprzyjający rozwojowi nowéj poezyi, czerpiącéj soki pożywne z gleby rodzinnéj. Póki jednak duch epoki, bieg czasu i ogólne współczucie wśród społeczeństwa dla romantyków nie wytrąciły broni z rąk walczących literackich zapaśników, walka była zaciętą: polem jej — Warszawa (przeważnie salon literacki gener. Wincentego Krasińskiego, ojca poety Zygmunta), w szeregu zaś bojowników klassycyzmu wyróżniali się Koźmian, Osiński i Dmochowski. Po za kołem klassyków warszawskich ukształceńsze warstwy społeczeństwa skłaniały się stanowczo ku romantykom. Wieść o *Balladach* i *Grażynie* Mickiewicza szybko przeszła do Królestwa, i skoro raz zapoznano się z temi utworami, witano je jako najbliższe dla serca i usposobień społeczeństwa, które zrozumiało ich swojskość. Tam, gdzie nie posiadano wydań drukowanych, w ustronnych wiejskich dworach, przepisywano utwory romantyków, uczono się ich na pamięć, deklamowano, zachwycano się niemi. Przyjęcie z zapałem przez czytającą powszechność tego, co odtrąconém było przez klassyków, tworzyło znamię epoki, i od razu, wśród literackiéj szermierki, przechylało szalę na stronę romantyków. Niemniéj jednak walka klassyków z przedstawicielami nowych poetycznych kierunków prowadzoną była długo i uporczywie. Obóz klassyków szczycił się Koźmianem, Osińskim i Morawskim.

Kajetan Koźmian (1772 † 1856), ziemianin z Lubelskiego, był senatorem Królestwa kongresowego, oddawał się poezyi, pisał ody, pieśni, satyryczne utwory, poemata większych rozmiarów (jak *Ziemiaństwo polskie*, *Stefan Czarniecki*), odznaczające się językiem udoskonalonym, formą wzorową wedle modły fran-

cuzkiego klassycyzmu. *Ziemiaństwo* zaczął on pisać w r. 1810, a w ciągu wielu lat wykończał i uzupełniał. Poemat p. t. *Stefan Czarniecki* również opracowywany, ogładzany był długo, ale już w ostatnich życia latach. Walcząc z romantykami, uderzał Koźmian szczególniéj na gminność wyrażeń, na żywiół prostaczy, wprowadzany wówczas do poezyi przez niektórych młodych zwolenników romantyzmu. Wszystko wszakże, co było prawdziwie pięknèm, budziło jego sympatyę. Z biegiem czasu pogodził się z nowemi kierunkami poezyi; wielbi Zygmunta Krasińskiego, mieniąc go „wyniosłym wieszczem w męczeńskiéj koronie“ i na schyłku życia pisze do niego rzewny wiersz, gdzie czytamy:

Los i cierpienia wspólne są nam obu:
Gdy cios morderczy wydarł matce życie,
Ja płaczę jak syn schylony do grobu,
Ty, jak od piersi oderwane dziécię...

Prace Koźmiana w zupełném wydaniu drukowano w Krakowie, w r. 1887, pod kierunkiem jego wnuka.

Ludwik Osiński (1775 † 1838), prof. uniw. warsz., uważany był jako powaga wielka wśród klassyków. Odznaczał się przedewszystkiém wymową, umiejętnością zaokrąglania zdań, deklamacyą, i to mu zdobywało wziętość i powagę; ogół mało oczytany przyklaskiwał, nie zgłębiając kwestyi, czy po za deklamacyą jest treść poważniejsza. Szukając wszędzie łatwych tylko tryumfów literackich, Osiński mniemał, że trawestacya ustępów z Mickiewicza da mu górę w walce z nowym kierunkiem poezyi. Obiady literackie u generała Krasińskiego słyszały nieraz owe przedrzeźniania, oparte na niezbyt wykwintnym jego dowcipie (np. „Cicho wszędzie, głupio wszędzie, głupio było, głupio będzie“). Takich docinków sypano obficie. Prace Ludwik Osińskiego składają się przeważnie z tłómaczeń. Oryginalne ody: do Kopernika, na powrot wojsk w r. 1809, tudzież dramat *Andromeda,* nie zasługują na szczególną uwagę. Działalność Osińskiego, jako wodza klassyków, przypada na epokę bezpośrednio poprzedzającą rok 1830, wszakże jest to pisarz przypominający raczéj smutną dobę kończącą wiek ubiegły, niż chwilę odrodzenia piśmiennictwa narodowego, na którą patrzał. Tłómaczenia z Corneille'a i Voltaire'a razem z mowami sądowemi, przemówieniami, wypowiedzianemi w Tow. Prz. N. i pre-

lekcyami, wydane zostały w zupełnym zbiorze jego pism, w roku 1861.

Franciszek Morawski (1785 † 1861), chociaż zaliczany do klassyków i w ich obozie widzimy go, niemniéj jednak należał do gruppy przejściowéj, skłaniającéj się ku romantyzmowi. Marzył on, by dwa te literackie kierunki zlać w jedną całość. Z pochodzenia Morawski był Wielkopolaninem; kształcił się czas jakiś we Frankfurcie, co odemknęło dla niego szersze horyzonty myśli. Od r. 1806 do 1831 widzimy go pod sztandarem wojsk pols., gdzie zajmował stanowiska wybitne generała i wreszcie ministra wojny w Królestwie kongresowém, podczas ostatnich dni bytu autonomicznego. Podróż do Wołogdy (w r. 1832), paroletni tam pobyt, powrot do rodzinnéj wioski Luboni (w Poznańskiém) i nakoniec cichy żywot ziemianina zamykają publiczną jego działalność.

Umysł otwarty, wrażliwy, odbijał w sobie wszystkie kierunki literatury ówczesnéj. W młodości pióro jego chętnie się łączy z grupą poetów legionistów, w wieku dojrzałym hołduje zwolennikom klassycyzmu; bierze udział w sporach z romantykami; dowcip jego w czasie téj literackiéj szermierki uwydatnił się, a był to dowcip zawsze podniosły, subtelny, przypominający niekiedy dowcip biskupa warmińskiego. Wiele ulotnych wierszyków z epoki téj walki pozostało w rękopismach. Za dni ostatnich życia pogodził się z nowym kierunkiem poezyi. Pisał bajki, które używały wziętości, a jednocześnie tłómaczył Racine'a (*Andromachę*) i Byron'a, (przełożył *Manfreda, Oblężenie Koryntu, Więźnia z Czylonu, Paryzynę, Mazepę).* W późniejszych latach i on pisze ballady, a wreszcie poemata w rodzaju gawęd: *Giermek, Wizyta w sąsiedztwo* i *Dworzec mojego dziadka.* Ten ostatni poemat, mniéj ceniony i znany, niż na to zasługuje, jest poniekąd naśladownictwem *Pana Tadeusza,* autor bowiem posiadał łatwość w naginaniu się do pewnych kierunków, górujących w literaturze. Prawie każda forma poetyczna wybornego naśladowcę w nim miała. W *Dworcu* poruszył sympatyczną dla społeczeństwa strunę wspomnień przeszłości z życia dworów szlacheckich.

Pisał o Morawskim obszernie L. Siemieński (w *Portretach literackich,* Poznań 1868). Prace tego nawpół klassyka drukowano w ciągu wielu lat kilkakrotnie, we Wrocławiu, Poznaniu,

Lesznie. W pożytecznėm peryodycznėm piśmie *Przyjaciel Ludu,* które wychodziło w Lesznie, umieszczał również Morawski swe poezye.

Franciszek Sal. Dmochowski najzawzięciéj kruszył kopie o zasady klassycyzmu. Mickiewicz do niego to przedewszystkiém się zwracał w swym artykule: *O krytykach i recenzentach warszawskich* [1]).

ROZDZIAŁ III.

Poeci litewskiéj gruppy, współcześni Mickiewiczowi (Zan, Czeczot, Odyniec).— Poeta wielkopolski (Stefan Garczyński).

Dla uzupełnienia obrazu rozwoju ówczesnéj poezyi romantycznéj wskazać winniśmy bodaj w ogólnych zarysach, kilka postaci poetów współczesnych Mickiewiczowi i idących w jego ślady, którzy na Litwie na świat przyszli, mienią się więc poetami gruppy litewskiéj. Poeci ci, ludzie niezaprzeczonych uzdolnień, nietylko współcześni autorowi *Pana Tadeusza,* ale połączeni z nim węzłami ściśléj przyjaźni, nie wprowadzili do naszego piśmiennictwa motywów nowych, które gruppa ukraińskich pieśniarzy zaczerpnęła ze stepów Ukrainy, z jéj dum i bajek ludowych. Szli oni w kierunku wytkniętym przez mistrza, w kierunku, który istniał w duchu czasu; byli to twórcy ballad.

Tomasz Zan (1791 † 1855), kollega z ławy uniwersyteckiéj i najbliższy przyjaciel Mickiewicza, poprzedził go nawet, jak mówiliśmy, na polu tworzenia ballad, lecz późniéj, mieszkając długo w Orenburgu (1824—1839), nie rozwijał swego poetycz-

---

[1]) Poeta, przytaczając Byron'a, wyraził się, iż dysputować z krytykami warszawskimi (owoczesnego obozu klassyków), wyrównywa rozprawianiu w meczecie o niedorzecznościach Koranu; spodziewając się, iż ulemowie będą tolerancyjni.

Fr. Sal. Dmochowski był synem Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, († 1808), którego widziano w roku 1794 przy boku Kołłątaja, a późniéj przy Ign. Krasickim, pracującym na polu dziennikarskiém, wydawniczém i w chwilach zawiązywania Towarz. Przyj. Nauk w Warszawie.

nego talentu. Wpływ jego upamiętnił się więcéj w rozwoju moralnym ówczesnéj młodzieży uniwer. wileńskiego, którą ten człowiek wielkiéj cnoty umiał wprowadzić na tory dobra i piękna, niż w piśmiennictwie. Prace poetyczne umieszczał w dziennikach wileńskich; po powrocie do kraju drukował większych rozmiarów wierszowaną powieść w 2 częściach, w noworoczniku *Linksmine* na rok 1844. Szczegóły o Zanie, wśród innych źródeł, spotykamy w Roczniku Tow. hist.-lit. w Paryżu, 1870—1872, gdzie jest rozprawa Ign. Domejki o filaretach i filomatach, w listach Zana ze stepów orenburskich, drukowanych w „Kronice Rodz.“ (Warszawa, 1884), w dziełach o Mickiewiczu dr. F. Ziemby i dr. J. Tretiaka, w rozprawie Zdz. Hordyńskiego o filaretach (r. 1888) i w wielu innych.

Jan Czeczot, rówieśnik, szkolny i uniwersytecki kollega Mickiewicza, pisywał ballady, piosenki wiejskie nieporównanéj prostoty, zbierał pieśni ludowe nad górnym Niemnem, a losy miał zupełnie podobne do losów Zana. W korrespondencyi Mickiewicza spotykamy listy Czeczota, uwydatniające jego charakter iście spartański i cnotę, która w kołach ówczesnych pokoleń weszła w przysłowie [1]). Pisywał on i po białorusku, tłómaczył z białoruskiego na język polski piosenki ludowe, umieszczał niektóre prace swe w *Tygodniku Petersburskim. Piosenki ludowe* Czeczota w kilku oddzielnych zbiorach drukowano w Wilnie (1837—1846).

Antoni Gorecki, Julian Korsak, Aleks. Chodźko, Antoni Edw. Odyniec zaliczają się do poetów gruppy litewskiéj, która wystąpiła mniéj więcéj współcześnie na niwę literacką i była wyobrazicielką ówczesnego odrodzenia piśmiennictwa.

Gorecki, jak już wskazaliśmy, zalicza się raczéj do poetów legionistów; mówiąc o nich, wspominaliśmy i o Goreckim. **Julian Korsak** (1807—1855) zdobył imię nie swemi utworami

---

[1]) Dawna pieśń filaretów mówiła: „Któż poczciwszy nad Czeczota?“ Znaczną część życia przebył w Orenburgu. Wróciwszy znękany, w opuszczeniu i zapomnieniu umarł w Druskienikach (w r. 1847), pochowany w Rotnicy, sąsiedniéj mieścinie, gdzie Odyniec położył na jego grobie wymowny napis, przypominający świetną dobę rozwoju życia uniwer. młodzieży w Wilnie, która zarazem była dobą narodzin nowéj poezyi. — J. I. Kraszewski pisał o zgonie Czeczota w dziełku p. t. *Druskieniki.*

lirycznemi, lecz tłómaczeniami, wśród których przekład *Bozkiéj komedyi* Dante'go wybitne miejsce zajmuje. Wydano *Bozką komedyę* w przekładzie Korsaka w r. 1860. (Warszawa, u S. Orgelbranda).

Aleksander Chodźko (ur. 1804), znany w późniejszych latach życia ze swych prac na polu studyów oryentalnych, i wreszcie przez lat wiele wykładający w Collége de France literaturę ludów słowiańskich, w młodości pisywał liryczne utwory, drukowane w Petersburgu i w Poznaniu. Ostatni to żyjący wyobraziciel epoki rozwijającego się romantyzmu.

Ant. Edward Odyniec (1804 † 1884) najdłużéj z całéj plejady litewskich poetów-romantyków. uprawiał niwę piśmienniczą, bo przeszło lat 60. Prawie dzieckiem zasiadł na ławie uniwers. wileńskiego, w chwilach, gdy się rozwijać zaczęła poezya romantyczna, i stał się jednym z najgorliwszych obrońców tego kierunku, który przynosił razem z nową formą nową myśl społeczną, nowe pojęcia, budzące z umysłowego uśpienia społeczeństwo. Pierwszą próbą poetyczną Odyńca była ballada *Strachy*. Od owych prób młodzieńczych aż do końca dni swych pióra nie składał. Wśród wielkiéj liczby ballad, legend, gawęd i innych lirycznych utworów, starał się on zachować swą niezależność obrazowania i układu. Przyjaciel Mickiewicza, zwiedzał z nim południowo-środkową Europę, gdzie nawet późniéj dłuższy czas przebywał, pracował na wielu polach literatury, pisał dramata, wspomnienia, tłómaczył celniejsze utwory obce, wydawał noworoczniki, redagował gazety. Formę poetyczną, znaną pod nazwą gawędy, wprowadzoną przez Mickiewicza, ustalił w naszém piśmiennictwie, opracowawszy w r. 1828 gawędę p. t. *Wesele*. Dramata jego: *Felicyta* (1849), *Barbara Radziwiłłówna* (1858), *Jerzy Lubomirski* (1861) i niewykończony i niewydany, *Krzyżacy*, nacechowane są wyższą myślą społeczną, że jednak nie posiadają warunków scenicznych i akcya więcéj się rozwija w głębi charakterów, niż na zewnątrz, nie mogą się zaliczać do utworów scenicznych, lecz są raczéj poematami, o wielkich często pięknościach języka, o myślach wzniosłych. W *Felicycie* autor daje nam obraz dramatyczny z pierwszych wieków chrześciaństwa, gdy się toczyła walka między starym a nowym porządkiem świata, między duchem a materyą, kończącą się zwycięztwem siły ducha. Autor, człowiek

głęboko religijny i wysokiéj cnoty, wprowadził do swych utworów kierunek dydaktyczny, szukający przedewszystkiém celów wzniosłych.

W tłómaczeniach przedniejszych utworów literatury zachodnio-europejskiéj Odyniec zajął stanowisko tak wybitne, iż nikt mu prawie na tém polu nie dorównał. Do celniejszych jego prac w zakresie tłómaczeń zaliczają się: Walter-Scott'a *Dziewica z Jeziora*, Moor'a *Czciciele ognia*, Byron'a *Korsarz*, Schiller'a *Dziewica Orleańska*. W ostatnich latach życia sędziwy poeta zbogacił piśmiennictwo nader artystyczném opracowaniem wspomnień swych z epoki stosunków i podróży z Mickiewiczem i w ogóle z doby pierwszego rozwoju romantyzmu. Wspomnienia, których za życia poety wyszło 5 tomów (*Listy z Podróży*, *Opowiadania Deotymie*), tworzą całość dziwnie piękną, jako utwór sztuki, i ważną, jako obraz epoki ciekawéj, do któréj są pierwszorzędném źródłem. Cudzoziemcy od razu ocenili niezaprzeczoną pamiętnikową i artystyczną wartość *Listów z podróży*, które zostały przetłómaczone na język niemiecki. Przekłady Odyńca wyszły w Warszawie, w r. 1874 (wydanie to drugie). Zbiory oryginalnych jego utworów drukowano kilkakrotnie (w Wilnie i w Warszawie; ostatnie wydanie warszawskie z r. 1874, p. t. *Poezye Antoniego Edwarda Odyńca*). Dramata wydawał Odyniec oddzielnie, a drobne poezye umieszczał w pismach peryodycznych, w latach dawnych w *Przyjacielu Ludu* (piśmie wydawaném w Lesznie, do którego założenia w swoim czasie przyczynił się). O Odyńcu napisał piękne i wyczerpujące studyum Antoni Pietkiewicz (Ad. Pług), które umieścił w *Kłosach*, piśmie peryodyczném (Warszawa, 1885 [1]).

Zaliczają zwykle do grona pierwszych romantyków i naśladowców Mickiewicza Witwickiego, który wszakże nie może być postawiony ani wśród gruppy litewskiéj, ani w szeregu ukraińskich poetów, nie był bowiem rodem z Litwy i nie czerpał motywów z życia ludu ukraińskiego, nie odtwarzał południowéj przyrody stepów. **Stefan Witwicki** (1801—1847) na-

---

[1]) Odyniec długie lata mieszkał na swéj rodzinnéj Litwie, to na wsi, jako ziemianin, to w Wilnie, redagując *Kuryera Wileńskiego;* wreszcie zaś ostatnich lat kilkanaście życia strawił w Warszawie, czas jakiś redagując *Kuryera Warszawskiego*, a zawsze biorąc żywy udział we wszystkiém tyczącém się literatury.

leży bez zaprzeczenia do romantyków, lecz stanowisko zajmuje zupełnie odrębne. Rodem z Podola wschodniego, kształcił się w Krzemieńcu, gdzie nieco późniéj rozwinął się talent poetyczny Olizarowskiego, a wreszcie zamieszkał w Warszawie. Była to chwila walki klassyków z romantykami; Witwicki stanął w szeregach zwolenników nowéj poezyi. Ballady jego były mierne, w piosenkach wyżéj się wzniósł, szczególniéj w tak zwanych *Pieśniach sielskich* i *Poezyach biblijnych*. Do niektórych z jego piosenek Chopin muzykę dorabiał, tak wdzięcznemi były te pienia na wzór ludowych tworzone. Po r. 1831 Witwicki dobrowolnie poszedł na tułaczkę, tak jak Brodziński i wielu, niczém ku temu nieznaglanych, i już nigdy nie ujrzał rodzinnéj ziemi. Mieszkał długo w Paryżu, a kości swe złożył w Rzymie. Najwięcéj znanym się stał Witwicki z pracy prozą pod tyt. *Wieczory pielgrzyma*, w któréj dotykał różnych żywotnych kwestyj, stawał w obronie języka narodowego, potępiał francuzczyznę, grassującą u nas od dawna z ujmą mowy ojczystéj. Autor *Wieczorów* przestrzegał czystości języka własnego, zalecał pielęgnowanie owéj cennéj ojców spuścizny, tak, jak sam ją pielęgnował gorliwie, a z synowską miłością. Do nowszych i poprawniejszych edycyj pism Witwickiego zalicza się lipskie wydanie, podjęte w r. 1866, pod kierunkiem S. Zienkowicza [1]).

Wielkopolska, chociaż nieco późniéj, wzięła udział w ogólnym ruchu piśmienniczym, który natchnął społeczeństwo niejedną ideą wzniosłą, uszlachetniającą. Wyobrazicielem tego rozwoju poezyi na wielkopolskich niwach był Garczyński.

Stefan Garczyński (1805 † 1833) szybko przeszedł pole swego zawodu, napisał jeden większych rozmiarów poemat i wnet potém życie zakończył. Poemat ten, noszący sytuł *Dzieje Wacława*, wywołał wrażenie wielkie. Mickiewicz, który znał i cenił autora, chwalcą był poematu nadmiernym. Poemat ten i *Sonety wojenne*—to cała spuścizna literacka po Garczyńskim.

Autor *Dziejów Wacława*, rodem z Kaliskiego, wychował się w Poznańskiém, kształcił się w Berlinie, był uczniem Hegla,

---

[1]) Łączyły Witwickiego dobre stosunki z Mickiewiczem, zawiązane na tułactwie, ale obłąd teoryi Towiańskiego, który nie oddziaływał na trzeźwe usposobienie Witwickiego, rozchwiał ścisłość owych stosunków. Witwicki pragnął przynajmniéj Mickiewicza oderwać od sekty, napisał więc broszurę p. t. *Towiańszczyzna*, w któréj gromił sekciarstwo.

którego wykłady wywarły wpływ na młody, wrażliwy umysł. Późniéj, podczas podróży po Włoszech, Garczyński poznał w Rzymie Mickiewicza, i spotkanie to stanowczy zwrot tworzy w pojęciach Garczyńskiego. Wątpliwości, które myślą jego wstrząsały, giną, znikają; młodziutki poeta, który się jeszcze pilnie ukrywał ze swym talentem i pracami pióra, na odgłos trąby bojowéj dąży do kraju, lecz w jesieni 1831 r. już jest w Dreźnie, powtórnie spotyka się z Mickiewiczem, i odtąd aż do zgonu Garczyński prawie nie rozstaje się z wielkim wieszczem, który w parę lat późniéj czuwa u łoża jego śmierci w Awinionie. To wielkie braterstwo dusz, łączące Mickiewicza z młodocianym wielkopolskim poetą, odbiło się w pracach Garczyńskiego, bezwiednie może odzwierciedlających wiele idei litewskiégo wieszcza. Toż samo braterstwo dusz i też nici dawnéj sympatyi wywołały o dziesięć lat późniéj przecenianie przez Mickiewicza—z wysokości katedry literatury słowiańskiéj w Paryżu—znaczenia utworu Garczyńskiego.

Wacława dzieje są obrazem życia pojedyńczego człowieka w różnych okolicznościach, wpływających na jego usposobienie duchowe. Główny bohater, Wacław, typ nieco jaskrawy, nigdzie nie znajduje spokoju ducha; ani studya filozoficzne, ani szperanie w księgach, ani wiara, którą teorye filozoficzne wyziębiły, nie przynoszą mu pożądanéj równowagi ducha i wewnętrznego spokoju. Anormalny byt kraju skazał go na wieczny niepokój; Wacław jednak zbyt się miota, szczególniéj gdy przybywa do kościoła, dla tego też typ ten nazwaliśmy „jaskrawym.“ Spokój wstępuje do umysłu bohatera poematu dopiero wówczas, gdy wchodzi do warstw ludowych, a o jego ucho obija się melodya dawnéj pieśni legionistów, nóconéj przez wiejskich parobków w karczmie. Zetknięcie się z ludem, posiadającym samowiedzę swego „ja“ narodowego, odradza Wacława. Krytyka dzisiejsza, która jest zbyt surową dla *Wacława*, widząc w nim jedynie ślepe naśladownictwo Konrada z III części *Dziadów*, nie dostrzega rzeczywistych piękności poematu. Są tam sytuacye przypominające *Pana Tadeusza*, acz *Wacław* poprzedził *Tadeusza*. Takiém przypomnieniem gry Jankla jest dla nas w *Wacławie* owa chwila, gdy na dźwięk melodyi swojskiéj wszystko w karczmie umilkło, tłum niesforny spoważniał:

Na jednéj stronie w myślach zatopione starce,
Słuchając znanéj nóty w milczeniu głębokiém,
Spoglądali na młodzież smutném, łzawém okiem;
Daléj chór śpiewał nótę—lecz w téj nócie słowo
Tak dziwnie w ustach brzmiało młodzi śpiewającéj,
Tak każdy ton był czuły, i wolny, i drżący,
Że wziąłbyś hymn wesela za pieśń pogrzebową,
Albo za pieśń rozstania i zimnéj rozpaczy...

Poeta w *Wacławie* złożył dowody wieszczego jasnowidzenia. Lud wielkopolski w r. 1832, gdy *Wacława* Garczyński pisał, bardzo był dalekim od uczuć obywatelskich, które dziś go ożywiają, a jednak autor sięga okiem naprzód o całe pół wieku i daje obraz taki, jakiby obecnie mógł być naszkicowany. Szczególną intuicyą poeta odgadł przyszłość, gdy daje nam w dalszym ciągu poematu typ Polaka wynarodowionego, który wszakże znanym nie był owoczesnym chwilom. Postać ta wprowadza truciznę kosmopolityzmu i pewnych socyalistycznych ułud do rzeszy zeznającéj swe „ja“ społeczne. Widzi to Wacław i zgrozą przejęty woła:

Kto ci dał moc kupczenia twym nędznym rozumem?
Trujesz ludzi pod barwą zabawy, usługi,
Plamisz im czystość duszy, obudzając chęci,
Których nigdy dopędzić, uiścić nie mogą.
Jak złodziej drzesz się w serca—wyrywasz z pamięci
Wszystko, co świętém mieli—świętość depczesz nogą,
Szatanie czy człowieku!...

Wacław, wchodzący późniéj na drogę czynu, ucieka się do tych środków działania, które były wówczas uznane za jedynie pożyteczne—był to okres stowarzyszeń tajemnych.

Poezye Garczyńskiego wyszły w Poznaniu, w r. 1860. Ocenę Garczyńskiegoo bszerną dał Adam Mickiewicz w swoich odczytach o literaturze ludów słowiańskich, nazywając *Wacława dzieje* „najfilozoficzniejszym utworem ze wszystkich, jakie są w językach słowiańskich.“ W listach swych Mickiewicz tak mówił o Garczyńskim: „...talent wielki i daleko pójdzie; już teraz jest na stanowisku, na którém ostatnie dzieła moje spoczęły...“ W r. 1872 St. hr. Tarnowski napisał rozprawę p. t. *Stefana Garczyńskiego Wacław i drobne poezye* (w *Przeglądzie Polskim*). Oceny Mickiewicza i Tarnowskiego są wręcz przeciwne co do miary wartości, przypisywanéj temu utworowi.

Wszystkie gruppy i pojedyńcze postacie poetów, o których mówiliśmy, ukazują się prawie jednocześnie na tle dziejów odrodzenia piśmiennictwa. Mickiewicz swoją dwunastoletnią działalnością poetyczną, geniuszem wszechstronnym, potęgą myśli i słowa góruje nad zastępem poetów różnéj miary, nad zastępem wielkim liczbą, obfitym w talenta. Na gruppach tu wymienionych nie skończył się wszakże rozwój poezyi naszéj. Mickiewicz, już po ukończeniu swéj poetycznéj działalności, patrzał na innych wielkich wieszczów, którzy objęli po nim berło poezyi. Epoka wielkich wieszczów, Słowackiego i Krasińskiego, roztacza się przed okiem naszém po wypadkach 1830—1831 r. Wypadki te, a niemniéj i wielkie przewroty, które nastąpiły we trzydzieści lat późniéj, tworzą niejako słupy graniczne w rozwoju życia i piśmiennictwa naszego; a zatém doba Mickiewicza na trzy rozpada się podokresy, czyli chwile dziejowe.

ROZDZIAŁ IV.

Stan społeczeństwa po wypadkach 1831 r.—Literatura rozpada się na dwa odłamy.—Poeci za granicą i w kraju.—Słowacki i Krasiński.—Celniejsze ich utwory.

Ziemie, gdzie brzmiała mowa nasza, a literatura polska w mniejszym lub większym stopniu rozwijała się, rozpadły się pod względem różnic politycznych i swego stanu prawnego na pięć dzielnic (włącznie z Wolném M. Krakowem do r. 1846). Każda z dzielnic dążyła inną drogą rozwoju, bo każda posiadała inne warunki życia, a utrudnione środki kommunikacyjne, razem z przepisami prawnemi, powiększały owo rozjednanie. Literatura jedynie jednoczyła pojedyńcze ziemie. Widziano w niéj nietylko symbol jedności społecznéj, ale i wyłączne pole, na którém przejawiać się mogło życie społeczne. Pierwsze kilkanaście lat po wypadkach listopadowych upłynęły dla wszystkich prawie dzielnic w pewnym rodzaju umysłowego uśpienia. Trwało to do r. 1840; wszystkie usiłowania obudzenia w kraju ruchu umysłowego upadały. Żadna z donioślejszych kwestyj społecznych nie została rozwiązaną, a nawet nie mogła być

poddaną dyskussyi publicznéj, z powodu nader trudnych warunków bytu. W. Ks. Poznańskie cieszyło się stosunkowo lepszemi okolicznościami, tam więc tylko spotykano objawy życia społecznego; gdzieindziéj niwa jego leżała ugorem. Wszystkie potężniejsze umysły opuściły kraj, który wyludniał się szybko z żywiołów bardziéj intelligentnych. Zaznaczyliśmy wyżéj, iż ci nawet, co niczém nie byli zmuszeni do opuszczenia kraju (jak np. Brodziński), ciągnęli na Zachód, osiedlali się stale za granicą (najczęściéj we Francyi), zrywali z krajem, usuwali dobrowolnie sobie z pod nóg grunt rzeczywistości i w obec owoczesnych warunków, z konieczności niejako, tracili świadomość tego, co się w kraju działo. Byli od stosunków własnego społeczeństwa przestrzenią i okolicznościami odcięci, a jednak z po za kraju pragnęli kierować sprawami krajowemi. Tytułem do kierowania krajem z po za dalekiego Zachodu było wytworzenie za granicą nowych ognisk literatury. Jednocześnie bowiem z literaturą krajową istniała inna, po za granicami kraju. Trwało to przeważnie od r. 1832 do r. 1848. Owo rozdwojenie literatury na dwa ogniska miało wpływ wielki na przyszłość społeczeństwa. Jedno ognisko, niecone wśród gniazd rodzinnych, wytwarzało literaturę, że tak nazwiemy, domową, nieobfitą ówczas w talenta, mocującą się z przeciwnościami; drugie ognisko, po za krajem, uprawiało poezyę wielką która miała tak znakomitych wyobrazicieli jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Mickiewicz, jak widzieliśmy, wprędce zamilkł jako poeta, chociaż zabierał głos jako myśliciel; ale dwaj inni wówczas to dopiero, po przejściu burzy, wznieconéj podczas pamiętnéj nocy listopadowéj, wchodzą na piedestał poezyi, stają się wieszczami narodu. Literatura pozakrajowa wywierała wpływ stokroć większy niż miejscowa. Składało się na to mnóztwo przyczyn. Pozakrajowa literatura liczyła w swych szeregach talenta pierwszorzędne, przychodziły jéj utwory z zagranicy, zkąd zwykle u nas, a szczególniéj wtedy, oczekiwano zwiastunów lepszéj przyszłości, wskazówek, rad, jutrzenki szczęśliwego jutra. Prace literackie miejscowe długo lekceważono; uważano krajowe piśmiennictwo za szatę ubogą, szarą, zbyt powszednią, która nie może być odświętnym przyodziewkiem. Tysiącem barw mieniąca się literatura pozakrajowa wszystkich nęciła, chociaż przemawiała niekiedy językiem mało zrozumiałym dla ogółu i zbyt bujała w sferach abstrakcyi. Było to zjawisko anormalne, jedyne

w swoim rodzaju. Wieszczów, na dalekim Zachodzie przebywających, uważano jako wyrocznie, nawet niekiedy jako sterników politycznych dążności narodu. Tego rodzaju kierunek zaznaczył się szeregiem następstw w przyszłości, w dalszym bycie kraju. Utwory literatury rozwijającéj się za granicą, z trudnością dostawały się do kraju, i ich upowszechnianie z niemałemi przeszkodami było połączone, a jednak nietylko w druku, ale w odpisach rozbiegały się one po szerokich dzielnicach mowy naszéj, sięgały do najdalszych krańców, jakie niegdyś zaznaczył pług naszéj cywilizacyi, i rzucały ziarna trwałego wpływu.

W kraju tymczasem w pierwszym dziesiątku lat, i w drugim nawet, po r. 1831, krzątanie się małéj garstki pisarzy utalentowanych długo nie mogło obudzić z uśpienia szerszych kół społeczeństwa. Na czele tych miejscowych pracowników stał J. I. Kraszewski. Nim przejdziemy do usiłowań literatury krajowéj, przypatrzmy się wyżynom, na które wzniosła się literatura uprawiana po za krajem. Temi wyżynami są dwaj wieszcze: Słowacki i Krasiński.

Juliusz Słowacki (ur. 1809 † 1849) był synem Euzebiusza Słowackiego, prof. wymowy w Krzemieńcu, późniéj przeniesionego na katedrę uniwersytecką do Wilna. Juliusz urodził się w Krzemieńcu. U kolebki przyszłego poety stała matka, kobieta wielkiego uczucia, pomnażająca miłość macierzyńską obawą o życie jedynego dziecięcia, które przyszło na świat słabe, wątłe, podobnie jak Joachim Lelewel; mniemano, że jego godziny są policzone. Wątła budowa dziecięcia stała się przyczyną, iż dziecię, które w 5 roku życia osierocił ojciec, otoczono zbyt wielkiemi może pieszczotami matki, dziadków, (Januszewskich) i w miękkiéj atmosferze niewieściéj wychowano [1]).

[1]) Podobnie jak Mickiewicz, który niemowlęciem omal nie został pozbawiony życia przez nieuważną piastunkę i cudem ocalony, tak również Juliusz Słowacki, jadąc, w 7 roku życia, z matką w ciasnéj ulicy Berdyczowa, przez stado tatarskich koni będąc przewrócony z powozem i stratowany, zawdzięczał życie Opatrzności. Okoliczność ta wpłynęła wiele na powiększenie uczuć rodzinnéj miłości, którą go otaczano, gdyż wracał niejako z objęć śmierci. Miłość matki ku swemu jedynemu dziecku, niezwyczajna w dzieciństwie, stała się dla niego puklerzem na dalsze dni życia, zastępując wszystkie inne uczucia miłości, czy też przyjaźni. Matka była jego marzeń, planów powiernikiem;

Pierwsze wrażenia wyniósł Juliusz z pięknego otoczenia rodzinnego miasteczka, które słusznie się mieni Szwajcaryą wołyńską, ale niewiele tych wspomnień krzemienieckich przeszło do utworów Juliusza; poetyczne natchnienia skierowały go bardziéj ku dziedzinom fantazyi, któréj wybujanie olbrzymie nieoględnie i nieświadomie w pacholęcych jego latach podsycano [1]).

Matka Juliusza, pragnąc dla syna znaleźć opiekuna, oddała swą rękę prof. wileńskiego uniwersytetu dr. Becu i przeniosła się do Wilna, gdzie słabowite, a wiele rokujące pacholę miało jeszcze liczniejsze niewieście otoczenie i było nietylko obsypane pieszczotami matki, ale i dwóch córek ojczyma.— W Wilnie przyszły poeta odbywał studya uniwersyteckie; ukończył je szybko, lecz stara batorowska szkoła, która przed niewielu laty wykołysała grono wybitnéj młodzieży, nie przyniosła stanowczego wpływu rozmarzonéj główce młodego Juliusza. Życie kolleżeńskie po roku 1824 zupełnie w Wilnie wygasło, wykładów poziom, po ustąpieniu z katedr znakomitszych professorów, znacznie się zniżył. Młodzieniec urastał na męża bardziéj pod wpływem domowego otoczenia, o którém mówiliśmy, niż pod wpływem rozproszonych już wtedy filaretów i echa mickiewiczowskiéj poezyi. Obłok reakcyi zaćmił był na chwilę w Wilnie promienie tych wpływów. Dom dra Becu należał do

---

z nią wciąż korrespondując, acz oddalony, wszystko jéj powierzał, i umierając zdala od ziemi rodzinnéj, jéj imię miał w sercu i na ustach. Matka była jego prawdziwém i największém w życiu ukochaniem, jéj głos zdobywał posłuch w tém dumném sercu.

[1]) „Pierwsze wrażenia chorowitéj dzieciny—jak mówi współczesny rękopiśmienny pamiętniczek—wykołysały się na uroczych legendach o zamku królowéj Bony (w Krzemieńcu), o basztach oskrzydlających górę, świątynię bożków słowiańskich, Lela Polela, Śwista Pośwista, o moście skórzanym z góry na górę rzuconym, po którym bezpiecznie przechodzili w Bogu żyjący, aż się pod jawnogrzesznikiem, w ostatnich czasach rządów królowéj Bony w Polsce, oberwał; o pożogach tatarskich, okropnie wyjącéj zarazie morowéj, na owéj to fantastycznéj chmurze, która i dotąd jeszcze czepia się wzgórzy krzemienieckich, kołysek malutkich Krzemieńczanów... Elementarzem Julka były *Bajki* Krasickiego i *Iliada* w przekładzie Dmochowskiego. Nad zgonem Hektora, boleścią Pryama chłopię płakało rzewnie, a wypłakawszy się, jako Achilles na czele Greków, szturmowało biednych Trojan...“ W późniejszych nieco latach, w Wilnie, dwunastoletniemu pacholęciu pozwalano czytywać dzieła Swedenborg'a, mistyka sławnego, o bardzo wybujałéj wyobraźni, co przeważnie wpłynęło na tak niezwyczajne wybujanie fantazyi J. Słowackiego.

szeregów owéj reakcyi, ale atmosfera miasta i kraju była nader narodową, co odbijało się silném, niezatartém wrażeniem w duszy młodzieńca, nadawało barwę jego młodocianéj i późniejszéj pieśni.

Swe ówczesne miękkie wychowanie sam Słowacki tak zarysowuje w wierszu p. nap. *Godzina myśli*, gdzie widzimy sylwetkę jego chłopięcéj postaci z czasów szkolnych:

Pierś mu się podnosiła ciężkiém odetchnieniem,
Włos na czole dzielony na ramiona spadał,
I po nich czarnym, gęstym sypał się pierścieniem.
Widać, że włos ten co dnia ręką dziewic gładką
Utrefiony, brał blaski dziewiczych warkoczy.
Ludzie nieraz „on umrze“ mówili przed matką;
Wtenczas matka patrzała długo w dziecka oczy—
I przeczyła z uśmiechem. Lecz w smutku godzinie,
Kiedy na serce matki przeczuć spadła trwoga,
Lękała się nieszczęścia, i myśląc o synie,
Nie śmiała wyrzec: Niech się dzieje wola Boga!...

Od wczesnéj młodości zdradzał Słowacki usposobienie dumne, bardzo wcześnie roił o sławie wielkiéj, w modlitwie dziecięcéj błagał Boga, „żeby mu dał życie poetyczne, choćby zresztą najnędzniejsze... a nieśmiertelną sławę po śmierci...“ „Bo dziecko—jak się o sobie wyrażał—miało dumę wielkiego człowieka, przeczuciem nakarmioną...“

W Warszawie, do któréj się udał w r. 1830 po ukończeniu studyów wileńskich, czekała go praca monotonna, biurowa; zapewne w niéj długoby nie wytrwał, lecz wypadki 1830 roku położyły jéj kres prędszy, niż mniemał; opuścił Warszawę i kraj z wiosną 1831 r., i już nigdy do ziemi rodzinnéj nie wrócił[1]. Widzimy go na krótko w Londynie, lecz stale osiedla się w Paryżu, wszakże nienadługo; potém czas dłuższy gości w Szwajcaryi, podróżuje po Wschodzie, zwiedza Egipt, Palestynę, Włochy, i znowu osiedla się w Paryżu. W r. 1848, gdy wypadki europejskie wstrząsały stosunkami świata, Słowacki pojechał ku granicom Polski; był w Poznańskiém, na Szląsku, widział się z matką we Wrocławiu; trwało to tydzień zaledwie. Po latach dwudziestu prawie, matka, dla któréj celem był życia, uściskała

[1]) Po raz ostatni Krzemieniec oglądał w r. 1829, gdzie ostatnią w życiu wśród rodziny obchodził wigilię Bożego Narodzenia.

go raz pierwszy i ostatni. W kilka miesięcy późniéj zgasł on w Paryżu [1]). Pewną, niedługą zresztą chwilę—kilka miesięcy—hołdował Słowacki teoryom Towiańskiego, a chociaż wprędce zerwał z tém gronem, tonął we własnym mistycyzmie, który w pewnym stopniu przypominał towianizm i teozofię Swedenborg'a, który niegdyś dziełami swemi rozmarzał pacholę.

Bardzo wcześnie Słowacki ujął pióro. Do najdawniejszych jego utworów zaliczają się: *Duma ukraińska*, powieści poetyczne: *Jan Bielecki*, *Żmija*, *Hugo*, *Mnich*, *Arab*, *Lambro*; dramata: *Mindowe* i *Marya Stuart*. Utwory te muzy młodocianéj wyszły w Paryżu, tworząc trzy tomiki (1832—1833). Poprzedziło ich wyjście *Bogarodzicy* i paru innych drobniejszych poezyj, drukowanych w Warszawie, w grudniu 1830 r., bezimiennie. *Bogarodzica* wywołała w swym czasie wrażenie. Wyniosły duch poety pragnął oklasków na szerszéj widowni, w Paryżu; dość ich spotykał po wydaniu 2 tomików poezyi, ale nie tak wiele, jak spodziewał się; kunsztowna forma Słowackiego nie wywoływała tak podniosłego entuzyazmu, jaki był udziałem utworów Mickiewicza. W tych pierwszych owocach młodéj muzy, niby nić szara wśród złotogłowu, wije się typ pokrewny Byron'a typom. W każdym z wyżéj wymienionych utworów spotyka się bohater o usposobieniu gwałtowném, niezawsze sympatyczny, walczący z całém swém otoczeniem. Wśród bardziéj sympatycznych typów owego okresu twórczości Słowackiego widzimy Mnicha, który z przekonania zerwał z islamem, ale walczy ze światem dawnych wierzeń; stanął na rozdrożu, zawisł między dwoma światy; został chrześcianinem i mnichem, ale to go nie zadawala, do dawnego świata wrócić nie może, nowy niezupełnie odpowiada jego usposobieniom. Na dnie duszy tego

[1]) Świadkiem chwil jego ostatnich był mąż wyższego umysłu, Szczęsny Feliński, przyjaciel poety, ten sam, który wprędce potem został kapłanem, a we 13 lat po zgonie Słowackiego arcybiskupem warszawskim. Poeta Kornel Ujejski, artyści Wojc. Stattler i Lud. Norwid, razem ze Szcz. Felińskim, tworzyli bliższe grono ówczesne Słowackiego. Pogrzebano go nie w Krzemieńcu, jak ongi pragnął, nie w cieniu tamecznych czereśni, obok dziadków (Januszewskich, rodziców matki), lecz w Paryżu, na cmentarzu Montmartre.—Matka położyła mu kamień pamiątkowy w kościele św. Anny w Krakowie. Uboga a nieszczęsna mieścina, która była jego kolebką, nawet kamieniem nie mogła go uczcić.

człowieka są pragnienia jeśli nie obcowania z dawném otoczeniem, to z dawną przyrodą. Sytuacya ta posiada swą prawdę psychiczną. Nie mogąc za życia uczynić zadość tym pragnieniom, chce chociaż po zgonie ledz wśród kwiecistéj oazy pustyni:

....Miło umierać wśród kwietnéj oazy;
Widziałem drzewa, co proszą wędrowca
Zachwianym liściem, by spoczął pod cieniem;
A gdy się zbliży, drżą radości drżeniem:
Tam drzewa czują, tu ludzie jak głazy...

Mnich, *Arab* i *Lambro* są typami, które poeta postawił wśród świata wschodniego dalszego, podobnie jak postać „Żmii" wzięta z bliższego Wschodu. Ani bliższe, ani też dalsze stosunki oryentalne znanemi nie były poecie w czasie zarysowywania tych postaci; szedł on tu, również jak w całéj pierwszéj dobie twórczości swéj, za wskazówkami Byron'a i Moor'a, którzy chętnie przenosili swe kreacye na pole oryentalnych stosunków. Forma we wskazanych obecnie utworach olśniewała, ale myśl czytelnika napróżnoby szukała typów dodatnich ze świata mniéj fantastycznego, ale do rzeczywistości zbliżonego. Dla tego też wiele słuszności miał Mickiewicz, określając owe poemata Słowackiego, iż są niby „świątynie wspaniałe, w których wszakże Boga nie ma..." Mickiewicz nie widział w tych utworach pierwiastku uszlachetniającego, umoralniającego, nie widział wówczas na czole Juliusza promieni nieziemskiego ognia, który oczyszcza jednostki i społeczeństwa z pyłu ziemi; brak więc tych pierwiastków umoralniających nazwał brakiem Boga w świątyni o kunsztownych a wspaniałych zarysach, jaką bez zaprzeczenia jest piękny język i wytworny styl Słowackiego [1]). Poeta późniéj sam zeznawał, iż zbyt fantastycznemi są pierwsze jego kreacye, dla tego też ku końcowi poetycznego zawodu pisze: „wstyd mi wielu melancholij byrońskich;" obawiał się wówczas „by one nie zaraziły innych..." Bywały w owéj epoce chwile, gdy młodziutki poeta wznosił się na szczyty tak wzniosłych wieszczych natchnień, iż przyszłość chwil ciężkich,

[1]) Żądza sławy, buchająca jaskrawym płomieniem w umyśle wyniosłym Słowackiego, dotknięta była pewną obojętnością, z jaką witano jego pierwsze poezye, pisał więc z niechęcią: „niezachęcony pochwałami, niezabity dotąd krytyką, rzucam tom trzeci (poezyj) w tę otchłań milczącą, która dwa pierwsze pochłonęła."

które Paryż po czterdziestu latach (w r. 1871) miał doznać, zarysowywała się przed jego okiem:

I kiedyś na cię spadnie deszcz płomieni,
Lecz nie deszcz boży, nie zamknięty w gromie—
Sto dział go poszle. A na każdym domie
Kula wyryje straszny wyrok Boga;
Kula te mury przepali, przełamie,
I wielka na cię spadnie kiedyś trwoga...

Tak wieszczył młody poeta miastu, mieniącemu się stolicą świata, a on je wtedy nazywał „nową Sodomą,“ i wołał, iż w niém „mnoży się zbrodnia bez wstydu widomie!“

Godną uwagi jest rzeczą, iż poeta ani w pierwszym okresie swéj działalności, ani późniéj, nie zniżał się ku tłumom ludowym rodzinnych okolic, nie powoływał ich do życia, opromieniając aureolą poetycznych natchnień, nie stawał w szeregach pisarzy biorących motywa miejscowe, ludowe do swoich utworów. Dla Słowackiego rola szeregowca wśród zastępu poetów prowincyonalnych była zbyt podrzędną; talent i duma mu wrodzona podnosiły go ku szczytom, zkądby go nietylko kraj rodzinny, ale świat cały widział, rozumiał i podziwiał.

Pragnął być poetą znaczenia i sławy wszechludzkiéj [1]). Nie znał on prawie okolic rodzinnych, nie zbliżał się do szaréj ciżby wieśniaczéj; warunki wychowania trzymały go od niéj daleko, daléj znacznie niż Zaleskiego, Goszczyńskiego i Olizarowskiego. Gdy tęsknił do kraju, to tęsknica ta głównie skupiała się w myśli o matce; wylewał też ją w pięknych swych do matki listach, których mnóztwo pozostało i są wybornym materyałem do dziejów ducha poety i rozwoju jego talentu [2]).

---

[1]) Wskazówką, jak zuchwałemi były aspiracye poety w czasie wydawania pierwszych zaledwie tomów poezyj, są jego listowne zwierzenia się matce (z marca 1832 r.): „Dowiedziawszy się o śmierci Goethe'go, pomyślałem sobie, iż Bóg go wziął z tego świata, aby dla mnie, wydającego poezye, zrobił miejsce na świecie...” Nie dziwmy się temu, pisał to 22-letni zaledwie młodzian, czujący w sobie ogień poetycznych natchnień, pisał nie dla świata, ale dla matki ukochanéj, która mu wszystkiém była na ziemi, i dla niéj dusza jego żadnych nie miała tajemnic.

[2]) Z niewielu przykładów zwrotu myśli poety z dziedziny fantazyi do rodzinnych okolic, przytaczamy tu ustęp:

Już przypomniawszy gniazdo me na wschodzie,
Wołałem ręką krzemienieckiéj góry,
Ażeby weszła rozpędzić tę ciemną
Zgraję i stanąć za mną — lub pode mną....

Pobyt w Szwajcaryi, zdala od gwaru Paryża, i niemniejszego gwaru, wytwarzającego się ze swarów emigracyi, przyczynił się do wprowadzenia równowagi w myślach i uczuciach poety. Nad cichemi wodami Genewskiego jeziora najspokojniejsze dni w jego życiu upływają, pisze tam *Kordyana*, który jest utworem stojącym na rozdrożu między dawnemi, byronowskiemi marzeniami, a ideałami zbliżonemi do rzeczywistości [1]).

Kordyan—to ułamek dramatycznéj trylogii, którą Słowacki miał zamiar opracować, ale dał nam tylko obraz niewykończony. *Kordyan* tworzy część pierwszą tryologii; wyszedł bezimiennie (w Paryżu, 1834). Uderzające podobieństwo zachodzi między *Kordyanem* a *Dziadami* i *Dziejami Wacława*. Snadź wszyscy trzéj poeci (Mickiewicz, Garczyński, Słowacki) tym razem z jednego źródła czerpali—z atmosfery ówczesnych marzeń społecznych, też same bole ich pierś szarpały, ale każdy innemi barwy obraz malował. Kordyan przypomina zarówno Konrada z *Dziadów*, jak i Wacława odrodzonego. Wchodzi bohater dramatu na drogę czynu, ale nieudolność własna, pospołu z okolicznościami zewnętrznemi, nie pozwala mu dojść do celu. Wacław jest postacią rozumującą, filozofem, podczas gdy Kordyan przedewszystkiém entuzyastą. Trzeci akt najdonioślejszą jest częścią tego dramatycznego obrazu, a zarazem do celniejszych owoców naszéj poezyi może się zaliczać. Krytyka poważna zarzuca Słowackiemu, iż niby powój około cudzych pomysłów oplata się. Kordyana największe zalety skupiają się w III akcie, któremu nie dorównywają dwa pierwsze. Utwór ten, nacechowany bardzo burzliwą barwą, dziesiątki lat dostarczał pokarmu umysłowego młodym pokoleniom.

Wśród innych prac poety, dokonanych w okresie pobytu w Szwajcaryi, obfitym pod względem twórczości, wyróżniają się: poemat p. t. *W Szwajcaryi*, dramata *Balladyna*, *Lilla Weneda*, *Mazepa*, *Horsztyńscy* (który doszedł do nas w ułamkach). *Anhelli*, świetny poemat prozą, przypominający bardzo stylem i układem prace Zyg. Krasińskiego, napisany również, jak jedni twierdzą,

---

[1]) Poeta wiedział o przemianach, którym duch jego ulegał. W roku 1835 pisze do matki: „Czuję potrzebę większéj doskonałości, rozwinęło się we mnie jakieś nowe piękności uczucie. Nie wiem jeszcze, jak się ono przeobleczе w słowa, ale starać się będę, aby coś jasnego napełniało moje karty, aby więcéj łez było w słowach....“

w czasie pobytu w Szwajcaryi, inni zaś, nie bez pewnéj słuszności, datę jego narodzin kładną późniéj, gdy się poznał w Rzymie z Krasińskim. Odbywając z Włoch podróż na Wschód, gdzie zwiedził Grecyę, Syryę, Palestynę i Egipt, Słowacki napisał jeden z najcelniejszych swych poematów — *Ojciec zadżumionych.* Pobyt na Wschodzie przyniósł do jego teki wiele utworów, które wszakże zaginęły lub w drobnych jedynie fragmentach zachowane zostały. Tam wyśpiewał wielkiéj piękności, powszechnie znany *Hymn o zachodzie słońca na morzu:*

Smutno mi Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przede mną gasisz w lazurowéj wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi Boże!

. . . .

Dzisiaj na wielkiém morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Spotkałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał niegdyś na polskim ugorze,
Smutno mi Boże!
Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi.
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi Boże!

. . . .

Balladyna i *Lilla Weneda* są to obrazy dramatyczne, których miała być cała serya, a w nich autor pragnął rozwinąć zamroczone podania o stopniowém wytwarzaniu się naszego narodu. *Balladyna*, jak autor pisał, jest tylko epizodem wielkiego poematu, który składać się miał z sześciu tragedyj, czyli kronik dramatycznych. Do zupełnego myśli téj urzeczywistnienia nigdy nie przyszło. *Lilla Weneda*, wydana w rok po *Balladynie*, prawdopodobnie miała być pierwszą w cyklu tragedyj dziejowych, do których zaliczyć potrzeba *Krakusa,* zaginionego, zostały bowiem z niego jedynie cztery pierwsze sceny. *Balladyna,* wedle słów samego autora, otworzyła mu „nowy kraj poetyczny, nietknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy niż ta biedna ziemia, bo idealny...“ „Tragedya cała podobna do sta-

réj ballady—ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznéj — czasem przeciwna podobieństwu do prawdy..." *Balladynę* Słowacki mienił tragedyą; dzisiejsi krytycy odbierają jéj to miano, twierdząc, że „tragiczność w niéj nie wypływa ani z namiętności ludzkich, ani z fatalności." Pomimo braku znamion tragiczności, pomimo zbyt wielu reminiscencyj z Shakespeare'a, pomimo wreszcie fantastycznych obrazów, gdzie wyobraźnia poety „urągała się z tłumu ludzkiego, z porządku i ładu, z jakim się wszystko dzieje na świecie" — utwór ten jest bez zaprzeczenia pełnym świeżości kwiatem naszéj niwy poetycznéj. *Lilla Weneda* to tragedya, ale mniéj fantastyczna, któréj myślą zasadniczą miłość dziecka, poświęcającego się dla wybawienia ojca. Postacie tam spotykane po części tylko z dziedziny wyobraźni, bardziéj zaś z rzeczywistości wzięte. Poeta wystawia upadek narodu Wenedów, zwyciężonego przez Lecha i jego orężne gromady [1]). Walka była zacięta, lecz bezowocna; Wenedowie nie mieli wiary w siebie, nie mieli woli, „ręce ich po wysiłkach wielkich opadały, a serca naczelników drżały jak liść olchowy, bądź też zamiast serca posiadały kłąb robactwa, lub próżnię." Poeta starał się rozwiązać trudne pytanie: z czego narody umierają? Ostatnie słowo poety niewypowiedziane, ale wśród całości łatwo dojrzeć myśl zasadniczą, iż daremna walka o byt, gdy się nie posiada wiary w siebie [2]). Los walki—wedle ich wierzeń — zależał od

[1]) Zawiązki dziejów naszych poeta wyobrażał jako podbój, dokonany przez szczep obcy Lechitów. Opierał więc swą tragedyę na teoryi, wytworzonéj przez Lelewela, a z pewnemi modyfikacyami przez innych badaczy wyznawanéj, acz niedowiedzionéj, iż górujący stan w naszym narodzie pochodzi od przybyszów i najeźdźców.

[2]) Główne postacie w poemacie udramatyzowanym: Derwid, zgrzybiały król Wenedów i jego dwie córki—Lilla Weneda i Roza Weneda — pierwsza wcielenie miłości, druga energii. Lilla żyje jedynie dla tego, aby innym dni szczęściem rozjaśnić. Natura miękka, uszlachetniona wiarą chrześciańską; wiara podnosi jéj wrodzone, wysokie przymioty; dla innych tylko żyje, przyszłości nie bada; obecność, opromieniona dobremi uczynkami, jéj wystarcza. Roza Weneda, jeszcze poganka, wróżbiarka i kapłanka, o pozorach surowych, po za któremi przegląda serce wielkie, męzkie, stworzone do walk, do zemsty, dalekie od łez. Zasadą jéj niejako: „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy...." Są tam dwaj synowie Derwida, również dwa przeciwieństwa — dwaj bracia—bliźnięta skuci jednym łańcuchem, tworzą jedną niejako istotę.—Młodszy, Lelum, wcielenie serca, starszy, Polelum, wcielenie siły. Pierwszy tarczę, drugi

posiadania świętéj harfy Wenedów, która wpada w ręce wroga. Zagłada stawiających opór staje się nieuniknioną. Cały ród króla Wenedów, Derwida, około którego gruppowała się obrona, ginie; pozostaje tylko córka Derwida—wcielenie mocy i zemsty. Popioły rycerzy mają w przyszłości być jéj oblubieńcami, a z nich urosną mściciele. Myśl, iż upadłe narody gotują cierpienia swym pogromcom, przejawia się nietylko w powyższych wyrazach Rozy Wenedy, lecz dźwięczy złowróżbną nótą w ustach sędziwego króla Derwida, który wygłasza, że:

...po narodach już wymordowanych
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą
Ty musisz blednąć, i ciągle twe lica
Strupiałe nową krwią farbować musisz...

Wśród poematu postać Lilli Wenedy uderza pięknością niezrównaną. Poeta owiał postać bohaterki cudną tęczą poezyi i przykuł do niéj głównie uwagę czytelnika.

Anhelli—poemat prozą skreślony z wielką potęgą słowa—formą tak dalece przypomina utwory Krasińskiego, iż nieraz przypisywano go temu ostatniemu. Cały utwór jest allegoryą, osłonioną formą symboliki, która wypływała z ducha czasu, nikt więc nie troszczył się o odgadnięcie rzeczywistego znaczenia utworu. „Co tonęło w pomroku — jak się wyraża prof. Małecki, zasłużony badacz i kommentator dzieł Słowackiego — choć nie przemawiało do oka, mówiło do wyobraźni. A ta po swojemu, u każdego czytelnika inaczéj dopełniała tego, co w obrazie było zakrytém. Nie chodziło o to, co poeta zamierzał, ale co się dawało marzyć nad książką w duszy własnéj... Było to jak z utworami muzyki, które także wzbudzają myśli w słuchaczach, ale zazwyczaj w każdym inne....“ Cała akcya poematu odbywa się w północnéj Azyi, któréj mroźnych powiewów wcale nie znał poeta; wszystko w poemacie wzięte z fantazyi, zarówno otoczenie, jak i postacie, i niepodobna oznaczyć

---

miecz trzyma. Dwie młodzieńcze postacie, skute w ten sposób, że mają dwie głowy, a jedną tylko dłoń do obrony, przypominają poniekąd, iż w losach narodu nieraz uwydatniały się dwa rozumy, a jeden tylko czyn. Dużo bywało rozpraw—mało działania. Obaj oni giną na stosie. Polelum, na niewiele przed zgonem, szle ku niebiosom okrzyk, który wskazuje, iż Wenedowie rozumieli swą wyższość moralną, a jednak padali pod naciskiem zdziczałego wroga: „Boże! —woła on — patrzaj na tych ludzi, —i pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom chwilę tryumfu i urągowiska!...“

granic, które oddzielały dziedzinę wyobraźni (gdzie poeta tak lubił przebywać) od terrenu, bodaj nieco zbliżonego do rzeczywistości. W *Anhellego*, o ile zdołali kommentatorowie znaczenie jego odgadnąć, pragnął autor wcielić wszystkie bole, cierpienia ogólne. Główna postać poematu, Anhelli, jest zbolałą ofiarą niedoli, cierpi bez nadziei, i owém bezbrzeżném cierpieniem, najzupełniéj bierném, mniema zdobyć ocalenie społeczeństwa. Podobnie jak niegdyś Wirgiliusz oprowadzał Dante'go w *Bozkiéj komedyi*, tak ostyacki wróżbita, szaman, oprowadza Anhellego po różnych dziedzinach naszego bytu społecznego. Szaman patrzy na obrazy pełne grozy, nawołuje do opamiętania, do zgody, ale sam pada pod ciosami tych, których chciał natchnąć jednością, a sami oni wzajem się pożerali wśród domowych waśni. Przytaczamy tu maluczkie ustępy z *Anhellego*, abyśmy się zapoznać zdołali z owym językiem nieskazitelnéj czystości, ze stylem przypominającym wprawdzie bardzo *Irydiona*, również poemat prozą, Krasińskiego, ale niemniéj posiadającym swą oryginalność, swe odrębne właściwości. Anhelli wśród cierpień tak woła: „Dla czegoż nie powstanie wicher, co mnie z ziemi zwieje i zaniesie w krainę cichą? Dla czego ja żyję?.. Oto już jednego włosa nie ma na głowie mojéj z tych, które były dawniéj; oto się nawet kości we mnie odnowiły: a ja zawsze pamiętam... A nie ma jednéj kawki w powietrzu, któraby nie spała przez jedną noc życia w spokojném gnieździe. Lecz o mnie Bóg zapomniał...“

Anhelli pędzi życie wśród kontemplacyi bolów swych, wśród bezczynności, jakby dla urzeczywistnienia słów, które wyrzekły usta anioła, iż od jego spokoju zależy może żywot wielu. Anhelli posiadał jedną istotę, która go zrozumiała wśród pustyń zlodowaciałéj krainy, ale i ta zbyt prędko umarła [1]).

---

[1]) Istota ta, nazywająca się Ellenai, nie odegrywa pierwszorzędnéj roli w poemacie pełnym mistycyzmu; jest ona wcieleniem ostatniéj pociechy, jaką miał bohater poematu. Autor usuwa jedyny odblask ziemskiego szczęścia, aby samotność jego była zupełniejszą, cierpienia bardziéj bezbrzeżnemi. — Z. Krasiński tak wysoko cenił ów poemat, iż po zgonie Słowackiego pisał: „połóżcie mu napis na grobie: *Autorowi Anhellego*, a ten jeden wystarczy dla zapewnienia mu sławy na pokolenia przyszłe..“

Słowacki pomysł do swéj fantastycznéj Syberyi w *Anhellim* czerpał prawdopodobnie z reminiscencyj Krzemieńca, gdzie za dni jego dzieciństwa mieszkał Francuz, niegdyś barszczanin, który spędził czas jakiś w XVIII w. w Zachodniéj Syberyi, spotykał tam Ostyaków i pisał pamiętniki.

W *Ojcu zadżumionych* widzimy myśl pokrewną powyższemu utworowi. Cierpliwie znosić przeciwności losu, chociaż ich głębia zdaje się pochłaniać siły, i pozostać tak wiernym prawom swego zakonu, jak Arab, który przeniosłszy więcéj, niż człowiek znieść może, woła ze swym muezzinem, pełny poddania się wyższym wyrokom:

O! bądźże mi ty pochwalony Alla!
Szumem pożaru, co miasta zapala,
Trzęsieniem ziemi, co grody wywraca,
Zarazą, która dzieci me wytraca,
I bierze syny z łona rodzicielki.
O! Allah, Akbar Allah! jesteś wielki!...

W *Anhellim* poeta dał reminiscencye swarów, które zatruwały wychodźcom życie na obczyźnie; w *Ojcu zadżumionych* toż samo spotykamy. Pod brzemieniem cierpień, wśród opon ciasnego namiotu, nie jednoczą się ściśléj spójnie łączące Araba z jego żoną, ale węzły rozluźniają się:

. . . . . . zamiast nas połączyć,
Boleść obojgu nam rozdarłszy łono,
Zaczęła jakieś jady w serca sączyć —
I teraz chyba sam Bóg je oczyści.
Smutek podobny był do nienawiści,
I stanął czarny, wielki, między nami....

Co działo się na wielkim obszarze, to daje nam poeta w szczupłych ramach stosunków pojedyńczéj rodziny. Myśl szersza, społeczna, nie opuszczała nigdy i nigdzie Słowackiego, szła ona za nim i nad Genewskie jezioro, na którego wybrzeżach, spoglądając na białe szczyty Mont Blanc, pisał *Anhellego*, i do pustyń Syryjskich, gdzie stanęła wspaniała kreacya, nosząca miano *Ojciec zadżumionych* [1]). To ciągłe łączenie się ze społecznemi potrzebami i cierpieniami jest właściwością naszych wielkich wieszczów, „odróżnia ich to — jak słusznie wyrzekł

---

[1]) Małecki o tym utworze tak się wyraża: „Pozostaje tylko schylić czoło i odkładając pióro na bok, powiedzieć, że ani między Słowackiego tworami, ani w całéj naszéj literaturze nie ma rzeczy, któraby wykończeniem, zwięzłością, siłą, prawdą, wreszcie mistrzowstwem niezrównaném w urozmaiceniu szczegółów przewyższała ten strasznéj grozy poemat. Czém posąg Laokoona, czém gruppa Nioby w rzeźbie, tém to w poezyi...“

J. Szujski—od Goethych i Shakespeare'ów, a zbliża do Dawidów, Jeremiaszów i Dantych."

Sen srebrny Salomei, *Ksiądz Marek*, *Beniowski*, poemata lat nieco późniejszych, odznaczają się jaskrawością barw, lecz zarazem fantazyą niczém nieokiełznaną. Poeta stawał się w ostatnich latach stosunkowo krótkiego życia coraz więcéj drażliwym, co odbijało się w jego ówczesnych pracach. Ostatnie sześć lat życia i pracy obfitowały w liczne kreacye, które wszakże bądź zaginęły, bądź też doszły do nas w ułamkach, w bezładnych rękopismach, z niemałym trudem odtwarzanych. Do takich ułamków pośmiertnych zalicza się *Beatrix Cenci*, *Jan Kazimierz*, dramat historyczny, który pierwszorzędnym utworem mienićby się mógł zapewne, gdybyśmy posiadali całość. W *Beniowskim* (wyd. w r. 1840), przy całym przepychu niektórych obrazów, napróżnobyśmy szukali rzeczywistości dziejowéj. Uderza tam bardziéj niż w innych utworach drażliwość poety, który ciska gromy dokoła niezawsze słusznie. *Król Duch* (którego część I wyd. w r. 1847), ostatni większy utwór poety—chociaż i ten niewykończony—nacechowany mistycyzmem; autor, biorąc za punkt wyjścia ową znaną nam, wenedyjską Rozę Wenedę, odtwarza szereg bohaterów o usposobieniach gwałtownych, którzy są wcielaniem się ducha narodu w postacie różnych gwałtowników. Naród pod ich dłonią twardą nabiera hartu woli, karności, i mocen się staje do dalszego rozwoju. Wydawało się znać poecie, ku końcowi jego piśmienniczego zawodu, iż szkoła tyranii (w obec któréj myśl Słowackiego zawsze się wzdrygała) potrzebna narodowi, by wytrwałym, pracowitym, karnym się stał. Jeden z takich tyranów—Popiel—twardy i nieczuły jak głaz, będący przytém reminiscencyą znanéj postaci XVI w., ale dziejów nienaszych, postanawia trwogę rozszerzyć nawet u bram niebios:

Uderzyć w niebo—tak, jak w tarczę z miedzi;
Zbrodniami przedrzeć błękit i otworzyć,
I kolumnami praw, na których siedzi
Anioł żywota, zatrząść tak z posady,
Aż się pokaże Bóg w niebiosach — blady!...

Stosunek Słowackiego do Mickiewicza, z początku dość nieprzyjazny, późniéj znacznie lepszy, wreszcie obojętny, stosunek z Z. Krasińskim jeżeli nie ścisły, to dobry, a wreszcie bardzo zachwiany, i znowu ku końcowi życia nieco zbliżony, wpływały na jego twórczość. Z Mickiewiczem pragnął Słowacki współzawodniczyć, co było dla niego bodźcem do twórczości o szerszym zakresie i podnioślejszym polocie. Stosunek z Krasińskim, długo dość blizki, różnica politycznych przekonań stanowczo zatruła, wprowadziła na drogę rozluźnienia zupełnego. W owéj to smutnéj epoce napisał Słowacki wiersz p. tyt.: *Do autora Trzech Psalmów.* Dni okropnéj pamięci, dni lutowe 1846 r. wskazały, że obawy Krasińskiego przesadnemi nie były. Słowacki starał się pojednać z dawnym przyjacielem, stosunek nie wszedł już jednak nigdy na tory tak idealnéj niegdyś przyjaźni, a zmierzch dni autora *Anhellego* uczynił go bardziéj spokojnym i pogłębił uczucie smutku i tęsknoty, które podkopywały wątłe fizyczne siły poety. Przed zgonem napisał rzewny wiersz, który nosi nazwę *Testament mój*, odzwierciedla zaś głębiny ducha poety. Niektóre strofy tu podajemy:

Żyłem z wami—cierpiałem i płakałem z wami;
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny;
Dziś was rzucam i daléj idę w cień—z duchami—
A jak gdyby tu szczęście było—idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojéj lutni, ani dla imienia;
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I téj, która mi dała to serce, oddadzą—
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie.

Co do mnie—ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę,
I zgodziłem się tu mieć—niepłakaną trumnę.

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic, tylko czoło zdobi,
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba—w aniołów przerobi!...

Zupełne wydania dzieł J. Słowackiego kilkakrotnie były podejmowane: w Lipsku (u Brockhausa, 1861), we Lwowie (1866), w Lipsku (1875).

Najbardziéj wyczerpujące studyum o Słowackim napisał prof. A. Małecki (2 tomy, we Lwowie 1866—1867). Późniéj drukowano autobiograficzne notatki poety (w *Przeglądzie Polskim* 1879), a wreszcie pisali o całéj jego działalności, lub o niektórych jéj chwilach: J. Szujski (w *Rocz. Tow. Nauk. Krak.*, w T. XI), hr. St. Tarnowski, Przyborowski, prof. Nehring, L. J. (Aleksander Jabłonowski), P. Chmielowski, J. Tretiak, J. Gnatowski, H. Biegeleisen.

Jednocześnie z działalnością J. Słowackiego, brzmiała poetyczna lutnia Krasińskiego. Poezya to wieszcząca, przeczuciowa, podnosząca żywiół nadziei, pokrzepiająca ducha, poezya, któréj dźwięki z dalekiego Zachodu dolatywały i wywoływały wrażenie i wpływ wielki w kraju; najdłużéj przejawiała się ona za pośrednictwem Krasińskiego. Wielkiéj, wieszczéj poezyi cykl rozpoczął Mickiewicz *Dziadami*, *Grażyną*—zamknął zaś Krasiński *Psalmem dobréj woli* (w r. 1848). Gdy ów Psalm poeta kreślił, Mickiewicz już był zamilkł od dawna, Słowacki gasł, Garczyńskiego mogiła darnią bujną długie lata porastała, a Krasiński nic już nowego wtedy nie drukował, i nic bardziéj podniosłego potém nie napisał.

Zygmunt Krasiński (ur. 1812 † 1859), jak słusznie o nim powiedziano, jest zjawiskiem jedném z piękniejszych, nietylko ziemi naszéj, ale świata i chwili, w któréj żył. Poeta, idealista a zarazem myśliciel, co się rzadko razem kojarzy, siłą natchnienia wzniósł się na wyżyny widzeń proroczych, z których hojną dłonią rozdawał krajowi perły swéj wzniosłéj poezyi. Paryż był jego kolebką i miejscem zgonu, znaczną część życia wśród obcych strawił, a jednak bole społeczne wsiąkały w serce poety i wywoływały czarowne drgnienia jego lutni.

Krasiński pochodził z rodziny zamożnéj, stosunków i wpływów rozległych. Ojciec jego Wincenty (generał wojsk Napoleona I, a późniéj Królestwa) prowadził dom na wielką stopę, gdzie było, jak wiemy, miejsce zebrań kół literackich, przeważnie klassyków ówczesnych. Pod kierunkiem światłego ojca i wyborowych nauczycieli—(jednym z nich, acz krótko, był znany późniéj powieściopisarz Józef Korzeniowski) wcześnie zdo-

był przyszły poeta dużo wiadomości, szczególniéj wybornie posiadł języki starożytne, i umysł jego szybko się rozwijał [1]. W 17 roku życia już był przeszedł z ław licealnych na studya uniwersyteckie w Warszawie. Pobyt w Warszawie był bardzo krótki, gdyż ojciec uznał za stosowne wysłać go w r. 1829 za granicę. Odtąd Z. Krasiński wciąż tam przebywał i prawie gościem był tylko w kraju. Matkę stracił bardzo wcześnie. Ojciec wywierał nań wpływ przeważny, ale niesięgający do dziedziny uczuć i pojęć politycznych syna; pojęcia ojca i syna stanowczo się różniły. Ta różnica zapatrywań stawała się wielekroć przyczyną wielu cierpień poety, który ojca kochał tkliwie i w sprawach osobistych stanowczo poddawał się jego przewadze. Wypadki 1831 r. zastały Krasińskiego we Włoszech; po upadku walki wrócił do kraju i odbył podróż do stolicy, gdzie, nad Newą, otwierały się dla niego szranki karyery urzędowéj [2]. Młody poeta był już wówczas dotknięty chorobą nerwową, któréj brzemię dźwigał przez życie całe, a przytém mocno rozwinięta choroba oczu groziła mu wtedy ślepotą; karyera urzędowa nie nęciła go wcale, usunął się z nadnewskiéj stolicy za granicę przy pierwszéj możności, i już odtąd bywał w Polsce jeno jak ptak przelotny.

Działalność publiczna obcą mu była przez życie całe, chociaż do niéj uzdolnienie posiadał; warunki ogólne krajowe, w połączeniu z jego osobistemi okolicznościami, spowodowały, iż stronił od wszelkich stanowisk publicznych w kraju, a przebywając wciąż za granicą, zniewolony był nawet zrzec się sławy literackiéj. Wszystkie jego prace bądź bezimiennie wychodziły, bądź pod obcém nazwiskiem, i w niewielkiéj liczbie egzemplarzy.

Działalność literacka Krasińskiego wielka, która zapisała tak zaszczytnie jego imię na kartach dziejów piśmiennictwa, rozpoczęła się bardzo wcześnie, w r. 1833, a zatém w 21 roku życia poety. Lecz była i inna jego działalność literacka, że tak rzekę, mała, doba wstępnych prób; ta przypada na lata prawie chło-

---

[1]) W pacholęcych latach przebywał pospolicie część roku w Warszawie, część zaś na Podolu, w Dunajowcach, u babki, starościny opinogórskiéj.

[2]) Stolicy północnéj Z. Krasiński prawie nie widział; podczas pobytu tam dwa razy tylko wychodził ze swego pokoju, i to z niezbędnéj konieczności, aby się zaprezentować u dworu.

pięce, gdy młodziutki Zygmunt, pod wpływem powieści Walter Scott'a, napisał i wydał kilka powieści. Ten peryod pierwszych prób pióra, okres zbyt młodzieńczych usiłowań, z przed r. 1830, nie uwiecznił jego imienia, pomijamy go przeto [1]).

Od r. 1833 do 1848 widzimy dobę szczytnéj twórczości Zygm. Krasińskiego. Ukazała się wtedy *Niebozka komedya*, późniéj *Irydion*, *Trzy myśli Ligenzy*, *Noc letnia*, *Pokusa*. Były to poemata prozą kreślone, językiem nader poetycznym; dopiero około r. 1842 zaczął on pisać wierszem. *Przedświt*, *Psalmy*,—to kreacye już téj ostatniéj doby dojrzałości i zupełnego rozwoju poetycznego talentu [2]). *Dzień dzisiejszy*, *Ostatni*, *Resurrecturis*, *Psalm dobréj woli*, zamykają cykl ostatnich, podnioślejszego znaczenia utworów poetycznych Krasińskiego.

Niebozka komedya, poemat nawpół dramatyczny a nawpół powieściowy, napisany prozą dziwnie poetyczną, porusza kwestye ogólne, wszechludzkie. Polem akcyi—przyszłość, treścią—walka społeczna. „Pierwszy to dopiero autor—mówi Mickie-

---

[1]) Powieści ówczesne młodziutkiego poety były następujące: *Grób rodziny Reichsthalów* (wyd. 1828), *Władysław Herman i dwór jego*, *Zawisza* (zaginiona w rękopiśmie) i *Agaj-Han* (z czasów Maryny Mniszchówny, wyróżnia się stylem pięknym, drukowana dopiero w r. 1834). Niektóre z tych powieści pisał wspólnie ze swym kollegą, późniéj przyjacielem, Konst. Gaszyńskim.

[2]) Wśród szczupłego koła przyjaciół, zdala od świata, więcéj z przyrodą, z myślą własną, z księgami, niż z ludźmi, upływało mu życie, zatrute chorobą i moralnemi cierpieniami. Do tego koła najbliższych należeli: August Cieszkowski, wspomniany już K. Gaszyński (poeta), Kan. Danielewicz, (umysł wyższy, muzyk), Ad. Sołtan i Edward Jaroszyński.. Korespondencya z nimi częsta, nader obfita, obecnie drukiem ogłaszana, dostarcza materyału do zupełnego uwydatnienia postaci poety, długo znanéj jedynie z jego utworów. Po wydaniu całego ogromu korrespondencyj poety nadejdzie, zapewne niedługo chwila, iż Krasińskiego postać stanie w piśmiennictwie naszém z całą ścisłością naszkicowana, nietylko jako pisarza, ale jako człowieka. W ostatnich latach życia do bliższych poety należał jego krewny, bardzo młodziutki wówczas Włodzimierz Czacki, wnuk Tadeusza Czackiego, późniejszy kardynał, † 1888, który pod kierunkiem i opieką Krasińskiego rozpoczynał zawód życia pisząc poezye, przypominające pióro autora *Przedświtu*. Filozof Trentowski, również zaliczać się może do duchów pokrewnych wielkiego wieszcza. I z nim Krasiński dzielił się wielekroć myślą, uczuciem, a cenił go bardzo, bo, jak się wyrażał, „mówił on prawdę narodowi." W zakresie stosunków prywatnych wielki poeta był i wielkim człowiekiem; czynił dobrze wielu, czynił bez rozgłosu, jako prawdziwy chrześcianin.

Zwłoki jego sprowadzono do ojczyzny, wprędce po zgonie, i złożono w Opinogórze, w Płockiém.

wicz—odważył się pisać dramat proroczy, przedstawiać osoby i zdarzenia, które mają być kiedyś. Scena jednak toczy się w Polsce, a czas jéj niebardzo oddalony od dni naszych; bo osoby mówią po naszemu, mają nasze przesądy, nasze zwyczaje; możemy poznać, że należą do naszego pokolenia i do narodu polskiego, chociaż autor nie kładzie na nich żadnéj cechy krajowéj, nic nie naprowadza kolorytem miejscowym...“ Poemat ten, chociaż formą przypomina dramat, nie ma właściwego dramatycznego dyalogu, części jego są luźnemi węzłami spojone, a działają nietylko ludzie, ale siły nieziemskie—duchy dobra i złe. *Niebozka komedya* miała być—jak przypuszcza krytyka literacka—częścią trylogii, która wszakże nie została wykończoną. W pierwszym dramatycznym obrazie miała być wyobrażona przeszłość i teraźniejszość dziejów ludzkości, w drugim koniec naszéj epoki, w trzecim — przyszłość. W wiele lat późniéj wyszedł fragment pod tyt. *Sen*, urywek z niedokończonego poematu, a w papierach pozostałych po poecie znaleziono kilka fragmentów niewykończonego poematu prozą, które to ułamki w pośmiertném wydaniu wyszły jako całość pod nap. *Niedokończony poemat.* Autor nie był ich oznaczył żadnym tytułem. Jest to bez wątpienia pierwsza część owéj trylogii, w któréj *Niebozka komedya* miała być z kolei drugą częścią. Poeta, po napisaniu *Niebozkiéj* (która pierwotnie miała być zatytułowaną *Mąż*), tak ją określał w jednym z listów: „dramat dotyczący się rzeczy wieku naszego: walka w nim dwóch pryncypiów, arystokracyi i demokracyi... Jest to obrona tego, na co się targa wielu: religii i chwały przeszłości...“

Główną osobą jest hrabia Henryk, przedstawiciel tradycyj, umysł wyższy, mocujący się z zagadnieniami społecznemi, niedochodzący wszakże do ich rozwiązania. Posiada wiarę wątpliwą, góruje tylko poezyą słowa, czyny jego są co najmniéj lekkomyślne, a kocha przedewszystkiém siebie. Najbliższe obowiązki źle spełnia — złym był mężem; traci żonę, która umiera w domu obłąkanych. Pozostał mu syn Jerzy — Orcio, przedwcześnie duchowo dojrzały, dotknięty chorobą oczu, zagrożony ślepotą, trawiony od dzieciństwa wewnętrznym ogniem rozbujałéj wyobraźni. Ognie tego podziemnego wulkanu trawią dni pacholęcia. Oto jak poeta zarysowuje nam obraz tego dziecka: „...Co znaczą twoje błękitne oczy, pochylone choć żywe, pełne wspomnień, choć ledwie kilka wiosen przeszło ci nad

głową?... Zkąd czoło opierasz na rączkach białych i zdajesz się marzyć, a jako kwiat obarczony rosą, tak skronie twoje obarczone myślami?..... A kiedy się zarumienisz, płoniesz jak stulistna róża, i pukle odrzucając w tył, wzroczkiem sięgasz do nieba. Powiedz, co słyszysz, co widzisz, z kim rozmawiasz wtedy?—bo na twe czoło występują zmarszczki, gdyby cieniutkie nici, płynące z niewidzialnego kłębka, bo w oczach twoich jaśnieje iskra, któréj nikt nie rozumie — a matka twoja płacze i woła na ciebie, i myśli, że jéj nie kochasz, a znajomi twoi i krewni wołają na ciebie i myślą, że ich nie poznajesz — twój ojciec jeden milczy i spogląda ponuro, aż łza mu się zakręci i znowu gdzieś przepadnie....“

Orcio podlegał wizyom. Obraz zmarłéj matki przesuwał się przed okiem jego młodocianéj duszy. Raz tak opowiadał ojcu zjawienie się zmarłéj mateczki: „...Była bardzo biała i wychudła. Zdawało mi się, że się przechadza po wielkiéj i szerokiéj ciemności, sama bardzo biała, i mówiła:

Ja błąkam się wszędzie,
Ja wszędzie się wdzieram,
Gdzie światów krawędzie,
Gdzie aniołów pienie,
I dla ciebie zbieram
Kształtów roje,
O dziecię moje!
Myśl i natchnienie.
I od duchów wyższych
I od duchów niższych
Farby i odcienie
Dźwięki i promienie,
Zbieram dla ciebie,
Byś ty, o synku mój!
Był jako są w niebie,
I ojciec twój
Kochał ciebie.“
. . . .

Na niewielu kartach zawarł poeta mnóztwo szczytnych obrazów, gdzie nieraz, obok myśli poważnych, zagadnień wyższych, spotykamy kontury rzewnych scen; do takich zaliczają się widzenia Orcia, lub pełna prostoty sytuacya, gdy piastunka Orcia, modląc się do N. Panny Częstochowskiéj o jego zdrowie, mówi: „Weź mi oczy i daj jemu.“ Wśród tłumu ludzi w gruncie rzeczy samolubnych, piastunka, typ ludowy, składa dowód, że ona jedynie ma serce. W dalszych częściach dramatu przesuwają się przed okiem naszém obrazy owych ludzi, których zadaniem ma być zburzenie dotychczasowego społeczeństwa, a utworzenie podstaw innego. Na czele tych tłumów, które są tak ciemnemi barwy naszkicowane, iż raczéj motłochem niż ludem mienić się mogą, stoi Pankracy — ich wódz. Pankracy, człowiek bez wiary, nie ma jasno wytkniętych ce-

lów, przynajmniéj dodatnich; gdy obcuje z własną myślą, mówi: „Myśli moja, czy nie zdołasz łudzić siebie, jak drugich łudzisz? przecię ty znasz twój cel, a sama błąkasz się i nie wiesz, czém jesteś!...“ Pankracy, jako przewódca rozszalałéj tłuszczy, pragnie się widzieć z Hrabią, przedstawicielem i wodzem tych, który bronią przeszłości upadającéj. Wspaniała scena spotkania tego wskazuje, że żaden z nich nie ma wiary w podnoszone przez siebie zadania, iż obaj są za mali do czynów wielkich, do rozwiązania kwestyj wyższego znaczenia. Mickiewicz powiada, iż w téj scenie spotkania odbijają się tragiczne chwile z ostatnich lat rządów Poniatowskiego, gdy ów król i ludzie wybitni owéj epoki podnosili nieraz kwestye doniosłe społecznéj i politycznéj natury i rozprawiali z wrogami, którzy „byli to także swego rodzaju Pankracowie....“ „Gdyby można było wiedzieć — mówi w swych prelekcyach Mickiewicz — co Sylla i Maryusz mówili z sobą, kiedy dziwny przypadek pod jeden dach ich sprowadził, możeby w ich rozmowie znalazła się niejedna myśl powtórzona w powyższéj scenie, bo ten sam spór toczy się od początku społeczeństwa ludzkiego, a tylko strony walczące zmieniają kształt i godła....“

Hrabia z garstką swoich broni się w twierdzy, którą autor nazywa Okopami św. Trójcy [1]), ale zwycięztwo nie staje się jego udziałem; patrzy na śmierć syna, wreszcie sam się rzuca w przepaść, w obec nacisku nieprzyjaciół wdzierających się do okopów. Pankracy jest na chwilę panem pozycyi, lecz ta chwila niedługa. Chrystus ukazuje się mu z krzyżem w obłokach. Pankracy w obec zjawiska niebieskiego pada jak gromem rażony — a ostatnim jego wyrazem okrzyk: *Galilaee vicisti!...* (Galilejczyku zwyciężyłeś!... [2]) ...Zwycięzca w pierwszéj chwili tryumfu, stojąc na gruncie „ślizkim od krwi ludzkiéj,“ uczuł, że był tylko „narzędziem zniszczenia“ „...Prawda nie była ani przy Hrabi, ani przy Pankracym—mówi powołany wyżéj kommentator—unosiła się nad nimi, i zstąpiła teraz potępić obu...“ Dokładniéj niż długie kommentarze wyłuszczają nam myśl poety własne jego wyrazy, które spotykamy w jednym z listów do

---

[1]) Nazwisko to reminiscencyą Podola. Istniały rzeczywiście „okopy“ téj nazwy pod Kamieńcem Podolskim.

[2]) Okrzyk to Juliana Apostaty.

Gaszyńskiego. „...Cywilizacya nasza ma się ku śmierci—pisze Krasiński — wiem, że blizkie są czasy, w których zbrodnie nowe przyjdą karać stare, i same się potępią w obliczu Boga, ale wiem także, że one nic nie utworzą, nie zbudują, przejdą jak koń Atyli... Dopiero to, czego ani ja, ani ty, ani nikt nie zna, nie pojmuje, wzniesie się z chaosu, i świat nowy z woli bozkiéj, z przeznaczenia rodu ludzkiego zbuduje... Ale wtedy i moje i twoje kości prochem gdzieś będą...“

Szerzéj zdajemy sprawę z tego utworu, który węzeł niejakiéj spójni nawiązał między naszą literaturą a ogólno europejską, porusza bowiem kwestye wszechludzkie, mówi o zagadnieniach powszechnego znaczenia. Intuicyą wieszcza przeczuł autor burze społeczne, które światem wstrząsać będą, przeczuł rok 1846, przewroty europejskie 1848 r. i te, które w pewnéj mierze po nich nadeszły, lub nadejść mogą, a i teraz jeszcze niby groźna chmura w przedburzu wnoszą się nad ludami. Miłość płynąca z krzyża Chrystusowego jedynym jest promieniem, mogącym oświecić cienie groźne owych chmur, które zawisły nad światem. Autor wierzy, iż wśród „nawałnic trudu i rozdarcia“ (jak Cieszkowski wyraża się), Chrystus ocali chrześciaństwo i ród ludzki, ale czas i drogi nie są znane poecie, określić ich ściśle nie umie, rzuca przeto zasłonę na owo jutro nieznane, i to tłómaczy, iż poemat urywa się nagle, niby pieśń niedośpiewana.

Fragmenta, o których wspominaliśmy wyżéj, iż tworzą całość pod nazwą *Niedokończonego poematu* rozwijają się na tle tejże saméj zasadniczéj myśli, która przewodniczyła *Niebozkiéj komedyi.* Hrabia, znany już nam z *Niebozkiéj komedyi*, w *Niedokończonym poemacie* jest jeszcze młodzieńcem, z wielu przymiotami, ale z brakiem woli, nie kieruje sobą, lecz fatalność jakaś, zbieg okoliczności od niego niezależnych, miota nim. Przewodniczy mu duch jego opiekuńczy Aligier, który go oprowadza, wśród sennych marzeń, po otchłaniach ziemskiéj niedoli; wszystkie ujemne właściwości wieku przesuwają się przed nim, „wszędzie widzi dusze skrępowane ziemskością i bez godności, i wszędzie widzi piekło...“ [1]). Nieba Aligier nie poka-

---

[1]) Aligier jest wcieleniem postaci Konst. Danielewicza, który był mentorem i przyjacielem Krasińskiego. Poeta miał go w myśli, gdy w usta Aligiera wkłada słowa modlitwy za powierzonego sobie młodzieńca: „Za tym

wiem zagadnienia wszechdziejowéj doniosłości, i podobnie jak *Niebozka komedya*, jest spójnią jednoczącą naszą literaturę z powszechną. Utwory te wzbogacają skarbnicę duchową ludów zachodniéj kultury.

Irydion jest poematem w mowie niewiązanéj, a w formie dramatycznéj; składa się z czterech części, prologu i epilogu, przepełniony zaś wzniosłemi poglądami historycznemi i mnóztwem myśli prawdziwie obywatelskich. Wspaniała ta kreacya nietylko pod względem treści, którą jest walka dwóch światów, ale i pod względem formy wzniosła się na wyżyny górujące nad całą ciżbą innych utworów. Zasadniczą myślą tego dramatu, iż „w obec Nemezis historycznéj, nienawiść nic oprócz ruin nie tworzy“—że „nienawiść Irydiona przeciw Romie złamała się o nową siłę wewnętrzną, którą Roma z siebie wydobyła, tak i niejedna potęga oprzeć się może zapędom czystéj tylko zemsty i nienawiści...“ Irydion, jedna z głównych postaci dramatu—syn Grecyi—jest wcieleniem zemsty Hellady. Autor bohaterowi swemu daje za matkę dziewicę skandynawską, wytwarza na zgubę wszechwładnéj Romy przymierze żywiołów napozór nader sprzecznych: wysoko ucywilizowanéj Grecyi i dzikiéj, acz mężnéj Germanii, a wyrazem przymierza jest związek ojca Irydyona z dziewicą skandynawską. Owocem związku był Irydion, przez matkę Sygurdem nazwany, i córka Elsinoe. Nienawiść ku Romie wzięli oni w spadku po rodzicu swym, który umierając rzekł do dzieci: „Pamiętajcie nienawidzieć Romy! Dorosłszy, niech każdy ściga ją przekleństwem swojém! Ty żelazem i ogniem, ty natchnieniem i zdradą niewiasty...“ Słowa na taką padły glebę, która wydała w istocie kłos zemsty. A kłos był ziarnem przepełniony. Irydion życie poświęca ziszczeniu rozkazów umierającego ojca. Skupia około siebie, w celu zniszczenia Rzymu, wszystkie żywioły, jakie tylko istniały wśród owoczesnego państwa cezarów. Napozór wszystko mu sprzyjało, samo nawet fatum, które posadziło na tronie Heliogabala, człowieka przedwcześnie zwiędłego, o ciasnéj głowie i trwożliwém usposobieniu. Sięgając wszędzie po sprzymierzeńców dla swéj sprawy, Irydion nie zapomniał o katakumbach; miały tam przytułek zastępy pierwszych chrześcian. Masinissa, opiekun Irydiona, niepospolita dźwignia jego czynności, zachęca go do wciągnięcia chrześcian do robot zemsty. „Pochłaniamy stopniami cudze wole i siły — mówi Masinissa — ro-

śniemy Sygurdzie; ale dopóki Nazaret nie nawrócony na naszą wiarę, dopóty nie zdołamy walczyć wstępnym i zwycięzkim bojem...“ Irydiona plany zemsty wprowadzają go wreszcie do katakumb, gdzie pozornie staje się chrześcianinem, aby z chrześcian mieć sprzymierzeńców, a ze chrztem pozyskuje imię trzecie—Hieronima. Irydyon—Sygurd—Hieronim reprezentuje trzy pierwiastki wrogie dla Rzymu, trzy pierwiastki podkopujące jego potęgę. Wyrachowania Irydiona mylnemi się okazały: trzy pierwiastki, zbyt różnorodne, do rydwanu jednych zabiegów wprządz się nie dały; w stanowczéj chwili chrześcianie odmówili przyłożenia swéj dłoni do sprawy tak stanowczo ziemskiéj jak zabiegi Irydiona. Sprawa zemsty rozpoczęta, nie została dosnutą: — Irydion staje na stosie, lecz nie płonie na nim, Masinissa go bowiem ocala swą siłą czarnoksięzką, demoniczną. Siła ta demoniczna, w zamian za wyrzeczenie się Boga, obiecuje uspić Irydyona i po wielu wiekach ma go zbudzić, ale dopiero wtedy, kiedy „na Forum będą prochy tylko, kiedy w cyrku będą kości tylko, kiedy na Kapitolu będzie hańba tylko...“ Irydion budzi się po całym szeregu stuleci i widzi zmiany dokoła: Rzym pogański runął, a z kolei Roma chrześciańska, straciwszy ducha wzniosłego, co ją ożywiał, w proch się rozsypuje. Lecz nietylko zmiany zaszły na szerszych widnokręgach; Irydion również uległ niemałym przemianom, toczą się o niego walki duchów dobrych i złych, lecz on wierzy w Chrystusa i jako ekspiacya przeszłości spada na jego barki nowe brzemię ciężkiego znoju—iść na północ i tam pracować. Irydion ocalony od duchów ciemności jedynie dla tego, iż „Grecyę kochał“—uczucie miłości przeważa na szali jego losów. „Syn zemsty“ wchodzi do szeregu białych, czystych duchów, a głos nieziemski, który mu wskazał nowe posłannictwo, tak brzmiał:

„...Idź i ufaj imieniowi mojemu—nie proś o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam — bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych—oni przeminą, ale ty i słowo moje nie przeminie.

. . . .

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich—choć zwątpisz o braci twojéj—choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem Niebios...“

Poeta zamyka epilog dramatu następującemi słowy:

„I weszło słońce nad ostatkami Romy — i nie było komu powiedzieć, gdzie się podziały ślady myśli mojéj—ale ja wiem, że ona trwa, i że ona żyje...“.

Poeta podnosi w udramatyzowanym poemacie potrzebę dążenia do wolności ducha, nie do wolności ciała; droga zaś ku temu nie powinna być pogańską, opartą na zemście, ale chrześciańską, płynącą z bardziéj wzniosłych uczuć, z miłości bliźniego. *Irydion* jest przeto antytezą *Konrada Wallenroda*. W ostatnim słyszymy zgrzyt zemsty, zmierzającéj do celu bez względu na wszystko, w *Irydionie* myśl wzlata ku nieziemskim wyżynom i wyłącznie dłoni Przedwiecznego, przy udziale czynu chrześciańskiego, oddaje załatwienie wszelkich spraw ludzkich. Tego rodzaju różnica w zapatrywaniach się poetów wypływała bardziéj z ducha chwili i usposobień społeczeństwa, niż z indywidualizmu samych twórców dwóch poematów. Usuwa on z drogi przeznaczeń ludzkości ludzi „krwawéj dłoni,“ zalecając pracę nad sobą i ufność w moc niebios. Myśl ta uwydatnia się wielekroć u Krasińskiego, ufność czerpiącego w głębszém zastanawianiu się nad dziejami ludzkości. Widzi, iż nie ma mocy ziemskiéj, któraby się oparła dłoni Przedwiecznego. Ruiny Rzymu pogańskiego stwierdzają poglądy poety:

W Kampanii rzymskiéj taki spokój wielki,
Że człowiek każdy i że anioł wszelki,
Przechodząc, duma nad dniami przeszłości!
Tu żywych nie patrz—tu umarłych włości,—
Pałace dumnych w żółty piasek wryte,
Kościoły bogów na szczątki rozbite
Zielonym bluszczu całunem owite!
Czas poćwiertował posągi cezarów,
Czas zmienił Forum na błotnisty parów,
Gdzie zaspy gruzów piętrzą się warstwami,
Gdzie odkopane korynckie kolumny,
Jak dusze na wpół wychylone z trumny,
Sterczą wysmukłe nad Rzymu lochami,
. . . .
Świątyń prochami!

Głęboko będąc przekonany o prawdziwości swoich historyozoficznych poglądów, iż stoimy u końca dawnéj epoki, iż świta nowy porządek świata, oparty na rozszerzeniu zasad wiary Chrystusowéj do wszystkich życia społecznego objawów,

poeta całém jestestwem pochylał się niejako ku nowéj, przeczuwanéj epoce, wypiera się wspólnictwa ze światem współczesnym, mówiąc: „Jam się nie rodził synem czasu mego,—Bo wiek mój wiekiem był przejścia i złego...“

Przedświt pierwszym jest utworem wierszowanym Z. Krasińskiego. W przedmowie prozą, którą poeta ów utwór poprzedza, jest zawarte streszczenie jego pojęć historyozoficznych. Twierdzi on, iż idea chrześciańska, iż zasady Ewangelii powinny przejść do dziedziny stosunków politycznych świata, co stanie się w przyszłości węgielnym kamieniem szczęścia ludów. Poeta tak się wyraża w przedmowie do *Prześwitu:* „Objawienie Syna Bożego musi przechodzić wiekami, ze stanu idealnego do stanu uwidomienia i rzeczywistości; na takim ruchu postęp zasługi ludzkiéj, postęp człowieczeństwa zależy...

„Słowo Chrystusowe nie mogło od razu przetwarzać polityki pogańskiego świata; bo skład polityczny i byt społeczny pewnéj epoki zależy oczywiście od stanu moralnego indywiduów w niéj żyjących, musiało zatém schrześcianić szczególne dusze, przed schrześcianieniem stosunków między narodami i państwami..“

Dążenie do tego rodzaju ideału wytknął poeta jako przyszły programat społeczeństwa; w *Przedświcie* zarysowuje się polityczne *credo* autora. Poemat ten, uderzający formą wspaniałą, elektryzował całe pokolenia; zniewalał je do patrzenia śmiało w oczy dniom przyszłości. Żywiół nadziei w pomyślne jutro w *Przedświcie* uwydatniał się; poeta starał się słowo nadziei podawać za pewnik logiczny, wyrozumowany; podawał je z całém natchnieniem wieszcza, działalność więc poetyczna Krasińskiego tworzy punkt kulminacyjny w naszéj wieszczéj poezyi.

Myśl Krasińskiego z biegiem lat przestała zakreślać koła zbyt szerokie: po stosunkach wszechludzkich (które poruszał w *Niebozkiéj komedyi*, *Irydionie*) skupia się około jedynego, najbliższego celu, którym jest własne społeczeństwo. W *Przedświcie*, w *Psalmach* myśl poety wyłącznie zwrócona ku własnemu społeczeństwu; ale że jego losy zależnemi czyni od zmian, którym świat cały, wedle mniemań autora, miał uledz, i tam więc poruszają się zagadnienia ogólno ludzkie. *Psalmy przyszłości*, są w liczbie pięciu: *Psalm Wiary*, *Nadziei*, *Miłości*, *Żalu*, *Dobréj Woli*. Psalmy są wyrazem głębokiego uczucia religijnego, na którego tle poeta uwydatnia swoje zapatrywania na losy własnego kraju i całéj ludzkości.

Psalm Miłości, chociaż jest poematem, mienić się może broszurą polityczną, w której poeta starał się zażegnać burzę, wiszącą wówczas nad krajem (było to przed r. 1846). Ostrzeżenie nie wydało owoców; nie słuchano głosu przestrogi, ujętego w rym, odzianego w szatę stylu wspaniałego. Słowacki wówczas wystąpił z polemicznym wierszem, zatytułowanym: *Do autora Trzech Psalmów* (o czém już wspominaliśmy). Wiersz ten, przesiąkły ironią, zarzuca *Psalmowi Miłości* fałszywe przeczucia klęsk, zarzuca próżną, niczém nieusprawiedliwioną bojaźń. Krasiński odpowiedział *Psalmem Żalu*, a wypadki lutowe (w Tarnowskiém) 1846 r. wskazały, który z wieszczów miał słuszność. Po klęskach 1846 i 1848 r. ze zbolałego serca poety wypłynęła wspaniała modlitwa błagalna, nosząca nazwę *Psalmu Dobréj Woli*. Społeczeństwo znękane pragnie w owym szczytnym hymnie wznieść się o własnych siłach ku bóztwu, stać się czystszém, lepszém, do bóztwa zbliżoném:

Błagamy Ciebie, stwórz w nas serca czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich, i daj wiekuiste
Śród dóbr twych dobro, daj nam dobrą wolę...

Psalm Dobréj Woli jest ostatnim większéj doniosłości utworem Krasińskiego, a zarazem ostatniém słowem naszéj wieszczéj, przeczuciowéj poezyi. Od napisania *Grażyny* do *Psalmu Dobréj Woli* upłynęło ćwierć wieku, podczas którego poezya prawdziwie narodowa miała możność rozwinąć się, dosięgła wyżyn przedtém nieznanych, wypiastowała parę pokoleń, żywiąc je poetycznemi marzeniami, ale też zarazem z zagasłych ognisk życia społecznego umiała wykrzesać iskrę prawdziwego znicza. Poezya wieszcza, przeczuciowa, tworząc spójnię przeszłości z teraźniejszością, ogniwo łączące pokolenia dawne z nowemi, przyczyniła się do zachowania nowszych pokoleń od zcudzoziemszczenia i prądów kosmopolitycznych.

Krasiński pisząc *Psalm Dobréj Woli*, kończył już był swą działalność poetyczną, porównywano go przeto do lampy, która przed zgonem szerszy płomień rzuca dokoła; rzeczywiście wydobył on tu zapas olbrzymi natchnienia, jest w tym Psalmie wzniosły i rzewny zarazem. Po napisaniu *Psalmów* pracował jeszcze nad wykończeniem pojedyńczych ustępów *Niedokończonego poematu*, który wcześniéj był opracowany. *Noc letnia, Pokusa* — utwory chwili dawniejszéj.

Noc letnia jest opowieścią prozą, ale nie allegoryą, za jaką niegdyś ją brano. Poeta kreśli obraz zaczerpnięty ze stosunków naszych w czwartym lat dziesiątku obecnego stulecia. Odtworzone tam uczucie, jakie gościło zapewne w sercu dziewicy, zawierającéj śluby małżeńskie z człowiekiem, który posiadał inne ideały społeczne, religijne, narodowe. Powieść ta napisana prozą, lecz językiem bardzo poetycznym. Jedyna to praca Krasińskiego poświęcona wyłącznie stosunkom osobistym człowieka; myśl nie szuka rozwiązania zagadnień wyższych, pozostaje w szrankach okoliczności i stosunków indywidualnych pojedyńczéj jednostki, chociaż te stosunki splątane nicą cierpień ogólnych [1]). Poważna krytyka literacka widzi w tym utworze zawiele fantazyi; rzecz przeprowadzona zgodniéj z rzeczywistością stałaby się zrozumialszą i owoce nauki byłyby obfitszemi.

Pokusa składa się z szeregu obrazów poetycznych, skreślonych prozą właściwą Krasińskiemu, wzniosłą, barwną. Przewodnią myślą *Pokusy* ostrzeżenie przed upajaniem się wszystkiém co świetne, gdyż upajanie się blaskiem świata zbyt często prowadzi do zatracenia godności. „Dusza—mówi on—strącona z niebios z szatanem, miała anielską siostrę, która została i nazywa się *Godność*...“ O zachowanie czci dla owéj „Godności“ autor troskliwym jest bardzo; uderza jednak czytelnika, iż poeta, starając się wskazać niebezpieczeństwo złudzeń, z ramion tych, którzy zwieść się pozwolili, składa brzemię ich winy.

---

[1]) W dedykacyi mową wiązaną autor przemawia do kobiet:

Gdziekolwiek jesteś, o serce mi znane,
Serce niewieście i prześladowane!
Gdziekolwiek jesteś, zblizka, czy zdaleka,
O serce dumne, o serce stroskane,
Weź to, co przyjąć możesz od człowieka—
Weź pieśń, po pieśni poznasz we mnie brata,
Ta pieśń z innego tak jak i ty świata!...
...Za to, żeś, siostro, w fałsz nie uwierzyła,
W bożyszcze złota i w marę próżności,
Gdy świat ten zstąpił do grobu podłości;
Za to, żeś z światem w ten grób nie zstąpiła,
O téj nikczemnéj dziejów ludzkich dobie; —
W świętém współczuciu i w świętéj miłości,
Tę pieśń méj duszy ją poświęcam tobie!...

O złudzonych, o ofiarach pokus poeta mówi: „Oni, matko, więcéj wycierpieli niż reszta synów twoich. Omylone nadzieje jak noże przeszyły im piersi, w okręgach ich ducha odbyło się tysiąc walk nieznanych i krwawszych od bitew, co grzmią w obliczu słońca chrzęstem stali i łoskotem dział...“ Zdaje się, iż do nakreślenia téj apoteozy walk ludzi łudzących się, złudzonych, lub upadłych, przyczyniła się myśl stosunku swych blizkich a ukochanych do społeczeństwa.

Dla dokładniejszego zrozumienia prac Krasińskiego powinniśmy nie zapominać o chwili, w któréj one wychodziły z pod pióra poety. Polemika obozów stronnictw emigracyjnych w całéj mocy wówczas wrzała. Literatura broszurowa, krzewiąc się wśród kół emigracyjnych, z zaciekłością napadała na stany; jaskrawie malowano przeszłość szlachecką, obrzucając ją błotem, nie wahano się targnąć na wszystko, co większość narodu świętém mieniła. W obec tego wybujania polemicznéj literatury, roznamiętnionéj walką, niczém nie krępującéj się, służącéj niekiedy więcéj obozowi swemu, niż prawdzie, brzmiał poważny głos poety, który wpadał znowu w inną przesadę: w idealizowanie narodu i jego przeszłości. Analiza przeszłości, dokonywana przez koła demokratycznych stronnictw, wiele dobrego przyniosła, ale powinna była dokonywać się z mniejszą namiętnością, a z większém zamiłowaniem słuszności, która przyznaje każdemu, co mu należy. Wśród wybujania, wśród mętów polemicznych, dużo było i czystego zdroju, ale na nieszczęście fale mętów, powstałe z namiętności sporów, szeroko niekiedy rozlewały. Były to czasy przewrotu i przekształceń w pojęciach, które to przekształcenia, że zdala od kraju powstawały, nie oddziaływały na społeczeństwo w sposób stanowczy. Pojęcia nowe, kiełkujące w umysłach tułających się pod obcém niebem, na grunt swojski z trudnością przeszczepiano, lub nie dochodziły one nawet do kraju. Warunki ówczesne niezmiernie utrudniały wszelką kommunikacyę ziem naszych z Zachodem. Na tle waśni polemicznych wzniosłe słowo poezyi Krasińskiego było ożywczym zdrojem: czerpano obficie z krynicy poetycznych, wieszczych natchnień, nie dziwmy się więc, iż te zdroje rozmarzały, upajały całe pokolenia — uczono się wierzyć, ufać, cierpieć. Natchnienie unosiło niekiedy Krasińskiego tak wysoko, iż na tych szczytach znikały przed widnokręgiem jego myśli wszelkie stronnicze uprzedzenia; poeta go-

tów był z ramion własnego społeczeństwa zdjąć brzemię wszelkiéj odpowiedzialności, a winę klęsk z całą mocą cisnąć na innych; lub też lubował się w cierpieniu, w bolu, który przenikał do głębin jego miłującego a wierzącego ducha: „Łaska boża nas wegnała w te bezdroża—Niechaj będzie pochwalona...“ Gdy zaś, korząc się przed wyrokami Opatrzności, stawał na stanowisku zupełnie bezstronném w obec obozów wychodźców, umiał wówczas nawet zapominać o zbyteczném idealizowaniu jednego stanu wśród narodu, i wołał:

Któż zachwycon zdarzeń ściekiem
Nie popełnił nigdy winy?
Chyba jeden ten, jedyny,
Co był Bogiem a człowiekiem?
Jakiż naród, jakiż stan,
Wiekże jaki z czystém czołem
Krzyknąć może: Jam aniołem,
Jam nie zadał drugim ran?...

Ilekroć poecie nasuwała się myśl szukania źródeł pociechy dla nieznanego jutra, znajdował ją zawsze w analogii doby współczesnéj z epoką zamykającą dzieje Rzymu starożytnego; wśród ruin Kapitolu martwe kamienie przemawiały wymownem słowem przestrogi dziejowéj:

Patrz, w okół ciebie na rzymskiéj równinie
Co zostało z dumy!
Pośród pustyni mętny Tyber płynie,
W koło zwalisk rumy.
I tu chadzały w purpurze i złocie
Niesprawiedliwości!
A dziś ich świątyń marmury śpią w błocie
Nad prochem ich kości!
I tu mawiali: „Wytracim narody,
Roma jedna będzie!“
Patrz, po ich cyrkach jak pasą się trzody
I bluszcz pełza wszędzie.
A tchnęli jednak tą siłą bez granic,
Co światu przykładem!
Ale przepadli, bo struli się na nic
Własnych zbrodni jadem...

. . . .

Moc bez miłości podobna do dymu...

. . . .

Niechaj mi świadczy ten Forum ludowy,
W pusty zmienion parów;
Niech mi te świadczą pościnane głowy
Koryncki filarów;

Niechaj mi świadczą te bogów posągi,
Prysłe w kawały,
Te wieże, termy, łuki, wodociągi,
Przedziczałe w skały;
Niech mi te świadczą grobowce bez końca
Z wzgórza na wzgórze;
Niech mi krąg świadczy italskiego słońca
Nad niemi w lazurze;
Niech wszystko świadczy tu, zdala, czy zblizka,
W górze, czy nizinie:
. . . .
Że jest duch mściciel, co z bożéj zarady
Tkwi w dziejów głębinie...

Poeta pisał powyższy wiersz (*Roma*) w ostatnich życia latach, które były też zarazem dobą mniejszéj twórczości; lecz i ku zachodowi poetycznéj działalności myśl jego wirowała około tychże samych motywów, które przed dwudziestu laty wywołały pierwsze, wspaniałe kreacye. Pozostał on aż do zgonu wierny szczytnym ideałom miłości Boga i społeczęństwu, chociaż cierpieniami ciała i ducha znękany, nie tworzył już poematów szerszego zakresu, nie wykończył większych kreacyj, dawniéj rozpoczętych, a jeżeli uderzał w strunę poetycznéj lutni, płynęły z niéj dźwięki bardziéj smutne niż w pierwszéj epoce życia i pracy. Zwątpienia w nim nie widzimy, ufa, ale jak drugi Mojżesz smuci się:

...I będzie wielka, i będzie wspaniała;
Lecz robak trumien wprzód może nas stoczy!
Nie jedna w świecie tkwi rozbicia skała,
Nim słońce wejdzie — rosa wyżre oczy.
Ach! płyną lata, ach! płyną i wieki,
Nim się myśl boża w ciało przeistoczy!
Zguba wciąż blizka, a tryumf daleki:
Nim słońce wejdzie—rosa wyżre oczy...

. . . .

Listy Krasińskiego do przyjaciół, chociaż pisane dorywczo i piszący wcale ich do druku nie przeznaczał, posiadają znamiona piękna artystycznego, a przytém przepełnione są myślami wyższemi. Ze zbioru tych listów, których kilka tomów już wydano, długo jeszcze krytyka nasza wydobywać będzie charakterystyczne rysy wielkiego poety, nader mało znanego za życia, którego prace pod obcemi wychodziły nazwiskami, bądź bezimiennie, a postać jego prawie mityczną była dla znacznéj

części społeczeństwa; dopiero studya o nim pozgonne dały go poznać szerszym kołom czytających.

Do najzupełniejszych zbiorów prac Z. Krasińskiego zalicza się wydanie lwowskie, p. tyt. *Pisma Z. Krasińskiego* (1875). Poprzedzone to wydanie pięknym wstępem, pióra prof. hr. St. Tarnowskiego, zawierającym ocenę utworów poety. O Z. Krasińskim pisali: Luc. Siemieński (w *Portretach literackich*, 1865), Julian Klaczko (*Le poète anonyme de la Pologne* w *Revue de Deux Mondes* w polskim zaś przekładzie praca ta nosi tytuł: *Poezya polska i poeta bezimienny XIX w.*, Paryż, 1862); Stanisław hr. Tarnowski (w *Przegl. Polskim*). Studya o *Niebozkiéj Komedyi* pisała Wal. Marrené (Dodatek do *Przegl. Tygod.*, 1883); o *Niebozk.* i *Irydionie* Br. Chlebowski (*Ateneum*, 1884); o *Listach* J. Tretiak (w Dod. do *Kraju*, 1888) i inni.

ROZDZIAŁ V.

Poeci rozgłośni w kraju w epoce od r. 1831—1863: Winc. Pol i Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla). — Rozwój poezyi we wschodnich, środkowych i zachodnich dzielnicach kraju i główniejsi jéj przedstawiciele.

Jednocześnie ze świetnym rozwojem poezyi naszéj za granicą, kraj posiadał również wybitnych poetów. Każda dzielnica liczyła ich kilku, o wyższém lub mniejszém natchnieniu, o wpływie bardziéj czy też mniéj rozległym. Na dwóch przeciwległych krańcach, na stokach podkarpackich i nad górnym Niemnem, nad Wilią, współcześnie pracowali dwaj poeci wpływu niemałego. Ich utwory kształciły w duchu swojskim pokolenia, urastające po wypadkach listopadowych. Jeden z nich (starszy wiekiem) budził wspomnienia przeszłości, ozłacał je tęczowemi barwy swéj poezyi, zaznajamiał społeczeństwo z charakterystyką ziemi rodzinnéj (Win. Pol, autor *Pieśni Janusza Mohorta*, *Pieśni o ziemi naszéj*), drugi (L. Kondratowicz) w ślicznych lirycznych utworach malował obrazy sielskie, rzewne, tęskne, które rozbiegały się po kraju, a kraj je chwytał skwapliwie, bo widział w nich wyborne odbicie swych myśli i uczuć, „bo z jego lirenki,“ jak mówi T. Lenartowicz o Syrokomli:

. . . leciały piosenki,
Jak szare skowronki wzlatały z pod ręki,
Pod sercem się lęgły, pod sercem prostaczém,
Wyniańczone smutkiem, wykarmione płaczem....

Wpływ obu poetów był przeważny, i chociaż tak różnemi były okolice i warunki, które ich wypiastowały, we wszystkich okolicach kraju zarówno dawał się uczuć.

Wincenty Pol (1807 † 1873) przyszedł na świat w Lublinie (w czasach gdy Lubelskie do Austryi należało). Ojciec jego, z przydomkiem niemieckim von Pohlenburg, był Niemcem i wyższym urzędnikiem austryackim, lecz szczerze przyjazny Polakom. Matka z rodziny francuzkiéj Longchamp'ów pochodząca, myślą, uczuciem była Polką. W domu rodziców wszystko co polskie ceniono; wpływ matki i jéj rodziny chronił od zniemczenia.

Wychował się we Lwowie. Stosunki jego rodzinne, koleżeńskie zbliżały go do téj ziemi, gdzie świat ujrzał. Wcześnie stracił ojca; oddano go najprzód do szkół Jezuitów w Tarnopolu, późniéj uczył się we Lwowie, a wreszcie w Wilnie, gdzie studya a razem zamiar objęcia tamże katedry języka niemieckiego przerwał rok 1831. Opuszcza Wilno, walczy, podróżuje po Niemczech, poznaje się w Dreźnie z Mickiewiczem piszącym wtedy *Dziady*, lecz obaj sobie nie przypadli do smaku [1]). Po powrocie do Galicyi długo się nie ustala, wreszcie osiada w Sanockiém i tam (w r. 1833) rozpoczyna się jego literacki zawód. Drobne poezye z lat wcześniejszych małego są znaczenia. Pol całe swe wykształcenie zawdzięczał przeważnie samemu sobie. Szkoły ówczesne galicyjskie jedną miały rzecz dobrą: uczyły gruntownie po niemiecku, zaznajamiały z literaturą niemiecką, zaszczepiały zamiłowanie do wielkich pisarzy niemieckich, ale stron ujemnych posiadały one bardzo wiele — było to potężne narzędzie germanizacyjne [2]). „W Galicyi,

---

[1]) Wzajemna, niczém nieusprawiedliwiona niechęć u obu przetrwała przez życie całe. Mickiewicz o Polu zamilcza w *Prelekcyach*.

[2]) Chwila dziejowa, poprzedzająca rok 1831, a zatém współczesna czasom pacholęcym i młodości Pola, była dziwnie smutną dla Galicyi, upadającéj pod brzemieniem germanizacyi. Zdawało się, iż wszystko co polskie na wieki obumarło. W szkołach książki polskiéj nie widziano; w urzędach, biu-

jak pisze Estreicher—przez Niemców poznawano Shakespeare'a i Byron'a; język nabierał wyrobienia, tęgości pewnéj i głębokości. Z takiéj szkoły wychodzili Kamiński, Bielowski, Brodziński, Korzeniowski i inni, którzy imponowali ścisłością i wydoskonaleniem stylu.“ Oprócz znajomości gruntownéj pisarzy niemieckich, Pol studyował Ossyana, Byron'a i Shakespeare'a w niemieckim przekładzie; znał w oryginale celniejszych pisarzy Italii, posiadał bowiem język włoski; Béranger'a czytywał, ale ten rodzaj piosenek nie odpowiadał jego upodobaniom, a wreszcie, w latach wczesnéj młodości, odbywał mozolne studya nad naszymi dawnymi pisarzami. W pracy tego rodzaju nie miał przewodnika; język naszych klassycznych pisarzy zdobywał zmudną, samodzielną pracą: wielekroć błądził po manowcach, nim trafił na ścieżkę wiodącą do celu. Robił liczne wypisy, wyciągi i tą drogą doszedł do wyrobienia sobie stylu odrębnego. „Aby język taki przyswoić sobie w wierszu i prozie, mówi biograf młodości Pola, Estrejcher, aby tak go przetrawić, że się potém stał własnością i osobistą cechą poety, na to trzeba było wielu lat pracy. Bez szkoły sam sobie był szkołą. Pisarze złotego wieku byli jego professorami, przed nimi zdawał egzamin, a potém złożył go publicznie pieśnią, poematem i gawędą... Umysł rozwijał się, bo sycił się myślami dawnych

---

rach brzmiała niemieczyzna, wojskowym niewolno było mówić po polsku; Lwów—stolica prowincyi—był miastem najzupełniéj niemieckiém, ani jednego polskiego napisu nie widziano na jego ulicach; pisma literackie niemieckie we Lwowie wydawano, zachęcając młodzież do pisania wierszy niemieckich; lada ramota po niemiecku napisana, bodaj ręką gimnazyasty, była przez nauczycieli drukowaną, byle zachęcić młodzież polską do niemczyzny. Polskość żyła tylko w tradycyi, w kołach rodzinnych; słuchano z zachwytem, iż mowa własna brzmi po za wschodnim kordonem z katedr szkolnych, iż jest językiem wykładowym w uniwersytecie wileńskim, w liceum krzemienieckiém; o takim stanie rzeczy w Galicyi ówczesnéj marzyć nawet nie było można. Upadek fortun szlacheckich, zbogacenie się i osiedlanie żywiołu urzędniczego niemieckiego przyśpieszały germanizacyę; lecz z tych żywiołów niemieckich, które urosły na glebie cywilizacyi zachodnio-europejskiéj a przybyły do Galicyi w celu szerzenia germanizmu, drugie pokolenie już było polskiém, przynoszącém pożytek, zaszczyt społeczeństwu, do którego się wcieliło. W dziejach rozwoju społecznego i umysłowego Galicyi, tego rodzaju wiele przykładów widzimy wsiąkania żywiołu niemieckiego w polskie społeczeństwo z niemałym pożytkiem dla tego ostatniego. Wielu z synów germanizatorów krwią stwierdziło przywiązanie do nowéj ojczyzny.

mistrzów, odrodzili się mistrze w poecie...“ Odrodziła się w jego utworach przeszłość, bo trafem szczęśliwym dla poezyi naszéj miał jéj nauczycieli w postaciach typowych, przechowujących starą tradycyę dawnego obyczaju i miłość ku niéj. Sam w późniejszych latach życia mawiał wielekroć, iż od tych sędziwych postaci więcéj się nauczył, niż z kronik i ksiąg drukowanych. Jedną z nich był starzec prawie stuletni, pasiecznik Zachar, o którym w późniejszéj lat dobie sam poeta pisze:

Był to starzec tak życzliwy,
I jak słońce tak pogodny,
Jako dziecko tak łagodny,
A jak ziemia miłościwy.

On mnie szczepić uczył drzewa,
On poznawać uczył zioła,
Co się zbiera, co się siewa,
I jak żyje w ulu pszczoła...

Z nim na mannę i na grzyby
Biegłem w łąki i w dąbrowy,
I w dzień postny z nim na ryby,
I na kwiaty w dzień godowy....

Inna znowu postać, Sokoł, kozak dworski zamku złoczewskiego, umiał oddziaływać na fantazyę pacholęcą przyszłego poety i pieśnią a opowiadaniami tak go wtajemniczyć w przyrodę stepową, iż ją odtwarzał późniéj w *Mohorcie* z całą ścisłością, jakby był dzieckiem pól Dzikich:

On to serce me zagrzewał,
I do konia mnie układał,
I wieczorem dumy śpiewał,
Nocą gadki opowiadał.
I pod niego chłopię małe
Jam się tulił w tém zamczysku—
I wieczory, noce całe
Siadywałem przy ognisku,
I przy jego pieśni dźwięku
Usypiałem mu na ręku....
. . . .

I po dziś dzień w duszy jeszcze
Grają jego pieśni wieszcze.
Gdy świat zmroczy mgła jesienna,
Gdy zatęsknię do ogniska,
Gdy nadchodzi noc bezsenna,
A pierś ciężko coś uciska:
To po dziś dzień, wielki Boże!
Jak się wsłucham w nocną ciszę,
Jak się w tamte czasy wdrożę,
To pieśń jego jeszcze słyszę,
Jak od stepów, jak od szlaku...
Gdzieżeś, gdzieżeś, mój śpiewaku?..

W późniejszéj dobie życia, gdy z krótkiéj tułaczki wrócił do okolic rodzinnych, w Sanockiém spotykał, oprócz zamożnego obywatela Ksawerego Krasickiego, z ktorym go stosunki przyjazne łączyły (a był to żołnierz z pod Boryszkowiec i Dubienki), Morelowskiego, szlachcica tak podeszłego wieku, iż za dni konfederacyi barskiéj już dzierżawami chodził; ich opowiadania to całe rapsody rycerskie, które poecie służyły za tło do poematów. Pod świeżém wrażeniem opowiadań Ksaw. Krasic-

kiego powstały pierwsze ustępy *Mohorta*, którego całość znacznie późniéj została wykończoną. Wydał w owym okresie *Pieśni Janusza* [1]), które mu zdobyły rozgłos i ogromnie się przyczyniły w Galicyi do budzenia zamiłowania swojszczyzny. W tychże latach napisał on *Obrazy z życia i podróży* i *Pieśń o ziemi naszéj*, oprócz wyżéj wspomnianych *Pieśni Janusza* i fragmentów *Mohorta:* okres to najpiękniejszy twórczości poety. Zamyka go rok 1846, który zastał Pola na własnym kawałku ziemi, pod Gorlicami, zkąd go wyparła burza ówczesnych wypadków. Zdziczałe tłumy ludu zrabowały dom poety, który skatowany, zbity, został zawieziony do Lwowa. Chociaż sąd uwolnił go, jako zupełnie niewinnego, nie było do czego wracać. Pozostał przeto we Lwowie, a w r. 1849 powołany został do Krakowa, do Jagiellońskiego uniwersytetu, na professora geografii, któréj się już od dłuższego czasu pilnie oddawał. Trwało to wszakże krótko; stosunki ówczesne krajowe i zapatrywania władz zmieniały się szybko: Pol stracił katedrę pospołu z kilku innymi professorami, i od owéj chwili oddawał się wyłącznie pracom pióra, co przy bycie zkądinąd niezabezpieczonym, ujemnie późniéj wpływało na jakość twórczości poety. Ciągła troska o chleb powszedni, ścigająca go późniéj aż do zgonu, nie pozwalała mu spokojnie pracować [2]).

Pieśni Janusza—owoc młodzieńczych natchnień i wrażeń, tworzą szereg obrazów wyraziście naszkicowanych, a osnutych po części na formie pieśni ludowéj. Niektóre z nich ujęte w formę „gawędy,“ która długo była ulubioną postacią poetycznych utworów Pola. *Pieśni* te postawiły go od razu na stanowisku poety narodowego i bronią od zarzutu, iż uprawiał jedynie wspomnienia z życia szlacheckiego, iż jednostronnie pojmował naród i zadanie wieszcza narodowego. Jeden z fragmentów owych pieśni, *Gawęda Dorosza*, brzmiał w ustach tysięcy, gdyż był

---

[1]) Głoszono w owym czasie i późniéj, iż wyjdzie tom II *Pieśni Janusza*, lecz on się wcale nie ukazał.—Pojedyńcze piosenki Pola („Leci liście z drzewa...“ „Grzmią pod Stoczkiem armaty...“) wcześniéj niż *Janusza* rozbiegły się po kraju w odpisach.

[2]) Umarł Pol w Krakowie, a przed zgonem ociemniał; zwłoki jego zostały późniéj złożone, razem ze zwłokami Luc. Siemieńskiego, w „grobie zasłużonych“—na Skałce—gdzie spoczywały popioły Długosza, a potém J. I. Kraszewskiego.

rzeczywistém echem ówczesnéj opinii większości kraju o ujemnych stronach sztabów. Dorosz dawny wachmistrz, legionista, pamiętający czasy większéj prostoty obyczaju w obozach, gdy był wysłany z depeszami do sztabu, z całą naiwnością starego żołnierza opowiada o spotykanych tam zbytkach i pokoście cudzoziemskim:

Wyszedł orszak okazały,
Wszyscy smacznie zajadali,
Po francuzku rozmawiali,
I perfumy zapachniały.

Wreszciem poznał tych ichmości:
To Francuzi niezawodnie,
Których wódz chce uczcić godnie,
By znał Francuz, że tu gości.

Ej—chybiłem wioskę pono,
Dla starego to rzecz nowa,
Tu po polsku ni pół słowa—
A o sztabie mi mówiono.

Gdy tak myślę z miną tęgą,
Jeden na wiarusa wpada:
„A hultaju, a ciemięgo!
Przydymiona czekolada!“

Bracia szlachta niech nam żyją!
Wszak to nasi, nie Francuzi?

. . . .

W późniejszych utworach już to ostrze satyry lekkiéj stępione zostało; poeta bardziéj się zwraca ku obrazom życia szlacheckiego, które opromienia jaskrawą barwą swéj pięknéj, poetycznéj formy, wystrzegając się niejako wspominać o ujemnych stronach, które i tam być musiały, gdyż życie zawsze i wszędzie ma dwie strony medalu. Nim poeta wszedł na tór „gawęd,“ uwił dla siebie wieniec chwały z pięknego poematu, noszącego tyt. *Pieśń o ziemi naszéj*. Rozsnuł tu on wzorzysty obraz właściwości różnych okolic kraju. Promienie szczerego, głębokiego uczucia miłości rzucają całe snopy światła na tło obrazu, czyniąc go nader sympatycznym, a tém samém nadzwyczaj popularnym wśród ówczesnego i późniejszych pokoleń. Studya geograficzne, przedsiębrane przez autora, a nadewszystko pobyt w Tatrach, podróże po Wołyniu, Podolu, Ukrainie, odbywane w r. 1834, przyczyniły się do nadania poetycznemu opisowi znamion rzeczywistości. Wszystko to jest w rozmiarach maluczkich, niby akwarella, ale zdumiewająca ścisłością wykonania, nosząca wszystkie znamiona prawdy. W *Pieśni o ziemi naszéj* poeta mniéj dał nam zarysów przyrody, więcéj poświęcił barw cechom etnograficznym, które przetrwały w ciągu wieków niezmienne, ale dziś, we wschodnich szczególniéj dzielnicach, ulegają przekształceniom. Pojedyńcze rysy zebrał poeta i umiał z nich uwić wieniec mieniący się barwami, ale

o dziwnie harmonijnéj całości. *Historya szewca Jana Kilińskiego*, *Pieśń o ziemi naszéj* i *Obrazy z życia i natury*, zarówno jak *Pieśni Janusza*, tworzą jeden z bardziéj sympatycznych działów poematów Pola. W okresie od 1834 — 1860 Pol był więcéj popularnym niż Mickiewicz, którego utwory do wielu dzielnic nie miały wtedy dostępu. Urosła popularność Pola po wydaniu *Mohorta*, poematu rycerskiego z odcieniem epickiém. Mohort, główna postać poematu, któréj rysy z tradycyi poeta zaczerpnął:

Był to ostatni rycerz z pod szyszaku,
. . . . . ostatni od szlaku;
Dusza hartowna, wielka i pobożna...

Rzeczywistą postać rycerza ze strażnic stepowych, który szereg długi lat straż trzymał na dalekiém pograniczu tatarskiém, autor odział w poetyczną szatę, i dał nam wzór takiego rycerza, jacy bywali jeszcze za dni króla Jana, lecz już ich epoka Stanisławowska nie oglądała; Mohort był chyba jedynym i ostatnim. Wszystko w nim niezwykłe, posągowe. Zobowiązania raz zawarte wiernie dochowuje; uczucie obowiązku góruje w nim. Kreśląc postać Mohorta, poeta usuwał zasłonę przeszłości i uzupełniał galleryę typów, zaczerpniętych z życia niepowrotnie zgasłego. ...„Na tém pograniczu stepowéj Ukrainy—mówi sam autor w objaśnieniach do poematu — wyrabiały się odrębne charaktery, i wiernie starałem się z tradycyi pochwycić te odrębne rysy i tony, które w historycznym żywocie starożytnéj Polski jeden strojny składają akkord, dopełniając obyczajowo-publiczne i prywatne życie narodu.“ W poemacie nie widzimy wcale postaci kobiecych, oprócz Anny, narzeczonéj Mohorta, i jéj matki, lecz i one nie stają przed nami, słyszymy o nich jedynie z ust bohatera poematu. Mohorta narzeczona—Anna—jest dla nas przykładem, jak pod strzechą słomianą zagród szlacheckich młode dziewczęta szły we wszystkiém, nawet w uczuciach, za rozwagą starszych, niby za strzałką bussoli—i bussola ta ich nie zawodziła [1]). Obyczaj wiarusów

[1]) Starsi byli dla nich nieraz natchnieniem uczucia. Wypływało to po części z konieczności; im daléj w głąb przeszłości cofamy się, widzimy coraz to młodsze dziewice na ślubnym kobiercu; rozwaga starszych zastępować tam musiała brak własnego doświadczenia. Pomimo tego rodzaju stosunków, uczucie prawdziwe rozwijało się: Anna, chociaż jedynie z rozkazu matki oddaje rękę Mohortowi, na wieść mylną, iż on utonął — umiera.

starzejących się na posługach Rzeczypospolitéj, w strażnicach stepowych i przyroda tameczna—naszkicowane piórem wielkiego talentu. W *Mohorcie* z rysów dawnego obyczaju odżyło to w poezyi, co zamarło w rzeczywistości. Szczęk oręża z pod Boryszkowiec, wspomnienia zgonu księcia Józefa Poniatowskiego pod Lipskiem, brzmią wzniośle, ale i rzewnie zarazem [1]).

Okoliczności towarzyszące śmierci Mohorta, który legł w boju na boryszkowieckiéj grobli, tak opowiada autor:

Po trupie Mohort przedarł się na siłę
I do rotmistrza, który jeszcze w szyku
Swych ludzi trzymał—rzekł: „A to sromota!
Hej! Ostaszewski, za mną na mogiłę!"
I jak duch bitwy stanął na mogile,
I powiódł w koło oczyma przez chwilę,
I krzyknął: „Baczność! równaj się szóstkami!"
W połowie drogi ta mogiła stała,
I gdy komenda z jéj wierzchu zagrzmiała,
Każdy rozumiał, iż pójdziem na działa,—
I już przerzadło na grobli przed nami.

„Ja pójdę naprzód i pierwszy się rzucę
Ty stój w odwodzie; jeżeli nie wrócę,
Zaraz w też pędy idź z drugim oddziałem"—
Rzekł do rotmistrza, i z kopyta cwałem
Ruszył, krzyknąwszy jeszcze dla zachęty:
„I jedna wiara, mówi Paweł święty!"

Z dział uderzono—i w szarym obłoku
I wódz, i oddział zginął nagle oku.
Czekamy chwilę — koń Mohorta wraca,
A Ostaszewski: „Teraz na nas praca!
Marsz!" i już cały drugi zastęp w locie.
Wpadamy — patrzym, a działa w odwrocie,
I kanoniery leżą już pod koniem;
Więc za działami jeszcze chwilkę gonim,
A potém stajem, kędy stały działa,—
I noc zapadła — i skończona sprawa...

Przypisują pospolicie Polowi, że wytworzył nowy rodzaj poezyi—opowiadania, tak zwane gawędy. On, jak wyżéj wska-

---

[1]) Boryszkowce (pamiętne bitwą w r. 1792) leżą na wschodnich skraiskach Wołynia, między Połonnem a Lubarem. Mohort, który tam poległ, liczył 83 lata służby wojskowéj, najstarszym był żołnierzem gasnącéj Rzeczypospolitéj.

zaliśmy (porównaj art. o Odyńcu). nie był pierwszym, który ów rodzaj zaczął uprawiać. ale doprowadził go do znacznéj doskonałości. W szeregu gawęd Pola *Przygody IMPana Benedykta Winnickiego* (tworzące trylogię opowiadań: *Przygody młodości*, *Senatorska zgoda*, *Sejmik w Sądowéj Wiszni*) są najdawniejszemi utworami tego rodzaju[1]. Późniéj napisane: — *Wit Stwosz*, *Stryjanka*, *Pacholę hetmańskie*. *Rapsod z wyprawy wiedeńskiéj*. *Rok myśliwca*, *Starosta kislacki* — są poematami ostatniéj doby działalności Pola. i niezawsze zdołały go utrzymać na wyżynie. którą zdobył wyżéj tu wskazanemi utworami. Dla uzupełnienia zarysu prac Pola powinniśmy wskazać *Pieśń o domu naszym* (która chociaż przypomina nieco *Pieśń o ziemi naszéj*, lecz jéj nie zdołała doścignąć), wreszcie dramat *Powódź* i *Drobne poezye*, a te najwyraźniéj wskazują, iż ku końcowi życia natchnienie opuszczało poetę. Krytyka zarzucała Polowi zbyteczne idealizowanie żywiołu szlacheckiego, w ostatnim szczególniéj okresie jego działalności. Zarzut na pewnych podstawach oparty, ale znacznie się on modyfikuje, gdy zważymy, iż poeta czynił to z wielkiéj miłości ku wszystkiemu, co z przeszłością było związane; więc i czasy saskie, acz w rzeczywistości doba najgłębszego upadku, pod jego piórem ukazują się w szacie ideału, a zresztą—jak się już powiedziało — żywiół ludowy miał w nim piewcę, który w chwili szczytnych widzeń poetycznych spostrzegał przyszłość „potężną jak lud kmiecy, co ją dźwignie swemi plecy.“

Poezye Pola w zupełnym zbiorze kilkakrotnie się ukazywały (w Wiedniu i we Lwowie), a pojedyńcze poemata bardzo wiele razy przedrukowywano. Pisali o nim: K. Estrejcher, S. Buszczyński, M. Dzieduszycki, L. Dębicki, Włodz. Spasowicz. Ten ostatni w pracy swéj o Polu starał się go pozbawić wszelkich zasług w piśmiennictwie. Idealizowanie życia z doby saskiéj było głównym punktem oskarżenia.

Ludwik Kondratowicz (powszechnie znany pod pseudonimem *Władysława Syrokomli*, ur. 1823 † 1862) znacznie późniéj od Pola wszedł do grona naszych poetów, ale uznanie w całéj

---

[1]) *Przygody Winnickiego*, podobnie jak *Mohort*, oparte na rzeczywistéj tradycyi, którą talent autora jedynie opromieniał barwą poezyi, ale osnowa podań pozostała nietknięta.

wschodniéj połowie kraju zdobył szybko, obficie tworząc poetyczne gawędy z barwą liryczną, pieśni, poemata, w których z rzewném uczuciem opowiadał o smutnéj doli szaraczkowéj szlachty litewskich zaścianków, bądź ludu wiejskiego. Małe książeczki z drobniutkiemi poematami Syrokomli rozbiegały się po kraju, wchodziły pod najuboższe strzechy, tam, gdzie dotąd druk nie sięgał, budziły zacne myśli i przyczyniały się do utrzymania nieskazitelności języka. Nazywał on siebie „wiejskim lirnikiem“ i rzeczywiście uboższe rzesze wrażliwszemi się stały niż inne warstwy społeczeństwa na dźwięk jego liry poetycznéj, bardziéj samodzielnéj, bardziéj oryginalnéj od dźwięków innych pieśniarzy naszych nad Niemnem i Wilią. Po Mickiewiczu na Litwie największą i długą cieszył się popularnością Syrokomla. Przyszedł on na świat po nad górnym Niemnem; Nieśwież i Nowogródek były miejscem jego studyów szkolnych, a klasztorne (dominikańskie) szkoły rzeczonych miasteczek jedynemi naukowemi zakładami, gdzie przyszły poeta odbywał systematyczną naukę. Późniéj uzupełniał studya własną pracą, którą wyrąbał podwoje do świątyni wiedzy. Sobie samemu, wytrwałości, pracy własnéj wszystko zawdzięczał [1]). Wspomnienia szkół zakonnych zostawiły w jego umyśle wrażenia dodatnie, posiadał dla swych klasztornych mistrzów przywiązanie i cześć prawdziwą, którą upamiętnił w dwóch utworach (*Urodzony Jan Dęboróg*, *Szkolne czasy*). Późniejsze lata życia upływają Syrokomli w biurze zarządu dóbr radziwiłłowskich (w Nieświeżu), co zresztą krótko trwało, i na dzierżawach w okolicy Mira (w Załuczu) i w końcu pod Wilnem (w Borejkowszczyźnie); umarł zaś w Wilnie. Życie krótkie, pracą znaczone, było też niemniéj obfite w troski, w niepowodzenia domowe, z któremi walczył zacięcie, ale napróżno. Niedostatek

---

[1]) Czasy to były u nas nader ubogie w środki kształcenia się. Szczególniéj we wschodnich dzielnicach kraju uczuć się dawał brak uniwersytetu (w latach 1831—1845). Kijowski uniwersytet (założony 1834 r.) zaledwie się zorganizował a został zamknięty (1839), innego nie posiadano od Kalisza aż po Inflanty, po Dniepr. Gdy późniéj wznowiono w Kijowie wykłady, nie były one dostępnemi dla mieszkańców Królestwa (do r. 1856). W czasach studyów szkolnych Syrokomli dogorywały jeszcze na Litwie szkoły duchowne, które przed r. 1831 zostawały pod władzą uniwersytetu wileńskiego, a w r. 1835 były w przededniu swego zwinięcia. O ich zbawiennym wpływie świadczą szeregi ludzi wybitnych, pożytecznych dla społeczeństwa, którzy z nich wyszli.

stale zaglądał pod ubogą strzechę i w chwilach, gdy jego talent największego rozgłosu nabierał, poeta pisał do przyjaciół, iż „nie ma nietylko czego gotować na obiad, ale nawet czém naniecić ogniska...“ Tak było do końca dni jego. Wysiłki pracy nie zażegnały biedy, cisnącéj się wciąż do rodzinnego ogniska poety, wysiłki stargały siły, wprowadziły gorycz do duszy, a nareszcie, niespodzianie dla społeczeństwa, które pragnęło długo jeszcze przysłuchywać się jego pieśni, pękły cicho, bez jęku, struny liry litewskiego pieśniarza.

W pierwszych latach działalności swéj, młodziutki poeta, zachęcony przez ludzi życzliwych a światłych, z którymi w nieświezkiém biurze administracyi dóbr pracował, zaczyna tłómaczyć poetów polsko-łacińskich. Przekład ten był pierwszym szczeblem do uznania, odemknął mu dziedzinę piśmienniczą. Wyjątki z przekładów umieściliśmy liczne w I tomie niniejszéj książki; wskazują one artystyczne opracowanie i głęboką znajomość łaciny, jak na tak krótkie studya szkolne. Przeglądanie bogatego archiwum nieświezkiego zamku i czynienie tam wyciągów, a późniéj tłómaczenie prozaików polsko-łacińskich zbogaciły jego wiedzę, wykształciły smak na wzorach klassycznych i dały niejako niezbędny fundament do prac oryginalnych.

W gawędach i poematach zawiera się przedniejsza literacka spuścizna Syrokomli. Główném znamieniem chwili ówczesnéj u nas było budzenie wspomnień przeszłości; czynił to Pol, wstąpił na tę samą niwę Syrokomla, lecz rozpoczął swą pracę najzupełniéj samodzielnie, nikogo w niczém nie naśladując; a nie poprzestając na budzeniu wspomnień zagasłego życia, malował piórem rzeczywistego talentu wszystko, co go otaczało. „Był to napozór świat pospolity—mówi gruntowny znawca dziejów naszego piśmiennictwa Wincenty Korotyński—świat każdemu dobrze znajomy, „szary światek,“ „w kapocie i siermiędze,“ ale dla tego samego, że przez poetę w najsubtelniejszych szczegółach poznany, zdumiewać musiał po odtworzeniu niesłychaną prawdą rysunku i ciepłem serdeczném. Wszystkie jego postacie, pomimo rozlanego na nich uroku sztuki, wydają się nam najlepszymi znajomymi; „swojskość“ na wszystkich jego dziełach pieczęć niezatartą wyciska...“ Ta „swojskość“ jest jedném z celniejszych znamion prac tego poety, z niéj wysnuły się owe nici, co splotły go ze społeczeństwem węzłami szczeréj a powszechnéj sympatyi. Rozumiano go i odczuwano jego myśli, uczu-

cia we wszystkich warstwach, od wyniosłych dworów do ubogich lepianek. Jako człowiek—postać szlachetna, wierząca w zacność natury ludzkiéj, nie poniżająca innych, by na ich barkach samemu urość; jako pisarz nie splamił pióra ani schlebianiem, ani też bluźnierstwem, lub miotaniem słów pogardy na społeczeństwo; okrzyk wyrzutu, jeżeli się kiedy u niego spotyka, płynie zawsze ze źródła miłości społeczeństwa. Talent to przedewszystkiém liryczny; liryzm uwydatnia się we wszystkich rodzajach jego utworów. Rzućmy okiem na niektóre prace poety.

Urodzony Jan Dęboróg, poemat większych rozmiarów niż inne jego utwory poetyczne, przyodziany w formę gawędy, zawiera mnóztwo szczegółów z przeszłości znikającéj, a jeszcze więcéj prawdy z życia, z przyrody otaczającéj. Oto z jaką nieporównaną prostotą poeta szkicuje świt, witany na łąkach przez wiejskich pastuszków:

...Po chwilce drzemki oko się przetrze;
Blizko poranek, znać już po wietrze,
Znać już po gwiazdach, po szumie rzeczki,
Po głosie drozda i przepióreczki;
I koń już częściéj stuka w kopyta,
Zroszoną trawkę pośpieszniéj chwyta.
Cyt!... już i słowik strzela piosenką,
Już i skowronek wita się z dzionkiem,—
My za słowikiem i za skowronkiem
Nócimy: „Zawitaj ranna jutrzenko!“

Ot i szaro, ot i dnieje,
Ot i gaśnie blask księżyca,
Ot i zorza jak dziewica,
Miłą barwą promienieje!
Ot i we wsi ruch już pewny,
Kogut pieje czas świtania,

Ranny ptaszek, dziad cerkiewny,
Na pacierze już wydzwania.
Jakże pięknie głos daleki
W mgłach porannych się rozpływa!
Rześwy chłodek wieje z rzeki,
Z oczu resztę snu obmywa.

. . . .

Gdy poeta z rodzinnéj grzędy zwraca wzrok ku szerszym przestrzeniom, opisuje ukochaną Litwę, mamy tęż samą prawdę, tę rzewność uczucia, którémi opromienione drobne sielskie obrazki:

...Cicho Niemen przebiega rodzinne siedziby,
Nie straszny dla żeglarza i spokojny niby,
Pozwala siebie łodziom deptać całe lato,
Zimą da się w ciemnicę zakuć lodowatą;

Nie stawi próżno czoła—nie rwie się, nie ryczy,
Taki zda się pokorny, taki niewolniczy.
O! nie wierz téj pokorze—i patrz kiedy łaska,
Gdy się na wiosnę wzburzy i lód poroztrzaska.
Biada! ocknął się olbrzym—wie, kto go znieważa:
Gruchocze dom rybaka i statek żeglarza.

. . . .

Ot tak samo jak Niemen i serce Litwina;
Tu gdzie niebo posępne, gdzie chłodnawe klima,
Zda się żadna namiętność wrząca nie wytrzyma,
Zda się ludzie drzemali, a całe ich życie
Upływało powoli i nierozmaicie,
Tak Litwin niepoczesny, tak zwiesił coś głowę.
Ho! ho! zapytaj dziejów, zbierz wieści domowe,
I co mędrzec zapisał, i co prządka gwarzy,
A poznasz, jak na zimnéj a spokojnéj twarzy
Odkryć gorącéj myśli tajemnicze piętno...

Margier, najobszerniejszy z poematów Syrokomli, daje obraz walki pogańskiéj Litwy z krzyżakami. Poeta starał się tu iść w ślady Mickiewicza, i mniemał, że sprostał zadaniu, krytyka wszakże literacka nie postawiła *Margiera* obok *Wallenroda* i *Grażyny*. Zarzucano, iż postacie poematu zbyt konwencyonalne, nie przypominają owego świata dawnego litewskiego, którego życie miało być treścią poematu. Pojedyncze ustępy, forma szczególniéj zachwycała bezstronną krytykę. Wyliczając dodatnie strony poematu, J. I. Kraszewski powiada: „Główną pięknością nieporównanego wdzięku wiersz, harmonijny, łatwy dźwięczny, opracowany ze smakiem nadzwyczajnym, mnóztwo szczegółów pomyślanych cudnie, prawdziwie rzec można natchnionych...“ Początek wstępu, „który, jak tęskne marzenie, rozpoczyna pieśń poświęceń i żałoby,“ brzmi tak:

Gdzie ty święta przeszłości macierzystéj ziemi,
Z twojemi bohatery, z bogami twojemi,
Z pieśnią dzielnych lirników, synów twego łona?
Przeminęłaś na świecie, jakby snem prześniona.
Któż cię potrafi dzisiaj wyczytywać biegle
Na staroświeckiéj książce, lub na staréj cegle?

W ciągu siedmiu, ośmiu ostatnich lat życia (1855—1862), niby z rogu obfitości płynęły gawędy Syrokomli, ludowe i szlacheckie, tęskne, rzewne, poruszające mnóztwo kwestyj chwili-ówczesnéj, odsłaniające rany niedoli biednych, zapomnianych,

opuszczonych, lub odgrzebujące wspomnienia przeszłości. Takiemi gawędami były: *Zgon Acerna*, *Kęs Chleba*, *Córa Piastów*, *Janko Cmentarnik*, *Królewscy lutniści*, *Wielki Czwartek*, *Stare wrota*, *Staropolskie roraty*, *Szkolne czasy*, *Nocleg hetmański*, *Spowiedź pana Korsaka*, *Ułas* (sielanka bojowa z r. 1812), *Marcin Studzieński*, *Starosta kopanicki* i inne. Do ostatnich utworów gasnącego życia zaliczają się *Melodye z domu obłąkanych*, drukowane w pośmiertnych *Poezyach ostatniéj godziny*.

Niezmordowana dłoń poety opracowała kilka utworów scenicznych: *Chatka w lesie*, *Hrabia na Wątorach*, *Natura wilka wyciąga z lasu*—są to obrazki dyalogowane. *Kacper Karliński*, dramat historyczny (z XVI w.), który budził powszechną sympatyę, *Zofia księżniczka słucka* (dramat historyczny), *Wyrok Jana Kazimierza*, również dramat, a raczéj obraz dramatyczny, i komedya *Wiejscy politycy* tworzą dział poważniejszy prac dramatycznych litewskiego lirnika. *Karliński* nad niemi góruje.

Poeta—przyjaciel szarego, „kapotowego" świata—rzecznikiem był uciśnionych. Lud wiejski budził jego współczucie gorące, a niemniéj i zagonowa szlachta. W gawędach swych nie oszczędza nikogo, ale też nie posiada żadnego szczególnego upodobania do jednego wyłącznie stanu z zabaczaniem o innych. Serce poety otacza miłością zarówno wszystkie stany, kocha bowiem całość, kocha wszystko co na nią się składa, i takie określenie owéj całości daje (w *Noclegu hetmańskim*):

Starzy ją zwali swém życiem, swém zdrowiem,
Służąc jéj wiernie w złym i dobrym losie...
Co jest ojczyzna? To twéj chaty ściany,
To dach twój stary, słomą pokrywany,
To zagon żyta, co cię karmi w głodzie,
Z rzeczki twéj woda, co cię rzeźwi w lecie.

. . . .

To twoje niebo najpiękniejsze w świecie,
Smak tego jabłka, cień twojéj jabłoni,
To dzwon kościelny, co ci na mszę dzwoni,
To twoich sejmów trwałość i swoboda,
To twego ojca osiwiała broda...
Oto ojczyzna—za jednym wyrazem—
Wszędzie cząstkami i pospołu razem.

W *Kęsie chleba* autor naszkicował smutne dzieje zagonowego szlachcica, wygnanego z dzierżawy. Ów starzec niedolą

dotknięty—Łagoda—ma być wizerunkiem ojca poety, a jak twierdzą, rzecz osnuta na stosunkach żywcem przeniesionych z dziedziny rzeczywistości. Pisał poeta tę gawędę w chwili prawdziwego natchnienia i stworzył malutkie arcydzieło, jak *Kęs chleba* nazywa Kraszewski. Cudne są rozmyślania poety o kawałku chleba. Powiada autor, iż gdy przyjdziesz na Litwę:

Tam ci naocznie pokaże lud boży
Chleb, co się sporzy, i co się nie sporzy.
W jednym być muszą kąkolu owoce,
Lub krzywda ludzka, albo łzy sieroce;
Takiego chleba, jeżeliś go świadom,
Nie kupuj w mieście, ani radź sąsiadom,
Nie jedz go w ucztę, ani w dni powszednie,
To chleb przeklęty, czuć od niego piekłem...

Jako obrońca pokrzywdzonych, śpiewak prostaczéj rzeszy, Syrokomla w niektórych razach przypomina Brodzińskiego, miewa myśli pokrewne Naruszewiczowskiéj muzie, gdy mówi o zagonowéj szlachcie, o losach zaścianków, którym ongi schlebiano, pojono je, karmiono, by mieć popleczników na sejmikach, a dziś zrywają z niemi sojusz braterstwa. Naruszewicz wskazywał tylko złe, które wytwarza przepaść wśród szeregów szlacheckiéj rzeszy, ale nie rozniecał iskier nadziei, ona u Syrokomli spotyka się, zaznacza stanowisko zagonowéj szlachty w przyszłości:

Wy będziecie na świecie potrzebni na nowo,
Nie na sejmik z pałaszem, lecz z piórem, lecz z głową...

Stanowisko Syrokomli w obec stosunków zależności wieśniaczych tłumów świadczy wymownie, iż gdy niemożna było na innem polu, w literaturze przynajmniéj składaliśmy protesta, piętnowaliśmy to, co było nadużyciem w zakresie tych stosunków. Poeta wielekroć występuje energicznie w obronie pokrzywdzonych, poddanych władzy „rzemiennego berła,“ a w chwilach dziwnéj apatyi, która owładnęła całą Europą wnet po wysiłkach 1848 r., nie pozwala usnąć własnemu społeczeństwu wśród dawnych nałogów, pisze wiersz pod tyt. *Lalka*, gdzie w usta dziecinne wkłada wyrazy zaprawne palącą satyrą:

...Ty lalko tego nie wiesz, że my—to panowie,
A jeszcze jest lud inny, chłopami nazwany,
Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,
By pracowali na pany.

Papa kocha swe konie, mama swego szpica,
A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi...
Doprawdy, że aż szkoda... Zkąd taka różnica?
Niegrzeczni muszą być chłopi...

Myśl o doli ludu nie opuszczała go nigdy. Gdy wreszcie nadeszły chwile, iż można było zabrać głos (po r. 1857) w sprawie téj pierwszorzędnéj, Syrokomla bodaj w ulotnym wierszu wypowiada swe przekonania, nagli, by zrozumiano dziejową chwilę, która stanowić ma o przyszłości, z zapałem poety wzywa o zupełne rozstrzygnięcie kwestyi, i wierzy, „że nas niedarmo szlachetnymi zwano.“ Samodzielność przekonań, niezależność pióra cenił wielce, i zarówno jak inni nasi celniejsi pisarze, niósł pióro wysoko, niby sztandar idei, powtarzając: „Ja przed nikim nie zniżę—Ani pieśni, ni głowy,—Hardy lirnik wioskowy,—Umrę, grając na lirze...“

Z prac Syrokomli prozą najcelniejszą jest jego historya literatury, którą pod własném nazwiskiem wydał, pod tyt. *Dzieje literatury w Polsce, od pierwiastkowych do naszych czasów* (Wilno, 1851—1852, 2 tomy). Opracował on te dzieje do połowy XVII w. Wątek dziejów, raz przerwany, już nie był nigdy nawiązany. Autor nie ubóztwiał bezwzględnie przeszłości, więc i w swych *Dziejach literatury* nie zaniedbał wskazać niektórych jéj skaz. Praca ta sumienna cieszyła się rozgłosem, i po zgonie poety doczekała się drugiego wydania, opatrzonego przypiskami. Przetłómaczył *Historyę rewolucyi francuzkiéj* Poujoulet'a. Niemałą wreszcie jego zasługą są tłómaczenia poetów polsko-łacińskich; nie odstręczały go od téj pracy sądy niektórych krytyków, niezgodne z poglądami tłómacza, który nie krępował się miarą oryginałów, ale pragnął dać przekład tryskający życiem i poezyą chwili obecnéj, chciał—jak się wyrażał—„ogniem własnéj piersi ogrzać to, co kiedyś było ciepłem, ale przez długie wieki ochłodło dla nas, dzieci nowego okresu.“ Przetłómaczył Syrokomla na język polski poezye: Janickiego, J. Kochanowskiego, Klonowicza, Sarbiewskiego, Smoguleckiego i innych. Gdy zaś w r. 1851 M. Wolf, wydawca petersburski, zamierzył wydawać *Dziejopisów krajowych* polsko-łacińskich w przekładzie polskim, poeta zaprzągł się do téj pracy i przełożył: Łasickiego, Jakóba Sobieskiego, J. D. Solikowskiego, J. Maks. Fredrę. Niezależnie od tego przełożył (w r. 1852) M. Kromera (*Polonia*) i drukował u Zawadzkiego w Wilnie.

[illegible]

[illegible] własnym zag- [illegible] religijny niemałą [illegible] Wiara jego religijna była głęboka, [illegible] w jedną całość z miłością ziemi rodzinnej, z poszanowaniem głębokiém prastarych tradycyj. W tej rodnej wierze czerpał moc znoszenia przeciwności życia i nader wyjątkowe to były chwile, iż złamany boleścią poruszał strunę skargi, jak we wspaniałym wierszu *Cupio dissolvi*, skreślonym w ostatnich latach życia:

Na co mi Panie ta suknia z ciała,
Co mi swobodną duszę skowała?
Skowała w pancerz, ciśnie i gniecie,
I zatrzymuje na ziemskim świecie...

. . . .

Poeta był na tyle przynajmniéj szczęśliwy, iż nie zaznał bolów, które wkrótce po jego zgonie przygniatać zaczęły pierś społeczeństwa.

Ostatnią, jak dotąd, pracą o Syrokomli jest obszerne studyum Felicyana Suryna (umieszczone w *Tygodniku Illustrowanym* z roku 1887).

Podczas gdy Pol od stop Karpat, a Syrokomla z nad Niemna i Wilii uderzali w struny lutni i przedłużali u nas okres poezyi wpływowéj, w różnych okolicach kraju, a nawet po za krajem, ukazują się talenta poetyczne różnéj miary; niektóre z nich do dziś przetrwały. Podzielimy ich na gruppy i poświęcimy każdéj z nich słów parę.

Gruppa litewska, pomickiewiczowska, liczyła w swych szeregach oprócz Syrokomli: Żeligowskiego, Antoniego Pietkiewicza i Wincentego Korotyńskiego. Czerpali oni natchnienia z tychże pól litewskich, które były źródłem natchnień Syrokomli i zkąd spływały pierwsze natchnienia Mickiewicza.

Edward Żeligowski (1820 † 1864) znany pod imieniem *Antoniego Sowy*, pochodził z Litwy (z Wilejskiego), kształcił się w Dorpacie, był ziemianinem, lecz krótko; odbywał podróże do Petrozawodzka i Orenburga, umarł w Szwajcaryi. Duchowo spokrewniony z pokoleniem, które dojrzewało około r. 1845, a odznaczało się dążnością do natychmiastowego, radykalnego reformowania społecznego ustroju, napisał fantazyę dramatyczną, pod tyt. *Jordan.* Utwór ten (wydany w r. 1846) zrobił ogromne wrażenie—twardym biczem satyry karcił społeczeństwo, budził z uśpienia. Młode pokolenia witały *Jordana* z zapałem. Bohater poematu przypomina znane uprzednio w literaturze naszéj typy Kordyana i Wacława—Jordan również jak i oni szuka drogi działania, do czynu dąży. Byron i Heine byli ulubionymi pisarzami Żeligowskiego, a jego myśl błądziła niekiedy po obszarach słowiańskiéj idei zjednoczenia. Marzenia słowiańskie, acz ujawnione w jednym tylko wierszu, wyróżniają go od całéj plejady ówczesnych poetów. Tłómaczył on z bulgar-

skiego; oto ustęp przekładu z pieśni do wieszcza zadunajskiego ludu:

Smutny wieszczu! patrz cud, słowo!
Jako słońca nikt nie schowa,
Gdy dzień wzejdzie, tak nie może
Schować słowa nikt z sułtanów,
Bo i słowo też jest boże
I ma wieszczów za kapłanów...

Zbiór jego utworów wydano pod tyt. *Poezye Antoniego Sowy* (Petersburg, 1858).

Antoni Pietkiewicz (*Adam Plug*) poeta współczesny (ur. 1822), pokrewny Syrokomli co do rodzaju talentu, przyszedł na świat w okolicach Słucka, kształcił się w szkołach słuckich, późniéj czas jakiś w uniwersytecie kijowskim. Wcześnie rozpoczął niwę poetyczną uprawiać, przeszedł wprędce do powieściopisarstwa (o tym dziale jego prac we właściwém miejscu powiemy), a wreszcie do dziennikarstwa, nie zabaczając wszakże o dwóch pierwszych niwach literackich. Rozpoczął zawód poetyczny od gawęd (*Kłosy z rodzinnéj niwy*, *Gawędy starego Macieja*, *Dziwak*, *Sroczka*, *Przyjaciele* i inne). Z Apollonem Korzeniowskim tłómaczył *Legendę Wieków* Wiktora Hugo'na, a późniéj ślicznym wierszem przełożył z Shakespeare'a *Burzę*, *Króla Lira*, *Makbeta*. Idealnéj zacności charakter, miłość wszystkiego co wzniosłe a swojskie, tkliwość wielka wrodzona, odzwierciedlają się w jego poezyach.

Wincenty Korotyński, współczesny pisarz (ur. 1831), ujrzał światło dzienne w Nowogródzkiém. Pod przewodnictwem Syrokomli stawiał pierwsze kroki na niwie poezyi; wyróżnia się nietylko talentem, ale szeroką erudycyą na polu piśmiennictwa krajowego; obecnie mieszkając w Warszawie, poświęca się dziennikarstwu. Pióro Korotyńskiego w młodych jedynie latach życia wyłącznie poświęcone było poezyi; napisał on obrazek z życia ludowego pod tyt. *Tomiło*, oraz zbiorek poezyj, wydanych pod tyt. *Czém chata bogata*, z przedmową Syrokomli, (Wilno, 1857), tłómaczył z Syrokomlą piosenki Béranger'a i umieszczał wiele swych poetyckich utworów w *Kuryerze Wileńskim* i *Tece Wileńskiéj*. Jego *Tomiło* wyróżnia się wdziękiem słowa, jaskrawością barw, któremi zarysowuje dolę ludową. Wpatrywanie

się w oblicze ludu rodzinnych okolic wprowadzało go na drogę pisania po białorusku. Położył zasługi, biorąc udział w opracowywaniu *Słownika języka polskiego* (wyd. przez Maurycego Orgelbranda), sumienne studya umieszczając w *Encyklopedyi Powszechnéj*, obecnie zaś, gdy wpływy obce przyczyniły się do skażenia języka, zalicza się do niewielkiéj liczby wzorowo piszących po polsku.

W prowincyach zabużańskich, na południe od Prypeci, widzimy usiłowania na polu poezyi, ale zaledwie jedno imię szerszém echem brzmiało na niwie piśmiennictwa. Po Wilhelmie Czechowskim, autorze fantastycznego poematu, Stanisławie Winnickim († zawcześnie 1841, w kaukazkiéj forteczce Groźnéj), który napisał obszerny poemat pod tyt. *Artem Popowicz* (część drukowana w *Rusałce*, noworoczniku), a inne jego poezye drukowało *Athaeneum*, po Janie Prusinowskim, autorze piosenek, który zamilkł od dawna, po Erazmie Izopolskim i Al. Grozie, (o których wyżéj mówiliśmy), wreszcie po Janie Barszczewskim (rodem z Białorusi, zmarł na Wołyniu 1851), widzimy poetę wyższego talentu, Sowińskiego.

Leonard Sowiński (ur. 1831 † 1887) pochodził z okolicy, gdzie się zbiegają miedze trzech naszych południowych prowincyj; kształcił się w Żytomierzu i w kijowskim uniwersytecie; późniéj podróżował za granicą, mieszkał w Kursku, wreszcie w Warszawie. Talent to wyższy, który nawet wśród burz życia się nie złamał. Bujną fantazyą, formą piękną przypomina niekiedy Słowackiego, który znać był dla niego wzorem młodości. W poezyach stawiał ideały społeczne na najwyższym piedestale i starał się wcielić je w życie. Napisał *Widziadła*, poemat *Z życia*, w formie dramatu o luźnym układzie, gdzie rzecz się dzieje w dziedzinie fantazyi, a postacie są wcieleniem sił duchowych: wola odnosi zwycięztwo. Do przedstawiciela woli poeta przemawia:

Z tysiąca woli drgnień odlałem postać twoję,
Boleścią bratnich serc uolbrzymiłem duch...
O panie! zejdź w otwarte pieśni méj podwoje
I senny świat ten mój w żywota porwiéj ruch!

Tragedya jego, raczéj wspaniały obraz dramatyczny, z prologiem i epilogiem, w 5 aktach, pod tyt. *Na Ukrainie* (Poznań, 1873), uwydatnia jedną z chwil dziejowych w téj formie, jaką

miała w okolicach wschodnich kraju, i na tle tamecznych stosunków ówczesnych. Postacie są w znacznéj części prawdziwe, sytuacye przeważnie z rzeczywistości wzięte (np. Sołowiówka), a ujęte w formę dramatu i przeodziane w piękny wiersz. „Nie ma tam, jak autor w przedmowie twierdzi, ani jednéj potęgi niewziętéj z życia, ani jednéj sceny użytéj w celu effektu próżnego.“ Warunkom scenicznym piękny ten utwór niezupełnie odpowiada, aczkolwiek i takowym starał się poeta zadośćuczynić. Kończy go monolog, rzucający promień miłości i przebaczenia na groby przeszłości:

Przyodziéj duchu szaty swe weselne,
Uczucia wielkie, myśli nieśmiertelne,
Ludzkości miłość, uraz przebaczenie,
Za miliony braci swych cierpienie,—
I wszystko ponieś tam, gdzie twoja droga—
Do światła i zbawienia bram—na łono Boga!...

Godny jest pamięci, jako utwór piękny, poemacik pod tyt. *Petro*. Sowiński tłómaczył utwory Szewczenki na język polski, a w ogóle całym swoich prac literackich zaznaczył kierunki, w których rozwijał się duch młodzieży w okolicach zabużańskich, od czasów zamykających poezyę wieszczą do dni styczniowéj, tragicznéj katastrofy. Drobne jego poezye, piękne co do języka, o udatnéj formie, rozrzucone w pismach peryodycznych. Napisał on 5-tomowy *Rys Dziejów Literatury Polskiéj;* praca ta zawiera dużo materyału, szczególniéj do okresu ostatniego, i wybornym jest przewodnikiem dla wykładających. Poezye L. Sowińskiego (pod tyt. *Poezye S.*) wyszły w Poznaniu 1875 r. w II tomach, a tom III pod tyt. *O zmroku* (Warszawa, 1885). Monografię o nim, po rossyjsku, napisał Storożenko.

Adam Stanisław Krasiński, biskup wileński, dr. teologii i dr. filozofii, (ur. 1810), pisarz współczesny, mąż wielkiéj nauki, a fenomenalnéj pamięci, przyszedł na świat na Wołyniu, stawimy go zatém w zabużańskiéj gruppie poetów. Na pole poezyi wstąpił wcześnie, za dni rozkwitającego romantyzmu, i jako poeta dał się poznać znakomitém tłómaczeniem *Słowa o półku Igora*, pod tyt. *Wyprawa Igora na Połowców*, (Petersburg, 1856). W r. 1887—1888 wydał parę zeszytów sentencyj wierszem, gdzie spotykamy wiele myśli głębokich, odzianych

w formę zdań dwuwierszowych. Jako o filologu i kanoniście powiemy o nim we właściwém miejscu.

Ignacy Hołowiński (1807 † 1855), arcybiskup mohylowski, rodem z Wołynia, nim zasłynął jako tłómacz Shakespeare'a i podróżopisarz, próbował swych sił na niwie poezyi, zostawił legendy wierszowane. Pisywał pod pseudonymami Kefalińskiego i Żegoty Kostrowca. O udziale tego pisarza w ogólnym ruchu piśmienniczym we wschodnich prowincyach późniéj powiemy.

Około r. 1840 stan apatyi, w jaki wpadło społeczeństwo po wypadkach listopadowych i w skutek ich następstw, powoli zaczął ustępować w obec budzącego się ruchu piśmienniczego. Warszawa, chociaż odcięta kordonami od innych prowincyj, oddziaływała wszakże na nie i skupiała już odtąd w swych murach zastęp pisarzy. Każda wprawdzie prowincya posiadała swych autorów, niemniéj jednak ruch umysłowy, budzący się w Warszawie, nie pozostał bez wpływu i na dalsze okolice, ku Wschodowi wysunięte. Wilno, Petersburg i Kijów za pośrednictwem pism peryodycznych, tam wydawanych (*Athaeneum* drukowane w Wilnie, redagowane zaś na Wołyniu przez Józefa Ignacego Kraszewskiego, *Tygodnik Petersburski* w Petersburgu, *Gwiazda* w Kijowie — do roku 1852), jednoczyły poniekąd siły umysłowe kraju, rozproszone na dużéj przestrzeni. Szczególniéj zaznaczył się tam wpływ *Tygodnika Petersburskiego.* Wśród zastępu pisarzy, którzy ukazali się wówczas na widowni Warszawy, poeci byli liczbą dość możni, a odznaczali się dążnościami postępowemi, niekiedy zbyt wybujałemi i graniczącemi z kierunkiem krańcowym. Poeci ci przedłużać pragnęli poetyczną działalność wielkich wieszczów, odznaczali się często wygórowaną egzaltacyą, lecz po upływie lat pewna ich część stała się umiarkowańszą, wyrobiła się na pisarzy o wielkim wpływie. Od owych to chwil zaczyna się ustalać przewodnictwo Warszawy w życiu umysłowém, które wreszcie i na innych polach życia społecznego spotyka się nieco późniéj. Poeci gruppujący się wówczas w Warszawie byli: Włodzimierz Wolski, Karol Baliński, Cypryan Norwid, Antoni Czajkowski, Roman Zmorski, Teofil Lenartowicz i Narcyza Żmichowska (znana pod imieniem Gabryelli). Wymieniamy tu tylko imiona o wyższym talencie lub szerszym rozgłosie, a ustalonéj późniéj wziętości.

Włodzimierz Wolski (1825 † 1883), jeden z bardziéj krańcowych entuzyastów, marzących o reformie stosunków społecznych. Reforma ta nie była ściśle określona. Wiele teoryj z Zachodu płynących starano się skwapliwie przeszczepić na naszą glebę, bez względu czy pożytecznemi będą, lub nie. Wolski napisał poemat pod tyt. *Ojciec Hilary*, będący wyrazem pojęć demokratycznych, nurtujących w kołach ówczesnej młodzieży, przejawiających się zaś w formach niekiedy dziwnych, o czém świadczą niewłaściwe sytuacye, spotykane w owym utworze. Zadania piękne—podniesienie ludu ze stanu ciemnoty, wytworzenie z mass, nieświadomych swego „ja" społecznego, obywateli kraju—paczono niekiedy przesadą teoryj, zatruwano nienawiści społecznych jadem. Usterki te uwydatniały się pod piórem pełnego talentu poety, jakim bez zaprzeczenia był Wolski [1]). Oprócz *Hilarego* napisał on *Połośkę* i parę innych poematów na tle ludowém, tudzież pisał powieści. W obrazach jego powieściowych widzimy realizm posunięty do krańcowości.

Karol Baliński (1817 † 1864), rodem z Hrubieszowskiego, kształcił się w Warszawie; kraj opuścił młodzieńcem, bawił w północnej Azyi (od r. 1838), potém za granicą, umarł we Lwowie. Kierunkiem zbliżony do plejady ówczesnej młodzieży, wśród jéj szlachetnych dążności i uniesień szukał motywów dla swych utworów. W późniejszych latach życia wplótł się do owych motywów żywiół religijny, który mu przyniósł wiele ukojenia wewnętrznego i nadał znamię większego spokoju pracom jego pióra, a prace te wskazywały poetę wyższej miary. Jego *Farys wieszcz*, poemat liryczny, był w swoim czasie na ustach, w pamięci wielu, używał wziętości zasłużonej. Poeta opiewał w nim dzieje wieszczego ducha. Karol Baliński w życiu i poezyi podniosłą był postacią. Z utworów jego zaznaczamy: wiersz *Do śpiewaka „Mohorta,"* *Męczeństwo Zbawiciela* poemat (niedokończony), którego ostatni ustęp pod tyt. *Zaprzaniec*, napisany na dni kilka

---

[1]) Talent ten szybko zmarniał. Poeta długie lata mieszkał na obczyźnie gdzie i umarł (w Brukselli), ale już nic nie tworzył. Libretta do oper Moniuszki (*Halka* i *Hrabina*) są pióra Wolskiego. Treść do pierwszego libretta wziął z ludowych opowiadań Wójcickiego, który ze swemi „klechdami," „gawędami," był obfitém źródłem pomysłów dla ówczesnych pisarzy, lubiących tło ludowe dawać do swych utworów.

przed zgonem poety. Prace Karola Balińskiego p. t. *Pisma* wyszły w r. 1849 w Poznaniu. Posiadamy przytém jego przekład tragedyi Calderon'a: *Los dos amantes del cielo* (*Kochankowie nieba*). Pisał o Karolu Balińskim L. Siemieński w *Portretach Literackich* [1]).

Cypryan i Ludwik Norwidowie, ludzie rzeczywistego talentu, szczególniéj Cypryan († 1883), tożsamością przekonań, zapałem, należeli do grona, o którém mówimy. Cypryan Norwid, poeta i rzeźbiarz (brat Ludwika), nie zszedł nawet późniéj z drogi tworzenia poezyj, najczęściéj mało zrozumiałych. Zbiór utworów Cypryana Norwida wyszedł w Lipsku (1863 r.).

Antoni Czajkowski (1816 † 1873), prof. uniw. petersburskiego, gdzie posiadał katedrę prawa polskiego (z polskim wykładem), kreślił poetyczne utwory językiem jasnym, zrozumiałym, o wierszu płynącym ze źródeł natchnienia. Nie widzimy w nim wszystkich znamion zastępu, o którym mówimy, chociaż do niego zbliżony miłością wszystkiego co swojskie. Poezye jego drukowano w Warszawie (1841—1845).

Roman Zmorski (1824 † 1867) skupiał w sobie wszystkie wybitniejsze znamiona, spotykane u poetów dni owych. Prawdziwy zapał ku wzniosłym społecznym ideałom, zamiłowanie warstw ludowych, których podania stanowią tło niektórych jego prac, a wreszcie upodobanie w badaniu literatur ludów słowiańskich, to są właściwości przeświecające w jego utworach. Poemat *Wieża siedmiu wodzów*, wyborne tłómaczenia pieśni serbskich (*Królewicz Marko*, *Lazarica*), tworzą główne tytuły do jego zasług na polu literatury. Oprócz tu wymienionych utworów są inne liczne, bądź drukowane oddzielnie, lub w *Nadwiślaninie*, bądź też pozostałe w rękopismach. W młodości, rozpoczynając zawód literacki, Zmorski marzył pospołu z Wolskim o wytworzeniu oddzielnéj szkoły „mazowieckiéj“ poetów polskich. Szkoła się nie zawiązała, ale niemniéj poeci, którzy wówczas występowali ze swemi pracami w Warszawie, i bu-

---

[1]) Wiadomość zapisana w niektórych podręcznikach, iż K. Baliński zostawił manuskrypt *Literatury polskiéj*, jest mylną, chociaż pozostały prace w rękopiśmie.

dzili tam umysły do krzątania się na polu piśmiennictwa, głównie na niwie poezyi i belletrystyki, posiadali pewne znamiona wspólne, wyróżniające ich od innych kół poetów, gdzieindziéj się wówczas gruppujących. Pokolenie owéj młodzieży, która w r. 1840 i w ciągu kilku lat późniejszych dawała hasła do ruchu umysłowego, krótko żyły i najczęściéj sypano im mogiły zdala od ich kolebki, Mazowsza. Zmorski w Dreźnie dni swe skończył.

Zieliński, chociaż jednocześnie z wyżéj wskazanymi rozpoczął zawód literacki, należy do pokoleń starszych.

Gustaw Zieliński (1809 † 1881), z Płockiego rodem, ziemianin, który na pograniczach kirgizkich strawił lat kilka, zostawił ślad swych wrażeń w pięknym poemacie pod tyt. *Kirgiz.*

Konstanty Gaszyński (1809 † 1866) kształcił się w warszawskim uniwersytecie, kollega i stateczny przyjaciel Z. Krasińskiego, z którym stosunki zawsze były ścisłe. Gaszyński przebywał, od r. 1831, całe życie na tułactwie, a Krasiński niektóre swe prace pod jego imieniem wydawał. Pierwsze próby pióra Gaszyńskiego sięgają czasów, gdy wespół z Z. Krasińskim i Dom. Magnuszewskim układał na ławie uniwersyteckiéj powieści (*Władysław Herman i dwór jego*, Warszawa, 1829). Poezye K. Gaszyńskiego składają się przeważnie z sonetów nader udatnych, ale najcelniejszym jego poetycznym utworem jest *Sielanka młodości,* pełny prawdy obrązek. Zbiór poezyj wydano w r. 1868, w Lipsku.

Teofil Lenartowicz (ur. na Mazowszu, w r. 1822), poeta współczesny, wielkiéj wziętości i zasłużonego rozgłosu, jedyny dzisiaj przedstawiciel poezyi naszéj dawniejszéj, bezpośrednio połączonéj z epoką wielkich wieszczów, z epoką Mickiewicza. Lenartowicz wyszedł z tego zastępu młodych poetów, który się gruppował około Wolskiego, Filleborna, ale wszedł na drogę najzupełniéj oryginalną, i na niéj zdobył sławę; wytworzył poezyę sielską, ludową, czarującą wdziękami sztuki, chociaż napozór odznaczającą się zupełną prostotą. Jak Syrokomla odtwarzał życie zaścianków, był lirnikiem rzeszy nawpółsiermiężnéj szlachty, tak Lenartowicz opiewa lud swych okolic rodzinnych, lud na Mazowszu, w sposób sobie jedynie właściwy. Zaczerpnął to z koła, które go zaliczało do swoich szeregów, co było

w niém najcelniejszego, zaczerpnął miłość ludu i jego pieśni, miłość wielką wszystkiego co swojskie, a przytém wniósł tam pierwiastek, którego nie spostrzegamy u rówiesnych mu pieśniarzy; oplótł bowiem pieśń ludową uczuciem wiary religijnéj głębokiéj, ubarwił promieniami poezyi najwznioślejszéj, i wyrobił dla siebie stanowisko odrębne, oryginalne, wzniosłe poety ludowego. Poezya Lenartowicza, zarówno jak Bohdana Zaleskiego, posiada tyle znamion sobie tylko właściwych, iż naśladowaną być nie może. Lenartowicz całe wykształcenie zawdzięczał samemu sobie. Szkolnéj nauki nie wiele zaczerpnął, ale własną pracą i myśleniem przetrzebiał drogi wiodące ku ukształceniu. W r. 1848 opuszcza Warszawę, tuła się czas jakiś w okolicach bliższych (w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu), a wreszcie osiada w Paryżu, późniéj przenosi się do Rzymu, a obecnie stale we Florencyi mieszka, oddając się nietylko poezyi, lecz i rzeźbiarstwu, w którém zdołał nawet celować. Świat sztuki, który go na Zachodzie otoczył, przyczynił się do rozszerzenia zakresu jego ukształcenia estetycznego, lecz ani na chwilę nie usuwał mu z myśli, nie zaciemniał pàmięci o pięknie ziemi ojczystéj, o jéj szarém niebie, piaskach nad Wisłą, ubogiém życiu tamecznego ludu, te bowiem swojskie obrazy wciąż były osnową jego lirycznych utworów. Niekiedy pióro jego szukało motywów dziejowych, lub się wznosiło ku wyższym sferom nieziemskim, lecz i tam nieporównanym był on malarzem, równie wówczas, gdy stawiał nam przed oczyma bohaterów przeszłości, jak i wtedy, gdy otwierał podwoje niebios w *Zachwyceniu* lub *Błogosławionéj*.

Oto mały ustęp z poematu pod tyt. *Zachwycenie*. Mała dziecina tak rozmawia z matką, która była w letargu i wedle wierzeń ludowych oglądała niebo:

...—A jak daleko, matko, do nieba?
To pewnie z miesiąc iść tam potrzeba?
—Bogać tam miesiąc, o moje dziécię!
Iść tam potrzeba przez całe życie,
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi, jak braci własnych—
To w końcu dojdzie do niebios jasnych,
I Piotr mu święty, apostoł boży,
Złocistym kluczem niebo otworzy...

Jako prawdziwie podniosły talent, wybrał poeta z pieśni i podań ludowych najpiękniejsze motywa, które pod jego piórem nie straciły na swéj prostocie, chociaż odziane w formę nową a kunsztowną. Język jego poezyj jest prawdziwie ludowym co do swych zwrotów i form pełnych oryginalności, pochwyconych nader trafnie, jakby poeta był pod świeżém wrażeniem studyów czynionych wśród mass ludowych, gdy tymczasem, jak wiemy, oderwany jest od wielu lat od gleby rodzinnéj. Niemniéj i wiara poety prostacza przypomina głębokie, rzewne uczucia religijne naszéj rzeszy wieśniaczéj. Napozór poezya jego pozbawiona wszelkiéj sztuki, a jednak każdy odczuwa jéj urok niezwykły, każdego zdolna oczarować, a przytém podobnie jak liryki B. Zaleskiego, jest nie do naśladowania. Melodye wzniosłe Chopin'a, razem z pieśnią ludową, w którą on niegdyś wsłuchywał się, a późniéj z księgi je tylko studyował, głównemi były motywami jego pieśni. Rytmiczność, melodya jego wiersze zdumiewające, prawie jedyne w dziedzinie poezyi naszéj. Nigdzie w poezyi lirnika siół naszych nie widzimy śladu zgrzytu zawiści stanów, nigdzie wybuchu żalu, trucizny nienawiści; poeta i obywatel umie kojarzyć sprzeczności i modlitwą pociechy zażegnywać niedolę przez los upośledzonych. Gdy zbyt ciężka dola, poeta odmyka dla nędzarzy podwoje nieba. Ale idąc do nieba, gdzie spotkać ma każdą nędzę spokój i szczęście, niedola ogląda się na ziemię, która odziana zawsze u Lenartowicza nieziemskiemi blaski. Nawet „duch sieroty,“ któréj „jedna zimna mogiła biedę skończyła“—żałuje pięknéj przyrody:

...Żal mi jeno téj łąki,
Gdzie fiołki i dzwonki;
Żal mi słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowéj
Z nad zielonéj dąbrowy.

Poeta wierzy w jutro, kocha społeczeństwo i tęskni od lat czterdziestu do ziemi rodzinnéj, a z tych uczuć, zlanych w jedno źródło natchnień wzniosłych i szlachetnych, płynie zdrój jego poezyi, tak oryginalnéj, iż styl Lenartowicza, poetyczna barwa jego utworów zawsze się wyróżniają, poznać je łatwo wśród wielu, a owiane są wdziękiem sobie tylko właściwym. Lenartowicz drukował swe utwory pod zbiorowym tytułem *Lirenka* (1851 Poznań), *Nowa Lirenka* (1857). Pojedyńcze poemata, jak *Zachwycenie*, *Błogosławiona*, *Bitwa* (fragment z poematu pod tyt. *Kościuszko*) i inne liczne, drukowano w różnych

miejscowościach oddzielnie. Najzupełniejsze dotąd wydanie poezyj Lenartowicza wyszło w Krakowie (1876 r.). Posiadamy niektóre jego poezye w tłómaczeniu włoskiém. Wykłady T. Lenartowicza o naszéj literaturze, miane w Bononii, wydane w języku włoskim.

Narcyza Żmichowska (1819 † 1876, znana pod pseudonymem *Gabryelli*), umysł wyższy, poetka niepospolitych uzdolnień i uczuć obywatelskich, rozpoczęła swą piśmienniczą działalność jednocześnie z budzącym się u nas ruchem umysłowym, około 1841, a pracując lat przeszło trzydzieści, naginając się do kierunków nowych, należy do pisarzy dni ostatnich. Pojęciami i dążnością pokrewna ona owym kołom entuzyastów o szlachetnych zamiarach, którzy zabiegami około rozniecenia ogniska literatury krajowéj (w dziesięć lat po listopadowéj katastrofie), rozpoczynali niejako nowy zwrot w naszym rozwoju. Kształcenie, podniesienie moralne i umysłowe warstw ciemniejszych, co wchodziło do programatu działalności owych umysłów ruchliwszych i wykształceńszych, stało się celem jéj życia. Nieciła światło piórem, nauczaniem (pracując jako prywatna nauczycielka), rozszerzała je obcowaniem, przykładem. Z powiększeniem zakresu światła świadomość obowiązków w obec społeczeństwa wzrastała, w ten więc sposób Żmichowska, roztaczając szerzéj promienie światła, przyczyniała się do wytworzenia liczniejszych zastępów ukształconych niewiast, rzucała podwaliny lepszéj przyszłości. Gruppowały się około Żmichowskiéj kobiety uzdolnień większych, uczuć gorętszych, umysłów samodzielnych, które chociaż nie zasłynęły w dziedzinie literatury i wiele z nich nigdy nie ujęło pióra, niemniéj jednak zaważyły w sposób dodatni na losach społeczeństwa. Stawały te kobiety u ognisk rodzinnych, w szkole, w szerszych zakresach pracy obywatelskiéj, z głębokiém poczuciem obowiązków społecznych, z rozszerzonym horyzontem pojęć, z męztwem śmiało kroczącém ku wyższym celom. Poetka, o któréj mówimy, była zachętą, przykładem owych niewiast podniosłego umysłu i wpływu na szersze towarzyskie koła [1]). Wiersz Żmichowskiéj *Szczę-*

[1]) Na dalszych kartach téj książki powiemy jeszcze słów parę o gronie kobiet, które było kołem najbliższych stosunków Żmichowskiéj. Mieniono je entuzyastkami; były to umysły niepodległe, dalekie od obyczaju ówczesnych emancypantek francuzkich, lubiących się wyróżniać w sposób niekiedy zanadto śmiesz-

ście poety (drukowany jeszcze w r. 1841 w *Pierwiosnku*) był pewnego rodzaju odbiciem stanu jéj umysłu i usposobień kobiet, połączonych z nią wspólnością pojęć. Nadawano temu wierszowi znaczenie programatu dla owych kobiet o wyższym umyśle, dla tak zwanych *entuzyastek*. Poetka naśladowała tu nieco *Odę do młodości;* zachęca do walki ze złem, z ciemnotą, z przesądem, wierzy, iż sprosta zadaniu:

...Ja wicher przetrzymam w biegu,
Twardsze od twardych gromów mam czoło...

W długim szeregu prac, zarówno wierszowanych, jak i prozą, wierna była swym ideałom i zasadom: wszędzie u niéj spotykamy pracę myśli wzniosłych, wszędzie góruje uczucie głębokie. Jéj proza również poetyczna jak i wiersz; powieści nacechowane podniosłemi poglądami, a odzianę w formę tak piękną, oryginalną, iż mienić je można poematami; szczególniéj *Poganka* na to miano zasługuje. *Poganka*, chociaż przypomina niekiedy poetyczną prozę Słowackiego lub Krasińskiego, posiada oryginalne znamiona stylu Żmichowskiéj, a przedstawia dwie potęgi istniejące i walczące w duszy każdego człowieka. Oprócz *Poganki* zwracają szczególną uwagę utwory o formie powieściowéj: *Biała róża*, *Prządki*, *Danko z Jaworu*, *Maina i Kościéj*, *Adeodat* [1]). Wśród wierszowanych jéj utworów wyróżniają się *Trzy pieśni gęślarza*. Styl Żmichowskiéj wykwintny, porywający niekiedy, a zawsze wyróżniający się artystyczną odrębnością, nie dla wszystkich był zrozumiałym, szczególniéj, iż poruszała ona zagadnienia wyższe; massy czytające nie były jeszcze

---

ny; były to kobiety, które pragnęły—jak się Żmichowska wyrażała—„własne, postępki do głoszonych własnemi ustami przekonań zastosowywać.“ Poetka, o któréj mówimy, była wśród nich jedną z najwybitniejszych. Jak mężnie umiała znosić przeciwności w życiu, jak wyższą nad wszelkie klęski być umiała, i innych zachęcać do wytrwałości, świadczą własne jej słowa, gdy zachęca w jednym ze swych listów, aby nie ustawać w pracy dla dobra społeczeństwa, chociaż burze się srożą i klęski urastają po nad siły nasze: „Daléj, daléj żyjmy, pisze ona—co tam my! co tam szczęście lub niedola, co tam człowiek—drobna jednostka, listek maleńki na drobném drzewie stworzenia!.. Nie masz człowieka, są tylko ludzie i ludzkość, wiara i Bóg...“

[1]) Prozą kreślone utwory są nacechowane kierunkiem ludowym. *Adeodat* odwzorowany nie z dziedziny fantazyi, ale z typu wybitnego, który obecnie należy do najcelniejszych mężów naszego społeczeństwa.

wówczas przyzwyczajone do poważniejszéj strawy umysłowéj, co wyjaśnia poniekąd, iż dzieła jéj nie cieszyły się szerszą popularnością. Rozszerzyliśmy się, mówiąc o Żmichowskiéj, znaczenie bowiem społeczne jéj działalności były niemałe. Poświęcała ona wszystkie chwile życia pracom, które, wedle jéj pojęć, pożytek społeczny mogły przynieść. Imała się tedy prac rozmaitych, zasiadała nietylko w kole intelligentnych kobiet do pogadanek uczących i budzących cały świat nowych myśli, pisała dzieła pedagogiczne, stawała nawet do twardego trudu w wiejskiéj szkółce, ażeby pracować u podstaw społeczeństwa, przekładając najdrobniejsze krzątanie się wśród swoich nad podniosłe stanowiska u obcych. Z pod jéj to pióra wybiegło owo zdanie:

...Wolę być dzieckiem między drobnemi,
Wolę być ciepłém ziarnem w méj ziemi,
Niż gdzieś daleko, choćby wysoko,
Choćby przy słońcu—martwą opoką.

Idąc równolegle z rozwojem wiedzy, śledząc zwroty różnych kierunków, Żmichowska oddawała się pilnie w ostatnich latach życia studyowaniu nauk ścisłych; utrzymywano, iż się przychylała ku kierunkom pozytywistów. Lecz nauka nie wyziębiała w jéj umyśle wiary, zaszczepionéj w dzieciństwie:

Jak w przyszłość, w mądrość, w litość bożą wierzę.
O, nie! mnie nigdy ksiąg uczonych karty
Świętego słowa w sercu nie zaćmiły.
A Bóg, to wyraz niczém nie zatarty,
Co jak go wieki w naturze skreśliły,
Tak znowu wieki z wieków się wyprzędą
I zawsze w końcu: Bóg—Bóg!—czytać będą.
Po wszystkie strony był lot myśli mojéj,
Wszystkich ustami zaczerpnąłam zdroi
I próbowałem pomysłu każdego,
A tłem wszech rzeczy było—imię Jego...

Prace Żmichowskiéj kilkakrotnie wydawano. Ostatnie wydanie wyszło w Warszawie, pod tyt. *Pisma Narcyzy Żmichowskiéj* (*Gabryelli*) z życiorysem autorki, przez P. Chmielowskiego (1885). Studyum o działalności literackiéj Żmichowskiéj opracował P. Chmielowski (*Kwartalnik Kłosów*, 1877).

W Wielkopolsce spotykamy również zwrot do podań, klechd i badań ludowych, które uważano za podstawę poezyi narodowéj.

Ryszard Berwiński (1819†1879), poeta wielkopolski, rozpoczął zawód literacki od opracowywania zabytków podań ludowych; późniéj, wszedłszy na niwę poezyi, długie lata nie składa pióra, zbogacając skarbnicę poezyi narodowéj szeregiem utworów, poruszając kwestye ogólne, społeczne i nasze wyłącznie. Zbiór pierwszy jego poezyj już w 1844 r. wyszedł w Poznaniu. Poeta nietylko na polu poezyi ściśle się łączy z owoczesnymi poetami, dążącymi do urzeczywistnienia wyższych ideałów, ale w życiu czynem to stwierdza. Widzimy go na ławie parlamentu pruskiego, lecz też niemniéj w więzieniach austryackich i pruskich (1845—1847), a w końcu w szeregach emigracyi na Wschodzie, officerem półku kozaków sułtańskich. Studyum o Berwińskim napisał Antoni Bądzkiewicz (Warszawa, 1887).

W Galicyi epoka, o któréj mówimy, obfitowała w pracowników na niwie poezyi, czerpiących natchnienie z uczuć miłości rodzinnej i współczucia dla doli wieśniaczéj, marzących o rychłém urzeczywistnieniu społecznych dążności. W Krakowie jednocześnie prawie spotykamy pieśniarzy o pokrewnym kierunku. Utrwalił wśród nich imię swe Wasilewski.

Edmund Wasilewski (1814 † 1846) w Krakowie życie krótkie spędził i swemi krakowiakami dużo zdobył rozgłosu. W poezyach jego odbijają się ogólne uczucia chwili i własne troski ubogiego istnienia; z tych trosk wypływała niekiedy ironia, którą przesiąkłe są niektóre jego utwory. Bieda przecięła pasmo dni poety przedwcześnie. Niektóre krakowiaki Wasilewskiego do ust ludu przeszły. (Celniejsze z nich: *Na Wawel, na Wawel, Krakowiaku śmiały! Wesoło żeglujmy, wesoło!*). Z poematów większych *Katedra na Wawelu* góruje nad innemi jego utworami. Zbiór jego poezyj wydany w Krakowie i w Warszawie (1859).

Franciszek Żygliński (1816 † 1849), młodzian pełny poetycznych i artystycznych uzdolnień, uczeń uniwers. Jagiellońskiego, malarz i poeta, zgasł w rodzinném mieście, Krakowie, w zapomnieniu i w nędzy. Prace poetyczne, których część za życia drukował w Poznaniu (1844), a reszta po zgonie wyszła, świadczą, iż uczucia religijne i narodowe były źródłem jego natchnień. Utwory erotyczne są słabsze, a we wszystkich przebija się rzewny smutek, stale goszczący w tej młodocianéj du-

szy. W jego *Witaniu wiosny* są wypowiedziane wzniosłe ogólnego znaczenia uczucia, które ożywiały ówczesne pokolenia. Do „ziemi-matki“ tak on przemawia: „O! ciebie słońce maja ogrzeje, tchniesz życiem—I syny twe powitasz głośném serca biciem...“ Maluczkie o nim wspomnienie przy wydaniu poezyj napisał Wal. Wielogłowski.

Anna Libera (1804 † 1886), znana pod imieniem *Anny Krakowianki*, całe biedne swe życie w Krakowie przebyła, uczuciem i myślą łącząc się z powyższém gronem, lecz talentem poetycznym nie dorównywała mu. Jéj krakowiaki, piosenki szopkowe przeszły do ust ludu.

Gustaw Ehrenberg (ur. 1818), kształcił się w uniwersytecie Jagiellońskim i jednocześnie z Fr. Żyglińskim rozpoczynał uprawę niwy poezyi. Po r. 1838 długie lata strawił w Azyi północnéj. Świadczą o jego poetycznym, wyższéj miary talencie poezye wydane w Paryżu (1848).

Siemieński, Bielowski i Ujejski są poetami podkarpackiéj dzielnicy, rodem ze wschodnich jéj okolic, ale jeden tylko Ujejski z powyższą gruppą poetów jednoczy się ściśle; wszyscy trzéj zdołali dłużéj prowadzić swą literacką działalność i imiona ich większym blaskiem zajaśniały niż młodociane, pełne szerszego zapału grono krakowskie.

Lucyan Siemieński (1809 † 1877), poeta, krytyk, pracownik na licznych polach wielkiego uzdolnienia. Dokonane przez niego przekłady mistrzowskie *Królodworskiego rękopismu*, *Odyssei* Homera, a wreszcie dumy historyczne, osnute na tle pieśni gminnych, lub poemata oparte na tekście kronik (*Trąby w Dnieprze*), stawią go na wyżynach podniosłych w dziedzinie poezyi. Umysł ten wszechstronny, niedość iż umiał odtwarzać prastare czasy słowiańskie i artystyczne formy nadawać gminnéj pieśni, ale na polu krytyki niemałe zasługi łożył. Z ową utalentowaną postacią spotkamy się jeszcze na dalszych kartach téj książki.

August Bielowski (1806 † 1876), nim na polu badań dziejowych zdobył sobie sławę, uprawiał poezyę. Wybornego dokonał przekładu *Słowa o półku Igora* i pisał, równie jak Siemieński, pieśni historyczne, których treść z kronik zaczerpywał. Taką jest Bielowskiego *Pieśń o Henryku Pobożnym*, który w walce z Mongołami pod Lignicą życie postradał. Siemieński pieśń

tę nazywa osobliwszém zjawiskiem w naszém piśmiennictwie „przez swój tok, ducha, język i ten powiew właściwego wieku, iż zdaje się, że ją wyśpiewał pieśniarz patrzący na zdarzenie samo.“ O Bielowskiego zasługach w dziedzinie dziejopisarskiego trudu na właściwém miejscu powiemy.

Kornel Ujejski (ur. 1823), poeta małopolski, jak powyżsi, pacholeciem prawie ujął pióro, które dotąd mocno trzyma w dłoni, lubo już mało oddaje się literaturze. Dni lutowéj katastrofy, 1846 r. były dla niego źródłem natchnień, w owéj dobie talent jego dojrzał, a pieśń weszła na drogę podniosłéj twórczości. *Melodye biblijne*, *Skargi Jeremiego*, *Chorał*, (który przeszedł do ust mass i stał się niejako pieśnią narodową), są przedniejszemi utworami Ujejskiego [1]). Własne społeczne bole poeta wyśpiewał w formie pieśni biblijnych, co tém łatwiéj stać się mogło, iż nasze położenie przypomina niejedną kartę dziejów ludu izraelskiego. To podobieństwo położenia dziejowego, owiane uczuciem rzewnéj miłości społeczeństwa, wypowiedziane językiem pięknym, wytworzyły z *Melodyj biblijnych* echo pełne prawdy współczesnych poecie cierpień społecznych. Poezye Ujejskiego wydawane były w różnych miejscowościach. *Skargi Jeremiego* (1847, 1848, Londyn, Paryż), *Melodye biblijne* (Lwów, 1852). Zbiór poezyj wyszedł w Petersburgu 1857 r. i w Lipsku 1866 r. [2]).

---

[1]) Melodyę do *Chorału* ułożył ziemianin podkarpackiéj dzielnicy, Niekorowicz.

[2]) Przytaczamy mały ustęp z *Melodyj* Ujejskiego. Mojżesz przed zgonem tak mówi do Pana:

Wiem, po coś wodził nas morzem i lądem,
Jam myśl twą odgadł w błyskawicy gromu:
„Pamięć doznanéj niewoli jest trądem!
„W kraj obiecany, do mojego domu
„Nikt z nią nie wejdzie!“—Pod strasznym tym sądem
Nie przepuściłeś ty, Panie, nikomu
Bo zmarli moi rówieśni i bratni,
Wszyscy—a ja tu umieram ostatni!
Ale te dzieci to już się zrodziły
W puszczy, niepomne egipckiego jęku,
I nie łzy hańby, lecz twą rosę piły,
A jam je wszystkie wynosił na ręku.
Niechże się staną ramieniem twéj siły,
I głoszą imię twe w orężnym szczęku,
A groby ojców mając za podstawę,
Niech patrzą w niebo i niech rosną w sławę...

Oprócz wyżéj wskazanych posiadała Galicya kilka jeszcze talentów poetycznych. **Józef Dunin Borkowski** (1809†1343), opiewał walki nowożytnych Greków.

Na Ujejskim kończy się cykl poetów zbliżonych wiekiem i wychowaniem do dni Mickiewicza. Nazywano ich poetami entuzyastami. Był to zastęp niecierpliwie rwący się do urzeczywistnienia ideałów społecznych, szukający wśród mass ludowych nowych zasobów ku wytworzeniu poezyi prawdziwie narodowéj, któraby odzwierciedlała wszystkie bole społeczne, a zarazem kształciła duchowo przyszłe pokolenia. Poeci owi pracami swemi ściśle się jednoczyli we wspólny chór z wielkimi wieszczami, którzy—jak widzieliśmy—zdala od kraju podnosili poezyę polską na najwyższe szczyty rozwoju.

Około roku 1860, jakby w przeczuciu klęsk nowych, na polu poezyi coraz większa cisza zalegać zaczęła. Istniały wprawdzie wyższe talenta, lecz dźwięk ich lutni milknąć zaczynał, a nowe zastępy nie były liczne. Są to poeci współcześni, których działalność, jako jeszcze w znacznéj części nie zamkniętą, w ogólnych jedynie zarysach opowiemy. Zastęp ten liczy w swoich szeregach przeważnie ludzi z pokoleń dawniejszych, a w ogóle nieliczny; dzisiejsza doba niezbyt zapełnia szczerby, które czas wyżłabia w owych szeregach. Grono to składają: Felicyan Faleński, Wacław Szymanowski, Jadwiga Łuszczewska (Deotyma), Seweryna Pruszakowa (Duchińska), Gabryella z Güntherów ks. Puzynina, Marya Ilnicka, Adam Asnyk, Marya Konopnicka, Marya Bartusówna, Wiktor Gomulicki, Stanisław Grudziński i kilka imion mniéj rozgłośnych.

Felicyan Faleński (ur. 1825) tłómaczeniami znakomitemi Wergiliusza, Juwenala, Wiktora Hugo'na i Petrarki zdobył wielkie uznanie. Są też liczne oryginalne jego utwory (*Pod Kannami*, *Termopile*, *Kłosy i Kolce* i inne). Pospolicie jego prace drukowane są pod imieniem *Felicyana.*

Wacław Szymanowski (1821†1886), Warszawianin, poeta, felietonista wyborny i dziennikarz zarazem, przed niedawnemi laty przypominał się, chociaż rzadko, wierszem o formach udatnych, o języku wzorowym, wskazującym i wyższe uzdolnienie, i staranne zarazem opracowywanie przedmiotu. Jego gawędy, satyry i legendy świadczą, iż ich autor posiadał wielce wyrobione poczu-

cie artystyczne piękności formy. Pełnym poetycznego ognia był **Władysław Anczyc** (1824 † 1884), gdy kreślił w r. 1862 swego *Tyrteusza* (Patrz o Szymanowskim i Anczycu w rozdziale następnym).

Jadwiga Łuszczewska (ur. 1836), powszechnie znana pod imieniem *Deotymy*, młodą dzieweczką, w r. 1852, dała się poznać z niezwykłego talentu improwizatorskiego. Gruntowne wykształcenie, wyniesione z zamożnego domu rodzicielskiego, pozwoliło jéj opierać swe utwory na obszernych zasobach wiadomości różnostronnych [1]. Krytyka literacka zarzucała jéj nawet zbyt wiele erudycyi w poezyi z zabaczeniem o uczuciu. Utrzymywano, iż poetka pospolicie krąży w sferach abstrakcyi, lub zwiedza w swych utworach dziedziny wiedzy, nie umiejąc się zniżyć do życia rzeczywistego z jego cierpieniami i bolesną nieraz rzeczywistością. Posiada ona uczucie religijne wysoce rozwinięte, dla tego też jéj utwory treści religijnéj noszą znamiona większéj prostoty, brzmi w nich nóta bardziéj poetyczna. Poważne studya literackie nadały wiele mocy stylowi Deotymy, wpłynęły na wyrobienie pięknéj, artystycznéj formy poematów. Łatwość

[1] Dom jéj rodziców zgromadzał wybór towarzystwa warszawskiego, i w ciągu lat kilkunastu tworzył ognisko kół literackich. Młodziutka poetka, od dzieciństwa zdradzająca talent niepospolity, wzrastała w atmosferze literackiéj i naukowéj, a umysł jéj zasilany był wiadomościami z zakresu nauk ścisłych. Ten zasób wiedzy pozytywnéj, bardzo rzadko w owych latach spotykany u naszych młodych kobiet, zawdzięczała przeważnie ojcu, człowiekowi rozległéj nauki, oraz kierunkowi światłéj matki. Ojciec (Wacław Łuszczewski), który pisywał obrazki powieściowe, osnute na badaniach paleontologicznych (wydawane pod imieniem *Korczaka*), głównym był jéj mistrzem. Sama to mówi o ojcu: „Sypałeś mi bez liczby szczere płatki złota,—A ja je naszywałem jak łuskę na zbroi.“ Wieczory literackie, „poniedziałkowe,“ w domu rodziców Deotymy, trwające lat kilkanaście (w epoce od 1839—1860) stały się kolebką wielu pomysłów pożytecznych w dziedzinie naszego życia umysłowego. Tam powstała myśl tłómaczenia dzieł Kopernika, tam powzięto zamiar wydawania *Biblioteki Warszawskiéj*. Tradycyę tych wieczorów literackich, około r. 1870, wznowiła Deotyma, skupiając wybitniejsze siły literackie warszawskie: odczytywała tam swe najnowsze rapsody, które długo pospolicie spoczywają w tece autorki, czekając na druk; *Wanda*, napisana podczas pobytu z ojcem w nadwołżańskich okolicach (1865—66), ukazała się w druku dopiero po dwudziestu latach (wyd. Maur. Orgelbranda, Warszawa, 1887). Szczegół to świadczący, iż Deotyma opracowuje swe poemata z zadziwiającą ścisłością, wedle obyczaju poetów starożytnego świata.

improwizowania wywołała znaczną liczbę kreacyj. Z improwizacyj Deotymy bardziéj znane: *Kamienie*, *Malarstwo*, *Snycerstwo*, *Kwiaty*, a tych improwizacyj jest mnóztwo. Są to owoce wczesnéj doby jéj muzy. Późniéj pióro młodéj improwizatorki weszło na pole epopei. Napisała ona *Polskę w pieśni;* utwór to obszerny, składający się z poematów: *Lech*, *Wojna olbrzymów*, *Dwunastu wojewodów*, *Wyszymir;* wreszcie dała naszéj literaturze kilka rapsodów rycerskich, które uzupełniają *Polskę w pieśni*, tworząc szereg poematów, poświęconych dziejom przeszłości, a mianowicie: *Wanda* (poemat dramatyczny), *Chrobry*, *Jadwiga*, *Sobieski*. Autorka dotąd nie zaprzestaje pracować, a pracę swą wspiera i poważniejszą czyni studyami nader gruntownemi. Ostatniemi czasy zaczęła uprawiać powieść (*Branki w Jassyrze*, powieść napisana około r. 1880, oparta na studyach nader pracowitych). O Deotymie pisali: Tyszyński, Kremer i Kaczkowski.

Seweryna z Żochowskich Pruszakowa (teraz **Duchińska**) dała się poznać w literaturze w r. 1848 powiastkami pisanemi prozą, późniéj zaś wystąpiła z poematami: *Dwie gwiazdy*, *Sebastyan Klonowicz* (drukowane w *Bibliotece Warsz.*) i z poetycznemi powieściami. Od roku 1864, wstąpiwszy w powtórne związki małżeńskie z Fr. Duchińskim, znanym uczonym badaczem, mieszka za granicą, zkąd zasila pisma krajowe pracami wierszem i prozą. Tendencya wysoce moralna, swojskością i głębokiem uczuciem nacechowana, przejawia się w jéj utworach. Talent jéj poetyczny posiada tyle świeżości, iż niemal wzrasta z latami.

Marya z Majkowskich Ilnicka (ur. 1831) w pierwszéj dobie swéj literackiéj działalności ustaliła sławę swego imienia na polu poezyi wydaniem *Illustrowanego skarbczyka polskiego* (1861 r.), w którym z prawdziwie poetyczném natchnieniem opowiedziała wierszem dzieje krajowe. Tłómaczenia pieśni Ossyana i Walter-Scott'a *Pan dwóchset wysp* postawiły ją wśród celniejszych tłómaczów poezyi. Od owéj epoki pełna wdzięku lira poetki nie zamilkła, ale głos téj liry coraz rzadziéj rozlegał się na polu piśmiennictwa. Poetka od roku 1865 stanęła na czele pisma peryodycznego dla kobiet, p. n. *Bluszcz*, które redaguje w ciągu dwudziestu kilku lat, i zasila swemi pracami, wierszem bądź prozą. Wiersz pospolicie rzewny, w którym dźwięczą tęskne nóty, niby z głębi zbolałéj duszy płynące, a proza nace-

chowana duchèm obywatelskim. W ubiegłych dwudziestu latach (od r. 1865) poetka wstąpiła na pole powieściopisarstwa, gdzie pióro jéj zarówno rzewne jak w poezyi, a krytyka literacka niektórym jéj typom powieściowym czyniła zarzut, że nie są z dziedziny rzeczywistości, lecz z kraju ideału.

Józef Szujski, poeta, a przedewszystkiém historyk, zostawił po sobie znaczny zbiór poezyj lirycznych; tworzą one tom I w wydaniu zbiorowém jego *Dzieł* (Kraków, 1885). Powiemy o nich, mówiąc obszerniéj o J. Szujskim w ustępie poświęconym historykom. Znajdzie tam ów mąż wszechstronnego talentu odpowiedniejsze i szersze dla siebie miejsce.

Lata 1860—1865 nie dały nowych pieśniarzy, a istniejące talenta nie skreśliły ani jednego poetycznego utworu, któryby odtwarzał groźną i smutną chwilę ówczesną. Przeciwieństwo to uderzające z r. 1831; kilka bezimiennych piosenek to cała owych lat spuścizna. Pierwszym pieśniarzem wyższego polotu, który po téj smutnéj w dziejach naszego rozwoju dobie ukazuje się w piśmiennictwie, był Asnyk, lecz i on nie miał ani jednego akkordu w swéj lutni dla grobów współczesnéj sobie chwili.

Adam Asnyk (ur. w r. 1838) pisał pod imieniem *Stożka* lub *El...y*, pochodzi z Kaliskiego, kształcił się w niemieckich uniwersytetach (Heidelberg, Wrocław), wystąpił z poetycznemi pracami w r. 1865, w Galicyi, gdzie stale przebywa (w Krakowie). Liczne jego utwory odznaczają się formą artystycznie wykończoną, a tak wytworną, jak była za Stanisławowskiéj epoki (stosunkowo do wymagań ówczesnych) forma utworów Krasickiego. W głębi duszy swéj poeta posiada przybytek dla najszczytniejszych ideałów ogólnego znaczenia, czcią je otacza, ale w cyklu jego utworów mało one zajmują miejsca. Kształcąc się, jak całe współczesne mu pokolenia, na wzorach Słowackiego, studyując poezye Heine'go, zaczerpnął z nich bezwiednie niejedno zapatrywanie, tak, iż pomawiają go o brak indywidualności, szata jednak jego myśli, zawsze dziwnego powabu, sprawia, iż, w najnowszéj dobie poezyi naszéj wytworny wiersz Asnyka skupiał około siebie większe grona czytelników, niż poezye innych dzisiejszych poetów. Posiadamy przytém jego komedye wierszowane (*Gałązka heliotropu*) i prozą (*Walka stronnictw*, *Bracia Lerche*, *Komedya konkursowa*), tudzież dramata:

Cola Rienzi, *Kiejstut*, *Żyd*. Poezye Asnyka w zbiorowém wydaniu kilkakrotnie wychodziły. Do najświeższych zalicza się wydanie lwowskie (1880 r.).

Marya Konopnicka młodość spędziła na wsi w Królestwie, a już w wieku dojrzalszym ukazała się na szerszéj widowni piśmienniczéj w Warszawie z lirycznemi utworami, o formie budzącéj podziw swoją prostotą, wdziękiem i tęsknicą rozlaną w każdéj prawie z jéj kreacyj. Ustrój stosunków społecznych często poetkę nie zadawala, w lirykach więc swoich rzuca światu pytania: „dla czego?“ — dla czego dzieje się tak, a nie inaczéj? Słabi, maluczcy, zapomniani i wydziedziczeni otaczani są w jéj utworach szczególną opieką. Poetka umie naśladować pieśń ludową, umie przemawiać do dusz wrażliwych; utwory jéj przeto ogromną i szybką zdobyły popularność; ich forma lekka, a rozmiary małe przypadały do upodobań chwili obecnéj, gdyż pokolenia dzisiejsze, zniewolone do mrówczéj, ciągłéj pracy, nie mają czasu na podziwianie większych poematów. Oto jedna z owych melodyj ludowych, którą dla charakterystyki wiersza poetki podajemy:

A czemuż wy, chłodne rosy,
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
Głód w chacie?...
Czy nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi,
Co to nocka sypie łzami
Srebrnemi.

* * *

Oj, żebym ja poszedł ino
Przez pole,
I policzył łzy, co płyną
Na rolę,
Strachby było z tego siewu
Żąć żniwo,
Boby snopy były krwawe
Na dziwo!

* * *

Przyjdzie słonko na niebiosy
Wschodzące,
I wypije bujne rosy
Na łące...

Poezye Maryi Konopnickiéj wydawano w Warszawie.

Marya Bartusówna, nauczycielka ludowa w Galicyi, pracowała na niwie poezyi i na ciernistym łanie pedagogii lat kilkanaście; prace te przynosiły dla niéj dużo trosk, a poezyi naszéj przysporzyły zbiorek utworów młodéj poetki. Utwory poetyczne Bartusówny mówią przeważnie o własnych jéj bolach, o wędrówce po twardym życia gościńcu. Wędrówka ta smutna

i praca skończyły się u mogiły, którą poetce usypano w r. 1885. Poezye M. Bartusówny drukowano w r. 1880 (Lwów).

Stefan Buszczyński (ur. około 1820), ziemianin z Podola ros., posiada uzdolnienie poetyczne wyższéj miary i zapał niegasnący z latami; oddaje się przytém pracom publicystycznym.

Wiktor Gomulicki odznacza się w swych poezyach swobodą formy i wykończeniem artystycznem.

A. Bartels († 1885) słynął ze swych piosenek pełnych humoru, z barwą niekiedy wybitnie satyryczną, lub narodową. Zeszyt I drobnych tych a pełnych wdzięku piosenek wyszedł w r. 1888 (Kraków).

Ukraina i Wołyń podczas najnowszéj doby (po r. 1863) dostarczyły trzech poetów: Grudzińskiego (z Ukrainy, um. w Warszawie 1884), Tretiaka i Chamca (obaj z Wołynia). **Stanisław Grudziński** zostawił dość znaczną spuściznę literacką; niezaprzeczony jego talent rozpraszał się na prace różnorodne (tworzył poezye, powieści, pisał felietony, redagował przez lat sześć *Tygodnik Powszechny*). **Józef Tretiak** (używał pseudonimu *Trzywdar*) przeszedł z niwy poezyi do powieści, a wreszcie do studyów krytycznych, które są obecném polem prac jego. **Józef Chamiec** zdala od kraju (w Paryżu) kreślił udatne poezye narodowe i erotyczne. Oprócz tu wymienionych są i inni pracownicy, którzy bądź na inne pola literackiéj działalności przeszli, bądź też zakres ich sławy nie stał się rozległym. Wśród zastępu imion mniéj głośnych widzimy: *Antoniego Zaleskiego* (z Galicyi, młodo zmarł 1866), *Henryka Jabłońskiego* († 1869), *Aleksandra Michaux* (znany pod imieniem *Mirona*), *Hieronima Feldmanowskiego, S. Rzętkowskiego, Władysława Szansera* (*Ordona*), *Włodzimierza Zagórskiego* (znanego pod imieniem *Chochlika*, satyryka), *Tomasza Zawadyńskiego* (piszącego liryki pełne wdzięku), *C. Jankowskiego, Mikołaja Biernackiego* (*Rodocia*), *Tadeusza Komara* († około 1870), *Włodzimierza Wysockiego*, pracującego w Kijowie, autora poematu *Laszka* i satyr: *Nowe dziady* (Kijów, 1884) i *Wszyscy za jednego, Aleksandra Kraushara, Maryana Kochanowskiego* i innych, których tłum znaczny świadczy, iż nawet w chwilach, gdy kwiat poezyi mniéj bujnie się rozrasta, nie brakło u nas ludzi o poetycznych natchnieniach i większéj skłonności społeczeństwa do uprawy poezyi, niż do ciężkiego przetrzebiania ugoru nauki i do zmudnéj na nim pracy.

ROZDZIAŁ VI.

Dramat i komedya podczas doby Mickiewicza.—(Aleksander Fredro i późniejsi pracownicy na tém polu).—Tłómacze obcych poetów.

Widzieliśmy za dni kończącéj się Stanisławowskiéj epoki, iż słabe zawiązki naszego dramatu rozwijać się nie mogły w obec zmienionych stosunków politycznych kraju. Teatr pod przewodnictwem niezmordowanego Wojciecha Bogusławskiego tułał się po różnych dzielnicach, szukając pomyślniejszych okoliczności dla dalszego bytu [1]). Z grona jednak artystycznych uzdolnień, które wyszukiwał i skupiał około siebie niespracowany Woj. Bogusławski, wyszli siewcy zamiłowania i uprawiacze sztuki dramatycznéj, a rodowód pisarzy naszego dramatu ściśle związany z pracą Bogusławskiego. On był zachętą dla Jana Nep. Kamińskiego, który następnie staje się poniekąd zachętą dla Aleksandra Fredry, gdy ten stawia pierwsze kroki na polu komedyopisarstwa. Podkarpacka dzielnica Małopolski, to kolebka komedyopisarstwa naszego, którego przedniejszym przedstawicielem był Aleksander Fredro, a poprzedza go Kamiński.

Jan Nepomucen Kamiński (1778 † 1855), rodem ze Złoczowskiego, zaledwie wyszedłszy z lat chłopięcych pisywać zaczął utwory dramatyczne, do których wątku dostarczała mu ówczesna niemiecka scena we Lwowie. Ona kształciła go pierwotnie, nim zetknął się z Wojciechem Bogusławskim, przyby-

---

[1]) Po ostatnim rozbiorze kraju truppa dramatyczna Bogusławskiego dawała widowiska we Lwowie, ale wprędce, w obec zmieniających się okoliczności, potrzeba było opuścić Galicyę. W r. 1799 Bogusławski jedzie do Warszawy, a J. Nep. Kamiński (jego uczeń) daje przedstawienia we Lwowie, późniéj jedzie do Odessy, dokąd wzywa go książę Richelieu, założyciel owego miasta, właściwie zaś Szemiot, dygnitarz ówczesny, pierwszy w mieście po księciu. Teatr polski, krótko tam goszczący (do r. 1809), a dający przedstawienia na wybrzeżu Czarnego morza, w śpichrzu zbożowym hetmanowéj Rzewuskiéj, stał się grzędą, z któréj urosły teatra polskie Kamieńca, Żytomierza i Kijowa; młodociane te szczepy po r. 1864 giną, zarówno jak i teatra w Wilnie i Mińsku lit., prowadzące rodowód bytu swego od Macieja Każyńskiego, ucznia Woj. Bogusławskiego. Maciej Każyński założycielem jest wileńskiéj sceny, podobnie jak Jan Nep. Kamiński wytworzył teatr lwowski; sam zaś Bogusławski jest założycielem sceny warszawskiéj.

łym ze swą truppą do Lwowa. Wstąpił na scenę i pisał, kształcąc się na pisarza wedle niemieckich wzorów. Gdy Bogusławski Lwów opuścił, Kamiński nie zaniechał zawodu, nie zeszedł ze stanowiska. Zachwycał go teatr niemiecki, pragnął stworzyć obfity repertuar polski, aby obok królującéj sceny niemieckiéj postawić polską scenę, która w owych czasach nie mogła być gospodynią na swym gruncie, ale jedynie komornicą, a i to nawet niezawsze się jéj udawało. Walczył z wielu trudnościami, w charakterze dyrektora teatru odbywał dłuższe wycieczki do Dubna, Kamieńca, Odessy, nim wreszcie okoliczności pozwoliły mu ustalić teatr we Lwowie. Utwory jego dramatyczne, chociaż w pojedyńczych ustępach posiadają ślady staropolskiego dowcipu, chociaż niektore z nich noszą cechę narodową, przeważnie są naprędce kleconemi naśladownictwami niemieckich wzorów. Najcelniejszym jego utworem są *Krakowiacy i górale* (komedyo-opera), którą witano z zapałem i uważano za uzupełnienie pracy Bogusławskiego o podobnym tytule. Utwór ten, jak gdyby w przeczuciu romantyzmu kreślony, przejawia pisarza z kierunkiem narodowym. Kamiński położył zasługi jako redaktor *Gazety Lwowskiéj* i *Rozmaitości* (od 1827 — 48) przestrzegał bowiem czystości języka, co w owych czasach w Galicyi, gdy szkoła germanizowała, było prawdziwie obywatelską zasługą [1]). Na wykształcenie smaku Kamińskiego wpłynęły jego studya nad literaturą niemiecką; tłómaczył Schiller'a, próbował spolszczać Shakespeare'a, ale z przekładów niemieckich. Do lepszych utworów Kamińskiego zaliczają, oprócz wspomnianych *Krakowiaków: Szlachtę czynszową* i *Skalmierzanki*. Znaczna liczba jego prac w rękopismach pozostała. Pisali o nim: K. Estrejcher (w kilku pismach), Wojciech Sowiński (w *Diction. des mus. polon.*), Skimborowicz i inni. Wszystkie usiłowania, również za dni Stanisława Augusta przez Zabłockiego, jak i późniéj, przez Bogusławskiego i Kamińskiego podejmowane, tworzyły jedynie scenę polską, broniły ją od upadku, ale nie przyniosłyby trwalszych śladów w rozwoju naszéj poezyi dramatycznéj, gdyby nie wielki talent Fredry.

---

[1]) J. Nep. Kamiński rozpraszał się często w swych pracach; z pola dramatycznego przechodził na niwę filologii i poezyi; pisywał o języku polskim rozprawy, a również i sonety.

Aleksander hr. Fredro (1793 † 1876) pochodził z rodziny zamożnéj, osiadłéj od wieków w dzielnicy podkarpackiéj, w Przemyskiém [1]); młodość spędził pod sztandarami wojsk Napoleona, walczył w r. 1812, był jeńcem; wróciwszy do szeregów, odwiedził Paryż, gdzie się zapoznał z teatrem francuzkim. Lecz wprędce wraca szczęśliwie pod rodzinną strzechę, pędzi dalsze życie jako ziemianin, w gronie rodziny, próżny trosk, co mu dawało możność tworzenia wśród zupełnego spokoju ducha. Z usposobienia poważny, wcale nie zdradzał w pierwszéj młodości, iż wrychle stanie się pisarzem, który odtworzy dawny, rodzimy humor i przez długie lata wywoływać będzie chwile szczeréj wesołości. Talent dramatyczny Fredry wytrysnął, niby zdrój wody z pod opoki, niespodzianie; żadne sprzyjające okoliczności nie przyśpieszały rozwoju, nie wpływały na jego kierunek, nie utkały stosownéj osnowy tła, by na nim uwydatnił się niepospolity duch uzdolnień dramatycznych. Fredro kształcił się w domu, atoli niedługo. Wprawdzie w pacholęcych latach pisywał komedye, ale nie były one zapowiedzią wyższego talentu. W epoce wojen napoleońskich nie było ani czasu, ani możności systematycznego kształcenia się. Ówczesna atmosfera gwarna obozów i życia towarzyskiego, którego fale rączo płynęły, zastępowała studya i była różnowzorą panoramą typów. Dar postrzegawczy Fredry miał możność zebrać liczne wzory, dziwnie oryginalne, szczególniéj ze sfer salonów, z kół młodzieży w okolicach podkarpackiéj dzielnicy, bawiącéj się, próżnującéj, błyszczącéj polorem zewnętrznym, ale w rzeczywistości trącącéj nieuctwem i pyszałkowstwem. Przywary tych typów, wziętych przeważnie ze sfer warstw zamożniejszych, bo innych Fredro nie znał, weszły do jego komedyj. „Litania ówczesnych grzechów salonowych — pisze jeden ze studyujących Fredrę — nie była małą. Zepsucie obyczajów, cudzoziemszczyzna, duma spanoszonych, którzy się pod lada co podszyć pragnęli, byle to tylko myszką trąciło, bankructwo familiantów, marnotrawstwo młodych dziedziców i tak zwanych *bonvivants*, dziwactwo nakoniec ludzi różnego rodzaju, których dostatek znarowił i ze-

---

[1]) Komedyopisarz Al. Fredro pochodził z téjże starożytnéj rodziny, która wydała wspomnianego już tu wyżéj, w dziejach literatury XVII w., Andrzeja Maks. Fredrę, moralistę i polityka.

psuł, złe wychowanie skrzywiło, a świat czy salon czczości lub drażliwości nabawił — to wszystko razem i z osobna wzięte, w tysiącznych odcieniach, tonach i barwach stanowiło atmosferę pierwszych komedyj Fredry.“ Rozczytywał się on w Molièr'ze, ale jego komedya nie jest ślepem naśladownictwem francuzkich wzorów, chociaż forma zewnętrzna molierowska [1]). Typy Fredry przypominają wprawdzie typy francuzkie, ale nie dowodzi to jednak naśladownictwa. Fredro to pisarz oryginalny, społeczeństwo tylko ówczesne, zwłaszcza w zamożniejszych warstwach, było sfrancuziałém; w zwierciedle przeto utworów wielkiego komedyopisarza odbijało się nie inném, tylko zcudzoziemszczoném. Teraz społeczeństwo nasze w wielu szczegółach i drobiazgach zmieniło się, niektóre śmieszności zniknęły; ale podstawa charakterów, wyprowadzonych na scenę, pozostała niezmienioną, bo nią jest ułomność ludzka, zawsze jednaka; dla tego też komedye Fredry do obecnéj chwili są popularnemi; bawią i uczą zarówno dzisiejsze pokolenia, jak uczyły i rozśmieszały przed sześćdziesięciu laty. Postać więc Fredry, który jednocześnie z przedstawicielami naszego romantyzmu wszedł na niwę piśmiennictwa, zalicza się do najpoważniejszych wyobrazicieli literatury, chociaż była chwila, iż chciano go odsądzić od wszelkiéj zasługi, a komedyę jego mienić naśladowniczą, pozbawioną wszelkich cech swojskich. Pomimo tych okrzyków namiętnéj krytyki, komedya Fredry zajmuje dotąd zaszczytne stanowisko w naszéj literaturze dramatycznéj. Pierwszą próbą talentu Fredry, która ukazała się na naszéj scenie (w Warszawie, 1821 r.), była komedya p. t. *Geldhab* [2]). Od owéj chwili do r. 1835 Fredro napisał ośmnaście komedyj — pier-

---

[1]) Tradycya, ściśle niesprawdzona, mówi, iż dopiero po powrocie z wojen napoleońskich, przypadkiem, nabył u antykwaryusza dzieła Molièr'a. Nie one więc były dla niego pierwszym bodźcem do wstąpienia na drogę komedyopisarstwa. Niemniéj jednak w r. 1814 był z wojskiem polskiém w Paryżu, miał więc możność przypatrzyć się sztuce dramatycznéj francuzkiéj.

[2]) *Geldhab* napisany jeszcze w r. 1819. Autor co do pierwszych swych utworów zasięgał rady J. N. Kamińskiego, który go do dalszéj pracy zachęcał. Kiedy *Geldhaba* zawiózł Fredro w rękopiśmie na szerszą literacką arenę, do Warszawy, tam mu powiedziano, iż lepiéj może przedstawić ten utwór na lwowskiéj scenie, „bo Warszawa nie zna Geldhabów...“ Zaledwie po dwóch latach, dzięki wdaniu się L. Osińskiego, polska publiczność miała możność poznania się z „Geldhabem.“ Poprzedziła go komedyjka małych rozmiarów,

wsza to i najwybitniejsza doba jego działalności. W r. 1835, dotknięty nader gwałtownym krytycznym artykułem, umilkł na długie lata [1]). Po latach piętnastu wrócił wprawdzie do pióra, ale nic już nie drukował: utwory téj ostatniéj doby, w liczbie kilkunastu, dopiero po jego zgonie stały się znanemi. Najszczęśliwszą epoką twórczości Fredry były lata od r. 1828 do 1835, gdy ożeniwszy się, używał wiejskiego wczasu. Domowy spokój, szczęście życia rodzinnego pomyślnie oddziaływały na rozwój jego talentu; wtedy napisał: *Pana Jowialskiego*, *Zemstę*, *Śluby panieńskie*, *Dożywocie*. Oprócz wyżéj przytoczonych wspomnieć należy o następujących jego komedyach: *Zrzędność i przekora*, *Mąż i żona*, *Cudzoziemszczyzna* (w któréj ośmieszył naśladowanie zagranicy), *Damy i huzary* (gdzie spotykamy zaginione już dziś typy dawnych wojskowych), *Odludki i poeta*, *Gwałtu, co się*

---

pierwsza próba autorskich prac Fredry, pod tyt. *Intryga na prędce* i kilka innych małego znaczenia, które utonęły w morzu niepamięci. Owa *Intryga* (późniéj przerobiona na *Nowego Don Kichota)* była wystawioną na scenie lwowskiéj przed ukazaniem się *Geldhaba* na warszawskiéj, lecz wrażenia nie wywołała.

[1]) Artykuł krytyczny, który spowodował usunięcie się Fredry z widowni literackiéj, był pióra Seweryna Goszczyńskiego, a ukazał się w *Pamiętniku Nauk. Krakow.* (w r. 1835) bezimiennie, p. t. *Nowa epoka poezyi polskiéj*. Autor artykułu mówił o wszystkich poetach polskich XIX w., wówczas znanych, i żadnego z nich nie oszczędzał. I Mickiewicz tam ucierpiał za Sonety Krymskie, Fredro wszakże najwięcéj. Była to epoka, gdy marzono o niwelacyi stanów, a młode pióra targać się lubiły na największą zasługę, jeżeli tylko posiadała tarczę herbową lub tytuły. Ten dziwny punkt wyjścia w ocenianiu estetycznych utworów nie był obcym piszącemu w *Pam. Naukow.* ów krytyczny artykuł. Fredro, w ogóle wielce drażliwy na niesprawiedliwości wszelkie, nawet na fałszywą interpretacyę swych myśli, uczuł zbyt dotkliwie daleko sięgające zarzuty młodego krytyka, témbardziéj iż nikt w obronie naszego komedyopisarza nie stanął. Oto jak on sam opowiada znacznie późniéj ówczesne wrażenia:

...Źlem pisał, zgoda, ale źle pisać nie zbrodnia,
Trafiało się to dawniéj i trafia co dnia,
Byłem więc bardziéj złością niż treścią zdziwiony,
A kiedy nikt się mojéj nie podjął obrony,
Nie mogłem pojąć, zgadnąć: czy rada, czy zdrada?
I zrozumiałem tylko, że milczeć wypada.
Milczałem lat piętnaście....

To zobojętnienie ogółu, pozorne wprawdzie, ten brak obrońców wśród rzeszy literatów najwięcéj bolały Fredrę. Ból stał się tém dotkliwszy, iż dotknięto charakter wysoce drażliwy.

dzieje! Opera *Rajmund Mnich* zamyka pierwszą dobę jego pisarskiéj działalności.

W *Zemście*, a w części w *Panu Jowialskim*, autor cofa się do dni przeszłości, aby odwzorować z nieporównanym komizmem postacie z życia świata staroszlacheckiego. Pan Jowialski, a wreszcie w *Zemście* Cześnik i Regent są niezrównanymi typami minionéj epoki.

Jowialski obficie sypie przysłowiami i dykteryjkami z dni dawno ubiegłych, Cześnik zaś z Regentem zaliczają się do najwybitniejszych a zarazem podniosłych charakterów naszéj komedyi. Byli to nieprzejednani wrogowie, lecz gdy zawadyaka Cześnik spotyka niespodzianie w swym domu Regenta, unosi się, ale jeno na chwilę; popędy szlachetne biorą górę; widzimy nagłą metamorfozę, która bardzo często u nas się spotykała: gniew nagle taje, Cześnik cisnął o stół karabelę i mówi na stronie:

Nie wódź mnie na pokuszenie,
Ojców moich wielki Boże!
Wszak gdy wstąpił w progi moje,
Włos mu z głowy spaść nie może...

Sytuacya to najzupełniéj zgodna z naszemi dawnemi pojęciami i obyczajem. Już ten jeden rys charakteru, tu przytoczony, wystarczającym jest, by ową postać mienić typem najzupełniéj swojskim. A takich postaci mnóztwo przesuwa się przed naszemi oczyma w komedyach Fredry. Nie portretował on swych postaci, lecz z pewnych drobnych, prawdziwych rysów, zaczerpniętych ze sfery rzeczywistości, tworzył typy swych komedyj. Sam nam o tém mówi: „Chcąc malować ludzi — czytamy u Fredry—ludzi trzeba mieć przed oczyma; chcąc zwalczać wady społeczeństwa, wady uważać należy; śmieszności chwytają się umysłu uważającego, jak się chwyta przechodnia pajęczyna na polu rozpostarta; i możeż on potém wiedzieć, zkąd którą nitkę zaczepił—z róży czy z pokrzywy?...“ Dalekim był również Fredro od przenoszenia na scenę całych zdarzeń współczesnych, bodaj najkomiczniejszych, a takich nie brakło; i tém stanowczo różni się on od dzisiejszych cudzoziemskich komedyopisarzy. Forma jego komedyj jest obecnie nieco przestarzałą, ale treść i postacie mają dla nas i obecnie dużo życia; dowcip autora, pomysły nader komiczne nie przestają być dotąd ponętnemi.

Utwory drugiéj epoki twórczości Fredry różnią się wielce od pierwszéj seryi, jak samo życie społeczeństwa popłynęło innemi prądy i wytworzyło nowe typy: zewnętrznie ludzie stali się podobniejsi do siebie, ale niemniéj dawne usterki pozostały też same, w inny tylko sposób ujawniają się; przeodziały się w szatę zewnętrznego poloru. „Teraz, jak słusznie powiada prof. S. Tarnowski w ocenie pośmiertnych komedyj Fredry— człowiek chciwy na pieniądze nie będzie już brudnym sknerą, jak Harpagon lub Łatka, ale stanie się pozytywnym, jak bohater komedyi Narzymskiego; Tartuffe nie poprzestanie na oszukiwaniu jednego człowieka, ale będzie wyżéj sięgał ambicyą.“ Już sam Fredro, obdarzony wysokim darem spostrzegawczym, zauważał ku końcowi pierwszéj doby swéj działalności, iż stosunki zmieniły się, iż dawne, wyraziste rysy charakterów wśród tłumu mniéj się uwydatniają. „Wszystkie charaktery jedną powierzchowność wzięły, nie ma wydatnych rysów — wołał autor w Jowialskim—co świat powie, to jest teraz duszą powszechną... W każdym człowieku dwie osoby; sceny musiałyby być zawsze podwójne, jak medale mieć dwie strony...“ W utworach przeto doby późniejszéj widzimy już barwy mniéj jaskrawe, więcéj cieniowania, postacie ukazują się na tle o tysiącznych kombinacyach cieniów i światła, podczas gdy dawniéj komedyopisarz mało się troszczył o tło obrazu. Wśród pośmiertnych komedyj Fredry wyróżniają się: *Wielki człowiek do małych interesów*, *Dwie blizny* i *Wychowanka*. Wywarły one jednak wrażenie mniejsze, nie stanęły na równi z komedyami pierwszéj epoki prac jego. W późniejszych latach życia komedya mniéj odpowiadała usposobieniom naszego komedyopisarza niż satyra, na któréj polu pióro Fredry zostawiło ślady nader wybitnych uzdolnień. Poezye satyryczne Fredry do najcelniejszych pośmiertnych jego utworów mogą się zaliczać. Szlachetny umysł wielkiego komedyopisarza, a zarazem obywatela miłującego społeczeństwo, prześwieca w tych satyrycznych utworach, obok nóty często rzewnéj, tkliwéj, dalekiéj od twardego zgrzytu satyry starożytnéj. Ten sam dowcip, który podziwiano w dawniejszych komedyach Fredry, tworzy niepospolitą zaletę satyrycznych jego poezyj, a takowe razem z pamiętnikami są literacką, pośmiertną spuścizną naszego dramaturga.

Komedye Fredry odznaczają się scenicznością, niezrównanym dowcipem, przemawiają językiem pełnym życia, mocy, który

wielekroć swą dziwną jędrnością zdaje się przenosić do Złotéj doby piśmiennictwa. Zupełny zbiór utworów Fredry drukowano w r. 1871. O Fredrze pisali: L. Siemieński, prof. S. Tarnowski (który dał również ocenę pośmiertnych jego komedyj), Kazimierz Chłędowski (w *Przewodn. Nauk. i Lit.* 1880). Tłómaczono niektóre jego komedye na obce języki. Chociaż znakomity komedyopisarz od wielu lat zdala stał od wszelkiego ruchu literackiego, społeczeństwo o nim nie zapomniało; jako prawy obywatel kraju był przedmiotem czci współziemian w Galicyi, a literackie jego zasługi wywołały kilka owacyj, urządzonych ku uczczeniu niepospolitego pisarza. W r. 1868 wybito medal dla upamiętnienia pięćdziesięciolecia, które upływało od rozpoczęcia jego literackiéj działalności, i uroczyście wręczono Fredrze. Hołdy nie zachwiały go w postanowieniu niedrukowania swoich prac, kreślonych po r. 1834. Pewne rozżalenie towarzyszyło mu do zgonu. Już w sędziwym wieku pisał te rzewne wyrazy:

...Stłukliście lutnię w moich młodych ręku,
Niechże przynajmniéj bandury pobrzęku
Nie ściga już wasz gniew.
Jeśli dziś śpiewam, to tylko pacierze
Za wiernych jeszcze ojczyźnie i wierze,—
Łabędzi to mój śpiew.

Magnuszewski i Korzeniowski rozpoczęli swą działalność dramatopisarską nieco późniéj niż Fredro, byli mu wszakże współczesnymi, i podczas gdy pierwszy wprędce zawód swój skończył, drugi dramat i komedyę długie lata uprawiał.

Dominik Magnuszewski (ur. 1810 † 1847) na Mazowszu spędzał lata pacholęce, tam była jego kolebka, tam (u Pijarów na Żoliborzu) kształcił się, tam odbywał wyższe studya (w uniwer. warszaw.), tam wreszcie razem z kollegami uniwersyteckiéj ławy, Zyg. Krasińskim i K. Gaszyńskim, ujął po raz pierwszy pióro (kreślił z nimi powieść *Władysław Herman*) i dopiero wypadki 1831 roku przeniosły go na Pokucie, nad Prut. Na Pokuciu Magnuszewski gospodarował, jako ziemianin pewnéj zamożności, różne wszakże troski materyalnéj i innéj natury pochłaniały mu zbyt wiele czasu, a domowe, moralne cierpienia (zgon żony i syna) obezwładniały i zgotowały zgon przedwczesny.

Młodziutkim wystąpił z komedyami, w których naśladował Fredrę, już wtedy znanego; grywano je na scenie warszawskiéj. Komedye te (*Strzelec, Zdzisław*) nie uwieczniły imienia, które znaném się stało dopiero po wydaniu powieści *Zemsta Panny Urszuli* (pow. historyczna z czasów Zygmunta III) i rozgłośnego utworu w trzech częściach, p. nap. *Niewiasta polska w trzech wiekach*. Magnuszewski pragnął uprawiać dramat historyczny i na tém polu największe jego zasługi. Napisał dramata historyczne wierszem: *Hieronim Radziejowski, Władysław Biały, Barbara jeszcze Gasztoldowa żona*. Ten ostatni najwybitniejszą jest jego pracą dramatyczną. Autor *Barbary* miał szczęśliwy pomysł, chociaż niezbyt trafnie wykonany, przedstawienia polskiéj niewiasty w trzech różnych dobach rozwoju: za dni Śmiałego, Zygmunta Augusta i Stanisława Augusta; pierwsza i trzecia część, napisane prozą, są powieścią, druga zaś jest właśnie owym wierszowanym dramatem, który nosi tytuł *Barbara jeszcze Gasztoldowa żona*. Autor wiele posiadał zamiłowania przeszłości, zaczerpnął je z tradycyi rodzinnéj, lecz poddawał się wpływom francuzkiéj literatury, które odbiły się w jego utworach. W *Barbarze* pierwszy Magnuszewski wyprowadził na szerszą widownię wspomnień narodowych postać Stańczyka, który późniéj ukazuje się w piśmiennictwie pod piórem Szujskiego, a w sztuce pod pendzlem Matejki.

Język Magnuszewskiego w niektórych utworach (prozą kreślonych) tak przesiąkł archaizmami, iż styl staje się zawiłym, a nawet mało zrozumiałym. Uwydatnia się to przeważnie w *Krwawym chrzcie* (powieści z owéj trylogii o *Niewieście polskiéj*), gdzie spotykamy z podań znaną postać Małgorzaty z Ziembocina.

Drobne, poetyczne prace Magnuszewskiego największego są wdzięku. Pisma jego w zupełnym zbiorze wyszły w r. 1877 (Lwów). Pisali o nim Wł. K. Wójcicki i J. Dzierzkowski, których ocena wysoko stawi talent Magnuszewskiego; odwrotną stronę medalu w zapatrywaniu się na jego prace tworzy sąd surowszy Kar. Szajnochy, skreślony dla Kar. Balińskiego; charakterystyka ta dotąd w rękopiśmie.

Józef Korzeniowski, o którym obszerniéj powiemy w dziale poświęconym powieściopisarzom (patrz Rozdz. VII niniejszéj Księgi, *Powieść w IV okresie*), rozpoczął zawód literacki od dra-

matu, i komedyę długie lata uprawiał obok powieści. Wszedł on na pole dramatu jako tłómacz Schiller'a. Studyowanie pilne pisarzy cudzoziemskich sprawiło, iż pierwsze jego utwory sceniczne noszą zbyt widoczne znamię obcych wpływów. Z tłómaczeniami wcześnie zrywa i kreśli szereg oryginalnych dramatów, w których wszakże motywa Shakespeare'a, Schiller'a i Byron'a często odnajdywała krytyka. Wykształcenie gruntowne, systematyczne, oddanie się zupełne zawodowi literackiemu wspierały talent i przyczyniły się do jego rozwoju.

Z biegiem czasu coraz bardziéj zrywał z naśladownictwem; od dramatów, od przedmiotów wzniosłych w dramacie (jak np. w *Mnichu*) przeszedł do komedyi mieszczańskiéj, do odtwarzania życia powszedniego, a zstąpiwszy nawet raz do zjawisk życia ludowego (w *Karpackich góralach*) zajaśniał talent jego wielkim blaskiem, świadcząc, iż był wszechstronnym. *Anielu*, *Klara*, *Mnich*—pierwsze to dramata Korzeniowskiego. Ukazały się one w druku jednocześnie z pierwszemi objawami poezyi romantycznéj [1]). Autor — uczeń klassyka Aloizego Felińskiego — w pierwszych latach zawodu skłaniał się ku kierunkom klassycznym, które wszakże, pod wpływem Brodzińskiego, uległy znacznym modyfikacyom. Korzeniowski w opracowaniu utworów scenicznych odznaczał się wielką ścisłością, są one pospolicie nader starannie wygładzone, akcya w nich pełna spokoju, odpowiada usposobieniom autora, który odznacza się rozwagą, umiarkowaniem, wysoką dbałością o poprawność stylu, o czystość języka, o artystyczną harmonię całości. Dramata Korzeniowskiego celniejsze, kreślone wierszem nierymownym, są następujące: *Mnich* (utwór o wielu epizodach wielkiéj piękności, osnuty na tle dziejów Bolesława Śmiałego); *Andrzéj Batory* (również ma osnowę historyczną); *Karpaccy górale* (dramat z życia ludu na Pokuciu, gdzie poruszone głębie uczuć rzeszy wieśniaczéj. Akcya wije się około wypadków życia codziennego, które tworzą szereg rzewnych obrazów); *Żydzi* (komedya ze stosunków życia szlacheckiego, w którym niechrześciańską rolę

[1]) Pierwsze swe dramata drukował J. Korzeniowski (1826 — 1827) w Poczajowie, sąsiadującym z Krzemieńcem, gdzie młody dramaturg objął katedrę literatury po Aloiz. Felińskim. Dramata te nosiły zbiorowy tytuł: *Próby Dramatyczne.*

odgrywają potomkowie rodów chrześciańskich i szlacheckich). Daléj zaznaczyć winniśmy dramata: *Piękna kobieta, Dziewczyna i dama, Umarli i żywi*, a wreszcie kilkanaście komedyj, z których cieszyły się powodzeniem: *Majątek albo imię, Młoda wdowa, Wąsy i peruka, Podróżomania, Okrężne, Stara elegantka, Majster i czeladnik* i wiele innych.

Z tych kilku zarysów, które daliśmy o dramatycznéj działalności Korzeniowskiego, uwydatnia się, iż on pracowitym swym pługiem zakreślił szeroki zagon dla dramatu na naszéj piśmienniczéj niwie. Uznanie jednak zdobywał pomału, zmudnie, bo nieliczne teatra w kraju nie dawały możności rozbrzmieć jego utworom szerzéj i rozgłośniéj wśród ogółu, bo wreszcie w pierwszych latach jego zawodu umysły przeważnie zwracały się ku balladom, poematom, dramatyczne zaś produkcye nie były rzeczą nęcącą. Późniéj, gdy wypadki 1831 r. wstrzymały na jakiś czas produkcyę literacką w kraju, również nie było warunków stosownych do ustalenia sławy Korzeniowskiego jako dramaturga. Późniejsze dopiero lata i obfitość komedyj, które on tworzył, a warszawski teatr i prowincyonalne (Żytomierz, Wilno, Mińsk, Kamieniec Pod.) dały poznać ogółowi, rozkrzewiły i ustaliły wziętość Korzeniowskiego. Rozpowszechnienie jego komedyj na scenach krajowych zatarły niejako w pamięci czytającego ogółu dramata, jako należące do epoki dawniejszéj. Komedye Korzeniowskiego nie odznaczają się tak rubasznym często dowcipem i pełnią życia jak u Fredry; owszem, dowcip w nich zawsze salonowy i w miarę użyty, akcya nacechowana spokojem, a dążność pospolicie nader moralna.

Al. Fredro pospołu z Korzeniowskim stali się zachętą dla wielu innych do prób na polu komedyi i dramatu. Pisarze znani głównie w innych działach piśmiennictwa chętnie stawali do uprawy dramatu. Aleks. Przezdziecki, K. Szajnocha, J. Szujski, chociaż przeważnie poświęcali się historycznym studyom, zostawili ślady swéj działalności na rzeczoném polu. Toż samo można rzec o Ant. Małeckim, znakomitym filologu i krytyku literackim, o Ad. Bełcikowskim, badaczu dziejów literatury, o Ad. Asnyku i F. Faleńskim, lirycznych poetach, którzy złożyli dowody swych dramatycznych uzdolnień. (Patrz o nich we właściwych działach). Wyłącznie albo przynajmniéj przeważnie poświęcali się pracom dramatycznym i komedyi:

Stanisław Bogusławski (1805 † 1870) wzrósł pośród tradycyj prac nad sztuką dramatyczną, gdyż był synem Wojciecha Bogusławskiego, młodość spędził w szeregach wojska pol., potém występował na scenie warszawskiéj. Komedye S. Bogusławskiego *Stara Romantyczka*, *Lwy i lwice*, *Opieka wojskowa* należą do celniejszych i w owym czasie witane były z przyjemnością w teatrach krajowych, odznaczają się bowiem scenicznością, wyborném odtwarzaniem sympatycznych a oryginalnych postaci dawnych wojskowych, po których jedynie wspomnienie pozostało. Posiadamy zbiór zupełny jego prac (Warszawa, r. 1854).

Fryderyk hr. Skarbek (1792 — 1866) był prof. ekonom. polit. w uniw. warszawskim (przed r. 1831), badał dzieje epoki współczesnéj sobie, a przygodnie tylko rzucał na papier komedye, w których występują małomieszczańskie typy.

Zygmunt Józefowicz-Hlebicki (1837 — 1867) wcześnie rozwijał swój niepodrzędny talent, ale zgasł młodo. Komedya *Po naszemu* i dramat *Królowa Bona w Bari* zdobyły uznanie zasłużone.

Jan Chęciński (1826 † 1874) należał do téj generacyi warszawskich literatów, która wzrastając po r. 1831, nie miała możności kształcić się w wyższych zakładach naukowych, bo ich wtedy w Królestwie wcale nie było, ale własnéj jedynie pracy zawdzięczała wydostanie się z nizin umysłowych na podnioślejsze stanowiska w piśmiennictwie i w życiu obywatelskiém. Chęciński, Szymanowski, Anczyc i wielu innych szli w tych szeregach. Talent i energia starczyły za wszystko. Chęciński pracował jako artysta dramatyczny, poeta liryczny, komedyopisarz, tudzież pisarz utalentowany dla młodzieży. — Poważne usposobienie chroniło go (po części przynajmniéj) od rozpraszania uzdolnień na bawidełka, na efemeryczne kreacye. Każda prawie z jego komedyj ma głębsze znaczenie. Starał się być tendencyjnym, co uwydatnia się głównie w *Szlachectwie duszy*, komedyi wybitnéj z powodu myśli postępowéj, która tworzyła jéj osnowę. Około r. 1860, gdy społeczeństwo budzić się zaczęło z moralnego uśpienia, gdy powstawały koła ludzi myślących o wytępianiu błędów, wśród nas zadawnionych, *Szlachectwo duszy* wywierało wpływ znaczny. Autor komedyi bardzo wpły-

wowéj często walczył z niedostatkiem, co go znaglało do kreślenia librettów do oper, i tych wiele napisał. Ostatnią kreacyą Chęcińskiego była większych rozmiarów komedya p. t. *Krytycy*, gdzie zbyt dosadnemi barwy odmalował teatralnych recenzentów warszaw.; jaskrawość barw nie pozwoliła téj pracy stanąć na scenie.

Wacław Szymanowski (porównać w poprzed. rozdz. ustęp o poetach) upamiętnił się dramatycznemi utworami: *Sędziwoj*, *Salomon*, kilku komedyami (*Dzieje serca*) i drobniejszemi obrazkami scenicznemi (jak np. *Ostatnie chwile Kopernika*). W każdéj z tych prac, jeżeli nie sceniczność utworów, to piękny język, wiersz świetny, forma nader staranna podnoszą sceniczne kreacye Wac. Szymanowskiego nad poziom wielu miernych prac z dziedziny dramatu naszego.

Władysław Anczyc (rodem z Litwy, mieszkaniec Warszawy, późniéj Krakowa), znany ze swych scenicznych prac: *Emigracya chłopska* (komedya z r. 1876), *Łobzowianie*, *Chłopi arystokraci* (komedye dawniejsze, wszystkie zaś osnute na tle ludowém), w których autor, daleki od idealizowania siermiężnych warstw społeczeństwa, złożył dowody, iż je znał i umiał charakterystyczne ludowe typy odtwarzać. Że Anczyc umiał odnaleść i wybornie naszkicować podniosłe strony uczuć spoczywających w głębi serc ludu, o tém świadczy jego *Kościuszko*, obraz dramatyczny (drukowany pod imieniem *Lasoty*); cieszy się ów szkic sceniczny wielką wziętością [1]).

Bardzo krótkim, ale świetnym blaskiem zajaśniało imię **Mieczysława Romanowskiego** rodem z Pokucia (1834 † 1863), autora tragedyi *Popiel i Piast*. Zgon przedwczesny, nagły nie pozwolił mu wzbogacić ojczystego piśmiennictwa większą liczbą prac dramatycznych, chociaż sądząc z prób pierwszych, świetną przyszłość jego talentowi można było rokować. Posiadamy rozbiór *Popiela i Piasta* pióra Kazimierzą Kaszewskiego.

Dla uzupełnienia szeregu pisarzy dramatycznych, którzy znanymi byli przed r. 1863, wymienić potrzeba Apollona Korzeniowskiego, który z zapasem wielkiéj energii wszedł na arenę literacką, ale los nieprzyjazny prędko skruszył mu pióro.

---

[1]) Wł. Anczyc pisywał pod imieniem Kazimierza Góralczyka książki dla ludu i dzieci, o czém niżéj powiemy.

Apollo Nałęcz Korzeniowski (1821 † 1869) pochodził z Podola ros., gdzie mieszkał, a również i w Żytomierzu (kształcił się w petersbur. uniwer.), resztki zaś niedługiego życia spędził w Wołogdzie, Czernihowie, Krakowie. Charakter to namiętny, który i w postacie dramatu swego wcielał pewną krańcowość i burzliwość sobie właściwą. Dwie jego prace dramatyczne: *Komedya* i *Dla miłego grosza* zawierają zjadliwą satyrę, obrazy o ciemnych barwach, któremi autor szkicuje niektóre górujące warstwy społeczeństwa na Zabużu. Namiętny sposób karcenia większych i mniejszych wad i usterek znać nie raził wówczas, może nawet przypadał do usposobień chwili, gdyż *Dla miłego grosza* z powodzeniem stawiano na scenie kijowskiéj i żytomierskiéj (1860—1862). Smutki prywatne i publiczne owych dni wyczerpały jeżeli nie talent, to siły fizyczne autora. Z głębin wrzącéj téj myśli nie wyszły już późniéj potężniejsze kreacye, acz ich słusznie można było się spodziewać. Poświęcił mu wspomnienie Stef. Buszczyński (1870).

Gdy po wypadkach 1863—64 i pewnéj ciszy na polu piśmiennictwa zaczęło się budzić nowe życie w literaturze, pracowników na niwie dramatu i komedyi nie zabrakło. Józef Narzymski, Michał Bałucki, Edward Lubowski, Fredro (syn), J. Bliziński, Adam Bełcikowski, Adam Asnyk, Paulin Święcicki, Bronisław Grabowski, Aleksander Świętochowski (piszący dramata pod pseud. Władysława Okońskiego), Kaz. Zalewski, Władysław hr. Koziebrodzki, Zygmunt Sarnecki, Józef Kościelski, Wit. hr. Dunin Borkowski, Stanisław Rzętkowski, Wincenty Rapacki, Maryan Gawalewicz, Zofia Mellerowa, Galasiewicz, Fel. Szober, Stanisław Kozłowski, J. Gadomski, Aleks. Mańkowski, Stanisław hr. Rzewuski, Dobrzański, Abrahamowicz—oto w głównych zarysach nowe siły, które pracowały nad podniesieniem naszego dramatu i komedyi, chociaż warunki dla rozwoju sceny nie wszędzie były pomyślne [1]).

---

[1]) Od r. 1864 umilkła zupełnie mowa nasza na deskach teatrów we wschodnich dzielnicach; lecz ustaliła się scena polska w Galicyi, wzniesiono teatr w Poznaniu, przemówiła scena we własnym języku na pruskim Szlązku (z desek przygodnych, amatorskich teatrów), przemówiła do ludu szlązkiego od wielu wieków odciętego od pnia narodowego i gnębionego pod naciskiem germanizmu; przemawia wreszcie na dalekiéj obczyźnie ze scen niestałych w Ameryce, lub na dalszym Wschodzie europejskim w koloniach mowy naszéj -

Józef Narzymski (1839 † 1872) pochodził z Płockiego; zostawił dwie większéj doniosłości komedye — *Epidemię* i *Pozytywnych* — które chociaż były owocem pracy rozpoczynającego zawód swój pisarza, tak dążnością swoją, jak i wybornie przeprowadzoną akcyą zdobyły trwałe uznanie. W *Epidemii* autor wskazuje groźne następstwa gry giełdowéj, w *Pozytywnych* zaś piętnuje zmateryalizowanie generacyi młodszéj.

Michał Bałucki (ur. 1837), Krakowianin, dosadnemi rysy, ze ścisłością realisty, maluje życie mieszczańskie. Nie mało szczerego humoru, niekiedy dość rubasznego, a przedewszystkiém wiele prawdy, opartéj na dokładnéj obserwacyi, spotykamy w jego komedyach, niepodnoszących wszakże wyższych zadań społecznych.

Edward Lubowski również Krakowianin, ale od dawna pracujący w gronie warszawskich literatów, napisał szereg komedyj i dramatów o poważniejszym nastroju. *Nietoperze* (gallerya złośliwych plotkarzy różnego gatunku) są komedyą celniejszą w szeregu jego kreacyj.

Jan Al. hr. Fredro (ur. 1829), syn wielkiego naszego dramaturga, dośc późno, bo w r. 1864, rozpoczął zawód komedyopisarski, ale nie zdołał na tém polu dorównać swemu znakomitemu ojcu. Komedye jego dużo posiadają komizmu, nie sięgają wszakże na wyższe szczeble zadań komedyopisarskich.

Ign. Maciejowski (Sewer) autor *Pojedynku szlachetnych* — (patrz o nim niżéj).

Józef Bliziński zdobył swemi komedyami (*Pan Damazy* i inne), z któremi wystąpił od niedawna, dobrze zasłużone ogólne uznanie. Pewna swojskość wiejąca z nich, humor nasz rodzimy, to ich zalety główne.

Teatr warszawski, a za nim inne, dziś jednak niezbyt liczne teatra nasze, chętnie przyklaskują pełnéj dowcipu, o akcyi z umiarkowaniem prowadzonéj, dalekiéj od naśladowania wzorów obcych komedyi Blizińskiego.

Ad. Bełcikowski, Ad. Asnyk, Bron. Grabowski, A. Świętochowski i Paulin Święcicki — pracownicy to przeważnie innych działów literatury, którzy występowali z powodzeniem na polu dramatu. **Adam Bełcikowski** w ciągu dwunastu lat (1870—1882)

wystąpił z ośmiu dramatami historycznemi, skreślonemi wierszem nierymowanym, a językiem dziwnie pięknym (*Król Mieczysław*, *Król Bolesław Śmiały*, *Warneńczyk*, *Kmita i Bonarówna* i inne). Ad. Asnyk, poeta (patrz wyżéj), zdobył wielkie uznanie dramatem historycznym pod tyt. *Cola Rienzi*. Józef Szujski (patrz o nim w dziale historyków).

Bronisław Grabowski, prof. gimnaz. w Częstochowie, poświęcając się głównie badaniom języków i literatur słowiańskich ludów, dał się poznać z kilku historycznych dramatów, których treścią walka Słowian z germanizmem i islamem. Do ostatnich prac tego kierunku zalicza się dramat *Królewicz Marko*.

Wincenty Rapacki napisał kilka dramatów i obrazów dramatycznych, świadczących o sumiennych studyach autora. Dramat historyczny pod tyt. *Wit Stwosz* rozpoczął ich szereg i cieszył się niemałém uznaniem. *Wojciech Bogusławski i jego scena* jest ostatnią sceniczną jego kreacyą.

Aleks. Świętochowski, utalentowany publicysta warszawski, na niwie dramatu wydatne zajął stanowisko po napisaniu całego szeregu dramatycznych utworów, gdzie poruszanie śmiało wielu kwestyj, zarówno jak świetność języka, wytworność stylu—zwykłe zalety tego pisarza—zwracają uwagę. Autor wciela w swe utwory teoryę determinizmu, któréj hołduje. Z dramatów jego znakomitsze: *Pauzanyasz*, oraz *Aspazya*, gdzie, zarówno jak w innych jego dramatach, uwydatnia się dowcip niepospolity, ale przechodzący niekiedy w sarkazm palący, co wskazuje, że autor posiada talent satyryka. Jako dramaturg stale używa Świętochowski pseudonimu *Władysława Okońskiego*.

Paulin Święcicki, pisujący pod pseudonimem *Staachurskiego* (1841 † 1876, rodem z Ukrainy, kształcił się w Kamieńcu Podolskim i kijowskim uniw., prof. gimnaz. we Lwowie), snuł swe dramata na tle dziejowém, zwracając się przeważnie ku historyi prastaréj ludów z nad Ilmeniu i Dniepru (*Posadnica Marta*, *Świętosław*).

Witold hr. Dunin Borkowski († 1875), pisarz galicyjski, znany z dramatu *Klementyna Sobieska* i kilku komedyj.

Zygmunt Sarnecki (ur. 1837), współczesny, pełny wysokiego talentu komedyopisarz i publicysta; od kilkunastu lat po-

siada wziętość jako autor bardzo cenionéj komedyi pod tyt. *Febris aurea*. Po niéj ukazały się w druku komedye: *Bezinteresowni*, *Kalecy*, *Dworacy niedoli*. Literacka działalność Sarneckiego rozwijała się przeważnie w Warszawie.

Władysław hr. Koziebrodzki (ur. 1839), znany z lekkich scenicznych obrazków i komedyjek, w których jest naśladowcą francuzkich wzorów.

Kazimierz Zalewski zalicza się do celniejszych komedyopisarzy obecnéj chwili, będąc przytém jednym z dziennikarzy warszawskich. *Artykuł 264*, *Dama treflowa*, *Friebe*, *Nasi zięciowie*—są więcéj znanemi i cenionemi utworami tego pisarza, który głównie wyprowadza na scenę świat mieszczański, z jego sprawami przemysłowemi i giełdowemi. Postacie te są najczęściéj o charakterach tak dalece ujemnych, iż w naszych stosunkach codziennie ich nie spotykamy. Autor brał je niekiedy z komedyi francuzkiéj, nie z życia naszego społeczeństwa.

Obok Zofii Mellerowéj, S. Rzętkowskiego, Maryana Gawalewicza, którego na polu publicystyczném i powieściowém spotykamy, obok Józefa Kościelskiego, stanęli najnowsi komedyopisarze, już obecnie dość szerokiego rozgłosu: J. Gadomski, Stanisław Kozłowski, Aleksander Mańkowski i Stan. hr. Rzewuski, który młodociane swe dzieła sceniczne tworzy wedle wzorów obcéj atmosfery, wśród któréj wzrósł, i daje nam typy zupełnie nieswojskie. Od niedawna poznano młody talent Alfreda Nossiga, autora poematu dramatycznego pod nap. *Tragedya myśli*.

Tłómacze poetów cudzoziemskich tworzą zastęp bardzo liczny. Pióra wyższych uzdolnień niejednokrotnie pracowały nad wcieleniem do naszéj literatury poetycznych utworów obcych poetów. Widzieliśmy już, iż każdy prawie z naszych poetów w mniejszym lub większym zakresie pracował nad zapoznaniem polskiego czytelnika z arcydziełami cudzoziemskich pisarzy. Pierwszorzędne potęgi myśli i słowa nie wahały się występować w roli tłómaczów. Kaz. Brodziński, Adam Mickiewicz, August Bielowski, Teofil Lenartowicz, Ant. Edw. Odyniec, Ant. Małecki, J. Szujski, Józ. Korzeniowski, Apollo Nałęcz Korzeniowski, Ludwik Kondratowicz (Syrokomla), Ant. Pietkiewicz, Winc. Korotyński, K. Baliński, J. I. Kraszewski, S. Duchińska, (Pruszakowa), M. Ilnicka, F. Faleński i inni, niezależnie od prac

swych oryginalnych, stanęli w szeregu tłómaczów. Posiadaliśmy przytém bardzo wielu pisarzy, którzy wyłącznie oddawali się przekładom. Żadna z chwil dziejowych nie była u nas pozbawioną pisarzy wyłącznie pracujących nad tłómaczeniami. W epoce, która była jutrzenką romantyzmu, przekładali Schillera: Józ. Dyon. Minasowicz (1792÷1849), Bron. Kiciński (1786÷1844), Bron. Ferd. Trętowski (1807÷1852), Mich. Budzyński (1811÷1862). Nad przekładami Shakespeare'a pracowali: ks. arcyb. Ign. Hołowiński (ob. wyżej), ks. Placyd Jankowski (piszący pod pseudon. John of Dycalp), Alfons Walicki (znakomity hellenista, prof. chark. uniw. ÷1858, który to tłómaczenie podejmował wespół z Józefem Korzeniowskim), Gustaw Ehrenberg (ob. wyżej), L. Ulrich (÷1886), J. Paszkowski (1817÷1861), St. Koźmian, Ant. Pietkiewicz (Pług), Pajgert. Nad tłómaczeniem Dante'go pracowali: Jul. Korsak (ob. w.), Ant. Stanisławski (prof. chark. i kaz. un. ÷1883), J. I. Kraszewski (którego przekład dotąd w rękopiśmie). Molier i Racine mieli tłómaczów: Franc. Kowalskiego (÷1862), Kar. Sienkiewicza. ÷1869). Goethe'go utwory przekładali z całą ścisłością wzorowym językiem: J. Paszkowski, A. Walicki, A. Krajewski, F. Jezierski i L. Jenike. Najnowszym przekładem *Fausta* jest dokonany przez L. Jenikego, znanego chlubnie i na innych polach działalności; odznacza go dosłowna ścisłość. Najpoetyczniéj, acz dość wolno, tłómaczył *Fausta* Paszkowski. Wiktora Hugo'na przekładał z talentem Klemens Podwysocki.

Zabytki literatury ludów starożytnych usiłowało u nas wielu tłómaczyć: Józef Szujski (ob.), Kazim Kaszewski (ur. 1825), Zygm. Węclewski (÷1887), Al. Krajewski, A. Bronikowski, Paweł Popiel, L. Siemieński, F. Faleński i inni.

ROZDZIAŁ VII.

Powieść i jéj celniejsi przedstawiciele w epoce rozkwitającego romantyzmu.—Działalność J. I. Kraszewskiego w ogólnych zarysach.

W chwili, gdy poezya nasza weszła na drogę samodzielnego rozwoju, gdy stała się narodową i posiadała tak znakomitych, jak widzieliśmy, mistrzów, powieść przechodziła zale-

dwie pierwsze stadyum swego rozkwitu. Dni poprzedzające rok 1831 widziały wprawdzie dość już liczne usiłowania wytworzenia oryginalnéj powieści polskiéj, niemniéj jednak była ona wówczas niewolniczém jeszcze naśladownictwem obcych wzorów, i nic nie wróżyło, iż rozwinie się szybko, wspaniale, i będzie jedną ze znakomitych gałęzi naszéj literatury, dźwignią kształcenia całych warstw społecznych. Dopiero po r. 1831, chociaż nie wnet, po latach stagnacyi, zaczyna się rzeczywisty, nader przyśpieszony rozkwit powieściopisarstwa polskiego, które obejmuje szeroki łan w dziedzinie naszego piśmiennictwa i staje się głównym umysłowym pokarmem dla całych pokoleń. Powieść u nas po r. 1831, głównie za dziesięciolecia od r. 1850 do 1860, olbrzymio rozrasta się, wpływ jéj daje się spostrzegać na każdym kroku, z ujmą widoczną innych działów literatury. Wielcy mistrze poezyi milkną, stopniowo znikają z widowni, sławo ich brzmi echem wielkiém, lecz coraz to słabszém, wreszcie poezya usuwa się na plan dalszy, powieść zaś nad wszystkiém góruje, zdobywa szerokie koła czytelników, wchodzi pod strzechy średniéj i małéj zamożności, gdzie przedtém książka rzadko była widzianą, wytwarza zamiłowanie książki, kształci te warstwy i wprowadza je niejako do zakresu społeczeństwa. Znakomitą rolę, jaką powieść odegrała w naszém społeczeństwie, zawdzięczamy przeważnie J. I. Kraszewskiemu; on swym talentem, a niedościgniouą przez nikogo pracowitością i łatwością tworzenia zdołał nietylko przyczynić się do rozwoju i wspaniałego rozkwitu powieści naszéj, ale uczynił ją zarazem wpływową, a tém samém stał się mistrzem warstw mniéj ukształconych. Nie był jedynym znakomitszym powieściopisarzem, inne bowiem wysokie uzdolnienia tuż obok niego urastały i przyczyniały się do wzrostu tego działu literatury, lecz on stał się najpopularniejszym, umiał przemawiać zarówno do podnioślejszych umysłów, jak do ubożuchnych duchem, owoce jego powieściopisarskiej pracy stały się strawą codzienną dla tych ostatnich, wśród których i język zaniedbany, a na liczne złe wpływy wystawiony, zachowywał, i zamiłowanie do swojszczyzny szerzył, i niejedną myśl lepszą, zdrową zaszczepił. Był przytém mocnym bodźcem do pracy dla innych pisarzy.

Pierwsze próby naszej powieści, co już wyżéj wskazałem, wyszły z pod pióra księżny Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiéj. Próba jéj odosobnioną nie była. Pióra liczne, mężkie

i powieście, poświęcają się temu działowi. [illegible] przed r. 1830 widzimy cały szereg powieściopisarzy jak na owczesny stan literatury, lecz powieściowe ich utwory odznaczały się głównie [illegible] [illegible] [illegible] przesadném [illegible] tonem, sentymentalizmem zbyt wyjątkowym. Utwory Sterne'a, Walter-Scott'a, J. Paw. Richter'a, Hofmann'a, Washingtona Irwing'a, stawały się wzorami i zachętą dla naszych powieściopisarzy, współczesnych czasom rozkwitającego romantyzmu. Na wzorach cudzoziemskich kształcili się również ci, co urośli na znakomitości w dziejach naszéj literatury, jak i mniéj rozgłośne talenta. Przed r. 1831 znanymi byli oprócz J. Niemcewicza i księżny Wirtemberskiéj, następujący powieściopisarze: L. Kropiński, Al. Bronikowski, Feliks Bernatowicz, Fryd. Skarbek, Franc. Wężyk, Klementyna z Tańskich Hofmanowa, Elżb. z hr. Krasińskich Jaraczewska, Konstanty Gaszyński i Dom. Magnuszewski.

Jul. Niemcewicz naśladował w swych powieściach Walter-Scott'a. Do bardziéj samodzielnych powieści jego należą znane już nam: *Lejbe i Sióra* i *Dwaj Sieciechowie*, szczególniéj ostatnia, szkicująca epokę saską (patrz str. 189). L. Kropiński nie wzniósł się w swéj powieści (*Adolf i Julia*) po nad sentymentalizm epoki (patrz str. 203).

Aleks. Bronikowski (1783—1834) pochodził z polskiéj rodziny, osiadłéj od dawna w Saksonii, polski język znał mało, pisał więc po niemiecku, a powieści jego ukazywały się w naszéj literaturze w tłómaczeniach [1]). Idąc za wzorem Walter-Scott'a, tworzył powieści osnute na dziejach polskich. W swych utworach bardziéj był oryginalnym od współczesnych powieściopisarzy, charaktery jego postaci wyraziste, chociaż często dalekie od prawdy dziejowéj. Autor działalnością swą, sięgającą roku 1817, należy do pokolenia współczesnego Brodzińskiemu, z którym go łączy nawet wspólna przeszłość bojowa: obaj walczyli pod jednemi sztandarami. Wśród kilkunastu powieści, tworzących jego literacką spuściznę, *Hippolit Boratyński*

[1]) Bronikowski, chociaż wzrósł wśród cudzoziemców (ojciec jego był generałem saskim), kochał ziemię rodzinną, walczył pod sztandarami legionów, a zawód powieściopisarza tak twardym był dla niego, iż zmarł w drezdeńskiém więzieniu niewypłacalnych dłużników.

jest najlepszą. Oprócz powieści historycznych zostawił dzieje Polski w 4 tomach po niemiecku.

Feliks Bernatowicz (1786 † 1836) zajmuje poważne stanowisko w gronie powieściopisarzy starających się naśladować Walter-Scott'a. Napisał powieść historyczną pod tyt. *Pojata córka Lizdejki, albo Litwini w XIV w.* Wśród ówczesnych romansów historycznych *Pojata* wyróżniała się zarówno pomysłem, jak i wykonaniem, które na swój czas było znakomitém. Rozwinięciu wielkiego tematu—w jaki sposób w puszczach litewskich upadł politeizm i zajaśniały pierwsze promyki wiary chrześciańskiéj—nie każdy mógł sprostać (t. j. bowiem myśl zasadnicza *Pojaty*), jednak autor z zadania wywiązał się dość szczęśliwie. Dziś nawet, w obec surowszych wymagań *Pojata* uważa się za utwór niepozbawiony pewnej artystycznéj wartości. B. należy do zastępu wypiastowanych na dworze Puław i biorących ztamtąd swe natchnienia. Był sekretarzem ks. generała ziem podolskich, po którego zgonie widzimy go bibliotekarzem w Puławach. Choroba umysłowa strawiła ostatni rok jego życia. Zwłoki B. spoczęły w Łomży na cmentarzu. Inne jego powieści (*Nierozsądne śluby, Nałęcz*, romans historyczny) mniejszéj są wartości. Wśród powieści małych rozmiarów wyróżnia się udatny obrazek p. t. *Powódź*. Bronikowski i Bernatowicz utorowali drogę powieści historycznéj.

Fryd. hr. Skarbek (patrz o nim w rozd. poprz.) na niwie powieściopisarstwa położył pewne zasługi, kreśląc powieść p. t. *Pan Starosta*, odzwierciedlającą wybornie życie szlacheckie w pierwszych latach bieżącego stulecia. W powieściach swych nie szukał nadzwyczajności, kreślił rzeczy powszednie, przenosząc je z codziennego życia na karty powieści. Był to kierunek jak na owe czasy nowy i tém jeszcze uderzający, iż nie spotykano tam wcale przesadnego malowania uczuć. Kierunek ten zapożyczył od Sterne'a, którego również naśladował J. I. Kraszewski w pierwszych latach swego zawodu.

Elżbieta z hr. Krasińskich Jaraczewska (1792 † 1832) była ziemianką zamożną w Lubelskiém; chociaż otrzymała wychowanie cudzoziemskie, nie zatraciła zamiłowania swojszczyzny. W dojrzalszych już latach życia, gdy ujęła pióra, aby uczynić zadość swemu zamiłowaniu pisania, nie kreśliła pamiętników po

francuzku, jak to czyniły ówczesne kobiety, należące do jéj sfery towarzyskiéj, ale pisała po polsku powieści obyczajowe. Ścisłe odwzorowanie obyczaju owoczesnych domów szlacheckich szczególniéj uwadatnia się w jéj powieściach, które noszą zbiorowy tytuł *Wieczór adwentowy*. Też same zalety prostoty i wiernego fotografowania otaczających autorkę sfer towarzyskich posiada inna jéj powieść p. t. *Pierwsza młodość, pierwsze uczucia*. Nie naśladując obcych wzorów, nie uganiając się za nadzwyczajnemi sytuacyami, złożyła dowody, iż kochała lud wiejski i pragnęła jego dobra, zaleca bowiem miłość wzajemną warstw społecznych, szuka wśród ludu i wystawia wzory poświęcenia i cichego bohaterstwa. Powieści jéj przedrukowywano pod zbiorowym tytułem: *Powieści narodowe* (1844 Lipsk).

Klementyna z Tańskich Hofmanowa (1798 † 1845) jest postacią wysoce zasłużoną nietylko na niwie powieściopisarstwa, ale i w dziedzinie pedagogii; wpływ jéj pism i słowa w sprawie nadania prawdziwie swojskiego kierunku umysłom niewiast naszych stanowczy był i zbawienny. Powiedziano o niéj słusznie, iż „była to prawdziwa matka młodych pokoleń, żyła w nich myślą swoją...“ Przyszła na świat pod strzechą szlachecką średniéj zamożności, patrzała w dzieciństwie i wczesnéj młodości na wzory cnot staropolskich. Puławy, ówczesna siedziba wspomnień narodowych, bądź dom Anieli Lanckorońskiéj, kasztelanowéj połanieckiéj, gdzie przebywała w młodości, odbiły się w jéj umyśle i sercu niezatartemi ślady i stanowczo wpłynęły na późniejszy kierunek jéj uczuć i myśli. Wszechwładna francuzczyzna górowała wówczas w wychowaniu, a więc i T., stosownie do przyjętego w kraju obyczaju, na sposób cudzoziemski wychowaną była. Przyszła obronicielka nieskazitelności mowy naszéj, która późniéj na swojskie ścieżki wprowadzała wychowanie kobiet naszych, nawet dziejów krajowych uczyła się po francuzku. Obcowanie z ludźmi wyższego umysłu i uczuć obywatelskich, których na drodze życia podczas wczesnéj młodości spotykała (Woronicz, Wyszkowski, późniéj Brodziński, Łukasz Gołębiowski) przyczyniło się niezmiernie do jéj późniejszego kształcenia się w duchu narodowym, do gruntownych studyów w dziedzinie literatury krajowéj. Wczytywanie się pilne w naszych pisarzy Złotego wieku wpłynęło potężnie na wyrobienie jéj języka, stylu, na obeznanie się z życiem prze-

szłości krajowéj, tudzież na rozżarzenia płomieni uczuć wzniosłych. Te właściwości są znamieniem wybitném najznakomitszéj niewiasty w naszém piśmiennictwie.

Powołanie pisarza uważała jako kapłaństwo, jako walkę pod sztandarem wzniosłéj idei, któréj poświęciła wszystkie swe siły, przeszło ćwierć wieku pracy.

Rozpoczęła zawód literacki od opracowania kilkunastu synonimów polskich, które bezimiennie ukazały się w *Pam. War.* (1817) i dobrze były przyjęte; zachęciło to młodziutką autorkę do dalszych prac literackich. Rozpoczęła je w dwóch kierunkach: na polu dzieł pedagogicznych i w dziedzinie powieściopisarstwa, budząc zamiłowanie tradycyi, wskrzeszając obrazy przeszłości i stawiąc je w swych utworach w tak artystycznèm powieściowém opracowaniu, jak przedtém nikt u nas tego nie zdołał uczynić. Po synonimach nastąpił wprędce szereg prac wielorakich, w których tkwił zawsze cel dydaktyczny. Najpierwszą była *Pamiątka po dobréj matce.* Rzecz to o wychowaniu kobiet, oparta wprawdzie na dziele niemieckiém Jakóba Glatz'a, w opracowaniu jednak oryginalném, które autorka, chociaż wówczas bardzo młodziutka, opatrzyła wielu cennemi uzupełnieniami, zastosowanemi do naszych potrzeb i stosunków. Potém napisała *Amelia matką* (niejako ciąg dalszy powyższéj *Pamiątki*) i wreszcie zaczęła wydawać *Rozrywki dla dzieci* (pismo peryodyczne, które wychodziło od 1824—1828, utworzyło zaś 10 tomów). *Rozrywki* wywierały wpływ nawet wśród starszych pokoleń, i zawarły w swych zeszytach ogrom wiadomości o rzeczach krajowych. Tam ukazała się owa najpiękniejsza z powieści T.: *Pamiętnik Franciszki Krasińskiéj*, powieść w formie dzienniczka, późniéj *Listy Elżbiety Rzeczyckiéj.* Obie powieści, szczególniéj pierwsza, uzmysławiają wybornie obyczaje czasów Saskich; autorka nie trzymała się w nich żadnych wzorów, szukała dróg własnych, opierając się wszakże na studyach ścisłych, na tradycyi owych czasów, wówczas jeszcze blizkich. Pamięć ludzi, występujących w tych powieściach, żyła jeszcze wśród kół towarzyskich, co ułatwiało zadanie i zarazem przyczyniało się wiele do urzeczywistnienia celu—t. j. do obudzenia, podniesienia miłości dla tradycyi. W latach pamiętnego zwrotu, nazywanego w literaturze romantyzmem, gdy myśl i upodobania piszących zerwały wszelką spójnię z obcemi wzorami, zastępując je rzeczami swojskiemi, T. staje się jednym z dzielniejszych

obrońców owego kierunku. Wpływ tu wielki Brodzińskiego, wpływ Lelewela, z którymi łączyły ją ściste stosunki, lecz zarazem własna jéj myśl, własne upodobania, pracą wyrobione pojęcia grały tu wielką rolę. Niepospolita niewiasta była dziecięciem swéj epoki; nie należała wszakże do żadnego stronnictwa, w polemicznym sporze udziału nie brała, ale swemi pracami inaugurowała nowy kierunek. Poetyzowanie przeszłości, przejawiające się późniéj długie lata w naszéj historycznéj powieści, ma swój początek w jéj obrazkach. Drobne te najczęściéj, a pełne wdzięku obrazy przeszłości miały wpływ wielki.

T. była nauczycielką, a od r. 1827 wizytatorką szkół żeńskich w Warszawie. Trwało to niedługo; w r. 1829 zaślubia Karola Hofmana, literata, prawnika, w parę zaś lat późniéj opuszcza kraj nazawsze, i resztę życia spędza we Francyi, w Passy, pod Paryżem, gdzie zmarła, pracując na polu piśmienniczém do ostatnich chwil życia.

Powieści jéj, pisane w drugim okresie życia, za granicą, były bądź obyczajowe (*Karolina, Krystyna*), bądź historyczne, jak *Jan Kochanowski w Czarnolesiu.* Ta ostatnia jest zarówno literackim pomnikiem dla Kochanowskiego, wzniesionym w czasach, gdy postać wieszcza Złotego wieku mało znaną była ogółowi i nie posiadała wyczerpującéj biografii, jak i świadectwem talentu i głębokich studyów autorki. Z innych jéj prac zaznaczyć należy: *Święte niewiasty; O powinnościach kobiet; Opis przejazdu przez Niemcy* i wreszcie *Pamiętniki* w 3 tomach.—Wszystkie pisma Hofmanowéj kilkakrotnie wydawano (we Wrocławiu 1833 w 10 tom.); w Warszawie, wyd. S. H. Merzbacha; w Berlinie, *Pisma pośmiertne* (1849 r., w 9 tom.) i nakoniec w roku 1875—77 wyd. w Warszawie zupełny zbiór jéj utworów, p. t. *Dzieła...* (w 12 tom.), poprzedzony wstępem pióra Narcyzy Żmichowskiéj, pod któréj redakcyą wyszła ta edycya. O Hofmanowéj pisali: S. Pruszakowa (Duchińska), Żmichowska i dr. P. Chmielowski.

---

[1]) Zwłoki jéj spoczęły w Paryżu, na cmentarzu Père Lachaise; a w kraju, gdy marzenia o postawieniu jéj pomnika nie urzeczywistniły się, widzimy dwa skromne kamienie z napisami, poświęcone jej pamięci: w katedrze krakowskiej i w Warszawie, w krużganku kościoła poreformackiego.

Powieściopisarska działalność Gaszyńskiego, który wespół z Magnuszewskim i Krasińskim (późniejszym wielkim wieszczem narodu) tworzył na ławie akademickiéj powieści, a również i powieści Krasińskiego, kreślone w latach prawie pacholęcych (1827 — 1829) pod wpływem odczytywanych powieści Walter-Scott'a — nie są objawami poważniejszéj działalności; każdy z wymienionych tu trzech pisarzy poszedł oddzielną drogą pracy i kształcenia się. Powieścią żaden z nich zbyt nie zasłynął.

W owych latach, również na ławie uniwersytetu, lecz nie w Warszawie, ale w Wilnie rozpoczął uprawiać pole piśmiennictwa młodzian, który miał się stać z czasem chlubą narodu, przedniejszym filarem w świątyni narodowego słowa; przeszło pół wieku uprawiał nietylko powieść, ale i inne działy literatury. Był nim Kraszewski.

Józef Ignacy Kraszewski (1812 † 1887) urodził się w Warszawie, gdzie jego rodzice, dość zamożni ziemianie z pow. Prużańskiego na Litwie, chwilowo gościli. Dziecinne lata spędzał bądź u rodziców w Dołhem, w okolicach Białowiezkiéj puszczy, bądź u prababki i babki w Romanowie na Podlasiu. I tu, i tam wzrastał w otoczeniu ludzi ukształconych, wśród atmosfery zacnéj a światłéj, co rzuciło podwaliny charakteru wysokiéj prawości, zaszczepiło uczucia religijne i obywatelskie,

---

[2]) Ojciec (Jan Kraszewski) był człowiekiem światłym, oczytanym; dom prababki (po kądzieli) Konstancyi Nowowiejskiéj i babki Malskiéj (w Romanowie Podlaskim), gdzie dziecinne lata spędzał przyszły znakomity pisarz, posiadał wiele książek; cała rodzina miała w nich upodobanie, a wuj Malski, który odbywał wyprawy napoleońskie, podróżował niemało i oddawał się sztuce, był w tém gronie postacią, która również oddziaływała dodatnio na umysł dziecka. Wszystko to pomyślnie wpływało na umysł pacholęcy, wcześnie go budząc do myśli szerszego zakresu, niecąc zamiłowanie sztuki, które zachował od lat dziecinnych przez całe życie, oddając się w chwilach odpoczynku muzyce i malarstwu. W dziecinnych latach zapoznał się z utworami szkoły romantycznéj; spotykał je w Romanowie, w zeszytach przepisywane. W obyczaju wówczas była ta rękopiśmienna literatura. Pokolenia ówczesne, większego zapału i energii niż późniejsze, z niecierpliwością chwytały nowe objawy życia umysłowego. Ten zapał dawnych pokoleń i Kraszewskiego ożywiał, podniecając go do pracy, przechowując wrodzoną olbrzymią wytrwałość; ów zapał szlachetny nie pozwalał gasnąć poczuciu obowiązku pracy dla społeczeństwa, zapełniania i ozdabiania życia pracą.

któremi mąż ów odznaczał się, i wcześnie skierowywało jego umysł pacholęcy ku poważniejszéj, książkowéj pracy [2]). Szkoły przechodził w Białéj Podlas., Lublinie i Swisłoczy. Ta ostatnia szkoła, w małéj mieścinie, na ustroniu położona, gdzie wrażliwe usposobienie pacholęcia roztargnień nie miało, najwięcéj mu przyniosła korzyści. Późniéj widzimy go w Wilnie, na kursach uniwersyteckich, których wszakże skończyć nie zdołał, uniwersytet bowiem został zamknięty. Studya uniwersyteckie odbywał na wydziale zwanym literackim, oddając się pilnie pracy, która mu z łatwością przychodziła. Do zakresu jego studyów wchodziły nietylko prace nad obowiązkowemi językami i literaturą rzymską i grecką, nad językami słowiańskiemi i nowożytnemi europejskimi, ale i nad hebrajskim i arabskim. Świadczy to o wysokiéj jego pracowitości, już w młodocianych latach przejawiającéj się. Po przerwaniu uniwersyteckich studyów, i po dłuższym, mimowolnym pobycie w Wilnie, wrócił pod rodzinną strzechę w Prużańskie, starając się wówczas o katedrę lektora języka polskiego w świeżo organizującym się uniwersytecie kijowskim. Jeszcze w Wilnie, na ławie akademickiéj, napisał był *Historyę języka polskiego*, niedrukowaną nigdy, ale która podała mu myśl napisania rozprawy habilitacyjnéj. Posłana na konkurs, zyskała uznanie; ofiarowano mu katedrę, lecz okoliczności objąć mu jéj nie pozwoliły [1]). Domowe stosunki w owéj epoce na Wołyń go zaprowadziły, gdzie prawie ćwierć wieku przebył, i tam rozwinęła się najpiękniejsza doba jego literackiéj działalności [2]). Mieszkał na Wołyniu, w Omelnie, gdzie był dzierżawcą, późniéj w powiecie Łuckim, w Gródku, Hubinie, które to posiadłości kolejno nabywał i gdzie gospoda-

---

[1]) Współzawodnikami na owym filologicznym konkursie byli: ks. Adam Krasiński (późniejszy biskup wileński) i Dominik Szulc.

[2]) Na Wołyniu ożenił się K. z Zofią Woroniczówną, synowicą arcybiskupa. Zbliżyło go to bardziéj jeszcze do znanej dawniéj rodziny Urbanowskich (krewnych żony, którzy mieszkali w Horodcu nad Horyniem, na pograniczu wołyńs. Polesia) i posiadali tam bogatą bibliotekę. Miesiące całe przesiadywał w téj bibliotece, uzupełniając studya, których okoliczności w Wilnie nie pozwoliły dokończyć. Łatwość zdobywania i assymilowania wiadomości naukowych przyczyniła się niemało, iż K. w tym cichym przybytku nauki i sztuki (bo Horodziec posiadał także piękną galleryę obrazów) wiele skorzystał i szybko dojrzał umysłowo.

rował jako ziemianin. Około roku 1859 posiadał Kisiele (pow. Starokonstantynowski na Wołyniu) [1]). Kilka lat wreszcie mieszkał w Żytomierzu, w celu kształcenia dzieci. Pobyt ten wywołał, chwilowo wprawdzie, ruch umysłowy w téj mieścinie. Tam był obrany kuratorem miejscowego gimnazyum, ale wprędce, w r. 1859, przeniósł się do Warszawy, gdzie redagował *Gazetę Codzienną*, która późniéj nazwę *Polskiéj* otrzymała. W lutym 1863 r. wyjechał za granicę, gdzie mieszkał aż do zgonu. Drezno było stałém miejscem jego pobytu do roku 1883, gdzie wciąż pracował i działalność jego raczéj powiększała się, niż zmniejszała z latami. Z Drezna to powołał go ogólny głos społeczeństwa w r. 1879 do Krakowa, by upamiętnić obchodem pięćdziesięciolecie jego prac na polu literatury. Powolny wezwaniu, przybył chwilowo do Krakowa, i tam (d. 3 paźdz. 1879 r.) przez licznie zebranych z różnych dzielnic mowy naszéj był uczczony tak uroczyście, jak nikt nigdy z naszych pisarzy.

W połowie 1883 r. K. w przejeździe przez Berlin został przez władze niemieckie ujęty, więziony i w twierdzy magdeburskiéj trzymany (1884—1885). Za znaczną kaucyą puszczono schorzałego starca na czas pewny, ale siły gasnące nie pozwoliły mu wrócić do murów dobijającego go więzienia. Szukał polepszenia zdrowia na piemonckiém pomorzu, w San Remo — i tam wciąż pracując, lecz wielki kataklizm, trzęsienie ziemi, wyrzuciło go ztamtąd. Gasnący starzec schronił się do Szwajcaryi, i w przejeździe przez Genewę zgasł d. 19 marca 1887 r. [2]).

---

[1]) Wszystko zawsze robiąc ściśle, i dokładając do każdéj rzeczy sporo pracy, był K. wybornym gospodarzem wiejskim, co literatom u nas rzadko się zdarzało. Mieszkając w trzech różnych, pod względem warunków fizycznych i etnograficznych nawet, okolicach Wołynia (Omelno — Polesie; Gródek, Hubin—centrum Wołynia; Kisiele — pogranicze pól podolskich), miał możność wybornego przypatrzenia się różnym obliczom i przyrody, i obyczaju, co wprowadziło wielką rozmaitość do kreślonych przez niego obrazów powieściowych. Znając przytém swe gniazdowe Dołhe, na Litwie, Wilno, Białowiezkie knieje i Romanów, posiadał w swéj myśli tło pełne prawdy do wszystkich swych późniejszych powieści.

[2]) Miejscem urodzenia J. I. K. (28 lipca 1812 r.) był zajazd Zienteckiego, przy ulicy Aleksandrya w Warszawie, gdzie teraz wznosi się szpital dla dzieci. Miejscem zgonu—hotel „de la Paix“ w Genewie. Zwłoki wielkiego pisarza i obywatela, sprowadzone do Krakowa, pogrzebano uroczyście w „grobie zasłużonych“ na Skałce, 18 kwietnia 1887 r. Pogrzeb odbył się sumptem

Przypatrzmy się owéj olbrzymiéj, przeszło półwiekowéj pracy i moralnemu obliczu męża, który ją podejmował.

Najwybitniejszém zjawiskiem na polu piśmiennictwa naszego, podczas półwiekowéj doby po roku 1831, jest J. I. Kraszewski. W ciągu przeszło pięćdziesięciu lat pracował on na różnych niwach całego obszaru naszego piśmiennictwa, z niezmierną wytrwałością, ze zdumiewającym zapałem, a owoce jego literackiéj działalności, tak olbrzymie liczbą swą, iż nie może mu w tém dorównać żaden pisarz nietylko naszéj, ale i obcych literatur. Jeżeli o Bzowskim w swoim czasie powiedziano, iż więcéj napisał, niż inni w ciągu życia zdołali przeczytać, to do J. I. K. témbardziéj zastosować się da owo orzeczenie. Działalność wielostronna tego pisarza nie mierzy się jedynie ogromem jego literackiéj produkcyi, gdyż zaznaczyła swe istnienie w dziejach naszego rozwoju i olbrzymim wpływem na całe społeczeństwo. J. I. K. był przedewszystkiém pisarzem, poświęcał bowiem wszystkie chwile życia pracy literackiéj; ale też zarazem był obywatelem kraju, wybornie odczuwającym wszystkie jego potrzeby, i w licznych pracach pióra swego starał się dawać wskazówki, by potrzebom zaradzić, a zadania społeczne rozwiązać. Wszystkie tętna życia społecznego odbijały się we wrażliwym jego umyśle i zaznaczały się w utworach. Gdybyśmy zestawili wszystkie dzieła K. i pilnie się wpatrzyli w ich myśl przewodnią, zobaczylibyśmy, iż odzwierciedlają całe pasmo naszego umysłowego rozwoju w ciągu ubiegłego pół wieku. Stosownie do rozwoju społeczeństwa i myśl wielkiego pisarza urastała niejako i dążyła równolegle z tym rozwojem, płynęła z prądem życia, rachowała się z potrzebami, ze zmianami okoliczności i warunkami istnienia. Stosownie do zmian, które czas, okoliczności, rozwój światła przynosiły, zmieniały się w nim i zapatrywania się na pewne kwestye, chociaż zawsze pozostawało niezmienionêm tło jego zasadniczych przekonań i cel dążności. Miłość społeczeństwa, gorące pragnienie jego dobra były głównemi czynnikami całéj jego działalności, jako pisarza i obywatela kraju. Przysłuchując się pilnie a wciąż uderzeniom

---

staréj stolicy. — K. zgasł spokojnie jak lampa, w któréj już oleju zabrakło. „Przedśmiertne chwile—mówi ich świadek, znakomity pisarz T. T. Jeż—uważać można jako jego pod adresem narodu testament: „Żyć i pracować, a pracować dla utrzymania życia.“

serca narodu, znał wybornie wszystkie objawy życia społecznego, ściśle był z niemi związany, co mu dawało możność odtwarzania bieżących typów, poruszania zagadnień doby, wybornego oryentowania się w sprawach danéj chwili—i w tém właśnie spoczywa rozwiązanie zagadki, iż przy całym ogromie swéj produkcyi był zawsze oryginalnym, zawsze, przez cały okres długiego zawodu sympatycznym dla ogółu, poczytnym pisarzem. Każde z trzech pokoleń, które go czytało, mogło duchowo z nim obcować jako z pisarzem sobie współczesnym, jako z rówieśnikiem swéj epoki; czasy, warunki bytu, rozwój społeczny zmieniały się, lecz K. ściśle był zestosunkowany z każdą epoką, która przesuwała się przed jego okiem podczas wieloletnich prac. Mienią K. przedewszystkiém powieściopisarzem, lubo pracował na wszystkich niwach literackiego łanu. Widzimy go zarówno poetą, dramaturgiem, historykiem, jak powieściopisarzem, krytykiem, publicystą, wydawcą, podróżopisarzem, archeologiem. Sztuka miała w nim nietylko miłośnika, ale i znawcę; oceniał jéj utwory wybornie i sam pracował na polu muzyki i malarstwa. Sztuka jednak była u niego wypoczynkiem, pisarstwo głównie zapełniało całe to długie, niesłychanie pracowite życie. Na obszarach działalności tego olbrzyma pracy powieściopisartwo zajmuje naczelne stanowisko. Powieść była jego właściwém powołaniem. Powieść brał on zawsze jako główne narzędzie do rozszerzania zacnych myśli, do krzewienia światła wśród społeczeństwa, do przygotowania stosownego gruntu, kiedy chodziło o rozwiązanie doniosłych zadań społecznych [1]).

W całym przebiegu naszego umysłowego rozwoju nie widzimy ani razu tak ścisłych węzłów sympatyi, jednoczących pisarza z ogółem czytającym, jak te, które łączyły K. ze społeczeństwem. Kochanowski znalazł oddźwięk w piersi swych współ-

---

[1]) W swéj mowie jubileuszowéj K. określa własne zapatrywania się na powieść temi słowy: „Jako jedno z głównych narzędzi służyła mi powieść, ta forma prastara, która już stoi niańką u kolebki ludzkości na Wschodzie, i z nią razem rośnie, powieść—ta karmicielka skromna, ten proletaryusz literatury, który zagon trzebi, zaorywa, ziemię uprawia i częstokroć pierwsze na niéj zasiewa ziarna. Przez nią dawały się przelewać myśli i pojęcia; w niéj regestrowały się zadania wszystkie, które społeczność miała do rozwiązania... Poniewierano i lekceważono, bo i nadużyto płocho formy téj, która najłatwiéj assymilujący się pokarm czytelnikom przynosi, licznych tworzy czytelników i jest propedeutyką do myślenia i umysłowego zajęcia....“

czesnych, Krasicki był cenionym i znanym ze swych pism, ale węzły serdecznéj miłości łączyły społeczeństwo jedynie z Kraszewskim. Umiał on robić pewne małe ustępstwa dla ducha czasu, dla niektórych prądów, opinij, teoryj, gdy widział, że są wypływem ducha czasu, że przyniosą korzyść społeczeństwu, chociażby niezawsze i niezupełnie zgadzały się z jego przekonaniami, co do głównych wszakże zasad zawsze pozostawał niezłomnym. Wierne, stateczne stanie na straży spraw społecznych, ta łączność z narodem w pojęciach obowiązków obywatelskich, zrozumiałemi i uznanemi były przez ogół i przyczyniały się do zespolenia społeczeństwa z pisarzem. Do pierwszorzędnych zasług K. zaliczyć potrzeba, iż nauczył społeczeństwo swe mieć zamiłowanie we własnéj literaturze, iż wprowadził polską powieść tam, gdzie przedtém przeważnie francuzka książka spotykała się. Powieść K., niedość iż rugowała cudzoziemskie książki, wyłącznie niegdyś królujące w polskich salonach, ale wytwarzała zamiłowanie do czytania poważniejszego.

Przypatrzmy się głównym wypadkom jego życia i warunkom, wśród których talent ten się rozwijał, nim przypatrzymy się niektórym działom literackiéj jego pracy.

Chwila, w któréj J. I. K. rozpoczął swój zawód literacki, była dobą zupełnéj ciszy umysłowéj. Rok 1831 przeciął nagle pasmo prac literackich u nas. Wszystko co wyższém było uzdolnieniem, zasługą, z konieczności, bądź też dobrowolnie ciągnęło na Zachód; za granicą—jak mówiliśmy już—wytworzyło się nowe ognisko piśmiennictwa; z zagranicy szły hasła kierunków, które miały być drogą dążności społeczeństwa, w kraju zaś niwa piśmiennicza ugorem stanęła. W latach, które bezpośrednio po r. 1831 upływały, lemiesz literackiéj pracy rdzą się okrywał. Dwie zachodnie dzielnice społeczeństwa, z powodu utrudnionych wówczas kommunikacyj, były jakby odrąbane od całości organizmu; wschodnia dzielnica spopielałe miała ogniska literatury i nauki. Wśród takich warunków ukazuje się nowa postać o imieniu nieznaném, niezłączona żadną nicią spójni z dawnym ruchem umysłowym. Postacią tą był J. I. Kraszewski. Nie stawał on pod sztandarem żadnéj gruppy lub szkoły literackiéj, nie wchodził na stanowisko zajmowane przedtém przez kogo innego; przybywał na pole piśmiennictwa sam, z wiarą w przyszłość, z energią olbrzymią, z bezbrzeżną miłością pracy, z wytrwałością rzadko u nas spotykaną, prawie bezprzykładną

wśród naszego plemienia. Nie stanął on na niwie piśmiennictwa od razu górującym nad innymi, dobijał się stanowiska długo, mozolnie, uzupełniając własną pracą swe ukształcenie, rozwijając talent. Ci, których zastał w dziedzinie literackiego zawodu, nieprzyjaźnie go przyjęli. Długie lata walczyć musiał o uznanie ze stronną, często niezbyt poważną krytyką, z uprzedzeniami wielu. Późniéj, gdy już otoczono go uznaniem, jeszcze walczyć musiał z zacofaniem i uprzedzeniami, podnosił bowiem kwestye społeczne, które pragnął rozwiązać, a ich rozwiązanie spotykało przeszkody wśród społeczeństwa. Kwestyą stosunku do ludu wiejskiego podnoszoną była przez niego wielekroć w sposób stanowczy. Niedola ludu, stosunek nienormalny dwóch klass społecznych wywołały cały szereg jego powieści (w okresie od r. 1843 do 1860), poświęconych odtwarzaniu smutnych stosunków mass wieśniaczych. Wyszły wówczas: *Ulana* (1843 r.), *Ostap Bondarczuk* (1847), *Sawka*, fragment *Latarni czarnoksiężkiéj*, 1843), *Jaryna* (1850), *Chata za wsią* (1854), *Budnik*, *Jermoła* (1857), *Ładowa pieczara*, *Historya kołka w płocie* (1860). Wczytując się w te powieści, mamy obraz epoki już niepowrotnie zniknęłéj. Sam autor wybornie określił ten dział swych prac, mówiąc w jednym z listów: „wiele z tych rzeczy zestarzeje, ale, jakkolwiek liche, są to historyczne kartki....“ Kiedy wreszcie rząd podniósł kwestyę włościańską i pozwolił ziemiańskim komitetom roztrząsać sposoby i drogi jéj rozwiązania, Kraszewski nalegał, aby rozwiązanie nie było połowicznèm, ale zupełnèm. Działalność swą publicystyczną zużywał w téj sprawie [1]). Społeczeństwo, które po r. 1830 cofało się na drodze rozwoju, nie zrozumiało jego nawoływań, nie dorastało do pojęcia potrzeb, zadań, do trafnego oceniania chwili bardzo poważnéj. Huczek przeto niemały powstał na pisarza, który pragnął prawdziwego dobra społeczeństwa, zachęcał do dobrowolnych małych ofiar, aby późniéj nie ponieść większych, w wa-

[1]) Oto są niektóre myśli K. w téj sprawie rzucone,—takich myśli, zdań, napomnień, wskazówek mnóztwo z pod jego pióra płynęło (1858—1860): „Tu— pisze w jednym z listów—według mnie, nie ma innego wyjścia, tylko od razu szczerze i porządnie kończyć — dać sadyby, i razem po kawałku gruntu, ale tak jak wszędzie, za indemnizacyą—nie darmo. Swoboda bez własności na nic. Sadyba to nie własność, tylko przykucie; trzeba więcéj i inaczéj, ale bez szkody niczyjéj można to zrobić...“

runkach stokroć gorszych. K. w téj kwestyi przewidywał przyszłość, i przewidział ją wybornie; społeczeństwo zaś w znacznéj części nie rozumiało otaczającéj wówczas rzeczywistości.

Jednocześnie z podnoszeniem kwestyi włościańskiéj we wschodnich kraju dzielnicach, próbowano w Warszawie rozwiązać kwestyę żydowską, dążąc do zupełnego równouprawnienia i zlania żywiołów izraelskich z miejscową ludnością. K. był gorliwym rzecznikiem w téj sprawie. Wedle jego pojęć wszystkie pierwiastki ludności krajowéj, bez względu na wyznanie, na obyczaj domowy, powinny się zlać w jednolitą całość w imię dobra powszechnego. Krótkowidztwo pewnéj części ogółu społeczeństwa wrogo występowało i w téj kwestyi w obec K. Osypywano go zarzutami, iż czyni krok nienarodowy, iż „Żydom się zaprzedaje." Wskazaliśmy tu tylko dwie kwestye, w których K. występował jako rycerz postępu, rozwijającego się na gruncie narodowym, lecz takich kwestyj było mnóztwo; prawie wszędzie jego gorliwość obywatelska walczyć musiała z uprzedzeniami, z niechęcią, z ciemnotą.

Nie sądźmy jednak, iż to był człowiek tworzący stronnictwa, stawający na ich czele. Był, jak wyżéj zaznaczyliśmy, przedewszystkiém pracownikiem na polu piśmiennictwa, a co do swoich przekonań starał się być zawsze wyrazem większości narodu. Zmiana usposobień większości wśród społeczeństwa wpływała na jego zapatrywania się co do dróg i środków, gdyż cel główny—dobro społeczne—nigdy nie gasł przed jego wzrokiem. Jedno z poważniejszych świadectw takie trafne daje określenie stanowiska K. w obec dążności narodu: „Nie stanął przy tym, z kim naród nie był,—trzymał bowiem zawsze z narodem; kiedy się więc ten uniósł, uniósł się i on... Tém się on różnił od Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, od Mochnackiego, od Lelewela, z których każdy był człowiekiem stronnictwa, sztandar stronniczy wywieszał i drogę wskazywał. K. nie należał do rodzaju ludzi przewodnich, naprzód się nie wyrywał, ale i z tyłu nie pozostawał... Na stanowisku tém środkowém był najczystszym, najwierniejszym i najszczytniejszym przedstawicielem społeczeństwa" [1]).

---

[1]) Jako człowiek był zacności niezwykłéj, uczynny, chętnie niosący pomoc bliźnim, ziomkom szczególniéj. Ilu młodzieńcom pomógł do ukończenia nauk i do pracy, żaden z biografów o tém nie mówi — acz było takich

Praca piśmiennicza K. zaczęła się jeszcze w Wilnie. W latach 1829 i 1830 już pisał powieści. Pierwsze z nich wydawał pod imieniem Kleofasa Fakunda Pasternaka, ale już od r. 1833 zaniechał pseudonimu i pod własném imieniem rozpoczął opracowywać powieści, a jednocześnie widzimy go skrzętnie pracującym i na innych polach literatury [1]).

Zbieranie materyałów do dziejów Wilna i opracowanie ich przypada na ową pierwszą dobę działalności powieściopisarskiéj. Z biegiem lat różnorodność literackich zadań, jakie K. brał na swe barki, wzrasta. Staje się on nietylko najobfitszym powieściopisarzem, wydając jedną po drugiéj powieści obyczajowe, historyczne, z życia szlachty lub ludu zaczerpnięte, ale pisze poezye, komedye, korrespondencye i sprawozdania z ruchu literackiego, podróże, studya historyczne, etnograficzne, archeologiczne, ikonograficzne, wydaje wreszcie pismo peryodyczne *Athenaeum* w ciągu lat jedenastu (od r. 1841 — 1852), w którém znaczna część artykułów jest jego pióra. Pismo to redagował u siebie na wsi, na Wołyniu, a drukował w Wilnie.

Wyliczenie nietylko wszystkich, ale celniejszych powieści K. jest niepodobném dla ich niezmiernéj liczby. Wymieniamy tu tylko tytuły niektórych, pomijając pierwsze utwory zbyt młodzieńczéj dłoni i te, o których już się rzekło:

Poeta i świat (z r. 1839), *Całe życie biedna* (1840), *Historya o bladéj dziewczynie z pod Ostréj Bramy* (1841), *Latarnia Czarnoksięzka* (1843 i 1844), *Pamiętniki nieznajomego* (1846), *Sfinx* (1847), *Komedyanci* (1851—5), *Kordecki* (1852), *Złote jabłko* (1853),

---

przykładów wiele. Czynić dobrze innym, wspierać radą, groszem, stosunkami, poświęceniem czasu, sił nawet—miał w obyczaju zawsze, aż do ostatnich dni życia.

[1]) Zajęty wciąż pracą, a skromny nadzwyczaj, nie był w możności wskazania w późniejszym wieku dat wydawnictwa pierwszych swych prac. Tak w téj kwestyi pisał do jednego z przyjaciół w chwilach poprzedzających jego jubileusz literacki: „Zajęty ciągłą pracą, tak się nie liczyłem z własném życiem, że zapomniałem niemal wszystko. O sobie, Bóg widzi, nie było czasu myśleć, a nigdym nie dbał o to, jak się przedstawię przyszłości. Kto się o to stara, egoistą jest... Bóg niech czyni z ciałem co wola jego, z duszą co łaska, a z pamięcią co sprawiedliwa....“ Słowa powyższe, nie dla świata pisane, ale dorywczo, poufnie rzucone—wyraziściéj od wielu charakterystek stawią przed nami głębię myśli i usposobień tego niezwykłego człowieka.

Dziwadła (1853), *Interesa familijne* (1853), *Chata za wsią* (1854—5), *Dwa światy* (1856), *Boża czeladka* (1858), *Metamorfozy* (1859), *Caprea i Roma* (1860), *Dzieci wieku* (1871), *Morituri* (1872), *Resurrecturi* (1875), *Hrabina Cosel* (1874), *Brühl* (1874), *Z siedmioletniéj wojny* (1876), *Pod Blachą* (1881), *Męczennica na tronie* (1887) i mnóztwo innych, większych i mniejszych [1]).

Okres pobytu Kraszewskiego za granicą, chociaż przypada na czas późniejszy jego wieku, gdy pospolicie u wyższych nawet uzdolnień twórczość słabnie, odznaczał się zwiększeniem owéj twórczości. Czynność literacka wówczas u niego wzrosła, energia działalności piśmienniczéj zdwoiła się. Od r. 1866 do 1878 napisał ośmdziesiąt kilka tomów dzieł w najrożnorodniejszych przedmiotach. W owym to późnym okresie prac swych, oprócz powieści większych i mniejszych rozmiarów, oprócz stałych sprawozdań literackich, posyłanych do pism peryodycznych w kraju (a kilkunastu był stałym współpracownikiem), wydaje czasopismo *Tydzień* (1870—71), w którém sam prawie wyłącznie pracował, poruszając wiele kwestyj z dziedziny nauki i sztuki. W r. 1875 powziął myśl wystawienia w cyklu powieści historycznych całego przebiegu dziejów naszych, od czasów najdawniejszych, bajecznych, do dni obecnych. Myśl tę urzeczywistnił prawie zupełnie, opracowawszy, niezależnie od innych powieści wtedy kreślonych, kilkadziesiąt tomów powieści historycznych, począwszy od *Staréj Baśni* (1876), która jest jednym z najpiękniejszych powieściowych utworów jego. Powieści historycznych nie wysnuł autor wyłącznie z wyobraźni, ale oparł na badaniach, na kronikach i starał się o jak najwierniejsze przedstawienie rozwoju narodu. Głębokie studya nad pierwotną Słowiańszczyzną i poetyczny talent rzucił jako podwaliny *Staréj Baśni*, która od pierwszéj do ostatniéj karty jest poematem pełnym natchnienia i prawdziwego piękna.

---

[1]) Ogólna summa dzieł J. I. K. wynosi 346, co czyni 600 tomów; olbrzymią tę liczbę zwiększają znacznie nie wchodzące do tego rachunku korrespondencye do pism peryodycznych, kilkadziesiąt tysięcy listów i literackich korrespondencyj. Znakomity bibliograf K. Estrejcher, na którego obliczeniu opieramy powyższe cyfry, wskazuje, iż na 7,500 arkuszy druku, własnoręcznie napisanych przez Kraszewskiego, przeciętnie wypada *trzy miliony czterykroć sto tysięcy wierszy druku.*

Kraszewski jako powieściopisarz spełnił zadanie wielkie, usuwając z izb i salonów książki francuzkie, szczepiąc tam zamiłowanie swojszczyzny, gdzie przedtém cudzoziemska jedynie książka królowała, lub też żadnéj nie było. Bawiąc, uczył i wprowadzał myśl szerokich kół swych czytelników do coraz to szerszych zakresów pojęć. Powieści jego są wyborną panoramą zmian i krzewienia się pojęć, tudzież sposobu, w jaki one wpływały na nasze społeczeństwo. Wszystkie prądy idej zachodnich, które biły o nasz gmach społeczny, uwidoczniają się w jego powieściach. Prowincye dalsze od ziem gniazdowych, szczególniéj na wschód od Bugu położone, mają w nich niejedną kartę swéj przeszłości obyczajowéj, w pewnéj mierze bezpowrotnie minionéj, tak się w nich wszystko rdzennie przekształciło.

Niektóre temata były niejako ulubionemi przez K., więc rozwijał je w kilku powieściach. Walka poezyi, wzniosłych porywów uczucia z rzeczywistością znalazła w nim wybornego malarza w pierwszorzędnych powieściach: *Poeta i świat*, *Powieść bez tytułu*, *Sfinks*. Zamiłowanie tradycyi obok podnoszenia niższych warstw społecznych widzimy w bardzo wielu powieściach; dość przypomnieć: *Starego sługę*, *Interesa familijne*, *Bożą czeladkę*, *Jermołę*. W *Dwóch światach* w sposób mistrzowski maluje autor dwa od wieków znane, a sprzeczne żywioły: ludzi pracy i obywających się bez niéj, świat pracy i świat używania. Temat ten podniósł autor o wiele lat późniéj, po wielkich zmianach i wstrząśnieniach, które rdzennie przekształciły nasze stosunki społeczne. *Morituri* jest właśnie ową powieścią, gdzie roztacza się przed nami zestawienie dwóch światów, z których jeden—ludzie tradycyi—pada w walce z losem. Pokutuje on za winy niepopełnione, za przodków grzechy. K. ów świat stojący na brzegu przepaści, świat skazany niejako na zagładę, odział w przymioty wspaniałe; są to charaktery czyste jak kryształ, ale nie rozumiejące otaczających stosunków, nie umiejące siebie ocalić. Z tém większém współczuciem patrzy czytelnik na owych spadkobierców dawnych rycerzy, ginących w walce z nowemi warunkami życia, iż powieść ta do pierwszorzędnych pod względem opracowania może być zaliczoną. Antytezą jéj jest nieco późniejsza powieść—*Resurrecturri*, w któréj widzimy odpowiedź na pytanie: czy dla skazanych na zagładę nie ma ocalenia? Ocalenie znajduje autor; wskazane ono pod postacią pracy, poświęcenia i ofiar. Ta odpowiedź zastosowywaną była

przez K. jako rozwiązanie wielu zagadnień społecznych, jako lekarstwo na każdą z klęsk dotykających cząstki lub całość społeczeństwa. Pod tém godłem spędził pełne trudu życie, dobru powszechnemu poświęcone.

Oprócz powieści obyczajowéj, oprócz ludowéj i cyklu historycznych powieści, o których to działach chociaż w niewielu wyrazach wyżéj mówiliśmy, godnemi są zaznaczenia powieści z dziejów starożytnego Rzymu, które szkicował ze szczególném zamiłowaniem, bo, jak się wyrażał, „epoka narodzin chrześciaństwa pozostała dla niego nazawsze ponętną." *Caprea i Roma*, *Rzym za Nerona*—są to małe arcydzieła powieściowe, oparte na poważnych studyach starożytnego świata.

Na polu poezyi zostawił ślady wcale niepodrzędne. Trzy obszerne poemata z dawnych dziejów Litwy, związane wspólną myślą przewodnią i jednym tytułem *Anafielas*, a składające się z poematów *Witolrauda*, *Mindows* i *Witoldowe boje* (opracowane w latach 1838—1844) budziły w swym czasie zapał niemały, zupełnie zasłużony. Wiele ustępów w tych poematach odznacza się bądź wyższą myślą i prawdziwie poetycznym polotem, bądź też wyborném naśladownictwem pieśni ludowych. W późniejszych już latach K. pisze *Hymny boleści* (wyd. w Paryżu 1857), a wreszcie w r. 1859 drukuje prześliczną sielankę p. t. *Wioska*, któréj poetyczne zarysy, owiane jakąś dziwną tęsknotą, były pożegnaniem autora z życiem sielskiém. Żegnał je wówczas po raz ostatni i już do niego nigdy nie wrócił.

Na dziejopisarskim zagonie pług pracy K. zaznaczył niejedną brózdę. Historya Wilna (4 tomy), historya Litwy (3 tomy), *Sztuka u Słowian*, *Polska w czasie trzech rozbiorów* (Poznań, 1873), liczne, ogłoszone przez niego, opatrzone wstępami lub przypisami *Pamiętniki*, które wydobywał z otchłani zatracenia, są wymownėm, wspaniałém świadectwem zasług K. na polu historyi. Powieści historyczne, a w końcu serya powieści pod pseudonimem *Bolesławity*, stoją w pewnym, ścisłym nawet związku z historyą, wskazują, jak autor zapatrywał się na niektóre zjawiska dziejowe dalekiéj i bardzo blizkiéj przyszłości. Drukując swe *Studya literackie* i *Nowe studya literackie*, miał możność zaznaczenia swych poglądów na rozwój piśmiennictwa. Jeżeli do tych pobieżnych wzmianek o różnych działach literackiéj pracy, w których spotykamy na każdym kroku imię K., ślady jego usiłowań, prac i zasług, dodamy jego studya filozoficzne, studya archeo-

logiczne, studya nad sztuką i zasługi na polu dziennikarskiém, wówczas dopiero uzupełni się cały zakres jego działalności, tak obszerny, jak szeroko sięgają granice piśmiennnictwa. Był on duszą ożywiającą literaturę dziesiątki lat, a „dzieła jego, jak słusznie rzekł jeden z zasłużonych badaczy, więcéj zrobiły dla podźwignięcia otuchy w społeczeństwie naszém, niźli mogą zrobić najpiękniejsze rozprawy o moralności i zasadach wiary, pisane przez ludzi bez moralności i bez rzeczywistéj wiary.“ Na powołanie pisarza zapatrywał się K. jako na pewnego rodzaju kapłaństwo, które dźwigać należy z godnością, z zaparciem się siebie.

Oto są jego słowa, określające stanowisko pisarza: „Kto raz wszedł na drogę duchowéj pracy, niechże jak zakonnik średnich wieków położy się w trumnie i *Requiem* nad sobą odśpiewa, bo reszta życia jego zejść musi w rozbracie ze światem i zaparciu się siebie dla idei. Nic on nie może i nic nie powinien dla siebie, cały należy do drugich! A święte to i wielkie kapłaństwo! I jak z nieczystego naczynia krzepiący i zdrowy napój popłynąć nie może, tak on, ażeby istotnie był zdrowém źródłem dla braci, naprzód sam nad sobą, swoją własną poprawą i wzniesieniem się moralném pracować powinien. Nie ma tu co myśleć ani o sławie, ani o wiciu wieńców, ani o wyciąganiu korzyści z pracy, bo to zawód poświęcenia, i na tém stoi on cały.“

Tak pojmował wzniosły zawód pisarza i tak go starał się spełniać. W pierwszych latach jego literackiego zawodu nie umiano go należycie ocenić. „Na drodze literackiéj były dla niego laury i ciernie—pisze Estreicher—petersburskie, warszawskie i wileńskie czasopisma nie uznawały talentu jego. Lwów zniemczony nie zwracał na niego uwagi. Pierwszy Kraków stanął po stronie powieściopisarza. Poeta Wasilewski jeszcze w r. 1837 zapowiedział, czém on jest i będzie, i krytycznie rozjaśnił potęgę jego zdolności. Za nim dopiero poszedł Grabowski. *Tygodnik Petersburski* w r. 1837—38 był polem szermierki zajadłéj, która skłoniła ks. Trynkowskiego stanąć w obronie J. I. Kraszewskiego.“ Późniejsze lata wprowadzały w tym względzie zmiany stanowcze. Sława i wziętość ustaliły się.

Prace K. wychodziły za życia autora, niektóre w kilku wydaniach. Pisali o nim liczni w kraju i za granicą. Na zachodzie postać to znana i ceniona. Przekładano jego prace na wszystkie prawie języki europejskie. Ze studyów, które o nim

wyszły w kraju, ale już po zgonie, bardzo wyczerpującą jest praca P. Chmielowskiego (1888, Warszawa) i ciekawe jako charakterystyka człowieka wspomnienie T. T. Jeża (Warszawa, 1888). Zą życia Kraszewskiego opracowana zbiorowemi siłami *Książka Jubileuszowa* (Warszawa 1880) zawiera obszerną biografię, napisaną przez A. Pietkiewicza, a opartą na źródłach obfitych i świadectwach pierwszorzędnych. Do bibliografii jego prac posiadamy książeczkę K. Estreichera p. t. *Sześćdziesiąt lat pracy J. I. Kraszewskiego* (Kraków, wyd. 2, r. 1887) [1]).

ROZDZIAŁ VIII.

Przedniejsi przedstawiciele powieściopisarstwa od r. 1831 do dni naszych.

Powieść obyczajowa i historyczna tak szeroko zakreśliła pole działalności swéj, iż wytworzyła dział piśmiennictwa wielki i bardzo starannie uprawiany. Oto są celniejsi powieściopisarze. Zaczynamy od tych, którzy w południowéj dzielnicy pracowali.

Michał Grabowski (1805 † 1863), wspominany kilkakrotnie na kartach niniejszéj książki, o którego krytycznéj działalności mówić będziemy we właściwym dziale, dał się poznać około r. 1840 ze swych powieści historycznych, używających znacznéj wziętości. Pisywał je pod pseudonimem *Edwarda Tarszy*, osnuł zaś na tle życia Ukrainy, z czasów koliszczyzny. Znakomity znawca ukraińskiéj przyrody i dziejów okolic, które obrał

---

[1]) Fenomenalna liczba dzieł K. pochodziła nietylko z jego pracowitości, olbrzymiéj energii, lecz również ze zdumiewającéj łatwości tworzenia, z téj niezwyczajnéj organizacyi umysłowéj, którą był obdarzony. Posiadał lotność wzroku i chwytliwość myśli, co ułatwiało czytanie; czytał z niezmierną szybkością, pisał zaś prawie tak szybko, jak czytał. Przygotowanie planu dzieła zabierało mu dość czasu, ale gdy plan był gotów, z dziwną łatwością swe myśli wylewał na papier. W przepisywaniu, w czynieniu wypisów, notatnikiem nigdy się nie posługiwał; zdarzało się nawet często, iż napisany już tom palił, a natomiast inny pisał, gdy rzecz poprzednia nie odpowiadała jego wymaganiom. Szczegóły te świadczą, że do pracy jesteśmy uzdolnieni, iż przymiot pracowitości nie jest nam obcy, gdyż ten olbrzym pracy jest synem naszéj ziemi.

za tło do swych powieści, umiał nadać swym utworom barwę właściwą, chociaż nie odpowiadały, jak sam się wyrażał, jego wymaganiom. „Znam teoryę romansu historycznego—pisał on po wydaniu swych powieści *Koliszczyzna i stepy* (1837) i *Stanica Hulajpolska* (1841)—ale nie mam zdolności jéj zastosowania.“ Pomimo tak surowego sądu, jaki sam autor orzekł, przewyższały owe próby romansu historycznego wiele prac uprzednio znanych na tém polu. Oprócz wymienionych tu powieści napisał jeszcze: *Tajkury* (1845), *Pan starosta kaniowski* (1856), *Zamieć w stepie* (1863).

Działalność G. sięgała po za szranki powieściopisarskie. Jako człowiek wyższego umysłu, wywierał wpływ na szersze koła intelligencyi ziem ukrainnych, gdzie mieszkał i gdzie krzewił ideje, dążące do zespolenia bliższego szczepów słowiańskich. Pragnął nawet wydawać w Kijowie pismo peryodyczne p. t. *Słowianin*, poświęcone rozszerzaniu ulubionych marzeń. Zamiar wydawnictwa spełzł na niczém, wywołał jednak burzę olbrzymią wśród społeczeństwa, które nie podzielało wielu jego zapatrywań się. *Rok*, pismo poznańskie, w sposób wyjątkowo ostry wystąpiło przeciw G.; od owéj chwili stracił on wszelką popularność. Umarł w Warszawie, na posadzie głównego dyrektora (ministra) oświaty w Królestwie; urząd ten sprawował zaledwie kilka miesięcy. Po zgonie dopiero bezstronniéj zaczęto się nań zapatrywać; o polemikach z powodu pewnych politycznych przekonań zapomniano, a natomiast zasługi jego literackie, położone przeważnie na polu krytyki, czas uwydatnił.

W zbiorach korrespondencyi, pozostałéj po J. I. Kraszewskim, Henr. Rzewuskim, Placydzie Jankowskim i ks. Ign. Hołowińskim, spoczywają dotąd niewydane obfite materyały, wyjaśniające stanowisko Grabowskiego piśmiennicze i obywatelskie.

Henryk hr. Rzewuski (1791†1866) zdobył szerokie uznanie swym talentem powieściopisarskim, chociaż jego przekonania, wypowiadane w powieściach, budziły niezadowolenie. Przekonania te krańcowo-wsteczne drażniły społeczeństwo, które mienił trupem galwanizowanym, i z zupełną bezwzględnością drażnił je.

R. syn Adama Wawrz., kasztel. witebsk., który przeżył Rzeczpospolitą, kształcił się w szkole Karmelitów berdyczowskich

i w pensyonacie Jezuity Nicole'a, w Petersburgu [1]. W r. 1809 brał udział w kampanii ks. Józefa, ale był to zbyt krótki epizod w jego życiu, traktowany przez niego lekko, tak jak w ogóle wszystko, co się ściągało do życia publicznego w epoce porozbiorowéj. Rzewuski w r. 1825 poznał się z Mickiewiczem w Odessie, z nim odbywał podróż do Krymu, któréj następstwem były, jak wiemy, *Sonety krymskie*. Późniéj, w r. 1830, powtórnie Rzewuski spotyka się z autorem *Sonetów* w Rzymie, i tam, jak twierdzą niektórzy, wielki wieszcz, widząc w nim wybornego opowiadacza, skłonił go do wejścia na drogę powieściopisarstwa. Napisał on wówczas pierwszą i najcelniejszą swą pracę, *Pamiątki Soplicy*. Kilka lat leżała ona w tece autora, który, acz obdarzony niepospolitemi zdolnościami, nie wstępował długo na niwę literacką; pędził życie bez troski, jako bogaty ziemianin. *Pamiątki Soplicy* wyszły poraz pierwszy dopiero w r. 1839 (nawet bez wiedzy autora), a sam autor zaledwie około r. 1840 rozpoczął zawód literata i oddał się mu wówczas dopiero, gdy był majątkowo prawie zrujnowany i przeniósł się do Petersburga. W Petersburgu brał bardzo czynny udział w wydawanym tam *Tygodniku Petersburskim* (pod redakcyą Przecławskiego) i w r. 1845, gdy drukował znakomitą swą powieść *Listopad*, stał się z arcyb. Hołowińskim i Mich. Grabowskim wyobrazicielem koła ultrazachowawczego. Późniéj nieco widzimy R. w Warszawie, urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy namiestniku Paszkiewiczu; zakłada on tam (za znaczném subsydyum) *Dziennik Warszawski* (1851 r.), który wprawdzie wprędce upadł, lecz istnieniem swém rozpoczął nową erę w dziejach rozwoju prassy. *Dziennik* obudził w śnie letargicznym pogrążoną nieliczną wtedy prassę, wywołał współzawodnictwo, stał się zwiastunem wpływu, jaki późniéj posiadało szybko odtąd rozwijające się dziennikarstwo warszawskie. W owym okresie pobytu w Warszawie wydaje on długi szereg swych powieści i innych prac. Około r. 1859 znika z widowni piśmienniczéj imię R., który ostatnie lata życia spędził w do-

[1]) Hen. Rzewuski urodził się w dniu ogłoszenia Ustawy majowéj (w Sławucie, na Wołyniu); tradycya twierdzi, iż małego Henryka ojciec, (który z barszczanina stopniowo przeszedł późniéj na targowiczanina) miał wyrzec: „Urodził się jeszcze jeden nieprzyjaciel nowéj Ustawy.“ Słowa stały się proroczemi. Podnioślejsze społeczne aspiracye doby porozbiorowéj nie gościły [illegible] tego człowieka.

brach swych Cudnowie na Wołyniu, gdzie też zmarł, zupełnie prawie zapomniany od świata.

Pamiątki Soplicy, opowiadanie składające się z szeregu obrazów z epoki konfederacyi barskiéj, i romans historyczny *Listopad* rozpoczęły szereg utworów tego utalentowanego pisarza. W *Pamiątkach*, z prostotą i prawdą wskrzeszając postacie dawnéj Rzeczypospolitéj, autor największą siłę talentu swego wykazał. Witano *Pamiątki* z zapałem, czytano, podziwiano; krytyka mieniła je utworem geniuszu, najszczytniejszém dziełem w naszéj literaturze. Odwzorowując przeszłość, fotografował ją niejako z natury, był bowiem do niéj zbliżony i wiekiem, i tradycyą: ojciec autora brał udział w wypadkach, które opowiada Soplica. Obraz téjże epoki, lecz w ramach znacznie już szerszych, z tymże samym talentem rozwinął R. w wyżéj wskazanym *Listopadzie*. Tłem obrazu konfederacya barska, a jedna z przedniejszych jego cech walka starego świata kontuszowego z francuzczyzną, wciskającą się do wszystkich objawów życia za dni Stanisława Augusta. W przypiskach, które autor dodał do téj powieści, spotykamy jego zasady, wypowiedziane w sposób, jak zwykle, drażniący. Drobna ta napozór okoliczność zmniejszyła popularność rzeczonéj pięknéj powieści, chociaż zestawienie dwóch światów Stanisławowskiéj doby, dokonane z wielką prawdą i ścisłością; atoli nie usunęła, ani też zmniejszyła piękności jéj artystycznych zalet. Postacie, zarówno główne jak i podrzędne, pełne są życia, wywołują współczucie czytelnika, którego myśl chętnie za niemi kroczy, a język w téj powieści, jak i w innych, godzien naśladowania dla swéj mocy i wyrazistości; godzien uwagi tam szczególniéj, gdzie naśladuje styl stanisławowskich czasów. Po wydaniu *Listopada* szybko szły inne powieści, osnute na tle dziejowém (*Adam Szmigielski*, *Rycerz Lizdejko*, *Zamek krakowski*, *Zaporożec*, *Paź złotowłosy*), lecz ustępowały one pod wielu względami pierwszym utworom. Prawda dziejowa a również wytworność opowiadania odbiegły go w późniejszéj dobie twórczości.

Jeszcze w r. 1841—43 wydał pod pseudonymem *Jarosza Bejły* książkę p. t. *Mieszaniny obyczajowe*, w któréj, z właściwym sobie dowcipem, karcił wybryki jednostek z górującéj warstwy społeczeństwa w południowych okolicach kraju. Pojedyńcze zdrożności uogólniał i pragnął z nich wytworzyć obraz całego społeczeństwa, które, widząc brak ducha obywatelskiego

i miłości ziomków w autorze *Mieszanin*, czerpali z nich niechęć głęboką do utalentowanego pisarza, nie sięgającego po za społeczeństwem, ciasnego mu duchem i aspiracyami[1]. Uznawszy znaczną dozę przesady, w *Mieszaninach* i w *Teofraście polskim* (który jest utworem tegoż rodzaju) spotykamy typy społeczne owéj chwili, smutne wprawdzie, lecz prawdziwe. *Pamiętniki Michałowskiego* nie budziły również sympatyi, gdyż autor starał się apoteozować przejawy moralnego upadku, uwydatniające się w robotach targowiczan. Dzieła R. wychodziły za życia autora, oprócz tak zwanych *Próbek historycznych*, które składają się z luźnych ustępów i są wyrazem jego politycznego *credo*, obalającego wszelkie nadzieje dalszego rozwoju społeczeństwa. *Próbki* wyszły w r. 1868 z przedmową Bolesławity.

Pisali o Rzewuskim: Kraszewski (w *Rachunkach*), Chmielowski i St. hr. Tarnowski (oddzielne studyum).

Józef Korzeniowski (1797 ÷ 1863), znany już nam jako dramaturg, niepospolite na polu powieści położył zasługi. Przyszedł on na świat w podkarpackiéj dzielnicy i studya szkolne w tamecznych niemieckich szkołach, w Zbarażu i Czerniowcach rozpoczął. Wyniósł z nich znajomość dobrą niemieczczyzny, która, zapoznając go z utworami celniejszych pisarzy niemieckich, znakomicie wpłynęła na wyrobienie jego stylu. Rodzice, chroniąc go od zgermanizowania, ze szkół czerniowieckich do Krzemieńca przenieśli, gdzie kształcił się pod kierunkiem Al. Felińskiego[2]. Po przedwczesnym zgonie Aloizego Felińskiego zajął jego katedrę w Krzemieńcu. Trwało to krótko. Przeniesiony został z innymi professorami do Kijowa, gdzie zakładano wówczas uniwersytet, i tam dano mu katedrę literatury rzymskiéj. W r. 1838—39 dawni Krzemieńczanie opuścili stanowiska professorów uniw. kijowskiego; Korzeniowskiego prze-

---

[1]) Niechęć ta ogólna sprawiła, iż *Listopad* z mniejszym niż na to zasługiwał przyjęty był zapałem.

[2]) Po ukończeniu krzemienieckich szkół był czas jakiś w Warszawie nauczycielem domowym Zygm. Krasińskiego, późniejszego wieszcza; w owéj epoce poznał się z Brodzińskim, którego wpływ, co do pojęć estetycznych, odbił się w późniejszych krzemienieckich wykładach Korzeniowskiego. Pobyt u Krasińskich dał mu możność poznania się z kołami intelligencyi i salonów stolicy. Nim objął professurę w Krzemieńcu, był bibliotekarzem Ordynacyi Zamojskich.

niesiono do Charkowa, na dyrektora gimnazyum [1]). Pobyt w Charkowie (1838—1846) pamiętny w działalności literackiéj J. K.: z pola dramatu przechodzić wtedy zaczął na pole powieści; z owéj epoki pochodzą powieści: *Spekulant*, *Kollokacya*, które w szeregu powieściowych utworów K. zaliczają się do celniejszych. W późniejszych latach życia wstąpiwszy na niwę powieściopisarską, wniósł do zakresu swéj działalności doświadczenie, spory zapas spostrzeżeń i wielką pisarską wprawę; od razu przeto rozpoczął zawód powieściopisarza od prac wykończonych. Powieści J. K. współzawodniczyły z powieściami Kraszewskiego, lecz się od nich różniły zarówno staranném wykończeniem, dziwnym spokojem opowiadania, jak i zacieśnioną w szczupłych szrankach areną działania. Pospolicie nić wypadków wije się w jego powieściach wśród warstw zamożniejszych, nie sięga do nizin społecznych, które pono najmniéj były znane. Drażliwe sytuacye, pełne tragizmu kollizye, rozpacze pozbawione nadziei, pytania pełne doniosłości w rozwoju społecznym, które widzimy u Kraszewskiego, nie spotykają się na kartach powieści Korzeniowskiego. Pod jego piórem wysoce artystyczném nawet rzeczy najbardziéj prozaiczne przybierają postać idealną, pełną pogody, spokoju; dłoń autora jednoczy sprzeczności, rozlewa do około harmonię, kojącą wszelkie bole, usuwającą dyssonanse. Słusznie o nim powiedziano, iż najcharakterystyczniejszą cechą jego talentu była „rozwaga, poszanowanie formy i miary.“ Siemieński, dając charakterystykę jego powieści, tak wyraża się o ich autorze, jako o wybornym psychologu, który zbadał drogi rozwoju uczucia: „Umiejętniéj przeprowadza ten proces wewnętrzny, niż wielu naszych pisarzy powieści; ztąd czytelnik uczuwa niemałą rozkosz i pewne zadowolenie, gdy autor z trafnością wykrada mu te tajemnice, jakie czuł, a nie umiał ich wypowiedzieć...“ W powieściach swoich panował zawsze nad przedmiotem, „nie pozwalając mu się por-

---

[1]) Wśród professorów kijowskich, którzy wówczas opuścili przeddnieprzańskie okolice, godzien pamięci Aleksander Mickiewicz, brat Adama, prof. niegdyś krzemieniecki, późniéj kijowski prawa rzymskiego. Dano mu wtedy w charkowskim uniwer. tęż samą katedrę, którą piastował chlubnie długie lata. Aleksander Mickiewicz († około 1872) znany w literaturze prawnéj ze swéj pracy *O wpływie prawodawstwa rzymskiego na polskie i litewskie* (1825 r. w *Dzienn. Warsz.* Praca ta opatrzona przypiskami Lelewela.

wać za nadto, unieść za daleko.“ Do celniejszych jego powieści zaliczają się, oprócz wyżéj wymienionych: *Garbaty*, *Wędrówki oryginała*, *Nowe wędrówki oryginała*, *Tadeusz bezimienny*, *Krewni* i *Wdowiec*.

Od r. 1846 widzimy znakomitego powieściopisarza na stanowisku dyrektora gimnazyalnego w Warszawie, wizytatora szkół Królestwa, a wreszcie dyrektora wydziału komissyi oświecenia. Na tém ostatniém stanowisku położył niemałe zasługi, opracowując, podczas zamierzonéj reorganizacyi szkół przez Wielopolskiego, *Ustawę do reformy szkół i motywa do niéj*. Były to ostatnie miesiące życia K., które, acz słabnący na siłach, poświęcał tak ważnéj sprawie edukacyjnéj. Pracą tą uprzyjemniał sobie chwile zatrute chorobą i niemniéj dotkliwą, namiętną a niesprawiedliwą krytyką Klaczki, ktory w artykule opracowanym z talentem i niepospolitą zręcznością, chciał odsądzić K. od miłości kraju, od czci obywatelskiéj. Pamflet ten, w chwilach przedburza rzucony, wśród młodszych pokoleń zdobywał wiarę; dzisiejsze czasy, bezstronniéj patrząc, widzą w K. pełnego światła, rozwagi i miłości społeczeństwa obywatela kraju. Do sprostowania opinii o K. przyczynili się niemało biografowie jego dzisiejsi, szczególniéj A. Bełcikowski.

Pisali o K.: Kar. Widman, Klemens Kantecki, Ad. Rzążewski, Walerya Marrené, Lewestam.

Zupełny zbiór jego prac wyszedł w Warszawie (1861—73) w 12 tomach i rozbiegł się po kraju w znacznéj liczbie egzemplarzy, co świadczy o popularności K., chociaż osoba pisarza nie cieszyła się taką popularnością, na jaką zasługiwała [1]).

---

[1]) J. K., który urodził się w małym folwarczku ojcowskim, tuż u rogatek m. Brodów, umarł w Dreźnie; zwłoki zaś jego spoczęły w Warszawie, na cmentarzu Powązkowskiem.

Gmach tak zwanego „starego gimnazyum“ w Charkowie był miejscem, gdzie została napisana *Kollokacya*, gdzie i inne mistrzowskie powieści tworzył Korzeniowski, a Shakespeare'a ubierał w szatę polskiéj mowy. Dziś ten zakątek zaniedbany, w rękach prywatnych. Korzeniowski oddawał się niekiedy malarstwu; jego pendzla obraz Chrystusa długo był w ołtarzu dawnego, malutkiego kościołka w Charkowie. Ostatniemi pracami niepospolitego męża, kreślonemi już krzepnącą dłonią, w Dreźnie, a będącemi w związku z wypadkami chwili, są: *Treny przedgrobowe* i *Nasza prawda*.. Do biograficznych materyałów zalicza się *Dziennik wizytatora*, skreślony podczas jego urzędowania w Królestwie, a wydany po zgonie autora.

Powieściopisarze, o których dotąd mówiliśmy, pracowali w okolicach południowych kraju i owe okolice przeważnie brali za tło do swych powieści. Do takich pisarzy w gronie przedniejszych zaliczamy Miłkowskiego.

Zygmunt Miłkowski (ur. na Podolu ros. 1824 r.), pisarz współczesny, powszechnie znany pod pseudonimem *Teodora Tomasza Jeża*, późniéj od wyżéj wskazanych wstąpił na widownię literacką.

Uczył się w szkołach niemirowskich, w liceum odeskiém, czas jakiś, zresztą bardzo krótki, był słuchaczem uniw. kijowsk., a podczas wojny węgiersko-austryackiéj (1849) walczył pod sztandarem węgierskim. Od r. 1850 tułał się to w Londynie, gdzie losy jego również były smutne jak niegdyś Olizarowskiego, to w Konstantynopolu i wśród południowych Słowian. Obecnie mieszka stale w Szwajcaryi. Pierwsze jego powieści, p. t. *Wasyl Hołub* i *Handzia Zahornicka*, poruszyły kwestyę stosunku do ludu w ziemiach ukrainnych, dały szereg wybornych typów ludowych i zapowiedziały niepospolitego pisarza. Zapowiedź rychło się ziściła. *Szandor Kowacz* i *Historya o prawnuku i pradziadku* wskazały, iż piśmiennictwo w Jeżu zdobyło siłę poważną i wielkiego pożytku. Od początku zawodu swego Jeż uwydatniał kierunek realistyczny, wielką samodzielność myśli i sposobu ich wyrażania. Pewna oryginalność stylu jest stałą cechą jego utworów. Miłość wszystkiego co godne zachowania z przeszłości wespół z bezwzględném zamiłowaniem prawdy przyświecały wszystkim jego pracom. Nikogo nie naśladując, wyrobił sobie Jeż najzupełniéj oryginalny pogląd na rzeczy i sposób ich odtwarzania. Ten właściwy mu sposób szkicowania ludzi i ich czynności niektórym jego obrazom nadał barwę jaskrawą, nie dla każdego oka miłą, co stosuje się jedynie do niektórych powieści z lat późniejszych. Samodzielność jego budzi głębokie poszanowanie, bo jest wypływem szczerości przekonań, które się nie uginały pod naciskiem okoliczności. „...Pióra mego — mówi on o sobie — nie maczałem w atramencie innym, tylko w przyprawionym przez siebie samego; nie pochlebiałem nikomu, nie dworaczyłem niczemu...“ To określenie samego siebie jest nader trafném a prawdziwém.

Za dni wczesnéj młodości posiadał pociąg do pióra; na ławie szkolnéj w Niemirowie napisał już powiastkę, którą był

przesłał do *Athenaeum* J. I. Kraszewskiego, ale młodociana kreacya nie doczekała się druku. Dopiero w r. 1856 *Dziennik Literacki*, lwowski, drukuje jego pierwszą pracę: były to *Wyjątki z pamiętników włóczęgi*, a w parę lat potem ukazał się *Wasyl Hołub*. Od owéj chwili twórczość jego wzrasta z biegiem czasu i dobiega do szczytu rozwoju, gdy autor rozpoczął snuć swe powieści na tle życia Słowiańszczyzny południowéj.

Powieści J. tworzą trzy działy: obyczajowo-społeczne, słowiańskie (z życia ludów słowiańskich) i historyczne. Krytyka najmniéj podnosi dział ostatni, podczas gdy wśród pierwszych dwóch grupp spotykamy prawdziwie artystycznie opracowane utwory. W pierwszym dziale oprócz wymienionych godne uwagi: *Wrzeciono, Edward Kloc, Hrehor serdeczny*. Wśród słowiańskich najwyżéj stoją *Uskoki*, które słusznie zaliczają do najlepszych historycznych powieści w naszéj literaturze; obok nich wyróżniają się: *Hercog słowiański*, *Żarnica*, *Narzeczona Harambaszy*, *Rotułowicze*. Z dziejów Polski napisał powieści: *Dersław z Rytwian, Za króla Olbrachta, Z ciężkich dni, Krwawe dzieje*. We wszystkich powieściach jego z lat ostatnich uwydatnia się coraz wyraźniéj kierunek realistyczny, rozwijający się na tle szczerych uczuć obywatelskich, które autora ożywiają. Walczy bronią satyry, z całą bezwzględnością obnaża rany społeczne, nazywa błędy ich mianem właściwém, ale po za tą surowością widzimy prawdziwą miłość społeczeństwa, tudzież wysoką gorliwość obywatelską, co mu jedna sympatyę. Wyrazem czci, którą otacza Jeża społeczeństwo, było wydanie *Książki zbiorowéj* (Warszawa, 1882) w celu upamiętnienia jego 25 letniéj pracy.

Niezależnie od powieści uprawiał Jeż publicystykę. Jego broszury (*Polacy na Wschodzie* i inne), tudzież korrespondencye, niegdyś z Konstantynopola i Rumunii do *Gaz. Warszawskiéj* pisywane, witano z wielkiém uznaniem.

Powieści J. umieszczane były przeważnie w dziennikach warszawskich. Oddzielnie przytém je drukowano, a mamy również zbiorowe ich wydanie (Lwów). Niektóre z jego powieści na obce języki przetłómaczono. O Jeżu pisał Chmielowski.

Michał Czajkowski (1808 † 1886), pisarz o nierozległém wykształceniu, lecz o bujnéj fantazyi, która służyła za podsta-

wę jego prac powieściowych. W młodości jako ziemianin gospodarował pod Żytomierzem. Wypadki 1831 r. rzuciły go na szerszą widownię świata. Mieszkał w Paryżu, w Turcyi, gdzie się zmuzułmanił; był generałem sułtana (pod imieniem Sadyka baszy); wrócił do Rossyi starcem i odebrał sobie życie na Zadnieprzu. Powieści jego przeważnie są oparte na tradycyach ukraińskiéj kozaczyzny, które wszakże autor przekształcał wedle własnych upodobań. Rozpoczął swój zawód pisarski w Paryżu, w wieku młodym, i prowadził go prawie do końca życia. Posiadał łatwość wielką pisania. Patrzał na swą wziętość i na jéj upadek. Była chwila (lat kilkanaście od r. 1840 do 1860), iż powieści Cz., szczególniéj w południowych okolicach kraju, używały wziętości wielkiéj. Oryginalność zwrotów, malownicze wyrazy, przez niego utworzone, stanowiły właściwość jego kozackich powieści, zniewalały ku sobie umysły. Krytyka dzisiejsza mówi o nich surowe, ma im dużo do zarzucenia: widzi w nich ciągłe powtarzanie się, egzaltacyę sztuczną, niepłynącą z prawdziwego uczucia, zbyteczne idealizowanie przeszłości Zaporoża i całéj kozaczyzny, któréj obrazy, bez względu na epokę, zawsze jednakie, nic niemające wspólnego z prawdą dziejową.

W zarzutach tych wiele jest słuszności, szczególniéj co do kwestyi prawdy historycznéj. W epoce jednak około połowy bieżącego stulecia, gdy każde wspomnienie przeszłości otaczano czcią najwyższą, powieści Cz., jako uzmysłowiające to życie dawno ubiegłe, budziły sympatyę. Oryginalność jego stylu wywołała naśladowców [1]).

Do lepszych powieści Cz. zaliczają się: *Owruczanin*, *Wernyhora* i drobne *Kozackie*. Pisał i z dziejów polskich powieści (*Stefan Czarniecki*), a niemniéj i powieści współczesne, na tém polu jednak nie był mistrzem. Dzieła Cz. drukowano wielo-

---

[1]) Są wskazówki, przez studyujących prace Cz. niepodnoszone, iż zapożyczył on główny wątek kozackich powieści (a właśnie w nich był najbardziéj oryginalnym) od ks. unic. Pawła Niemiotowskiego (ur. około r. 1730 † 1829), który w r. 1774 przebywał na Niżu, a po zniesieniu Siczy przeniósł się do Halczyńca, wioski, gdzie mieszkał późniéj Cz. Zapamiętał Czajkowski podania a korzystał z jakichciś pamiętników owego Niemiotowskiego, naocznego świadka i znawcy życia niżowego. Tradycye te snuł bez końca w swych powieściach, tworząc różne odcienia tychże samych tematów, wciąż się powtarzających.

krotnie (w Paryżu, Poznaniu, Petersburgu), zupełny zbiór wyszedł w *Bibliotece pisarzy polskich*, w Lipsku (1863). Powieści kozackie tłómaczono na język francuzki (w r. 1857); są też i inne ich przekłady. Studyum o Cz., jako o pisarzu i człowieku, opracował St. hr. Tarnowski, sądząc go surowo, ale na pewnych podstawach.

Antoni Pietkiewicz (*Adam Pług*), o którym mówiliśmy już jako o poecie, pisał powieści w południowych kraju okolicach, a lubo Litwin z pochodzenia, zalicza się do tych powieściopipisarzy, którzy czerpali natchnienia z pól podolskich, opierali swe utwory na obserwacyi życia wołyńsko-ukrainnego. *Athenaeum* Kraszewskiego stało się pierwszą areną jego prac powieściowych (w r. 1847). Od owéj chwili nie składa pióra. Obecnie, obarczony trudem dziennnikarza (redaguje w Warszawie tygodnik *Kłosy*), zaniechał powieści, które, wychodząc z pod jego pióra, przed kilkunastu laty były niemałego wpływu, i dziś jeszcze nie straciły swego społecznego znaczenia. *Spowiedź*, *Dzieciobójca*, *Zaraza*, są to pierwsze jego utwory powieściowe, które zarysowują już przekonania autora o kierunku umiarkowanie demokratycznym, o zasadach głęboko religijnych. Gdy wystąpił ze swojemi pierwszemi powiastkami, niektóre warstwy naszego społeczeństwa (około r. 1854) tak były jeszcze zacofane, iż Pługa—człowieka przekonań postępowych, ale umiarkowanych, charakteru niezrównanéj łagodności, serca wielkiego, uczuć wysoce obywatelskich—mieniono demagogiem, posądzano o nienawiść do szlachty. Fakt ten, o którym sam P. pisał, jest charakterystyką chwili ówczesnéj. Późniejsze jego powieści: *Duch i Krew* (1858), *Officyalista* (1867), *Bakałarze* (1869—1875), są pełne społecznego znaczenia. Wpływ ich odbijał się wśród mass czytających; są one jedną z owych kropli, które powoli kruszyły kamienie przesądów i wstecznictwa, jakiemi otaczano się u nas jeszcze w połowie bieżącego stulecia. W *Duchu i krwi* postawił autor równolegle dwa światy, z dwóch szczebli społecznéj wyżyny; jednych zagrzewa do dobrych czynów „duch boży,“ drudzy, ludzie krwi, czerpią poczucie obowiązków społecznych z tradycyj rodowych. W *Officyaliście* i *Bakałarzach* dąży autor do polepszenia stosunku pracujących do pracodawców. Nie smaga on biczem satyry, nie gromi, ale ze łzą w oku, z głębokiém przekonaniem, płynącém z miłości społeczeństwa, przesuwa przed okiem naszém różne niedole, woła o ratunek, żąda w imię

ludzkości i dobra społecznego uznania w pracownikach tych braci równych nam z ducha i krwi. Myśli zacne zawsze przyświecają wszystkim kreacyom tego pisarza, który w zakresie twórczości swéj głównie zajęty upowszechnianiem za pomocą powieści przekonań postępowych, mniéj zwraca uwagi na samą budowę powieści. Najwyżéj pod względem artystycznego ich wykończenia stoi powieść *Duch i krew*.

Pojedyncze powieści A. Pietkiewicza drukowano w Wilnie, Żytomierzu i Warszawie.

Prace czterdziestoletnie na niwie piśmienniczéj tego pisarza uczciły w Warszawie koła literatów z różnych dzielnic w r. 1887.

Jednocześnie z pracami powieściowemi A. Pługa na Ukrainie pracował jako powieściopisarz Zenon Fisz, używający pseudonymu Tadeusza Padalicy.

Z. Fisz (1820 † 1870), rodem z Białorusi, ziemianinem był ukraińskim, i nietyle się upamiętnił powieściami (*Pokojówka*, *Nestor malowany*), jak *Listami z podróży* (1859), opisami Ukrainy (*Opowiadania i krajobrazy*, 1856), oraz usiłowaniami obudzenia ruchu umysłowego w południowych okolicach. F. założył (w r. 1846) w Petersburgu pismo zbiorowe *Gwiazda*, które późniéj przeniósł do Kijowa, gdzie je redagował Jakób Jurkiewicz (używający pseudonimu Benedykta Dołęgi), a Fisz z Antonim Marcinkowskim (podpisującym się Antoni Nowosielski lub Albert Gryf) byli współpracownikami. Zadaniem *Gwiazdy* miało być szerzenie światła wśród pomroki wstecznictwa i zacofania; walczyła ona głównie z *Tygod. Petersburskim*. Koło redagujące *Gwiazdę* hołdowało zasadom postępowym, niekiedy zbyt krańcowym. Pewne duchowe pokrewieństwo łączyło je z gronem umysłów egzaltowanych, które w Warszawie budziły wówczas ruch umysłowy. Niektórzy współpracownicy *Gwiazdy* stali się z czasem zbyt umiarkowanymi; do takich należał wspomniany **Antoni Marcinkowski** (*A. Nowosielski*), którego widzimy na polu powieści (*Pamiętniki kuratora magazynów* i inne), jak niemniéj pracującym w dziedzinie badań więcéj i mniéj odległéj przeszłości Ukrainy (*Lud ukraiński*, *Pogranicze naddnieprzańskie*).

Juliusz hr. Strutyński (1810 † 1882), rodem z Ukrainy, w późniejszych latach życia wystąpił z powieściami i obrazami,

noszącemi cechę pamiętnikową; wydawał je pospolicie pod imieniem *Berlicza Sasa.*

Piotr Jaksa Bykowski (ur. 1825) kreśli powieści przeważnie wysnute z przeszłości życia szlacheckiego z pewną swadą i humorem. Celniejsze jego prace: *Pamiętniki włóczęgi, Czeczotka, Dwór królewski w Grodnie, Faktor hetmański, Jełowiczowie Bukojemscy* i *Ostatni sejmik województwa Bracławskiego.* B. pracuje ciągle i ma liczne koło czytelników.

Na Litwie powieść nie posiadała wielu pracowników. Chodźko był najpopularniejszym.

Ignacy Chodźko (1794 † 1861), ziemianin litewski z Wilejskiego, uczeń szkół bazyliańskich w Borunach i wileńskiego uniwer., miał możność własnemi oczyma oglądać odblaski dawnego obyczaju dworów i dworków szlacheckich, których obrazy szkicował wiernie i z prostotą. Posiadał poprzednika na tém polu w swym stryju, Janie Chodźce (1777 † 1851), który pamiętał czasy Rzeczypospolitéj i kreślił wizérunki dawnych typów.

Ign. Ch. opracował długi szereg powieści z życia swych rodzinnych okolic. Noszą one zbiorowy tytuł *Obrazów litewskich*, a dzielą się na sześć seryj. Szatą ideału okrył on owe wspomnienia, tradycye w formę powieściową odziane; prostotą opowiadania, miłością wszystkiego co swojskie nęcą ku sobie niekunsztowne te powiastki; a raz odczytane, wyraziście zarysowują się w pamięci. Całe pokolenia młodzieży, nietylko ziem litewskich, ale i innych okolic kraju, uczyły się szanować i miłować dawny obyczaj z tych pięknych a rzewnych zarazem *Obrazów. Domek mojego dziadka, Śmierć mojego dziadka, Boruny, Dworki na Antokolu, Pamiętniki kwestarza, Brzegi Wilii*—to najpiękniejsze powiastki w szeregu tych obrazów Ch.

Późniéj nieco napisał on dalszy szereg powiastek, którym nadał zbiorowy tytuł *Podań litewskich;* dzielą się one również na serye, jest ich trzy. Spotykamy tam powiastki: *Wyklęty, Kamień w Olgienianach, Żegota z Milanowa Milanowski, Pustelnik w Proniunach.* Wszystkie prawie te „obrazy“ i „podania“ nie przekraczają zakresu stosunków życia codziennego; *Pamiętniki kwestarza* są tu wyjątkiem, autor bowiem z pod strzechy siedzib wiejskich prowadzi nas na szerszą widownię; oglądamy wypadki 1812 roku, ale z punktu widzenia maluczkich, zdala

stojących od wypadków dziejowéj doniosłości. A takich właśnie maluczkich i ich zagrody, obyczaj i sprawy umiał on wybornie szkicować, z całą prostotą, rysami niewielu, ale pełnemi prawdy, co nadawało utworom wdzięk niemały; w tym wdzięku, w tém idealizowaniu spoczywa tajemnica sympatyi, którą otaczano jego utwory.

W swych zapatrywaniach się na kierunki literackie Ch. hołdował z początku klassycyzmowi, całém swém wykształceniem bowiem należał do epoki przedmickiewiczowskiéj, lecz z czasem prąd romantyzmu uniósł go. Obrazy zmian kierunków naszéj literatury zawarł w dziełku p. t. *Dwie konwersacye z przeszłości*. Autor w sposób nader udatny wskazuje zwroty, jakim literatura u nas ulegała w ciągu kilkudziesięciu lat ostatnich od dni Stanisławskiéj doby do Mickiewicza i jego naśladowców [1].

Prace Ch. oddzielnie i zbiorowo, za życia i po zgonie autora były drukowane. Pisał o nim Wład. Syrokomla. Sceny z *Pamiętników kwestarza* popularyzował swym ołówkiem utalentowany artysta Andriolli przy ich wydaniu ozdobném, wytłoczoném wspaniałym drukiem; oddzielne rysunki, i to przed wszystkimi, wykonał bardzo udatnie zmarły już artysta Antoni Zaleski; nakład na nie łożył dr. Wilczyński, wydawca *Albumu Wileńskiego*.

Jankowski, Sztyrmer, Bujnicki i Massalski uzupełniają dość szczupłe grono powieściopisarzy, na Litwie pracujących.

Placyd Jankowski (więcéj znany pod pseudon. *Johna of Dycalp*, ur. 1810 † 1872), kształcił się w Wilnie i owych czasów sięgają stosunki, łączące go z Kraszewskim. Życie późniejsze spędzał w Słonimskiém, w otoczeniu niezawsze odpowiadającém jego wymaganiom, ztąd też powstała niejaka gorycz, która i w pismach jego prześwieca. Pisarz to wykształce-

---

[1]) Wedle tradycyi dość pewnéj, Mickiewicz zachęcił Ch. do pisania powieści, gdy w Krymie odczytał i pochwalił pierwszą jego powiastkę p. t. *Poddany* (umieszczoną w noworoczniku Odyńca *Melitele*, w r. 1829). Niektóre z *Obrazów litewskich* są portretowane z natury; takim szkicem jest *Domek mojego dziadka*, gdzie widzimy obraz Zabłoczyzny, siedziby jego dziadka macierzystego, Widmunta; w innych obrazkach można także znaleźć ślady fotografowania typów żyjących.

nia wyższego, pełny humoru, chociaż warunki życia, a po części zbyteczne zapatrywanie się na wzory angielskie, czyniły ów dowcip czasem przesadnym. Z powieściowych utworów Dycalpa zaznaczamy tu: *Pisma przedślubne i przedsplinowe*, *Chwila*, *Zaścianek*, *Chaos*, *Pamiętniki Elfa*, *Powieść składana* (pisana około r. 1843 wspólnie z Kraszewskim). Pisał o nim studyum Kraszewski. Szerszy ogół mało wie o tym pracowniku prawdziwego uzdolnienia. W swoim czasie utwory jego były bardzo poczytne.

Ludwik Sztyrmer († 1886) pisywał pod imieniem żony swéj, *Eleonory Sztyrmerowéj*. Uczestniczył w *Tyg. Peters.*, w świetniejszych chwilach rozwoju tego pisma, i w *Niezabudce* (noworocz. petersb. J. Barszczewskiego); rozpoczął swój zawód powieściopisarza około r. 1840. Podobnie jak inni ówcześni powieściopisarze, naśladował obce wzory, chociaż własne jego uzdolnienie mogłoby mu torować drogi samodzielnego rozwoju. Poddawał się kolejno to wpływom powieści Hoffmann'a, i wszedł na drogę powieści funtastycznéj, to oddziaływała na niego ówczesna literatura francuzka, pełna szalonych wybryków. Głęboką znajomość psychicznych objawów natury ludzkiéj spostrzegamy w niektórych jego powieściach (*Frenofagiusz i Frenolesty*, *Dusza w suchotach*). Sztyrmer, występując w charakterze krytyka, używał nazwy *Gerwazego Bomby*. Największy swego czasu miały rozgłos *Pamiętniki nieboszczyka Pantofla* i *Kataleptyk*.

Kazimierz Bujnicki (1788 † 1879), na najdalszych północnych kończynach mowy i kultury naszéj przebywając (w Inflantach) niecił tam życie umysłowe, wydając *Rubona* (pismo zbior. wydaw. 1842—1849, druk. w Wilnie), oraz pisząc powieści. *Pamiętniki księdza Jordana* i *Wędrówki po małych drogach* — zaliczają się do lepszych [1]). B. tłómaczył *Psalmy* Dawida. Pisał wierszowane powiastki (*Siostra Gertruda*), bądź dramatyczne obrazki (*Sejmiki powiatowe*, umieszczone w *Ondynie*, wydanéj w Wilnie p. K. Wolfganga), a pragnąc być wszechstronnie po-

---

[1]) Dagda, wieś na Inflantach, była siedzibą B., który w tameczném ziemiaństwie piastował urzędy z wyborów i ze względu na swój wiek sędziwy, uważany był za patryarchę literatów naszych.

żytecznym rodzinnym okolicom, studyował ich przeszłość, ale tego rodzaju prace zaginęły w manuskryptach.

Tomasz Massalski, znany ze swego romansu dydaktycznego p. t. *Pan Podstolic,* który miał być uzupełnieniem powieści Krasickiego. Praca ta, naśladująca utwór biskupa warmińskiego, wyróżniająca się od prób powieściowych epoki sięgającéj r. 1830, jest raczéj rozprawą o gospodarstwie i administracyi dóbr, niż powieścią. W obszernym tym utworze (5 tom.) zwracają uwagę ustępy poświęcone losom ludu wiejskiego.

Aleksander Tyszyński (1811 † 1880), ziemianin litewski, niegdyś uczeń wileń. uniwer., ceniony jako krytyk, wystąpił w r. 1838 z powieścią p. t. *Amerykanka w Polsce.* Powieść ta traktowała o literaturze, jak *Pan Podstolic* Massalskiego o gospodarstwie. (Patrz o A. Tyszyńskim w ustępie o krytykach).

W podkarpackiéj dzielnicy zastęp powieściopisarzy był liczny, i kilka imion zdobyło uznanie w całym kraju. W r. 1830 założone we Lwowie pismo *Haliczanin* budzić zaczęło ruch umysłowy; jeden z grona pracujących w tém piśmie, **Aleksander** (znany pod imieniem *Leszka*) **Borkowski,** wystąpił z powieścią o barwach jaskrawych p. t. *Parafiańszczyzna,* w któréj biczem satyry smagał wyższe warstwy społeczeństwa swéj prowincyi. Dosadność obrazów zbyt była rażącą, aby powieść mogła wpływ wywrzeć. Tendencyjnym również powieściopisarzem był Dzierzkowski, który nie poprzestał na jedném wystąpieniu, lecz długo i pracowicie swój zawód prowadził.

Józef Dzierzkowski (1807 † 1865) w północnych okolicach Wołynia na świat przyszedł, ale dzieckiem przywieziony do Lwowa, w Galicyi wychował się i dla tamecznéj prowincyi zasługi niemałe położył jako powieściopisarz. Młodość spędził w gronie wyższych sfer towarzyskich, o usposobieniach kosmopolitycznych; znał je dobrze i studyował pilnie, te więc sfery stały się późniéj celem jego pocisków w powieści obyczajowéj.

Z powieści D. zasługuje na szczególną uwagę *Uniwersał hetmański,* powieść na tle dziejowém; w szeregu innych wyróżniają się: *Kuglarze, Król dziadów, Rodzina w salonie, Znajda, Serce kobiece, Wieniec cierniowy.* Język w jego powieściach czę-

sto germanizmami i gallicyzmami przesiąkły, nosi ślady okoliczności, wśród których autor wychował się, niemniéj jednak powieściowe jego utwory wybitne stanowisko wyrobiły mu w literaturze. *Uniwersał hetmański* tłómaczono na język niemiecki. Zbiór powieści J. D. wyszedł we Lwowie, w r. 1875.

Jan Zacharyasiewicz (ur. 1825), współczesny pisarz galicyjski, należy do pokoleń, które nie miały możności ze stosownym spokojem odbywać studyów szkolnych [1]). W czasach gdy przyszły powieściopisarz był jeszcze pacholęciem, pod naciskiem okoliczności przerwał studya szkolne i przepędził parę lat na Spielbergu, gdzie wiele czytając, zapoznał się z literaturą niemiecką, a nie mając możności posiadania polskiéj książki, studyował literaturę francuzką i włoską. Były to podwaliny pracy nad sobą, bez szkoły i kierownika; późniéj, po powrocie, oddał się literaturze, zaczynając od poezyj, które nie były właściwém polem dla jego talentu. Kiedy wreszcie wszedł na niwę powieści, tworzył ich wiele i szybko [2]). Myśl społeczna głębsza przyświecała pospolicie jego powieściom, usuwając na plan dalszy wszelkie uczucia indywidualne. Poruszał najżywotniejsze sprawy, obchodzące kraj cały, i starał się wynaleźć odpowiedź na różne zagadnienia ogółu dotyczące, bądź lekarstwa na choroby, braki i klęski społeczne. Dość przytoczyć takie utwory jak *Św. Jur*, *Na kresach*, *W przededniu*, *Marcyan Kordysz*, *Wybór posła*, *Zakryte karty;* każda z wymienionych powieści rozwija się w dziedzinie stosunków społecznych i dąży do rozwiązania kwestyj pierwszorzędnego znaczenia. Spokój właściwy jego charakterowi, pogoda umysłu, nigdy go nieopuszczająca, odbijają się w tych pracach, gdzie podziwiamy artystyczną harmonię, wolną od scen gwałtownych i sytuacyj tragicznych.

---

[1]) J. Z. urodził się w ziemi Przemyskiéj, w małéj mieścinie Radymnie, gdzie i dotąd mieszka. Gimnazyalne studya rozpoczął w przemyskich szkołach, słynnych wtedy z doboru wykładających i licznéj a zdolnéj młodzieży. Niektórzy ówcześni kolledzy Z. (jak Jan Dobrzański, Felicyan Łobeski, D'Abancourt i inni) stali się głośnymi w prassie, bądź w piśmiennictwie swéj prowincyi.

[2]) Do r. 1867 liczono już 30 tomów jego dzieł, nie włączając do tego rachunku znacznéj liczby rozprawek, rozproszonych po czasopismach; artykułów tych niemało było, gdyż Z. wydawał we Lwowie przed laty pismo peryodyczne.

W każdéj z jego prac czuć miękką dłoń artysty, który nie lubi postaci o ostrych konturach i barwach jaskrawach.

Niekiedy Z. bierze temata historyczne (jak w powieściach *Marek Poraj, Konfederat*), lecz przeważnie powieści jego są obyczajowe.

Pomimo czterdziestu lat pracy literackiéj dotąd nie składa pióra [1]). Powieści jego drukowano w pismach peryodycznych zarówno Królestwa, jak i Galicyi, i w oddzielnych wydaniach. Niektóre powieści tłómaczono na obce języki, a wyczerpującą charakterystykę jego prac dał Chmielowski w swém dziele *Nasi powieściopisarze.*

Zygmunt Kaczkowski (ur. 1826), współczesny pisarz, w ciągu lat kilkunastu dostarczał całemu krajowi obficie umysłowego pokarmu, w postaci powieści swoich. Trwało to od r. 1851 do 1862. Od owéj chwili zupełnie prawie zamilkł i dopiero przed kilku laty wrócił na pole literatury.

K. przyszedł na świat w Sanockiém, gdzie go wykołysały tradycye dawne, przechowywane pilnie w licznych jeszcze tam, za jego dni chłopięcych, rodzinach i domach szlacheckich. Obyczaj prastary trwał przed pół wiekiem w całéj mocy na tatrzańskich stokach Sanocczyzny, pacholęciem przeto posiadał możność przypatrzenia się żyjącym obrazom Rzeczypospolitéj, które z czasem miał mistrzowsko rozpościerać przed okiem czytelników w swych powieściach [2]). Młodziutkim bardzo wstąpił na kursa uniwersyteckie we Lwowie, których jednak czasy dość burzliwe nie pozwoliły mu ukończyć. Dzielił losy innych w r. 1846, poszedł do więzienia, z którego go dopiero nowy zbieg okoliczności w r. 1848 wyprowadził. Więzienie wpłynęło na

---

[1]) W r. 1887 literaci warszawscy obchodzili rocznicę czterdziestoletniéj działalności piśmienniczéj Z.

[2]) Miejscem urodzenia K. była ojcowska wioska Bereźnica w Sanockiém. Tam rzecznikiem tradycyj przedrozbiorowych była jego babka, pamiętająca czasy Augusta III i wypadki z epoki walk barskich. Młodzieniaszkiem wsłuchywał się w te echa przeszłości, które późniéj odbiły się z całą prawdą w jego powieściach. Zaczął, jak wielu, od poezyj; próbował w 19 roku życia pisać wiersze humorystyczne, ułożył jakiś dramat po niemiecku, gdyż od niemieczczyzny niejeden z galicyjskich pisarzy zaczynał (patrz wyżéj o Polu). Lecz ten dramat, a również i liczne wiersze humorystyczne, niemieckie, nigdy nie były drukowane.

jego sposób zapatrywania się na sprawy publiczne; duchowo spoważniał i dojrzał. W parę lat późniéj już widzimy go na niwie powieściopisarskiéj, która go wprędce sławą okryła. Rozpoczynał swój zawód z zasobami, które sam dla siebie wytworzył, talent odmykał mu bramę przyszłości; czasu i okoliczności stosownych zabrakło, ażeby się mógł wyrobić pod kierunkiem szkoły, więc wyrabiał się sam, jak wielu innych w owéj dobie, nietylko w podkarpackiéj dzielnicy, ale w całym kraju.

Miał on zamiar oddać się historyi, lecz przekonawszy się, że posiada w innym kierunku zdolności, pióro swe poświęcił powieści. Ale studya nad historyą nie poszły na marne; co z badań nad dziejami XVIII w. w bibliotece zakładu Ossolińskich we Lwowie zaczerpnął, studyując głównie wypadki barskiéj konfederacyi, co mu powiadały głosy tradycyi, jeszcze wtedy bardzo żywe w Sanockiém, to stało się z czasem tłem jego obrazów. Od roku 1851 zaczyna się jego działalność pisarska. Pełne ruchu i życia powieści z doby Augustowskiéj ukazują się z dziwną szybkością. Publiczność porywa je chciwie, podziwia, czyta z zapałem. Były to powieści: *Bitwa o Chorążankę*, *Kasztelanice Lubaczewscy*, *Pan Bal*, *Swaty na Rusi*, *Powieść ostatniego z Nieczujów*, *Pan Franciszek Pułaski*, *Murdelio*, *Mąż szalony*, *Żądza dziedzictwa*, *Bracia ślubni*. Utwory te, kreślone w dalekim, wiejskim zakątku Sanocczyzny, rozbiegały się po całym kraju za pośrednictwem prassy warszawskiéj, która wtedy właśnie ożywiać się zaczęła. We cztery lata po wystąpieniu z powieściami z przeszłości, Kaczkowski wchodzi na pole współczesnéj powieści (*Dziwożona*, *Wnuczęta*, *Bajronista*, *Rozbitek*, *Stach z Kępy*), nie zrywając wszakże z powieścią historyryczną. Ukazują się bowiem: *Annuncyata*, *Gniazdo Nieczujów*, *Grób Nieczui*, *Ostatni z Nieczujów*, *Sodalis Marianus*, o któréj to ostatniéj Kraszewski wyrzekł, iż „nie wie co czytał: czy historyę, czy powieść.“ Szybkość twórczości Kaczkowskiego, która dawała obrazy, wykończone z niezwykłém przejęciem się życiem przeszłości i z niepospolitym artyzmem, wywołała liczne oceny jego prac, podejmowane przez pióra najpoważniejsze. Toczono o niego polemikę w kołach literackich Galicyi i Warszawy; powieściopisarska sława K. wyszła z téj polemiki z większym jeszcze blaskiem. Nawet ostra recenzya Siemieńskiego (w r. 1854) nie zdołała zachwiać wziętości K. Prawda obrazów przeszłości, spotykana w powieściach Kaczkowskiego, ztąd prze-

ważnie pochodziła, iż nie czerpał on barw i szczegółów ornamentacyjnych ze studyów książkowych, nie wydobywał ich z pyłu archiwalnych zabytków, ale z żywéj tradycyi, wątek zaś obyczaju dawnego snuł się jeszcze przed jego wzrokiem w Sanocczyźnie, snuł się prawie takim, jakim był za Sasów. Galicya bowiem, odpadłszy wcześniéj niż inne dzielnic od całości, przechowywała właściwości z życia dawnego. Germanizm jako lawa zmieszana z popiołem wulkanu, zasypał, zalał formy życia dawnego, które napozór były niewidoczne, ale odgrzebać się dały, bo wpływy zewnętrzne wcale ich nie dotknęły. Sanocczyzna, oddzielona od reszty kraju górami, była kęsem ziemi, gdzie najłatwiéj ów stary obyczaj zdołał przetrwać bez żadnéj zmiany. W tych to warunkach szukać należy źródła trafności obrazów powieściowych K. Sceny z życia konfederackiego, typy staroszlacheckie epoki Saskiéj najlepiéj mu się udawały. Wytrawny krytyk i znawca głęboki literatury, Michał Grabowski, po odczytaniu pierwszéj historycznéj powieści K. mniemał, że ma w ręku „wypis z czegoś, myślał, że nowy Pasek przybył literaturze.“ To mniemanie Grabowskiego jest bez wątpienia najwyższą pochwałą powieściopisarzowi udzieloną [1]).

Spierano się jednak długo i zażarcie o przekonania Z. K., przejawiające się w jego powieściach; mniemali jedni, iż jest bezwzględnym chwalcą szlacheckiéj przeszłości, inni wręcz przeciwnie utrzymywali. Krańcowość wszakże nie była jego przymiotem; środkowéj, umiarkowanéj drogi trzymał się on w swych powieściach; daleki od schlebiania magnatom, nie zawsze też idealizował szlachtę z pod słomianéj strzechy, umiejąc i ją karcić, gdy mówił o jéj wadach. Porównywano go z Rzewuskim; są pewne podobieństwa, ale też i zasadnicze różnice. K. nie poetyzował wad narodowych, jak to czynił Rzewuski, ale starał się takiém wystawiać dawne życie, jakiém ono było rze-

---

[1]) Przypuszczenie, iż K. opierał swe prace na jakichciś raptularzach i *Silvach rerum*, znalezionych w Sanockiém, nie jest zupełnie bez podstawy. Potrzeba było mieć materyał obfity, by snuć tak długą nić opowieści, w których akcya jest nieraz bardzo zawikłaną i tłumy postaci występują. Przypuszczenie takowe nie ma w sobie nic uwłaczającego sławie i talentowi pisarza, gdyż jedynie dłoń artysty może wytworzyć z notat na marginesach kalendarzy kreślonych, lub z chaotycznych *Silva rerum*—powieść historyczną o wysokich artystycznych zaletach.

czywiście, i ta chęć zarysowania prawdy tworzy jedną z jego zalet, a zarazem wyróżnia jego prace od utworów Rzewuskiego.

Ostatnią powieścią K. z dawnéj epoki jego działalności są *Żydowscy;* utwór ten wywołał gwałtowną polemiczną burzę, w któréj przeciw K. występował głównie Ujejski. Od roku 1864 znakomity powieściopisarz dobrowolnie opuścił kraj, mieszkał za granicą, oddawał się zajęciom niemającym nic wspólnego z literaturą, i zdawało się, że zupełnie zerwał z piórem. Wydanie w Paryżu (r. 1883) książki p. t. *Teka Nieczui*, a wreszcie dwóch powieści: *Abraham Kitaj* i *Olbrachtowi rycerze*, przypomniało dzisiejszym pokoleniom, że jeszcze istnieje, a nawet nie stracił nic na swéj mocy ów talent pierwszorzędny.

O K., jak zaznaczyliśmy, pisali liczni w dawniejszych latach (M. Grabowski, J. Bartoszewicz, Al. Tyszyński, Z. Fisz, L. Siemieński i inni); są to rozprawy krytyczne, nie dające całego obrazu jego działalności. Studyum wyczerpujące biograficzno-krytyczne napisał o Kaczkowskim Wincenty Korotyński. Późniéj opracował takież studyum P. Chmielowski. Korotyńskiego praca umieszczona przy wydaniu 11-tomowém (która wszakże nie jest zupełném) dzieł Kaczkowskiego (Warszawa, 1874—75) [1].

Bracia Łozińscy zaliczają się do celniejszych powieściopisarzy podkarpackiéj dzielnicy. **Walery Łoziński** (1836†1861) był autorem kilku powieści (*Szaraczek i karmazyn*, *Szlachcic chodaczkowy*), które mu wcześnie świetną literacką przyszłość rokowały. Brat jego **Władysław Łoziński** (ur. 1843), współczesny literat lwowski, w powieści swéj *Pierwsi Galicyanie* i in. złożył dowody głębokiéj znajomości losów swéj prowincyi w epoce porozbiorowéj, a zarazem umiejętnego odtwarzania postaci ubiegłego stulecia (*Opowiadania Imci Pana Wita Narwoja*, powieść z czterech szkiców złożona).

Walery Wielogłowski (ur. około 1809 † 1865) pisywał powieści na tle życia ludowego, lub też opowiadał wspomnienia lat dziecinnych (*Dom mojéj babki*).

Lucyan Siemieński (patrz wyżéj wśród poetów) przenosił swe utalentowane pióro na pole powieści. *Szczęsny Morawski*

---

[1]) Podczas pierwszéj doby swych prac napisał Z. Kaczkowski około 50 tomów.

pisywał powiastki pełne dowcipu, używając niekiedy nazwy *Bonifacego Arbuzowskiego* (porów. w ustępie o historyk.). Z powieściowych jego utworów wyróżniają się: *Wyprawa do Arabii po konie, Wyprawa na jarmark do Sadogóry.*

Wśród młodszych pokoleń powieściopisarzy, którzy w latach ostatnich w Galicyi pracowali, bardziéj znani:

Michał Bałucki (ur. 1838), ceniony autor licznych powieści i nowelli z kierunkiem realistycznym, zaczerpniętych przeważnie z życia rodzinnego miasta Krakowa. Rozpoczynając swój zawód, używał nazwy *Elpidona*. Głośniejsze jego powieści: *Błyszczące nędze*, *O kawał ziemi*, *Sabina* i t. d. (Patrz wyżéj o Bałuckim wśród komedyopisarzy.) O B. dość obszernie pisał Pieniążek (1888).

Jan Lam (1838 † 1886) wyróżniał się niezrównanym humorem, z którym malował śmieszne strony stosunków i typów galicyjskich. Zakres powieści jego obszerniejszy niż innych humorystów naszych, gdyż przeważnie poruszał sprawy życia publicznego. Felietony jego, szermujące wciąż dowcipem, używały wielkiéj wziętości. *Wielki świat Capowic*, *Głowy do pozłoty*, *Koroniarz w Galicyi*, *Dziwne karyery*,—oto są jego powieści większych rozmiarów. Po za talentem niezaprzeczonym powieściopisarskim, po za dowcipem prawdziwym, niewiele widzimy w utworach L. miłości i wyrozumiałości dla chłostanych biczem satyry. Prace L. w zbiorowém wydaniu wyszły we Lwowie.

Ignacy Maciejowski (powszechnie znany pod pseudonymem *Sewera*) przyszedł na świat (około r. 1840) w Królestwie; losy wcześnie go rzuciły na Zachód; podróżował wiele (z owéj epoki są jego *Szkice z Anglii* i dramat *Pojedynek szlachetnych*). Osiadłszy późniéj w Galicyi, dał się poznać (w r. 1875) ze swych powieści i nowelli z życia ludu. Wybornie zna lud, jego mowę, i sposób rozumowania; prace jego są oparte na głębszych studyach. Nie idealizuje ludu, nie wprowadza trucizny nienawiści społecznych do swych utworów. Miłość społeczna autora ogarnia wszystkie stany i rasy zamieszkałe w kraju, jest więc rzecznikiem i Izraelitów. Niejedna kwestya społeczna była przez niego poruszaną. Godne pamięci są powiastki: *Przybłędy*, *Dla świętéj ziemi*, *Franuś Walczak*, *Głodowa pożyczka*, *Nad brzegiem Rudawy*, *Walka o byt*, *Dola*, *Zyzma*.

Do nowellistów i powieściopisarzy galicyjskich z lat ostatnich, oprócz wskazanych, zaliczają się jeszcze następujący: *Jan Kanty Turski* († 1870), *Józef Tretiak*, *Paulin Święcicki* († 1876) (porów. o nich wyżéj w ks. VI rozd. V), *Józef Rogosz*, *Kazimierz Chłędowski* (obok powieści inne działy literatury uprawia), *Stefania z Tabęckich Chłędowska* († 1884), *Julian Turczyński* (pisze powieści przeważnie z życia ludu wschodnich Karpat), *Adam Krechowiecki*, *Teofil Szumski*, *Karol Cieszewski* († 1867), *Adam Górczyński* (pseud. *Jadam z Zatora*, † 1876), *Julian Starkel*, *Zofia Rudnicka*, *Marta Mojmir* i kilka imion zdobywających dopiero uznanie.

W epoce, o któréj mówimy (od r. 1831 do 1864), powieść w Warszawie i w całém Królestwie miała swych miejscowych przedstawicieli, ale przeważnie myśl czytających zasilaną była pracą owych głównych filarów powieści, o których mówiliśmy, jak Kraszewski, Korzeniowski, Rzewuski, Kaczkowski, Zacharyasiewicz. Wśród miejscowych zaś przedstawicieli powieści, w główném ognisku życia, w Warszawie, i w przyległych okolicach, widzimy zastęp liczbą wielki, lecz wziętości niezawsze zbyt obszernéj. Wymieniamy celniejszych pracowników.

Kaz. Wład. Wójcicki (1807, † 1879), znany na polu ruchu piśmienniczego w Warszawie, do którego dłoń chętną i pracowitą przykładał, długie lata, w epoce około 1840 i późniéj, zbierając podania, klechdy, przysłowia i pieśni ludowe, biorąc udział w wydawnictwach peryodycznych i drukowaniu dawnych zabytków piśmiennictwa. Pisał on i powieści, które chociaż pod względem artystycznym mało są cenione, przypadały do upodobań ówczesnych pokoleń; podnoszono szczególniéj wysoko jego gawędy; swojskość w nich widziano. Oto tytuły niektórych: *Amerykanin* (1831), *Kurpie* (1834), *Domowe powiastki i wizerunki* (1846), *Domowe powieści* (1853), *Mazowieckie powiastki* (1858), *Staropolskie powieści* (1861). (Patrz o K. Wł. W. w roz. nast.) Imię W. używało wielkiéj wziętości; wśród mnóztwa przedsięwzięć literackich, w Warszawie podejmowanych, spotykamy udział W.

Z daleko większym talentem niż Wójcicki kreślił powieści, głównie z czasów barskich, **Kajetan Suffczyński** (ur.

1807†1872). Celniejsze z nich: *Rodzina konfederatów*, *Starosta warecki*, *Zawsze oni*.

Leon Potocki (1796 † 1864) pisywał pod pseud. Bonawentury z Kochanowa, z wątku wypadków dziejowych XIX stul. snując powieści, dla swéj treści nader ponętne, acz słabe formą. Myśl jego ku wspomnieniom zwracała się, pisał przeto p. t. *Pamiętniki Kamertona*, a w ruchu literackim zasługi położył, gdyż to jeden z założycieli *Biblioteki Warsz*.

Edmund Chojecki (ur. 1822), młodziutkim będąc opuścił kraj i dotąd mieszka we Francyi, pracując dla literatury tamecznéj pod imieniem *Charles Edmond*. Nie zapomina jednak i o własném piśmiennictwie; między innemi zbogacił je powieścią z dziejów społeczeństwa galicyjskiego, *Alkhadar* (1854). Pierwsze wystąpienia jego karcił surowo Grabowski. Posiadamy i z innych działów pracy jego utwory: *Czechia i Czechowie*, *Wspomnienia z podróży do Krymu* i t. d.

O Narcyzy Żmichowskiéj powieściach mówiliśmy wyżéj (w ustępie o poetach). Artystyczne ich wykończenie, myśli wzniosłe, język wzorowy, wyróżniały je stanowczo wśród tłumu powieściopisarzy warszawskich z przed r. 1850.

Włodzimierz Wolski (patrz wyżéj, w ks. VI roz. V). Mówiliśmy o nim jako o poecie i zarazem powieściopisarzu, tu zaznaczyć jeszcze winniśmy, iż kreślił powieści nacechowane często krańcowym realizmem. Wpływ tak zwanéj przez M. Grabowskiego szalonéj literatury francuzkiéj był w jego utworach widoczny.

Teodor Tripplin (ur. 1813), lekarz, podróżnik, około r. 1844 rozpoczął zawód literacki i w ciągu lat dwunastu był pisarzem bardzo poczytnym. Tworzył liczne powieści; pisał podróże, lub w formę podróży wcielał utwory fantazyi. Królowanie T. w dziedzinie naszego czytelnictwa jest znamieniem lat uśpienia umysłowego, które do roku 1850 u nas panowało. Utwory jego nie bez zajęcia się czytają; do głośniejszych należą: *Wspomnienia z podróży*, *Wycieczki lekarza Polaka*, *Dziennik podróży po Litwie i Żmujdzi* i *Asmodeusz w Paryżu*. Około r. 1860 znika T. z widowni piśmienniczéj; po kilku latach zjawia się w Warszawie, próbuje na nowo, lecz bezskutecznie, do ogółu

przemówić; niedługo po powrocie, prawie zapomniany, umiera w Warszawie.

August Wilkoński (1805 † 1852), rodem z Wielkopolski, w Warszawie głównie pracował. Jednocześnie z powieściami i podróżami Tripplina miały wielką wziętość *Ramoty i Ramotki* Wilkońskiego, który odznaczał się humorem i umiał rozśmieszać. Epoka jego działalności literackiéj upływała bez trosk i wielkich wstrząśnień dla Królestwa, myśl chętnie szukała roztargnień, jakiemi właśnie były *Ramoty*. W. był postacią umiejącą budzić ruch literacki w Warszawie; wydawał pismo peryodyczne pod tyt. *Dzwon Literacki*, a *Biblioteka Warszawska* umieszczała w swych łamach jego opowiadania, zaprawne dowcipem, o typach śmiesznych, ale przechodzących niekiedy w karykaturę. Poważniejszych kwestyj wcale A. Wilkoński w swych humoreskach nie porusza.

Działalność pisarską dzieliła z W. żona jego, **Paulina z Lauczów Wilkońska** (1814 † 1875), autorka wielkiéj liczby utworów powieściowych, nacechowanych myślą zacną, ze szczególném uwzględnieniem młodych czytelniczek, dla których powieści Wilkońskiéj zawsze mogą być dostępne. O Wilkońskim pisał M. Gawalewicz, o Wilkońskiéj Lewestam i Wincenty Korotyński.

W ślady Wilkońskiego wielu starało się iść, ale rzeczywistych humorystów nader mało widzimy.

Prawdziwym talentem odznaczył się humorysta **Albert Wilczyński**, współczesny pisarz (mieszkający we Lwowie), znany powszechnie pod imieniem autora *Kłopotów starego komendanta* (Wilno, 1856), taki bowiem tytuł nosi jego trzytomowy utwór, pełny dowcipu, który budził w swym czasie słuszne oklaski. Późniejsze liczne prace powieściowe W. (po wydaniu *Kłopotów* dość długo nic nie drukował) są szkicami powieściowemi lub humoreskami z barwą jowialną, które często do śmiechu serdecznego pobudzają. Cechą wybitną humoru W. jest spokój, brak wycieczek osobistych i słodycz w opowiadaniu. Na wyróżnienie zasługują: *Fotografie społeczne*, *Gallerya dylettantów*, *Missya familijna*, *Z pamiętników plotkarza*.

Ludowe tło mają powieści: **Jana Kantego Gregorowicza** (pisarz współczesny, ur. 1818, niegdyś redaktor *Kmiotka*, obecnie *Przyjaciela Dzieci* i *Tygodnika Mód*), oraz **Leona Ku-**

nickiego (ziemianin z nad Bugu, ur. 1828 † 1873). Pierwszy z nich, pod imieniem *Janka z Bielca*, brał lud z nad Wisły, jako tło do swych wybornych ludowych obrazów (*Zarysy wiejskie*, *Tomek Sandomierzak* i inne). Kunicki z życia nadbużańskich wieśniaków czerpał pomysły do powieściowych utworów (*Nadbużańskie obrazy*, *Iwanko*).

Przeszłość przedkilkudziesięcioletnią (dobę Napoleońską), a niekiedy czasy znacznie dawniejsze, miał w myśli **Ad. Amilkar Kosiński**, gdy kreślił swe powieści przed r. 1860 (*Powieści i opowiadania żołnierskie*, *Dziecię królewskie*, *Ostatni książęta mazowieccy* i inne).

Antoni Wieniarski († 1869), *Marcelli Skotnicki* († 1850), *Józef Symeon Bogucki* († 1855) i *Roman Laskowski* († 1858) zamykają zastęp bardziéj znanych pracowników na polu powieści przed r. 1864. Wartość ich prac była bardzo różna. Wieniarski kreślił obrazki obyczajowe, pełne prostoty.

Aleksander Niewiarowski, dotąd żyjący, ale niewiele już piszący, niegdyś nader poczytny felietonista *Gazety Warszawskiéj*, był redaktorem czasopism: *Gazeta Codzienna*, *Pszczoła* i *Kuryer Niedzielny*, nadtò pisał powieści, z których ważniejsze: *Rotmistrz bez roty*, *Laokon*, *Gallerya konkurrentów i konkurrentek* i *Los Opiekun*. N. jest autorem dotąd pojawiających się w czasopismach bardzo cennych wspomnień z czasów t. zw. cyganeryi literackiéj (Zmorski, Norwidowie, Filleborn, Sierpiński i t. d).

Józef Miniszewski († 1863), człowiek wyższych uzdolnień i prawdziwego dowcipu; jego *Listy cześnikiewicza*, pisane językiem naśladującym styl staropolski, poruszające kwestye społeczne, a wreszcie powieść *Ciernie kwitnące* są celniejszemi utworami. W r. 1862 rozpoczął wydawnictwo pisemka pod nap. *Kommunały*, do których treść czerpał z zakresu politycznych wypadków.

Władysław Maleszewski (ur. na Kujawach 1833) powieścią o zacnéj dążności p. t. *Dziecię Żmujdzi*, rozpoczął swą pisarską działalność, którą do dziś prowadzi jako redaktor *Biesiady Literackiéj*, wierny zawsze wzniosłym ideałom.

Niezależnie od mężczyzn, stosunkowo bardzo licznie pra-

cują kobiety na niwie powieści. Oprócz wspomnianych wyżéj, spotykamy następujące:

Anna z Krajewskich Nakwaska (1780 ┼ 1851) niepewną ręką tworzyła powieści sentymentalne wedle wzorów francuzkich. **Karolina z Potockich Nakwaska** (1798 ┼ 1875) mniejsze położyła zasługi na polu powieści, niż pracą noszącą tytuł *Dwór wiejski*. Jest to pewnego rodzaju encyklopedya niewiasty naszéj, gdzie obok przepisów gospodarskich są rady i wskazówki, mówiące o najważniejszych zagadnieniach życia. Pisał o niéj J. I. Kraszewski (1876 w *Tyg. Illustr.*). **Łucya z ks. Gadroyciów Rautenstrauchowa** (1800 ┼ 1886) również nie uwydatniła swego talentu w powieści (*Ragana czyli płochość*), ale w podróżopisarskich pracach (*W Alpach i za Alpami*, *Miasta, góry i doliny*, *Wspomnienia o Francyi*). Wskazane tu jéj dzieła prawdziwą są ozdobą piśmiennictwa, gdy tymczasem jéj powieści poszły w zapomnienie.

Ewa z Wendorfów Felińska (1793 ┼ 1859) napisała już w późniejszych latach życia kilka powieści (*Pan Deputat*, *Hersylia*, *Siostrzenica i ciotka*), lecz najcelniejszą jéj pracą są *Pamietniki z życia*, z których poznać możemy życie dworów szlacheckich na Litwie w pierwszém dwudziestoleciu bieżącego stulecia. Ciekawemi są również jéj *Wspomnienia z podróży po Syberyi i pobytu w Berezowie* (podróżowała po r. 1838). Postać téj autorki wybornie zarysowuje się w dziełku p. t. *Paulina*, napisaném przez jéj syna (ks. arcybiskupa Zygm. Szczęsnego Felińskiego [1]). *Wspomnienia* jéj z podróży azyatyckich przetłómaczono na języki francuzki i angielski.

Gabryella z hr. Güntherów Puzynina (1814 ┼ 1869) w głębi Litwy opracowywała powieści, stawiające ciche cnoty domowe i spełnienie obowiązku, jako ideały, do których dążyć powinna kobieta. (Patrz o niéj wyżéj w dziale poezyi.) Znana pod imieniem „autorki *W Imię Boże*“ (takim bowiem był tytuł jéj pierwszego zbiorku poezyj), razem z Felińską, Nakwaskiemi,

---

[1]) *Paulina* (rodzaj pamiętnika), w Krakowie drukowana (1885), jest biografią obszerną Pauliny Felińskiéj, córki Ewy. Ewa była żoną Gerarda, a bratową znanego w literaturze Aloizego Felińskiego; rodem z Litwy, znaczną część życia spędziła na Wołyniu, gdzie zmarła.

z Bibianną Moraczewską (z Poznańskiego, siostrą historyka Jędrzeja), z Wojnarowską (1858), z Ilnicką, Krakowową, Duchińską i Deotymą tworzą zastęp kobiet o swojskich przeważnie uczuciach, o dążności umoralniającéj przedewszystkiém w zakresie obowiązków życia, nie bujających na przestworzach fantazyi, nie sięgających po zburzenie warunków ustroju społecznego.

Paulina z Radziejowskich Krakowowa (1813 † 1872) bardziéj od innych pokrewna była duchowo Hofmanowéj, któréj zasady wprowadzała w życie nietylko słowem, ale i czynem, przewodnicząc pensyi żeńskiéj w Warszawie. Część jéj prac można zaliczyć do literatury przeznaczonéj wyłącznie dla dzieci. Niektóre jéj powiastki przekładano na język niemiecki, a *Wspomnienia wygnanki* i *Pamiętniki młodéj sieroty* do dziś nie straciły na wdzięku, i pożądaną są książką dla młodych umysłów, chociaż kilkadziesiąt lat upływa od ich pierwszego wydania.

Wyłączne prawie pedagogiczne cele miała na oku **Karolina z Rylskich Wojnarowska**, na tatrzańskiém podgórzu mieszkająca († 1858), któréj *Pierścionki babuni* (4 t., Lipsk, 1845) przypominają *Pamiątkę* Hofmanowéj. I tu, i tam przestrogi, wskazówki, wypływają z tychże samych źródeł głębokiéj wiary i miłości wszystkiego co swojskie. Tegoż kierunku trzymały się **Józefa Śmigielska, Walentyna Trojanowska** i **Aleksandra z Chomętowskich Borkowska.** Trojanowska razem z Krakowową wydawały *Zorzę*, pismo peryodyczne (1843—1844), Śmigielska zaś z Borkowską *Kółko Domowe* (1861—1868). Aleksandra Borkowska jest autorką opowiadań dla młodego wieku p. t. *Marya Klementyna, wnuczka króla Jana*, oraz *Wspomnienia z przeszłości.* Nadto razem ze Śmigielską opracowała *Obrazki z życia świątobliwych i bogobojnych Polaków i Polek.* Obecnie B. redaguje *Kronikę Rodzinną.*

Zofia z Kamińskich Węgierska († 1869) wyróżniała się piórem prawie męzkiém, które wszakże niewiele na niwie powieściopisarskiéj zostawiło śladów, lecz upamiętniło jéj imię w dziedzinie sprawozdawczéj. *Kroniki paryzkie*, pisywane przez nią długie lata w *Bibliotece Warszawskiéj*, postawiły ją w szeregu najcelniejszych naszych felietonistów [1]).

---

[1]) Teraz dorównywa Węgierskiéj *Morawska* z Poznańskiego, umieszczając swe felietony w *Czasie* krakowskim. Węgierska niekiedy używała pseudonimu *Bronisława Kamińska.*

Julia z Molińskich Wojkowska († 1851), pracująca w Poznańskiém, pisała dla młodzieży, ale i ku wieśniaczym strzechom myśl jéj nieraz się zwracała. Odcień głębokiéj melancholii, wiejący z jéj niektórych prac, przypomina niekiedy Wasilewskiego.

Zofia z Chłopickich Klimańska (używająca pseudonimu *Zofii z Brzozówki*) torowała na Litwie nowe drogi dla prac kobiecych. Poruszyła zagadnienia szerszego zakresu, używała swego dowcipu do utworów satyrycznych. Posiadamy jéj szkic satyryczny *Samojedy salonowe* (umieszczony w czasopiśmie kijowskiém *Gwiazda*), tudzież szereg obrazków p. t. *Człowiek niewidzialny czyli cudowny kapelusz* (Wilno, 1850). Ostatnia ta praca satyryczna, z talentem napisana, miała swego czasu wielką doniosłość społeczną [1]).

Po roku 1864, po chwilowéj ciszy, zwykłém następstwie wielkich wstrząśnień, występują na widownię piśmienniczą nowe pokolenia, poddające się prądom nowych kierunków i hołdujące teoryom przybyłym z Zachodu, bez względu co one przynoszą. Rzucono się ku nim z wielkim zapałem, podobnie jak w XVI wieku do nowinek genewskich, lecz z biegiem lat, zarówno jak wówczas, gorączka szybkiego przeszczepiania na naszą grzędę nowych teoryj przemija, zostawiając wszakże w każdym dziale piśmiennictwa ślady swego przejścia. W powieściopisarstwie zaznaczyły się też nowe kierunki.

Wśród powieściopisarzy, którzy podczas najnowszéj doby rozwinęli swą działalność, Orzeszkowa zajęła celniejsze stanowisko.

Eliza z Pawłowskich Orzeszkowa (ur. 1842), córka zamożnego ziemianina z okolic Grodna, rozpoczęła swą pisarską działalność w roku 1866, od powieści małych rozmiarów p. t. *Obrazek z lat głodowych;* uwydatniły się już tam dar obserwacyi i pewna siła talentu, który szybko się rozwinął. Autorka pracą usilną podniosła swe powieści po nad poziom miernych utworów, talent jéj nabrał hartu męzkości. Kreacye O. szybko następowały jedne po drugich, a kierunek realistyczny w nich góro-

[1]) Klimańska używała w pierwszém małżeństwie nazwiska *Desztrung*.

wał; chodziło jéj głównie o wpływ, nie zwracała więc uwagi na artystyczne wykończenie. Wiele jednak jéj utworów łączy wybitną tendencyę z artystyczném opracowaniem. W powieściach swych autorka szuka przyczyny smutnych objawów społecznych i nie waha się wskazywać złego z całą prawdą. Do najlepszych powieści Orzeszkowéj należą: *Eli Makower*, *Meir Ezofowicz*, *Mirtala* i *Nad Niemnem;* w dwóch pierwszych podnosi na znaczne wyżyny przymioty szczepu izraelskiego, zaznaczając swe pragnienia, aby na naszéj ziemi zlały się pierwiastki żydowskie z żywiołem miejscowym. Podziela ona w téj kwestyi zapatrywania się Kraszewskiego, Sewera i wielu innych, którzy płynęli z prądem przekonań 1860 roku.

Tworząc szybko, napisała znaczną liczbę małych nowelek i większych powieści, w których nietylko potrąca kwestye, będące na dobie w naszém społeczeństwie, ale stara się je rozwijać w szerszych ramach. Każda z małych nawet powiastek (np. *Widma*) ma na celu jakieś większe zagadnienie społeczne, lub umoralnienie, zarysowując dosadnemi niekiedy rysami ujemne zjawiska życia. Oprócz wyżéj wymienionych jéj powieści, wyróżniają się opracowaniem: *Pan Graba*, *Pamiętnik Wacławy*, *Rodzina Brochwiczów*, *Niziny*, *Dziurdziowie.* Drobne nowelle i szkice powieściowe, które tworzą zbiorową całość, pod nap. *Z różnych sfer*, zawierają cały szereg typów bardzo charakterystycznych. Autorka do swych utworów rzadko wprowadza ideały otoczone jasnemi promieniami; częściéj spotykamy cienie, a jéj książka pospolicie bada, roztrzasa, subtelnie analizuje, nigdy nie ma na celu bawienia, ale nauczanie. Posiadamy nadto kilka studyów społecznych Orzeszkowéj: *O patryotyzmie i kosmopolityzmie*, *Kilka słów o kobietach* i t. d. Wiele jéj utworów tłómaczono na obce języki.

Wcześniéj nieco od Orzeszkowéj, ale z podobnym kierunkiem, weszła na niwę powieściopisarstwa **Walerya Morzkowska** (obecnie nazywająca się **Marrené**), która część życia strawiła na wsi w Radomskiém, obecnie zaś mieszka w Warszawie. Już w r. 1857 spotykamy jéj powieści, których od owéj chwili bardzo wiele napisała, opracowując przytém niemało rozpraw z zakresu krytyki literackiéj. Powieści M. działają więcéj na myśl niż na uczucie, autorka ta bardziéj skłania do zastanawiania się, niż wzrusza. Z jéj licznych powieści wymieniamy tu:

Jerzego, *Augustę*, *Między Scyllą a Charybdą*, *Nemezys*, *O proszonym chlebie*. Pisała rozprawy: o powieściach Kraszewskiego, o *Niebozkiéj Komedyi*, o Brodzińskim, o romansie w literaturze francuzkiéj i inne.

Marya z Brzezinów Sadowska (pisze od r. 1857 pod pseudonim. *Zbigniew*), obdarzona niepospolitym humorem, zalicza się do pierwszorzędnych powieściopisarskich uzdolnień. *Pamiętniki Muchy* (szereg humorystycznych obrazków) i powieści: *Oksana*, *Niecnota*, *Sąsiedzi* są celniejszemi jéj utworami.

Naśladowczyniami tych autorek wyższego talentu są: *Wilhelmina Kościałkowska*, któréj drobne obrazki przypominają nowelle Orzeszkowéj; *Gabryella z Piotrowskich Śnieżkowa* (pisze pod nazwiskiem *Zapolskiéj*); *Helena Janina z Boguskich Rogozińska* (znana pod imieniem *Hajoty*); *Marya z Mireckich Czarnowska* (używająca pseudonimów *Jerzy Horwat* i *Szeliga*); *Sawicka* (pisząca pod pseudonimem *Ostoja*) i inne.

Do niewieścich piór, poświęcających się belletrystyce w latach obecnych, oprócz wymienionych, zaliczają się: *Teressa Prażmowska*, *Zuzanna Zajączkowska*, *Aniela Tripplinówna*, *Zofia Urbanowska* (autorka znakomitéj powieści p. t. *Księżniczka*), *Zofia Kowerska*, *Meyersonowa*, *Jarmundówna*, *A. Milewska*, *Sobiesława Wincenta*, *C. Wołowska*. (*Jul. Morosz*), *Halina*.

Dni ostatnie przyniosły naszemu powieściopisarstwu młody talent, wskazujący już pewną siłę i wyrobienie, dążność do samodzielnych kierunków, opromienianie typów sympatycznych aureolą poezyi—jest nim *Marya Rodziewiczówna* (rodem z Litwy, ur. 1863), która napisała powieści *Dewajtis*, *Straszny dziadunio*, *Między ustami a brzegiem puharu*, *Pierwsza kula* i inne. *Dewajtis* pośród nich góruje.

Ed. Lubowski (ur. 1838) uprawia z talentem powieść obok komedyi, podnosząc żywotne kwestye z życia ziemian podtatrzańskich okolic. Głośniejsza jego powieść: *Na pochyłościach*, i dalszy jéj ciąg p. t. *Krok daléj*. **Kaj. Kraszewski**, brat Józefa Ignacego, w późniejszych latach życia rozpoczął uprawę powieści, w któréj zwykle rozwija wspomnienia z zeszłowiecznéj przeszłości dworów i dworków szlacheckich. **Wł. Sabowski** (ur. 1838 † 1887), znany pod pseudonymem *Wołodego Skiby*, odznaczał się wielką łatwością tworzenia, spuścizna jego powie-

ściowa znaczna, ale przy całym dowcipie, który należy do znamion jego talentu, mało spotykamy u niego typów sympatycznych.

Historyczną powieść w latach ostatnich z olbrzymiém powodzeniem uprawiał **Henryk Sienkiewicz,** który rozpoczął zawód od powieści skłaniającéj się ku kierunkom realistycznym. *Szkice węglem* są powiastką tendencyjną, która daje nam galleryę typów, jakie ostatnie lata i stosunki wytworzyły nad Wisłą. *Szkice* te, kreślone z natury, nie zaś chwytane z wyobraźni, nie były pierwszą próbą autora; poprzedziły je *Humoreski z teki Worszyłły* (1873) i powieści: *Na marne* (1876), *Hania,* tudzież drobne, ale wielkiego wdzięku obrazki (*Stary sługa, Janko muzykant*). Do drobnych, ale mistrzowsko skreślonych obrazków zaliczamy: *Za chlebem, Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* i *Latarnik.* Najwyższych szczebli uznania doszedł S. po napisaniu powieści historycznych szerszych rozmiarów: *Ogniem i mieczem, Potop* i *Pan Wołodyjowski.* Trzy te powieści tworzą trylogię. Powieści historyczne S., opowiadające szereg kataklizmów dziejowych od wielkiéj porażki korsuńskiéj przez cały szereg lat do końca XVII w., wywołały wielką polemikę w obozie krytyków naszych. Jedni podnosili owo zjawisko w literaturze naszéj, inni z sądem ostrym występowali. Autor, któremu zarzucano niegdyś niepokój tworzącego ducha, niepozwalającego pogodnie patrzeć na życie, w cyklu historycznym, przeszedłszy bezbrzeżne morze łez i krwi, ukazuje czytelnikowi rąbek jutrzenki dni pogodniejszych,—i to jest niemałą jego zasługą, gdy zważymy, w jakiéj chwili życia społecznego tworzył. Pisali o S., z powodu pierwszéj jego powieści historycznéj (*Ogniem i mieczem*): St. hr. Tarnowski, Chmielowski, Jeż, Prus, Kaczkowski i Świętochowski. Powieści jego historyczne, jak niemniéj i nowelki, tłómaczono na obce języki.

Aleksander Głowacki (znany bardziéj pod imieniem *Bolesława Prusa,* ur. 1845) rodem z Lubelskiego, kształcił się współcześnie z H. Sienkiewiczem w Szkóle Głównéj warszawskiéj, po któréj ukończeniu oddał się pracom dziennikarskim i zasłynął jako felietonista pełny niezrównanego humoru. Prace jego nacechowane są wyższą myślą, prawdziwie obywatelską, a więc dowcip jego, niekiedy rubaszny, skierowany zawsze ku

osiągnięciu jakichciś celów wyższych. Przyjacielem on wszystkiego co upośledzone, biedne, słabe; bohaterowie przeto jego powieści to dzieci, ulicznicy, żebracy, wieśniacy, pokrzywdzeni od losu lub upadli w walce z przeciwnościami; wszystkich ich autor darzy współczuciem. Pióro, jego odznaczające się pewną odrębnością stylową, wskazuje, iż pisarz ten jest człowiekiem głębokiego uczucia i patrzy na swój zawód ze stanowiska obywatela kraju. Powieści G., z których pewna część poświęcona niedolom dziecięcym, są następujące: *Kłopoty babuni*, *Przygoda Stasia*, *Antek*, *Michałko*, *Przeklęte szczęście*, *Sieroca dola*, *Placówka*. Ostnia z wymienionych powieści szerokiém cieszy się uznaniem; autor w niéj, jak w wielu, złożył dowody, iż posiada znakomity dar postrzegania, a myśl jego czujnie się zwraca ku potrzebom i zadaniom społecznym.

Na polu humorystyki w ostatnich latach zasłynął **Jordan** (pseudon.), autor pełnych dowcipu opowiadań: *Wędrówki delegata* (1874), *Przygody panów Marka i Agapita* i t. d. Mamy tegoż autora komedyę z życia ludowego (*Marysia*), ale na polu dramatu ludowego nie doścignął **Galasiewicza**, twórcy kilku utworów scenicznych ludowych jak *Czartowska ława* i inne.

Maryan Gawalewicz, autor licznych komedyj i obrazków scenicznych, przez lat kilka kierownik literacki *Tygodnika Powszechnego*, napisał szereg udatnych nowelli, oraz dwie większe powieści p. t. *Gasnące dusze* i *Filistry*.

Zamykając rzecz o powieściopisarstwie najnowszéj doby, zaznaczyć winniśmy usiłowania kilku nowellistów, którzy specyalne zadania opracowują. *Michał Wołowski* kreśli obrazy z przeszłości. *Adam Szymański* od niedawna zaczął artystycznie odtwarzać typy pociągające swoją oryginalnością, spotykane przez niego w głębi Azyi; jego *Szkice* tchną dziwną świeżością i poetycznością bez przesady, a niekiedy wstrząsają do głębi. *Szaniawski* (pseudon. *Klemens Junosza*) pisze bardzo udatne obrazki z życia szlachty, ludu, a głównie gminu żydowskiego. Owoc to studyów pilnych, dla których autor nauczył się nawet żargonu niemiecko - żydowskiego. *Adolf Dygasiński* zarysowuje w swych nowellach dolę kmiecą i stosunek zwierząt do człowieka. *Julian Łętowski*, również autor nowellek, daje barwne obrazki ludzi twardéj pracy. Cieśle, murarze, terminatorowie

szewccy, dziatwa z bruku warszawskiego,—to bohaterowie jego opowiadań.

Michał Jezierski, Wincenty Rapacki, Walery Przyborowski, chociaż należą przeważnie do pokoleń, które poprzedziły zwrotną chwilę (1864 r.) w dziejach naszego rozwoju, niemniéj jednak dopiero podczas téj ostatniéj doby stali się znanymi ze swych powieści.

Charakterystykę obszerną powieści naszéj z epoki przed r. 1830 dali: J. I. Kraszewski w rozprawie *O polskich romansopisarzach* (*Wizerunki i roztrząsania naukowe* t. 2); M. Grabowski w artykule *Literatura romansu w Polsce* (*Literatara i krytyka*, 1840), A. Tyszyński, L. Siemieński w licznych studyach; St. hr. Tarnowski, w rozprawie p. t. *Romans polski na początku XIX w.* (Kraków, 1871). O powieściopisarzach lat późniejszych pisał P. Chmielowski p. t. *Nasi powieściopisarze.*

ROZDZIAŁ VIII.

Zwrot ku badaniom etnograficzno-słowiańskim. — Dziejopisarstwo.—Górująca nad innymi postać J. Lelewela.—Wybitni pracownicy na polu dziejów krajowych (Moraczewski, Morawski, Wróblewski (Koronowicz), Szmitt, J. Szujski, Julian Bartoszewicz).—Karol Szajnocha i monografisci.—Zastęp pisarzy pracujących nad wydawnictwem źródeł historycznych i historycy doby współczesnéj.

Dział prac historycznych jest bardzo obszerny u nas. Oddawało się mu pisarzy o mało co mniéj niż powieściopisarstwu, które jest bez zaprzeczenia działem piśmiennictwa najwięcéj uprawianém. Joachim Lelewel pierwszy rozpoczął u nas po Naruszewiczu poważną pracę dziejową, lecz jednocześnie z temi pierwocinami badań historycznych, a nawet nieco wcześniéj, daje się spostrzegać zwrot ku badaniom dawnéj Słowiańszczyzny. Zwrot ku studyom etnograficzno-słowiańskim godzien szczególnéj uwagi. Po raz pierwszy zaczęliśmy wtedy bliżéj poznawać massy ludowe, przysłuchywać się ich pieśniom, zbierać i badać podania; zbliżyło to nas poniekąd do ludu, przyczyniło się do zdemokratyzowania społeczeństwa, i kiełkującéj poezyi romantycznéj przygotowało żyzną glebę dla wzrostu i rozkwitu.

Jednocześnie prawie z chwilą budzenia się romantyzmu spostrzegać się daje dążność do studyów etnograficznych, które znowu z kolei wywołują badania pierwocin przedhistorycznéj Słowiańszczyzny. Pierwszym, który położył zasługi na polu zachęty do badań etnograficznych, był znany nam Kołłątaj. W liście z więzienia w Ołomuńcu (1802) zachęca do nich, wzywając, aby się kto podjął napisania dzieła o obyczajach, zwyczajach i obrządkach narodu polskiego, radząc poznanie ludowych obyczajów we wszystkich częściach dawnéj Polski. Zachęta znakomitego męża przebrzmiała wówczas bezowocnie. Dopiero Woronicz (w r. 1805 i późniéj) w Towarz. Przyjaciół Nauk odczytał parę rozpraw, zachęcających do badań na polu etnografii. Głównie zachęcał do zbierania pieśni ludowych i wskazywał naukowe znaczenie prac w tym kierunku. Kapłan-poeta, który, jak widzieliśmy, opiewał mitycznego Assarmota, nie poprzestał na tém, lecz przejął się sam marzeniami o przeddziejowéj Słowiańszczyźnie i w szatę rymu je ubierał. Rok 1815, oddając losy Księztwa Warszawskiego,—nazywającego się odtąd Królestwem, lecz obciętego terrytoryalnie—w ręce wschodnich sąsiadów, zbliżył do nich niektórych pracowników i zachęcił do studyów nad pierwotnym bytem Słowian. Była to jedna z przyczyn, iż od badań etnograficznych w ziemiach własnych zaczęto przechodzić do badań ogólniejszego znaczenia. Wymienimy tu pierwszych badaczy dawnéj Słowiańszczyzny.

Do zwrotu ku badaniom ludu i przeszłości Słowian przyczynił się głównie **Adam Czarnocki**, znany pod przybraném mianem *Zoryana Dołęgi Chodakowskiego* (1784 † 1825). Poznawszy lud polski i jego twórczość zblizka, znakomity ów pisarz ogłosił w r. 1818 broszurę p. t. *O Słowiańszczyźnie przed chrześciaństwem*, gdzie między innemi pisał.

„Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaczą w różnych odległych stronach, trzeba śpieszyć na jego uczty, zabawy i różne przygody. Tam, w dymie wznoszącym się nad głowami, snują się jeszcze stare obrzędy, nócą się dawne pieśni, i wśród pląsów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych. W tym gorzkim zmroku dostrzedz można świecące im *trzy księżyce*, *trzy zorze dziewicze*, *siedm gwiazd wozowych*. Tam *zorza lelowa* zbliża się do młodego *miesiąca*, miłość nowożeńców i *gody* zwiastuje, tam *zorza księżycem ogrodzona* lub *zawojką* pokryta ślubną przysięgę tłómaczy. Dotąd jeszcze płyną *trzy rzeki* pod sieni lubowników, udzielają *świętéj* wody do *korowaja* i *kołaczów*."

Broszura Cz. wywołała ogromny zapał, sam zaś autor służył za wyśmienity przykład, jak badania prowadzić należy. Własną stopą zmierzył rozległe przestrzenie ziem słowiańskich od Karpat po Ładogę, wspierany między innymi w swoich poszukiwaniach przez kks. Czartoryskich. Bogaty i różnostronny materyał etnograficzny, przez niego zebrany, w drobnej części tylko drukiem był ogłoszony. Śmierć przedwczesna, która spotkała Cz. pod Twerem, nie dała mu spożytkować należycie materyałów. Część jego zbiorów dostała się do Moskwy, i autorowie rossyjscy wcielali je do dzieł swoich.

Ignacy Bened. Rakowiecki (ur. 1782 † 1839), członek Tow. Przyj. Nauk, torował drogę nietylko na niwie poszukiwań, tyczących się bytu i urządzeń przedchrześciańskich Słowian, ale zwracał uwagę na lud wiejski sobie współczesny. Wyrazem pierwszego kierunku prac jest wydanie *Prawdy Ruskiej* (Warszawa, 1818) i rozprawa p. t. *O stanie cywilnym dawnych Słowian* (umieszczona w Roczn. Tow. Przyj. Nauk Tom XIX); z drugiego zakresu rzecz: *O sposobie moralnego ukształcenia ludu polskiego*.

Współczesny mu, acz nieco starszy, **Walenty Skorochód Majewski** (ur. 1764 † 1835) zużył wiele pracy, a nawet znaczne łożył summy na drukowanie badań o pochodzeniu Słowian, których od Indów wyprowadzał. Z licznych prac swych wydał: *O Słowianach i ich pobratymcach* (1816), *Rozkład i treść dzieła o początku licznych słowiańskich narodów* i t. d. Obszerne studyum o tym pracowitym i dalekowidzącym badaczu znajduje się w *Piśmie Zbiorowém* Józefata Ohryzki.

Wawrzyniec Surowiecki (1769 † 1837) w rozprawie p. t. *Śledzenie początków narodów słowiańskich* (1820), dowodził, iż Słowianie są tybulcami Europy; wynik jego badań uznał Lelewel (1830 roku); na nich opierał się wreszcie Szafarzik, znany uczony czeski, w swém dziele *Ueber die Abkunft der Slaven*.

Ignacy Czerwiński pisał o obyczajach i bycie w ogóle ludu z nad Dniestru górnego: *Okolica zadniestrska między Stryjem a Łomnicą* (Lwów, 1811).

Marya Czarnowska opisywała lud białoruski około Czyrykowa; (rozprawa jej etnograficzna drukowana w *Dzienniku Wileńskim*, 1817).

W chwili gdy poeci romantycy szukali wśród mass ludowych przedmiotu do swych utworów, gromadzili dla nich materyał coraz liczniejsi zbieracze pieśni i podań ludowych. Rozpoczyna szereg owych etnografów **Wacław Zaleski** (znany pod nazwą *Wacława z Oleska* ur. 1800 † 1849). Wydał on w roku 1833 pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego; zbiór to olbrzymi, składający się z półtora tysiąca pieśni polskich i rusińskich, zaopatrzonych w nóty. Praca ta stała się zachętą dla późniejszych zbieraczy, którzy wielką wartość do niej przywiązywali.

Kazim. Wład. Wójcicki (ur. 1807 † 1879) wcześnie dał się poznać jako zbieracz pieśni i podań ludowych; wyprzedził on Wacława Zaleskiego. W roku 1830 wydał *Przysłowia Narodowe*, w 1836 *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi z nad Buga;* w zbiorze tym, nader starannym, nie było domieszek pieśni nieludowych. O zasługach W. jako wydawcy czasopism i pomników historycznych, powiemy w innêm miejscu.

Łukasz Gołębiowski (ur. 1773 w Pohoście pod Pińskiem, † 1849 w Lubelskiém), bibliotekarz Czackiego w Porycku, żołnierz kościuszkowski, wreszcie sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Nauk, oprócz bogatych w wiadomości źródłowe dzieł historycznych, wydał kilka szacownych prac z zakresu dawnych obyczajów ludu i szlachty, mianowicie: *Lud polski*, *Ubiory w Polsce, Domy i dwory*, *Gry i zabawy*. Wymienione pisma G. stanowią po dziś dzień materyał dla badaczy.

Żegota Pauli (ur. 1814), dotąd żyjący pisarz, prześcignął Wójcickiego umiejętnością uporządkowania zebranych przez siebie pieśni ludowych z zachowaniem barwy mowy wieśniaczéj; jego prace: *Zbiór pieśni polskich* i *Zbiór pieśni rusińskich* (1838 1840, Lwów), pozostaną na zawsze na stanowisku podniosłém, zdobytém pracą sumienną, licznemi objaśnieniami obrzędów ludowych i studyami porównawczemi z pieśniami innych ludów zachodniej Słowiańszczyzny. W tymże czasie wydane dzieło Wójcickiego p. t. *Klechdy*, nie posiada dla etnografii wyższej

wartości, gdyż autor dał jedynie treść gadek ludowych, usunął zaś całą barwę charakterystyczną dykcyi gminnéj. Po r. 1831 zastęp badaczy ludu znacznie się rozszerzył.

Górującą pomiędzy nimi postacią jest **Oskar Kolberg** (ur. w Przysusze, w b. wojew. Sandomierskiém), od lat kilkudziesięciu gromadzący szacowne materyały do etnografii polskiéj. Sam biegły muzyk i kompozytor, ocenił wcześnie piękno pieśni sielskich i zebrawszy ich sporo w długich po kraju wędrówkach, wydał w 12-u zeszytach p. t. *Pieśni ludu polskiego z melodyami* (Warszawa, 1856—1857). Praca ta była zwiastunem pomnikowego dzieła p. t. *Lud polski*, którego tom 1-szy wyszedł w r. 1865, tom zaś 21-y w r. b.; całość ma zawrzeć się w 28-u tomach. W dziele tém K. nie ograniczył się do samych pieśni lub samych klechd ludowych, jak zwykle czynili dawniejsi badacze, lecz objął całość żywota ludowego, okrom podań, przysłów i zaopatrzonych w nóty pieśni dając opis zwyczajów, obrzędów, stroju, pokarmu, mieszkania i gospodarstwa ludu naszego. Utworzony w ten sposób obraz wielobarwny uzupełniają przytém liczne wizerunki typów i strojów sielskich. Dzieło K. stanowi bogate źródło dla badaczy, było też zachętą i wzorem dla wielu etnografów.

Oprócz Kolberga pracowali na niwie etnografii polskiéj w nowszych czasach: J. Lipiński, R. Berwiński i J. Łyskowski w Wielkopolsce; J. Konopka w Krakowskiém; J. K. Gregorowicz w Sandomierskiém; L. Zejszner na Podhalu; Delavaux w Beskidach; ks. S. Witwicki pośród Huculów; Z. Gloger na Podlasiu; J. Czeczot, L. Jucewicz (Ludwik z Pokiewia), R. Zienkiewicz, J. I. Kraszewski, E. Staniewicz, Eustachy hr. Tyszkiewicz, A. Gliński i S. Dowkont na Litwie; M. Grabowski, E. Izopolski, A. Marcinkowski, E. Rulikowski, Weryho-Darewski, A. i R. Podberescy i A. Słowikowski na Ukrainie i w ziemiach ościennych.

Najnowsze zdobycze etnograficzne znajdujemy w prowadzoném od r. 1875 wydawnictwie komissyi antropologicznéj Akademii Umiejętności w Krakowie, p. t. *Zbiór wiadomości do antropologii krajowéj*. Umieszczają tam swoje prace: I. Kopernicki, W. Dybowski, Gustawicz, Gloger, Ulanowska, Grajnert, W. Kosiński, Parylak, P. Bykowski, T. Żuliński, Wierzbicki,

Z. Rokossowska, J. Moszyńska, S. Szablewska, W. Malinowska, i wielu innych.

Wydawany od niedawna w Warszawie kwartalnik *Wisła*, pod umiejętną redakcyą **Jana Karłowicza** gromadzi nader cenne materyały do etnografii polskiej w najobszerniejszym zakresie. Karłowicz odznacza się gruntowną znajomością etnografii i posiada wyrobiony umysł krytyczny. Osobliwie cenne są prace jego z dziedziny językoznawstwa ludowego i porównawczego (np. *Słoworód ludowy*). K. wydał między innémi *Przewodnik dla zbierających rzeczy ludowe* (Warszawa, 1871).

Dzisiejszych etnografów prace już nie wpływają na kierunek naszej poezyi, ale wymienieni tu pracownicy na polu badań literatury ludowéj przyczynili się do nadania poezyi znamion prawdziwie narodowych. Ślad ich wpływu odbija się nawet znacznie późniéj, przejawiając się w sposób rozmaity. Jedni nasi poeci nastrajają swą lutnię poetyczną na nótę ludową (jak Zmorski i Lenartowicz), inni rzucają się z zapałem do tłómaczeń dawnych zabytków, lub późniejszych utworów poezyi pobratymczych plemion słowiańskich (Zmorski, ks. A. S. Krasiński, Bielowski, Siemieński); jeszcze inni, z owych badań pierwotnéj Słowiańszczyzny tworzyli podstawę dziejów ludu polskiego. Takim przedniejszym badaczem był Lelewel. Dzieje prawodawstw słowiańskich i w ogóle dziedzinę wiadomości o Słowianach uprawiał W. A. Maciejowski (patrz niżéj w dziale prawników), a wreszcie Andrzéj Kucharski (1805 † 1862), lecz prace Lelewela górują nad innemi i w zakresie badań Słowiańszczyzny prastaréj, i w zakresie naszych dziejów, on bowiem pierwszy „stanowczo otworzył dla nas wrota historycznéj nauki." Pierwszy Lelewel obudził zamiłowanie do dziejów wśród mass szerszych, późniejsi pracowniey z niego „jak gałęzie z drzewa swego początek biorą;" łan dziejowy, nieco tylko rylcem Naruszewicza dotknięty, pierwszy on uprawił, użyznił i dla przyszłych oraczy pole pod zasiew przygotował.

Joachim Lelewel (ur. 1786 † 1861) pochodził z rodziny, która z województw pruskich przesiedliła się na Mazowsze, rychło spolszczała i stanęła w rzędzie najlepszych obywatelów

kraju [1]). Wychowany w światłém otoczeniu, wcześnie rozwijał się umysłowo; mając lat dziesięć, układał już encyklopedyę wszystkich nauk. W konwikcie Pijarów w Warszawie, do którego wstąpił w r. 1801, posunął się już do pisania dziejów wieku XVIII, a nauczycieli i kollegów zadziwiał biegłością w historyi polskiéj. Z konwiktu w r. 1804 poszedł na uniwersytet do Wilna, pracował osobiście nad przeszłością i za radą professora swego ks. Hussarzewskiego napisał metodę badań dziejowych p. t. *Historyka.* Zachęcony przez towarzyszów, wśród których kiełkowały już nowe prądy, napisał i ogłosił drukiem *Eddę* (1807). W ten sposób pracując nieustannie nad sobą, w młodych leciech doszedł do obszernych wiadomości i do samodzielnego sądu. Trzeba przytém wyznać, że wszystko prawie zawdzięczał własnym mozołom.

W r. 1809 powołał Czacki młodego dziejopisa do Krzemieńca; L. wykładał tam geografię starożytną; po roku rzucił liceum i osiadł w Warszawie. Wezwanie Jana Śniadeckiego przerzuciło go do Wilna; objął zastępczo katedrę historyi w tamecznym uniwersytecie i wykładał ją od r. 1814 do 1818. Za pobytu w Wilnie nakłonił drukarza Żółkowskiego do wydawania *Tygodnika Wileńskiego*, którego redakcyę sam objął, nie ustając bynajmniéj w badaniach przeszłości. Z Wilna przeniósł się do Warszawy na bibliotekarza uniwersytetu, w którym wykładał nadto dzieje Polski po za kursami obowiązkowemi. W Warszawie przecięż nie było mu dogodnie, nie miał ani pola do pracy, ani przyjaciół. Pomimo starań Woronicza, nie chciano długi czas przypuścić L. do Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

---

[1]) J. Lelewel urodził się d. 22 marca 1786 r., w Warszawie, w domu przy ulicy Długiéj N. 540. Dziad jego Henryk, piszący się jeszcze Loelheffel, lekarz nadworny króla Augusta III, zasłynął jako założyciel pierwszéj w Warszawie szkoły chirurgii i teatru anatomicznego (patrz o nim tom II str. 15). Ojciec Karol, cześnik liwski, wielce zasłużony jako kassyer Komissyi Edukacyjnéj, otrzymał indygenat szlachectwa polskiego na sejmie 1775. Matka, Ewa z Szeluttów, pochodziła z rodziny litewskiéj. Joachim w figlach dziecinnych ujawniał już umysł badawczy i niezależny. Sam opowiada np. następujące wspomnienie dziecińśtwa: „Postrzegłem, że ostatni dzień tygodnia zwać *sobotą* jest nie do rzeczy, raczéj jest to po piątku *szóstek.* Z razu śmiech z tego, potém napomnienia, groźby, plagi za upór, a mnie myśleć: czy to stosownie być karanym za obstawanie przy trafném widzeniu?“ Oryginalność w całém życiu, w stylu, w pisowni nawet, nie opuszczała nigdy Lelewela.

Skorzystał więc ze sposobności i w drodze konkursu otrzymał w r. 1822 katedrę historyi w Wilnie, już jako professor zwyczajny. Młodzież powitała go z zapałem, który znalazł wyraz w wierszu Mickiewicza:

O długo modłom naszym będący na celu,
Znowuż do nas koronny znidziesz Lelewelu!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy...
Oto nad wiek młodziana przerosłeś niewiele,
Tobie mędrszemu siwe zajrzą Matuzele;
Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki;
A jak mocno w litewskiém uwielbianyś gronie,
Publicznie usta nasze wyznają i dłonie...
...W polskiém dziejopisów kole
Wyniosły jesteś! stanąć mający na czole.
Ty, co nie dozwoliłeś tylu księgom kłamać,
Z samego kłamstwa prawdę umiejąc wyłamać,
Znasz lepiéj trudne twojéj nauki ogromy...
Powiedz, jak tam zaszedłeś, zkąd tak rano świecisz?...

Wpływ L. na młodzież wywołał usunięcie go z uniwersytetu w r. 1824, pospołu z filozofem Gołuchowskim i prawnikiem Daniłowiczem. L. wrócił do Warszawy i coraz szersze prace przedsiębrał. Wybrano go w r. 1829 na posła z pow. Żelechowskiego do sejmu Królestwa. W r. 1830 został członkiem rządu i ministrem oświecenia. Poczytywano go za głowę stronnictwa demokratycznego [1]). W r. 1831 emigrował L. do Francyi, a wydalony ztamtąd, od r. 1832 osiadł w Brukselli. Nawet w czasie swoich wędrówek nie wypuszczał pióra z ręki i po różnych miastach Francyi i Belgii drukował postrzeżenia historyczne, numizmatyczne lub geograficzne. W Brukselli mieszkał lat 28, bez ustanku również pracując i ogłaszając swe dzieła, pomimo dotkliwego braku źródeł, pozbawiony był bowiem

---

[1]) Stanowisko to nie było właściwe dla badacza, który świat znał prawie tylko z książek. M. Mochnacki tak charakteryzuje Lelewela jako członka kół politycznych: „Nie jest to, jak się Biblia wyraża, człowiek możny w uczynku; burza go nie rozpala, nie bierze z niéj żadnego natchnienia. W bibliotece, szczególniéj na katedrze, nieporównany. Za tym obrębem zbyt delikatny, cichy i przezorny, niczego się więcej nie obawia niż odpowiedzialności za inicyatywę śmiałych i niebezpiecznych kroków."

nietylko biblioteki, lecz nawet notat swoich. Dodać trzeba, iż żywot pędził w niedostatku, graniczącym z nędzą. Jednakże przyjęcia pomocy od swoich i obcych wręcz odmawiał, owszem sam oceniał swe prace i grosza za nie więcéj wziąć nie chciał, tablic zaś mapp i monet, własnoręcznie na miedzi sztychowanych, darmo udzielał do druku. Czczono przeto w L. nietylko kolosalną wiedzę i bystry umysł, lecz i charakter nieskalany, nieugięty w przeciwnościach. Uboga jego izdebka w Brukselli, w domu pod napisem *Estaminet de Varsovie* przy ul. des Epéroniers, stała się celem pielgrzymek całego świata naukowego. Być na Zachodzie i nie wstąpić do pustelni L. uważało się za rzecz niemożliwą. Dopiero na tydzień przed śmiercią dr. Gałęzowski wywiózł go z Brukselli i umieścił w domu zdrowia w Paryżu. Tam zakończył życie wielki dziejopis, który wytknął nowe kierunki badań, stworzył krytykę historyczną i dał popęd do ogłaszania źródeł dziejowych [1]).

Działalność naukowa Lelewela była nader obszerna; z godną podziwu szybkością tworzył dzieła z zakresu historyi, geografii, numizmatyki i statystyki politycznej. Po wspomnianej wyżéj *Eddzie Skandynawskiéj* poszedł długi szereg większych lub mniejszych rozpraw, zadziwiających zawsze wytrawnym sądem i rozległą erudycyą: *Rzut oka na Herule* (1807), *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa, Historyka* (1815), *Oświecenie i na-*

---

[1]) J. L. zmarł d. 29 maja 1861 r., na ul. Fabourg de St. Denis N. 200. Zofia Węgierska w liście do matki tak opisuje pogrzeb jego: „Skoro postawiono zwłoki na progu ostatniego spoczynku, posypano trumnę ziemią rodzinną, a potém zabrał głos członek Instytutu Ludwik Wołowski, który w pięknéj francuzkiéj mowie skreślił żywot tego „męża starożytnego,“ jak go nazwał. Płacz dwa razy przerywał mowę oratorowi. Całe zgromadzenie wołało: Prawda, prawda! dziękujemy. Potém przemawiał prosty wyrobnik francuzki w bluzie i sabotach. Skoro stanął na kamieniu grobowym, skromna postać tego pracowitego człowieka tak mi uprzytomniła samego zmarłego, żem zadrżała. Robotnik mówił krótko; cała mowa była pełna serdecznéj prostoty i blasku niby nowéj jutrzenki. Po wyrobniku wystąpił rabin żydowski z Portugalii dziękować nieboszczykowi za protekcyę, którą przez całe życie wygnane i prześladowane plemię wspierał. Mowa jego wschodniego kolorytu i ognia jak grzmot Jehowy rozległa się po nad głowami słuchaczy. Na téj przemowie skończył się obchód. Nauka, praca i wolność sumienia, trzy rzeczy, któremi przez długie swe życie zajmował się Joachim, pokazały się na grobie: jedna w członku Instytutu Francyi, druga w wyrobniku, trzecia w Żydzie uosobiona...“ Zwłoki L. spoczywają na cmentarzu Montmartre.

uki w Polsce do wprowadzenia druku (1816), *Badania starożytne we względzie geografii* (1818), *Dzieje starożytne* (1818), *O sposobie nauczania historyi* (rozprawa konkursowa z r. 1821, która dała autorowi katedrę historyi w Wilnie), *Historya panowania Stanisława Augusta* (wielokrotnie przerabiana i rozszerzana), *Ocalenie Polski za Łokietka, Dzieje starożytne Indyj* (1820), *Ksiąg bibliograficznych dwoje* (1823 — 1826 r.. dzieło nader ważne do historyi oświaty w Polsce), *Księgi ustaw polskich i mazowieckich* (1824), *Dzieje Polski, które stryj synowcom opowiedział* (1829 r., dziełko używające ogromnéj wziętości, wielokrotnie przedrukowywane, w którém autor dał obraz całokształtu życia narodowego i wykazywał przyczyny wzrostu i upadku Rzeczypospolitej), *Polska odradzająca się, Dzieje Litwy i Rusi aż do unii lubelskiéj, Dzieje powszechne* (4 tomiki Wrocław 1859; jest to jedynie krótki zarys wykładów uniwersyteckich autora), *Historya polska do końca panowania Stefana Batorego, Uwagi nad dziejami Polski i ludu jéj, Album rytownika polskiego* (zbiór własnoręcznych mapp i rysunków), oraz wiele bardzo prac pomniejszych lub rozpraw krytycznych. Zbiór pism L. dotyczących wieków średnich, wyszedł pod ogólnym tytułem *Polska wieków średnich* (1846), a za wstęp do niéj należy uważać dzieło p. t. *Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski* (1853). Zbiorowe, acz niezupełne wydanie wszystkich pism L. wyszło w Poznaniu nakładem księgarza J. K. Żupańskiego (1855 — 1866 r., 18 wielkich tomów) p. t. *Polska, dzieje i rzeczy jéj.* Sterany trudami i niedostatkiem, autor wiele jeszcze w tém wydaniu zbiorowém odmienił i poprawił.

Niezależnie od dzieł w języku ojczystym kreślonych, napisał L. po francuzku *Numizmatykę wieków średnich* (1835), *Studya numizmatyczne i archeologiczne, Geografię wieków średnich* i wiele innych. Prace te rozsławiły po całéj Europie imię dziejopisa polskiego i przyczyniły się do zainteresowania się wszystkiemi w ogóle płodami jego pióra. Dzięki temu wiele pism L. wydano w przekładach na języki cudzoziemskie, między innemi po francuzku *Dzieje Polski* i *Polskę odradzającą się*. *Uwagi nad Mateuszem Cholewą* przełożył na język niemiecki S. B Linde i wydał w r. 1822. Szerzenie więc na zachodzie rzetelnych o Polsce wiadomości stanowi także niepoślednią L. zasługę. Niemniejszy dla kraju pożytek przyniósł przez wydawanie kry-

tyczne pomników historycznych i zachęcanie do pracowitych studyów nad niemi.

Lelewel tak w pismach swoich, jak i w życiu był demokratą i republikaninem, gorącym obrońcą kmieci i Żydów, rzecznikiem uciśnionych, apostołem równości i braterstwa wszystkich klass społecznych i ludów. Wpływ jego pod tym względem był niezmierny, oddziaływał na całe pokolenia. Odpowiednio do swoich przekonań zapatrywał się na przeszłość. Usiłowań centralistycznych za Stanisława Augusta nie pochwalał, ponieważ w swobodzie jednostki i we wszechwładzy sejmu widział republikańską formę rządu; zdaniem jego lud powinien był sam sobą rządzić przez sejmy, jak niegdyś rządził się na wiecach. Umiłowanie rodzimych, prastarych instytucyj państwowych, opartych na gminowładztwie, sprawiło, iż ze szczególném upodobaniem oddawał się badaniom epoki piastowskiéj. Chrobry i Łokietek—to jego ulubieńcy. Postacie te otrząsnął z pleśni i jakby żywe ukazał oczom potomności. Starał się atoli i w wykładach i w pismach o prawdę bezwzględną, niezaciemnioną uprzedzeniami; zalecał otrząśnięcie się z wpływu wyobrażeń otoczenia, i trzymanie się na stanowisku współczesném epoce badanéj. Jakoż Mickiewicz miał zupełną słuszność, gdy tak charakteryzował wykłady Lelewela:

A słońce prawdy Wschodu nie zna ni Zachodu,
Równie chętne każdego plemionom narodu,
I dzień lubiące każdéj rozszerzać ojczyźnie,
Wszystkie ludy i ziemie poczyta za bliźnie...

Styl L. odznacza się oryginalnością, zwięzłością i szorstkością nie dla wszystkich ponętną; historykowi bowiem nie chodziło o formę, jeno o myśl. Jak Tacyt, ogrom myśli więził w niewielu słowach.

Sam L. taki o sobie sąd wydaje jako o pisarzu: „Od pięćdziesięciu i sześćdziesięciu lat grezmoliłem i zrzędziłem, rozpatrując chronologię, genealogię, geografię, prawodawstwo, politykę, urzędy; dzieje w powszechności i osobno, Litwy i Rusi; dzieje kultury i piśmiennictwa, bibliotek, druku, historyków i geografów; bałwochwalstwo, monumenta, monety, grobowce, budowy, herby, pieczęcie, dyplomata, pismo, ubiory, obyczaje i zabytki starożytne. Z tém, co z tego dorywczo w druk szło, mało się kto oswoił, mało kto o tém wiedział. Sprawi-

łem się pospolicie niepowabnie, niepoczytnie. Nic tedy dziwnego, że powszechnie inni dowiadywali się odgłosem, że jest coś, czego nie widzieli sami, a wyobrażali sobie, kiedy owo coś tak głośne, to w wymiarach wielkich...“ Tak u schyłku życia dosadnie, szorstko wyrażał się mąż niepospolity w nauce i w obywatelskim zawodzie, mąż, który podług słów poety „i wyższością sławy innych zaćmi, i sercem spółrodaka żyje między braćmi...“ Miłość społeczeństwa jednoczyła go zawsze z krajem, chociaż od niego był daleko, miłość człowieka, który nic nigdy dla siebie nie pragnął i życiem ascety świecił przykładem, „odmykała mu serca, zniewalała rozumy.“ Prace jego „niepoczytne“ z zapałem były czytane przez kraj, a zasady oddźwięk znajdowały w usposobieniach późniejszych pokoleń, dlatego też, acz wcale nie polityk, nie statysta, wytworzył L. pewnego rodzaju szkołę polityczną i historyczną. Charakterystykę owéj niepospolitéj osobistości zamykamy słowami Siemieńskiego: „Pozazdrościłby go nam każdy naród, nawet na szczycie pomyślności bytu. Było w nim coś z owych starożytnych filozofów Grecyi, lub rzymskich stoików; coś ze średniowiecznego ascety i uczonego Benedyktyna... Indywidualność ta najodrębniejsza, najwyrazistsza z tegoczesnych znakomitości, miała to do siebie, że niemożna było mierzyć jéj stopą zimnéj obojętności...“ Wystąpił on na widownię piśmiennictwa jako jeden ze zwiastunów nowych kierunków w literaturze, i wpływ jego w życiu narodu podobny do wpływu romantyków: społeczeństwo głębiej odczuwać zaczęło swe „ja“ narodowe, puls życia uderzył żywszemi tętny. O Lelewelu pisali: Siemieński, Sawaszkiewicz, Schmitt i inni. Sam historyk zostawił po sobie autobiografię p. t. *Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich*, gdzie atoli mówi wyłącznie o swoim zawodzie literackim. J. K. Żupański ogłosił nadto część obszernéj korrespondencyi Lelewela. Zresztą wyczerpującéj i bezstronnéj biografii znakomitego dziejopisa nie posiadamy.

Wpływ Lelewela na późniejsze pokolenia pracowników na niwie dziejowéj wyraźnie się uwydatnił, i trwał aż do ostatnich niemal czasów. Zapatrywania Lelewela rozszerzały się po kraju, zdobywały zwolenników dla jego demokratycznych przekonań politycznych, zachęcały do pracy nad historyą. Naśladowców wielu pozyskał, ale wśród nich nie widzimy wiel-

kich talentów. Niektórzy z nich starali się o przedstawienie całości dziejów naszych.

Jędrzéj Moraczewski (1802 † 1855), mąż wielkiéj prawości charakteru i zasług obywatelskich dla wielkopolskiéj prowincyi, któréj był ziemianinem, długie lata życia poświęcał badaniu historyi krajowéj; owocem jego pracy są *Dzieje Rzeczyp. Pols.*, które skreślił w 9 tomach, a doprowadził tylko do roku 1668, t. j. do abdykacyi Jana Kazimierza. Smierć przerwała nić pracy pożytecznéj [1]). Z przekonań — republikanin, polityczne zasady przelał do swego dzieła, i z tego stanowiska na nie sam się zapatrywał, czytamy bowiem w przedmowie: ...„W dążeniu mojém do prawdy dziejowéj czytelnik zarzuci mi kilka odcisków z piętnem méj osobistości... na moich robotach musi być znak człowieczeństwa, indywidualności...“ Samodzielność poglądów we wszystkich jego czynach uwydatniała się, a więc i w sposobie przedstawiania dziejów; nikomu nie schlebia, dla warstw górujących często bezwzględnie surowy. Lelewel o téj samodzielności takie daje świadectwo: „Nienęcony cudzém widzeniem (Moraczewski), rozpatruje wszystko sam; nie cudzoziemczego rozumu szuka, ale własnego, narodowego, odsłania z boleścią niedole, cieszy się powodzeniem i wielkością...“ Praca historyczna M. wywarła wrażenie wielkie w swéj epoce. Lelewel, chętnie a szeroce rozpisujący się o jego *Dziejach Rzeczypospolitéj*, tak się wyraża: „Mowa polska tego wymiaru dziejów narodowych dotąd nie miała; pierwsze to w takim rozciągu ukazuje się dzieło, oparte na źródłach, wydobywające mnóztwo widoków zaniedbywanych, wytaczające nowe rzeczy widzenie...“

---

[1]) M. kształcił się w szkołach poznańskich i kaliskich, na uniwersytetach niemieckich (Lipsk, Heidelberg) słuchał prawa i filozofii, wreszcie uczęszczał na wykłady prawa w ówczesnym (około r. 1828) uniwers. warszaw. Widzimy go urzędnikiem w biurach komissyi (ministeryum) spraw wewnętrz. i w sądownictwie. Trwało to krótko; przy schyłku 1831 roku już staje u pługa gleby rodzinnéj, w Poznańskiem. Podczas budzącego się (od r. 1840) w Poznańskiém życia umysłowego M. zamieszkał w Poznaniu, gdzie zarówno pracował nad swém dziełem monumentalném, jak i nad krzewieniem swojskości we wszystkich objawach życia swéj prowincyi. Do dziejopisarskiéj pracy przygotowywał się długo i pracowicie, odbywał nawet w celu wyszukania źródeł podróż do Szwecyi.

Przygotowując źródła do swéj historyi, M. wydał ważne, chociaż, jak na dzisiejsze wymagania, niezupełnie wyczerpujące dzieło p. t. *Starożytności polskie* (tom. 2). Praca to zbiorowa, większość wszakże artykułów najważniejszych napisał sam M., bo współudział innych był stosunkowo mały. Do prac literackich i obywatelskich historyka zaliczyć potrzeba redagowanie czasopisma *Rok*, które istniało tylko trzy lata (1843 — 46), wielki pożytek przynosząc umysłowemu rozwojowi swéj prowincyi. O Moraczewskim pisali Libelt i Jarochowski.

Starszym co do lat, a zupełnie sprzecznym co do zapatrywań się na historyę jest Morawski.

Teodor Morawski (ur. 1797), w młodości, po ukończeniu nauk w liceum warsz. (za dni Księstwa Warsz.) oddawał się publicystyce; redagował czasopisma warszawskie: *Orła Białego* (1817), *Gazetę Codzienną* (1818), *Kronikę XIX wieku* (pospołu z B. hr. Kicińskim, w r. 1819). W roku 1831 opuściwszy kraj, prawie całe życie na obczyźnie spędził. Badaniom dziejów krajowych poświęcił długie lata i dopiero w roku 1871 zaczęły ogłaszać *Dzieje narodu polskiego*. W poglądach swych M. (który na świat przyszedł w kilka miesięcy po zgonie Naruszewicza) zbliża się do zapatrywań monarchicznych owego historyka Stanisławowskiéj doby. Sześciotomowe *Dzieje* M. zawierają ogrom skrzętnie zestawionych faktów, doprowadzone zaś są do r. 1833. Do *Dziejów* dodał M. spis dostojników, biskupów i urzędników Rzeczypospolitéj i Królestwa kongresowego. *Dzieje* uzyskały nagrodę Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. M. pisał nadto o położeniu włościan w Polsce.

Waleryan Wróblewski (1809 † 1877) pochodził z Bracławszczyzny (pow. Lipowiecki), całe zaś życie jako ziemianin spędził na Wołyniu, gdzie odbywał studya szkolne w Krzemieńcu, a zasilał i rozszerzał swą wiedzę w bibliotece i archiwum Wiśniowieckich (niegdyś Mniszchów) [1]. O W. słusznie wyraził się Henryk Rzewuski, iż „to mąż uczony, wprawny

---

[1]) Działalność literacka W. Wróblewskiego rozpoczęła się od artykułów krytycznych w *Athenaeum* Kraszewskiego, podpisywanych monogramem *W. W.*

do myślenia, rozum wzniosły, który zgłębił dzieje naszéj dawnéj Rzeczypospolitéj szlacheckiéj.“ Rozmyślając nad przeszłością narodu, napisał Wróblewski *Słowo dziejów polskich* (Lipsk, 1858 — 59). Dzieło to wielkiéj wagi (wydane pod pseudonimem *W. Koronowicza)* jest badaniem naszéj missyi dziejowéj, jest filozofią historyi naszéj. Opierał się autor w swém dziele na historyi Moraczewskiego, któréj strona faktyczna była dla niego nicią przewodnią. Przy całéj głębokości myśli i logiczności rozumowań, wpadał on niekiedy w przesadę; nowsi badacze utrzymują, że popadł w mistycyzm polityczny. Praca W. nieco idealizowała naszą przeszłość, wielką jest wszakże ową miłością, która ją wywołała i wciąż przyświecała autorowi.

Oprócz *Słowa dziejów* napisał W. i drukował kilka rozpraw historycznych bardzo cenionych (*O poetyczności epoki Piastów, O poetyczności epoki Jagiellonów* i inne); w rękopiśmie zaś zostawił obszerne studyum o *Sejmie czteroletnim*, którego dotąd nie wydano.

Henryk Szmitt (1817 † 1883) od kolebki do grobu przebył we Lwowie, i tam własną pracą uzupełniał swe wykształcenie [1]). Pojęcia republikańsko-demokratyczne, wśród których wychował się, odbiły się mocno w jego zapatrywaniach się na przeszłość i w dziejowém wystawianiu téj przeszłości. Prace jego historyczne są następujące: *Rys dziejów narodu polskiego* (Lwów, 1854—55); *Dzieje narodu polskiego potocznie opowiedziane do r. 1733* (1863); *Dzieje narodu polskiego od r. 1733 — 1794*, a wreszcie *Dzieje Polski porozbiorowéj* (wyd. 1868). Doprowadził on je do r. 1832. Oprócz ogólnych obrazów całości dziejowéj, opracował S. rzecz obszerną p. t. *Rokosz Zebrzydowskiego* (wyd. 1858). W téj pracy, jak w wielu, przy całéj nauce autora i sumiennėm traktowaniu dziejów, nieraz góruje pewne uprze-

---

[1]) Wir wypadków 1846 r. (podobnie jak wielu w Galicyi ludzi więcéj uzdolnionych) porwał Szmitta; miał on być gardłem karany, lecz potém go ułaskawiono. S. podczas długiéj literackiéj pracy, któréj poświęcał się za dni wczesnéj młodości, wyrabiał swój język przesiąkły germanizmu wpływami, jak u wielu pisarzy podkarpackiéj dzielnicy, z lat nieco dawniejszych. Przed r. 1862 znane były szeroko jego korrespondencye, do *Gazety Warszaw.* pisywane. Pióro swe w młodości poświęcał wierszowaniu i pracom sprawozdawczym w dziennikach, a niemniéj i broszurom polemicznym.

dzenie doktrynerskie, przeszkadzające przedmiotowemu przedstawianiu zdarzeń dziejowych. W *Rokoszu* autor stara się uniewinnić Zebrzydowskiego jako wichrzyciela, a upadek kraju przypisuje wyłącznie królom, rzekomo wstrzymującym rozwój wolności, oraz duchowieństwu. Wśród innych prac historycznych Sz. zwraca szczególną uwagę monografia obszerna p. t. *Ks. H. Kołłątaj*. Opracowując dzieje tego męża, otacza go autor blaskiem dodatnich rysów. Dzieła Sz. były przedmiotem ożywionéj polemiki ich autora z historykiem Szujskim.

Józef Szujski (1835 ÷ 1883), mąż zasług wielkich nietylko na polu dziejopisarskiém, ale i na innych niwach pracy, odznaczał się niezwykłém uzdolnieniem i pracowitością, a przytém łatwością tworzenia. Był historykiem, publicystą, dramaturgiem, krytykiem i poetą. Podkarpacka dzielnica była jego kolebką i polem pracy. Urósł w ciągu lat niewielu na postać wybitną w literaturze krajowéj i w życiu obywatelskiém [1]. Na stanowisku professora i rektora uniwer. Jagiellońskiego, generalnego sekretarza Akad. Umiejęt., posła na sejm krajowy i do rady Państwa Austryackiego w Wiedniu, na stanowisku pisarza o rozległéj wiedzy, wielorakiéj twórczości, był człowiekiem wpływu nader obszernego. Miłość dobra powszechnego przyświecała każdéj jego działalności [2]).

Urodził się poetą; dzieckiem (w r. 1846) pisał liryki wzniosłe nad wiek, bo już wówczas myśl jego zwracała się ku poważnym zadaniom i wśród lutowych dni krwawych szybko dojrzewała. Zadania ogólnego znaczenia wciąż go zajmowały, i w późniejszém życiu przy każdéj pracy, bez względu czy to

---

[1]) J. S. urodził się w Tarnowie (w b. woj. Sandomierskiém) i tam odbywał studya szkolne, które kończył w gimnazyum Św. Anny w Krakowie, gdzie też słuchał kursów uniwer.; a gdy zmiany, zaszłe w systemacie rządzenia Galicyą, usunęły germanizm ze szkół i z uniwersytetu Jagiellońskiego, Sz. objął w uniwersytecie w Krakowie katedrę historyi polskiéj, w r. 1869, i aż do swego przedwczesnego zgonu chlubnie a pożytecznie na niéj nauczał.

[2]) Bole i troski ogólne zapełniały serce tego niepospolitego męża. Za dni młodocianych pisał o sobie:

Czułem, jako z każdym piersi dźwiękiem
Tysiąc bolów leci we mnie z jękiem,
Aż sam nie wiem, czyli pierś pomieści
Tyle cierpień i tyle boleści,

był dramat, czy historya, stan smutnéj rzeczywistości społeczeństwa przyświecał mu. Z każdéj pracy starał się wytworzyć lekarstwo na choroby podkopujące organizm społeczny. Te częste zwroty w jego pracach ku chwilom obecnym, to oglądanie się z wieków prastarych do teraźniejszości, są jedném z charakterystycznych znamion jego utworów i świadczą zarazem o człowieku, który kochał głęboko i nienapróżno wyrzekł: „Alem, jako on Franciszek święty — Ręce moje wyciągał wygięty, — By mnie rany méj ziemi bolały, — Bym jéj pomógł do cierpienia chwały...“

Jako historyk wystąpił J. Sz. naprzód z *Dziejami Polski*, które zawarł w 4 tomach (1862—66). Poważna ta praca w miarę wykończania stawała się coraz bardziéj samodzielną; tom ostatni szczególniéj w niéj wyróżniać należy, oparty bowiem na własnych autora badaniach. Opracowywane późniéj pojedyncze szkice i monografie dziejowe większych rozmiarów (z których utworzyły się 2 tomy *Roztrząsań i opowiadań historycznych*, wyd. 1881), oparte są wyłącznie na poszukiwaniach i własnych studyach autora. Wynik długoletnich badań dziejowych zawarł Sz. w dziele pod tyt.: *Historyi polskiéj treściwie opowiedzianéj ksiąg dwanaście* (Warszawa, 1880). O książce téj, gdzie uderza wielka ilość faktów zgruppowanych w ramach stosunkowo szczupłych, sam autor mówi, iż „nie jest popularną w zwyczajném tego słowa znaczeniu, bo nigdzie nie liczy się z pedagogicznemi i dydaktycznemi względami, przemawia tym samym językiem, którymby ściśle naukowa książka przemawiała.“

Czy nie pęknie jako płaszcz u dzwona,
Takiém krwawém sercem uderzona?
Wszystkie straszne cierpienia i bole
Rozgościły się w duszy jak króle,
I ja czułem, jak się schodzą we mnie
. . . .
Wszystkie zdrady i zepsucia węże,
Wszystkie zmarłe i żałobne męże,
Wszystkie blaski minionéj już chwały,
Wszystka straszność z pod trumny zbutwiałéj..
Krzyki matek i dzieci kwilenia,
Rozpacz starców i mężów cierpienia....

We wszystkich swych pracach dziejowych Sz. odznacza się głęboką wiedzą, opartą na własnych studyach, przedmiotowém traktowaniem rzeczy, bystrością sądu i umiejętną metodą badania. Niezależnie od opracowywania dziejów, przewodniczył wydawnictwu materyałów historycznych (*Scriptores rerum polonicarum*) i nie opuszczał niwy dramatu, na któréj zostawił bardzo cenne owoce swego talentu. Po za zakresem historyi krajowéj, opracował *Rys dziejów literatury świata niechrześciańskiego* (Kraków, 1867); na kartach téj książki spotykamy piękne przekłady jego pióra ze starożytnych pisarzy.

Dramatyczny dział prac Sz. bardzo obszerny; podziwiać nawet należy, jak starczyło mu czasu i natchnienia do utworzenia tylu dramatów. Oto ich wyliczenie: *Halszka z Ostroga*, *Hieronim Radziejowski*, *Dzierżanowski*, *Jadwiga*, *Jerzy Lubomirski*, *Wallas* (tragedya z dziejów szkockich), *Jerzy Ossoliński*, *Maryna Mniszchówna*, *Samuel Zborowski*, *Kopernik*, *Długosz i Kallimach*. Dwa ostatnie utwory są właściwie okolicznościowemi obrazami. *Adam Szmigielski* i *Dwór królewicza Władysława* są to komedye historyczne. Przekładał komedyę Arystofanesa *Rycerze*, tudzież tragedye Ajschylosa: *Agamemnon* i *Prometeusz w okowach;* tłómaczył przytem z Shakespear'a i Calderon'a. Przytoczone tu tytuły dramatycznych utworów Sz. nie wyczerpują całego zakresu jego prac w dziedzinie dramatu; niektóre z nich noszą cechy szybkiéj twórczości, lecz niemniéj rozsiano tam wiele wzniosłych myśli i mistrzowskich sytuacyj, które wzruszają i porywają czytelnika, świadcząc, iż autor zarówno był dramaturgiem o wyższym talencie jak i filozofem. Wszechstronny umysł tego pisarza przenosił się szybko do różnych zakresów pracy; pisze on liczne broszury polityczne, walczy z teoryami materyalistycznemi, inauguruje w podkarpackiéj dzielnicy kierunek konserwatywny w życiu polityczném, polegający na tém, aby godząc się istniejącym stanem rzeczy w Galicyi, stopniowo, na drodze konstytucyjnéj, zdobywać szersze prawa dla swego społeczeństwa.

Kierunek ten zachowawczy polityki, zalecający zerwanie z nieufnością w obec rządu austryackiego, panującym jest od lat 20 w Galicyi. Wiele do jego ustalenia się przyczynił się Sz., który wespół ze znanym późniéj szeroce pisarzem, badaczem dziejów literatury i estetykiem, St. hr Tarnowskim, założył miesięcznik p. t. *Przegląd Polski;* w piśmie tém rzeczona idea

zachowawcza była głoszona i tam sprawozdawcze swe artykuły Sz. umieszczał. Są i powiastki tego wszechstronnego pisarza; podpisywał je pseudonimem *Michał Skiba.*

Zupełny zbiór prac J. Sz. od r. 1885 zaczął wychodzić w Krakowie. Wielotomowe to wydawnictwo dotąd nieukończone; dzieli się ono na trzy serye: I obejmuje poezye i prace literackie, II dzieła historyczne, III dział publicystyczny.

O Szujskim pisał studyum Stanisław Smolka, i Stanis. hr. Tarnowski (*Szujskiego lata szkolne,* Kraków, 1885). Postawiono mu pomnik w Tarnowie, w mieście gdzie się urodził, przed gmachem gimnazyum, którego był uczniem (od 1846 do 1852), obok pomnika Brodzińskiego [1]).

Julian Bartoszewicz (1821 † 1870), pochodził z rodziny ziemiańskiéj litewskiéj, osiadłéj na Podlasiu, gdzie się też urodził, (w Białéj Radziwiłowskiéj); odbywał szkoły w Białéj, Łukowie, Warszawie, uniwersytet zaś w Petersburgu; był professorem szkół w Królestwie, ostatecznie kustoszem Biblioteki Główněj w Warszawie. Głęboką wiarę i cześć dla tradycyj szlacheckich wyniósł z domu rodzicielskiego. Oba te przymioty uwydatniają się w jego dziełach. Pod względem pracowitości może śmiało współzawodniczyć z Szujskim, z tą wszakże różnicą, iż nie rozszerzał działalności na różne zagony, lecz skupiał prawie wyłącznie na polu historyi. Przewodnią myślą jego było przygotowanie materyału do budowy gmachu dziejów; w tym więc celu oddawał się opracowywaniu pojedyńczych monografij o wybitnych postaciach i instytucyach naszéj przeszłości. Dzieje Rusi i kościoła w obu jego obrządkach tak mu były znane źródłowo, jak niewielu u nas badaczom, szczególniéj w owéj epoce, gdy rzadko kto wśród naszych pracowników władał dobrze dawnym językiem białoruskim i umiał biegle rozczytywać się w zabytkach rękopiśmiennych i dyplomatach dzielnic wschodnich. Wielka miłość i cześć dla wiary i przeszłości przewodniczyły jego pracom. Niewiele zwracał

---

[1]) Wśród napisów na pomniku tym czytamy:

I w trosce wielkiéj patrzyłem dokoła,
Na serca braci i na braci czoła,
Złe z dobrém ważąc na sumienia szali.
(Szujski - *Wallas*).

uwagi na ich popularność, na zewnętrzną formę, która też często u niego chropawa, zaniedbana, ale żaden wiersz w tych pracach nie był zbytecznym. Potrzeba było tak wielkiego oczytania się w źródłach, takiéj jak jego znajomości Metryk Koronnych i wcielenia się w przeszłość naszych urządzeń, by módz, jak on, rozsnuwać na drobne włókna fakta dziejowe, by zgromadzić taką ilość szczegółów i ugruppować je, a oświecić promieniem swéj obszernéj wiedzy, ożywić duchem swojskim, który wciąż płonął w jego piersi. Wierny syn kościoła a czciciel przeszłości, zabarwił, jakieśmy rzekli, właściwościami temi swych usposobień dziejowe prace. Czynią mu zarzut idealizowania historyi. W pewnéj mierze tak jest. Ten promień świetlany nie wypływał wszakże z przemijającéj doktryny, ale z zamiłowania przeszłości, z jéj gruntownéj znajomości, z przekonań głębokich, z samodzielności sądu, który zawsze u niego był wyrozumowany i niczém nie mógł być zachwiany.

Z szeregu licznych prac Jul. B. wyliczamy następujące: *Znakomici mężowie polscy w XVIII w.* (Petersburg, 1853—56), 3 tomy; *Królewicze biskupi* (Warszawa, 1851); *O pomysłach historycznych Bielowskiego* (1852); *Panowie niemieccy na dworze St. Augusta* (1852); *Pogląd na sprawy polskie z Turcyą i Tatarami* (1859); *Historya literatury polskiéj* (1861); *Królowie polscy*, *Arcybiskupi gnieźnieńscy*, *Hetmani polscy*, (są to obszerne teksty do różnych wizerunków rzeczonych postaci). W *Encyklopedyi Powszechnéj* S. Orgelbranda umieścił B. olbrzymią liczbę rozpraw, tyczących się dziejów krajowych, bądź też je uzupełniających (jak np. życiorysy nuncyuszów i legatów w Polsce, lub o sprawach kozackich, artykuły oparte na nowych wielu źródłach, wydanych przez Rossyan) [1]). W rękopismach zostawił następ-

---

[1]) Wszystkich artykułów B. w rzeczonéj *Encyklopedyi* znajduje się 1291, obejmują one 3650 stronnic ścisłego druku i są najpiękniejszą ozdobą tego monumentalnego dzieła. Oddzielnie, gdyby były przedrukowane, utworzyłyby 10 tomów obszernych. Prace B., rozrzucone w 29 pismach peryod. i gazetach, razem z wydanemi oddzielnie, zaledwie zmieściłyby się w 60 tomach, nie licząc rękopismów, które pozostały po nim, a w pewnéj mierze wydane, lub wydać się mające, utworzyć mogą jeszcze 10 tomów; wszystko zaś składa się z badań źródłowych, z trudu mozolnego, treść pracowicie spleciona z faktów, cytat, dat, z uwag świadczących o niezwykłéj wiedzy dziejów krajowych i wszystkiego co z niemi jest w związku. (Patrz wykaz bibliograficzny prac B., w artykule o nim w *Przegl. Pols.* Tom IV—1871 r.).

pujące prace: *Aleksander Jagiellończyk* (1 t.), *Anna Jagiellonka* (2 t.), *Adam Kisiel* (1 t.), *Początkowe dzieje Polski* (4 t.), *Rys dziejów kościoła rus. w Polsce* (1 t.), *Tablice historyczne* (3 t., wyjątki z nich były drukowane za życia autora. Są to dzieje urzędów dygnitarskich w Polsce i spisy dygnitarzy niezmiernie pracowicie zebrane). Mnóztwo opracował, i w pismach peryod. drukował opisów miejscowości głośnych w kraju; tudzież znaczna jest liczba jego rozbiorów dzieł historycznych, bądź będących w związku z prawem krajowém, którego wybornym był znawcą. Przedewszystkiém zaś historya obu kościołów i obu obrządków znaną mu i ulubioną była.

Znaczna część pośmiertnych prac B. wydana została staraniem syna. W latach młodszych historyk tłómaczył z włoskiego *Francesca di Rimini* (tragedyę Silvia Pellica); z Oehlenschleger'a *Hagbart i Sygna;* z Puszkina *Borys Godunow* i *Gość Kamienny;* przełożył całego Tucydydesa, i innych kilka dokonał tłómaczeń, wydał kilka powiastek historycznych, co wszystko świadczy o niezmierzonéj pracowitości tego pisarza. Był nadto przez całe życie gorliwym współpracownikiem wszystkich niemal czasopism i wydawnictw zbiorowych, warszawskich, wileńskich i innych. Sam redagował *Dziennik warszawski* (1854—1858 r.), późniéj *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, był wreszcie stałym i bardzo cenionym współpracownikiem *Biblioteki Warszawskiéj*, *Tygodnika Illustrowanego*, *Gazety Warszawskiéj*, *Teki wileńskiéj* i t. d.

Pod niektóremi swemi artykułami (drukowanemi po za Królestwem), podpisywał się *Wiśniowiecki* lub *Lemnicki*. Ta ostatnia nazwa jest przydomkiem rodziny Bartoszewiczów. Pisały o Jul. B. wszystkie prawie nasze pisma peryodyczne po jego zgonie. Do obszerniejszych jego życiorysów zalicza się drukowany w *Przegl. Pols.* (T. IV. 1871).

Popioły zasłużonego badacza dziejów naszych spoczywają w Warszawie, na Powązkach, a w kościele Wizytek ma on skromny pomnik.

Karol Szajnocha (1818 † 1868) przyszedł na świat pod Karpatami, w Komornie, w Samborskiém; z ławy szkolnéj we Lwowie ówczesne okoliczności tamecznéj dzielnicy kraju zaprowadziły go pacholęciem prawie do więzienia, w którém z całą

niemiecką ścisłością dwa lata był trzymany. Wzrastał fizycznie, rozwijał się umysłowo w więzieniu; rozwijał się rozmyślaniem bardziéj niż pracą książkową, bo ta mu była wzbronioną [1]). Złamana droga życia, zachwiane zdrowie, trudności niezmierne wyżywienia siebie i rodziny składały się na ciężkie warunki, wśród których rozpoczął się jego zawód piśmienniczy. Długo zdawało mu się, iż dramat powinien być polem główném jego pracy. Rozpoczął zawód pisarza od powieści, od dramatów wreszcie, których kilka napisał (*Panicz i dziewczyna*, *Gołąb pożaru*, *Wojewodzianka sandomierska*, *Jerzy Lubomirski*). Opracowując dramata, uczestnicząc w redakcyi czasopism lwowskich, przygotowywał się do zawodu historyka, do którego wniósł talent poetyczny, ścisłość badań, sumienność opracowywania szczegółów w swych artystycznych malowidłach dziejowych. „Więzienie—jak pisze biograf Szajnochy, Klemens Kantecki—stało się dla niego dobrodziejstwem; nieraz późniéj mawiał, że odtąd dopiero ukochał pracę całą duszą i zaślubił ją na wszystkie dni swoje... Wyniósł z niego jednak nieznane sobie przedtém usposobienie nerwowe i nadzwyczajną drażliwość, a w dodatku niestety! zaród śmiertelnéj choroby, która go w następstwie miała przyprawić o ślepotę i zgon przedwczesny.“ Pracą własną talent jego rozwinął się, a zasób wiadomości wzmógł się. Losy to większych i mniejszych pisarzy naszych, którzy około r. 1850 r., i nawet o dziesięć lat późniéj, występowali na widownię piśmienniczą: dźwigały się one nie szkołą wyższą i jéj wskazówkami, ale „pomocą własną.“

Pierwszém wystąpieniem Sz. na polu historyi był szkic p. t. *Wiek Kazimierza W.*, (drukow. 1848, napisany nieco wcześniéj), a wprędce potém studyum wielkiéj wartości *Bolesław Chrobry*, i wreszcie *Pierwsze odrodzenie się Polski* (1279—1333), drukow. 1849 r. Od owych lat dziejopis zrywa z dramatem, z poezyą, oddaje się wyłącznie historyi, bada z wrodzonym

---

[1]) Sz. był synem mandataryusza (sędziego dominialnego) z pochodzenia Czecha, który się pisał *Scheinocha Wtelensky*. Ojciec historyka, długo urzędując w Galicyi, przywiązał się do naszego społeczeństwa, uważał Polskę jako swą ojczyznę, pisał i mówił wybornie po polsku, a dzieci kształcił w mowie krajowój. Matka historyka, Marya Łozińska, rodzona ciotka powieściopisarzy, Walerego i Władysława Łozińskich, była kobietą tkliwą; autor *Szkiców* pod względem ukształcenia wiele jéj zawdzięczał.

sobie krytycyzmem i skrupulatnością źródła dziejowe, kreśli długi szereg artystycznie opracowanych szkiców historycznych, w których bądź rozwiązuje zagadnienia dziejowe, bądź roztacza wspaniałe obrazy ze stanowczych epok naszéj przeszłości. Nie poprzestał jednak na drobnych a prawdziwie po mistrzowsku skreślonych „szkicach;“ dał nam obraz o rozległych ramach, a wykończeniu niemniéj artystyczném p. t. *Jadwiga i Jagiełło* (1855—57 w 3 tomach, a późniéj w 4 tom. 1860—1861). *Szkice*, z zapałem przyjęte, ustaliły sławę autora. *Jadwiga i Jagiełło* wytworzyły szczyt jego twórczości, z którego nie zszedł nawet i wówczas, gdy od dawna nurtująca organizm choroba wzrok mu odebrała. Od r. 1858 dziejopis był już ociemniały, pracował wszakże za pomocą umyślnie urządzonego przyrządu do pisania, bądź dyktując, i w okresie zupełnéj straty wzroku napisał *Dwa lata dziejów naszych* (wyd. 1865—69 2 tomy); obraz to świetnie naszkicowany stanowczéj chwili w historyi naszéj, przedburza wojen kozackich.

Talent Sz. porównywano, i słusznie, z mistrzowskiém odtwarzaniem chwil dziejowych przez Thierrego i Macaulay'a; zbliża go do nich umiejętność ożywiania z drobnych okruchów kronikarskich postaci przeszłości, nadawania swym historycznym obrazom przejrzystości, artystycznego wdzięku, zachowując prawdę dziejową nieskalaną. Umiał Szajnocha ozłacać szatą poezyi materyał kronikarski lub rękopiśmienny, twórczością swą zastępować brak relacyj. „Czytając jego opowiadania i szkice historyczne, powiada naoczny świadek dziejopisarskich trudów, Bernard Kalicki—nie każdemu z czytelników na myśl przychodzi, że te gładkie i wdzięczne peryody są prawdziwą mozaiką wyrażeń i określeń z najwiarogodniejszych źródeł i pomników, że każde niemal słowo trzeba było sprawdzić i przystosować tak, jak zwyczajnéj mozaiki każdy kamyczek dobrać i opiłować wypada.“ Nie sądźmy wszakże, iż to ubieganie się o formę, popularyzowanie historyi, za pomocą artystycznego odtwarzania chwil i postaci dziejowych, czyniono z ujmą prawdy, lub takową naginano dd pewnych, z góry wytkniętych idej. Dalekim był od tego Sz., gdyż jak Szujski twierdzi—„przedstawiając postacie minionéj przeszłości w pełni życia, z ciałem i krwią, wyciskając na nich piętno ludzkiéj prawdy, dochodził do wykazania ujemnych stron Rzeczypospo-

litéj, jako państwa, unaocznił wybornie czynność cywilizacyjną, która, mimo niedostatków politycznych, odbywała się na jéj obszarze." To wydobycie głębszego znaczenia naszego dziejowego rozwoju z zawiłéj sieci faktów, a zarazem popularyzowanie wielu chwil dziejowych zalicza się do pierwszorzędnych zasług tego historyka-artysty. Dzieła Sz. wychodziły za życia i po zgonie autora. Z pośmiertnych wydań godném uwagi zbiorowe wydanie, chociaż niezupełne, w 10-u tomach, nakładem J. Ungra (Warszawa, 1878). W ostatnim tomie téj edycyi spotykamy obszerny życiorys autora, przez Kl. Kanteckiego. Najobszerniejsze to studyum o Sz.; pisał też o nim B. Kalicki (*Przegl. Polski*, 1868).

Artystyczno-dziejowego stanowiska w literaturze naszéj, zajmowanego przez Sz., po jego zgonie nikt nie objął, lubo naśladowców miał wielu. Badacz-artysta nie łatwo mógł znaleźć godnych siebie następców. Ubiegali się liczni o barwność stylu, o formę wykwintną, ale usiłowania bądź nie sprostały zadaniu, bądź też nie zdołały połączyć formy artystycznéj z głębokością studyów i krytycyzmem Szajnochy.

Zastęp monografistów od połowy XIX w. wzrastał u nas z wielką szybkością. Opracowywano obrazy pewnych chwil dziejowych, życiorysy znakomitszych postaci, lub też opisy pojedyńczych miejscowości, czy też znacznych przestrzeni kraju. Tego rodzaju działalność spotykała się niekiedy wśród ludzi niepracujących specyalnie nad historyą. Zdarzało się wielekroć, iż pracownicy na polu historyi w szerszym zakresie pisali monografie, a niemniéj monografiści kusili się o wytworzenie budowy dziejowéj większych rozmiarów.

Tłumny poczet historyków większéj lub mniejszéj miary doprowadza nas do dni obecnych, do pisarzy, którzy jeszcze nie zamknęli swéj działalności, a zatém zarys o historykach epoki ostatniéj zamkniemy w ramach najszczuplejszych.

Jednocześnie z wyżéj wskazanymi historykami, którzy opracowywali całość naszych dziejów, lub w pojedyńczych szkicach, w sposób monograficzny, uwydatniali pewne chwile z historyi krajowéj, przeszło ośmdziesięciu pracowników od czasów Lelewela do dziś zaznaczyło swą czynność w historycznym dziale literatury naszéj. Przypatrzmy się niektórym dawniejszym postaciom, nim przejdziemy do wskazania znaczenia historyków dni ostatnich.

Łukasz Gołębiowski (patrz wyżéj—ur. 1773 † 1849) badał źródła archiwalne, pisał o naszych Jagiellonach. **Ambroży Grabowski** (1782 † 1868) pisał wiele o zabytkach Krakowa, wydawał piśmienne zabytki, materyały dziejowe, lecz mienić się może jedynie archeologiem. **Teodor Narbutt** (rodem z Litwy, ur. 1784 † 1864) opracowywał dzieje Litwy (*Dzieje starożytne narodu litewskiego*, 1836—41 w 9 tom.). Zarzucano mu brak krytycyzmu, przerabianie dzieła i kompilowanie niemieckiego pisarza J. Voigt'a; wyżéj stawią jego *Pomniki do dziejów litewskich pod względem historycznym*... Bardziéj krytycznym badaczem dziejów Litwy był **Józef Jaroszewicz** (1793 † 1860), prof. uniwers. wileńskiego, autor *Obrazu Litwy pod względem jéj oświaty i cywilizacyi*... (1845). J. I. Kraszewski zostawił nam podobnież pracę o historyi dawnéj Litwy.

Mikołaj Malinowski (1799 † 1865) pracował przeważnie nad przekładaniem i wydawnictwem źródeł dziejowych, które kommentarzami swemi i uwagami pełnemi erudycyi zwykł był opatrywać. Główniejsze jego dzieła: *Źródła do dziejów polskich*, *Kronika Stryjkowskiego*, *Dzieje Korony Polskiéj* Wapowskiego, *Stanisława Łaskiego prace naukowe i dyplomatyczne z dodaniem dzieł Jana Tarnowskiego.* Uzupełnił nadto żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich Bużeńskiego i zostawił w rękopisie znakomite dzieło p. t. *Jagielloni w Węgrzech.* Był przytém M. redaktorem czasopisma wileńskiego *Dzieje Dobroczynności* (od r. 1823 do 1824), prowadził dział polityczny w *Kuryerze Wileńskim* (od 1860 do 1864 r.), umieszczał cenne rozprawy w *Tece Wileńskiéj* i brał czynny udział w Komissyi Archeograficznej w Wilnie. Przy tém wszystkiém zebrał wielką bibliotekę i mnóztwo rękopiśmiennych materyałów historycznych, lecz zbiory jego rozproszyły się w różne strony. Obok olbrzymiéj wiedzy odznaczał się M. niezwykłą pięknością i jasnością języka. Prace jego są wzorem stylu historycznego.

Antoni Walewski (prof. uniw. krakowskiego, ur. 1805 † 1876) napisał dwa dzieła historyczne z epoki Jana Kazimierza: *Historya wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza* i *Historya wyzwolonéj Rzeczypospolitéj, wpadającéj pod jarzmo domowe.* Szujski dał ocenę pism tego pisarza, nie zabaczając o ostatniéj jego pracy (*Filozofia dziejów polskich* 1875), gdzie jest

wiele pardoksów, wskazujących upadek sił umysłowych gasnącego autora.

Maurycy Dzieduszycki (ur. 1813 † 1877), znany autor dwóch obszernych monografij: *Piotr Skarga i jego wiek* (1 wyd. 1851, 2 wyd. rozszerzone 2 tom. 1868), oraz *Zbigniew Oleśnicki* (1854, 2 tomy). Pisarz to, wedle zdania Bartoszewicza, przypominający sposobem obrazowania ludzi dawniejszéj epoki, szczególniéj Ossolińskiego, pełny erudycyi, ale jednostronny. W polemice i wśród mnóztwa cytat giną postacie, które chce odtwarzać.

W zakresie wydawnictwa źródeł dziejowych, krytycznie opracowanych, położył niespożyte zasługi **August Bielowski** (patrz wyżéj), pod którego światłym kierunkiem wychodziły tak zwane *Monumenta Poloniae historica vetustissima* (tomów V), a niemniéj i **Aug. Zyg. Helcel** (1808 † 1870), który na polu badań historyczno-prawnych stanął wysoko; jego pracą wydane *Starodawne prawa polskiego pomniki* rzucają obfite światło na stosunki prawne i życie wewnętrzne społeczeństwa podczas pierwszych wieków naszego bytu dziejowego.

Romuald Hube (patrz niżéj w dziale prawników) przyłożył rękę również do usunięcia pomroki dziejowéj wieków odległych, wydając zabytki prawa polskiego (*Prawo polskie w wieku XVIII* i *Statuta nieszawskie*, wyd. 1875).

W tymże dziale prac dawniéj nieco zasłużyli się: **Al. Batowski** (1799 † 1862), ziemianin z Żółkiewskiego, poświęcający się zbieraniu i spisywaniu dokumentów historycznych, zkąd powstała tak zwana *Teka Batowskiego* i *Tineciana* (zbiór dokumentów tyczących się Tyńca). **Ign. Onacewicz** (1780 † 1845), prof. wileńskiego uniwers., zbierał materyały do dziejów Litwy. **Ign. Daniłowicz** (1789 † 1843), prof. uniw. wileń., późniéj chark. i mosk., pracował nad prawem, a badał kroniki, dyplomata i inne materyały dziejowe, które opracowywał, uprzystępniał dla ogółu, wydawał. Takiemi zbiorami jego są: *Księga poselska metryk W. Ks. Lit...* (Moskwa, 1843). **Ks. Mamert Herburt** (1789 † 1873) pracował nad spisaniem treści dok. archiw. kapit. wileńskiéj, co tworzy ważny przyczynek do dziejów Litwy. Praca ta dotąd w rękopiśmie. **Tad. książę Lubomirski** (*Kodeks dyplom. ks. Mazow...*). **Ignacy Pauli** (*Codex diplomaticus Univ. Stud. Gen. Cracoviensis*). **Maurycy Krupowicz,** b. sekretarz Komissyi Archeograficznéj i Archiwum Akt Dawnych

w Wilnie, niegdyś członek redakcyi *Kryera Wileńskiego*, z surowych materyałów po prof. Daniłowiczu sprawdził, uzupełnił i wydał *Skarbiec Dyplomatyczny* (Wilno, 1860, 2 tomy), tudzież ułożył szacowny i krytyczny *Zbiór dyplomatów* K. Wł. Wójcicki wydał wiele zabytków historycznych i literackich.

Mecenasowali tym przedsięwzięciom oprócz wymienionego Tadeusza księcia Lubomirskiego: Edward Raczyński, Tytus Działyński, Al. Przeździecki, Włodz. Broel-Plater. Edward Raczyńskiego (1787 † 1845) i T. Działyńskiego (1797 † 1861) zasługi są największe. Ślady ich prac wydawniczych spotykaliśmy wielekroć na kartach niniejszego dzieła.

Tak zwane *Acta Tomiciana* zaczęły wychodzić pod opieką Tyt. Działyńskiego, a po jego zgonie prowadził wydawnictwo syn tegoż, Jan Działyński, pod kierunkiem Z. Celichowskiego, a czas jakiś i Wojc. Kętrzyńskiego. Do publikacyj najnowszych z zakresu wydawnictw materyałów zaliczyć należy: *Źródła dziejowe*, wydawane w Warszawie przez prof. A. Pawińskiego i Al. Jabłonowskiego; *Akta grodzkie i ziems. z arch. bernardyńskiego lwowskiego*, ogłaszane we Lwowie, *Archiwum sławuckie ks. Sanguszków* i wreszcie wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie.

Działalność wszystkich prawie naszych historyków była monograficzna, chociaż z różnych punktów widzenia i co do metody badania niejednolita.

Kazimierz Jarochowski (1829 † 1888), rodem z Wielkopolski, pracami swemi jednoczy historyograficzną dobę J. Moraczewskiego z dobą dzisiejszą. Gdy kierunek tak zwanéj krakowskiéj szkoły historycznéj, dążącéj do badania ściśle przedmiotowego, stał się górującym, Jarochowski trzymał się w swych pracach stanowiska krytycznego, ale z zachowaniem pewnéj miary i nie szukając jedynie stron ciemnych w życiu naszéj przeszłości. Opracowywał on wyłącznie epokę od zgonu Jana III do Augusta III. Opierając się na pisarzach i wydawnictwach niemieckich, i uzupełniając ów materyał źródłami polskiemi, wystawiał w licznych „szkicach“ stosunek elektorów brandeburskich do zachodnich krawędzi Rzeczypospolitéj. Spuścizna jego literacka składa się z *Historyi Augusta II* i *Opowiadań historycznych* i t. d. Dzieła J. noszą cechę wielkiéj pracowitości i biegłości w zużytkowywaniu krytycznem źródeł archi-

bszernych ramach niebadanego.
Korzona dziejów starożytnych
z nich szczególniéj odpowiada

(ur. 1844 na Kujawach, prof.
wers.), znany z kilku prac: *Po-*
lsce (1870); *Stosunki Stolicy Apo-*
3); *Po ucieczce Henryka* i inne.

stor. lwows. uniw.) napisał *Stu-*
umiejętnie kształci grono mło-
oryi.

i (ur. 1838 w Krakowie, prof.
ócił powszechną uwagę dziełem
wości słowiańskich (1873). Pewna
ich, razem z nową metodą bada-
zechodzi on na zasadzie owéj
łych do dawnych, od rzeczy bar-
ch. Z innych jego prac godna
imierzu Mnichu (1881).

. 1850, syn znanego męża stanu
ls. w krak. uniw.) opracował sze-
laniach źródłowych; posługuje się
wych, uprawianą w tak zwanych
które powstały przed niewielu
kowskim i lwowskim. Najznakomit-
Stary i wiek jego, otrzymało nagrodę

odem r wa, prof. warsz. uniw.)
nictw *dziejowych* w Warsza-
. Lisk wie wydaw. *Akt grodz-*
dawn nski umieszcza rozpra-
ch i nych studyach oparte.
ite d *rządy sejmikowe w dawnéj*
ez A umiejętności.

i (. uniw.), chlubnie znany
ryc cznika do dziejów Polski.
tu iotem prac wielu badaczy;

walnych. Jako publicysta położył J. spore zasługi, przez lat kilkadziesiąt pisując stale do *Gazety Warszawskiéj* i będąc głównym współpracownikiem jednego z dzienników poznańskich. Pisał o Jarochowskim Aug. Sokołowski.

Ks. Waleryan Kalinka (1826 † 1886), rodem z Krakowa, mąż wykształcenia i doświadczenia obszernego, w młodości brał czynny udział w wypadkach ruchu 1846 r. przebywał długo za granicą, ku końcowi życia przywdział suknię zakonną, i ująwszy rylec dziejopisa, stał się przodownikiem wśród historyków najnowszéj doby, którzy starają się o najbardziéj przedmiotowe odtwarzanie przeszłości. W kierunku tym K. jest surowym sędzią, mniemając, że jaskrawe odmalowanie błędów dni minionych wpłynie zbawiennie na zdrowie moralne społeczeństwa. Z wielką umiejętnością obrazowania skreślił najcelniejsze swe dzieło: *Sejm czteroletni*, zgon wszakże niespodziany, spowodowany pracą nadmierną, nie pozwolił autorowi dokończyć owéj pracy. Poprzedziło *Sejm* dzieło p. t. *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, składające się z dokumentów, listów, a poprzedzone wstępem dającym obraz owych stanowczych chwil dla narodu. O K. pisał St. hr. Tarnowski.

Michał Bobrzyński (ur. 1849, prof. prawa uniw. krak.) po kilku studyach z dziedziny prawa, wystąpił z podręcznikiem historycznym p. t. *Dzieje Polski.* Doczekały się one 3 wyd. (1879, 1881 i 1888). Praca ta, dająca zarys dziejów do XVIII w., zwraca szczególną uwagę na wewnętrzny rozwój kraju i jeszcze bardziéj ponuremi barwy niż Kalinka maluje dobę upadku. Autor zapatrywał się na przeszłość z punktu widzenia chwili dzisiejszéj, krzewiąc swemi rozumowaniami zasady monarchiczne. Pisali o nim: Szujski, Aug. Sokołowski, K. Waliszewski, ks. F. Krupiński i inni.

Tadeusz Korzon (ur. 1839, rodem z Litwy, mieszka w Warszawie) w latach ostatnich opracował z erudycyą, na podstawie źródeł archiwalnych, nader ważne dzieło p. t. *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta; badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego* (Kraków, 1881—1886, 4 tomy), uwieńczone nagrodą przez Akademię Umiejętności. Sumienne te studya dają obraz wewnętrznego stanu kraju z lat kończących byt Rzeczypospolitéj, przez nikogo do-

tąd z taką ścisłością i w tak obszernych ramach niebadanego. Posiadamy przytém podręczniki Korzona dziejów starożytnych i średniowiecznych; pierwszy z nich szczególniéj odpowiada wybornie swemu celowi.

Wincenty Zakrzewski (ur. 1844 na Kujawach, prof. histor. pow. Jagiellońskiego uniwers.), znany z kilku prac: *Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce* (1870); *Stosunki Stolicy Apostolskiéj z Iwanem Groźnym* (1873); *Po ucieczce Henryka* i inne.

Ksawery Liske (prof. histor. lwows. uniw.) napisał *Studya z dziejów wieku XV* (1867); umiejętnie kształci grono młodych pracowników na polu historyi.

Tadeusz Wojciechowski (ur. 1838 w Krakowie, prof. histor. pols. lwows. uniw.) zwrócił powszechną uwagę dziełem p. t. *Chrobacya, rozbiór starożytności słowiańskich* (1873). Pewna bystra przenikliwość w poglądach, razem z nową metodą badania wyróżniają jego prace. Przechodzi on na zasadzie owéj metody od czasów mniéj odległych do dawnych, od rzeczy bardziéj znanych do mniéj znanych. Z innych jego prac godna pilnéj uwagi rozprawa: *O Kazimierzu Mnichu* (1881).

Stanisław Smolka (ur. 1850, syn znanego męża stanu Franciszka, professor hist. pols. w krak. uniw.) opracował szereg szkiców, opartych na badaniach źródłowych; posługuje się nową metodą badań dziejowych, uprawianą w tak zwanych seminaryach historycznych, które powstały przed niewielu laty w uniwersytetach krakowskim i lwowskim. Najznakomitsze dzieło Smolki: *Mieszko Stary i wiek jego*, otrzymało nagrodę Tow. Hist. w Paryżu.

Adolf Pawiński (rodem z Królestwa, prof. warsz. uniw.) kieruje od dawna wydawnictwem *Źródeł dziejowych* w Warszawie (podobnie jak Ksaw. Liske we Lwowie wydaw. *Akt grodzkich*), przy którém to wydawnictwie Pawiński umieszcza rozprawy o obszernych ramach i na gruntownych studyach oparte. Obecnie wydał znakomite dzieło p. t. *Rządy sejmikowe w dawnéj Polsce*, uwieńczone przez Akademię Umiejętności.

Anatol Lewicki (prof. krakow. uniw.), chlubnie znany z kilku szkiców historycznych i podręcznika do dziejów Polski.

Monograficzne studya są przedmiotem prac wielu badaczy; oto ich szereg:

Ludwik Kubala (znany ze swych studyów XVI i XVII w., wśród których wyróżniają się monografie obszerne o Stanisławie Orzechowskim i Jerzym Ossolińskim). **Edward Rulikowski** (ur. 1825, na Ukrainie, znawca głęboki dziejów Kijowszczyzny, o któréj umieszczał liczne, źródłowo opracowane artykuły w *Słowniku Geograficznym*); znacznie wcześniéj napisał on *Opis pow. Wasylkowskiego*. **Stosław Łaguna** (b. prof. petersb. uniwer.), autor *Hanzy nad Dźwiną* i *Prawa granicznego polskiego*. **Ernest Świeżawski. Klemens Kantecki** (1851 † 1884). **Bern. Kalicki** (1840 † 1884). **Leon Wegner** (1824 † 1873), autor *Sejmu grodzieńskiego ostatniego*. **Aug. Sokołowski** (pracował nad dziejami rokoszu Zebrzydowskiego). **Władysł. Smoleński** (współczesny, jeden z niewielu badaczy dziejowych i monografistów w Królestwie). **Józef Rolle** (ur. 1830 na Podolu), lekarz, znany pod pseudonimem *Dr. Antoniego J.*, szerokiém cieszy się uznaniem z powodu swych *Opowiadań historycznych*, których znaczna liczba wyszła w kilku wydaniach i szybko się rozbiegła po kraju. Wdzięk opowiadania, umiejętność popularyzowania, podnoszenie kwestyj miejscowych, nieopracowywanych dotąd gdzieindziéj,—wyróżniają te szkice od innych i zapewniają im rozległy rozgłos. *Zameczki podolskie* (Kraków, 1869, 1888) zaliczają się do celniejszych prac Rollego. **Teodor Wierzbowski** (prof. uniw. warsz.). **Aleks. Kraushar**, autor *Olbrachta Łaskiego*, *Czarów na dworze Batorego*, *Historyi Żydów w Polsce*. **Wojciech Kętrzyński** opracowuje ogłaszane materyały dziejowe i pierwszy toruje drogi do badań historyczno-etnograficznych Pruss Książęcych, które są jego kolebką. **Wojciech Grochowski** († 1876) opracowywał liczne życiorysy historycznych postaci i napisał podręcznik historyi starożytnéj. **Aleksander Jabłonowski** i **Edmund Stawiski** poruszali w swych pracach historyę kolonizacyi i kultury ziem naszych. **Ks. Sadok Barącz** (ur. 1814) napisał *Historyę zakonu kaznodziejskiego*, którego jest członkiem, i *Ormian w Polsce*. **Michał Baliński** († 1864) wydał wspólnemi siłami z **Tymoteuszem Lipińskim** (ur. 1797 † 1856) bardzo cenną *Starożytną Polskę*, sam zaś ogłosił *Pamiętniki o królowéj Barbarze* (1837 — 40), historyę akademii wileńskiéj, (*Dawna akademija wileńska*... 1863), *Pamiętniki o Janie Śniadeckim* (1865 2 t.) i t. d. **Kazim. Stadnicki** († 1886) poświęcał się przeważnie wyświetlaniu dość zawiłych dziejów rodów książęcych

dynastyi Gedymina (*Synowie Gedymina, Bracia Władysława Jagiełły*, *Olgierd i Kiejstut* i inne).

Aug. Mosbach (pseud. *Podgórski*) pisał rzeczy historyczne, ogłosił drukiem sporo źródeł i pomników historycznych. Ks. bisk. **Edw. Likowski** opracował *Historyę kościoła unickiego*. Podręczniki ułożyli do dziejów krajowych, przeważnie kompilacyjne: L. Rogalski, Al. Zdanowicz, Bibianna Moraczewska (dla ludu), F. S. Dmochowski, Miklaszewski, B. Wagner, Ilnicka, Morawska, Wójcicki, W. Przyborowski i in. Historyę Księztwa Warszawskiego napisał **Fryd. hr. Skarbek** (patrz wyżéj); a Litwy z zarysie **Konstancya Skirmunttówna.**

Dzieje powszechne opracowywali: Grochowski, Korzon, Zdanowicz, Ludomir Szczerbowicz—Wieczór, Rogalski i inni.

Franciszek Duchiński (ur. 1817 r. na Ukrainie), współczesny badacz dziejów i etnografii słowiańskiéj, mieszkający w Paryżu, pracami swemi, głównie w jęz. francuzkim, budził niemały interes na Zachodzie.

W epoce od r. 1830 do chwili obecnéj o wypadkach stanowczych w losach kraju pisali: M. Mochnacki, S. Barzykowski, S. Mierosławski, Aug. Giller i wielu innych.

W ciągu lat ostatnich dali się poznać ze swych studyów w zakresie dziejów krajowych: Kazim. Puławski, J. Karwicki, Bolesław Ulanowski, M. Boniecki, Antoni Prochaska, Al. Hirszberg, Gustaw Finkiel, Oswald Balcer, Aleksander Semkowicz, Kazimierz Waliszewski, Czermak, Gustaw Meinert i kilku innych.

ROZDZIAŁ X.

Prace bardziéj wybitne na polu historyi literatury, bibliografii, lingwistyki i krytyki.—Wymowa.—Uprawa filozofii, pedagogiki, prawa, ekonomii politycznéj, nauk ścisłych, medycyny.—Archeologia, Geografia; podróżopisarstwo.—Prace poświęcone agronomii.—Literatura ludowa.—Dziennikarstwo. — Sztuki piękne.—Zakończenie.

Historya literatury nie rozwinęła się u nas tak bujnie a wszechstronnie jak historya polityczna. Co w tym kierunku zrobiono, dotycze prawie wyłącznie dziedziny literatury kra-

jowéj; na niwę rozległą historyi literatury powszechnéj wchodzono jedynie dorywczo.

Piérwsze usiłowania napisania historyi literatury naszéj śledziliśmy wyżéj (str. 198). J. M. Ossoliński (porów. str. 194) i Bentkowski obudzili ruch umysłowy w kierunku zbierania i opisywania dawnych zabytków duchowéj przeszłości narodu. Wiele jednak lat przeszło, nim ukazała się na tém polu monumentalna praca Wiszniewskiego. Poprzednicy jego byli bibliografami przeważnie, on jest historykiem literatury.

Michał Wiszniewski (1794—1868), mąż wielkiéj nauki, urodził się w Galicyi, kształcił się w Krzemieńcu i w podróżach naukowych za granicą. Gospodarował na Wołyniu. Od r. 1830 do 1846 widzimy go prof. Jagiel. uniw., i w tym właśnie czasie pracował nad dziejami literatury naszéj, którą doprowadził do XVII w. Wypadki krajowe znagliły go do szukania schronienia za granicą, gdzie przepędził ostatnich lat kilkanaście życia i już nie zajmował się tam sprawami naukowemi. *Historya literatury polskiéj*, którą opracował do r. 1650, wyszła podczas jego pobytu w Krakowie w 7-u tomach (1840—1845); późniéj z pozostałych rękopismów wydano 8-my i 9-ty tom (1851—57); tom 10-ty, wydany 1866, jest skorowidzem nazwisk. Na szerokiéj podstawie autor opracowywał swe dzieło, sam torując drogę do wyszukania źródeł, oceniania ich i zestawiania; żadne przygotowawcze monografie nie ułatwiały mu zadania. Dzieło W. świadczy o erudycyi i pracy autora; czerpali z niego inni obficie, i na różne sposoby. Obfitość znaczna materyału surowego, włączonego do dzieła, stała się skarbnicą dla późniejszych monografistów; obszerny zakres téj pracy czyni ją poniekąd historyą oświaty.

Wiszniewski zostawił kilka innych prac: *Pomniki historyi i literatury polskiéj* (4 t. 1835) — zbiór to materyałów; *Bakona metoda tłómaczenia natury* (1834) i *Charaktery rozumów ludzkich* (1837 i 1842). Dwie ostatnie prace wskazują, jak wszechstronnym a rozległym był jego umysł. Praca o Bakonie nosi cechy samodzielnego wykładu, chociaż mówi o cudzéj metodzie, a w przedmowie własny swój system autor rozwija. *Charaktery rozumów ludzkich* (pierwotnie po angielsku napisane) były zjawiskiem niezwyczajném w swym czasie, świadcząc o wiedzy filozoficznéj i rozległych a samodzielnych poglądach autora.

Po Wiszniewskim nikt już nie przedsiębrał w tak szerokim zakresie studyów nad historyą literatury naszéj. Starano się głównie o wytworzenie stosownych podręczników. **Lesław Łukaszewicz** (1811 † 1855) pracował na polu literackiém w Galicyi i napisał podręcznik, który uległ kilkakrotnym przerobieniom (Waleryan Kalinka, Mułkowski, Czarnowski, Radwański, ks. Kiliński). W ten sposób malutki podręcznik (*Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*) urósł na obszerną książkę. Późniéj nieco wystąpili z pracami o naszéj literaturze: K. Wł. Wójcicki (patrz wyżéj), Edw. Dembowski, Jan Majorkiewicz, Ludw. Kondratowicz (Syrokomla), Maks. Łyszkowski, Wac. Al. Maciejowski, Jul. Bartoszewicz, Kar. Mecherzyński, Felicya Wasilewska, Ad. Kuliczkowski, L. Rogalski, Wład. Nehring, Leonard Sowiński, Włodzimierz Spasowicz i inni.

Praca K. W. Wójcickiego (*Historya literatury polskiéj w zarysach*, Warszawa 1845 i 1861) daje wielką liczbę wyciągów z dawnych pisarzy. Edw. Dembowski († 1846) w malutkim podręczniku (*Piśmiennictwo polskie w zarysie*, Poznań, 1845) nie zapominał o swoich społecznych teoryach, a J. Majorkiewicz (*Literatura polska w rozwinięciu historycznêm*, Warszawa, 1846) zastosowywał metodą heglowską do opracowania swego podręcznika. Zapatrywał się on umiejętniéj od sobie współczesnych na rozwój literatury, lecz śmierć w młodym wieku (ur. 1820 † 1847) wytrąciła pióro z dłoni uzdolnionéj. O L. Kondratowicza *Dziejach literatury* mówiliśmy już (porów. str. 315); Maks. Łyszkowski (1810 † 1872) dał podręcznik oparty na kompilacyi. Jul. Bartoszewicza literatura zalicza się do lepszych obrazów naszego życia umysłowego. W. A. Maciejowski opracował obraz rozwoju naszego umysłowego do połowy XVII w., o ramach obszernych, w stylu nader ciężkim (*Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do r. 1830...* Warszawa 1851—52; 3 t.). Nadzwyczaj obfita w fakta, i szczegóły bibliograficzne, praca ta jest wielkim zbiorem materyałów.

Karol Mecherzyński (1804 † 1881), prof. uniw. krakow., położył wielkie zasługi w piśmiennictwie, kreśląc *Historyę wymowy w Polsce* (1856—59, 3 t.); późniéj zaś (w r. 1873) *Historyę literatury pol. dla młodzieży*. Pierwsza z tych prac przedstawia nam jedną gałąź literatury, opracowaną wyczerpująco, i jest niejako zapowiedzią kierunku monograficznego, który

w ubiegłych kilkunastu latach rozwinął się i ustalił, a teraz jest znamieniem prac podejmowanych u nas w dziedzinie historyi literatury.

Władysław Nehring (ur. 1830, prof. un. wrocław.) napisał podręcznik literatury (*Kurs literatury dla użytku szkół*, Poznań, 1866), najzupełniéj odpowiadający wymaganiom; przedewszystkiém zwraca w nim uwagę na okres Mickiewicza, i stosunkowo dość szeroce roztacza obraz najnowszéj poezyi polskiéj. Większego znaczenia są jego badania pojedyńczych działów literatury i studyowanie krytyczne pojedyńczych dzieł lub postaci; owoc tych prac zawarł w *Studyach literackich* (Poznań, 1884).

Wśród nowszych podręczników, wyżéj wymienionych, L. Rycharskiego, Felicyi Wasilewskiéj, Ad. Kuliczkowskiego, Leonarda Sowińskiego (*Rys dziejów literatury polskiéj*, Wilno, 1874—1878, 5 tomów), Ad. Kuliczkowskiego (*Zarys dziejów liter. pol.*) uważa się za książkę odpowiadającą szkolnym wymaganiom. Praca L. Sowińskiego pięcio-tomowa, zgruppowała nader pracowicie obfity materyał, a w dziale poświęconym najnowszéj poezyi, daje nam o bardzo szerokich rozmiarach obraz jéj rozwoju, najzupełniéj oryginalnie opracowany.

Włodz. Spasowicz (ur. 1829, w Mińsku lit.), b. prof. prawa uniw. petersb., obecnie jako adwokat zdobył wielkie uznanie i pracuje dorywczo w dziedzinie badań literatury. Jego krytyczne studya o Syrokomli i Polu miały rozgłos i wywołały polemikę, a *Dzieje literatury polskiéj*, które napisał po rossyjsku w oryginale (a A. G. Bem przetłómaczył) są wybornym zarysem naszéj poezyi, szczególniéj doby ostatniéj.

Alek. Tyszyński (ob. niż. wśród krytyków).

Kurs literatur słowiańskich Mickiewicza, wygłaszany z katedry *Collège de France*, (porów. wyżéj str. 241), nie jest systematycznym kursem literatury, odzwierciedla jednak wybornie przedniejsze jéj zjawiska, i chociaż pół wieku wprędce upłynie od czasu, gdy wieszcz-myśliciel wypowiadał swe „prelekcye,“ poważna krytyka mieni je dotąd o wiele lepszą od innych historyą naszego piśmiennictwa.

Kierunek monograficzny w dziedzinie badań literatury, którego zapowiedzią, jak mówiliśmy, były prace Mecherzyńskiego, miał w Małeckim jednego z najwybitniejszych pracowników.

Antoni Małecki (ur. 1821, w Poznańskiém, kształcił się w Berlinie, uczeń Hegla, b. prof. un. lwowsk.) dziełem swém, p. t. *Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do spółczesnéj epoki* (Lwów 1867 i 1880 2 t.) chlubnie zasłużył się piśmiennictwu i dał niejako wskazówkę, w jaki sposób należy opracowywać monografie literacko-estetyczne. Pisarz ten, znany i w innych działach piśmiennictwa, w dawniejszych nieco latach napisał tragedyę wierszem miarowym *List żelazny*, komedyę *Grochowy wieniec*, dramat *Jadwiga* (porówn. wyżéj dział dramatu). *List żelazny* z uznaniem był powitany przez krytykę. Prace językoznawcze M., oparte na powinowactwie naszego języka z innemi słowiańskiego szczepu, miały w znacznéj części za przewodnika znanego slawistę Franciszka Miklosicha. Owocem ich jest *Grammatyka historyczno-porównawcza jęz. pol.* (1879 Lwów); opracowywał ją Małecki na zasadach językoznawstwa porównawczego. Oprócz tego wydał *Grammatykę jęz. polsk. większą* i drugą *mniejszą*. (w r. 1863 i 1872). Ta ostatnia używaną jest w szkołach.

Stanisław hr. Tarnowski (prof. krak. un., ur. w Galicyi w r. 1837), pisarz wysokich uzdolnień krytycznych, stylista niepospolity, w sposób barwny opracował wiele monografij z dziedziny historyi literatury. Studya obszerne o pisarzach politycznych XVI w. i o Janie Kochanowskim zaliczają się do znakomitych prac tego pisarza, który przy łatwości pióra i słowa odznacza się wielką pracowitością. Pod jego kierunkiem wykształcił się i wciąż kształci zastęp młodych badaczy naszéj przeszłości duchowéj.

W dalszym ciągu pracowników na tém polu wyróżniają się następujący: Adam Bełcikowski, Józef Przyborowski (b. professorowie Szkoły Głów. warszawskiéj), Włodz. Spasowicz (ob. wyż.), Jan Rymarkiewicz, Władysław Nehring, Hugo Zathey, Teofil Ziemba, Roman Pilat, Adam Rzążewski (znany pod pseud. Aer † 1885), Piotr Chmielowski, A. G. Bem i Bron. Chlebowski; wszyscy oni podczas ubiegłych lat kilkunastu roztrząsali krytycznie celniejsze utwory lub dawali wizerunki wybitnych postaci naszéj literatury.

Piotr Chmielowski wśród tego zastępu zdobył wielkie uznanie, opracowując pojedyńcze chwile, doby i postacie wy-

bitne w literaturze. Obszerne studya o Mickiewiczu, Kraszewskim, o autorkach polskich, o literaturze naszéj z lat ostatnich (*Zarys literatury polskiéj z ostatnich lat dwudziestu*, 1886) utrwaliły rozgłos jego imienia.

Bronisław Chlebowski w rozprawach swych (*Zadanie historyi literatury*, *Jan Kochanowski* i in.) wyróżnia się niezależnością i głębokością poglądów. O innych tu wspomnianych mówiliśmy kilkakrotnie wyżéj.

Wśród młodszéj generacyi tego rodzaju badaczy wyróżniają się: Stan. Ptaszycki, Hen. Biegeleisen, Józ. Kallenbach, Jan Gnatowski, Stan. Windakiewicz, B. Czarnik, Bol. Erzepki, Fr. Próchnik i kilku innych.

Przykładali się do pracy nad literaturą powszechną lub nad pojedyńczemi piśmiennictwami cudzoziemskiemi: **Fr. Hen. Lewestam** (1817 † 1879), który wydał *Historyę literatury powszechnéj* (1863—1867, Warszawa), Szujski, Siemieński i in. Przed niewielu laty zaczęło wychodzić dzieło poświęcone historyi literat. powszechnéj, opracowywane zbiorowemi siłami kilku wytrawnych znawców. Jul. Adolf Święcicki, Teof. Krasnosielski, K. Kaszewski, F. Łagowski, Edward i Bronisław Grabowscy, oraz Ign. Radliński są współautorami owych „Dziejów,“ a zarazem pracownikami w różnych działach dawnego i nowszego piśmiennictwa ludów obcych.

Bibliografię uprawia obecnie niewielu badaczy, ale pracowicie, znaczne też są owoce mozolnéj ich pracy. Torował im drogę **Adam Bened. Jocher** (1781 † 1860), znaczną część życia poświęciwszy studyom bibliograficznym, których owocem jest *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce* (1840—1857 3 t.) Praca ta niewykończona, ale rzuciła podwaliny dla późniejszych badaczy. Współczesnych miał niemało, że wspomnimy Ż. Paulego, Józ. Muczkowskiego († 1858); spadkobiercami ich usiłowań są Estrejcher i Wisłocki.

Karol Estreicher (ur. 1827), dyrektor bibliot. Jagiell. uniwersytetu i prof. bibliografii, dokonał olbrzymiego dzieła, ułożywszy i wydawszy bibliografię, w któréj skład weszły wszystkie prawie książki wydane w języku polskim, lub tyczące się Polski. Owoc to czterdziestu lat pracy, a dwudziestu lat dru[illegible]

Prace tę wielką mają zaletę, iż je ożywiała myśl wyższa prawdziwie obywatelska, która też wielekroć przyświeca w przemowach do pojedyńczych tomów monumentalnego dzieła.

Wład. Wisłocki (ur. 1841), kustosz biblioteki Jagiell., opracował *Katalog rękopismów biblioteki Jagiel.*, redaguje i wydaje w Krakowie od r. 1878 *Przewodnik Bibliograficzny*, a znany jest i z innych prac [1]).

Filologowie. Badania filologów skupiały się przeważnie około uprawy języka ojczystego. Widzimy tłumny szereg grammatykarzy, których prace, chociaż pewnego znaczenia w zakresie nauki, mało przyniosły praktycznych owoców dla uczącéj się młodzieży; znaczna bowiem część nowszych grammatyk języka ojczystego nie jest ułożoną dostępnie dla pojęcia dzieci i sprawy naszéj pisowni nie rozwiązały. Ujednostajnienie pisowni dotąd jest w zawieszeniu, a pojedyńcze dzielnice mowy naszéj, tracące naukową spójnię z sobą, podległe przytém, co do utrzymania czystości języka, wpływom różnym i zgubnym, zatracają ową nieskazitelność mowy, której utrzymanie jest obowiązkiem każdego ukształconego społeczeństwa.

Po Kopczyńskim i Mrozińskim, po ukończeniu prac „deputacyi" do ustalenia zasad pisowni (ob. str. 202), liczni grammatycy opracowywali materyał owéj dawniejszéj epoki. W czasie rozpoczynającéj się doby romantyzmu wystąpił ze wzorową grammatyką **Maksymilian Jakubowicz** (1785 † 1853, Wołyniak, prof. liceum krzemienieckiego, uniw. kijow. i moskiew.) Współczesny on prawie w swych filologicznych pracach Mrozińskiemu, starał się uzupełniać i prostować pewne niedokładności lub przeoczenia Kopczyńskiego. *Grammatyka* M. J. (wyd. w Wilnie 1823, 2 t.), dziś prawie zupełnie zapomniana, zalicza się do lepszych i treściwszych naszych grammatyk, a przedewszystkiém do praktyczniejszych. Taką też praktycznością odznacza się malutki podręcznik dla szkół, ułożony przez ks. Ad. Krasińskiego bis. wileń. (*Grammatyka polska dla dzieci*, Wilno, 1846), a niemniéj Józefa Muczkowskiego (wyd. liczne od r. 1825 do 1860). Po Jakubowiczu, wśród wielu, wyróżniały się prace: F. Żochowskiego († 1868), J. Nep. Deszkiewicza, Łazowskiego, Hen. Sucheckiego, († 1872), T. Kurhanowicza († 1865), Adolfa

---

[1]) Tak w tym dziale prac, jak i w innych, z epoki nam współczesnéj, wymieniamy jedynie główniejszych pracowników i celniejsze ich dzieła, aby zbyt nie rozszerzać ram książki, napisanéj przeważnie dla zagród rodzinnych i szkoły, gdzie literatura krajowa wchodzi do zakresu wykładów.

Kudasiewicza († 1865), Jana Rymarkiewicza, Hip. Cegielskiego († 1868). Kreślili nietylko gramatyki, ale w licznych rozprawach starali się oni zapoznać nasz czytający ogół z wynikami dzisiejszych badań lingwistycznych.

Ks. Franciszek Ksaw. Malinowski (z Poznańskiego † 1881) opracował *Krytyczno-porównawczą grammatykę języka polskiego* (Poznań 1870, 1873), która, według zdania lingwistów, mienić się powinna pomnikowém dziełem w zakresie prac naszych filologów.

Antoni Małecki (ob. wyżéj). *Teorya literatury* miała pełnych uzdolnienia pracowników: J. Rymarkiewicz (napisał *Naukę prozy* i zebrał *Wzory prozy*; Hip. Cegielski ułożył *Naukę poezyi*; Ant. Bądzkiewicz napisał *Teoryę poezyi* i ułożył bardzo dobre *Wypisy polskie*.

Słownictwo polskie, podczas doby, o któréj mówiliśmy, otrzymało pracę ważną, a z trudem niemałym dokonaną, niedość bowiem, iż wyszedł przedruk *Słownika Lindego*, staraniem Bibl. Ossolińskich, pod kierunkiem A. Bielowskiego, (Lwów, 1854—1860), ale zastęp znawców opracował w Wilnie *Słownik języka polskiego* (nakład i staranie Maurycego Orgelbranda, 1861 [1]). Ks. biskup A. S. Krasiński ułożył *Słownik synonimów polskich*. wyd. Akad. Um., (Kraków 1884, 2 t.) Rozprawy, bądź całe książki w kwestyach językowych opracowywano podczas ubiegłych kilkunastu lat dość często; wymienimy tu niektórych autorów: H. Cegielski *O słowie polskiém*, J. Przyborowski *O najdawniejszéj deklinacyi przymiotników polskich* (1861), Ludwik Jenike *O znaczeniu rytmu w poezyi, a mianowicie o rytmiczności języka polskiego*. Godne są przytém uwagi prace z zakresu badań filologicznych: Luc. Malinowskiego (prof. un. Jagiel.), Anton. Kaliny, tudzież Jana Hanusza, Baudouina de Courtenay i A. Kryńskiego.

Błędy językowe, rozszerzone u nas w najświeższéj epoce, szczególniéj przez dziennikarstwo, wywołały kilka prac. F. S[...]bel (prof. krak. un. † 1876) napisał: *O skażeniu języka polskiego*; pisali też o tym przedmiocie: Aleks. Walicki i J. Bliziński.

---

[1]) W tej pracy około *Słownika* udział brali: Flor. Czepieliński, Janu[...] Filipowicz, Winc. Korotyński, Mich. Bohusz Szyszko, Waler. Tomaszew[...] i Aleks. Zdanowicz.

Filologia klassyczna uprawianą była przez wielu. Przekłady Ant. Bronikowskiego († 1884), E. Rykaczewskiego († 1873), z rozprawami Ludomira Szczerbowicza—Wieczora, St. Sobieskiego i Zyg. Samolewicza tworzą naszą zdobycz umysłową w tym kierunku.

Jan Wolfram i **Zygm. Węclewski** (już dziś obaj nieżyjący), a z żyjących **Kaz. Morawski** (prof krak. un.) pracami swemi przyczyniali się w ostatnich latach do zaznajomienia szerszego ogółu z kulturą świata starożytnego. Na tém polu niespracowana dłoń Szujskiego także niemało zrobiła, pisząc *Dzieje literatury świata niechrześciańskiego*, i tłómacząc starożytnych dramaturgów. Wyborne przekłady *Kazim. Kaszewskiego* uzupełniają cykl usiłowań łożonych w rzeczonym kierunku.

Krytyka poważna, naukowa i literacka, od dni Mickiewicza do dziś niewielu u nas miała przedstawicieli. Wśród zastępu współczesnych Mickiewiczowi, Mochnacki zajął najdostojniejsze miejsce.

Maurycy Mochnacki (ur. 1803 w okolicach Żółkwi, † 1838 we Francyi) w epoce walki klassyków z romantykami wystąpił z rozprawą *O literaturze polskiéj w. XIX* (Warszawa 1830), która utorowała drogę do ogólnego uznania całéj plejadzie poetów z obozu romantyków. Nowe kierunki poezyi, reprezentowane przez Malczewskiego, Mickiewicza, Gaszczyńskiego i Zaleskiego, otrzymały drogą jego rozbiorów niejako prawo obywatelstwa w literaturze. Estetyczne pojęcia pierwszy on u nas rozszerzał i dał początek krytyce literackiéj poważnéj i umiejętnéj [1]). Dzieła M., pisane wzorową polszczyzną, wyd. w Poznaniu (u Żupańskiego, 1863).

Michał Grabowski (znany już z uprzednich działów) podobnie jak Mochnacki krytycznemi rozbiorami swemi przyczyniał się do ugruntowania nowéj szkoły poetycznéj. Zapatrywania się jego, a podobnie jak Mochnackiego, oparte na podwalinach prawdziwéj wiedzy i wyrobionéj zdolności krytycznéj, mieliśmy możność cytować tu kilkakrotnie, mówiąc o poetach doby Mickiewicza. Dzieła G. poświęcone wyłącznie krytyce:

---

[1]) Mochnacki pochodził z węgierskiéj rodziny, osiadłéj w Polsce, która w swéj dawnéj ojczyznie nosiła nazwisko Gerbery.

Myśli o literaturze polskiéj... (1828); *Literatura i krytyka* (1837—40); *Korrespondencye literackie* (1842—43, 2 t.)

Aleksander Tyszyński (1811 † 1880) wśród długiéj a poważnéj literackiéj działalności dał się poznać jako krytyk opierający swe poglądy na filozoficznych podstawach. Opracował pierwsze zasady krytyki powszechnéj; rzecz znamionująca głęboką wiedzę autora. Był prof. Szkoły Głów. warsz. i ziemianinem na Litwie. Pracował i w dziedzinie historyi literatury. Posiadamy jego *Wizerunki polskie* (1875), w których są zawarte jego studya z dziedziny dawnéj i nowszéj literatury.

Julian Klaczko (ur. 1825), od bardzo wczesnéj młodości, bo jeszcze chłopięciem, okazywał niepospolite zdolności. Kształcił się w królewieckim uniwersytecie. Przy krytyczném uzdolnieniu posiada styl wytworny i zarówno świetnie włada polską jak i francuzką mową: mamy przeto i francuzkie i niemieckie jego prace. Obecnie K. zalicza się do najwytworniejszych stylistów. Rozprawy jego i studya są zarówno z dziedziny literackiéj krytyki, jak i z działu publicystyki. Po francuzku napisał znakomite studyum o Zygmuncie Krasińskim, p. t. *Wieczory florenckie*, spolszczone przez St. hr. Tarnowskiego. Tłómaczył polskie utwory na jęz. hebrajski. O K., jako o wysoce uzdolnionym młodzieniaszku, pisał ks. Ant. Moszyński (1840 r.)

J. I. Kraszewski długie lata, obok innych prac, poświęcał swe pióro krytyce i sąd jego, oparty na głębszéj nauce a pełny spokoju, przyczynił się do wyrobienia wśród ogółu pojęć jaśniejszych o rozwoju i zjawiskach naszéj i obcéj literatury.

Lucyan Siemieński (o którym wyżéj kilkakrotnie mówiliśmy) i Stan. hr. Tarnowski (patrz. wyż.) w podkarpackiéj dzielnicy byli najcelniejszemi pisarzami z dziedziny krytyki poważnéj; późniejszym nieco od nich jest *Józef Tretiak* (ob. wyż.) który wielekroć złożył chlubne dowody, iż należy do sfery krytyków wyższéj miary.

W Warszawie pióra uzdolnionych a światłych krytyków, jak *Kazimierza Kaszewskiego*, *Win. Korotyńskiego*, *P. Chmielowskiego*, *F. Krupińskiego*, *L. Jenikego*, *H. Struvego*, *Władysława Bogusławskiego*, *Stanisława Krzemińskiego*, *Dyonizego Henkiela* cenione są wielce. Rozszerzony znacznie zakres dziennikarstwa warszawskiego wywołał znaczny zastęp sprawozdawców, re-

cenzentów teatralnych, ale działalność ta efermyryczna nie zalicza się do poważniejszéj krytyki.

Wymowa w rozpatrywanym przez nas okresie, zarówno jak w poprzedzających, rozpada się na kościelną (kaznodziejską) i świecką (parlamentarną). W obu rzeczonych działach zasłużone, lecz nieliczne widzimy imiona. Warunki bytu naszego podczas ubiegłych kilkudziesięciu lat nie sprzyjały rozwojowi zarówno kaznodziejstwa, jak i wymowy świeckiéj. Wśród kaznodziejów zaledwie kilku widzimy wybitniejszych. **Ks. Ludw. Trynkowski** (ob. wyż. str. 194) słynął z niepospolitéj wymowy w Wilnie, gdzie też i zaczęły wychodzić jego kazania, ale małą tylko ich część wydrukowano (1834) [1]). Poznańskie posiadało pełnych światła i wymowy dwóch kaznodziei: **Aleksego Prusinowskiego** (ur. 1819 † 1872) i **Jana Chryzostoma Janiszewskiego** (1818 † 1872). Umieli oni poruszać najdelikatniejsze struny uczuć społeczeństwa. Piękność ich języka była wzorową, a Prusinowskiego przemówienia, szczególniéj gdy mówił o wielkich ludziach społeczeństwa, odznaczały się nawet niekiedy wzniosłą poetycznością wyrażeń. Na jego wzorach kształcił się jeden z lepszych kaznodziejów chwili obecnéj—**ks. Władysław Chotkowski** (prof. uniw. krakowskiego). Janiszewski i Prusinowski zostawili oprócz kazań i inne prace z zakresu spraw kościoła i teologii. Na kazalnicach Poznania, szlązkich ziem i w Krakowie około r. 1850 słynął z krasomówstwa **ks. Karol Antoniewicz** (1807 † 1852). Kazania ks. A. wyszły w zbiorowém wydaniu (Kraków, 1887). Podobnie jak ks. Antoniewicz, rodem z Galicyi, słynął z wymowy **ks. Zyg. Golian** (1827 † 1885), którego kazania w zbiorow. wyd. wyszły w Krakowie (1888).

W szrankach znacznie szczuplejszych rozwijała się wymowa kaznodziejska w Królestwie. Widzimy tam **ks. Józefa Mętlewicza** (1808 † 1857), którego badania dziejowe, prowadzone w zakresie spraw kościelnych, są dla naszego piśmiennictwa nader pożyteczne, studyowал bowiem wyłącznie dzieje kościoła polskiego [2]). **Ks. Laurysiewicz** (zak. św. Ber.) przed

[1]) Umarł w Irkucku; ostatnie lata życia spędził w obłąkaniu.

[2]) W *Pamiętniku Religijno-Moralnym* (wydaw. w Warszawie od r. 1842), umieszczał on znaczną liczbę artykułów tyczących się kościoła polskiego. Źródło to wyborne dla badaczy w tym dziale wiedzy.

dwudziestu kilku laty umiejący z wielką swadą do licznych tłumów przemawiać, i ks. **Prokop Leszczyński** (Kapucyn, rodem z Podola) zamykają szereg celniejszych kościelnych mówców w środkowéj dzielnicy kraju. W południowych prowincyach z krasomówstwa słynęli księża: *St. Chołoniewski* (1794 † 1846), *Wiktor Ożarowski* (1799 † 1870) i *Ostapowicz* [1]).

Leopold Otto (superintendent ewangelicki, ur. 1819 † 1882) zalicza się do znakomitych naszych mowców.

Po za granicami kraju znani byli z wymowy: *Ks. Hier. Kajsiewicz* (1812 † 1873) i *ks. Aleks. Jełowicki* (1805 † 1877).

Od r. 1852, w Warszawie, zaczęła rozlegać się w synagogach mowa polska. Torowali jéj tam drogę wymownemi swemi kazaniami: *Izaak Kramsztyk* (ur. w Warszawie 1816), *Markus Jastrow* (ur. w Wielkopolsce, 1829, doktor filozofii uniw. w Halli), oraz tłómacz ksiąg hebrajskich *Daniel Neufeld*. Zaliczają się oni do celniejszych mówców polskich, a myślą ich przewodnią było, aby „z ludzi wydzielonych, a często dobrowolnie wydzielających się ze społeczności, uczynić obywateli kraju na równi z innymi pracujących około jego dobra.“

Wymowa świecka zaledwie w ubiegłych kilkunastu latach zaczęła w Galicyi rozwijać się. Dawne tradycye naszéj wymowy sejmowéj, przechowywane poniekąd w sejmach Księztwa Warszawskiego i Królestwa (z epoki przed listopadowéj) przemożne fakta dziejowe przecięły i zatarły. Od r. 1868 znowu w Galicyi wymowa świecka rozwija się stopniowo, nietylko w sejmie, ale i po za izbą obrad, gdzie jest możność publicznych przemówień. Z mowców lat ostatnich bardziéj znani w Galicyi: Franciszek Smolka, hr. Stan. Tarnowski (ob. wyż.); w Poznańskiém: Wład. Niegolewski, Kar. Libelt, K. Jarochowski, Kaz. Kantak (wszyscy tu wyliczeni Wielkopolanie już nie żyją). Z żyjących mowców w wielkopolskiéj dzielnicy widzimy: ks. Jażdżewskiego, ks. Stablewskiego i Aug.

---

[1]) Pierwsi dwaj to postacie wybitne. (Ob. o S. Chołoniewskim w dziale filozofii). Obaj byli ludźmi obszernéj wiedzy, a Wik. Ożarowski słynął świątobliwością i ascetyczną surowością życia. Pod imieniem Piotra Damiana jako Kameduła przebył ostatnie lata życia na Bielanach pod Krakowem.

Cieszkowskiego. Zasługą mówców sejmowych galicyjskich praca około podniesienia dobrobytu, ładu społecznego i oświaty w ich prowincyi; podczas gdy wielkopolscy mówcy sejmowi walczą bronią wymownego słowa z zapędami pruskiéj germanizacyi.

Filozofia posiadała wprawdzie u nas, w tym ostatnim okresie, badaczy, którzy ją uprawiali, lecz uprawa ta zależała jedynie na podawaniu w sposób bardziéj lub mniéj dostępny rozumowań i systematów gdzieindziéj opracowanych. Oryginalnych systematów nie tworzono, poprzestając na popularyzowaniu prawd zdobytych wśród innych. W epoce poprzedzającéj rok 1831 głównie panował kierunek popularyzowania pojęć myślicieli niemieckich. Wyrazem tego kierunku był u nas **Józef Gołuchowski** (1797 † 1858). Zajmował on katedrę wileń. uniw. (1823—24) jednocześnie z Lelewelem, i jednocześnie z nim opuścił Wilno (ob. wyż. w ustępie o Lelewelu), resztę zaś życia spędził jako gospodarz wiejski w Sandomierskiém. G., który pochodził z Galicyi, i kształcił się w Wiedniu, Heidelbergu, w Erlangenie słuchał wykładów filozoficznych Schelling'a, powziął tam szczególną cześć dla swego mistrza, i jego pojęcia filozoficzne krzewił z katedry i w swych dziełach. Najobszerniejszą pracą J. G. jest dzieło p. t. *Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka...* (Wilno, 1861). Kierunek Schelling'a uwidocznia się w téj pracy naszego myśliciela, który drogą filozoficznych rozumowań bronił prawd osobowości Boga i nieśmiertelności duszy. Na stanowisku katolicko-filozoficzném stali: Eleonora Ziemięcka, ks. Stan. Chołoniewski, Maks. Jakubowicz, Feliks Kozłowski, Floryan Bochwic, chociaż i inni nasi pracownicy na niwie filozofii starali się też wiernie stać przy sztandarze wiary, jak Mich. Wiszniewski, K. Libelt, J. Kremer.

Eleonora z Gagatkiewiczów Ziemięcka (1819 † 1869) rozpoczęła swą literacką działalność w Warszawie, w epoce, gdy (około r. 1840) budził się tam ruch umysłów, wchodzący niekiedy na pochyłość kierunków krańcowych. Z. założyła pismo miesięczne, *Pielgrzym*, w celu rozszerzenia swych pojęć filozoficznych, jednoczących wiarę z rozumem [1]. W tym kierunku

[1]) *Pielgrzym* wychodził od r. 1841 do 1846; spotykamy w nim prace większości ówczesnych luminarzy zachowawczych. Nadeszły wprędce czasy

pracując, wydała: *Zarysy filozofii katolickiéj* (Wrocław, 1857); *Studya* (zawierające rozbiory *Dumań* Gołuchowskiego i inne krytyczne prace); rozprawę *O prawie moralném, czyli stosunku prawa przyrodzonego do objawionogo.* Wreszcie wydawała *Kurs nauk wyższych dla kobiet* (kurs psychologii i estetyki, t. I, r. 1864).

W tymże obozie filozoficznych rozumowań, oprócz Ziemięckiéj, widzimy Maksymiliana Jakubowicza (ob. wyż. wśród filologów), który napisał *Filozofię chrześciańskiego życia w porównaniu z filozofią naszego wieku panteistyczną* (Wilno, 1853, 3 t.); ks. Stan. Chołoniewskiego (ob. wyż. wśród mówców), którego prace: *Dwa wieczory u pani starościny Olbromskiéj* (1843), *Sen w Podhorcach* (1847) i inne zawierają streszczenie pojęć filozoficznych na tle nauki Chrystusa. Do tegoż obozu należeli: Aleks. Tyszyński (ob. wyż.), autor *Początków filozofii krajowéj* (1854); ks. Feliks Kozłowski (mieszkający za granicą † 1872) napisał *Początki filozofii chrześciańskiéj, włącznie z krytyką filozofii* B. F. Trentowskiego (Poznań, 1845). Wyróżniał się mistycyzmem Karol Ludw. Królikowski († 1871), autor *Polski Chrystusowéj*, o którym Mickiewicz w swych prelekcyach mówi z wielkiém uznaniem.

Oryginalnością i głębokością pomysłów odznaczał się **Hoene Wroński** (ur. w Poznaniu 1777 † 1852). Pismami swemi sięgał w przyszłość, chcąc drogą filozoficznych rozumowań wytknąć kierunki dla przyszłych losów ludzkości. Dzieła jego oryginalne są przeważnie po francuzku pisane: *Problème de la politique moderne* (1829, Paryż); *Prodrome du Messianisme* (1831, Paryż); *Métapolitique messianique* (1840), *Messianisme ou réforme absolue du savoir humain* (1847, t.) O W. pisali oprócz Francuzów: A. Bukaty (*Hoene Wroński i jego udział w rozwinięciu wiedzy ludzkiéj;* 1844, Paryż) i Trentowski (w *Roku* poznańskim, 1844 [1]).

W obec obozu katolickich filozofów występowali opozycyjnie: Dominik Szulc i Adryan Krzyżanowski, którzy chociaż

---

ciężkie, pismo upadło, chociaż wspierały go pióra takie jak Kraszewskiego, ks. St. Chołoniewskiego, i redaktorki, o któréj Kraszewski wyrażał się, iż „kobieta ta lepszą ma głowę i więcéj energii, niż wszyscy pisarze warszawscy, którzy przy niéj wyglądają na młodziuchne panienki“...

[1]) Hoene nazwisko Wrońskiego przybrał w późniejszych latach życia, co jednakże nie jest w nim wskazówką żywszego uczucia narodowego.

specyalnie nie oddawali się filozofii, w pismach zaznaczyli kierunek swéj myśli, skłaniającéj się ku racyonalistom.

Pod wpływem Hegla, grono umysłów wyższych poświęcało się filozofii, marząc nawet, iż zdołają wytworzyć system własny. Zasłynęli z nich jako myśliciele: Trentowski, K. Libelt, J. Kremer i Aug. Cieszkowski.

Bronisław Ferd. Trentowski (ur. 1807 na Podlasiu, w Siedleckiém, † we Fryburgu, w Badeńskiém, 1869) po wypadkach listopadowych udał się za granicę, gdzie się kształcił w kilku uniwersytetach niemieckich, poświęcając się studyum filozoficznym, którym wówczas przeważnie oddawało się niemieckie społeczeństwo [1]).

W kraju był nauczycielem, wykładał w Szczuczynie, w niższéj szkole, a za granicą zdobył docenturę we Fryburgu. Pragnął wytworzyć nowy system filozofii. Pierwsze prace ogłaszał po niemiecku, późniéj po polsku, zawsze pisząc z niemałym zapałem a językiem nader pięknym, co powiększało promienie jego obszernego wpływu, szczególniéj wśród młodszych pokoleń (w okresie od 1842 do 1860). Jednocześnie z utworami wieszczów dochodziły do kraju dzieła naszego filozofa, skierowując umysły młodzieży do studyów poważniejszych. Grunt jednak usposobień społeczeństwa i poziom wykształcenia ówczesny, nie sprzyjały wytworzeniu licznéj szkoły i rozkrzewieniu studyów filozoficznych na naszéj glebie. Często i wiele mówiono o T., lecz rozumiano go mało. Język jego dzieł, chociaż piękny, upstrzony był mnóztwem wyrazów nowych; tworzył bowiem T. terminologię filozoficzną. Oto są tytuły jego dzieł: *Chowanna...* (wyd. 1842, Poznań, 4 t.), w któréj mówi o pedagogice narodowéj; *Myślini*—jest wykładem logiki; *Przedburze*—rzuca wzrok badawczy w przyszłość.

Pisano wiele o Trentowskim; najlepsza o nim praca ks. Fr. Krupińskiego.

---

[1]) Do charakterystyki Trentowskiego dodać winniśmy, iż usposobienia był wrażliwego a poetycznego. Ktoś, co go poznał na parę lat przed zgonem, tak o nim pisał: „Myślałem, że zobaczę *starego filozofa*,—powitał mnie *młody poeta*... Całą noc rozlegały się po cichych ulicach Fryburga echa naszych dysput, które T. z wielkim młodzieńczym zapałem prowadził.“

Karol Libelt (ur. 1807, w Poznaniu, † 1875) był uczniem Hegla; obdarzony wyższym umysłem, opierając się na rozległéj wiedzy, pragnął wytworzyć filozofię słowiańsko-polską, którąby przewodnictwo w świecie nauki przeniosła ze szczepu niemieckiego do słowiańskiego. Z prac jego wymieniamy: *Filozofia i krytyka*, *Estetyka czyli umnictwo piękna*, *System umnictwa czyli filozofii umysłowéj*, (1850, Poznań), i szereg rozpraw, w których potrąca o mnóztwo przedmiotów, z różnych dziedzin wiedzy, żadna bowiem obcą nie była temu mężowi wysokiego uzdolnienia. W szeregu mniejszych jego studyów godne pamięci rozprawy: *Dziewica Orleańska*, *O miłości ojczyzny*, *O posłannictwie dziejowém narodów*, *O wychowaniu ludów*. — Mamy przytém jego wyborne dzieło p. t. *Wykład matematyki dla szkół*. „Trudno bardzo, słusznie mówi o nim J. Bartoszewicz, scharakteryzować L.; jest to razem filozof i historyk, matematyk i teolog, pedagog i statysta“ [1]). *Estetyka* zalicza się do najcelniejszych pism L., autor szczególniéj w tych rozdziałach, gdzie rozwija teoryę piękna przyrody, wzniósł się na najszczytniejsze wyżyny myśli; wszystkie prace L. odznaczają się niezmierną jasnością, erudycyą wielką i pięknością języka. Tworzył on podobnie jak Trentowski terminologię filozoficzną. Ostatnie lata życia myśliciela, spędzane w wiejskiém zaciszu, upływały współcześnie z objawami realizmu w nauce i życiu; nie występował przeciwko nim nieprzyjaźnie, chociaż nie stawał pod ich sztandarem; owszem sądził, iż z usiłowań przeszczepienia na naszą glebę nauk realnych, i ich najnowszych zdobyczy, urośnie korzyść dla kraju. „Kierunki te — pisał on — z czasem zmieniają się; realność ustąpi miejsca idealności, materyalizm — duchowości... Te kierunki, jak każde inne, zmieniają się, jak przypływy i odpływy...“

---

[1]) Prace obywatelskie Libelta zachowuje Wielkopolska we wdzięcznéj pamięci, stawiąc je obok prac obywatelskich Karola Marcinkowskiego i J. Moraczewskiego. Krzewił on ruch umysłowy w Poznańskiem, miewał odczyty publiczne, póki było wolno je urządzać; każda chwila spraw publicznych widziała go w swych szeregach. Był nawet w życiu jego czas, iż pióro na oręż zamieniał i wrócił pod rodzinną strzechę z krzyżem *Virtuti Militari*. Kierował w Poznaniu *Dziennikiem Domowym* i czasopismem *Rok*, zasilając obficie i inne pisma swemi cennemi artykułami. Zupełnemu wydaniu jego prac przewodniczył Józ. Łepkowski, znakomity archeolog, professor krak. uniwer., zi[illegible]lta.

O Libelcie wyrzeczone zdania ks. Fr. Krupińskiego (w rozprawie *Filozofia w Polsce*) i H. Struvego są najcelniejsze. Pisali o nim, oprócz wspomnianych, P. Chmielowski, A. Molicki i inni.

Józef Kremer (1806 † 1875), prof. uniw. Jagiellońskiego, rozpoczął swój zawód pisarski około r. 1836 i odtąd aż do zgonu w pracy nie ustawał. Posiadamy jego *Wykład systematyczny filozofii* (2 tom. 1849 i 52, Kraków, Wilno); *Listy z Krakowa* (jest to popularny wykład estetyki i rozwoju dziejów fantazyi estetycznéj, 3 tom. 1843); *Podróż do Włoch* (1859 — 64, Wilno); *Grecya starożytna* (1868, Kraków). Ostatnie z wymienionych tu prac są poświęcone przeważnie historyi sztuki, a kreślone językiem nader poetycznym. Po zgonie K. wydano jego *Początki logiki* (1876, Kraków).

Zawód swój rozpoczął K. od uwielbiania Hegla, którego wykładów słuchał, ale w późniejszym rozwoju działalności występował przeciwko mistrzowi i wszystkim systematom panteistycznym i materyalistycznym. Poglądy Kremera zawsze prawdziwie chrześciańskie, a gdy w ostatnich latach jego życia prądy realistyczne zaczęły podminowywać dziedzinę wiary, K. starał się dać im odprawę w pracy p t. *O błędzie bezwyznaniowości.* Opracowywał swe poglądy w formie stylowéj tak wytwornéj, iż mało kto może mu sprostać. Umie on wyższe zagadnienia ducha, i obrazy piękna, zawarte w pomnikach sztuki, odtwarzać w sposób przystępny, jasny, a tak obrazowy, taką harmonią barw wpadający do myśli i uczuć naszych, iż mimowoli nawet umysły najmniéj podatne skłania do ścisłych rozumowań, do poważniejszego zapatrywania się na ideały piękna i wskazuje, jak się wytwarzało pojęcie owego ideału u różnych ludów i w różnych dobach życia ludzkości. Styl K., wyróżniający się swą kwiecistością, zdobywał jego pracom, szczególniéj *Listom z Krakowa*, wielką popularność. *Podróż do Włoch*, która jest historyą sztuki, tém cenniejszą mienić się może pracą, iż to pierwsze w naszém piśmiennictwie dzieło, dające pogląd na sztukę. Dzieła wszystkie Kremera tworzą 12 tomów.

August Cieszkowski (ur. 1814 na Podlasiu) zalicza się do najstarszych i najpoważniejszych pisarzy doby obecnéj. Kształcił się w Berlinie, w dojrzałym wieku opuścił rodzinne okolice,

osiadł w Wielkopolsce, gdzie brał udział w życiu parlamentarném. Pierwsze jego prace z dziedziny filozofii (*Prolegomena zur Historiosophie* (1838, Berlin) i *Gott und Palingenesie*, 1842), pisane były po niemiecku, podobnie jak pierwsze dzieła Trentowskiego. Z dzieł pisanych po polsku najważniejszą jest *Ojcze nasz;* w dziele tém autor zapowiada „przyjście Królestwa Bożego na ziemię,“ twierdząc, że ludzkość blizką jest urzeczywistnienia pragnień powszechnych, że cykl dziejów ludzkości przebył już dwie doby rozwoju, obecnie wchodzimy w dobę trzecią — czynu, który się urzeczywistnić ma dłonią polską. C., podobnie jak inni ówcześni nasi myśliciele, jak poeci, w latach poprzedzających przewroty europejskie 1848 r., mieli przeczucia zmian wielkich a prędkich; przeczucia te odbiły się w myśli i dążnościach pokoleń późniejszych, wytwarzały atmosferę, wśród któréj one wzrastały i kształciły się. Pokolenia te, w późniejszych nieco latach, dźwigały na swych barkach brzemię klęsk wielkich. Cieszkowski oddawał się i studyom ekonomicznym.

Mickiewicz poświęcił Cieszkowskiemu obszerny ustęp w swych „Prelekcyach.“ Jakim zaś w ogóle był wpływ heglizmu u nas, uwydatnił ks. Fran. Krupiński w obszernéj, wyżéj wspomnianéj rozprawie, *Filozofia w Polsce.*

Ks. Franciszek Sal. Krupiński (ur. 1836, na Podlasiu), za dni wczesnéj młodości przywdział suknię zakonną w zgromadzeniu Pijarów, którego jest członkiem, kształcił się w Akademii Duch. w Warszawie, i dotąd mieszka i pracuje w tém mieście. W chwili gdy umysł jego dojrzewał, prądy filozofii pozytywnéj zaczęły u nas górować. W swych badaniach filozoficznych dużo okazał samodzielności i wiedzę głęboką. Posiada przytém styl barwny i język wzorowy.

Wśród wielu jego rozpraw wymienimy tu: *Przyszłość filozofii* (1864), *Szkoła pozytywna* (1868), *Wczasy warszawskie* (są to pogadanki społeczno-filozoficznéj treści, 1872), *O romantyzmie i jego skutkach* (1876). Romantyzm ze swemi przedniejszymi przedstawicielami został w téj rozprawie poddany ostréj krytyce. Dokonał wreszcie ks. Krupiński przekładu *Historyi Filozofii* Schwegler'a, przy czém umieścił swą rozprawę, którą wyżéj wspominaliśmy, *O filozofii w Polsce* (1863, Warszawa). Obecnie rozprawy treści społecznéj umieszcza w czasopiśmie warsz. *Ateneum.*

Henryk Struve (ur. 1838), prof. uniwer. warszaw., jest przedstawicielem kierunku idealno-realnego w zakresie badań filozoficznych; posiadamy znaczną liczbę jego prac, tyczących się logiki, psychologii i estetyki. Oto są jego rozprawy: *Życie i prace Kremera* (1881), *O pięknie i jego objawach* (1865), *O nieśmiertelności duszy, Estetyka barw* i t. d. Niektóre jego rozprawy są pisane bądź po niem., bądź też po rossyj. (jak *Cechy charakterystyczne filozofii i jéj znaczenie w stosunku do innych nauk* — mamy tego przekł. pols.).

Wśród zwolenników filozofii pozytywnéj znani są obecnie: Władysław Kozłowski i Jul. Ochorowicz. Prace ks. Maryana Morawskiego (prof. uniw. Jag.) i ks. St. Pawlickiego dążą do wprowadzenia harmonii między wiarą i wiedzą, tudzież walczą z panteistyczną filozofią niemiecką.

Pedagogika w ostatnim okresie posiadała wielu ludzi wyższego talentu i dobrych chęci, a nawet poświęceń, w celu podźwignięcia naszego szkolnictwa, lecz stosunki krajowe wstrzymywały szerszy rozwój ich prac, unicestwiały owoce, lub zupełnie obalały roboty w tym kierunku prowadzone. W obec tak trudnego położenia, poprzestawano przedewszystkiém na urzeczywistnianiu zadań najskromniejszych, na roztrząsaniu spraw pedagogicznych z zakresu najmniejszego. Takim małym zakresem pedagogicznéj działalności jest wychowanie domowe, dla którego liczni pracownicy wiele zrobili. Podczas gdy jedni poruszali kwestye pedagogiczne, których w czyn wcielić nie mogli, inni, opracowując książki dla dzieci, lub wydając dla nich czasopisma, rzeczywisty pożytek przynosili społeczeństwu.

Do tego właśnie zastępu zaliczają się: Klem. z Tańskich Hofmanowa (o któréj wyżéj mówiliśmy) i **Stanisław Jachowicz** (ur. 1796 w Dzikowie, † w Warszawie 1857). Ten ostatni poświęcał się pisaniu bajek, powiastek dla dzieci i w tym zakresie pracy stał się wysoce pożytecznym i popularnym pisarzem, jako wychowawca zaś i filantrop, otaczający biedne dzieci opieką, sam niezamożny, a starający się dla sierot i opuszczonych dzieci o chleb dla ciała i ducha, zasługuje na szczególną pamięć i uznanie [1]).

---

[1]) Na grobie Jachowicza, na Powązkach w Warszawie, czytamy czterowiersz, wiernie malujący tego filantropa, *ojca sierot*, jak go słusznie nazywano:

Czysty życiem, co go wiodło
Wśród burz świata i zamieci,
Chrystusowe przyjął godło
Ojca wszystkich biednych dzieci...

Katarzyna z Lipińskich Lewocka (ur. na Litwie, 1799) współczesna, a dziś najsędziwsza pośród literatek, połączona niegdyś stosunkami przyjaźni z Hofmanową, podobnie jak ona pisywała powieści dla dzieci [1]). Późniejsze lata przysparzały na tém polu pracowników. Literatura wyłącznie poświęcona dziecięcemu i młodemu wiekowi zdobywała z biegiem lat coraz to więcéj pracowników. Wiele piór niewieścich znalazło tam zaszczytną pracę i uznanie. Wśród licznych spotykają się znane zkądinąd imiona: Aleksandra z Chom. Borkowska, Józ. Smigielska, Paulina Krakowowa, Karolina z Rylskich Wojnarowska, Marya z Perłowskich Zaleska (redaktorka wychodzących obecnie dla dzieci *Wieczorów Rodzinnych*, i wybornie, z niemałym talentem uprzystępniająca dla dzieci wiadomości z poważniejszéj wiedzy, znana jako autorka *Wieczorów czwartkowych*), Marya z Kozieradzkich Świderska, Józefa Kamocka, Wł. Izdebska, Jadwiga z Zeitheimów Rejska (Jaskółka) i inne.

J. K. Gregorowicz, od lat wielu redagując *Przyjaciela Dzieci* (pożyteczne pismo, dziecinnemu wiekowi poświęcone), wielkie zasługi położył na polu kształcenia paru pokoleń dzieci. Wł. L. Anczyc i Jan Chęciński z prawdziwym talentem kreślili obrazy powieściowe dla młodego wieku, a streszczenia wyborne pierwszego z nich zaliczają się do najcelniejszych książek w zakresie literatury dziecięcéj [2]).

Wśród pisarzy na polu teoryj pedagogicznych znany **Teodozy Sierociński** (1789 † 1857), nauczyciel szkół krzemienieckich, szczebrzeszyńskich i innych, który napisał *Pedagogikę czyli naukę wychowania* (1846). Młodszy od niego **Ewaryst Estkowski** (1825 † 1855) krótkie swe życie poświęcał w Wielkopolsce szkolnictwu ludowemu. Najważniejszemi jego pracami są: *Szkoła polska, Szkółka dla dzieci, Szkółka dla młodzieży* (wydaw.

---

[1]) Przed półwiekiem i nieco późniéj istniały w Warszawie wieczory literackie u Lewockiéj; widywano tam ówczesny literacki areopag Warszawy.

[2]) O tym pisarzu i innych, którzy poświęcali się literaturze dziecięcéj, w znacznéj części już mówilismy wyżéj, dając zarys powieściopisarzy naszych obecnéj doby.

przezeń czasopisma 1849 — 1854). Mamy przytém jego *Pisma pedagogiczne* (1863) i inne prace. Taż sama Wielkopolska dostarczyła nam autora podręczników, ułatwiających kształcenie domowe dzieci, od lat najmłodszych, przez cały okres wieku chłopięcego. Był nim **Aug. Ad. Jeske** (1836 † 1875). Dał on nam 11 podręczników, które wyszły pod tyt. *Systematyczny kurs nauk.*

W kwestyach pedagogicznych wielekroć głos zbierali: Tomasz Dziekoński († 1875), Ignacy Boczyliński († 1883), Jan Papłoński († 1885), Stanis. Sobieski (1884), Flor. Łagowski, Ant. Bądzkiewicz, Anast. z Jełowickich Dzieduszycka, Wład. Nowicki, A. Mieczyński i inni [1]).

Prawo w ogóle, a szczególniéj historya prawa polskiego, posiadały w okresie, o którym mówimy, poważnych i pełnych światła pracowników. W dwóch kierunkach przeważnie uwydatniły się prace prawników naszych. Zbierano materyały prawniczo-historyczne, tyczące się prawa polskiego i instytucyj naszych dawnych, lub też pracowano na polu teoryi prawa, pisząc kompendya prawne. Istniały katedry prawa, z wykładem polskim (lat kilka w Warszawie 1863—69, a obecnie we Lwowie i Krakowie); posiadała Warszawa liczny a światły, sumiennością celujący zastęp mecenasów dawnych (już teraz znacznie przetrzebiony), był więc znaczny zasób sił umysłowych, który nie pozwalał leżeć odłogiem niwie prawa. Po pracach Jana Winc. Bandtkiego (ob. str. 197), po usiłowaniach Lelewela, który przykładał swą dłoń pracowitą do badań pierwotnego prawa polskiego, występuje na widownię piśmienniczą **Wacław Aleks. Maciejowski** (ob. wyż.), który dał obraz i zestawił stosunek wzajemny prawodawstw słowiańskich w dziele obszerném p. tyt. *Historya prawodawstw słowiańskich*, (4 t.

---

[1]) Do podnoszenia i opracowywania zadań pedagogicznych niemało przyczynia się Towarzystwo Pedagogiczne, zawiązane w Galicyi (1868 r.), z organem swym *Szkołą* i Towarz. nauczycieli szkół wyższych (od r. 1884), które wydaje miesięcznik p. t. *Muzeum*. Towarzystwa te, jednoczące pod sztandarem pracy nauczycieli szkół ludowych i średnich, rozszerzają zamiłowanie obowiązków nauczycielskich i przyczyniają się do rozwoju literatury pedagogicznéj. Warszawa również posiada pismo poświęcone zadaniom pedagogicznym, a niemniéj wychodzi tam *Encyklopedya Wychowawcza.*

1832—35, Warszawa). Znacznie późniéj tenże autor opracował *Historyę włościan* (1874). Krytyka specyalistów (głównie Wal. Dutkiewicza) wiele słusznych czyniła zarzutów M. co do *Historyi prawodawstw słowiań.* **Ign. Daniłowicz** prowadził badania w zakresie dawnych praw prowincyj wschodnich (obacz o nim wyż.), a **Ant. Zygm. Helcel** opracowywał ustawodawstwo Kazimierza W. (*Starodawne prawa polskiego pomniki*). W głębszą przeszłość sięgała praca badawcza **Romualda Hubego** (ur. 1803, w Warszawie), który do dawnych licznych prac dodał już w sędziwym wieku wykończone dzieło p. t. *Prawo polskie w w. XIII i XIV* (2 t.). Dodać tu możemy, iż wskazane nieliczne imiona nie wyczerpują nawet cząstki usiłowań na polu badań prawnych. Niektórzy z tych pracowników z poprzednich działów są nam znani (jak Stosław Łaguna, M. Bobrzyński); zaznaczyć tu jeszcze powinniśmy prace Aleks. Thisa († 1846), który wespół z J. K. Wołowskim redagował *Themidę Polską* (1828—30), Wal. Dutkiewicza, autora znakomitych dzieł o prawie hypoteczném, zwyczajowém i t. d., Jana Kant. Wołowskiego († 1864), Kar. Aug. Heylmana († 1872), Fran. Maciejowskiego († 1873), Wład. Holewińskiego, Stanisława Budzińskiego, Franciszka Kasparka, A. Okolskiego, W. Miklaszewskiego, J. Szymanowskiego, F. Jeziorańskiego, J. Karpińskiego, Chwaliboga, Józefowicza, L. Gumplowicza, A. Rembowskiego i wielu innych. *Prawo kanoniczne* opracowywał ks. bisk. A. S. Krasiński (ob. o nim wyż. wśród poetów i filologów.).

Ekonomia polityczna, do któréj u nas, jak widzieliśmy, rzucali podwaliny bardzo dawno bracia Stroynowscy (Waleryan i Hieronim), późniéj zaś torował na tem polu drogę Fryd. hr. Skarbek (autor *Ogólnych zasad nauki gospodarstwa narodowego,* 1859) i cały szereg tłómaczów i kompilatorów, w najnowszych dopiero czasach miała większy zastęp pracowników. Pod wpływem klęsk (1863—64) nastąpił zwrot w pojęciach gwałtowny; rzucając się do pracy wewnętrznéj, rozważać zaczęto kwestye ekonomiczne. Wówczas to znaną się stała wśród szerszych kół społecznych bardzo wybitna postać samodzielnego pracownika na polu ekonomii politycznéj. Jest nim Supiński, pierwszy socyolog polski.

Józef Supiński (ur. 1804, w Galicyi), kształcił się w dawnym uniw. warsz. i długo mieszkał za granicą. Całe prawie

życie spędził wśród ciężkich warunków bytu, co przyczyniło się do pozbawienia go wzroku. Obecnie, schorowany, od dłuższego czasu, nie pracuje w dziedzinie ulubionéj swéj nauki. Najcelniejsze jego prace to: *Szkoła polska gospodarstwa społecznego* (1862—65, 2 t.) i *Myśl ogólna fizyologii wszechświata* (1862). *Szkoła gospodarstwa* to praca najzupełniej samodzielna, która tém się wyróżnia, iż wszystkie kwestye dotknięte przez autora wyłącznie tyczą się naszego społeczeństwa, ku któremu on się wciąż zwraca. Wszystkie jego zasady i rady ekonomiczne zastosowane są najściśléj do potrzeb i warunków bytu naszego społeczeństwa. Dzieła J. S. posiadamy w zbior. wyd. (1872 i 1883, 5 tom.).

Pracowali nad całym zarysem teoryj ekonomicznych: Leon hr. Grabowski († 1865), którego dzieło *Ekonomia polityczna* nie zostało w całości wydane; Hen. Kamieński († 1865), autor *Filozofii ekonomii materyalnéj ludzkiego społeczeństwa;* Leop. Jakubowski († 1871) napisał *Zasady gospodarstwa społecznego* (Żytomierz, 1861).

Ostatniemi czasy ruch ku badaniu praw ekonomicznych wzrósł i pogłębił się. Liczymy już poważny zastęp ekonomistów, zajmujących się specyalnie różnemi gałęziami gospodarstwa narodowego. Głęboką wiedzą i wytrawnym sądem góruje pośród nich prof. *Ludwik Biliński*, autor obszernego wykładu ekonomii politycznéj i wielu gruntownych prac z dziedziny skarbowości i pokrewnych nauk.

W ostatnich też latach spolszczono bardzo wiele dzieł ekonomistów obcych. Odznaczyli się w tym względzie: Krupiński, J. Banzemer, J. Piasecki, I. Świętochowski i inni.

Lata bezpośrednio poprzedzające epokę zupełnéj regulacyi stosunków włościańskich, wywołały szereg prac poświęconych badaniu téj kwestyi. Większość była za zupełném uwłaszczeniem. Do najpoważniejszych głosów w rzeczonym kierunku zaliczamy Tomasza Potockiego (ur. 1809 † 1861), który pod pseudon. *Adama Krzyżtopora* pisał. Jego prace: *O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce* (1851 i 58, Poznań) i *Poranki karlsbadzkie* są nacechowane wyższą myślą, prawdziwie obywatelską, i znajomością stosunków ekonomicznych kraju. W tymże samym kierunku pracowali liczni inni. Ale obok tego istniał zastęp żądających jedynie oczynszowania, które miało być przejściem do uwłaszczenia.

Statystykę uprawiają: Witold Załęski (w Warszawie) Józef Kleczyński prof. uniw. krakowskiego, Tadeusz Rutowski, Roman Buczyński, S. Szczepanowski i inni.

Statystę, polityka znakomitego mieliśmy w tym okresie tylko jednego; był nim **Aleks. Wielopolski** (1803 †1877); pierwszorzędny to talent polityczny, administracyjny i ustawodawczy. Pisali o nim Spasowicz i H. Lisicki.

Matematykę uprawiano u nas za nim doby obecnéj, lecz w szerszym zakresie zaczęto nad nią pracować dopiero podczas ubiegłych lat kilkunastu. W epoce istnienia wileńskiego uniwersytetu i krzemienieckiego liceum wydawano jedynie matematyczne podręczniki lub pisano rozprawy, rzadko wychodzące po za zakres szkolnych wykładów. Głośniejszymi matematykami na początku doby, o któréj mówimy, byli: Rafał Skolimowski (1781 † 1848) Pijar, Podlasiak, pisał o wpływie matematyki na oświatę, wykładał w uniwersytecie warszawskim około r. 1820; Franc. Sapalski (1791 † 1838) prof. Jagiel. uniwer.; Flor. Al. Zubelewicz (1802 † 1859) którego mamy pracę o logarytmach. Ant. Wyrwicz wykładał matematykę w uniw. wileńskim, a jego uczeń, Grzegorz Hreczyna († 1840, w Charkowie) wykładał w liceum krzemienieckiém, uniw. kijows. i chark. Teofil Żebrawski (1800 † 1886) na kilku polach pracując w Krakowie (archeolog, budowniczy, inżynier, etnolog), zostawił kilka prac z zakresu geometryi; cenną jest jego bibliografia piśmiennicza polska z działu matematyki i fizyki (Kraków, 1873). J. K. Steczkowski, (1800 † 1863) opracował *Elementarny wykład matematyki*. Na nowe tory wiódł matematykę wspomniany w rzędzie filozofów Hoene Wroński; pomysły jego tłómaczy teraz pracowicie S. Dikckstein.

Gorliwe, ofiarne mecenasowanie pracom na polu nauk ścisłych obudziło ruch większy w tym zakresie badań i wydawnictw. Stanęło Towarz. Nauk Ścisłych w Paryżu (1871), wspierane zachętą i nakładem J. Działyńskiego [1]). Imiona Henryka Niewęgłowskiego (autora wybornych podręczników matematycznych i *Mechaniki rozumowéj* († 1881), Adolfa Sągajły,

---

[1]) Jan Działyński, syn zasłużonego Tytusa, był założycielem i niezmordowanym mecenasem Towarzystwa Nauk Ścisłych. Prawy ten obywatel kraju, *ultimos virorum* rodziny Działyńskich, um. 1880 r.

Wawrz. Żmurki, Wł. Gosiewskiego, Włodz. Kretkowskiego, Wł. Folkierskiego (redaktora od 1871—74 r. *Pamiętnika Towarz. Nauk Ścisłych w Paryżu*), stały się w kraju znanemi. Dzieła ich stoją zupełnie już na wysokości współczesnéj wiedzy. W Warszawie od r. 1887 zaczęło wychodzić poważne wydawnictwo p. t. *Prace matematyczno-fizyczne.*

Astronomia była przedmiotem studyów: Fr. Armińskiego († 1848), P. Sławińskiego, Fr. Karlińskiego, Ad. Prażmowskiego, J. Baranowskiego, Apol. Zagórskiego († 1858) d-ra Jędrzejewicza, Apollinarego Pietkiewicza i kilku innych.

Fizykę uprawiali przeważnie wykładający w szkołach i uniwersytetach, którzy opracowywali podręczniki szkolne rzeczonéj nauki, w czasach gdy język krajowy brzmiał w szkołach wschodnich dzielnic, a późniéj w Galicyi. Takiemi były prace Jana Kon. Krzyżanowskiego, Fel. Drzewińskiego, Wojc. Urbańskiego, Stef. Kuczyńskiego († 1887 prof. un. krak.), który pracował nad optyką; Andrz. Radwańskiego, Ed. Wł. Skiby, który pisał o włoskowatości i teoryi sprężystości, i in. wielu. W Warszawie, dzięki zabiegom uczonych E. Dziewulskiego i St. Kramsztyka, rozwija się badanie i znajomość fizyki, ku czemu dzielną pomocą służą: wybornie redagowany tygodnik *Wszechświat* i szacowny rocznik *Pamiętnik Fizyograficzny.*

Atoli ku końcowi doby, o któréj mówimy, posiadaliśmy na polu fizyki człowieka niezwykłych uzdolnień. Był nim Zygmunt Wróblewski, prof. uniw. krakow., ur. w Grodnie 1845 r. † 1888 w Krakowie), który znakomitemi odkryciami w dziedzinie fizyki zapisał swe imię w dziejach postępu wiedzy. Najważniejszém odkryciem jego jest skroplenie gazów.

To co mówiliśmy o fizyce, da się powiedzieć i o chemii; z tą wszakże różnicą, iż *Chemia* na niwie odkryć nie posiadała pracownika wyjątkowych uzdolnień. Prace Ign. Fonberga (prof. akad. medycz. wileńs. i kijow. uniw.) przyczyniły się w swym czasie do ustalenia terminologii chemicznéj, gdyż pisał on o słownictwie chemiczném; późniéj znacznie o słownictwie chemiczném pisał E. Czyrniański (prof. krak. uniw. † 1888). Wśród grona chemików naszych, oprócz wyżéj wspomnianych, zapisujemy imiona: Bronisława Znatowicza, N. Milicera, Jakóba Natansona († 1884), Józefa Bełzy, Teofila Lesińskiego, Seweryna Zdzitowieckiego i Br. Radziszewskiego.

Botanika posiadała niemniejszy od innych gałęzi nauk przyrodniczych zastęp pracowników. Wilibald Besser (prof. krzemieniecki) i jego uczeń Ant. Andrzejowski opracowywali florę południowych okolic kraju; podczas gdy Józ. Jundziłł (prof. wil.) pracował nad florą litewską. Młodsze siły dźwignęły na wyższe poziomy studya botaniczne. Edw. Strasburger (prof. uniw. w Jenie) i Józef Rostafiński (prof. Jagiellońskiego uniwersytetu) są obecnie, razem z Edw. Janczewskim (profesorem krakowskiego uniwersytetu), celniejszymi u nas pracownikami na polu badań botanicznych. Strasburger pisał o zjawiskach ruchu u roślin, o ich wielokształtności, a Rostafiński o śluzowcach, paproci, kucmerce, i inne liczne rozprawy, w których przytém odznacza się jako wyborny stylista.

Zoologia razem z *ornitologią* posiadały zarówno i specyalistów, i pracowitych, a pełnych poświęcenia kollekcyonistów, którzy na dalekich lądach zbierali nieznane okazy fauny. A. Waga (ur. 1799), Ad. Plater (1790 † 1862), Kon. Tyzenhauz (1786 † 1853), St. Górski († 1864), Nor. Kumelski († 1853), Braniccy, to są pracownicy głośniejsi wśród naszych zoologów z lat nieco dawniejszych. Ubiegłe ćwierć wieku przysporzyło nowych pracowników. Z pokoleń dawniejszych widzimy obecnie: Wład. Taczanowskiego (znany ornitolog) i Ant. Wałeckiego; wśród pokoleń nieco młodych: Benedykt Dybowski (prof. uniw. lwow.), zoolog znany i podróżnik, Konstanty Jelski, również przyrodnik i podróżnik po za Atlantykiem, zostawili w nauce ślady swéj działalności. A. Wrześniowski, A. Slósarski, M. Girdwojń, M. Nowicki, Stolcman, J. Kubary (dwaj ostatni podróżnicy w celach zoologicznych), wreszcie Kaz. Wodzicki—uzupełniają zastęp naszych przyrodników.

Ruch umysłów w kierunku przyrodniczym, wielki na Zachodzie, powołał młode pokolenia do pracy w tym kierunku. Spostrzegamy licznych zwolenników wiedzy przyrodniczéj, popularyzatorów niemałéj często zdolności, lecz wszystkich imion owych pracowników rozmiary książki nie pozwalają nam wskazać.

Medycyna. Na polu medycznego piśmiennictwa zasłużył się naszéj nauce i społeczeństwu Polikarp Girsztowt († 1877), który w ciągu dziesięciu lat kierował wydawnictwem *Biblioteki umiejętności lekarskich*, pracy zbiorowéj, wielkiéj, a pożytecznéj, gdyż w wielotomowym zbiorze, złożonym zarówno z dzieł tłó-

maczonych, jak i oryginalnych, daje cykl znacznéj części nauk medycznych, opracowanych sumiennie i umiejętnie. W dziedzinie téj zapisali chlubnie swe imiona: Le Brun, Szokalski, Łuczkiewicz, Pląskowski, Dobrzycki i znaczna liczba innych. Wielu lekarzy naszych pracowało nad ułożeniem podręczników specyalnych lub też redagowało i pracami swemi zasilało liczne czasopisma medyczne.

Niektóre gałęzie wiedzy, w ścisłym zostające stosunku z medycyną, opracowywali specyaliści.

Anatomia miała Ludw. Hirszfelda (*Anatomia opisowa*, 1869 4 tomy), Hen. Hoyera, L. Teychmanna. *Fizyologia* Józ. Majera (ur. 1808, niegdyś prof. un. krakow., obecnie prezesa Akademii).

Antropologia wiele winna pracom Izyd. Kopernickiego (prof. un. krak., ur. na Ukrainie, 1827), którego rozprawy, na pracowitych badaniach oparte, zyskały mu uznanie na Zachodzie.

Archeologiczne poszukiwania miały u nas dość licznych zwolenników, którzy najczęściéj prace swe łączyli z etnograficznemi studyami. Takimi są znani już nam: Oskar Kolberg, Iz. Kopernicki, Z. Gloger, A. Pawiński i Jan Karłowicz. Ruch umysłów w tym kierunku zaczął się bardziéj rozwijać zaledwie podczas ubiegłych lat dwudziestu. Jan Zawisza, J. N. Sadowski, J. Przyborowski, T. Ziemięcki, który był redaktorem *Wiadomości archeologicznych*, głównie pracowali nad archeologią przedhistoryczną. Poprzedzili ich: Józef Łepkowski, w zachodnich dzielnicach, a J. I. Kraszewski, M. Homolicki († 1861), Eus. Tyszkiewicz († 1873), Ad. Hon. Kirkor († 1886) we wschodnich dzielnicach. Józef Łepkowski (prof. uniw. Jagiell. ur. w Krakowie, 1826), znany jako autor wielu rozpraw treści archeologicznéj. Jego pracą powstał gabinet archeologiczny krakowski; on dźwignął z zaniedbania groby królów na Wawelu. Pracą E. Tyszkiewicza było urządzone Muzeum Starożytności w Wilnie (1856 roku).

Geografia, w stosunku do innych nauk, zbyt ubogo u nas reprezentowana. Po za szczupłą liczbą podręczników, z których część pewna wątpliwéj wartości, prac poważniejszych, na samodzielnych studyach opartych, niewiele posiadamy. Wiadomości geograficzne bardzo mało są u nas upowszechnione, szczególniéj z zakresu geografii własnego kraju, bądź też z zakresu ziemioznawstwa dawnéj Polski. Co się tycze téj ostatniéj, pisał J. Lelewel (*Geografia, opisanie krajów polskich*, 1859, Poznań). To-

masz Święcki dał nam obraz geograficzno-historyczny ziem dawnéj Polski i innych do téj pracy zachęcał. Naśladowali go Michał Baliński, i Tymot. Lipiński, wydając szacowne dzieło, poświęcone geografii historycznéj, p. t. *Starożytna Polska* (ob. wyżéj) [1]. Po nich pisał Winc. Pol (ob. wyżéj), którego *Pieśń o ziemi naszéj* bardziéj niż studya innych upowszechniła wiadomości ogólne o naszych siedzibach. W. Pol pracował nad geografią z zamiłowaniem i prawdziwą znajomością rzeczy. Oto celniejsze jego prace, geografii poświęcone: *Rzut oka na północne stoki Karpat; Północny Wschód Europy pod względem natury; Rzut oka na umiejętność geografii.* Luc. Tatomir pilnie badał geografię krajową; jest on autorem *Geografii i statystyki dawnéj Polski* i *Geografii Galicyi* (1874). Godne pamięci są w tym kierunku prace Joach. Ant. Szyca (ur. 1824), Stan. Platera († 1851), Józ. Mik. Wiślickiego († 1887) i Krynickiego; trzéj ostatni dali opisy Król. Polskiego. Spotykamy przytém podczas doby, o któréj mówimy, liczne monografie geograficzno-historyczne (opracowywali takowe: Edw. Rulikowski, Kon. Tyszkiewicz, Gust. Manteufel i inni); opisy miast, powiatów, rzek nawet są ich treścią. Wśród młodych pokoleń wyróżniają się prace St. Warnki († 1882), Edm. Calliera, Br. Gustawicza, Wac. Nałkowskiego, a wreszcie pomnikowe dzieło *Słownik geograficzny Król. Polskiego i ziem ościennych.* Praca ta zbiorowa wychodziła (w Warszawie zeszytami od r. 1880) uprzednio pod kierunkiem Fil. Sulimierskiego († 1885), a teraz Br. Chlebowskiego (nakład Wład. Walewskiego). Zwracają tam szczególną uwagę obszerne i gruntowne rozprawy ks. Fankidejskiego (z Pruss Królewskich † 1883).

Podróżopisarstwo reprezentowały u nas, za dni doby ostatniéj, pióra znane zkądinąd. Wymienimy tu niektóre prace. Niemcewicz i Hoffmanowa, na początku téj doby, kreślili obrazy ziemi rodzinnéj. Józef Kowalewski (prof. i rektor kazań. uniw. i Szkoły Głównéj Warszaw.), dał nam obraz podróży w głębi Azyi (około r. 1830), które odbywał w celu kształcenia się w językach oryentalnych. Ewa Felińska (ob. wyżéj) opisała swą podróż ku okolicom podbiegunowym. J. I. Kraszewski i w tym dziale literatury zostawił ślad swéj działalności. *Po-*

[1]) Dzieło to wyszło w drugiém wydaniu, uzupełnioném przez F. K. Martynowskiego (1885—6).

dróż do Odessy, Jedyssanu i Budżaku, opisy Wołynia, Polesia, *Kartki z podróży*, które nas zapoznają z Zachodem, z jego sztuką i życiem, były utworami, krzewiącemi zamiłowanie swojszczyzny, lub budzącemi uczucie piękna i cześć dla sztuki.

Różne koleje, przez które przechodziło społeczeństwo w ubiegłym półwiekowym peryodzie, znaglały wielu do zakładania siedzib zdala od ziemi rodzinnéj. Wywołało to mnóztwo opisów dalekich lądów. Opisywano Kaukaz (Jul. Surzycki, Ig. Dobrski, Wł. Strzelnicki, Kalinowski i inni), stepy azyatyckie (Żmijewski), Australię (Paweł Edm. Strzelecki, Sygurd Wiśniowski, Korzeliński), wybrzeża Chilijskie (Domejko † 1889 r.) Podróżnicy nasi niekiedy nie zostawiali opisów, ale zbogacali wiedzę. Spostrzeżenia, czynione przez Aleks. Czekanowskiego, zdolnego geologa († 1876), podczas jego geologicznych podróży na wybrzeżach oceanu Lodowatego (w r. 1872—73), sprostowały kartograficzne błędy mapp owych kończyn globu. A wreszcie, podobnie jak na początku XVIII w. ziomek nasz Pawłucki (ob. wyżéj) stał się dobroczyńcą tubylców Kamczatki, zaszczepiając tam pasterstwo, tak Ben. Dybowski wprowadza na wyspę Berynga renifery (1882 r.) i tém się przyczynia do podniesienia bytu ubogich, w pół dzikich tamecznych krajowców. Dajemy tu tylko parę przykładów, dowodzących, iż każda doba naszego rozwoju posiadała mężów, którzy umieli zaszczepiać wpływ cywilizacyjny wśród ludów niższéj kultury, nieść siebie dla innych w ofierze.

Agronomia. Prace poświęcone rozwojowi rolnictwa i nauk z niém spowinowaconych skupiały się przeważnie, i dziś jeszcze skupiają, w pismach peryodycznych, poświęconych agronomii. Zbiorowe prace Towarzystwa Rolniczego (1858—1861), które wydawało swe *Roczniki*, nie pozostały bez wpływu na nasze rolnictwo, jak niemniéj i wydawnictwo *Encyklopedyi Rolniczéj*, wychodzącéj pod kierunkiem księcia Lubomirskiego, Edm. Stawiskiego, L. Górskiego, i St. Przystańskiego († 1887). W chwili obecnéj zaczęło wychodzić nowe wydanie téj *Encyklopedyi*, dokonywane staraniem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie [1]). Niezależnie od usiłowań zbiorowych, spotykamy liczne pojedyńcze usiłowania, dążące do podniesienia różnych działów

[1]) Jednocześnie wychodzi druga, mała Encyklopedya Rolnicza, staraniem Redakcyi *Rolnika i Hodowcy*.

literatury rolniczéj. Wśród tych pracowników zasłużone są imiona: J. N. Kurowskiego, Wojc. Jastrzębowskiego, Ben. Aleksandrowicza, Tad. Kowalskiego, Mich. Oczapowskiego, St. Łyszkowskiego, Jana Kant. Gregorowicza, K. Filipowskiego, St. Rewieńskiego, K. Graffa, W. Korzybskiego, J. Sypniewskiego, Al. Połujańskiego, Józ. Strumiłły, M. Czepińskiego, Ad. Mieczyńskiego, Ad. Adamowicza, Jul. Aua, Mich. Girdwojnia, Kaz. Lewickiego, A. Trylskiego Z. Gawareckiego, K. Puffkego, G. Plewaki, A. Sempołowskiego, T. Łuniewskiego, E. Stawiskiego i wielu innych. Rolne gospodarstwo, leśnictwo, weterynarya, ogrodnictwo, pszczelnictwo, hodowla bydła — to były przedmioty opracowywane przez wyżéj wyliczonych pisarzy.

Literatura ludowa zaledwie pierwsze kroki stawiać zaczęła podczas ostatnich lat pięćdziesięciu. Lud wiejski, chociaż we wszystkich dzielnicach usamowolniony, bardzo powoli przychodzi do samowiedzy społecznéj, i dotąd potrzebuje dłoni, któraby go kształciła. Usiłowania w rzeczonym kierunku czynione najczęściéj dłużéj nie mogły się utrzymać, lub też posiadały za małe siły, by sprostać zadaniu. Parę pism peryodycznych ludowych, pewna ilość książeczek treści moralnéj lub religijnéj, tworzyły do niedawna cały zasób ludowéj literatury. Kilkanaście lat ubiegłych, zamykających obecny okres, trochę większą pracą zaznaczyło się na niwie, zbyt długo ugorem leżącéj, któréj uprawiacze walczyli z wielu trudnościami.

Warszawa posiadała pisma ludowe—*Kmiotka* i *Czytelnię Niedzielną*, po których upadku zaczęła wychodzić *Zorza*, wydawana z razu przez J. Grajnerta, a obecnie przez Malinowskiego, oraz *Gazeta Świąteczna*, którą redaguje Konrad Prószyński (pseud. *Promyk*), pisarz ludowy wielkich zalet obywatelskich i stosownego uzdolnienia. *Elementarze* i ludowe tanie książeczki, wydawane przez Promyka, lub też pod jego kierunkiem, są wydawnictwem bardzo pożyteczném. W ostatnich latach wydano w Warszawie bardzo wiele pożytecznych książeczek pod nazwiskiem Wiktora Olszewskiego. *Wydawnictwo Dziesięciogroszowe* upowszechnia wśród ludu wzorowe utwory naszego piśmiennictwa, Krynicki zaś śladem Promyka zapoznaje lud z krajem naszym.

W Wielkopolsce lud doszedł do zupełnéj obywatelskiéj samowiedzy, dzięki pracom ludzi światłych i duchowieństwa. Góruje on teraz swém rozwinięciem umysłowém nad wieśniaczą

ludnością innych dzielnic. Józef Chociszewski wielkie w latach obecnych położył zasługi na polu szerzenia światła wśród ludu wielkopolskiego. Poprzedziły go prace Ign. Łyskowskiego i Ig. Danielewskiego. W Galicyi dawniejsze usiłowania krzewienia chociaż małych promyków światła wśród ludu nie przynosiły długo owoców. W roku 1879 powstało z początkowania J. I. Kraszewskiego. Towarzystwo pod nazwą „Macierzy Polskiéj," które ma na celu tanie wydawnictwa, rozszerzające oświatę i moralność. Stowarzyszenie to dopiero w r. 1882 ukonstytuowało się i rozpoczęło swą działalność, wydając tanie i pożyteczne ludowe książeczki. Niezależnie od działalności Macierzy stanęły w Galicyi stowarzyszenia, mające na celu zakładanie czytelni i upowszechnianie pożytecznych książek wśród wiejskiéj ludności. Podobne usiłowania widzimy w Wielkopolsce i nad dolną Wisłą, gdzie Pełplin (wieś w Chełmińskiém, rezydencya biskupa chełmińskiego) jest ogniskiem ruchu umysłowego wśród ludu tamecznych okolic.

Dzielnice odpadłe przed wielu wiekami od całości narodu i pozbawione warstw gdzieindziéj górujących, a nawet zostające w ciągu wieków pod wpływem przemożnym germanizmu, zaczęły się budzić do pewnéj społecznéj samowiedzy. Takiemi okolicami są: część Szlązka austryackiego (Księztwo Cieszyńskie), Szlązk pruski i wreszcie Prussy Książęce, Warmia i ziemie Kaszubów na wybrzeżach Baltyku.

W Cieszyńskiém Paweł Stalmach od r. 1848 do 1888 wydawał *Gwiazdkę Cieszyńską*. Malutki ten kraik posiada i inne pisma i instytucye (Towarzystwo Pomocy Naukowéj, Macierz Szkolną Księztwa Cieszyńskiego), dążące do wytworzenia poczucia odrębności szczepowéj i szerzenia oświaty wśród ludu.

Na pruskim Szlązku przed dwudziestu laty jako redaktor pisemka ludowego i autor powiastek ludowych stał się głośnym Karol Miarka (1824 † 1882).

Prussy Królewskie, Prussy Książęce i Kaszuby wiele zawdzięczają pracom dwóch wielkich miłośników rzeczy swojskich. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz (1764 † 1855) i Gustaw Gizewiusz (1810 † 1848) pracami swemi wiele się przyczynili do utrzymania języka krajowego i wiązania przeszłości z przyszłością nicią tradycyi i trudu u podstaw społecznych. Mrongowiusz zebrał i wydał dla ludu polskie pieśni religijne (*Pieśnioksiąg, czyli kancyonał gdański*, Gdańsk, 1803); upowszechniał

wśród ludu *Flisa* Klonowicza. Gizewiusz główne zasługi położył dla ludu Pruss Książęcych, wydając w Ełku pismo p. t. *Przyjaciel ludu łecki*. Na Kaszubach w miejscowém, ludowém narzeczu pisał Flor. Cejnowa (w latach 1860—1870), a Ignacy Derdowski jest znany z poematu kaszubskiego *O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachoł* (1880, Toruń) i innych.

Doba poprzedzająca usamowolnienie ludu posiadała pracowników na polu polepszenia owych stosunków i podniesienia dobrego bytu wieśniaczéj rzeszy. Po usiłowaniach Staszica, po zbiorowych, a bezowocnych usiłowaniach r. 1818 (ob. wyżéj str. 252) widzimy ślady pojedynczéj ofiarności, godne najwyższego uznania. Dajemy parę nazwisk: Karol Brzostowski († 1854) właściciel dóbr Sztabińskich nad Biebrzą (w b. Trockiém województ. położonych), świeci przykładem, podnosi dobrobyt ludu pracą wieloletnią (1820—1854), a wreszcie go uwłaszcza. Takąż obywatelską ofiarnością zapisał swe imię w szeregu niezapomnianych Apollinary Hofmeistér (ur. 1825) z Prużańskiego. Obecna chwila, w obec stanowczo zmienionych stosunków, nie wymaga tego rodzaju ofiar; wieśniak posiada chleb i prawa, brak mu tylko w wielu okolicach pokarmu dla umysłu i uczucia.

Dziennikarstwo w różnych epokach doby obecnéj miało chwile świetności i upadku, szybko i rdzennie zmieniające się, co zależało od warunków, które były podstawą bytu różnych dzielnic. Niepodobna nam przebiegać całego cyklu zmian, którym ono ulegało. Wskażemy tylko wybitniejsze chwile.

Około r. 1828 warszawskie dziennikarstwo wzrastać zaczęło, lecz po trzech latach, jednocześnie z pewną stagnacyą na niwie literackiéj, czasopisma wchodzą w okres niemocy. Ruch umysłów po r. 1840, zaznaczony wielokrotnie na kartach niniejszéj książki, wpłynął na ożywienie dziennikarstwa; trwało to jednak krótko. Powstała *Biblioteka Warszawska*, poważny miesięcznik, który do dziś istnieje; dzienniczki zaś były malutkie, bezbarwne i bez wpływu. Dopiero w r. 1851 *Dziennik Warszawski*, założony przez Henryka Rzewuskiego, znaglił inne czasopisma do współzawodnictwa. *Dziennik* wprawdzie przestał wychodzić, ale współzawodnictwo, do którego dała popęd *Gazeta Warszawska*, wprowadziło dzienniki warszawskie na inne drogi; starały się one odtąd o dobór współpracowników i rozszerzały zamiłowanie czytania wśród ogółu. W r. 1859 J. I. Kraszewski wstępuje na arenę dziennikarską, co również pomyślnie

wpływa na rozwój czasopism warszawskich. Od owéj epoki, z małemi przerwami, wzrastają one liczbą, rozwijają się i zdobywają wpływ wśród społeczeństwa. Obok dawnéj *Biblioteki Warszawskiéj* powstaje *Ateneum* (1870). Wśród licznego grona redaktorów pism peryodycznych, wiekiem, powagą w areopagu starszego koła dziennikarzy i pracą a wiedzą kilka imion wyróżnia się (*L. Jenike, J. Kenig* i in.). Niezależnie od prassy warszawskiéj, rozwijała się prassa na prowincyi w gubernialnych miastach Królestwa, co jest zjawiskiem stosunkowo niedawném.

O wydawnictwach peryodycznych Wilna, Kijowa i Petersburga mieliśmy już tu wyżéj możność mówienia. Dwa pierwsze z rzeczonych miast nie posiadają teraz żadnych wydawnictw naszéj prassy. Petersburg, zamiast głośnego niegdyś *Tygodnika Petersburskiego*, posiada *Kraj*, organ we wschodnich dzielnicach upowszechniony.

Galicya i Poznańskie, szczególniéj pierwsza z tych prowincyj, patrzały na powstające i upadające z dziwną szybkością dzienniki. Teraz wzrosła w obu tych dzielnicach liczba peryodycznych wydawnictw, lecz wzrost czytelnictwa (w Galicyi) jeszcze zbyt mały. Ogólna liczba wszystkich peryodycznych wydawnictw, wychodzących teraz w różnych dzielnicach kraju, jak niemniéj po za jego granicami, o wiele przekroczyła liczbę 200, zmieniając się wszakże corocznie. Z téj liczby, do któréj wchodzą i dzienniki w Ameryce wychodzące, około 80 wydawnictw, przypada na Królestwo.

Sztuki piękne, które miały u nas, jak widzieliśmy, pewną liczbę przedstawicieli w każdym z poprzedzających okresów, po r. 1864, niespodzianie, w ciągu lat kilkunastu rozwinęły się z nieznaną dotąd, a wcale niespodzianą świetnością. W chwili gdy wielcy poeci zeszli z widowni naszego piśmiennictwa, gdy na wielu polach życia społecznego zaległa cisza, nadeszła epoka wieszczów pendzla. Liczny zastęp naszych malarzy wydał kilka postaci, które w dziedzinie sztuki europejskiéj poważne zajęły stanowisko. Jan Matejko (ur. 1838), Henryk Siemiradzki (ur. 1843), Artur Grottger, Rodakowski, Brandt, Wojc. Gerson, Jul. Kossak, i cała plejada imion znanych a cenionych w kraju, tudzież za granicą, mówią światu o naszém duchowém istnieniu. Rzeźbiarzy naszych poczet, nie jest tak liczny, niemniéj jednak w szeregu pracowników dłóta spotykamy wybitne ta-

lenta. Wymieniamy tu kilku, głośniejszych imion: Oskar Sosnowski († 1885), Wiktor Brodzki, Weloński, Cypryan Godebski, Rygier, Marc. Gujski, Barącz i inni są chlubą naszéj sztuki, w dziedzinie rzeźby. Nawet dłonie niewieście stają u nas ochoczo a z talentem, do uprawy sztuki rzeźbiarskiéj. Snadź tchnienie artystycznych uzdolnień powiało teraz po nad ziemią naszą.

Historyę sztuki uprawiają obecnie Wład. Łuszczkiewicz i M. Sokołowski.

Muzyka, która już w XVI w. rozwijała się u nas niepospolicie (porów. T. I str. 342), czerpiąc nieraz motywa z pieśni ludowych, która w XVIII w. posiadała *K. Kurpińskiego, M. Kleof. Ogińskiego, Mac. Kamieńskiego, K. Kozłowskiego*, później *J. Stefaniego, Mireckiego, Elsnera, Kar. Lipińskiego, Królikowskiego* i innych, w epoce rozwoju poezyi narodowéj weszła u nas na nowe tory. Sprawił to **Fryderyk Chopin** (Szopen) ur. w r. 1809 na Mazowszu, † 1849 r. w Paryżu. Od zarania młodości karmiony utworami poezyi romantycznej, połączony przyjaźnią z wyobrazicielami nowych kierunków, Chopin wprowadził do muzyki żywiół swojski, a jego utwory, z têm znamieniem naszéj myśli i naszych uczuć, zdobyły uznanie i poklask całéj Europy. — **Stanisław Moniuszko** (ur. 1820 na Litwie † 1872 w Warszawie) w dziedzinie muzyki stał się u nas bardziéj nawet niż Chopin popularnym. Pieśni jego, pełne oryginalności, wywoływały zapał prawdziwy i zasłużony; brał on motywa z tematów najsympatyczniejszych, opracowywał je z niezrównaną prostotą i z uczuciem, budzącém oddźwięk w dziedzinie myśli społeczeństwa. W późniejszych latach przyczynili się wiele do rozwoju upodobań artystycznych wśród społeczeństwa ludzie talentu i pracy na polu muzyki, kompozytorowie, bądź wykonawcy tacy jak: *Wojc. Sowiński, Dobrzyński, Freyer, Wieniawscy, Kątscy, Niedzielski, Nidecki, Münchheimer, Noskowski, W. Żeleński, Jarecki, Zarzycki, Mikuli* i inni liczni. Zaznaczyć należy dwie szkoły poświęcone kształceniu muzyków; obie w Warszawie. Pierwsza stanęła staraniem St. Staszica (trwała od 1820—31); druga pod nazwą „Instytut Muzyczny“ otworzona w r. 1860, i zostawała długo pod sterem Apol. Kątskiego, później Zarzyckiego, obecnie zbiorowo przez professorów Instytutu kierowana. Nad literaturą tego działu sztuki pracowali: *J. Sikorski, O. Kolberg, M. Karasowski, Żeleński, G. Roguski, Kaz. Studziński, J. Kleczyński* i in., wydając pisma poświęcone muzyce, bądź pisząc

oddzielne dzieła i rozprawy, przyczyniające się do rozszerzenia głębszych pojęć o sztuce.

Zamykając na niniejszéj karcie opowieść o dziejach rozwoju naszego umysłowego, którego główne zjawiska staraliśmy się wskazać, zwracamy uwagę, iż lata ostatnie, najwięcéj zbliżone do dni dzisiejszych, zdobyły niejedną możność pracy naukowéj, badawczéj, doskonalszéj i skuteczniejszéj, niż przedtém być mogła. Od r. 1872 istnieje w Krakowie Akademia Umiejętności, skupiająca rozproszone siły naszych naukowych uzdolnień i pracy na polu badań. Naukowość polska, przedtém rozproszona, znalazła w Akademii ognisko,ześrodkowujące usiłowania, znalazła warownię, czujnie stojącą na straży zasobów umysłowego trudu. Akademia Umiejętności dzieli się na wydziały, a każdy z nich wydaje swe specyalne roczniki, noszące różne miana (*Rozprawy*, *Sprawozdania*, *Pamiętniki*), świadczące o ciągłéj, mrówczéj, zabiegliwéj pracy. Jednocześnie prawie z chwilą zawiązania Akademii weszły w obyczaj zjazdy naukowe, zwoływane bądź ku uczczeniu pewnych rocznic z dziejów naszego umysłowego rozwoju, bądź też skupiające pracowników pewnéj gałęzi wiedzy. Kraków najczęściéj, albo też Poznań i Lwów były widownią tych naszych kongresów naukowych. Czterechsetna rocznica urodzin Kopernika (1873), czterechsetna zgonu Długosza (1880), jubileusz pięćdziesięcioletniéj pracy literackiéj J. I. Kraszewskiego (1879), zjazdy prawników, lekarzy i przyrodników, nietylko były środkiem kojarzenia sił dla dobra nauki, lecz przyczyniały się do wymiany pojęć, do zbliżenia rozproszonych pracowników jednego zawodu, wywoływały nawe wydawnictwa, podnosiły poziom myśli ogółu społecznego; przy wymianie zdań i potrzeb budziły ofiarność na cele nauki i dla szerzenia światła. Wytworzenie się ofiarności gwoli wyższym celom nauki, łożonéj przez ludzi stojących po za obrębem ruchu umysłowego, jest jedną z celniejszych zdobyczy obecnéj epoki w naszém życiu społeczném. „Dobre czyny—jak słusznie ktoś rzekł—nie giną daremnie; z nich składa się wielki moralny kapitał. Im więcéj dobrych czynów, tém naród potężnieje, tém widoczniéj dąży do wyższych szczebli swych przeznaczeń.“

Ruch umysłowy, wzmagający się bez względu na przeszkody i trudności, nie zapobiegł wszakże wielkim klęskom ma-

teryalnym. Byt materyalny społeczeństwa podczas ubiegłych lat kilkunastu, z powodu różnych klęsk, nie wzrastał, owszem upadał; na znacznych przestrzeniach został stanowczo zachwiany. U każdéj miedzy siedzib naszych ziemia z pod nóg usuwała się, ruina materyalna zalegla kraj cały. Wśród wielkich kataklizmów kobieta polska rozumiała, iż wzniosłém jest jéj stanowisko, iż poważne zadania opierają się o barki jéj słabe. Umiała przeto stać na straży ognisk rodzinnych, a gdy losy poskąpiły jéj nieraz własnego gniazda, wówczas praca w zakresie rodziny, lub u ław szkoły stawała się jéj zadaniem; snuła ona tam nić tradycyi i kształciła pilnie swój umysł, by sprostać potrzebom chwili, by stać się pożyteczną współpracowniczką na niwie trudu społecznego. Dr. Andr. Baraniecki (ur. 1828 r. na Podolu ros.) zakłada w Krakowie (w r. 1868) szkołę wyższą dla kobiet, chcących się kształcić w szerszym zakresie, i w ciągu dwudziestu lat „wykłady te wyższe" utrzymuje. Charakterystyczném znamieniem kierunków, któremi kroczą kobiety nasze chwili obecnéj, jest zwrot ku szerszéj wiedzy, szukanie większych zasobów światła. Celniejsze wśród nich mają zawsze na celu pożytek własnych siedzib, zużywają to światło dla ogrzania i oświecania zagród rodzinnych, szukając przedewszystkiém dobra powszechnego, a przyświecają im słowa wielkiego wieszcza z Czarnolasu, podczas dni pogodnych naszéj przeszłości wyrzeczone, które oby i w przyszłości zapomnianemi nie były: „Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może — Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże..."

Kończąc ogólny zarys dziejów naszego rozwoju umysłowego, widzimy, że nie ma ani jednego pola wiedzy, na którém nie byłoby śladów pracy społeczeństwa naszego. W poezyi i sztuce usiłowania naszych pracowników stanęły wysoko; na innych niwach staraliśmy się wedle sił naszych i możności sprostać szczęśliwszym ludom, siejąc ziarno nauki podczas dni jasnych i słotnych. Rozszerzajmy i nadal widnokręgi naszej wiedzy, pracujmy wytrwale w dziedzinie myśli i piękna, „reszta zaś—jak rzekł współczesny dziejopis—w ręku Tego, którego nie obejmie żadna wiedza, a żadna potęga nie złamie."

K O N I E C.

SPIS TOMU II.

Księga Czwarta.

Okres IV (od 1772 roku do dni naszych).

OMYŁKI W DRUKU

w Tomie II.

str.	wiersz	jest:	czytaj:
26	18 od góry	poemata	poematu
34	8 od dołu	przeczności	sprzeczności
36	7 „	jego pokolenia	pokolenia
40	15 od góry	Raduty	Reduty
51	1 „	nacechowana	nacechowane
58	7 od dołu	Młodziutkiem	Młodziutkim
85	14 od góry	W Litwie	W Liwie
109	11 „	kompedyów	kompendyów
116	10 od dołu	Walenty Kalinka	Waleryan Kalinka
117	2 „	Walenty Kalinka	Waleryan Kalinka
130	2 „	spółecznych	spółczesnych
134	5 od góry	*Jakubowicz*	*Jakutowicz*
159	1 „	1795—1882	1795—1822
162	7 „	Ty jednym była	Tym jednym był
250	1 „	Typy optyczne	Typy społeczne
296	20 „	„Dusza — mówi on —	„Duma — mówi on —
333	2 „	(1809 — 1343)	(1809 — 1843)
347	2 od dołu	patrz Rozdz. VII	patrz Rozdz. VIII
376	6 „	notatnikiem	notat, nikiem
402	11 od góry	Łucya z Ks. Gadroyciów	Łucya z Ks. Gedroyciów
409	16 „	Rozdział VIII	Rozdział IX
417	18 od dołu	(w przyp.) Fabourg	Faubourg
422	18 od góry	zaczęły	zaczął
422	2 od dołu	Wiśniowieckich	Wiśniowieckiem
430	3 „	(w przyp.) Krajowój	Krajowéj
434	1 od góry	pardoksów	paradoksów
435	1 „	Kryera	Kuryera
435	8 „	Edward	Edwarda
439	11 „	z zarysie	w zarysie
439	20 „	S. Mierosławski	L. Mierosławski
439	20 „	Aug. Giller	Agaton Giller
449	1 od dołu	(zak. św. Ber.)	(zak. św. Bazyl.)
444	3 „	tę	te
462	1 „	*ultimos virorum*	*ultimus virorum*
463	9 od góry	Jędziejewicza	Jędrzejewicza
464	17 od dołu	nieco młodych	nieco młodszych

SPIS OSÓB I RZECZY

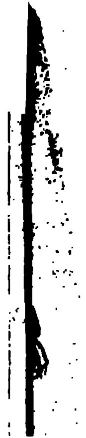
TOMU I i II.

Skrócenia: *Arcbp.* — *Arcybiskup.*
Bp. — *Biskup.*
X. — *Ksiądz.*
Ks. — *Książę, Księżna.*
W-da. — *Wojewoda.*
Kaszt. — *Kasztelan.*

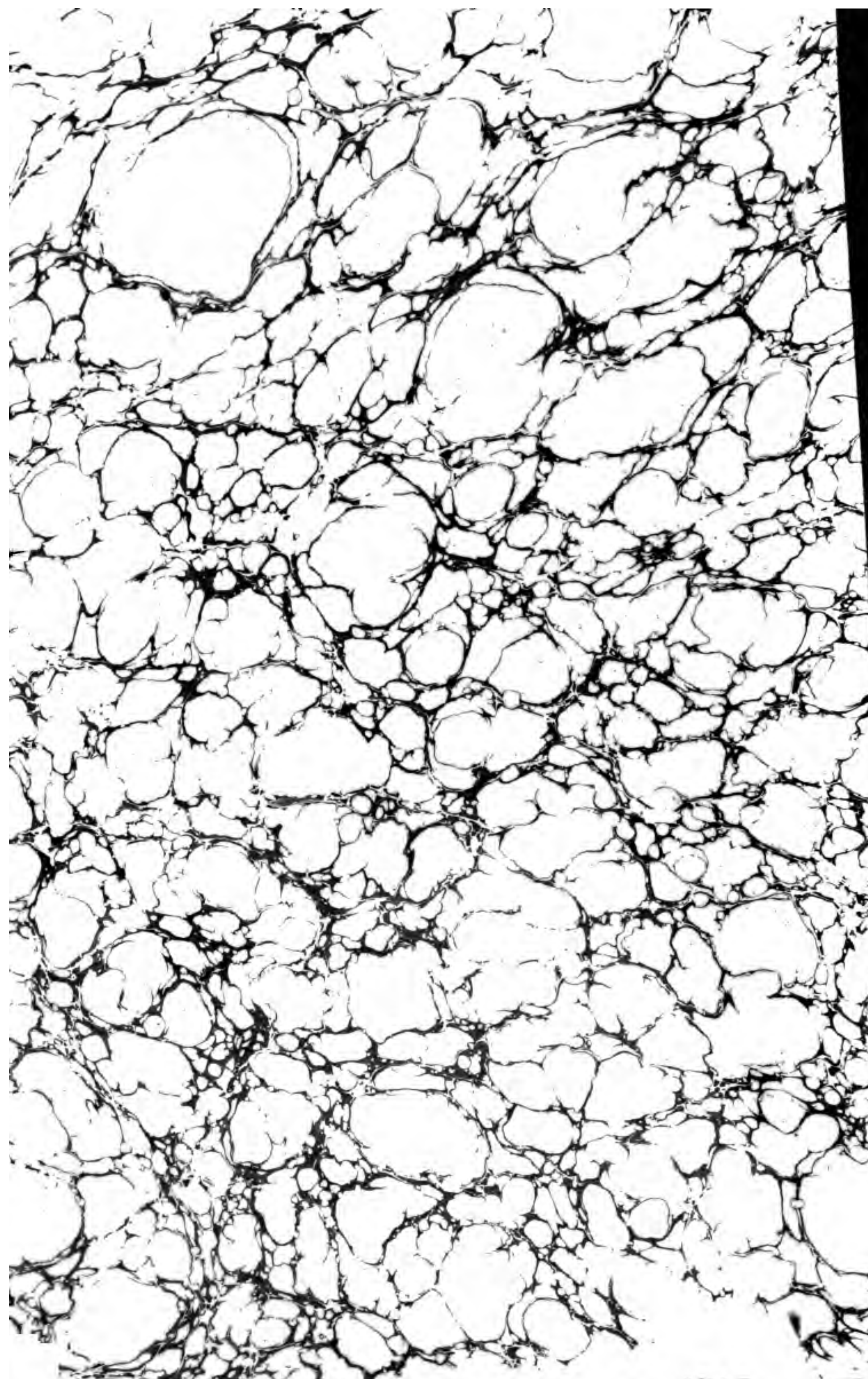
Uwaga. Liczby rzymskie oznaczają tom, arabskie, stronice.







Ty kochasz?
to romantyczność!
przybiały naukę świat
Ty nie rymasz? Klaskać publiczność!
Mów! ile masz ty lat.




Stanford University Libraries
3 6105 012 129 081

